

# Czar letniej nocy

Coulter Catherine

Książka I z Czar



calibre 0.9.43

**CATHERINE COULTER**

**CZAR LETNIEJ NOCY**

**PRZEŁOŻYŁA ANNA IWIŃSKA  
WARSZAWA 2004**

# ROZDZIAŁ 1

*Małżeństwo to przeznaczenie Szubienica także*

JOHN HEYWOOD

*Anglia rok 1810*

Philip Evelyn Desborough Hawksbury, hrabia Rothermere, wszedł do obszernego holu posiadłości Chandos Chase, rękawiczki i pelerynę podał kamerdynerowi Shippe, rzucił okiem na lokajów kręcących się przy wejściu i cicho zapytał: - Jak się miewa ojciec?

Shippe, równie wysoki jak jego pan, ale posiadający znacznie większe poczucie własnej wartości, dostrzegł cień niepokoju w oczach panicza, wyprostował się i odrzekł: - Jego lordowską mość odpoczywa, panie, ale wiem, że chciał cię widzieć, jak tylko przyjedziesz.

Hrabia Hawksbury, powszechnie znany jako Hawk, pokiwał głową, przyglądając się przez moment kamerdynerowi tego wielkiego domu, w którym panowała teraz grobowa cisza. Nawet lokaje w liberiach wyglądali jak posągi. Zdawać się mogło, że to miejsce naprawdę jest grobem. Hrabia natychmiast odrzucił tę makabryczną myśl i rzucił do Shippe'a: - Moje walizy są w powozie.

- Natychmiast się tym zajmę, panie.

- Zadbaj też, by Grunyon, mój służący, został nakarmiony. Po tak ekscytującej podróży może być nieco zmęczony i drażliwy. - W oczach hrabiego zamigotał lekki uśmiech.

- Oczywiście, panie.

Hawk odwrócił się i głośno stukając obcasami o posadzkę z czarnego włoskiego marmuru, energicznie pomaszerował niekończącymi się korytarzami w kierunku sypialni ojca. Dębowe schody pokonał, przeskakując po dwa stopnie naraz; przypomniało mu to dziecięce lata, kiedy po z tych samych schodach biegał w górę i w dół, a raz nawet spadł i złamał sobie rękę. Jego starszy brat Nevil, który go wcześniej gonił, stał wówczas na szczycie schodów i śmiał się. Hawk aż potrzęsnał głową, starając się odrzucić od siebie to wspomnienie. Nie było już Nevila do wspólnego śmiania się, ani w ogóle do robienia czegokolwiek innego. Nevil nie żył.

Jest tak cicho, Hawk pomyślał po raz kolejny, a jego wzrok przebiegł po kilkudziesięciu portretach wiszących wzdłuż schodów. Wszystkie przedstawiały przodków rodziny Hawksbury, wszyscy oni mieszkali kiedyś w Chandos Chase, rezydencji markiza Chandos od ponad trzystu lat. On sam nie był w domu od ponad pięciu miesięcy, a teraz jego ojciec chorował i możliwe było, że wkrótce umrze. Ze strachu serce zaczęło walić mu jak młotem.

Gdy dotarł na górę, skierował się ku wschodniemu skrzydłu i szybko przemierzywszy ogromny, pokryty dywanami korytarz, stanął przed wielkimi, podwójnymi drzwiami prowadzącymi do sypialni ojca. Uniósł rękę, by zapukać, ale po chwili zrezygnował i cicho wszedł do środka. Sypialnia ojca była obszerna i ciepła. Zaczynał się wieczór; pokój, do którego wpadały resztki słonecznych promieni, cały wypełniały posępne cienie, rzucane przez znajdujące się wewnątrz przedmioty. Złote, brokatowe zasłony były zaciągnięte i w pierwszej chwili Hawk poczuł się jak w klatce. Jego oddech

na moment przyspieszył, a wzrok powędrował w kierunku bogato zdobionego łoża, umieszczonego na niewielkim podeście. Mógł dostrzec zarys leżącej postaci, ale przyćmione światło świec rzucało cień na twarz leżącego.

- Cieszę się, panie, że już przybyłeś - dotarł do niego przytłumiony głos Trevora Conyona, od lat osobistego sekretarza ojca. Trevor Conyon był, w przeciwieństwie do swojego pana, człowiekiem słusznej postury. Był również człowiekiem dobrego serca i równie wspaniałego rozumu. Jego łysina, pokryta kropelkami potu, połyskiwała w blasku świec. Hawk już dawno dostrzegł całkowitą lojalność, jaką Trevor Conyon darzył swojego pana, wyczuwał jego niechęć w stosunku do Nevila i zastanawiał się, co Trevor Conyon myślał o nim samym. Przeszło mu przez myśl, że wciąż uważa go za wielką niewiadomą, mimo że Nevil nie żył już od prawie piętnastu miesięcy, i to on, Hawk, był jedynym spadkobiercą.

- Co z moim ojcem? - zapytał.

- Nie jest dobrze, panie. Hawk uniósł czarne brwi, a Trevor Conyon, ledwo zauważalnie skinąwszy głową w kierunku łóżka, nie odezwał się.

- Ojciec - powiedział Hawk, robiąc krok w kierunku łóżka. Wszedł na podest i nachylił się ku leżącej na niej postaci. - Jestem tutaj.

Charles Linley Beresford Hawksbury, markiz Chandos, wysunął szczupłą, wręcz chudą rękę spod brokatowej narzuty i uścisnął dłoń syna.

- Już najwyższy czas, mój synu - powiedział. - Najwyższy czas.

Patrząc na bladą twarz ojca, na której najbardziej rzucał się w oczy szpiczasty, haczykowaty nos, pomyślał, że to właśnie jego ojca powinno nazywać się Hawk\*. Przyglądając się ojcu, napotkał spojrzenie jego intensywnie zielonych oczu, padające spod lekko przymkniętych powiek, oczu o odcień ciemniejszych niż jego własne. Delikatnie, samymi opuszkami placów dotknął gęstych, siwych włosów ojca i odsunął mu je z czoła.

- Przybyłem tak szybko, jak to tylko było możliwe. Dopiero wczoraj wieczorem otrzymałem wiadomość od Conyona. Jak się czujesz, ojciec? - zapytał.

- Myślę, że mój czas już nadszedł - rzekł markiz słabym głosem, znacznie słabszym niż zazwyczaj. - Zresztą to nie ma żadnego znaczenia. Moje życie nie było puste. Mam syna, z którego mogę być dumny i który może kontynuować to, co ja zacząłem.

Na te słowa Hawk wzdrygnął się nieco i poczuł ogarniające go poczucie winy. Nie jest łatwo być drugim w kolejności. Tym, o którym się myśli, że tylko czeka na śmierć rodzica, by otrzymać spadek.

- Ojciec, ty nie umrzesz. Gdzie jest lekarz?

- W kuchni, zapewne napycha się teraz szynką: przygotowaną przez Alberta - odparł markiz, a potem odwrócił głowę do poduszki i zakasłał.

Kaszel był suchy i ostry. Hawk poczuł, że ze strachu zimny pot występuje mu na czoło, a napływające łzy ściskają gardło. Kurczowo trzymał dłoń ojca, jakby chciał oddać mu swoje zdrowie i swoje siły.

- Co powiedział Trengagel?

Markiz powoli poprawił się na poduszkach; na moment przyrykując oczy. Gdy je otworzył, spojrzał na syna z taką intensywnością, jakby chciał palącym wzrokiem zajrzeć do jego wnętrza.

- Daje mi jeszcze dwa, może trzy tygodnie. To przez krwawienie w płucach. Ten głupiec chce z krwią wyciągnąć ze mnie resztki życia, ale ja mu na to nie pozwolę.

- Masz rację, ojciec. Widziałem, jak ludzie wykrwawiali się na śmierć, gdy zaraz po bitwie

próbowano ich ratować, przykładając te cholerne pijawki. - Markiz wyczuł głęboki ból w słowach syna i od - rzekł miękko: - Widziałeś zbyt wiele, mój chłopcze. Ale jesteś silny, dlatego potrafiłeś przejść przez to wszystko. Z czasem zapomnisz, zobaczysz. A teraz muszę ci coś powiedzieć, mój synu. - Jesteś zmęczony, ojczu.

- Nie. - Głos markiza był stanowczy. - Posłuchaj mnie. Żyję tylko po to, by zobaczyć twoją żonę. By patrzeć, jak bierzesz sobie żonę. Tak jak obiecałeś.

Na dźwięk tych słów Hawk zeszytywniał. Cholerna obietnica! Zapomniał o niej. A może tylko chciał o niej zapomnieć.

Powoli usiadł na brzegu łóżka. Nadszedł ten moment i nie było już żadnej drogi ucieczki, wiedział o tym. Przez ponad rok udawało mu się uciekać przed tym, co nieuniknione; przebywając w Londynie, rzucał się w dziki i nieprzerwany wir zabawy - hazard, bijatyki, alkohol. Dziwek się wystrzegał, ale tylko dlatego, że obawiał się syfilisu. Widział zbyt wielu żołnierzy, których zarażone syfilisem ciała rozkładały się żywcem. Pomyślał o Amelii, swojej namiętnej i uwielbiającej dobrą zabawę kochance, i na moment przymknął oczy. Żona. Nie chciał żadnej cholernej żony. Nie teraz. Ale nie miał wyjścia.

- Jedź do Szkocji, synu, wybierz sobie żonę i przywieź ją do mnie.

*Me chcę żenić się z jakąś dzikuską ze Szkocji, przywiązywać się do kobiety, której nigdy na oczy nie widziałem! Nie zamierzam tego robić tylko dlatego, że kiedyś złożyłeś jakąś bezsensowną przysięgę! Ja przecież miałem wtedy dziewięć lat! Przeklęty honor!*

Takie właśnie myśli kłębiły się w głowie Hawka, ale nie wyjawiał, co naprawdę o tym sądzi; powiedział jedynie: - Oczywiście, ojczu, wyjadę niezwłocznie. Niemniej wydaje mi się, że dobrze będzie, jeśli wyślę któregoś służącego do hrabiego Ruthvena i powiadomię go o moim przyjeździe.

- Conyon już się tym zajął. Dwa dni temu wysłał służącego z wiadomością. Możesz wyjechać rankiem.

- No to wpadłem - powiedział Hawk, bardziej jednak do siebie niż do ojca. Honor, pomyślał, jest nieraz rzeczą godną potępienia. Pamiętał, że coś takiego powiedział rok temu, kiedy ojciec przypominając mu o przysiędze powiedział, że teraz on, Hawk, jest odpowiedzialny za jej wypełnienie. Co więcej, pamiętał, jak wrzeszczał wtedy na ojca, że jeśli chce, to sam może poślubić jedną z dziewcząt: - To ty zawdzięczasz życie markizowi Ruthven, nie ja! Dlaczego więc sam nie wyniesiesz do wyższych sfer jednej z jego zasmarkanych córek? Czemu nie uczynisz jej swoją żoną, a nie moją? Dlaczego to właśnie mnie chcesz do jednej z nich przywiązać? Ja nic nie zrobiłem, jestem tylko twoim cholernym synem! Dlaczego nie zmusiłeś Nevila, żeby zrobił brudną robotę za ciebie, co?

I wtedy też jego ojciec bardzo cicho odpowiedział: - Nigdy nie zmusiłbym Nevila do ślubu.

- Przecież nie kupujesz kota w worku, synu - powiedział teraz markiz, jednocześnie obserwując spod przymkniętych powiek, jak po twarzy jego syna przemyka niezliczona ilość grymasów i min, odzwierciedlających różnorakie kłębiące się w nim uczucia. - Masz do wyboru trzy młode damy. Jedna z nich musi ci się spodobać. Alexander Kilbracken jest przystojnym mężczyzną, nie mógłby spłodzić maskary. Masz szczęście, że żadna z jego córek jeszcze nie wyszła za mąż.

- Powtarzałeś to już wielokrotnie - Hawk westchnął głęboko.

- Synu, masz już prawie dwadzieścia siedem lat. Czas na nowo zagospodarować twój dziecinny pokój i zapewnić sobie następcę. - Kaszel ponownie wstrząsnął ramionami starego markiza.

- Obiecuję, ojczu - szybko zapewnił Hawk. Patrzenie na cierpienia ojca sprawiło, że natychmiast

zapomniał o gniewie i urazie. Pomyślał też o lady Constance, córce hrabiego Lumley, posażnej i pięknej, wciąż mającej nadzieję na jego oświadczyzny, do których nigdy nie dojdzie ani nie doszłoby do nich w żadnym razie. Przeklęty honor, pomyślał po raz kolejny. Nie mógł uwierzyć, że miał poślubić takie nic - bez włości, bez bogactwa, bez koneksji, tylko dlatego, że Alexander Kilbracken, - markiz Ruthven, zubożały właściciel ziemski, siedemnaście lat temu gdzieś w Szkocji uratował jego ojcu życie.

A ja mam być nagrodą, pomyślał. Cholerny Nevil i ta jego śmierć! Gdyby tylko ożenił się z jedną z córek Kilbrackena, zanim utonął! Hawk aż potrząsnął głową, starając się pozbyć swych niegodziwych myśli. Wiedział, że ojciec wybrał właśnie jego, by dopełnić złożonych ślubów, i to wcale nie dlatego, że był jego drugim synem. Co takiego zrobił Nevil, że ojciec żywił do niego taką niechęć? Hawk nie wiedział, zresztą ostatni raz widział brata trzy lata przed jego śmiercią.

- Życie jest pełne niespodzianek - powiedział głośno.

- To prawda - głos markiza był głośny i nieco mrukliwy. - Jesteś zmęczony, mój chłopcze, musisz odpocząć przed podróżą. Pożegnasz się ze mną rano.

- Ojciec... - zaczął Hawk, a markiz już wiedział, iż jego ukochany syn obawia się, że ojciec nie dożyje poranka.

- Wszystko będzie dobrze, Hawk. Przynajmniej przez kilka tygodni. Żyję i będę żył tak długo, by móc zobaczyć twoją żonę. Obiecuję.

Hawk poczuł, jak łzy ściskają mu gardło. Potrząsnął głową.

- A ja zawsze dotrzymuję obietnic. Zawsze. I tak też będzie tym razem. A teraz idź już, mój chłopcze. Życzę ci powodzenia w zalotach.

To był koniec rozmowy. Hawk wstał tak szybko, jakby wciąż był małym chłopcem starającym się wykonywać polecenia ojca, nim ten zdążył je wypowiedzieć. Spojrzał w kierunku Conyona, który w milczeniu stał w nogach łóżka i wycierał chustką łysinę, ale Conyon spuścił wzrok.

- Wrócę z narzeczoną tak szybko, jak to tylko będzie możliwe - powiedział Hawk, odwrócił się, a potem na moment jeszcze się zatrzymał. - Wszystko będzie dobrze, ojciec - dodał.

- Będę czekał - odrzekł markiz. - Hawk...

Hawk nie spuszczał wzroku z twarzy ojca, jednocześnie starając się powstrzymać cisnące mu się do oczu łzy.

- Jestem z ciebie dumny. Hawk mógł tylko skinąć głową. Odwrócił się i wyszedł z komnaty sypialnej ojca.

Gdy następnego dnia o siódmej rano przyszedł się pożegnać, poczuł ulgę, że ojciec nie wygląda na słabszego niż poprzedniego dnia. Hawk miał przed sobą długą podróż. Siwe konie wolno ciągnęły powóz wzdłuż wyjazdowej drogi, okolonej pozbawionymi teraz liści wiązami. Pięć dni do północnych krańców Loch Lomond, gdzie w zamku Kilbracken mieszkał markiz Ruthven, potem tydzień, by wybrać jedną z córek, potem znów kilka kolejnych, by mogła się ona przygotować do podróży i małżeństwa, następnie znów pięć dni w drodze powrotnej. Nie, pomyślał Hawk, gdybym wracał z damą, zajęłoby to znacznie więcej czasu. Przeklęte słabe kobiety. Przeklęta sytuacja bez wyjścia. Zaklął pod nosem.

- Jedziemy do Szkocji. - Grunyon po jakichś dwudziestu milach jazdy w milczeniu powiedział coś oczywistego.

- Tak - odparł Hawk przez zaciśnięte zęby - żeby wziąć ślub.

- Szczęściara z niej - odparł Grunyon beznamiętnym głosem. A potem, zobaczywszy w zielonych



oczach Hawka mieszanię wściekłości i głębokiej troski o ojca, dodał: - Jego lordowską mość jest silniejszy niż stary sierżant Hodges. Przetrzyma chorobę, sam zobaczysz, panie.

- Stary sierżant Hodges zmarł w swoim własnym łóżku, słyszałem o tym w zeszłym miesiącu.

Cóż za nieodpowiedni przykład, pomyślał Grunyon, starając się wyobrazić sobie zrzędliviego jednonogiego żołnierza, który podszedłby za majorem Hawkiem w ogień. I to właśnie on zmarł w łóżku! Nie do pomyślenia!

Grunyon westchnął głęboko. Szczerze wątpił, by najbliższą przyszłość można było określić mianem przyjemnej.

\*

Frances Kilbracken stała na północno - wschodnim brzegu jeziora Loch Lomond i wpatrywała się w jego spokojną toń. Chmury zasłoniły słońce, a marcowe powietrze ochłodziło się gwałtownie. Owinęła ramiona szalem, wiążąc go w supeł na wysokości piersi. Panowała zupełna cisza; drzewa wciąż jeszcze stały nagie, pozbawione liści, nie słychać więc było najmniejszego szelestu. Nawet ptaki tego dnia przycichły. A Frances, zamiast spokoju, który zazwyczaj ją przepelniał, gdy przychodziła nad jezioro sama, z daleka od rodziny, z daleka od wszystkich, czuła teraz dziwne wewnętrzne rozedrganie. Było to uczucie, które często towarzyszyło jej siostrze Violi. Kiedy Frances kazała jej przestać zachowywać się jak ostatnia oferma, Viola powoli przesuwiała na nią omdlewające spojrzenie i głosem nietolerującym sprzeciwu stwierdzała: - Ależ Frances, czytałam, że wszystkie damy, wszystkie prawdziwe damy, są bardzo wrażliwe.

Frances uśmiechnęła się i przymknęła oczy. Nareszcie dotarł do niej delikatny dźwięk wody, uderzającej o urwisty skalny brzeg nieopodal jej stóp. Zawinawszy wełnianą spódnicę wokół nóg, usiadła powoli i objęła się za kolana. Wpatrywała się w nieregularną linię wysokich szczytów: Ben Lomond i Ben Vorlich. Po drugiej stronie jeziora widziała dzikie górskie potoki, ostre granie i gęste lasy sosnowe. Prawdziwy wąwóz szkockich gór, pomyślała, nieposkromiony, dziewiczy, nietknięty przez cywilizację - jej ukochane miejsce na świecie. Nie wyjedzie stąd. Nigdy! Gdy przypomniała sobie ojca i tę niesamowitą scenę, która odegrała się w jej domu niespełna godzinę temu, poczuła napływający niepokój. Jedna z sióstr musi wyjechać. Nie chciała i jednocześnie nie mogła przestać o tym myśleć.

Frances i jej dwie siostry, starsza Clare i siedemnastoletnia Viola, siedziały w salonie, pokoju o surowym wystroju, wyposażonym w niezbędne tylko sprzęty. Ojciec, z dwu stron otoczony kobietami, zdecydowanie wkroczył do pokoju. Towarzyszyła mu Sophia, ich macocha, i Adelajda, guwernantka, a ostatnio także nieoficjalna nauczycielka małego Alexandra, jedyne go syna hrabiego Alexander Kilbracken, hrabia Ruthven, mężczyzna przystojny, mężczyzna onieśmielający, wysoki i barczysty, wciąż cieszący się gęstą fryzurą kasztanowych włosów, zatrzymał się przed córkami i każdą z nich obrzucił krytycznym spojrzeniem.

- Papo, co to ma oznaczać? - Viola kręciła się niespokojnie na swoim krześle. - Kenard ma przybyć z wizytą, muszę zająć się toaletą.

- Myślę - zaczęła Frances, wpatrując się w twarz ojca i dostrzegając w jego tak samo jak jej szarych oczach z trudem ukrywane podniecenie - że zaraz zobaczymy rodzinną scenę, niczym w teatrze.

Na dźwięk ironicznego głosu córki na ustach hrabiego Ruthven pokazał się ledwo widoczny uśmiech. - Masz i ty coś do dodania, Clare? - beznamiętnym głosem zapytał najstarszą córkę.

- Nie - odparła spokojnym, starannie wyważonym głosem. - Może tylko to, że stracę poranne

światło.

- Możesz pobawić się w to swoje malarstwo innym razem - ostrym głosem wtrąciła się Sophia.

Clare wzruszyła ramionami i zapadła cisza. Frances miała rację, pomyślała Clare po chwili. Coś się wydarzy. Nie była jednak zbyt zainteresowana.

Ruthven lekkim krokiem podszedł do kominka, nachylił się i oparł o gzyms.

- Mam trzy urocze córki - oświadczył. - Ty, moja droga Clare, masz już dwadzieścia jeden lat i jesteś gotowa, by zostać żoną i matką. Mimo chwil słabości, w których to popadasz w artystyczny nastrój i mimo twej próżności, jesteś dobrym człowiekiem. - Usłyszawszy ten co najmniej dwuznaczny komplement, Clare wpatrywała się w ojca zaskoczona, ale ten przeniósł już swoje zainteresowania na Violę. - A ty, moje dziecko, mimo swoich zaledwie siedemnastu lat, jesteś już dorosłą kobietą. Jesteś bystra, pełna życia, próżna i najprawdopodobniej także, na swoje nieszczęście, zbyt ładna. Oraz zepsuta i rozpuszczona.

- Ależ papo!

- Moja panno, to przecież prawda i ty doskonale o tym wiesz. Mimo wszystko i ty nie byłabyś najgorszą żoną, gdyby tylko twojemu mężowi udało się wybić ci z głowy głupstwa.

- Teraz moja kolej. Jestem gotowa - powiedziała Frances uśmiechając się i krzyżując ręce na piersi w pozycji męczennicy. - Wytocz najcięższe działo.

- Ty, Francesco Regino - Ruthven niewzruszony ciągnął dalej - jesteś małym urwisem, swawolnym i zbyt niezależnym. Usta ci się nie zamykają, ale jesteś cholernie dobra w leczeniu zwierząt. Gdybyś to ty została wybrana, byłabyś tą, której naszym ludziom najbardziej by brakowało.

Ruthven nie dodał, że jest także tą, za którą on sam tęskniłby najbardziej. Nie musiał. Ona to wiedziała.

- Wybrana do czego? - zapytała Viola. - Papo, proszę! Kenard zaraz tu będzie, a ja muszę...

- Do małżeństwa - powiedział Ruthven, przerywając Violi. - Jedna z was wkrótce wyjdzie za mąż.

W pokoju zapadła głucha cisza, a potem nastąpiła salwa pytań.

- Co masz na myśli, ojczu? - Clare była niespokojna.

- O Boże, co mam na siebie włożyć - jęknęła Viola, robiąc w myślach szybki przegląd garderoby.

- Wszystko to jakaś nedorzeczna farsa! - powiedziała Frances, rozumiejąc nagle sedno sprawy.

- Mężczyzna, który będzie dokonywał wyboru, to angielski arystokrata. Hrabia Rothermere, ściśle mówiąc. Przybędzie tu wkrótce.

Po raz wtóry w pokoju zapadła cisza, wywołana szokującymi wiadomościami. A potem Frances zaczęła się śmiać. - Papo, cóż za nonsens! Dlaczego jakiś zadufany w sobie Anglik chce mieć z nami do czynienia? Chodźcie, mam ochotę pojeździć konno. Papo, kończ te żarty i chodź z nami.

- Frances - głos hrabiego Ruthven był spokojny i zarazem straszny - zamknij buzię. A teraz wszystkie słuchajcie uważnie. Widziałyście służącego, który do nas przybył, prawda?

- Podobała mi się jego liberia - odpowiedziała Clare, znów popadając w swoją zwyczajową artystyczną zadumę. - Złoto i czerwień robiły wrażenie. Chyba miałabym ochotę go namalować. Był naprawdę interesujący.

- Ten człowiek był nieludzko zmęczony, a nie interesujący! - Ruthven tracił cierpliwość.

Przyszło mu do głowy, że Frances miała rację i zaczął w myślach przedrzeźniać samego siebie. Od czasu do czasu lubił rodzinne sceny niczym żywcem przeniesione z teatru, ale tym razem to Clare pozbawiła jego kwestię patosu, żartując sobie z niej. Namalować służącego w liberii! Na miłość



boską, co za pomysły! Odchrząknął, próbując skupić na sobie uwagę córek.

- Nie będzie przebywał tu na tyle długo, byś zdążyła go namalować - wtrąciła się Sophia, przez nieuwagę psując szyki mężowi i skupiając na sobie uwagę obecnych.

Ruthven chrząknął po raz drugi. - Ten człowiek to sługa lorda Chandos, markiza Chandos, ściśle mówiąc.

- Tak więc mamy już dwóch dżentelmenów, ściśle mówiąc - zauważyła Frances.

- Kim on jest, papo? - zapytała Viola, lekko przekrzywiając głowę. Tę pozycję Viola już od dawna ćwiczyła przed lustrem; wiedziała, że wtedy jej gęste włosy opadają na prawe ramię, ukazując smukłą szyję. Zamierzała wykorzystać tę pozę w jakiejś szczególnej sytuacji.

- Czy jest on jakimś dalekim członkiem rodziny, o którym nic nam nie wiadomo? To byłoby bardzo dziwne.

- Nie, w zasadzie nie, ale wkrótce stanie się on członkiem rodziny - odpowiedział Violi Ruthven w ogóle nie zauważając babskich sztuczek córki.

Frances rozsiadła się wygodnie na krześle. - Opowiedz nam o nim - poprosiła, ale w jej głosie dało się wyczuć gwałtowne napięcie. Frances wiedziała, kiedy ojciec mówił poważnie, a kiedy nie. Teraz powiedział dokładnie to, co miał na myśli i Frances poczuła, że ogarnia ją strach.

Ruthven wyczuł powagę prośby i zaczął opowiadać: - Posłuchajcie więc. Wszystko to zaczęło się siedemnaście lat temu, zaraz po tym, jak wasza mama zmarła w połogu. Przebywałem wtedy w Lockerbie. Pojechałem odwiedzić przyjaciela...

- A ja myślę, że pojechałeś się powłóczyć z dala od domu - wtrąciła się Frances, próbując żartem pozbyć się trudnych do zniesienia myśli.

- Nie wtedy! - hrabia ryknął na córkę. Potem potarł dłonią czoło i już spokojnym głosem ciągnął dalej. - Właśnie opuściłem gościnne progi domu mego przyjaciela, starego dobrego Angusa i byłem w drodze powrotnej do domu. Noc była ciemna, bezksiężycowa, na dodatek zaczęło padać. Zacząłem więc rozglądać się za jakimś schronieniem, gdzie mógłbym przenocować. Zamiast tego natknąłem się na kryjówkę bandytów i nikkzemników, którzy pochwycili markiza Chandos. Niechybnie by go zarżnęli, oczywiście pierwej otrzymawszy okup. W każdym razie, ocaliłem mu skórę. Jak sobie oczywiście możecie wyobrazić, był mi niezwykle wdzięczny. Nie mógł wprost uwierzyć, że Szkot mógł pomóc Anglikowi. Powiedziałem mu więc, że studiowałem w Oksfordzie. Krótko mówiąc, w podziękowanie powiedział, że odda mi, co tylko zechcę i najprawdopodobniej miał na myśli pieniądze. - Ruthven zamilkł na moment i spojrzał na żonę. Potem odchrząknął i kontynuował swoją opowieść. - Właśnie straciłem waszą matkę, byłem zbolaty i nieszczęśliwy. I chyba tylko dlatego nadstawiłem własnego karku dla nieznanomego. Było mi wszystko jedno, niczego się więc nie obawiałem. W każdym razie w tamtym czasie nie zamierzałem ponownie się żenić. Poza tym miałem już trzy córki, których przyszłość była wysoce niepewna. Powiedziałem więc markizowi Chandos, że chcę męża dla jednej z moich córek, a on się zgodził. I oto, moje drogie, cała historia.

- Ale przecież to się wydarzyło dawno temu - Frances gwałtownie przerwała ciszę, która zapadła, gdy jej ojciec skończył mówić. - Bardzo dawno temu.

Trudno mi uwierzyć, że ten markiz Chandos tak po prostu odda swojego syna, i to jeszcze tak nieznaczącemu komuś ze Szkocji! Nie tak się teraz zawiera małżeństwa, a już na pewno nie w Anglii. Sophia i Adelajda mówiły nam o tym wielokrotnie.

- Lord Chandos to człowiek honoru - głos Ruthvena był zimny i twardy. Spojrzał na Adelajdę, dziewczynę nieco zbyt krągłą i bardzo pogodną. - Jak wam się wydaje, dlaczego Adelajda jest z nami

już od szesnastu lat?

- Dlatego, proszę pana, że nie chce pan, by którakolwiek z pańskich córek mówiła ze szkockim akcentem - odezwała się sama Adelajda.

Frances toczyła ze sobą wewnętrzną walkę. Czy to także dlatego ojciec poślubił Angielkę? Sophia była wykształcona i dobrze wychowana, nie miało więc znaczenia, że jej ojciec był zwykłym kupcem żelaznym z Newcastle. Czy to był powód, dla którego z ust żadnego z dzieci Kilbrackenów nie mogło paść słowo wypowiedziane ze szkockim akcentem? Ta myśl nie była przyjemna.

- Tak, to prawda - odpowiedział Ruthven. - A teraz moje dzieci, czy macie jakieś pytania?

- Pytania! - Frances skoczyła na równe nogi. Przez tyle lat nic nam o tym nie powiedziałaś! A teraz chcesz wiedzieć, czy mamy pytania! To śmieszne! Jedna z nas ma poślubić mężczyznę, którego na oczy nie widziała? Jak to sobie wyobrażasz? A jeśli on okaże się szpetny i odrażający? Albo jest utracjuszem i nicponiem? Co będzie, jeśli wszystkie go znienawidzimy? Nie potrafię sobie wyobrazić, żeby mógł być zainteresowany którakolwiek z nas!

- Zainteresowanie nie ma tu nic do rzeczy - ostro wtrąciła się do dyskusji Sophia. - Przybędzie tu wkrótce i... no cóż, myślę, że zechce przyjrzeć się każdej z was. Nie możecie zaprzepaścić takiej szansy, nawet ty, Frances. Hrabia jest bogaty, po ojcu dziedziczy tytuł i posiadłości. Ta, którą wybierze, będzie mogła pomóc pozostałym siostram. Same pomyślcie: czas spędzany w Londynie, nowa garderoba, przyjęcia, odpowiedni dżentelmen.

- Ależ to barbarzyństwo! - krzyknęła Frances.

- Cicho, Frances! - Viola zmrużyła oczy, głęboko nad czymś myśląc. - Jesteśmy trzy. Dlaczego myślisz, że hrabia wybierze właśnie ciebie?

*Bo Frances jest piękna, inteligentna, kochająca i tylko czasami nieco uparta. Jest podobna do mnie bardziej niż którakolwiek z was.* Ruthven nic nie powiedział, patrzył jedynie na swoje córki, przenosząc wzrok z jednej na drugą.

- Moim zdaniem i tak jest to niegodziwość - powiedziała Frances. - Clare, ty także jesteś tym zbulwersowana, prawda?

- Clare - przerwała jej Sophia - tak samo jak ty, Frances, i tak jak ty, Violu, poślubi hrabiego, jeśli zostanie przez niego wybrana. Nie muszę wam chyba przypominać, że świetność naszego domu nieco przybladła, należymy do zubożałej szlachty. Wasz drogi brat Alex, gdy osiągnie pełnoletność, nie będzie posiadał zbyt wiele, nie po tym jak wiedzie nam się teraz, mimo wysiłków waszego ojca. Co więcej, jest to powszechnie w Szkocji znany fakt, i wy także dobrze o tym wiecie.

Sophia zamilkła pod spojrzeniem męża. Nie jesteśmy aż tak zubożali, pomyślał Ruthven, zabezpieczyłbym przecież przyszłość syna. Niech szlag trafi ostry język matki Alexa i szczodry posag jej ojca! Ruthven znów zabrał głos.

- Jak już wam mówiłem, korespondujemy z markizem Chandos od ponad dziesięciu lat. Zaproponował za ten mariaż zapisanie dziesięciu tysięcy funtów - tak, dobrze usłyszeliście: dziesięciu tysięcy funtów! Poza tym jest jeszcze jedna korzyść: ta, którą hrabia wybierze, będzie mogła pomóc dwóm pozostałym.

Sophia już wcześniej, w sposób nie budzący wątpliwości, mówiła o tej korzyści, ale Ruthven widział zacięte usta Frances, uznał więc za stosowne podkreślić to po raz kolejny.

- Nie muszę chyba dodawać, że hrabia jest świetną partią. A czas spędzany w Londynie to przecież nic złego. Wręcz przeciwnie, to szansa dla was wszystkich, by dobrze wyjść za mąż.

- Jak ten hrabia wygląda, papo? - Viola powróciła do sedna sprawy.

- Przystojny młody człowiek. Tak przynajmniej powiedział mi markiz Chandos - dodał Ruthven. - To jego drugi syn, ale gdy starszy zmarł ponad rok temu to właśnie on został dziedzicem markiza. Przedtem nazywał się lord Philip Hawksbury, a teraz jest hrabią Rothermere. Ma dwadzieścia siedem lat i dopóki nie umarł jego brat, był żołnierzem.

Prawdę mówiąc, przypomniał sobie Ruthven, markiz Chandos już jakieś cztery czy pięć lat temu? chciał ożenić swego starszego syna z jedną z moich córek. A potem z nieznanых powodów zmienił zdanie.

- Papo, a czy masz może jakiś jego portret? - zapytała Viola.

- To bez sensu - odezwała się Frances. - Tyle przecież słyszałyśmy o portretach. Adelajda opowiadała nam o uważanym za idealny portrecie Anne z Clevens, wysłanym Henrykowi VIII. A potem okazało się, że Anne była gruba, krótkowzroczna i...

- Ciekawe, czy on jest wystarczająco piękny, żeby go namalować. - Rozmarzony głos Clare przerwał tyradę Frances.

- Czy wiesz może, papo, jakie kobiety go interesują? - zapytała Viola, jednocześnie wypróbując kolejną za swych kobiecych sztuczek. Tym razem niespiesznie bawiła się swymi ciemnorudymi włosami, przeczesując palcami pukle opadające na ramiona.

Ruthven przez chwilę milczał, dziwiąc się, jak różnie myślą i jak różnie zareagowały jego córki na właśnie usłyszaną wiadomość.

- Wiem co nieco - Ruthven pamiętał słowa markiza Chandos z ostatniego listu. - Zdecydowanie interesują go kobiety czarujące, dowcipne, a nawet wesołe. No i oczywiście piękne.

- Ach, to wspaniale! - Viola zaśmiała się tak wesoło, jak tylko potrafiła.

- Wszystkie jesteście wystarczająco piękne, by wzbudzić zainteresowanie hrabiego - dodała Sophia. - Nie musicie się więc tym martwić. Jestem pewna, że zadecydują tu osobiste preferencje i gust hrabiego. I żadna z was, dziewczęta, powtarzam, żadna z was, nie będzie zazdrościła tej, która zostanie wybrana.

Bez końca padały kolejne pytania, aż Frances poczuła, że zaraz zacznie wrzeszczeć. Opuściła więc czym prędzej zamek Kilbracken i udała się nad jezioro. Uspokoila się nieco i pomyślała, że przecież nie jest aż tak zarozumiała, żeby myśleć, że to właśnie ona zostanie wybrana na żonę hrabiego. Viola, mimo że bardzo młoda, była niezwykle piękna i tak czarująca i wesoła, jak tylko mężczyzna szukający żony może sobie życzyć. Z kolei Clare, w wieku lat dwudziestu jeden, miała w sobie zarówno świeżość i niewinność młodości, jak i delikatność kobiety uległej i posłusznej, może poza momentami wzmożonej aktywności artystycznej. Uległa i posłuszna żona jest z pewnością tym, czego każdy mężczyzna pragnie, bez względu na to, jak wesoła i dowcipna wydaje się w towarzystwie.

- Co za koszmarna sytuacja - Frances powiedziała na głos i w odpowiedzi usłyszała ptasie ćwierkanie dobiegające z gałęzi tuż nad jej głową.

Nagle Frances uzmysłowiła sobie pewną rzecz i aż przysiadła z wrażenia, nie przestając wpatrywać się w szarą toń jeziora.

*Zrobię tak, żeby mnie nie wybrał. On pragnie dowcipnej, uroczej, wesołej damy. Cóż, będę więc jak szara myszka - nudna, płochliwa, nieśmiała, obojętna. Zupełna miernota.*

Jesteś głupia, powiedziała Frances sama do siebie. Podstęp nie będzie potrzebny. I tak by cię nie ze chciał. Ale na wszelki wypadek...

Frances dotknęła swych gęstych, nieposkromionych włosów, które obfitymi lokami luźno opadały

na plecy. Ojciec powiedział kiedyś, że jej włosy mają kolor jesieni w górach: odcienie blond, rudości i brązów. Ponieważ jego włosy miały dokładnie taką samą niesamowitą paletę barw, wtedy Frances zignorowała ten rodzicielski komplement. A teraz pomyślała o koczku. Tak, bardzo prostym, surowym koku tuż nad karkiem. Do tego suknia ze stójką. Stara muślinowa tkanina chyba świetnie się do tego nada. Z pewnością przyprawi hrabiego o mdłości, a do tego robótka. W pokoju dziecięcym muszą gdzieś jeszcze być utknięte próbki haftów. Odwracając się tyłem do jeziora, pomyślała też, że nie chodzi jej wcale o zniweczenie planów ojca. Drogi hrabia z pewnością będzie szczęśliwszy z Clare lub Violą.

Tymczasem ona, Frances, zwyczajnie ułatwi mu zadanie.

Uśmiechając się do swoich myśli, Frances wspięła się stromą ścieżką wśród gęsto rosnących sosen. A poza tym, pomyślała o koronnym argumente, zaoszczędzę hrabiemu wydatków. Nie wybieram się do Londynu jak głupia debiutantka.

Nigdy.

## ROZDZIAŁ 2

*Och, ona jest antidotum na pożądanie.*

WILLIAM CONGREVE

- Przypomina mi to trochę wzgórze Portugalii. - powiedział Grunyon.

Hrabia w odpowiedzi tylko zaklął, a ponieważ jechali zrytą, nierówną drogą, nieco poluzował konie, piękne gniadosze.

- Majorze Hawk, proszę zobaczyć tam, na wzgórzu, w oddali. To musi być jezioro Loch Lomond, a tam, na tamtym wzniesieniu, zamek Kilbracken.

- Jestem wprost zauroczony - odpowiedział Hawk, przez moment wpatrując się w widniejącą w oddali surową bryłę zbudowanego z szarych kamieni i zwieńczonego blankami zamku. Na moment przymknął oczy; zignorował fakt, że Grunyon zwrócił się do niego tak, jakby wciąż jeszcze byli w wojsku: „majorze Hawk”. Służba zwracała się do niego w ten sposób, gdy działo się coś niebezpiecznego lub ekscytującego.

- Najwyraźniej popada w ruinę. Jego lordowską mość nigdy nie widział tego zamku - powiedział Grunyon i po chwili dodał: - Co za uboga kraina.

Hawk powiedziałby, że jest to kraina piękna, dzika i czysta, ale był zbyt zmęczony, poirytowany, brudny i tak przygnębiony, że z trudem przychodziło mu panowanie nad sobą, a nie chciał być dla nikogo nieprzyjemnym. Po drodze widzieli tak niewielu ludzi, a wioski, przez które przejeżdżali, wyglądały jak nie z tego, ale z ubiegłego stulecia. Przypominały mu one Portugalie, a już na pewno panująca w nich skrajna bieda przypominała mu to, co widzieli w Portugalii. Żałował, że nie jest już majorem Hawk. Nawet portugalskie ubóstwo było lepsze niż to, co rozciągało się przed nimi.

Widok Loch Lomond, największego jeziora w Wielkiej Brytanii, nie poruszył go. Nie poruszyły go także dziewięciusetmetrowe szczyty na północy.

Grunyon w milczeniu przyglądał się swemu panu i współczuł mu. W wojsku przez pięć lat był ordynansem hrabiego, kiedy jeszcze nazywał się on lord Philip Hawskbury. Wellington zawsze mógł na niego liczyć, gdy szanse były mizerne, a zazwyczaj były. Razem brali udział w bitwach, widzieli więcej cierpienia i śmierci, niż ktokolwiek widzieć powinien, ale teraz biedny Hawk, jak nazywali go wszyscy starzy przyjaciele jeszcze z dawnych, dobrych czasów wojska, tkwił w Bóg jeden wie jakim bałaganie, bałaganie, do którego powstania nie przyłożył ręki. I jeszcze musiał myśleć o ojcu, któremu najprawdopodobniej nie zostało już zbyt wiele czasu.

- Czuję się tak samo, jak po bitwie pod Talavera de la Reina - powiedział Hawk. - Delikatnie mówiąc, brudny i zmęczony, i jakoś zupełnie nie czuję euforii.

- Chyba nie do końca - odparł Grunyon. - Młode damy to zawsze młode damy, panie. I jak mi sam powiedziałaś, markiz twierdził, że są bardzo ładne.

- Markiz jest zniedołężniały i prawdopodobnie niedowidzi - odparł Hawk. - Jest wysoce prawdopodobne, że te panny są równie apetyczne jak wiedźmy Makbeta. Zresztą ojciec ich nie

widział. Tylko lord Ruthven powiedział mu, że są piękne. Jakoś nie mogę w to uwierzyć!

Grunyon westchnął współczująco, a potem pociągnął nosem. Zarówno on, jak i jego pan czuli zapaszek, którego byli źródłem.

- Panie, mógłbyś się wykąpać w jeziorze. Woda wygląda zachęcająco.

Hawk bezwiednie podrapał się w żebra.

- Chyba tak właśnie zrobię. W gospodzie, w której się ostatnio zatrzymaliśmy, jeśli tę kupę rozpadających się desek można w ogóle nazwać gospodą, pełno było pcheł, wiem to na pewno.

- I nie tylko pcheł. Domyślam się, że było tam też wiele innego robactwa.

- Tak, wykapię się z pewnością. W końcu chcę być piękny i pachnący dla mojej przyszłej żony.

- Przyniosłem mydło, panie.

- Muszę się także ogolić. W końcu dobrze byłoby, że bym odpowiednio się prezentował na własnej egzekucji.

Hawk przedarł się z całym ekwipunkiem przez zarośla otaczające jezioro. Jak na marzec dzień był ciepły. Słońce świeciło, a woda wyglądała zachęcająco. Poza tym Hawk był już naprawdę zmęczony własnym smrodem.

\*

Frances spędziła ostatnie trzy godziny pomagając przyjść na świat cielaczkowi. Dzięki Bogu wszystko się udało. Frances była spocona, rękawy sukni miała podwinięte nad łokieć, a na jej ramieniu wciąż widać było ślady krwi, uklękła więc nad brzegiem jeziora i próbowała się umyć. Sophia dostałaby ataku epilepsji, gdyby zobaczyła ją w takim stanie - jej pasierbica wyglądająca jak zwykła chłopka! Obciążając rękawy sukni, Frances starała się jak najbardziej opóźnić moment powrotu do zamku. Przez chwilę siedziała nad samym brzegiem, rozmyślając o dziwnych zmianach, jakie zaszły w zachowaniu jej siostr w ciągu ostatnich dni.

Poprzedniego dnia przez cały obiad Viola nie przestawała mówić o swojej nowej sukni, którą szyto w pośpiechu od dwóch dni. Suknia była aksamitna, w kolorze zielonym, tak, by pasowała do barwy jej oczu, które teraz lśniły wyczekująco. Nawet Clare wyglądała na zadowoloną z siebie. Co rusz przeczesywała swoje jasne włosy i mówiła o toniku z ogórka, którego używała, by poprawić wygląd swej i tak idealnej cery. Bogu dzięki, Clare nie uważała się już za zdradzoną przez Frances. Nie było przecież winą Frances, że Ian Douglass właśnie ją, a nie Clare, poprosił o rękę. Szybko posłała go do stu diabłów, ale jego młodszy brat, Kenard, zdążył zakreślić się koło Violi. Oczywiście od czasu, gdy ojciec przekazał im wieści o przyjeździe hrabiego, Viola przestała mówić o Kenardzie.

Obiad trwał. Viola trajkotała i stroiła się, Clare zmieniła nieobecny wyraz twarzy na błogi i rozmarzony i siedziała w milczeniu, zadowolona z siebie. Frances również trzymała język za zębami i nie odzywała się ani słowem, w zdumieniu wpatrując się to w jedną, to w drugą siostrę. W końcu odłożyła widelec. Baranie podroby nagle wydały jej się najbardziej wstrętnym daniem na świecie.

- Czy wy naprawdę chcecie wyjść za niego za mąż? Za tego nieznanego? Chcecie opuścić zamek Kilbracken i Szkocję? - zapytała wreszcie.

Viola kiwnęła głową i spojrzała na siostrę z szelmowskim uśmiechem. - Tak - odpowiedziała. - Poślubię go, Frances. I tak, opuszczę Szkocję.

- Nie powinnaś jeszcze czynić żadnych planów - zauważyła Sophia.

- Myślę, że może hrabia wolałby kobietę nieco bardziej dojrzałą - wtrąciła się Clare. - Taką, która umie powściągnąć język.

W Clare nie ma teraz ani krztyny jej zwyczajowego roztargnienia, pomyślała Frances.



- Ale papa powiedział, że hrabia lubi kobiety wesołe i pełne czaru - odezwała się Viola. - No i oczywiście piękne. Czyż nie mam szczęścia posiadać wszystkich tych cech, Clare?

- Powinnaś chyba pozwolić innym to ocenić - powiedziała Adelajda, nakładając sobie kolejną porcję.

Viola zignorowała tę łagodną krytykę i zupełnie poważnie zwróciła się do sióstr: - Ja go poślubię, ale nie musicie się martwić. Ani ty, Clare, ani ty, Frances. Znajdę wam obu odpowiednich mężów. Bogatych mężów. Jest przecież tylu bogatych Anglików, prawda, papo?

- Na pewno więcej jest ich w Anglii niż w Szkocji - odparł Ruthven, a jego wzrok pobiegł w kierunku Frances, która wyglądała na zasmuconą. Ruthvenowi było jej żal, ale i on sam czuł się rozdarty. Gdyby hrabia właśnie ją wybrał, wtedy straciłby ukochane dziecko, to, które było najbardziej do niego podobne. Tę właśnie córkę, która z nim jeździła konno, wolno i nieskrępowanie jakby była chłopcem, córkę, która z nim polowała i pływała w jeziorze, córkę, która... Ruthven zmarszczył brwi, zdając sobie nagle sprawę, że sposób bycia Frances zniechęciłby każdego dżentelmena. Nie mógł na to pozwolić. Wydawało mu się, że chciałby, by hrabia wybrał właśnie Frances. Chciał dla niej jak najlepiej i wiedział, że Frances pomogłaby potem siostrom. Psiakrew, zaklął w duchu, nadziewając na widelec kawałek gotowanego ziemniaka. Sam już nie wiedział, co byłoby gorsze: wypuścić ją spod ojcowskich skrzydeł, czy być spokojnym o jej przyszłość.

- Myślę - powiedziała Clare, a jej głos zabrzmiał wojowniczo - że nie powinnaś tak szybko ogłaszać swojego zwycięstwa. Dokładnie tak jak powiedziała Sophia.

- Zwycięstwa? - powtórzyła osłupiała Frances. - Przecież nawet nie znacie tego człowieka! Może być wstrętny, chciwy, małostkowy. Nic o nim nie wiecie!

- Frances! - Ruthven zgromił córkę spojrzeniem. - Wystarczy!

Frances natychmiast spuściła oczy. Nie powinna była się w ogóle odzywać, to ten jej głupi, nieposkromiony język... Nie chciała żadnych dyskusji, żadnych pytań. Nie chciała, by ktokolwiek wiedział, jakie są jej osobiste odczucia w stosunku do tego nieznanego hrabiego. Teraz wiedziała, że czeka ją wykład zarówno od ojca, jak i od macochy. Głupia gęś!

Jednak nikt nic jej nie powiedział. A teraz Frances siedziała nad jeziorem i przyznała sama przed sobą, że była równie zarozumiała jak Viola. Te wszystkie jej zabiegi i machinacje - jakby faktycznie wierzyła, że hrabia wybrałby właśnie ją! Boże drogi, przecież mogłaby nawet wyglądać jak bogini, a on i tak nie musiałby jej wybrać. Mimo wszystko, jak to stara Marta miała w zwyczaju mawiać: lepiej nosić kilt, niż paradować z gołym tyłkiem. Cóż, zamierzała włożyć kilt, a jej kiltem miał być sposób mówienia. Wtedy nie będzie miała żadnych szans.

Do Frances nagle dotarło, że ptaki stały się dziwnie głośnie i nerwowe. Najpierw popatrzyła w górę, potem rozejrzała się wokół. Może to jakiś włóczęga? Nie. Nagle aż otworzyła szeroko oczy ze zdumienia - na widok mężczyzny, gołego, jak go Pan Bóg stworzył, i to bez zwyczajowego figowego listka, schodzącego ze skał otaczających jezioro. Dobry Boże, on zamierzał się kąpać! Powinna mu powiedzieć, że woda mimo zachęcającego wyglądu była tak zimna, że zamroziłaby mu jego... Przełknęła tę myśl. Dobry Jezu, Clare powinna go zobaczyć, pomyślała. Gdyby nie zemdląca z szoku, to aż śliniłaby się, by go namalować. Wyglądał wspaniale. Był wysoki i barczysty, nogi miał zgrabne i długie. Frances rezolutnie unikała zerkania na gęstwinę owłosienia, pomiędzy jego nogami i na jego męskie przyrodzenie. Mężczyzna był ciemny. Jego włosy były kruczoczarne, cera oliwkowa, a pierś pokryta kępkami równie czarnego owłosienia. Frances poczuła dziwne ciepło w dole brzucha i przysiadła oparta na piętach. Wiedziała, że zachowuje się głupio i idiotycznie. Przecież widziała już

wcześniej nagich mężczyzn. Hm, poprawiła się po chwili, widziała ich nagich, ale to byli chłopcy pływający w jeziorze. On nie był chłopcem.

Patrzyła, jak zanurzył się w wodzie jeziora. Szybko i zdecydowanie. Usłyszała jego krzyk, ale zamiast uciec czym prędzej z lodowatej wody, złapał mydło rzucone mu przez mężczyznę stojącego na brzegu.

Ma w sobie więcej hartu ducha niż ja, pomyślała Frances, obserwując, jak nieznajomy energicznie mydli klatkę piersiową, a potem gęste ciemne włosy. Zadrżała, gdy dał nura pod wodę, by się opłukać.

Frances poczuła, że ma gęsią skórę na ramionach, tak bardzo współczuła nieznajomemu. Musiał być naprawdę bardzo brudny, żeby wytrzymać kąpiel w tak lodowatej wodzie.

Zobaczywszy, że dłoń, którą trzymał mydło, zanurzyła się w wodzie, przełknęła ślinę. Zastanawiała się, kim on jest. A po chwili już wiedziała. W tym samym momencie mężczyzna odwrócił się i brnął w kierunku brzegu. Frances patrzyła na jego zgrabne plecy i wspaniale wyrzeźbione pośladki. Usłyszała, że coś powiedział, a potem dostrzegła niskiego, pulchnego mężczyznę stojącego na brzegu, który trzymał w ręku ręcznik. Usłyszała też jego perlisty śmiech. Śmiał się z samego siebie.

Hrabia Rothermere nareszcie przybył. Jediną myślą Frances, gdy biegła do zamku, było to, że hrabia nie jest szpetny ani odrażający.

Hawk przybył do zamku Kilbracken godzinę później. Po raz pierwszy od chwili, gdy wyszedł z tego przekłętą jeziora, poczuł, że jest mu wreszcie ciepło. Taki szok może zabić, pomyślał i po raz kolejny zaśmiał się sam z siebie.

Pociągnął zmęczone konie i przywiązał je do drewnianego pałaka przed wejściem. Zaczął rozglądać się za stajnią i nieco z boku zobaczył długi, wąski budynek z dachem pokrytym ciemnoczerwoną dachówką, błyszcząca w promieniach słońca. Kilkadziesiąt kur niespokojnie zagdakało na widok intruza. Dwie krowy nie zwróciły na niego najmniejszej uwagi, a wielkie stado świń wszelkiej maści i rasy chrząkało z oburzeniem, wyraźnie niezadowolone z tumanów kurzu, jakie wzniecił powóz Hawka.

Wychodząc z powozu, Hawk zauważył dwie kobiety ubrane w zgrzebne wełniane suknie, obserwujące go w milczeniu. Jedna z nich coś powiedziała, na co ta druga zaczęła chichotać. Hawk wydal polecenie: - Grunyon, zajmij się powozem. Chyba nie możemy liczyć na pomoc stajennych.

Psiakrew, pomyślał Hawk, najwyraźniej cywilizacja tutaj nie dotarła. Nagle ujrzał wysokiego mężczyznę, który pojawił się w olbrzymich drzwiach frontowych zamku. Zdawało się, że otacza go pewna nieokreślona, ale wyraźnie odczuwalna aura władzy i autorytetu, mimo że mężczyzna był ubrany niedbale w wyświechtany strój do jazdy konnej, a wysokie buty miał zakurzone. Przez moment wpatrywali się w siebie nawzajem, aż wreszcie mężczyzna zawołał: - Rothermere?

To hrabia Ruthven, pomyślał Hawk, i nie bez pewnego trudu uśmiechnął się.

- Tak - odpowiedział i podszedł do Ruthvena, który wyciągnął dłoń na powitanie. Silny uścisk, pomyślał Hawk.

- To twój człowiek?

- Tak.

Ruthven uniósł nieco głowę i głośno zawołał:

Ethelard!

Natychmiast zza stajni wyłoniła się postać obdartego chłopaczka, który biegł w ich kierunku.

- Zajmij się końmi, chłopcze. A ty, panie, chodź za mną.

Hawk podążył za hrabią i obaj weszli do zamku przez wspaniałe dębowe wrota wprost do holu wejściowego, który istotnie był stary i wspaniały; wrażenie robiły czarne belki pod sufitem oraz ogromny kominek, tak wielki, że można by w nim upiec wołu. Wokół stały stare zbroje, a na ścianach, pomiędzy olbrzymimi pochodniami, przytwierdzona była broń. Nawet powietrze wypełniające wnętrze zdawało się dziwnie ciężkie i jakby stare. Hawk poczuł się tak, jakby cofnął się w czasie.

- Ile lat ma zamek Kilbracken? - zapytał.

- Wybudowana go w czasach króla Jerzego IV. Wiesz, szesnasty wiek. Tottle - rzekł Ruthven do osobnika o kaprawych oczkach, który bezszelestnie pojawił się za ich placami - zajmij się służącym pana hrabiego. Daj mu jeść i wskaż komnatę jego pana.

- Oczywiście - odpowiedział Tottle z typowo szkockim akcentem.

- Znowu pił. Szlag by go... - bąknął Ruthven pod nosem, a potem znów zwrócił się do Hawka. - Chodźmy. Panie czekają na nas w salonie. Niegdyś była to zbrojownia, ale sam wiesz, wszystko ciągle się zmienia. Angielskie żony i takie tam.

Hawk w milczeniu podążył za Ruthvenem w kierunku kolejnej pary olbrzymich podwójnych drzwi. Ruthven otworzył je gwałtownym ruchem i uroczyście zaanonsował: - Hrabia Rothermere.

Hawk zdawał sobie sprawę, że wszystkie trzy pary kobiecych oczu wpatrzone były w niego. Jedna z kobiet wstała i uśmiechając się, podeszła do niego.

- Witaj, panie. Jestem lady Ruthven. Witamy w Szkocji i na zamku Kilbracken.

Angielska żona, pomyślał Hawk mając szczerą nadzieję, że i córki wysławiają się z takim samym czystym angielskim akcentem.

Hawk ucałował podaną mu dłoń i mruknął coś uprzejmego. Lady Ruthven była znacznie młodsza od męża; Hawk domyślał się, że mogła mieć niewiele ponad trzydzieści lat, no i była całkiem ładna. Miała jasnobrązowe włosy i duże orzechowe oczy oraz - Hawk skonstatował to z nieukrywaną przyjemnością - imponujący biust.

Gdy przedstawiono go Clare, Hawk pomyślał, że jest urocza. Sama zaś Clare poczuła lekki niepokój. Hawk był duży i postawny, a ona okiem artystki dostrzegła mocno zarysowaną szczękę, tak charakterystyczną dla ludzi upartych. To nie jest mężczyzna, którego łatwo sobie podporządkować. Ale przystojny, pomyślała.

- Panie. - Clare podała mu swą smukłą dłoń, teraz jeszcze bielszą od ogórkowego toniku, a Hawk posłusznie ją ucałował.

Gdy go przedstawiano Violi, dotarł do niego chichot tej urodzonej kokietki, której zaróżowione policzki błyszczały tak samo jak jej zielone oczy.

- Panie - zaczęła - ja... to znaczy my z wielkim niepokojem oczekiwaliśmy pańskiego przybycia. Bardzo chciałabym dowiedzieć się wszystkiego o angielskiej śmietance towarzyskiej.

Tak, pomyślała Viola, widząc zaskoczenie malujące się na twarzy Hawka, teraz na pewno nie pomyśli, że jestem prowincjonalną gąską i zda sobie sprawę, że nikt tak jak ja nie będzie do niego pasował.

- Powiem ci, pani, wszystko co wiem. - Hawk niechętnie uśmiechnął się, patrząc na tę czarującą osobkę, która była obiecującą zapowiedzią kobiecości.

- A oto i Frances - powiedziała Sophia, zwracając zielone oczy ku swej średniej pasierbicy, która właśnie bezszelestnie wślizgnęła się do salonu. Na jej widok otworzyła szeroko zdumione oczy

i poczuła, że coś dławi ją w gardle. Usłyszała znaczące chrząknięcie męża i przez moment miała wrażenie, że zaraz wybuchnie szaleńczym śmiechem.

Gdy hrabia Rothermere odwrócił się, by się przyjrzeć trzeciej z córek, jego twarz nie zdradzała myśli, ale gdy ujął podaną mu do pocałunku opaloną i niezbyt delikatną dłoń, pomyślał, że przynajmniej dwie z trzech córek Ruthvena są warte tego, by bliżej im się przyjrzeć. Dobry Boże, pomyślał. Tę powinno się trzymać w zamknięciu.

- Jestem oczarowany - rzekł.

Frances ledwie zauważalnie kiwnęła głową, nie odzywając się ani słowem. Nie podniosła też wzroku, by spojrzeć na hrabiego.

Jak to możliwe, żeby tak wyglądać, pomyślał Hawk, przyglądając się Frances, gdy tylko odeszła nieco dalej. Włosy miała gładko zaczesane do tyłu i związane w nieefektowny kok tuż nad karkiem. Zza zniekształcających szkieł brzydkich okularów jej oczy wyglądały jak rodzynki, a jej suknia była bezkształtna, w przyprawiającym o mdłości fioletowo - brązowym kolorze. Hawk już sobie wyobrażał, jak Grunyon filozoficznie powie: „Cóż, mój panie, gdyby wszystkie trzy był urodziwe, moglibyśmy przypuszczać, że jesteśmy w niebie. A przecież jesteśmy w Szkocji. Na szczęście jest wybór spośród dwu”.

Gdy tylko Hawk puścił jej dłoń, Frances skierowała się ku krzesłu, które sama wczesnym rankiem przezornie ustawiła w rogu pokoju. Usiadła i wzięła do rąk robótkę, ale tylko po to, by móc udawać zajętą, a w rzeczywistości obserwować hrabiego Rothermere. Hrabia właśnie rozmawiał z jej ojcem, a Clare i Viola wpatrywały się w niego, jakby był greckim bogiem, który właśnie zstąpił na ziemię. Słyszała szelest sukien i zaraz zobaczyła także Sophię, która do niej podeszła.

- Frances, to nie jest śmieszne. Frances nie odpowiedziała.

- Wyglądasz jak... - zabrakło jej słów. - Co to wszystko ma oznaczać, Frances?

- Wszystko, Sophio? - Frances brawurowo udawała, że nie rozumie, o co chodzi. A potem uniosła brodę i rzekła: - Adelajda zawsze nam mówiła, że dobry Bóg kocha nas nie za to, jak wyglądamy, ale za to, jacy jesteśmy.

- Nie prowadzimy teraz teologicznych rozważań, Frances! - prychnęła Sophia. - Możesz być pewna, młoda damo, że ojciec zło ci za to tyłek!

Sophia zostawiła Frances samą, starając się opanować zdenerwowanie i znów być miłą i gościnną panią domu. Widziała, że Viola i Clare gapią się na siostrę i słyszała chichot Violi. Spojrzała na nie karcącym wzrokiem i dziewczęta natychmiast zamilkły. Na moment przymknęła oczy, zastanawiając się, gdzie Frances znalazła te szkaradne okulary, które wetknęła sobie na nos. I te jej włosy! Ściągnięte do tyłu tak mocno, aż zdawało się, że zedrą jej z głowy skórę, zaplecione w najbardziej obrzydliwy kok, jaki w życiu widziała. Sophia domyśliła się też, że Frances wykradła stary koronkowy czepek z kufrów jej matki. Tę ohydną burą suknię, która przeżywała czasy świetności dwadzieścia lat temu, zapewne także. Widziała, że ojciec wpatruje się w Frances spojrzeniem najpierw pytającym, potem ponurym i złowieszczym, a potem piekielnie wściekłym.

Tottle podał angielską herbatę. Hawk pomyślał, że Tottle to prawdziwy relikwiarz przeszłości. Służący z ubiegłego stulecia. I pomyślawszy o Shippe, nobliwym lokaju ojca, zadrżał.

*Me wierzę, że to się dzieje naprawdę! Mój Boże, siedzę tu otoczony stadem bab, a jedna z nich ma zostać moją żoną!*

Hawk nie mógł się zmusić, by przyjrzeć się bliżej którejkolwiek z dziewcząt, poza Violą, której nie można było nie zauważyć. Była młoda i równie piękna jak młode damy, które Hawk poznał w

Londynie, a co najważniejsze, wpatrywała się w niego z podziwem i jeszcze jakimś bliżej nieokreślonym uczuciem, stanowiącym mieszankę szacunku i trwogi. Trwała sztywna, oficjalna rozmowa, a Hawk brał w niej udział na tyle, na ile kazało mu dobre wychowanie, które wyniósł z domu, nie roztaczał jednak wokół siebie czaru, z którego był znany w towarzystwie. Jakoś nie bardzo potrafił się w tej sytuacji odnaleźć. Czy prowadzone na rzeź zwierzę może się uśmiechać do rzeźnika?

Gdy tak siedział, pijąc herbatę, wydawało mu się, że jest w Anglii. Wszystkie panie mówiły bez tego charakterystycznego szkockiego warkotu, a hrabia Ruthven posługiwał zadziwiającą mieszanką czystej angielszczyzny przeplatanej szkockimi idiomami.

- Przepraszam, co pani powiedziała? - zapytał Hawk, nagle zdając sobie sprawę, że hrabina Ruthven zwróciła się do niego.

- Proszę mi mówić Sophia. Mówiłam właśnie, że nasza Clare zajmuje się nieco malarstwem.

To nareszcie jest coś, pomyślał Hawk i zmusił się, by jeszcze raz przyjrzeć się lady Clare, która właśnie nachyliła się w jego stronę.

- Co pani maluje? - zapytał.

- Głównie ludzi, panie - odpowiedziała.

- Aha - odrzekł. Frances patrzyła na niego, ale wszystko, co widziała przez te nieszczęsne okulary, przypominało jedną wielką rozmazaną plamę. Pozwoliła więc, by okulary zsunęły się jej na czubek nosa, i rozglądała się wokół spod przymrużonych powiek. W tym momencie poczuła na sobie wzrok hrabiego, który na jej widok skrzywił się nieprzyjemnie.

Bardzo dobrze, ty draniu, pomyślała Frances i sama skrzywiła się jeszcze mocniej, w myślach uśmiechając się do siebie. Hawk pomyślał: małe, biedne bezguście, całe życie otoczone przez piękne siostry. Musiał przyznać, że patrzenie na Clare i Violę wcale nie było niemiłe. Frances natomiast było mu żal.

- Opowiedz nam, proszę, o jego lordowskiej mości - zaczął Alexander Kilbracken. - Czy ma się dobrze?

- Niestety, nie, sir - odpowiedział Hawk, a w jego oczach można było dostrzec ból. - Jest ciężko chory.

- Cholera - rzekł Ruthven, przeczesując palcami gęste włosy. Przez dłuższą chwilę obserwował twarz Hawka i w milczeniu kiwał głową, teraz dopiero dokładnie zdając sobie sprawę, dlaczego ten młody mężczyzna tutaj przybył. Markiz Chandos chciał przed śmiercią spłacić dług honorowy. Ruthven zmarszczył brwi. Było w tym wszystkim coś dziwnego, coś bardzo dziwnego. Wstał i zwrócił się do Sophii. - Zaprowadzę pana hrabiego do jego pokoju. Obiecałem też Alexowi, że będzie mógł hrabiego poznać.

Hawk skwapliwie się podniósł, wymruczał podziękowania w kierunku gospodyni i ukłoniwszy się każdej z córek Ruthvena, podążył za nim.

Gdy wchodzili po schodach, Ruthven bez zbędnych wstępów zapytał: - Musisz szybko się żenić, hrabio?

- Tak - przyznał Hawk. - Mój ojciec pragnie przed śmiercią zobaczyć swoją synową. Ślub musi się odbyć tak szybko, jak to tylko możliwe.

- Jest mi naprawdę przykro z powodu twojego ojca - powiedział Ruthven. - Bardzo się lubiliśmy.

Ruthven przystanął na moment, ponownie zmarszczył brwi i zapytał: - Jego choroba postępuje szybko?

- Bardzo szybko. To krwawienie z płuc.

Przez chwilę Ruthven milczał. Służący z Chandos, który był w Kilbracken pięć dni temu, nic nie wspominał o chorobie, a i list markiza zawierał niewiele ponad informację o tym, że jego syn wkrótce przybędzie do Szkocji. Tak, to wszystko było bardzo dziwne.

- Masz, panie, szczęście, że żadna z moich córek nie wyszła jeszcze za mąż.

- Tak, to prawda - przytaknął Hawk.

- Pewien miły chłopiec, Ian Douglass, chciał poślubić Frances, ale nie była nim zainteresowana.

Hawk rzucił Ruthvenowi spojrzenie pełne niedowierzania, a zobaczywszy nieśmiały uśmiech swego gospodarza pomyślał, że przejęzyczył się i wymienił niewłaściwe imię.

- Więc jeśli ojciec jest chory - ciągnął Ruthven - zdaje się, że konieczny jest pośpiech?

- Obawiam się, że tak - powiedział Hawk i wzięwszy głęboki oddech, mówił dalej. - Nie chciałbym w niczym urazić pańskiej rodziny, panie hrabio, ale nie wolno mi zwlekać z wyborem. Obiecałem ojcu, że zobaczy swoją synową zanim...

Urwał. Niepokój, strach, frustracja spowodowały, że głos uwiązł mu w gardle. Poczł na ramieniu dłoń Ruthvena.

- Rozumiem to. Ma pan jakiś plan?

- Tak. Daję sobie trzy dni na... Cholera, sir... No, na selekcję, na dokonanie wyboru! Potem kolejne cztery dni na przygotowanie wesela i powrót do Anglii.

- Twój ojciec jest z ciebie dumny, hrabio - niespodziewanie odezwał się Ruthven. - Pisał mi o wszystkich twoich wyczynach. Także tych u boku Wellingtona na półwyspie Apenińskim.

- Tak. Kiedy odszedłem z wojska, wciąż panował tam chaos. Krążyły plotki, że Napoleon planuje inwazję na Rosję.

- O, a oto i mój syn, Alex - powiedział Ruthven. Skóra zdarta z ojca, pomyślał Hawk, przyglądając się chłopcu stojącemu w otwartych drzwiach pokoju dziecinnego i wlepiającemu w niego jasnoszare oczy.

- Zachowaj się, jak należy - Ruthven z uśmiechem zwrócił się do syna.

- Dzień dobry. Miło mi pana poznać. Jak się pan miewa? - zaczął Alex bardzo oficjalnie i wyciągnął małą, nie całkiem czystą, rączkę.

- Dziękuję, dobrze - odpowiedział Hawk i z powagą uściśnął dłoń chłopca.

Wtrącił się też Ruthven. - Widzę, że Adelajda nie mogła cię domyć. Bez wątpienia, patrząc z tej perspektywy, łatwiej jest mieć córki.

- Przez suknię Violi Adelajda mało nie oślepla - odparował Alex z wyraźnym obrzydzeniem w głosie. - Szkoda, że nie widziałeś Violi bez końca mizdrzącej się przed lustrem! Głupia geś!

- Wystarczy - Ruthven zbeształ syna. - Czas już na ciebie. Adelajda z pewnością już czeka z lekcjami. Później lepiej poznasz hrabiego.

- Dobrze - odparł Alex.

Hawk patrzył za Alexem, który biegiem ruszył przez długi, surowy w wystroju korytarz.

- Ma pan szczęście, sir - powiedział do hrabiego Ruthven. - Wspaniały chłopak.

- Tak, to prawda. A oto i pańska komnata, hrabio. Marta starannie ją wysprzątała.

- Proszę mi mówić Hawk. Ruthven, zdziwiony, uniósł brwi.

- To przydomek jeszcze z wojska. Rothermere bardzo długo było nazwiskiem mego brata, nie mogę się jeszcze do niego przyzwyczaić.

- A tak, Nevil. Wielka strata. - Ruthven wszedł do komnaty i stanął nieco z boku.



Pokój był piękny. Hawk przyglądał się ścianom pokrytym boazerią z ciemnego drewna, ciemnemu kominkowi oraz łożu na środku pokoju, które wyglądało absolutnie wspaniale. Z boku pod ścianą stała stara zbroja, a przed kominkiem wysokie rzeźbione krzesło. Na podłodze leżał niewielki czerwony, nieco wyblakły, dywan.

- To pokój Frances. - W głosie Ruthvena nie dało się dostrzec żadnych emocji, ale obserwował reakcję hrabiego na tę nowinę.

Hawk obrócił się, by z zaskoczeniem spojrzeć na swego gospodarza; Ruthven nie mógł nie zauważyć tego spojrzenia. Nie było w pokoju nic, co mogłoby wskazywać, że zamieszkiwała tu kobieta. Ależ oczywiście, pomyślał nagle Hawk, Frances to żalosna istota, więc prawdopodobnie nie chce żadnych lusterek ani toaletek, które by jej przypominały o tym, jak wygląda.

- Zostawię cię tutaj i pójde sprawdzic, czy zajeto sie twoim sluzacym - Ruthven zwrócił się do Hawka. - Kolacja jest dość wcześnie, o szóstej.

Uklonil sie i wyszedl.

Zamorduje ja, schodzac na dol Ruthven pomyslal o Frances. Najpierw skrecz jej kark, potem tak nia potrzasz, ze poczuj dzwonienie wszystkich zebow. A potem przeloz ja przez kolano i tak zloz jej skore, ze przez tydzien nie usiadzie.

Nagle Ruthven zaczal sie donośnie smiac. Nigdy nie bylo wiadomo, czego mozna sie spodziewac po Frances. Z nia przynajmniej nigdy nie bylo nudno!

A niech ja!

## ROZDZIAŁ 3

- *Czy choć raz ktoś tak zdobył kobietę?*

WILLIAM SHAKESPEARE\*

Kuchnia była teraz dla Frances miejscem bezpiecznym, nikt jej tutaj nie widział. Kręciła się właśnie koło kuchennych drzwi, gdy usłyszała okropny wrzask ojca.

- Frances!

Frances odruchowo zacisnęła palce na framudze drzwi i powoli wysunęła jedną stopę za próg.

- Frances, zrób jeszcze jeden krok, a cię zamorduję!

Angus, drwał w domu Ruthvenów, i Donald, lekko niedorozwinięty chłopak, który zajmował się sprzątaniami stajni i załatwianiem sprawunków dla kucharki Doris - wszyscy oni w milczeniu przyglądali się swemu panu i jego córce. Zwyczajem było, że gdy pan wpadał w jeden ze swych zwyczajowych ataków furii, nikt nic nie mówił. Frances zdawała sobie sprawę, że w długie zimowe wieczory spędzane przy kominku służba zabawiała się opowiadaniem sobie historyjek; o tym, kiedy i dlaczego ich pan wybuchnął gniewem i co wtedy zdobył. A teraz, pomyślała Frances, także i o mnie będą gadać. Angus kręcił się w kącie kuchni i udawał, że nic a nic go cała ta sytuacja nie interesuje, ale Frances niełatwo było oszukać. Dobrze wiedziała, że z uwagą przygląda się tej scenie.

- Tak, papo? - odpowiedziała w końcu Frances, odwracając się twarzą do ojca. - Chciałeś coś ode mnie?

- Czy czegoś od ciebie chciałem? - Ruthven, tłumiąc wściekłość, z przekąsem powtórzył słowa córki. - Chodź ze mną, moja panno!

- Naprawdę papo, ja...

- Zamknij jadaczkę, Frances! - chwycił ją za ramię i popchnął w kierunku drzwi.

Frances ledwo mogła za ojcem nadążyć. Przynajmniej tym razem nie będzie scen na oczach służby, pomyślała, a już szczególnie na oczach Angusa, który był największym gadułą i plotkarzem w całym Kilbracken. Przeszli obok stajni, minęli dwie kozy - Randalla i Penelope, i udali się w stronę wzgórz za zamkiem, które właśnie pokryły się soczystym odcieniem fioletu. Kwitły wrzosy.

Ruthven wreszcie puścił ramię Frances i popatrzył na nią z góry. Oczy miał pełne obrzydzenia. - Co ty, do diabła, wyrabiasz, głupia smarkulo? - spojrzał jej prosto w oczy, ale na widok obrzydliwych okularów, które wciąż tkwiły na nosie Frances, aż się zatrząsł.

Powiem mu prawdę, pomyślała Frances. Podniosła głowę i popatrzyła na ojca.

- Nie chcę wychodzić za tego Anglika. I nie wyjdę za niego. Teraz robię więc wszystko, by mieć pewność, że nie zaszczyci mnie już ani jednym aroganckim spojrzeniem.

- Arogancki? Rothermere? Dlaczego? Przecież ten chłopak jest w porządku. Nawet jeśli jest trochę sztywny i oficjalny, nie można go za to winić. Z nim jest tak samo jak z tobą, Frances. To nie był jego wybór, by tu przyjechać i szukać sobie żony. Co gorsza, ty skończony cymbale, jego ojciec jest śmiertelnie chory. Jak ty byś się czuła na jego miejscu? Byłabyś przyjacielska i tryskająca

dobrym humorem?

O Boże, pomyślała Frances, nie miałam pojęcia o chorobie ojca hrabiego Rothermere. Było jej naprawdę przykro z tego powodu, ale to nie miało z nią żadnego związku. Uniosła brodę, a okulary zjechały jej z nosa.

- Papo, ja nie chcę za niego wychodzić. Nie chcę opuszczać Kilbracken. Należę do tego miejsca. Proszę cię, papo!

Słowa Frances poruszyły Ruthvena, ale tylko na moment.

- A dlaczego myślisz, że on jeszcze choć raz na ciebie spojrzy po tym, co zrobiłaś? Jesteś chyba nieco zarozumiała, moja panno! Nie jesteś w niczym lepsza od twoich sióstr.

- Wiem - powiedziała Frances i siadła na kępie wrzosu - ale nie chcę nawet ryzykować.

Przez chwilę Ruthven milczał. Frances, która czuła się źle przy tak milczącym ojcu i zdecydowanie wolała jego krzyki, zatoczyła ręką krąg, wskazując na otaczający ich krajobraz. - Chciałbyś to wszystko zostawić papo?

- To, czego ja chcę - odpowiedział wreszcie - jest właśnie tym, co będzie najlepsze dla ciebie, Frances.

- Ten mężczyzna - w Frances narastał gniew - na pewno nie jest dla mnie niczym dobrym. Przyznaję, jest przystojny. Ale przecież to Anglik, papo! Anglik! Na pewno uważa nas za jakichś dzikusów. Sam wiesz, że tak myśli.

- Z naszą właściwą angielską wymową? To mało prawdopodobne. Poza tym, Frances, nie zmieniaj tematu. A teraz chciałbym, żebyś przy obiedzie wyglądała jak zawsze.

- Nie - odparła. Ruthven, któremu przez ostatnie dziewiętnaście lat rzadko zdarzało się słyszeć słowa sprzeciwu z ust ukochanej córki, przyglądał się jej teraz zaskoczony.

- Masz pojęcia jak strasznie wyglądasz? Jak nieatrakcyjnie i odpychająco?

- Oczywiście, że wiem. Długo ćwiczyłam przed lustrem zanim zabrano je z mojego pokoju. - Frances uniosła twarz - który to Sophia tak ochoczo mu oddała.

- Na miłość boską! Nie wyobrażam sobie, że moglibyśmy go zakwaterować w pokoju pełnym różowych falbanek lub wśród smrodu farb Clare.

- Mógłby nocować w wieży.

- Ty głupia dziewczyno! Chcesz, żeby zarwała się pod nim spróchniała podłoga?

To akurat jest prawdą, pomyślała Frances. Tyle że teraz to ona musi nocować wśród różowych falbanek Violi. - I skąd, u diaska, wytrzasnęłaś te wstrętne okulary?

- Znalazłam je w jednym z kufrów na strychu. Wydawały mi się doskonałym uzupełnieniem stroju.

- Frances, zaraz ci przyłożę.

- Wtedy będę wyglądała jeszcze gorzej.

Oboje wiedzieli, że to była czcza groźba. Ruthven nie wiedział już, co ma zrobić. Cholera, gdyby tylko Frances nie była tak do niego podobna.

- Przeciwnie stawiasz mi się, Frances?

- Proszę cię, papo. - Frances podniosła się i ujęła dłonie ojca - nie zmuszaj mnie, bym była nieposłuszna. Poza tym, on i tak mnie nie zechce. Nie widziałeś jak wpatrywał się w Violę? Ona jest młoda i uległa, a tego właśnie chcą mężczyźni. Jest tak samo ładna jak Clare i taka żywa. Sam mówiłeś, że hrabia lubi kobiety wesołe i pełne życia. Ja bym go tylko unieszczęśliwiła, sam o tym wiesz. Nawet Clare bardziej zaspokoiłaby jego oczekiwania niż ja. Ta sytuacja ma swoje dobre strony. Clare mogłaby malować portrety wszystkich jego przyjaciół. Pomyśl też o nim, papo.

Ruthven właśnie myślał o hrabim Rothermere, który był wyraźnie zainteresowany jego dwiema córkami, ale żadna z nich nie dorównywała Frances. One nie potrafiłyby uczynić go szczęśliwym, a gdyby on nie był szczęśliwy, jego żona także nie mogłaby być szczęśliwa. W przeciwieństwie do córki Ruthven znał charakter hrabiego, przynajmniej z listów od jego ojca, choć oczywiście zdawał sobie sprawę, że listy te, mimo że szczere, niekoniecznie były obiektywne. Zdecydował, że musi się nad tym zastanowić. Mógł na przykład porozmawiać z Hawkiem i powiedzieć mu o podstępie, o tym, jak wspaniała jest jego córka Frances, i zachęcić... Nagle zmarszczył brwi. Do diabła! Już widział minę Hawka, gdy mu mówi, że jego średnia córka nie mogła znieść myśli o tym, że mogłaby zostać jego żoną i dlatego postanowiła tak się zeszpecić. Zaklął siarczyście. Frances dostrzegła wściekle pulsującą żyłę na szyi ojca.

- Więc przynajmniej zdejmij z siebie tę szmatę - głos Ruthvena zabrzmiał ostro. - I pozbądź się tych wstrętnych okularów!

- Dobrze, papo.

- I obiecuj, że nie będziesz niemiła.

- Dobrze, papo. Te słowa zatrzymały odchodzącego już Ruthvena w pół kroku. Frances przecież nigdy nie była tak posłuszna i pokorna, jak w tym momencie. Westchnął, a potem wzdrygnął się na widok fryzury Frances. Jej piękne włosy wyglądały jak kupa siana. Poza tym Ruthven zdawał sobie sprawę, że nawet jeśli zmusi Frances, by przy gościu wyglądała jak zawsze, ona i tak znajdzie sposób, by zrobić coś zaskakującego, na przykład napluć hrabiemu w twarz, gdy tylko poczuje się sprowokowana. To było do niej podobne. Chociaż nie, myślał dalej Ruthven, ona raczej znieważałaby go i mieszała z błotem, i to w sposób tak przewrotny, że biedny hrabia siedziałby z rozdziawionymi ustami, nie wiedząc co powiedzieć, a na dodatek Frances nikt nie mógłby zarzucić, że jest niegrzeczna. Wszystko to było zbyt wiele jak dla niego.

- Zobaczymy się później, Frances - powiedział i wyszedł.

Sam nie wiedział, co ma robić. W końcu wypiłszy dwie szklaneczki wybornej cherry zdecydował, że na razie będzie uważnie obserwował zachowanie hrabiego Rothermere i gdy będzie przekonany, że jest on wart jego ukochanej Frances, wtedy zacznie działać.

Przez chwilę Frances wpatrywała się w wychodzącego ojca. Poczula tak wielką ulgę, że aż chciało się jej krzyczeć i śpiewać z radości. Miała już wybraną suknię, w której zamierzała usiąść do obiadu. Suknia była żółta, Frances wyglądała w niej tak niezdrowo, jakby dopadła ją jakaś zaraza. - Przykro mi, papo - powiedziała Frances do jasnożółtych pączków, które właśnie pojawiły się na krzewach - ale przecież tak naprawdę to ty nie chcesz, żebym wyjeżdżała. Kto zajmowałby się chorymi zwierzętami? Kto popijałby z tobą whisky, słuchając twoich opowieści? Kto by z tobą żartował? Kto jeździłby z tobą konno i spędzał letnie noce w górach?

Wiele by dała, żeby wszystko było znów takie proste. Zresztą nie musi się zbytnio tym przejmować. Przecież hrabia i tak wybierze Violę lub Clare, a życie w Kilbracken będzie toczyło się swoim zwykłym torem.

Frances nie wygląda najgorzej, pomyślał Ruthven, usadowiwszy się na swym krześle z wysokim oparciem, stojącym u szczytu długiego jadalnego stołu, ale mimo to nie dorasta siostrom do pięć. Clare i Viola wyglądały zachwycająco apetycznie, jak ciasteczka z najlepszej cukierni.

Natomiast hrabia Rothermere, nawet Frances musiała to przyznać, w czarnym wieczorowym stroju był zabójczo przystojny. Na jego widok zachwycona Viola aż wstrzymała oddech, a Clare pomyślała, że właśnie w wieczorowym stroju najbardziej chciałaby go namalować.

*Gdybym ja mogła go namalować, namalowałabym go, jak nagi wychodzi z jeziora.*

Przestań, głupia wariatko, skarciła się Frances za tę myśl. To wszystko nie ma znaczenia. On niedługo wyjedzie, zabierając ze sobą Violę lub Clare, a ja zostanę tutaj, cała i zdrowa.

Hawk był uprzejmy. Usiadł po prawej stronie hrabiego Ruthvena i spoglądał na kolację podaną przez Tottle'a, który jak zwykle bezszelestnie pojawił się w jadalni. Jego czarne rękawy wyglądały na przetarte i zalatywały stęchlizną, co nie uszło uwagi Hawka, kiedy Tottle nachylił się nad nim, nakładając mu porcję. Czy zwykle on nosi kilt? - zastanawiał się Hawk. I czy mężczyźni pod kiltem mają goły tyłek?

- To zupa z krabów - odezwała się Sophia promiennym głosem, gdy Tottle nalewał Hawkowi solidną porcję.

- Wygląda wspaniale - powiedział Hawk, niepewnym okiem zerkając na anchovies pływające w jasnym bulionie.

- Z pewnością nie jest tak smaczna jak angielskie potrawy - powiedziała Viola. - A może mógłby pan opowiedzieć nam co nieco o pana ulubionych potrawach?

*Viola, zamknij się! Z tego, co papa mówił o angielskiej kuchni, to jest ona nudna i monotonna.*

Frances grzebała łyżką w zupie, nie patrząc na nikogo, nawet nie podnosząc wzroku. Usta miała wąskie i zaciśnięte.

- Nie sędzę - Hawk odpowiedział Violi w dość zawoalowany sposób, a następnie zwrócił się do Ruthvena. - Fascynuje mnie wasz herb - powiedział, po czym spojrzął na kolorową tarczę herbową hrabiego i powoli odczytał motto. - *Vivit post funera virtus.*

- A tak, to nasze motto: „Cnota przetrwa nawet śmierć”. Nonsens, ale nasi przodkowie wierzyli w szlachetne ideały. Lwy o rozwidlonych językach strzegące korony też wyglądają na szlachetne i silne, ale historia naszego rodu jest zgoła inna.

Śliski temat, pomyślał Hawk i nic nie odpowiadając, pokiwał głową.

- A jakie jest motto pańskiej rodziny? - zwróciła się do Hawka Clare.

- *Manu forti.* „Silną ręką”.

- Typowi Anglicy - Frances burknęła pod nosem. - Bardziej poprawnie byłoby: „Silną pięścią”.

- Co powiedziałaś, Frances? - Ruthven ożywił się nieco, słysząc, że Frances wreszcie otworzyła usta.

Frances nawet nie drgnęła i nie przestawała przyglądać się stojącej przed nią zupie. - Nic, papo.

Hawk rzucił na nią pospieszne spojrzenie. Teraz przynajmniej nie miała tych ohydnych okularów, ale jej włosy wyglądały jak kępa siana wystająca spod szkaradnego czepka, który miała na głowie. Zastanawiał się nawet, czy spod tej strzechy mogła widzieć stojący przed nią talerz. Zauważył też, że Adelajda przyglądała się Frances spłoszonym wzrokiem, ale w tym wzroku dostrzegł też jakby nutkę rozbawienia.

Jako że podano kolejne danie, Hawk przeniósł swoją uwagę na jedzenie: wędzony śledź z ryżem, i coś jeszcze, co na szczęście rozpoznał - łosoś.

Wiedział, że powinien przyglądać się dziewczętom. Sam przecież wyznaczył sobie czas na podjęcie decyzji i teraz musiał się tego trzymać. Od jutra będzie spotykał się i rozmawiał z każdą z nich z osobna, pomyślał. Cholera, przecież równie dobrze mogę zacząć teraz. Zadał Violi jakieś pytanie, coś o jej zainteresowania, a ona podjęła temat z widocznym talentem kobiety, która potrafi zabawiać gości. A Frances pomyślała, że jej dziwaczne historyjki w sam raz nadają się na długie zimowe wieczory.

Hawk wysłuchał jej z uprzejmym zainteresowaniem, a potem zwrócił się do Clare, która zdawała się aż nadto gotowa, by odpowiedzieć na każde jego pytanie.

- Chciałbym zobaczyć pani obrazy - powiedział, a Clare zgodziła się nader skwapliwie.

Nie mogę jej tak zupełnie ignorować, pomyślał i zwrócił się do Frances. - A co pani sprawia przyjemność, lady Frances?

Frances zadrżała z wściekłości. Ta arogancka, zarozumiała świnią próbuje poróżnić i skłócić siostry!

- Nic - odparła, nie patrząc nawet na Hawka. To ci się nie uda, głupku jeden, pomyślała. A potem usłyszała, jak jej ojciec szybko wtrącił się do rozmowy.

- Frances wspaniale gra i śpiewa.

- Prawie tak samo wspaniale, jak udaje psa - mruknęła Frances i poczuła na sobie ostre spojrzenie Sophii, która ją usłyszała.

- Chętnie posłuchałbym pani śpiewu. Może po kolacji? - powiedział Hawk, jednocześnie zastanawiając się, jak zdoła ukryć nudę i znużenie, i opanować ziewanie. Boże, przecież to będzie gorsze niż sezon w Londynie, gdy pojawiają się tam te wszystkie okropne debutantki, próbujące zrobić wrażenie dżentelmenach uważanych za dobrą partię, czyli wolnych i bogatych.

- Wspaniały pomysł - powiedziała Sophia i rzuciła Frances spojrzenie ostre jak sztylet.

Kolacja zbliżała się ku końcowi. Podano deser: biszkopt z owocami i bitą śmietaną. Biedna Doris starała się tak bardzo, że dodała do ciasta za dużo cherry i biszkopt rozmiękł. Rozchoruję się po tym, pomyślał Hawk. Uratował go Ruthven.

- Tottle, proszę to zabrać. Jeśli nie masz nic przeciwko, Hawk, to przeniesiemy się do salonu.

Hawk! Skąd ma taki przydomek, zastanawiała się Frances, a Clare przyniosła kilka swoich obrazów.

Są całkiem niezłe, pomyślał Hawk zupełnie szczerze. Jeden z nich przedstawiał czarujący wizerunek Violi, który musiał powstać niedawno: roześmiana dziewczyna z naręczem kolorowych kwiatów. Nagle Hawk zdał sobie sprawę, że pośród obrazów nie było portretu Frances, ale po chwili pomyślał, że chyba farba by się zwarzyła, gdyby malowano takie paskudztwo.

Po oglądaniu obrazów przyszła kolej na rozmowę z Violą, która opowiedziała Hawkowi kilka żartów i historyjek. Hawk śmiał się, rozbawiony, i pomyślał, że ta smarkula jest naprawdę zabawna.

- Zagraj dla nas, Frances - powiedział nagle Ruthven, a jego głos był tak ostry i nieprzyjemny, że Hawk spojrzał zdziwiony. Frances wstała i podeszła do fortepianu. Hawk obserwował ją: głowę miała opuszczoną, a siadając na taborecie zgarbiła się tak, że mógł widzieć jej wystające łopatki. Najbardziej nieapetyczna kobieta, jaką kiedykolwiek widziałem, pomyślał, ale zaraz potem zrugął samego siebie. Muszę być uczciwy i każdej z nich dać szansę.

Chwilę potem Hawk zamarł. Głos Frances był zupełnie pozbawiony wdzięku i drewniany jak stołowa noga, a gdy próbowała zaśpiewać wyższe dźwięki Hawk miał wrażenie, że zaraz popękają szyby w oknach. Wiele nut zaśpiewała fałszywie, kilka z nich zupełnie pominęła.

Ruthven wpatrywał się w córkę. Zaraz jej przyłożę, pomyślał. Jego oczy napotkały wściekłe spojrzenie żony. Oboje myśleli to samo.

Kiedy Frances skończyła, Hawk jako mężczyzna dobrze wychowany zaczął klaskać, ale był w tym osamotniony. Ani Sophia, ani Ruthven nie uczynili żadnego gestu. Viola chichotała, a Clare w dziwny sposób przyglądała się siostrze. Nikt nie poprosił o bis.

Hawk powstał i beznamiętnym głosem powiedział do Frances: - Dziękuję, lady Frances - a



następnie zwrócił się do Sophii. - Dziękuję za uroczy wieczór i wspaniałą kolację. Niestety po tak długiej podróży jestem nieco zmęczony. Pozwoli pani, że udam się do swojej sypialni. Życzę wszystkim dobrej nocy.

Ucieczka, to jest ucieczka, pomyślał Hawk idąc po schodach, a potem przemierzając korytarz, w którym panował straszny przeciąg, w drodze do swojej sypialni.

Grunyon czekał na niego, a jego okrągła twarz aż błyszczała z ciekawości. - Udany wieczór, panie?

- Boże, to było straszne - odpowiedział Hawk i podszedł do wysokiego, wąskiego okna. Odsunął brokatową draperię i spojrzął na pogrążony w ciemnościach krajobraz, którego nie mógł rozświetlić nawet blask księżyca. Na moment zamknął oczy. - Czuję się jak kawał mięsa na straganie. Albo i jeszcze gorzej, bo muszę się uśmiechać do rzeźnika!

- Mnie się zdaje, że te młode damy czują się podobnie - wtrącił się Grunyon.

- Bzdura! - Hawk odwrócił się od okna. - Cholera, Grunyon, nie zwracaj na mnie uwagi - powiedział, przeczesując palcami gęste włosy.

- Zauważyłem, że dwie z nich są naprawdę urocze i mówią po angielsku.

- Tak, to prawda - zgodził się Hawk. - Całkiem dobrze by pasowały do londyńskiego towarzystwa.

W momencie gdy Hawk to powiedział, zatkało go. Nie odezwał się już ani słowem, głęboko natomiast nad czymś się zastanawiał, gapiąc się na Grunyona.

\*

Frances udawała, że śpi, ale Viola nie dała się nabrać. Zapaliła świecę na toalecie, a potem przeniosła świecznik i postawiła go na niewielkim nocnym stoliku.

- Daj spokój, Frances, przecież wiem, że nie śpisz. Aha, Clare przysłała.

Frances poddała się i usiadła na łóżku. Clare cicho zamknęła za sobą drzwi sypialni.

- Ojciec jest na ciebie wściekły - powiedziała.

- Sophia też. A Adelajda siedzi na dole i tylko się uśmiecha.

Viola i Clare usadowiły się wygodnie na łóżku, tak samo jak to robiły kiedyś, gdy były dziećmi i siadywały razem na łóżku z kubkami gorącej czekolady i ciasteczkami Doris. Teraz wszystko jest inaczej, pomyślała Frances i westchnęła.

- Czemu to zrobiłaś? - spytała Viola. Frances nie odpowiedziała, a Viola mówiła dalej życzliwym tonem. - Naprawdę cię nie rozumiem. Przecież hrabia jest bardzo przystojny. Musiałaś to dostrzec nawet zza tych okropnych okularów.

Frances przerzuciła warkocz przez ramię i z przyzwyczajenia zaczęła go rozplatać. - To prawda, jest przystojny. Ale to nie ma nic do rzeczy, Violu.

Clare siedziała obok i przyglądała się z bliska falbankom nocnej koszuli. - Wiem, że byłaś zbulwersowana, gdy papa powiedział nam o tym długu honorowym i w ogóle o całej tej sprawie. Ale szczerze powiedziawszy, myślałam, że będziesz rozsądna.

- Ależ ja właśnie jestem rozsądna - odpowiedziała Frances.

- Poza tym hrabia jest bogaty i utytułowany - podjęła Viola. - Od męża chyba nie można chcieć już niczego więcej.

- On nie chce mieć z nami nic wspólnego, Violu - powiedziała Frances. - Musi po prostu zdecydować się na którąś z nas. Jak mogłabyś wyjść za mąż za mężczyznę, który cię nie kocha ani nawet mu na tobie nie zależy?

Viola wzruszyła ramionami. - łanowi na tobie zależało i też nie chciałaś go poślubić.

Frances szybko spojrzała na Clare i spostrzegła, że jej siostra zamarła na dźwięk nieprzemyślanych słów Violi. To Clare chciała wyjść za łana, ale ten cholerny głupek tego nie widział. Frances skłonna była wierzyć, że chciał ją poślubić tylko po to, by mieć kogoś do opieki nad swoimi przeklętymi zwierzakami.

- Nie - odezwała się w końcu - nie chciałam go poślubić. Między kobietą a mężczyzną musi być coś więcej, coś...

Głos się jej załamał. Sama nie wiedziała, co to jest to coś, ale wiedziała, że to musi gdzieś być.

- Jesteś głupio romantyczna - powiedziała Clare. - Dobry Boże, przecież to ja kocham malarstwo i poezję, ale mimo to zdaję sobie sprawę, że małżeństwo nie ma nic wspólnego z tymi górnolotnymi sentymentami.

- Papa kochał mamę - powiedziała Frances.

- Frances", ale to przecież nie ma nic wspólnego z nami! Posłuchaj, nie mam nic przeciwko temu, żebyś wyglądała jak czarownica, bo to tylko ułatwi hrabiemu podjęcie decyzji. Będzie wybierał pomiędzy nami dwiema, mną i Clare.

- On jest strasznie duży i zarośnięty - wzdrygnęła się nieco Clare.

- Gdybyś tylko przestała choć na chwilę chichotać, Violu - odezwała się Frances - zobaczyłabyś, że jest także zimny, wyniosły i arogancki.

- On zwyczajnie nie ma ochoty tu być, to wszystko - obojętnym głosem odpowiedziała siostrze Viola. - Gdy już będzie po ślubie, wszystko się zmieni. A zresztą jaki mamy wybór? Żadnego, mówię wam. Słyszałam, jak papa mówił Sophii, że którakolwiek z nas zostanie wybrana, on nie będzie się sprzeciwiał. I że także żadna z nas nie będzie się sprzeciwiała. Pamiętajcie, że gdy ślub dojdzie do skutku, papa dostanie od hrabiego dziesięć tysięcy funtów.

- To wstrętne i niemoralne - stwierdziła Frances.

- Cóż - powiedziała Viola - ja chcę poślubić bogatego mężczyznę. Chcę być kimś. A poza tym, czego jeszcze może oczekiwać kobieta?

To oczywiście jest szczerą prawdą, pomyślała nagle zasmucona Frances, ale to nie zmienia faktu, że to niesprawiedliwość. Wyraziła swą myśl na głos. - To niesprawiedliwe. Powinniśmy móc robić, co tylko zechcemy.

Clare potrząsnęła głową. - Ja wypełniam czas malowaniem i poezją. Viola uwielbia flirty i ręczne robótki. A ty, Frances, spędzasz czas zajmując się zwierzętami, pływając albo włócząc się po górach. To wszystko jednak nie wystarczy. Kobieta musi wyjść za męża, albo z każdym rokiem staje się mniej wartościowa, staje się obiektem pogardy i litości, i wstydu dla rodziny. Zgadzam się z tobą, Frances, że to niesprawiedliwe, ale nie mamy wyboru. Nie ma innej drogi.

- A my nie mamy szans na bardziej wytwornego dżentelmena niż hrabia Rothermere - powiedziała Viola. - Wiem, że papa nie ma wystarczająco dużo pieniędzy, by móc wysłać nas do Edynburga, nie mówiąc już o Londynie, żebyśmy mogły tam spotkać innych mężczyzn.

Nagle Viola zaśmiała się i rzuciła w Clare poduszką. - W sumie nie powinniśmy jej nic mówić. Na Boga, biedny hrabia naprawdę miałby problem, gdyby musiał wybierać pomiędzy trzema pięknymi dziewczętami!

Frances przyjrzała się uważnie każdej z sióstr. - A ty, Clare, równie chętnie wyszłabyś za hrabiego, gdyby cię wybrał?

- Tak, wyszłabym. I myślę, że zniósłabym nawet kogoś... mniej atrakcyjnego. Szczególnie

utytułowany dżentelmen musi mieć potomka i dziedzica.

- A do czego jeszcze może nadawać się kobieta? - Oczy Frances pociemniały i stały się ciemnoszare.

Viola odezwała się miękkim głosem. - Całowałam się z Kenardem i wcale nie było to niemiłe. Idę o zakład, że z całym swoim doświadczeniem w tych sprawach hrabia jest na pewno lepszy od Kenarda. A to przecież kolejna ważna sprawa. Dżentelmeni nauczeni są, by w tych sprawach być delikatnymi i wrażliwymi w stosunku do uczuć swoich żon. Przynajmniej tak mówiła Adelajda. Nie zachowują się jak zwierzęta.

- Violu, to co mówisz, nie ma najmniejszego sensu - wtrąciła się Frances. - Chcesz, żeby hrabia całował cię namiętnie, czy chcesz, żeby był grzecznym i ułożonym dżentelmenem?

Mimo woli wyobraźnia Frances przywołała obraz nagiego hrabiego Rothermere wychodzącego z jeziora, a jego wspaniałe ciało błyszczało od kropel wody. Uspokój się, głupia!

- Nie wiem - przyznała Viola. - Ale on jest strasznie przystojny. I pomyśl o tych wszystkich przyjemnościach! Zabawy, rauty, bale! Moja droga, mam nadzieję, że pod wpływem moich słów nie zaczniesz inaczej postrzegać hrabiego?

- Nie - zapewniła ją Frances, tłukąc pięścią w poduszkę, by móc wygodnie się położyć. - To wszystko jest straszne! Wszystko! Chciałabym...

Zarówno Viola, jak i Clare cierpliwie czekały. Ciekawe, czegoż takiego chciałaby ich siostra. Frances odetchnęła głęboko. - Chciałabym spotkać mężczyznę, którego mogłabym lubić i szanować... i może nawet się w nim zakochać.

- Ale może wtedy on nie czułby do ciebie tego samego - powiedziała cicho Clare z nutą rezygnacji w głosie.

- Boże, Clare, przepraszam... Nie chciałam...

- Wiem. I wiem też, że jeśli hrabia wybierze Violę, również ja pojedę do Londynu, i może tam znajdę odpowiedniego dżentelmena, który będzie myślał podobnie jak ja.

Nagle dziewczęta usłyszały delikatne pukanie do drzwi i odwróciły się. Adelajda zajrzała do środka i uśmiechnęła się. - Jak pięknie wyglądasz, Frances - powiedziała. - Słyszę kroki waszego ojca. To może okazać się interesujące, bardzo interesujące. Dobranoc, dziewczynki. Chodź już, Clare.

Clare posłusznie ześlizgnęła się z łóżka i poszła za Adelajdą do swojej sypialni.

- Cóż, nie chcę mieć sińców pod oczami - odezwała się Viola, nie starając się nawet zapanować nad ziewaniem. - Śpijmy już, Frances. Mam nadzieję, że nie będziesz się w nocy wiercić?

Po pięciu minutach od zgaszenia świec Viola spała już jak dziecko, którym w gruncie rzeczy jeszcze była. Frances leżała długo, rozmyślając i wpatrując się w ciemność. Musi być coś jeszcze, musi...

\*

Ruthven zatrzymał swego ogiera Sterlinga i wskazał na południowy kraniec jeziora Loch Lomond. - To jest widok, którego nigdy nie mam dosyć - odezwał się do Hawka. - Wszystkie te małe wysepki są prawie zupełnie niezamieszkałe, ale Frances i ja lubimy przeprowiać się na nie końmi i włóczyć po okolicy.

- Frances? - zdziwił się Hawk.

- Tak - potwierdził Ruthven. - Frances.

Z boku zerknął na Hawka i dostrzegł malujące się na jego twarzy zdziwienie. Hawk kiwnął

głową, a Ruthven zrozumiał. Niewątpliwie hrabia pomyślał, że tylko tak nieatrakcyjna dziewczyna jak Frances może lubić tego typu miejsca: niezamieszkane i odludne. Nie powiedział nic więcej na ten temat.

- W drodze do waszego zamku kąpałem się w tym jeziorze. Woda była strasznie zimna, ale po tak długiej podróży postawiła mnie na nogi.

Ruthven już chciał powiedzieć, miał to dosłownie na końcu języka, że Frances uwielbia pływać w jeziorze, ale nie odezwał się. Boże, co mam mu powiedzieć? - pomyślał. Który dzentelmen chciałby chłopczycę za żonę? Dowiedziawszy się, że Frances lubi pływać, Hawk na pewno utwierdziłyby się tylko w swojej opinii o niej. Jak miał mu opisać córkę? Miał powiedzieć, że jest ciepła i kochająca, uparta jak osioł i honorowa, a wygląda jak czarownica? - Cholera jasna - burknął Ruthven.

- Słucham? - Hawk nie dosłyszał.

- Nic, nic, mój chłopcze. A oto i Alex na swoim kucyku. Mała kudłata bestia, prawda? Wiesz, kuc pochodzi z hodowli na Szetlandach.

- Papo! Adelajda powiedziała mi, że wybrałeś się z jego lordowską mością na przejażdżkę. Dzień dobry panu - skłonił się w stronę Hawka.

- Dzień dobry, Alex - odpowiedział Hawk i zapytał: - Czy panie już wstały?

Wiedział przecież, że nie wolno mu tracić czasu, że musi poznać Violę i Clare.

- Tylko Frances - padła odpowiedź z ust Alexa. - Poszła pomóc Robertowi.

Słyszając tę nowinę, Ruthven o mało nie spadł z siodła. Z pewnością informacja, że Frances zajmuje się leczeniem zwierząt, nie przemówiłaby zbytnio do angielskiego arystokraty, a już na pewno nie przemówiłaby na korzyść Frances.

- Wystarczy, Alex - powiedział ostro. - My z hrabią wracamy już do zamku, a ty masz lekcje, prawda? Nie możesz kazać Adelajdzie czekać.

Alex pomarudził chwilę, ale po wyrazie twarzy ojca wiedział, że żadna dyskusja nie ma sensu. Stuknął obcasami swego kuca Tancerza i skierował się do zamku.

Frances nie pojawiła się na śniadaniu, co Ruthven oczywiście natychmiast zauważył i bardzo chciał wiedzieć, gdzie i dlaczego się ukryła. Cholerny mały głuptas! Mógłby postawić jej ultimatum, mógłby...

- Alexandrze?

- Tak, moja droga? - zwrócił się do żony Ruthven.

- Dziś po południu Viola i Clare wybierają się z wizytą i chcą zabrać ze sobą jego lordowską mość. Campbellowie odwiedzają Duglasów, wiesz o tym, prawda?

- Wspaniały pomysł - odrzekł Ruthven, ale bez większego entuzjazmu.

- Tak, to zaiste dobry pomysł - zgodził się Hawk. Zanim weszli do zamku, rozmawiał jeszcze krótko z Ruthvenem. Chciał porozmawiać z Clare na osobności. Pomyślał, że będzie ucziwie, jeśli najpierw porozmawia ze starszą siostrą.

Pół godziny później Hawk chodził po salonie w tę i z powrotem, czekając na Clare. To jak przesłuchanie, pomyślał, upokarzające zarówno dla niego, jak i dla dziewcząt. Jednak wybór żony to ogromna odpowiedzialność, odpowiedzialność na całe życie. Na tę myśl wzdrygnął się. Podniosło się w nim coś w rodzaju buntu, który jednak ustąpił natychmiast, gdy pomyślał o ojcu, jego bladej twarzy i ciężkim świszczącym oddechu. W tej samej chwili usłyszał szelest sukni. Odwrócił się, przywoławszy na twarz uśmiech. - Lady Clare - ukłonił się nieznacznie.

- Lordzie - przywitała się Clare.

Hawk ujął podaną mu drobną dłoń. Jest cudowna, pomyślał. Zawsze miał słabość do kobiet o blond włosach i jasnej cerze, a ona była właśnie taka. Chrząknął.

- Zdaję sobie sprawę, że sytuacja jest raczej niezręczna dla nas obojga - zaczął.

- Rozumiem to, panie. I myślę, że jednak dla pana bardziej.

- Szczerze w to wątpię, pani. Clare ręce nieco drżały. Próbowwała ukryć zdenerwowanie. Ależ on wielki! Rozpraszało ją to.

- Widziałeś już marmurowe posągi, panie? - zapytała ni stąd, ni zowąd.

- Tak - odparł. Zauważył też, że Clare nachyliła się nieco ku niemu, a w jej szeroko otwartych oczach pojawia się zainteresowanie. Cholerne kawałki marmuru! Kogo to obchodzi?

- Pochodzą z Grecji - powiedział, a potem tylko słuchał wyjaśnień Clare na temat pochodzenia rzeźb i ich aktualnego stanu. Przynajmniej nie zapadło między nimi milczenie, a wywód Clare trwał dobry kwadrans. Gdy zapytała go o zdanie na temat George'a Gordona, mało nie upadł ze strachu i zdziwienia.

- Z dnia na dzień stał się sensacją - wyraził swą opinię na temat lorda Byrona. - Kobiety, jak się domyślam, są bardzo entuzjastycznie nastawione do jego poezji.

- Ja jestem - zapewniła go Clare. - Zna pan ten fragment?

*Ziemio! oddaj nam z siebie nieżywych!*

*Z trzechset, co miliony odparli,*

*Niech się trzech tych wydrze mogile*

*A powtórzymy ci - Termopile. \**

Hawk sam nie wiedział, czy ma bić brawo, czy może lepiej się skłonić. Na wszelki wypadek oszczędził sobie i jednego, i drugiego.

- Chciałabym móc namalować lorda Byrona - powiedziała Clare. - Chciałabym również namalować całą pańską rodzinę i wszystkich pana przyjaciół.

- Myślę, że byłoby to bardzo trudne.

- Dlaczego? Czyż nie zamieszkalibyśmy w Londynie? Czy nie spotykalibyśmy się tam ze wszystkim?

Nagle Hawk wyobraził sobie, jak przedstawiałby Clare. Oto moja żona, która chciałaby was wszystkich namalować, oczywiście zaraz po lordzie Byronie. Nie jesteście rodziną, ale jesteście przyjaciółmi, albo przynajmniej znajomymi, a ona będzie pod niebiosa wychwalała Byrona i malowała, wy będziecie jej pozować, tkwiąc w bezruchu.

- Nie jestem przekonany - odparł w końcu. Niezrażona Clare mówiła dalej. - I te wszystkie muzea! Tak bardzo chciałabym spotkać mistrza Turnera!\*

- Mnie osobiście nie podobają się jego obrazy - przyznał Hawk, wreszcie zdobywając się na szczerłość.

Clare na moment zaniemówiła, lecz odezwała się po chwili. - To dziwne, ale oczywiście, ma pan rację.

- Dlaczego pani tak myśli? - zapytał Hawk.

- Jest pan mężczyzną, człowiekiem wykształconym.

- Jestem bardziej żołnierzem niż uczonym.

- Mimo wszystko - w delikatny sposób naciskała Clare. - Papa zawsze nam powtarza, że kobiety powinny zgadzać się z mężczyznami.

- Ciekaw jestem - głośno wyraził swą myśl Hawk - co powiedziałyby na to Sophia?

Clare zarumieniała się. Wiedziała, że Sophia udawałaby oczywiście, że się z tym zgadza, ale nie ponadto. - Moja macocha to mądra kobieta - rzekła wreszcie.

Hawk popatrzył na Clare. Wiedział już, że ostatnia rzecz, jakiej by chciał, to mieć Clare za żonę, a przedostatnia - to mieć żonę, która chciałaby, żeby nią kierowano. To oznaczałoby zależność, ale także bliskość. Czy to oznaczałoby, że byłby odpowiedzialny za szczęście Clare? I że ona zakochałaby się w nim?

Ukradkiem spojrzął na stojący na obudowie kominka zegar. Na szczęście przeznaczone na spotkanie trzydzieści minut dobiegało już końca. Jedna z głowy.

Kilka minut później, już w sypialni Hawka, Grunyon zapytał: - No i jak, panie?

Hawk westchnął. Chciał powiedzieć, że Clare pasuje do niego tak samo jak sześciopalczysta rękawiczka, ale wiedział, że nie byłoby to uczciwe. Zresztą życie już dawno przestało być wobec niego uczciwe.

- Powiedziałbym, że jest urocza i utalentowana. I jest też niewiarygodnie wprost uległa i spragniona kogoś, kto by nią przez całe życie kierował.

- O matko! - westchnął ciężko Grunyon. - Opowiadała mi o greckich rzeźbach. - Na Boga, nie!

- Pomór i zgroza - powiedział Hawk. - Grunyon, nalej mi szklaneczkę czegoś mocniejszego. Za dziesięć minut mam się zobaczyć z Violą.

Hawk cały czas o tym właśnie myślał. Wiedział, że czeka go pół godziny w towarzystwie tej małej trzpiotki. Była taka młoda, pragnęła się podobać i trajkotała bez przerwy.

- Proszę mi opowiedzieć o Almack, lordzie - poprosiła, gdy już się spotkali. W jej głosie brzmiał ton błagania i kokieterii zarazem. - Nie mogę się wprost doczekać, kiedy poznam te wszystkie miejsca i wszystkich ludzi.

- Ale to jest nudne miejsce - odpowiedział Hawk - a podawane tam napoje są, delikatnie powiedziawszy, nędzne.

Cóż, nie ułatwia prowadzenia konwersacji, pomyślała Viola. - Dama musi dbać o linię. Można tam też potańczyć, prawda? - drażyła temat.

- Owszem, można - odpowiedział Hawk i jakiś nieznośny chochlik kazał mu dodać - ale ja nie lubię tańczyć.

- Nawet tego najnowszego niemieckiego tańca, o którym ostatnio wiele się mówi? Nawet walca?

Na dźwięk tęsknego i nieco zawiedzionego głosu Violi Hawk poczuł się nieco winny. Westchnął. Jest taka ochocza i entuzjastycznie nastawiona do życia. Czułbym się jak gwałciciel, gdybym się z nią ożenił.

- Lubię walca - odezwał się - ale rzadko się go tańczy w towarzystwie. Nie został jeszcze zaakceptowany przez Almack.

Viola popatrzyła na Hawka i uśmiechnęła się do niego promiennie. To zawsze działało na Kenarda, zawsze wtedy czerwienił się i jąkał, a Hawk tylko uniósł jedną brew; ta mała kokietka wypróbowała na nim swoje kobiece sztuczki! Miał ochotę się zaśmiać, ale dobre maniery mu nie pozwalały. Nagle uświadomił sobie, że po pewnym treningu Viola mogłaby swobodnie flirtować z każdym. To nie była przyjemna myśl.

- Violu, czy lubi pani poezję? - zapytał, chwytając się sztandarowego pytania Clare.

- Na Boga, nie! - wykrzyknęła Viola, a jej głos był tak przerażająco poważny, że Hawk ledwo powstrzymał się od śmiechu. - Cóż, oczywiście Adelajda zmuszała nas do czytania dzieł, poematów, kazań i podobnych tego typu rzeczy.

- Frances też? - zapytał Hawk, zastanawiając się, jak Frances mogła cokolwiek czytać przy tak słabym wzroku.

Viola przesłała Hawkowi ujmujący uśmiech i wdzięcznie wzruszyła ramionami. - Ach, Frances bardzo podobały się te rzeczy.

*Za to ty jej się nie podobasz, panie, ale ja nie zamierzam ci o tym mówić!*

- Rozumiem - odparł Hawk i po raz kolejny ukradkiem spojrzął na zegar. Czas spotkania dobiegł końca. Druga z głowy.

Po uroczystym obiedzie w towarzystwie Clare, Violi i lady Ruthven, który przebiegł w milczeniu, Hawk posłusznie włożył na siebie ubranie przygotowane mu przez Grunyona i już pół godziny później, gdy tylko Viola odnalazła zgubioną rękawiczkę, siedział we własnym powozie, mając po jednej swej stronie Clare, a po drugiej Violę.

Frances siedziała na wzgórzu, z którego miała wspaniały widok na cały zamek, widziała więc, jak odjeżdżają. Uśmiechnęła się, wstała i otrzepała spódnice. Za odjeżdżającym powozem posłała pocałunek i zaśmiała się. Do ich powrotu miała wiele do zrobienia. Musiała jeszcze zajrzeć do zagrody Roberta, któremu ostatnio leczyła klacz, cierpiącą na stany zapalne w pęcinach.

- Robercie, nie możesz pozwalać, żeby Sally stała po kolana we własnym łajnie - powiedziała, naśladując jego szkocki akcent. - Wyleczyłam ją najlepiej, jak umiałam, ale musisz utrzymywać jej kopyta w czystości. Możesz to robić?

Robert oczywiście mógł, przynajmniej taką miała nadzieję. Wróciła więc do zamku i próbowała niezauważenie przemknąć do swej tymczasowej kwatery w pokoju Violi. Jednej rzeczy Frances mogła być pewna - ani Viola, ani Clare nie pisnęły hrabiemu nawet słówkiem o jej dziwnym zachowaniu i równie dziwnym wyglądzie.

- Frances!

Ojciec. Był blady. Frances poczuła, jak spływa na nią dziwny spokój. Odwróciła się w stronę ojca. - Tak, papo?

- Ja ci zaraz dam „Tak, papo”! Zniosłem już wystarczająco wiele, więcej niż rodzic znieść powinien! Ale koniec tego dobrego!

Ruthven podszedł do córki. Frances stała nieruchomo.

- Więc mnie uderz, papo - powiedziała - ale ja swojego zdania nie zmienię. Nie wyjadę z Kilbracken i już! A ty rób, co chcesz.

- Cholera jasna! Frances, przecież on wczoraj nawet klaska! po twoim żenującym wystąpieniu.

- Owszem, klaskał. A czego się spodziewałeś? Że zaczniesz się śmiać? Albo wyć? Albo że zakryje uszy swoimi arystokratycznymi, angielskimi dłońmi?

Przez dłuższą chwilę Ruthven milczał, ale Frances się to nie podobało, nic a nic. Czowała się dziwnie. Proszę, krzycz na mnie, papo - pomyślała.

- Bardzo dobrze, Frances - odezwał się w końcu Ruthven, odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Frances wyduła usta. Co on zamierza zrobić?

## ROZDZIAŁ 4

*Więc to oblicze wysiało na morze tysiąc okrętów?*

CHRISTOPHER MARLOWE\*

- Dobry Boże, czy to przypadkiem nie wasza siostra? - Hawk odsunął firankę w okienku powozu, żeby Viola mogła wyjrzeć. Poczuł, że zeszywniała, a zaraz potem zaczęła się nerwowo śmiać. Głos jej drżał.

- Ależ nie. Oczywiście że to nie ona. To jedna z chłopiek pracujących w polu.

Hawk nie dostrzegł szybkiej wymiany spojrzeń między siostrami. Nic też nie powiedział, ale raz jeszcze wyjrzał przez okno. To była Frances, pomyślał, a nie żadna chłopka. Wyglądała jak brudna i rozczochrana kupka nieszczęścia, na nogach miała wielkie, męskie bucioro, a rękawy sukni podwinięte powyżej łokci. A poza tym kroczyła, właśnie nie szła jak kobieta, ale kroczyła jak mężczyzna. Hawk oparł się wygodnie w powozie i zmarszczył brwi.

- Polubiłeś Campbellów, panie? - zapytała Clare.

Hawka zastanowiło dziwne zdenerwowanie, wyraźnie słyszalne w jej głosie. Jeśli chodzi o Violę, to mógłby przysiąc, że zachichotała.

- Tak, oczywiście. - Kłamstwo gładko przeszło mu przez gardło. Wynudził się za wszystkie czasy, tak że wolałby być poddany najwymyślniejszym torturom. A potem pomyślał, że ta wizyta też była torturą.

- O, my także bardzo lubimy odwiedzać tych czarujących, wesołych ludzi - powiedziała Viola. - A Londyn! Tam jest przecież tyle przyjęć, na które można pójść! To będzie takie ekscytujące.... To znaczy, to musi być niezmiernie ekscytujące.

Nagle Hawk ujrzał dość wyraźną wizję własnej przyszłości. Viola lub Clare jako hrabina przy jego boku, towarzysząca niekończących się rautów, wieczorków w towarzystwie, balów i proszonych obiadów. Chichocząca, plotkująca, domagająca się jego czasu i uwagi, flirtująca z jego przyjaciółmi. Albo malująca jego przyjaciół i cytująca loda Byrona. Życie, jakie znał, niechybnie dobiegłoby końca. W tym momencie pożałował, że odszedł z wojska, że już nie jest pod rozkazami lorda Wellingtona. Cholera, zaklął w myślach. Chciał być wolny, a to także oznaczało dla niego wolność od żony; chciał, żeby jego nowe życie, które zaczęło się czternaście miesięcy temu, trwało w niezminionej formie. Chciał nadal spotykać się z Amalie i kochać się z nią, chciał widzieć ten blask w jej oczach, gdy w nią wchodził, czuć, jak wbija mu paznokcie ramiona, a jej ciało pręży się pod nim. Doskonale pamiętał słowa Saint Levena. - Mój chłopcze, naprawdę zdumiałeś mnie opowieścią o tej głupiej przysiędze twego ojca, choć żona to nie byłaby wcale dla ciebie taka zła rzecz... - przerwał na chwilę, a jego usta wygięły się w drapieżnym uśmiechu. - A tak nawiasem mówiąc, to Amalie zawsze wydawała mi się bardzo... ujmująca. Zamierzasz się z nią rozstać?

- Nie - powiedział Hawk przez zaciśnięte zęby. - Niech cię cholera, Saint Leven! Oczywiście że nie!



Przez te czternaście miesięcy spędzonych w Londynie zdał sobie sprawę, że większość mężczyzn, żonatych bądź nie, ma kochanki.

Ale jak mógłby mieć kochankę, mając równocześnie żonę uczeploną jego rękawą? Nie mógłby ani też nie chciałby jej zawstydząć i stawiać w tak niezręcznej sytuacji. Nie znalazłby zrozumienia ani u Violi, ani u pełnej najlepszych intencji artystki Clare - tego był pewien. Poza tym wiedział doskonale, że gdyby żona przebywała z nim w Londynie, nie udałoby mu się zachować dyskrecji. Damy z towarzystwa były nazbyt złośliwymi istotami. Zaklął pod nosem.

- O tak! - nagle usłyszał entuzjastyczny głos Clare, odrywający go od przygnębiających myśli o przeszłości. - Tak wiele do zobaczenia i tak wiele do zrobienia.

- W rzeczy samej - dodała Viola. - Nie mogę się już doczekać, by poznać pańskich przyjaciół i poznać wszystkie te sławne damy z Londynu.

Hawkowi chciało się wrzeszczeć i wyć do księżyca.

Frances pojawiła się na popołudniowej herbatce. Zupełnie nie przypominała tej niechlujnej kobiety, którą widział z okna powozu. Była schludnie ubrana, włosy miała związane w surowy kok tuż nad karkiem i w ogóle wyglądała tak brzydko i nieatrakcyjnie, że zrobiło mu się jej żal. Nie odezwała się ani słowem. Viola natomiast zabawiała go pikantnymi ploteczkami i szokująco otwarcie próbowała go uwieść, a Clare posyłała mu tęskne spojrzenia, ale na szczęście nie wracała już do tematu marmurowych posągów.

Lady Ruthven tyle razy dolewała sobie herbaty, że w pewnym momencie Hawk pomyślał, że zaraz od niej pęknie. Wszystko to tak go męczyło, że miał już zamiar przeprosić panie i opuścić ich towarzystwo, ale w pewnej chwili spostrzegł, że Frances wstała i żwawym krokiem skierowała się w kierunku drzwi. Musiał to zrobić, nie miał innego wyjścia.

- Lady Frances - zaczął, wstając gwałtownie. - Mogę zabrać chwilę pani cennego czasu?

A więc, pomyślała Frances, wciąż stojąc tyłem do Hawka, przyszła i moja kolej na rozmowę kwalifikacyjną na stanowisko żony. Cóż, przynajmniej jest uczciwy, musiała przyznać.

- Dobrze - odparła, odwracając się nieznacznie. - W zbrojowni?

- Myślę, że tam będzie dobrze.

- Zatem będę tam za dziesięć minut, panie.

Frances wymknęła się z salonu i udała do zbrojowni. Z kieszeni wyjęła okulary i wsunęła je na nos. Pojedynczy zabłąkany kosmyk włosów poluzował się, wysunął z koka i teraz okalał jej twarz z jednej strony. Frances zdała sobie sprawę, że serce wali jej jak młotem. Wiedziała, że nie może być niemila, przynajmniej nie wprost.

- Lady Frances?

, Odwróciła się i zobaczyła, że Hawk stoi w progu.

- Tak - odrzekła, nie robiąc w jego kierunku ani kroku.

- Nie miałem jeszcze sposobności, by z panią pomówić.

- Nie, nie miał pan.

Cholerna niewdzięczna dziewczka, pomyślał Hawk, i zaraz poczuł się winny. Nie powinien tak o niej myśleć. Nie mogła przecież nic zrobić ze swoim wyglądem. Cóż mogła poradzić na to, że przy urodziwych siostrach wyglądała jak straszdyło?

- Clare pokazała mi wiele swoich obrazów. Czy malowała i panią?

Frances przyjrzała mu się uważnie. Zmrużyła oczy i próbowała się uśmiechnąć, ale nie mogła. - Tak - odparła.

- Bardzo chciałbym zobaczyć te obrazy.

Chce być miły. Niech go szlag, pomyślała Frances. - Nie wiem, gdzie są - rzekła.

- O, to wielka szkoda. Czy lubi pani czytać? Frances wyczuła odrazę w jego głosie i zdała sobie sprawę, że Clare musiała wyskoczyć z lordem Byronem. Najwyraźniej jej siostra nie wiedziała, że angielscy dżentelmeni raczej nie błyszczą inteligencją. Biedna Clare, rozmawiać o poezji z takim ignorantem!

Frances uniosła brodę, ale niestety, przez grube szkła okularów nie widziała go zbyt wyraźnie. Zdała sobie sprawę, że jest nieco rozczarowana, że hrabia jak ułał pasuje do jej wyobrażenia o angielskich dżentelmenach - dżentelmenach, którzy uważali, że słowo drukowane to przyjemność dla głupców.

- Tak - odpowiedziała starając się nadać głosowi monotonną barwę. - Czytuję oczywiście klasykę, greką i po łacinie, a najbardziej lubię w długie zimowe wieczory czytać na głos Chaucera\*.

Zdawało się jej, czy wyglądał jakby połknął wielki kawał rozmoczonego ciasta Doris? Dobrze ci tak, ty arogancie...

- Lubi pani chodzić z wizytą i na bale i przyjęcia? *Lubi kobiety wesole, uśmiechnięte i czarujące.*

- Nie - odparła bez wahania. - Dużo bardziej wolę być sama.

- Z łaciną i greką? - Tak.

- Ale lubi pani wychodzić na dwór, prawda?

- Tak, ale sama.

- Aha.

Następnych kilka minut upłynęło w całkowitej ciszy. Frances nie miała skrupułów. Nie czuła się w obowiązku, by podtrzymywać rozmowę. W końcu to jest jego cholerne przesłuchanie. Wpatrywała się w czubki swoich butów.

Hawk odchrząknął. - Dziękuję pani, lady Frances - powiedział i odwróciwszy się, wyszedł.

Gdy szedł do swojej sypialni, brwi miał zmarszczone, ale gdy otwierał do niej drzwi już się uśmiechał. Wyglądał jak człowiek, który po długich wahaniach wie, co ma zrobić.

Grunyona nie było w środku.

Hawk znalazł go w końcu na północnej wieży, podziwiającego szkockie krajobrazy.

- Tottle powiedział mi, że cię tutaj znajdę. Chyba znów był pijany - powiedział. Po chwili oznajmił: - Podjąłem decyzję.

Grunyon przyglądał się swemu panu, którego twarz wydawała się spokojna, ale w jakiś złowieszczy, chorobliwy sposób.

- Jeśli poślubię lady Violę lub lady Clare, moje życie się zmieni. Będę miał wiecznie szczebioczącą i paplającą żonę uwieszoną u mojego boku, wymagającą, bym poświęcał jej czas, cytującą poezję, malującą, chichoczącą, flirtującą...

- Rozumiem - powiedział powoli Grunyon. - Ale jest jeszcze przecież przysięga, panie majorze.

- Wiem. Boże, wiem! Poślubię lady Frances. Grunyon wpatrywał się w Hawka. - Cco...? Co takiego?

Hrabia Ruthven także znajdował się w wieży, gdzie znajdowała się jego sypialnia; stał na balkonie, piętro niżej niż Hawk i Grunyon. Słyszał, że jego goście rozmawiają i nie mogąc pohamować ciekawości, podsłuchiwał. Zamierzał dziś wieczorem w bibliotece, przy szklaneczce brandy, omówić z Hawkiem wszystkie sprawy, ale teraz wychylił się nieco przez balustradę, by móc

lepiej słyszeć.

- Lady Frances - powtórzył Hawk. - Tak, właśnie ona - przekonywał samego siebie. - Jest brzydka, ale to jej jedyna wada. Nie lubi towarzystwa i balów, nie chodzi też obwieszona świecidełkami jak jakaś cholerna sroka. Da mi więc spokój. A służba nauczy się jakoś znosić jej okropną muzykę.

- Wszystko to prawda, co pan mówi - wtrącił się Grunyon. - Ale przyznam, że niewiele rozumiem.

- Na miłość boską, Grunyon! Przecież będę mógł zabrać ją do Desborough Hall, zrobić jej dziecko, a potem wynieść się do Londynu. Wszyscy będą zadowoleni, a szczególnie ona. Dobry Boże, przecież gdyby nie ja, zostałaby starą panną!

- Twierdzi pan, że wyświadcza jej przysługę? - Nie bądź złośliwy! Mówię ci, to jest jakieś wyjście. Usłyszawszy, jak błędne wyobrażenie o Frances ma Hawk, Ruthven z trudem opanował pokusę śmiechu. Moja mała, mądra dziewczynka, myślał. Moja Frances. Tym razem miała rację, przechytrzyła wszystkich. A ty, mój chłopcze, nie wiesz jeszcze, do czego ona jest zdolna.

- Nadal nie sądzę, żeby to było wobec niej uczciwe - Grunyon drażył temat. Zrobiło mu się żal Frances.

- A niech diabli wezmą uczciwość! Mój ojciec ponosi odpowiedzialność za całą tę sytuację, nie ja. Ja staram się jakoś z niej wybrnąć. Nie byłbym dobrym mężem ani dla Violi, ani dla Clare. To znaczy, próbowałbym być, ale i tak nic by z tego nie wyszło. Nigdy nie byłbym sam, no i nie mógłbym spotykać się z Amalie. Boże, przecież najprawdopodobniej musiałbym prowadzić inteligentną konwersację przy śniadaniu! A jeśli chodzi o Frances, to sam zobaczysz, Grunyon, będzie w Yorkshire naprawdę szczęśliwa. Jedyne, czego tam nie ma, a co jest tu, to jezioro. Będzie też mogła spacerować po wrzosowiskach, ile tylko dusza zapagnie i czytać służbie na głos Chaucera. Dokładnie to samo, co robi tutaj. Ruthven wycofał się z balkonu i bezszelestnie wszedł do swej sypialni. Był pogrążony w myślach. Rozważał konsekwencje decyzji hrabiego, decyzji niezmiernie wyrachowanej. Wiedział też, że Frances nie pozwoliłaby mu zachowywać się wobec niej w taki sposób, jak sobie to zaplanował. Wpadłaby w szal i powiedziała mu, co o tym myśli.

- To może się udać - powiedział głośno Ruthven, mimo że w sypialni nie było nikogo. - To się na pewno uda. Natychmiast muszę napisać do markiza.

Ruthven sam przed sobą bał się przyznać, że gdyby mógł sam podjąć decyzję, to właśnie Frances wydałby za hrabiego Rothermere, ale nie mógł tak po prostu pominąć Violi i Clare. A teraz hrabia zachował się dokładnie tak, jak Ruthven sobie życzył i zupełnie nieważne było, że jego intencje nie były do końca uczciwe. Ruthven westchnął, a potem uśmiechnął się szeroko, wyobrażając sobie minę Frances, gdy dowie się o decyzji hrabiego Rothermere. Był tak szczęśliwy, że chciało mu się tańczyć.

Zobaczył Frances tego samego wieczora, zanim cała rodzina zebrała się w salonie. Wyglądała szkaradnie.

- Dobry wieczór, moja droga - uśmiechnął się do niej Ruthven. - Jak się miewasz?

Frances popatrzyła na ojca zdumiona. - Coś się stało?

- Nie, a dlaczego coś miałoby się stać?

- Nie zachowujesz się jak zwykle - wolno odpowiedziała Frances, przyglądając się twarzy ojca.

- Czy hrabia już się oświadczył Violi lub Clare?

- Nie, jeszcze nie. Ale spodziewam się, że wkrótce zwróci się do mnie w tej sprawie.

- Dał sobie na decyzję trzy dni, prawda?

- Jesteś złośliwa, Frances - powiedział Ruthven, po czym poklepał córkę po ramieniu i zostawił ją samą.

Frances zastanawiała się, o co w tym wszystkim chodzi, ale nie mogła znaleźć żadnej odpowiedzi. Wyprostowała się, ale zaraz potem znów zgarbiła, by wrócić do swego zaniedbanego wizerunku. Szara myszka nadchodzi, drogi hrabio! - pomyślała i zaśmiała się.

Była zadowolona ze swojego popołudniowego wystąpienia. Miała pewność, że hrabia doszczętnie ją sobie obrzydził, i to nie tylko z powodu jej wyglądu: odpowiadała na jego pytania krótko i oschle. Teraz była już bezpieczna.

Nie miała jednak pojęcia, że podczas nieskończonej długiej kolacji hrabia wpatrywał się w nią spod na wpół przymkniętych powiek. Poczul ulgę zobaczywszy, że Frances, mimo fatalnego wyglądu, przy stole zachowuje się jak dama. Poczul jeszcze większą ulgę, gdy przez cały posiłek nie odezwała się ani słowem, w przeciwieństwie do swoich sióstr, które zdawały się konkurować ze sobą o uwagę i uwagę hrabiego. Wspólna przyszłość z Frances rysowała się przed nim jako bardzo spokojna. Wszak zawsze mógł nakazać, by na czas jego pobytu w Desborough Hall pozbywano się fortepianu.

Po półgodzinnym koncercie Frances zaraz po kolacji Hawk pomyślał, że byłby sam gotów wziąć siekiere i pozbyć się instrumentu. Znał służących z Desborough Hall od dziecka i wiedział, że są wobec jego rodziny lojalni i bardzo do niej przywiązani, nie chciałby więc, żeby uciekli gdzie pieprz rośnie, zatykając sobie rękoma uszy. Gdy Frances skończyła grać, zmusił się do oklasków, zdziwiony faktem, że zarówno Sophia, jak i Ruthven także klaskali.

Hawk zauważył też dziwne spojrzenia, jakie wymieniały między sobą Viola i Clare. Wyglądały tak, jakby powstrzymywały wybuch śmiechu, a to go niezmiernie irytowało. Jak mogły traktować siostrę z taką pogardą, na dodatek prawie wcale nieskrywaną? Przecież to w końcu nie była jej wina, że brakowało jej dokładnie tego wszystkiego, co miały one.

\*

- Frances, moja droga, chodź na chwileczkę - Frances zatrzymała się przed drzwiami do sypialni Adelajdy. Adelajda była nie tylko niegdyś jej guwernantką, ale także najlepszą przyjaciółką. Teraz ubrana w obszerną, suto marszczoną nocną koszulę, gestem zaprosiła ją do środka. Palila się tylko jedna świeca, pozostali domownicy już od dawna byli w łóżkach.

- Tak, Adelajdo? - zapytała Frances, choć spodziewała się, co usłyszy.

- Moje drogie dziecko, zachowujesz się oburzająco. Zresztą wcale nie muszę ci o tym mówić, sama doskonale o tym wiesz. Jesteś też niesprawiedliwa w stosunku do ojca, a z tego być może nie zdajesz sobie sprawy.

Frances nie do końca rozumiała, co Adelajda ma na myśli, ale w końcu odparła: - Wiem, co jest najlepsze dla papy. Bardzo by za mną tęsknił, doskonale to wiesz, Adelajdo.

- Frances, przecież zdajesz sobie sprawę, że każda młoda dama musi wyjść za męża. Takie jest życie. Żadne inne rozwiązanie nie wchodzi w grę, przynajmniej nie w twoim przypadku.

Frances nie wyczuła goryczy w głosie Adelajdy, która nigdy za męża nie wyszła. Próbowwała jakoś ją udobruchać. - Zamierzam być najbardziej pobłażliwą ciocią, jaką można sobie wyobrazić.

- Nie nudź, Frances - głos Adelajdy był ostry. - Mimo całej swobody, jaką dawał ci ojciec, i tak byłaś wychowywana pod kloszem. Musisz zdać sobie sprawę, że prawdziwe życie toczy się poza murami Kilbracken. Nie możesz zostać tutaj na zawsze.

- Być może - odpowiedziała Frances głosem niewiele głośniejszym od szeptu. Nienawidziła sytuacji, w których ogarniało ją poczucie winy, szczególnie kiedy widziała, że na nie zasłużyła. - Ale

powiedziałybyś to samo o Clare i Violi - ciągnęła Frances. - Przynajmniej jedna z nich na pewno dobrze wyjdzie za mąż.

- Ale żadna z nich nie jest tak... silna jak ty, Frances. - Więc teraz mi mówisz, że uważasz hrabiego za mężczyznę, który jedną z nich unieszczęśliwi?

Adelajda westchnęła, zdając sobie sprawę, że powiedziała to za późno, o wiele za późno. - Teraz nie ma to już znaczenia. - Zastanawiając się, czy gdyby wcześniej odważyła się powiedzieć, co myśli, przyniosłoby to jakiś skutek. Pocałowała Frances w czoło. - Dobranoc, kochanie. Śpij dobrze.

- Wolałabym, żebyś nie była taka dobra - powiedziała Frances. - Przy tobie czuję się jak straszna egoistka.

- Nie czuj się tak. Tak jak powiedziałam, to już nie ma znaczenia.

Adelajda stała jeszcze chwilę w otwartych drzwiach sypialni, odprowadzając wzrokiem Frances idącą korytarzem w kierunku sypialni Violi.

\*

Schodząc po schodach, a potem krocząc zamasyście, Frances pogwizdywała pod nosem. Właśnie mijały trzy dni, w ciągu których hrabia miał podjąć decyzję. Przechodząc przez hol, Frances uśmiechnęła się do stojącej w kącie obok kominka zbroi. Szczęściara Clare. Albo szczęściara Viola. Przypomniawszy sobie jednak nocną rozmowę z Adelajdą, poczuła zażenowanie. - Frances!

Odwróciła się. Ojciec skinął na nią.

- Tak, papo?

- Chodź tutaj, moje dziecko.

Podeszła do niego, ale wyraz jej twarzy zdradzał nieufność, a głowę miała nieco przechyloną w niemym pytaniu. Ojciec spojrzał na nią, delikatnie się uśmiechnął samymi kącikami ust i nagle wyciągnąwszy do niej ramiona, mocno przytulił. - Jestem taki szczęśliwy, Frances. A teraz postaraj się, bym był także z ciebie dumny.

Frances była zaskoczona i niemal automatycznie odpowiedziała: - Dlaczego...? Ależ oczywiście, papo. Zawsze się staram, byś był ze mnie dumny.

- Idź teraz do zbrojowni.

- Chcesz, żebym naprawiła broń?

- Nie, nie chcę. Nie przynieś mi wstydu. Idź już - powiedział i delikatnie ją popchnął.

Frances, nie wiedząc, co się dzieje, patrzyła na ojca. Otwierając drzwi do zbrojowni, cały czas na niego spoglądała. Przynieść mu wstyd? Dlaczego, do diaska, powiedział coś takiego? Dla niego mogłaby zabić, poszłaby za nim w ogień.

- Dzień dobry, lady Frances.

Podskoczyła na dźwięk głosu hrabiego. Bardzo dziwne, pomyślała, odwracając się w kierunku hrabiego Rothermere. Na jej twarzy malowało się zdumienie.

- Papa mnie tu przysłał - wyjaśniła. - Czy pańska broń wymaga naprawy? - zapytała.

- Nie - odparł Hawk.

Miejmy to już za sobą, pomyślał. Wzrokiem omiótł postać Frances. Suknia, którą miała dziś na sobie, była niegustowna, niemodna, za szeroka i za krótka. Musiał jednak przyznać, że Frances jest szczupła i zgrabna; przynajmniej ciało ma nienajgorsze. Może nawet nie będzie musiał się zmuszać, by pójść z nią do łóżka.

Frances aż zeszywniała pod jego lubieżnym spojrzeniem, a ręce bezwiednie zacisnęła w pięści. Sięgnęła do kieszeni, wyjęła okulary, włożyła na nos i zezując spojrzała na hrabiego.

- Czego więc pan sobie życzy?

- Wybrałem panią, lady Frances - powiedział Hawk.

Zrozumiała natychmiast, ale zaskoczona wpatrywała się w niego bez słowa. Ślepy był czy co? Zupełnie pozbawiony gustu? Przecież zawsze, gdy na nią patrzył, zdawało się, że jej widok przyprawia go o mdłości.

- Więc niech pan zmieni zdanie - odruchowo i bez zastanowienia odparła Frances. Jej głos był lodowaty jak wody jeziora w styczniu.

Hawk zamrugał. Zdawało mu się, że się przesłyszał. Powtórzył raz jeszcze, starając się, by jego głos nie brzmiał jak głos męczennika. - Lady Frances, wybieram panią na moją żonę.

- Zwariował pan? - Frances patrzyła mu prosto w oczy; nie przeszkadzały jej już w tym okulary, które zsunęły się na czubek nosa. - Dlaczego? - zapytała.

Jej urywany głos, jej słowa zaskoczyły go. Spodziewał się, że oświadczyzny zostaną natychmiast przyjęte, i to z dużą dozą zadowolenia i egzaltacji. W końcu jak często najbrzydsza z sióstr miała szansę na bycie wybraną? Być może ona nie może uwierzyć w to, co się dzieje, pomyślał Hawk. Biedna dziewczyna nie wierzy, że i do niej uśmiechnął się los.

- Nie wydaje mi się, żebym był wariatem. Wydaje mi się natomiast, że doskonale pasowalibyśmy do siebie. Pani ojciec i ja omówiliśmy już szczegóły kontraktu małżeńskiego. Wyjeżdżam teraz do Glasgow. Wrócę w piątek, wtedy też odbędzie się nasz ślub. Jak pani wie, mój ojciec jest ciężko chory, więc zaraz po ceremonii wyjedziemy do Anglii. A to jest dla pani.

Po tych słowach Hawk podszedł do Frances, ujął jej dłoń i wsunął jej na palec przepiękny pierścionek za szmaragdem, który należał jeszcze do jego babki.

Widząc, że Frances nie może wydobyć z siebie głosu, pomyślał, że to z niedowierzania, ale jej milczenie zupełnie mu nie przeszkadzało. Było mu to nawet na rękę i byłby bardzo zadowolony, gdyby w ogóle się do niego nie odzywała. Zmusił się, by delikatnie pocałować ją w czoło, a ponieważ Frances zdążyła już wsunąć okulary z powrotem na nos, przez grube szkła jej oczy znów wyglądały na małe i zniekształcone. W łóżku nie będzie musiał jej oglądać. Zgasi każdą, najmniejszą nawet lampę, by się nie narażać na niebezpieczeństwo, że widząc ją nie będzie w stanie wywiązać się z małżeńskich obowiązków.

- Zobaczymy się w piątek, lady Frances - powiedział i wyszedł z pokoju. Nie przyszło *mu* zupełnie do głowy, że w odpowiedzi na oświadczyzny powinien był usłyszeć choćby krótkie „tak” albo otrzymać jakikolwiek sygnał, że plany na najbliższą przyszłość, które jej streścił, zostały zaaprobowane, lub przynajmniej przyjęte do wiadomości.

Opuściwszy zbrojownię udał się do salonu, gdzie czekał już na niego hrabia Ruthven. Zdawało mu się nawet, że Frances coś odpowiedziała, ale trzaśnięcie drzwiami stłumiło jej głos.

Frances stała nieruchomo jak głaz, zdrętwiała, zszokowana, wciąż nie mogąc uwierzyć w to, co się przed chwilą stało. Spojrzała na pierścionek i zaczęła krzyczeć: - Nie! Nie! To absurd! Nie!

To musiała być pomyłka. Boże, przecież wystarczyłoby, żeby na nią spojrział. A co z Violą? Co z Clare? Ten człowiek zwariował, była tego pewna. Cóż, musiała to powstrzymać, przerwać i to natychmiast. Otworzyła drzwi i szybkim krokiem szła przez hol. Natknęła się tam na Sopię, która właśnie wyszła z salonu. Macocha miała dziwny wyraz twarzy.

- Gdzie jest papa? - zapytała Frances. - I gdzie jest ten mężczyzna?

- Chodź ze mną, Frances - powiedziała Sophia. Musisz być bardzo zaskoczona. Chodź.

- Nie. Muszę porozmawiać z papą. - Jej głos był ostry i nieprzyjemny. - To jakaś pomyłka.

Absurdalna pomyłka.

- Też tak mi się wydaje, ale hrabia podjął decyzję, a ty, moja droga, ją zaakceptujesz. - Sophia chwyciła Frances za ramię, próbując ją zatrzymać.

- Nie, Sophio! - Panika dusiła ją za gardło. - To nie może tak być!

- Posłuchaj mnie, Frances Kilbracken. - Sophia jeszcze mocniej zacisnęła dłoń na ramieniu pasierbicy i powiedziała ostrym szeptem: - Zdawało ci się, że przebierając się za koszmarną kukłę, za szarą mysz jesteś taka mądra, prawda? Cóż, nie wiem, dlaczego hrabia wybrał ciebie, a nie Violę lub Clare, ale widocznie miał jakiś powód. A teraz ty, przebiegła pannico, będziesz posłuszna. Zastosujesz się do podjętych decyzji i wyjdiesz za niego!

- To nie ma sensu - odpowiedziała Frances. - Żadnego sensu. Muszę zobaczyć się z papą. - Próbowała się wyrwać Sophii. - Nie wyjdę za niego Sophio, rozumiesz? Nie wyjdę!

- Oczywiście, że wyjdiesz. Rozejrzyj się wokół, idiotko! Spójrz na wspaniałość Kilbrackenów! Zamek się wali, wszystko popada w ruinę. Co z tego wszystkiego zostanie dla Alexandra? Kępy wrzosu i nic nieznaczący tytuł! Słyszałaś, co powiedział ojciec, zanim jeszcze przyjechał hrabia. Że stary markiz przekaze nam dziesięć tysięcy funtów, gdy małżeństwo dojdzie do skutku. Dziesięć tysięcy, Frances! Nie możemy odrzucić jego propozycji!

- A co z Violą? Co z Clare? - Frances czuła, że się dusi. Jakby tonęła, jakby wciągała ją głębina. Sophia popatrzyła na nią surowym, rozkazującym wzrokiem: - Przyznam, że chciałam, żeby wybrał Violę. To kochana dziewczyna. Zasługuje na to, żeby żyć w dostatku. Poza tym ona potrzebuje pochlebstw, zabawy i podziwu ze strony mężczyzn. To samo dotyczy Clare. Ale, niestety, nie stanie się tak, jak chciałam. A ty, moja droga, poślubisz hrabiego, a potem pomożesz siostrze. - Sophia potrząsnęła Frances za ramię. - Rozumiesz, co do ciebie mówię?

Frances patrzyła na macochę, poruszała ustami, ale nie mogła wydobyć głosu.

- Zresztą, kiedy już będziesz hrabiną Rothermere, zrobisz wszystko, co trzeba, by im pomóc i ustawić je w życiu. Nie zawieź mnie w tej sprawie, Frances.

A jeśli teraz wpadniesz we wściekłość i okażesz ją hrabiemu, ojciec nigdy już się do ciebie nie odezwie. Czy wyraziłam się jasno?

Frances wyrwała się Sophii i wybiegła z zamku. Dopiero po kilku minutach zdała sobie sprawę, że pada; deszcz był zimny i rześisty. Frances gwałtownie ściągnęła okulary i schowała je do kieszeni, z potem zerwała z głowy czepek, cisnęła na ziemię i patrzyła, jak tonie w błotnistej kałuży. Zaczęła drzeć. Puściła się pędem do stajni, a gdy wreszcie się w niej znalazła, wdrapała się na stryszek i rzuciła się na stos znajdującego się tam, trochę już butwiejącego siana. Dach przecieka, pomyślała odruchowo, więc i siano gnije.

Dlaczego?

To jedno słowo tłuło się jej po głowie. To wszystko nie ma sensu, zupełnie żadnego sensu.

Dlaczego?

Nagle Frances usiadła i objęła się rękoma za kolana. Zmusiła się, by powoli i bez emocji zastanowić się nad sytuacją, w której się znalazła. Dlaczego niezwykle przystojny kawaler miałby wybrać sobie na żonę taką sierotę, taką szarą mysz jak ona, gdy pod ręką miał jeszcze dwie urocze i piękne panny? Nawet gdyby ojciec ujawnił, że Frances się przebierała i maskowała, to który mężczyzna chciałby kobietę, która w tak oczywisty i otwarty sposób pokazuje, że go nie chce? Czy pod jej maską widział samego siebie? Nagle przypominając sobie spojrzenie, jakim ją obrzucił, Frances aż potrząsnęła głową. Patrzył na nią z odrazą, a mimo wszystko ją wybrał - to przecież nie

ma sensu. Jak mógł naprawdę chcieć wybrać właśnie ją, szczególnie po jej popisach przy fortepianie?

Frances nie mogła na niczym innym skupić myśli, aż nagle przypomniała sobie pewne dość bezceremonialnie wypowiedziane przez Violę słowa.

*Śmiem twierdzić, że w Londynie hrabia musi być niezwykle popularny wśród dam. Powiedział Clare i mnie, że spędza tam większość czasu. Domyślam się, że na przyjemnościach i idę o zakład, że ma kochankę. Ciekawe, co bym z tym zrobiła? Oczywiście musiałby się jej pozbyć, a potem bylibyśmy razem bardzo szczęśliwi. O tak!*

Frances stwierdziła obiektywnie, że hrabia Rothermere jest naprawdę przystojnym mężczyzną. Zapewne prawdą też było, że wiele kobiet musi się do niego umizgiwać, jak też i to, że ma kochankę. A ostatnią rzeczą, jakiej chciałby mężczyzna taki jak on, jest pełna życia, czarująca i wymagająca żona.

- Mój Boże - jęknęła Frances, a jej głos przeszedł w głębokie, pełne niedowierzania westchnienie. - On nie mógłby tego zrobić. To zbyt nikczemne, zbyt oburzające.

Usłyszała ciche rżenie jednego z koni. Nie potrafiła pozbyć się dręczącej ją myśli. Czy mógł wybrać właśnie ją tylko dlatego, że w jego oczach nie była ani pełna życia, ani czarująca, ani wymagająca? Czy wybrał zanedbaną szarą mysz właśnie po to, by móc nadal bez przeszkód wieść beztroskie, rozpustne i rozrzutne życie?

Musiała to wiedzieć. Wstała i otrzepała spódnicę z rozmiękłego siana. Zatrzymała się w drzwiach stajni. Przestało już padać. Ku swemu zaskoczeniu zauważyła Grunyonę, służącego hrabiego Rothermere, wsiadającego do powozu. Hrabia smagnął konie batem i powóz powoli ruszył. Frances wybiegła ze stajni, machając i wołając za nimi, ale na nic się to nie zdało. Błoto rozpryskiwało się spod kół powozu, konie parskały, a hrabia nie zwracał uwagi na nic poza powożeniem.

Frances patrzyła, jak powóz znika za zakrętem. Ile czasu spędziła na stryszku w stajni? Wystarczająco długo, by ten łajdak mógł uciec!

Wyprostowała się i pomaszerowała z powrotem do zamku.



## ROZDZIAŁ 5

*Małżeństwo ma wiele wad, ale celibat żadnych przyjemności.*

SAMUEL JOHNSON

- Załóż z powrotem pierścionek, Frances. Ciężki pierścionek odbił się od blatu i potoczył w poprzek stołu. Frances nawet nie próbowała go złapać. Ciężył jej na palcu. - Nie, papo, nie zrobię tego - odpowiedziała.

Ruthven był przygotowany na jej sprzeciw i na to, że ten sprzeciw go zirytuje. Już miał powiedzieć, co o tym myśli, gdy do pokoju wpadły Clare i Viola. Za nimi podążała Sophia, a na jej twarzy widać było walczące ze sobą sprzeczne emocje.

- Nie wierzę w to! - Viola tupnęła nogą.

Och, Violu, jesteś wciąż takim dzieciakiem! Przez hrabiego byłabyś bardzo nieszczęśliwa, pomyślała Frances. Miała ochotę nawrzeszczyć na siostrę.

- Co ty zrobiłaś, Frances? - Ton głosu Clare nie pozostawiał wątpliwości, że żąda natychmiastowej odpowiedzi. - Co mu obiecałaś? Sophia powiedziała nam, że hrabia ci się oświadczył, ale to przecież niemożliwie! Wyglądasz strasznie! Wyglądasz...

- Zgadzam się z tobą - przerwała jej Frances, spoglądając na swoje dwie wściekle i rozczarowane siostry. - Posłuchajcie, nie mam najmniejszej ochoty za niego wychodzić, tak samo zresztą jak i hrabia nie ma najmniejszej ochoty się ze mną żenić.

- Więc dlaczego?! - zapytała Clare. - Przecież on musiał się wręcz zmuszać, by w ogóle na ciebie patrzeć. Dokładnie tak, jak to sobie zaplanowałaś.

- Myślę, że wiem dlaczego - odpowiedziała Frances, przyglądając się z uwagą ojcu i obserwując jego reakcję na jej słowa. - Hrabia wybrał mnie, ponieważ jestem nieelegancka i zaniedbana. Wiem, że dla was to jest żalosne wytłumaczenie, ale tak właśnie jest. Hrabia wymyślił sobie, że jeśli wybierze mnie, to nic się w jego życiu nie zmieni. Zakładam, że hrabia chce gdzieś mnie zawieźć, najprawdopodobniej do jednej ze swoich, pożal się Boże, posiadłości i tam zostawić, a potem zając się swoimi sprawami i zachowywać się jakby nigdy nic.

Ruthven był zaszokowany. Wytrzeszczył oczy i bezwiednie zacisnął palce na blacie stołu, aż mu kostki pobieleły. Jak mogła się tego domyślić? I to tak szybko?

- Więc to prawda, papo? - Frances głośno odetchnęła.

A niech to diabli, zaklął w myślach Ruthven, ale nic nie powiedział.

- Nic z tego nie rozumiem - zaczęła lamentować Viola.

Frances zwróciła się twarzą w kierunku siostry. - Pozwól więc, że ci to wyjaśnię. Ty, Violu, i ty, Clare, macie dokładnie to, czego w kobietach szuka nasz drogi hrabia. Obie jesteście urodziwe, czarujące i wesołe. Problem w tym, że nasz hrabia wcale nie chce mieć żony. W jego przekonaniu żona zmieniałaby wszystko, przewróciłaby jego życie do góry nogami. A on bardzo lubi swój styl życia i wcale nie ma ochoty na żadne zmiany. Teraz już rozumiesz?

- To drań i kanalia - odezwała się Clare.

- Delikatnie powiedziane - zgodziła się Frances.

- A ja i tak chciałbym za niego wyjść - powiedziała Viola. - Zmieniłby się dzięki mnie. Ze mną byłby szczęśliwy i zadowolony.

- Violu, nie bądź głupia - przerwała jej Frances. - Zjadłby cię na śniadanie i wypluł. Ten człowiek jest bezwartościowym i bezwzględny egoistą. Ale oczywiście - w tym momencie Frances przesłała ojcu wściekłe spojrzenie - ma pieniądze. Albo ściślej mówiąc, jego ojciec je ma.

- Frances, nie potępiaj człowieka tylko dlatego, że zagraża on...

- Czemu zagraża, papo? - Frances przerwała ojcu gwałtownie. - Przecież to ja mam być tą, która ma zostać poświęcona.

- Poświęcona!?! - krzyknęła Viola. - Wielkie mi poświęcenie! Będiesz bogatą hrabiną. Będziesz miała wszystkie kreacje, jakich tylko zapragniesz, jakie więc będzie miało znaczenie, że twój mąż zajmuje się swoimi sprawami? Nic nie wiesz o małżeństwie, a już na pewno nie o małżeństwie z rozsądku. Ciebie, Frances, powinno się zastrzelić albo powiesić...

- Wystarczy! - ostro zaprotestowała Sophia. - Można powiedzieć, że kości zostały rzucone. Koniec przedstawienia i jeśli wszyscy już powiedzieli, co im leży na wątrobie, czas na nas. Frances, pójdziesz teraz ze mną. Mamy ledwie trzy dni na przygotowanie twojej ślubnej wyprawy. Hrabia wróci tutaj z rana, tuż przed ceremonią, do tej pory wszystko musi być przygotowane. A do zrobienia jest sporo.

- Poświęćcie Frances - głośno i wyraźnie powiedziała Clare.

- Poświęcamy!?! - Tym razem Sophia wrzasnęła. - Nie bądź głupia! A ty, Frances, powinnaś skakać z radości, że to właśnie ty zostałam wybrana.

- Papo... - cicho odezwała się Frances.

- Pewnego dnia mi podziękujesz, moje dziecko - odparł Ruthven.

- Zanim ten dzień nadejdzie, już dawno nie będzie nas wśród żywych. - Frances odwróciła się tyłem. Czowała się pokonana. Podążyła za Sophią. Miały spotkać się w sypialni Frances za godzinę.

Frances weszła do swojego pokoju. Pachnie nim, pomyślała i z wściekłością zrzuciła pościel z łóżka. Stała pośrodku pokoju, a wokół niej walały się prześcieradła i poduszki. Adelajda bezszelestnie pojawiła się obok niej.

- Mój Boże, coś ty tutaj narobiła? Ale bałagan.

- Wiem.

- Frances, tak będzie dla ciebie najlepiej... - zaczęła Adelajda.

- Oczywiście. Już sobie wyobrażam, jakie to dla mnie wspaniałe. Ale przynajmniej ratuję Violę i Clare - powiedziała Frances, po czym pomyślała, że to trudne być wielkodusznym. Bardzo trudne.

- Mąż to mąż, moja droga, a mnie się wydaje, że hrabia i tak nie jest najgorszy. Sam został postawiony w bardzo trudnej sytuacji. A poza tym, Frances, jeśli wybrał cię ze złych pobudek, bardzo szybko zorientuje się, że popełnił błąd. I gorzko tego pożałuje.

Frances wyglądała na zaskoczoną słowami Adelajdy. - Nie pomyślałam o tym, Adelajdo. Co mam zrobić?

Adelajda poklepała ją po ramieniu. - Pozbieraj najpierw pościel z podłogi, moja droga - powiedziała. - Przy tym zajęciu na pewno przyjdzie ci coś do głowy.

Frances nie przestawała myśleć o swojej sytuacji, a te myśli doprowadzały ją do wściekłości, bo zdawała sobie sprawę, jak ograniczone są jej możliwości. Wiele godzin upłynęło jej na wyobrażaniu sobie miny hrabiego, gdyby pokazała mu się jako kobieta czarująca, piękna i wesoła i zażądała by

zabrał ją do Londynu. Na tę myśl zawsze się uśmiechała, ale też zastanawiała się, czy mógłby ją uderzyć za to, że go oszukała. Mężczyźni to takie nieprzewidywalne stworzenia; wystarczająco wiele w życiu widziała, by być tego pewną.

Do wieczora poprzedzającego dzień ślubu nie podjęła żadnej decyzji. Stała w oknie swojej sypialni, wpatrując się w nieprzenikniętą ciemność.

- Frances?

- Tak? Wejdz, Sophio.

Macocho miała na sobie jedwabną koszulę nocną, a jej wspaniałe długie włosy rozpuszczone łagodnie spływały na plecy. Wyglądała na zdecydowanie młodszą, niż naprawdę była.

- Coś się stało? - zapytała Frances. - Może Doris dostała wysypki? A może papa znów pokłócił się z wielbnym MacLeodem?

Ku zaskoczeniu Frances Sophia nie patrzyła jej w oczy, ani też nie zareagowała na jej żartobliwą uwagę.

- Papa! - krzyknęła Frances. - Wszystko z nim w porządku, prawda?

- Tak, oczywiście, że tak - odparła Sophia. - Siadaj Frances, Są sprawy, o których musimy porozmawiać.

- Jakie sprawy? - Frances podeszła do Sophii i po turecku usiadła na łóżku.

- Twoje obowiązki jako żony - odparła Sophia.

- Zapewniam cię, Sophio - głos Frances był nieco nieprzyjemny - że jestem w stanie postawić hrabiemu pod nos obiad wtedy, gdy sobie tego zażyczy.

. - Nie, Frances, nie o tym chciałam z tobą porozmawiać, tylko o intymnych obowiązkach żony.

- Och! - Frances najpierw obojętnie wpatrywała się w Sophię, a potem cicho zaklęła, wymyślając sobie od głupich idiotek. Nie pomyślała o tym wcześniej, nie zdawała sobie sprawy, że ten hrabia, ten obcy dla niej człowiek, mógłby ją dotknąć i... Przełknęła ślinę.

- Czy rozumiesz, co mąż i żona robią razem? To znaczy, co robią w łóżku?

Frances wiedziała wystarczająco dużo i bardzo była zawstydzona. Zwiesiła głowę, ledwo zauważalnie potakując.

- Twój ojciec uważa, i ja zresztą też, że hrabia będzie w stosunku do ciebie delikatny i nie zrani twoich uczuć.

Nie do końca było to prawdą, ale Sophia postanowiła nieco przeredagować słowa wypowiedziane przez małżonka. Tak, kochana, ten cały Hawk to mężczyzna z temperamentem. Już on nauczy naszą Frances paru rzeczy.

*Delikatny w stosunku do moich...*

- Co to znaczy, Sophio?

- To znaczy, że nie będzie cię zawstydział i że będzie cię traktował z szacunkiem należnym żonie. Oczywiście, kiedy się zorientuje, jak naprawdę wyglądasz, z pewnością będzie zadowolony i nieco bardziej... dbały. Pomimo jego... hm, nie jestem pewna jak... - głos jej się załamał.

Frances głośno przełknęła ślinę. - Rozumiem - powiedziała.

Sophia, mimo wcześniejszych zapewnień męża, była zaskoczona opanowaniem swojej pasierbicy. Starając się, by jej głos brzmiał jak najbardziej delikatnie, dodała: - No i oczywiście, będzie chciał potomka. Spadkobiercy tytułu i majątku. I to jest, Frances, twój podstawowy obowiązek jako żony.

- Potomka... - machinalnie powtórzyła Frances.

Sophia szukała w głowie odpowiednich słów, by przybliżyć pasierbicy ten problem, ale Frances znów ją zaskoczyła. - Dziękuję, że mi powiedziałaś, Sophio - rzekła, podnosząc głowę. - Rozumiem. Naprawdę rozumiem. Ależ byłam głupia, nie zdając sobie sprawy... Cóż, teraz już wiem.

Gdy Sophia wyszła z jej pokoju, Frances wsunęła się pod kołdrę. Podciągnęła nogi pod szyję i leżała skulona. Przywołała w wyobraźni widok hrabiego wychodzącego z jeziora. Wiedziała wystarczająco dużo: że ten męski wyrostek powiększy się do niebotycznych rozmiarów, a potem zostanie wsunięty między jej nogi. Ta myśl była koszmarna, odrażająca i zawstydzająca. Po prostu wstrętna. Ale on będzie mógł to zrobić. I pewnie zrobi to, bo ma do tego prawo. Jeśli będzie z nim walczyła, prawdopodobnie ją uderzy - do tego także ma prawo. Ona zdawała się nie mieć żadnych praw, zupełnie żadnych.

Frances nie zauważyła, kiedy zaczęła płakać. Zła sama na siebie, otarła te głupie łzy wierzchem dłoni i usiadła wyprostowana. Doskonale pamiętała, z jaką odrazą na nią patrzył, oświadczając się jej. Nie, nie oświadczał się, poprawiła się w myślach, ale informował mnie o swojej decyzji. Jeśli chodzi o decyzję, to ona właśnie ją podjęła. Będzie udawała zaniedbaną, płochliwą, nieśmiałą i głupią tak długo, aż ją opuści. A że to zrobi, była pewna. Na jak długo wystarczy mu honoru, by z nią wytrzymać? Frances chciała, by ją opuścił, najlepiej nie tknąwszy jej nawet palcem. Chociaż palec mogłaby jeszcze znieść, głównie inną rzecz miała na myśli. Tej już nie mogłaby znieść. Nie mogła nawet o niej myśleć.

Nie będzie tak źle, przekonywała samą siebie. Będę miała własny dom i będę robiła wszystko, na co tylko przyjdzie mi ochota, a on może jechać do tego swojego Londynu i zabawiać się z tymi wszystkimi czarującymi paniami, jeśli tylko będzie chciał.

\*

Hawk położył się na plecach, zaspokojony i senny. Georgina Morgan, apetyczna i niezwykle kobieca, przytuliła się do niego i przerzuciła mu przez biodro swoje kształtne udo. Była wdową, kilka lat od Hawka starszą i bardzo czułą.

- Jesteś wspaniałym kochankiem - powiedziała.

- Ty także - odparł Hawk i leciutko pocałował ją w czubek głowy. - Muszę wyjechać przed świtem. Muszę wrócić do Loch Lomond i zamku Kilbracken.

- Masz jakieś sprawy z hrabią Ruthvenem?

To nie była jej sprawa, ale Hawk nie miał ochoty zabawiać się w dżentelmena, powiedział więc zimo: - Owszem. Jutrzejszego dnia żenię się z jedną z jego córek.

Na tak niespodziewaną wiadomość Georgina aż jęknęła. Miała nadzieję, że Hawk zostanie na dłużej i w Glasgow, i w jej łóżku.

- Szkoda - powiedziała.

- Zgadza się. Szkoda - odpowiedział Hawk i po - . czuł, jak jej kolano przesuwają się w kierunku jego męskości. - Chcesz mnie wykończyć? - zapytał zalotnie.

- Tak. Na nic innego nie zasługujesz.

Hawk przesunął rękę po jej brzuchu, a jego palce dotarły tam, gdzie chciał, by dotarły. - A na co ty zasługujesz?

- Frances, niech cię szlag! Nie zamierzam na to pozwolić!

Ruthven sięgnął, by zdjąć córce z nosa te ohydne okulary, ale Frances mu się wymknęła.

- Nie, papo. Niech zostanie tak, jak jest. Wychodzę za męża za twego drogiego Hawka i nie proszę mnie o nic więcej.

- Wyglądasz jak czarownica.

- Nie, panie, nie jak czarownica - powiedziała cicho Adelajda, wchodząc do komnaty Frances. -

Bardziej jak dziewczyna, która boi się być sobą.

To zastanowiło Ruthvena. - Czy to prawda Frances? - zapytał.

- Niech zostanie tak jak jest, papo - powtórzyła Frances, posyłając Adelajdzie spojrzenie zranionej łani. - Hrabia oświadczył się szarej myszce, niech się więc z nią ożeni. Nie będę pozbawiać go złudzeń.

Ruthven długo i uważnie przyglądał się córce. - Dobrze, Frances, niech będzie, jak chcesz. Nic już więcej nie powiem na ten temat.

- I nic nie powiesz też hrabiemu, papo!

- Nie, nie powiem.

Kiedy ojciec wyszedł, Frances zwróciła się do Adelajdy. - Czy to już czas?

- Tak, kochanie. I pamiętaj, Frances, nie pozbawiaj się tego, co ci się prawnie należy.

Frances ledwo zauważalnie kiwnęła głową.

- Za chwilę będę gotowa, Adelajdo.

- Kiedy Frances wreszcie została sama, podeszła do okna i wyjrzała. Dzień był zimny, szary i smutny. Zaczęło mżyć.

Gdybym miała romantyczną naturę, pomyślała beznamiętnie, pisałabym pamiętnik. I dziś powinnam napisać, że zaczynam nowe życie i że jestem nieprzytomnie szczęśliwa. Ale romantyczką nie jestem.

Chciała zaśmiać się sama z siebie, ale nie mogła. Łzy ścisnęły jej gardło.

Ceremonii przewodniczył wielbny George MacLeod, wieloletni przyjaciel hrabiego Ruthvena. Spędzili wiele przyjemnych chwil, spierając się o wyższość prezbiterianizmu nad kościołem anglikańskim. Wielbny MacLeod uważał, że pan młody to uprzejmy, dobrze urodzony i wychowany dżentelmen. Kiedy wreszcie w salonie pojawiła się Frances, MacLeod dostrzegł, jak zmienił się wyraz twarzy Hawka. Wyglądał na równie szczęśliwego jak śnięty pstrąg. Wtedy też oczy wielbnego powędrowały w stronę Frances i szeroko się otworzyły ze zdziwienia. Boże jedyny, pomyślał zszokowany, przecież ona koszmarnie wygląda! Do diabła, o co tutaj chodzi? I co się stało z piękną i zawsze uśmiechniętą panną Frances? Wiedział, że to aranżowane małżeństwo, ale nie miał pojęcia, że aż tak... Spojrzał pytająco na Ruthvena, ale ten się tylko dobrodusznie uśmiechał.

Padły wreszcie słowa przysięgi i wielbny pobłogosławił młodą parę.

Uczta weselna była mniej świąteczna niż stypa.

Wielebnemu MacLeodowi, któremu dwuletnia Frances siadywała na kolanach, udało się ją złapać samą, gdy szła przebrać się w podróżne ubranie. Wyglądała blado i ponuro. I skąd wytrzasnęła te wstrętne okulary? Co miał jej powiedzieć?

- Do widzenia, moja droga - zaczął i delikatnie pocałował w czoło. - Będę się modlił za ciebie i twego męża.

- Powinnam to doceniać - odparła, zezując na wielbnego - ale szczerze powiedziawszy, w tym momencie grom z nieba byłby bardziej na miejscu.

- Nie wychodzisz za mąż wbrew swojej woli, prawda Frances?

- Nie - odpowiedziała, widząc wyraźnie, że wielbny martwił się o nią. Kątem oka zauważyła, że ojciec przygląda się jej ze zmarszczonymi brwiami. Dostrzegła też swego męża niecierpliwie bawiącego się rękawiczkami.

- Do widzenia - pożegnała się z wielebnym MacLeodem i wspinając się na palce, pocałowała go w policzek.

Frances cieszyła się, że ma te swoje wstrętne okulary. Nie było przez nie widać napływających do oczu łez. Viola, Clare, Sophia i Adelajda po kolei ją uścisnęły. Potem podeszła do ojca.

- Frances - zaczął cicho. - Zaufaj mi, córeczko. I zaufaj sobie. Jesteś silna.

- Tak, papo.

Odwróciła się, by raz jeszcze rozejrzeć się po zamku. Zastanawiała się w milczeniu, czy kiedykolwiek ujrzy jeszcze Kilbracken. Wyszła z zamku, podążając za mężem, i z przerażeniem spojrzała na zaprzężony powóz. Znow się odwróciła i pomachała stojącym w drzwiach zamku wszystkim tym, z którymi tu żyła przez dziewiętnaście lat. Doris, która upiekła weselny tort, wycierała oczy rąbkiem fartucha.

- Frances - powiedział Hawk ostro i otworzył przed nią drzwi powozu. - Musimy już jechać.

## ROZDZIAŁ 6

*Klaret to napój dla chłopców, porto dla mężczyzn,  
ale ci, którzy chcą aspirować do miana bohaterów,  
muszą pić brandy.*

SAMUEL JOHNSON

Hawk podniósł do ust srebrną flaszeczkę brandy i pociągnął solidny łyk. Natychmiast poczuł rozchodzące się od żołądka ciepło i na moment zastygł w bezruchu, rozkoszując się smakiem. Odwrócił się w siodle i spojrział na kolebiący się tuż za nim powóz, w którym była jego żona.

Jego żona.

Zamknął na chwilę oczy, wciąż nie mogąc uwierzyć, że to zrobił. Nie czuł się jak żonaty mężczyzna, ani trochę. Słowa wielebnego MacLeoda tłukły mu się po głowie, ale nie był ich świadom, choć jego odpowiedzi sugerowały coś zupełnie innego.

Znów mżyło, a niebo miało zgniłoszary kolor. Pomiędzy jałowymi skałami a graniami widać było drzewa i walczące o życie listowie, przemoczone, zwiędnięte, jakby miało zaraz spaść, zmęczone własną egzystencją. Cholerna droga była niczym więcej jak błotnistą kałużą, pełną dziur i kamieni. Od czasu do czasu można było dostrzec zagrody, srebrny dym wydobywający się z kominów, ale ani jednego człowieka. Tylko skończony głupek wystawiłby nos z domu w taką pogodę i na takim pustkowiu. Moknąc na koniu, Hawk czuł się jak skończony głupek, ale wszystko było lepsze niż jej towarzystwo, towarzystwo siedzącej w powozie Frances Hawksbury, hrabiny Rothermere.

Po raz kolejny pomyślał o ojcu. Na jego ustach bezwiednie pojawiła się modlitwa za tego starego arystokratę, tak kurczowo trzymającego się życia. Nagle przyszło mu do głowy, że spojrzawszy na Frances, ojciec może doznać szoku. Zaraz też rozwiązał ten problem. Postanowił, że zanim Frances wejdzie do pokoju ojca, zabierze jej okulary i oraz ten szpetny czepek, który zapewne będzie miała na głowie. Nie miało dla niego znaczenia, że nie będzie dość dobrze widziała ojca, natomiast nie chciał, żeby ojciec padł jak rażony piorunem na widok żywego koszmaru, jakim była jego synowa.

Powinien był poślubić Clare. Nie, powinien był poślubić Violę. Była młodsza, bardziej uległa, bardziej elastyczna.

Musiałem chyba zwariować, żeby związać się z Frances.

Wiedział, że nie jest w stosunku do niej sprawiedliwy, ale jakoś nie czuł się z tego powodu szczególnie winny. Przynajmniej ostatnią noc spędził z piękną kobietą. Z tego powodu też nie miał większych wyrzutów sumienia, ale wspomnienie przypomniało mu o czekającej go nocy poślubnej. Zaciśnął dłonie na wodzach. W tym momencie jego ogier, Heban, zachwiał się i wpadł prawym przednim kopytem w głęboką błotnistą kałużę. Hawk zaklął, widząc ubłocone buty.

Usłyszał, że Grunyon go woła i zawrócił konia. Gdy zrównał się z powozem zapytał: - Co się stało, Grunyon?

Grunyon czuł się fatalnie. Był zmarznięty. Zdawało mu się, że przemarzł do kości. - Zaraz zacznie

się ściemniać - powiedział. - Sprawdziłem na mapie, zaraz będziemy mijać miasteczko Airdrie. Powinna tam chyba być jakaś przyzwoita gospoda.

Hawk bardzo mgliście pamiętał mijane w drodze do Kilbracken miasteczko Airdrie. Wtedy zdawało mu się, że jest uroczo staroświeckie, ale teraz był pewien, że będzie równie okropne jak droga. Spojrzał na ciemniejące niebo. Nie chciał się zatrzymywać, jeszcze nie teraz. Chciał dojechać do granicy z Anglią. Szczerze mówiąc, mógłby nawet jechać do Grecji, byle się nie zatrzymywać ze swoją żoną.

- A poza tym chciałbym także sobie trochę ulżyć - powiedział Grunyon. I wskazując na powóz, dodał: - Wydaje mi się, panie, że twoja żona musi też mieć na to ochotę.

Hawk, który udał się na stronę mniej niż godzinę temu, poczuł wyrzuty sumienia. - Dobrze - odparł wreszcie. - Znajdźmy jakąś wspaniałą kwaterę w Airdrie - głos jego brzmiał sarkastycznie.

W powozie Frances oparła się wygodnie o poduszki. Usta miała zaciśnięte w wąską linię, jednoznacznie wyrażającą wściekłość. Żaloszny łajdak! Była zmarznięta, głodna, i tak, miała ochotę wrzeszczeć na swego męża z głębi powozu, że owszem, miała ochotę ulżyć naturalnym potrzebom.

Powóz znów się zachwiał na wyboistej drodze.

Airdrie. Była w tym mieście z ojcem jakiś miesiąc temu, by poczynić konieczne sprawunki. Była tam doskonała gospoda, nazywała się „Diabelska kryjówka”. Odpowiednia nazwa, pomyślała, bardzo odpowiednia.

Żałowała, że nie ma żadnego robactwa, oczywiście gryzącego, które mogłaby podrzucić do łóżka. Do jego łóżka ma się rozumieć. Bo przecież on nie mógłby... Boże, nie...

Frances wyprostowała ramiona. Oczywiście, że tego nie zrobi. Nie pozwoliłaby na to. Przyłapała się nawet na nadziei, że jej wstrętny mąż, moknący na deszczu, złapie jakieś przeziębienie, ale zaraz potem pomyślała, że niech już lepiej będzie jak najzdrowszy. Wtedy przynajmniej szybciej wyjedzie i ją zostawi.

Zdała sobie też sprawę, że złość na męża była uczuciem dominującym. Dzięki niej nie tęskniła tak bardzo za domem.

W ponury, deszczowy wieczór „Diabelska kryjówka” wyglądała jak ruiny starego opactwa - czyli mało zachęcająco. Hawk zsiadł z konia i zawołał stajennego. Niewysoki, ale okrągły człowieczek, nieco przypominający wyglądem baryłkę, pojawił się w drzwiach karczmy i zawołał: - Czego sobie życzą?

- Pokoi, kolacji i ciepłej stajni dla koni - zawołał Hawk, a ton jego głosu przypominał ten, jakim wołał swych ludzi będąc w wojsku.

- Cholerny Anglik - burknął stary Harmon, a potem zwrócił się do młodzieńca w obszarpanej chustce na głowie: - Enard, zajmij się końmi.

Drzwi powozu otworzyły się i Grunyon uśmiechnął się w kierunku ciemnego wnętrza. - Pani?

Frances, zziębnięta, zdrętwiała i w podłym nastroju, odziana w pelerynę z kapturem i rękawiczki, podała Grunyonowi dłoń i zeszła po stopniach powozu. Hawk wolno podszedł do niej.

- Zostajemy tutaj na noc. - Frances nie podniosła wzroku. Zapomniała założyć okulary.

- Doskonale - odpowiedziała Hawkowi równie krótko i zimno.

- Sprawdzę, czy przygotowano już twój pokój.

- Byłabym wdzięczna - odparła Frances.

Jej głos brzmiał nieco zgryźliwie. Hawk zmarszczył brwi, ale po chwili, idąc w kierunku karczmy i pochylając się nieco, by uniknąć uderzenia głową w ciemne dębowe belki, pomyślał, że



nie, nie była zgryźliwa. Raczej niepewna siebie i nieśmiała. Jej głos brzmiał jak głos osoby bardzo zmęczonej, to pewnie dlatego. Z pewnością była znużona. Hawk westchnął i postanowił, że przy kolacji będzie bardziej życzliwy.

W „Diabelskiej kryjówece” była tylko jedna duża sala dla gości, ale okropna pogoda sprawiła, że starzy bywalcy nie dotarli do karczmy, tylko jeden stary mężczyzna chrapał w kącie zwinięty na podłodze przy kominku. Harmon zaraz go zresztą zbudził i wygonił. Frances, poprawiwszy okulary i włosy związane w ciasny kok, weszła do sali. Zatrzymała się i pociągnęła nosem, czując wspaniałe zapachy. Zaburczało jej w brzuchu. Hawk spojrzał na nią i przyłapał się na uśmiechu, gdy usłyszał to burczenie. - Pani - powiedział, odsuwając dla niej krzesło.

Frances pochyliła głowę i usiadła.

Tyle w odpowiedzi na grzeczność, pomyślał i także usiadł.

- Może wina?

- Tak, poproszę.

- Posłuchaj. Przykro mi, jeśli jesteś zmęczona. To wszystko dlatego, że chcę jak najszybciej zobaczyć się z ojcem.

- Rozumiem - odparła Frances.

*Wcale nie jestem zmęczona. Jestem znudzona po całym dniu spędzonym w tym wstrętnym powozie. I nie lubię cię.*

Hawk nalał jej wina i obserwował, jak obejmuje palcami nóżkę kieliszka. Zmarszczył brwi: miała szczupłe dłonie, a palce długie i zgrabne. Paznokcie miała gładkie i krótko obcięte. Bez zastanowienia ujął jej dłoń w swoją, a potem obrócił jej rękę; zobaczył kilka zadrapań i odcisków. To była silna, sprawna dłoń.

Frances wyszarpnęła rękę i spojrzała na niego zaskoczona. Przez chwilę zapomniała nawet o zezie.

- Masz piękne dłonie - powiedział Hawk. - Tak?

W tym jednym słowie, które powiedziała, było tak wiele ironii, że Hawk się zdziwił. Jest zmęczona, powtórzył po raz kolejny sam do siebie i powstrzymał się od równie ironicznej riposty.

Żona starego Harmona, Nedda, przyniosła trzy tace. Frances znów zaburczało w brzuchu, a Hawk zaczął się śmiać.

- Och - wyrwało się Frances, gdy jedna z tac została odkryta tuż pod jej nosem.

- Knedelki! Wspaniale! I paszteciki!

Co to, do cholery, są knedelki i paszteciki? - zastanawiał się Hawk, ale smakowite zapachy pozbawiły go obawy co do potraw o dziwnych nazwach.

- Czy pani to lady Frances?

Frances zakłęła cicho wiedząc, że w oczach Naddy wygląda niewiele lepiej niż zjawa z horroru, ale spokojnie odparła: - Tak, to ja, pani Rapple.

- Co robisz z tym mężczyzną?

Szkoci zawsze byli znani ze swej bezpośredniości i zupełnego braku wrażliwości na podziały klasowe, pomyślała Frances uśmiechając się do siebie.

- To mój mąż, pani Rapple. Opuszczam Szkocję.

- Ale coś ty z sobą zrobiła? Nie wyglądasz...

- Wędzone śledzie z ryżem! Jestem pewna, że wszystko będzie wyśmienite jak zawsze.

Spojrzała na panią Rapple błagalnie, a pocziwa kobieta zaskoczona tym spojrzeniem, ale

wrażliwa na jego wymowę, nieznacznie pochyliła głowę i zostawiła ich samych.

- Znasz naszą gospodynię? - zapytał Hawk, podając Frances talerz.

- Tak, oczywiście. Nie jesteśmy aż tak daleko od Kilbracken. Chciałabym spróbować wszystkiego po trochu, jeśli pozwolisz, panie.

Hawk nałożył jej to, o co prosiła, a sam ostrożnie spróbował pasztecików.

- Całkiem niezłe. Co to jest? - Nadzienie z ryb.

- Aha.

- Gdzie jest Grunyon?

- Je kolację w kuchni. A tak nawiasem mówiąc, powinnaś chyba mówić do mnie Philip albo Hawk. Jak wolisz.

Ręka z widelcem zatrzymała się w połowie drogi do ust Frances.

- Skąd masz takie przezwisko?

- Jeszcze z czasów wojska, a dokładnie z Hiszpanii. Frances chętnie dowiedziałaaby się czegoś więcej, ale była tak głodna, że nie chciała sobie przeszkadzać. Jakże to miło z jego strony, pomyślała kwaśno, przeżuwając nieco twardszy kęs, że jego lordowską mość pozwolił żalosnej dzikusce zwracać się do siebie po imieniu albo tym głupim przezwiskiem.

Przełknęła i napiła się jeszcze wina. Kolacja przebiegała w zupełnej ciszy.

- Chyba wolę Philip - powiedziała po dłuższej chwili.

- Spróbuję się przyzwyczaić - odparł Hawk. - Już od dawna nikt tak mnie nie nazywał. Chcesz, bym zwracał się do ciebie Frances?

*Lepsze to niż „brzydula”, czyli to, co tak naprawdę myślisz.*

- Może być Frances.

Znów zapadła cisza.

Frances oblizwała usta z cukru z knedelków, gdy Hawk nagle powiedział: - Gdy już poznasz mego ojca, powinniśmy pomyśleć o kupieniu ci kilku sukien.

Frances zeszywniała i przełknęła przynajmniej trzy bardzo obraźliwe riposty, które cisnęły jej się na usta. Teraz więc była biedną szarą myszką, której mąż nie chciał się wstydzić, gdyby ktoś przypadkiem zobaczył go w jej towarzystwie. Postanowiła się nie odzywać.

Hawk natomiast myślał głośno. - Zarówno Clare, jak i Viola pięknie się ubierają. Przyznam, że jestem ciekaw, dlaczego...

- Jestem bardzo zmęczona - przerwała mu Frances, odsuwając talerz.

Nie, pomyślała, nie tędy droga. Ostrożnie oceniła swoje możliwości, jej umysł pracował jak szalony. W końcu powiedziała chłodno: - Nie znajduję w strojach niczego pociągającego ani wartego pożądania. Bezmyślne strojenie się jest grzechem i jest wbrew moim przekonaniom religijnym.

Mój Boże, mam dogmatyczkę za żonę, pomyślał Hawk, przyglądając się Frances w osłupieniu. Nagle wezbrały w nim mdłości i nie był pewien, czy to z powodu knedelków, czy dlatego, że nagle zdał sobie sprawę, kim naprawdę jest kobieta, którą poślubił.

Masz za swoje draniu, pomyślała Frances i wstała powoli. - Pójdę teraz do mojego pokoju. Zakładam, że chcesz wyjechać jutro z samego rana, panie?

Patrzenie na nią było niemalże bolesne, ale mimo wszystko spojrział na nią. Dziwne, pomyślał przebiegając po niej wzrokiem, figurę ma nie najgorszą. Jest szczupła - w talii mógłby objąć ją dłońmi - a piersi ma pełne i zgrabne.

Frances nie była ani głupia, ani nieświadoma. Zrozumiała to spojrzenie; takie samo, jak to, które

kiedyś widziała u Iana. - Dobranoc, panie - rzekła i odwróciła się, by wyjść.

Hawk, przyjrzawszy się Frances, dostrzegł w jej oczach strach i panikę. - Frances - powiedział łagodnie - jesteśmy mężem i żoną. Jesteśmy wprawdzie także sobie obcy, ale mimo wszystko konsumujemy to małżeństwo...

Jego cichy rozkaz sprawił, że Frances na chwilę się zapomniała: - Dlaczego? Nie ma powodu, dla którego mogłabym myśleć, że chcesz... Zresztą, wiesz co chcę powiedzieć.

- Jak już powiedziałem, jesteśmy mężem i żoną. - Nie! Nie pozwolę na to! Ja...

- Frances, daj już pokój. Skonsumujemy to małżeństwo, ale nie dziś. Jesteś zmęczona, ja zresztą też.

Hawk spostrzegł, że ogromnie jej ulżyło i z żalem uśmiechnął się do siebie. Nigdy wcześniej nie zdarzyło się, żeby kobieta, z którą miał ochotę iść do łóżka, nie chciała tego.

Frances bez słowa rzuciła się do drzwi i wybiegła. Nie przestawała biec, dopóki nie dotarła do swojej małej sypialni na trzecim piętrze.

Nie minęło pięć minut, a już leżała skulona w łóżku. Dla bezpieczeństwa drzwi były zaryglowane od wewnątrz.

Hawk bawił się szklaneczką brandy. Boi się seksu. Ostatecznie tego można się spodziewać po pannie młodej, pomyślał. Cóż, będzie dla niej miły, zrobi to szybko i nie będzie jej zawstydział bardziej, niż tego wymaga ten zawstydzający sam w sobie akt. Rozmawiał z wieloma żonatymi dżentelmenami i wszyscy zgodzili się, że żony, to znaczy takie żony, które były prawdziwymi damami i należało traktować je z szacunkiem, nie tryskały w tych sprawach entuzjazmem. Trzeba było raczej obchodzić się z nimi godnie i obyczajnie, aż zaszły w ciążę, a potem zostawić w spokoju.

Hawk postanowił dać Frances jeszcze jeden dzień, by oswoiła się z tą myślą, nie zawstydzając jej więcej mówieniem o tym, ale po prostu to zrobić.

Wypił resztę brandy. Nie mógł sobie wyobrazić, że kocha się z Frances w jasnym pokoju. Wzdrygnął się na myśl, że znów zezowałaby na niego, ale też zastanawiał się, jak wyglądałaby nago - od szyi w dół.

\*

Ruthven przygarnął Sophię blisko do siebie, aż poczuła, jak jego pierś drży od śmiechu.

- O co chodzi? - zapytała, bawiąc się włosami na jego piersi.

- Zastanawiam się, jak długo Frances zdoła ukrywać swoje prawdziwe oblicze. Boże, chciałbym zobaczyć minę Hawka. Zaczyna mi go być żal.

- Wierzysz, że Frances jest aż tak obojętna i silna? Ruthven przez chwilę nic nie mówił, nawet się nie śmiał. Sophia zawsze miała talent do sprowadzania go na ziemię.

- Tak - powiedział w końcu. - Musi taka być.

- Ale martwisz się, prawda? Całe to twoje spiskowanie... Och, przecież wiem, że w listach do markiza pisałeś o Frances i miałeś nadzieję, że Hawk właśnie ją wybierze. Tyle że ona go wcale nie obchodzi, Alex, nic a nic. A twoja Frances robi wszystko, żeby tak właśnie było. Całkiem możliwe, że będzie wobec niej okrutny.

- Nie! Cholera, Sophio, nie będzie! Ten chłopak to dżentelmen.

- Frances - powiedziała Sophia oschle - potrafiła cię rozwścieczyć, a ty także jesteś dżentelmenem.

- Jestem jej ojcem, a to różnica.

Sophia prawie mogła usłyszeć jego myśli. Martwił się i przekonywał sam siebie, że ma rację.

Objęła go.

- Alex, spróbuj teraz zasnąć.

- Nie myślisz, że będzie próbował ją skrzywdzić, prawda?

- Nie - odparła szczerze Sophia. - Jeśli uda się jej dalej grać, to nie będzie miał powodu. Kto chciałby skrzywdzić taką szarą myszkę?

- Hm, dziś jest ich noc poślubna - powiedział Ruthven.

- O ile znam Frances - powiedziała Sophia oschłym głosem - to jakoś udało się jej przekonać hrabiego, że seks jest ostatnią rzeczą, na jaką ma ochotę.

- Słyszałem, jak mówił, że chciałby jak najszybciej splodzić potomka.

- Ale nie dziś. Jeszcze nie dziś.

Ojciec Frances długo jeszcze nie mógł zasnąć.

\*

Przez okno powozu Frances przyglądała się mijanym krajobrazom. Przynajmniej nie pada, pomyślała. Oddałaby wszystko, by móc jechać konno, a nie być uwięzioną w tym przeklętym powozie. Czowała, że zaczyna boleć ją głowa.

A niech go! Mógłby przynajmniej zapytać, na co ma ochotę. Oczywiście tego nie zrobił. Domyślała się, że przy całym swym ogromnym doświadczeniu - a co do tego nie miała wątpliwości - wierzył, że damę należy ochraniać przed żywiołami, nawet jeśli były one przyjemne i słoneczne.

Przy śniadaniu powiedział: - Chciałbym, żebyśmy kontynuowali dziś podróż aż do zmięzchu. Grunyon twierdzi, że jeśli nic nieoczekiwanego się nie zdarzy, to mamy sporą szansę dojechać dziś do Peebles.

Ile to oznaczało godzin zamknięcia w tym strasznym powozie?

Czowała, że coraz bardziej boli ją głowa.

Konie wlekły się noga za nogą. Było już ciemno, gdy dojechali wreszcie do Peebles i zatrzymali się przed gospodą „Pod fruważącą kaczka”. Frances czuła się tak chora, że chciało się jej wymiotować. Jedyne, co ją powstrzymywało, to dochodzący z karczmy oschły głos jej męża - nie chciała doznać takiego upokorzenia. Gdy Grunyon pomagał jej wysiąść z powozu, czuła się otepiała i kręciło się jej w głowie. Widząc jej bladość, Grunyon odezwał się pytająco: - Pani?

- Wszystko w porządku - udało się jej odpowiedzieć.

Jej mąż, niech diabli wezmą całą tę jego witalność, podszedł do niej i przyprawiającym o mdłości, energicznym tonem oświadczył, że nakazał przygotować dla nich ładny pokój.

- Nie jestem pewien... - zaczął Grunyon, ale Frances zaraz mu przerwała.

- Chciałabym zjeść w moim pokoju.

- Jesteś chora? - Tak. Boli mnie głowa.

Hawk zacisnął usta. Typowa wymówka żony. I to w drugą noc po ślubie! I tak na nic się to zda.

- Dobrze - odparł i wszedł do gospody. Chwilę później obserwował Frances wspinającą się po schodach, podążającą za bez przerwy coś paplającą pokojówką.

- Zbyt wiele pan od niej wymaga - zaczął Grunyon.

- A co powinienem zrobić? Mamy zatrzymać się co godzinę, żeby mogła powąchać przydrożne kwiatki?

- Przy drodze nie ma żadnych kwiatków.

- Cholera, Grunyon, przecież wiesz, co mam na myśli. Tak szybko zapomniałeś o ojcu?

Hawk zorientował się, że Grunyon chciał dalej protestować, uniósł więc dłoń w geście

jednoznacznie pokazującym, że nie zamierza dalej słuchać.

- Dosyć. Wystarczy już - powiedział. - Teraz zjem kolację, a potem idę zobaczyć się z panną młodą, która chyba jeszcze nie wie, że jej sypialnia to także moja sypialnia.

Grunyon popatrzył na Hawka, a ten nagle zrozumiał, że takie tempo jest jak najbardziej nieodpowiednie. Zaklął pod nosem i wszedł do gospody.

\*

Frances popatrzyła na tacę z jedzeniem i czym prędzej przykryła ją z powrotem. Ból głowy był nieznośny; nigdy jeszcze tak nie cierpiała, ale też nigdy wcześniej nie była zmuszona spędzić dziesięciu godzin w zamkniętym powozie. Nie lubiła szpikować się lekami, ale sen po niewielkiej dawce laudanum stanowił kuszącą perspektywę. Zaczęła przeszukiwać walizy i wydobyła z nich niewielką fiolkę. Wlała kilka kropel laudanum do letniej już herbaty i duszkiem wypiła, a potem rozebrała się szybko, przywdziała nocną koszulę i chwiejnym krokiem podeszła do łóżka.

\*

Hawk kończył posiłek, ale co kilka minut przyłapywał się na tym, że myśli o znajdującej się na piętrze żonie. Musi to zrobić dzisiejszej nocy. Nie miał pojęcia, ile razy trzeba się kochać, żeby udało się spłodzić dziecko, ale nie spodziewał się takiego szczęścia, by udało się to za pierwszym razem. Nie. Trzeba zacząć już dziś i nie przestawać tak długo, aż się uda.

Wypił jeszcze trzy szklaneczki brandy. Dochodziła dziesiąta, gdy wreszcie wstał i udał się w kierunku sypialni. Był przyjemnie odurzony alkoholem, ale nie na tyle, by nie móc sprostać zadaniu. A sprostać mu chciał.

Zauważywszy smugę światła pod drzwiami pokoju, zatrzymał się na chwilę. A więc jego pani nie śpi i czeka na niego. Położył już rękę na klamce, ale po chwili się zawahał. Cóż to, u diabła, za hałas? Zdziwiony nacisnął klamkę i otworzył drzwi.

Zrobił krok, wszedł do środka i stanął jak wryty.

Frances klęczała na podłodze, wymiotując do nocnika. Biała nocna koszula przykleiła się do jej spoconego ciała, a gruby warkocz spływał z karku niebezpiecznie blisko nocnika. Hawk poczuł się jak potwór. Myślał przecież, że ból głowy to tylko nędzna wymówka.

- Mój Boże, co się stało? - zapytał i podszedł do Frances.

## ROZDZIAŁ 7

*Spadł na mnie grom z jasnego nieba.*

RICHARD SHERIDAN

Frances usłyszała głos Hawka, ale czuła się zbyt chora i zbyt obolała, żeby się poruszyć, nie mówiąc już o odezwaniu się.

- Frances. - Hawk pochylał się nad nią. - Co się stało? Poczuała jego rękę na ramieniu, poczuła jego palce odsuwające na bok jej warkocz.

- Nic mi nie jest - powiedziała przez zaciśnięte zęby, ale zaraz potem okazało się, że nie miała racji. Jej ciało znów wstrząsnęły torsje, choć nie miała już czym wymiotować.

- Zaraz wróć. - Hawk był poważnie zmartwiony. - Pójdę po Grunyona.

Grunyon stał już w drzwiach sypialni. Na jego twarzy malowało się przerażenie, a szlafmyca przekrzywiła się nieco na łysej głowie. - Panie...

- Jest chora. Możesz jej jakoś pomóc?

- Zostawcie mnie samą - odezwała się Frances. Udało jej się powstrzymać wymioty i wreszcie podnieść znad tego nieszczęsnego nocnika. Nadal klęczała na podłodze, patrząc na męża zaczerwienionymi, spuchniętymi oczami, a potem, gdy przyszedł kolejny skurcz, jęknęła i złapała się za brzuch. Grunyon ukląkł przy niej.

- Czy coś brałaś, pani? Jakies lekarstwo na ból głowy?

Frances kiwnęła głową potakująco. - Co to było?

- Laudanum. W każdym razie tak wtedy myślałam, ale teraz jestem już pewna, że to musiało być coś innego. Już mi lepiej... Nie, nieprawda. Chcę umrzeć.

Szybko spojrzała na męża stojącego tuż przy niej; zmartwiony Hawk zmarszczył brwi.

- Proszę, zostawcie mnie samą.

- Nie bądź głupia - Hawk uciął dyskusję, po czym podszedł do Frances i wziął ją na ręce.

- Przynieś trochę wody i czysty ręcznik - zwrócił się do Grunyona. - Strasznie się poci.

Czuła się tak źle, że nie miała siły protestować. Kolejny skurcz wstrząsnął jej ciałem, znów chwyciła się za brzuch.

- Ciiiicho, Frances. Będzie dobrze.

Hawk położył ją na łóżku i przykrył kocem. Gdy Grunyon podał mu zwilżony ręcznik, wytarł jej twarz. Jeśli w ogóle można mieć twarz jednocześnie zieloną i tak bladą, że aż przezroczywą, to Frances tak właśnie wyglądała. Oczy miała lekko przymknięte, a usta zaciśnięte.

- Panie - odezwał się Grunyon. - Znalazłem fiołkę, ale nie mogę odczytać, co w niej było.

Frances nie mogła znieść, że ten człowiek, ni to mąż, ni obcy, wpatrywał się w nią, jakby była wariatką. Zmusiła się by otworzyć oczy i dostrzegła Hawka wachającego zawartość fiołki. Odwróciła się do niego. - To chyba było lekarstwo na kolkę - powiedziała.

- Na kolkę? - Hawk osłupiał. - Po co, u diabła, zabierałaś coś takiego?

- Dla koni. Specjalna mieszanka ziół.

Dobry Boże, pomyślał Hawk, cały aż sztywniejąc z przerażenia. Co to, u licha, mogło być? Nie zastanawiając się dłużej, powiedział: - Musimy się tego pozbyć z twojego żołądka. Chodź, musisz...

- Mój żołądek jest już zupełnie pusty. - Frances znów zacisnęła zęby, by przetrzymać kolejny skurcz.

- Herbata, panie - podpowiedział Grunyon, kręcąc się przy łóżku Frances. - Myślę, że dużo mocnej gorącej herbaty powinno pomóc.

- Przynies ją natychmiast - polecił Hawk. Po chwili widział już tylko, jak Grunyonowi spieszącemu na dół zsunęła się z łysiny szlafmyca.

Nie przestawał wycierać twarzy Frances wilgotnym ręcznikiem. Bardziej do siebie niż do niej powiedział: - Czyli naprawdę bolała cię głowa.

Złość na niego walczyła w niej z mdłościami i na chwilę zwyciężyła złość.

- A myślałeś, że nie? Uważasz mnie za kłamczuchę?

- Tak - przyznał szczerze Hawk. - Z tym, że nie uważałem cię tak do końca za kłamczuchę, po prostu pomyślałem, że zrobiłabyś wszystko, żeby uniknąć skonsumowania naszego małżeństwa.

- W tej kwestii masz akurat rację - odpowiedziała.

Mdłości nieco ustąpiły i Frances mogła chwilę odpocząć. Westchnęła głęboko, ale wciąż leżała odwrócona tyłem do Hawka. Nie miała na nosie okularów. Pomyślała, że okulary byłyby w tym momencie ostatnią kroplą przelewającą czarę - domyślała się przecież, jak teraz wygląda. Boże, gdyby jeszcze miała te okulary, najprawdopodobniej zostawiłby ją pochyloną w konwulsjach nad nocnikiem i bez słowa uciekł z sypialni.

Hawk spostrzegł, że stan Frances nieco się poprawił. Przypomniawszy sobie, że nic lepiej nie pomagało rannym żołnierzom niż odwrócenie ich uwagi i zainteresowanie czymś innym. To powinno działać nie tylko na żołnierzy, pomyślał.

- Ale dlaczego? - zapytał po chwili. Chciał zająć czymś jej myśli, a jednocześnie pytał zupełnie poważnie.

Nawet sobie sprawy nie zdaje, jak jest bezczelny i zarozumiały, pomyślała Frances.

- Jesteśmy małżeństwem, Frances. Wiesz przecież, że musimy się... Być ze sobą także intymnie. - Hawk zdawał się tak dezorientowany i speszony, że Frances chciało się śmiać.

- Widziałam cię nagiego - powiedziała.

- Co takiego? - Hawk szybko położył rękę na jej czole, by się upewnić, czy nie ma gorączki i nie bredzi w malignie.

- Tego samego dnia, kiedy przyjechałeś do Kilbracken. Kąpałeś się wtedy w jeziorze. Widziałam cię, ale wtedy jeszcze nie wiedziałam, kim jesteś.

- Aha. - Hawk uśmiechnął się na wspomnienie lodowato zimnej wody. - W tej sytuacji masz informacje z pierwszej ręki i wiesz, że wszystko ze mną w porządku. Wyglądam normalnie.

- Owszem - westchnęła - wyglądasz normalnie. Prawie normalnie, jeśli nie brać pod uwagę tego, że całe ciało masz porośnięte włosami. Jest ich dużo i są czarne.

Hawk wpatrywał się w nią, naprawdę speszony. Musiał jednak podtrzymywać rozmowę, by Frances cały czas miała myśli zajęte czymś innym niż chorobą.

- Przynajmniej miałaś tę okazję, żeby widzieć wcześniej tego, za którego wychodzisz. Żałuję, że ja nie miałem takiej sposobności.

Frances wstrzymała oddech.

- Panie, herbata.

- Dziękuję, Grunyon. Dopilnuję, by wszystko wypić. Zawołam cię, jeśli będziesz mi potrzebny.

Grunyon przez chwilę przypatrywał się swojej nowej pani. Wyglądała jak żalosna szmaciana laleczka na środku wielkiego łóża. Biedne dziecko, pomyślał kręcąc głową. Wtedy też przyjrzał się jej, naprawdę przyjrzał. Bez okularów wcale nie wyglądała na taką brzydką. Nawet na całkiem ładną. Mimo że była spocona i włosy kleiły się jej do czoła, to miały ładny kolor, a warkocz był gruby jak ręka. Czy hrabia był ślepy? Wychodząc Grunyon kątem oka zauważył, jak jego pan powoli podnosi swą żonę i podsuwa filiżankę herbaty do jej bladych ust.

- Nie jest za gorąca - zapewnił ją, czując, że się opiera. - No dalej, wypij to.

Frances czuła się zbyt słaba, żeby się z nim kłócić. Wypiła wszystko. Hawk ostrożnie ułożył ją na boku i odwrócił się, by napełnić kolejną filiżankę.

- Proszę, zostaw mnie samą.

Hawk widział, że jest bardzo chora. Była to również dla niego niezmiernie krępująca sytuacja.

- Nie mogę. To również moja sypialnia. Dalej, dziewczyno, wypij jeszcze trochę.

- Nie, już nie chcę.

Jej odmowa nie zrobiła na nim najmniejszego wrażenia. Zmuszona, wypić jeszcze dwie filiżanki gorzkiej herbaty.

- Dobra robota - pochwalił ją. Potrzebowałam wszystkiego innego, ale nie tego, pomyślała, zdając sobie sprawę, że musi sobie ulżyć. Miała ochotę zwymiotować tę ohydną herbatę, ale nie zrobiła tego. Herbata chyba ją porządnie przepłukała.

- Panie - zaczęła ponownie - chciałabym, żebyś mnie na moment zostawił samą. Proszę.

- Panie? Dlaczego? Dajże spokój, Frances, przecież nie jestem bezdusznym brutalem, żeby zostawić cię tu samą, kiedy jesteś chora.

- Chcę skorzystać z nocnika - wyjaśniła bez ogródek, nie bawiąc się już w żadne uprzejmości.

- Znów? Dobrze, że Grunyon go opróżnił. Dalej, pomogę ci.

- Panie... Philip... Hawk, proszę. Idź już.

- Frances, nie bądź głupia. - Hawk zaczynał się powoli niecierpliwić. - Na miłość boską, przecież moje zmysły nie ucierpią nadmiernie z powodu twoich wymiotów.

- To nie moje usta potrzebują nocnika!

Hawk zaśmiał. Nie chciał, ale nie mógł się powstrzymać.

- Rozumiem - powiedział i wstał szybko. - Dasz sobie radę sama?

- Wynocha!

- Masz pięć minut. Nie chcę znaleźć cię nieprzytomnej na podłodze.

Hawk wyszedł z pokoju, zamknąwszy za sobą drzwi.

- Panie, czemu zostawiasz hrabinę samą?

- Jeszcze nie śpisz, Grunyon? Oczywiście, że nie śpisz. Chyba zamieniam się w jakiegoś cholernego głupca. Tak, zostawiam ją samą. Musi skorzystać z nocnika.

- Ale w tej sytuacji... - Grunyon skierował się do drzwi. - Pomogę jej, panie.

- Musi sobie ulżyć po wypiciu trzech filiżanek herbaty - zaśmiał się Hawk.

- Och! - powiedział Grunyon i zaskoczył Hawka, czerwieniąc się po czubki uszu.

- Myślisz, że powinniśmy posłać po lekarza? - spowaźniał nagle Hawk.

Grunyon pokręcił głową. - Jeśli uda się jej nie zwymiotować herbaty, wszystko będzie w porządku.



- Nie zwymiotować i wysikać - dodał Hawk. - Panie!

- Przepraszam - powiedział Hawk i przeczesał palcami włosy. - To były dwa najdziwniejsze dni w moim życiu. Naprawdę myślałem, że wymyśliła sobie ten ból głowy, żeby uniknąć... Żeby nie musieć...

- Tak, panie - dodał szybko Grunyon. - Rozumiem.

- Myślę, że jej pięć minut dobiegło już końca. Idź spać, Grunyon. Ja też mam taki zamiar - uśmiechnął się Hawk. - Cholera, po raz pierwszy będę spał obok kobiety, z którą się nie kochałem.

- Panie!

Hawk uniósł brew i szybko wszedł do sypialni. Właściwie to po raz pierwszy będę spał obok chorej kobiety, pomyślał. Wewnątrz paliła się tylko jedna świeca stojąca na nocnym stoliku. Frances leżała po swojej stronie łóżka, najdalej jak mogła, a kołdrę miała podciągniętą pod sam nos.

- Jak się czujesz?

- Dobrze - odpowiedziała, nie wystawiając nawet czubka nosa z bezpiecznego i ciepłego schronienia, jakie dawała jej kołdra, którą była szczelnie owinięta.

Hawk wiedział, że powinien wyjść i zostawić ją samą, ale nie mógł przecież tego zrobić.

- Posłuchaj, Frances, dziś nocuję tutaj. Gdybyś znów poczuła się źle, nie będziesz przynajmniej sama - powiedział.

- Nie poczuję się gorzej.

- Nie poczujesz, co? Ha! Jeśli jesteś taka mądra, to dlaczego napiłaś się lekarstwa na końską kolkę?

- Idź do diabła! - wyraźnie wyartykułowała swoje myśli.

Hawk, zaskoczony, na moment aż zaniemówił. Nie była więc aż tak nieśmiała i pokorna; jeśli ją sprowokować, potrafiła też kąsać.

- Śpij - odpowiedział. - Możesz być pewna, że dzisiejszej nocy cię nie dotknę.

*Dzisiejszej nocy.*

Hawk odwrócił się do niej tyłem, rozebrał się i z dawnego przyzwyczajenia ubranie porządnie złożył i przewiesił przez oparcie krzesła. Gdy się kładł, zauważył, że Frances przysunęła się tak blisko brzegu łóżka, że mogła lada chwila z niego spaść. Należałoby się jej, pomyślał. Nie współczuł jej. Głupia koza. Jego owłosienie jest dla niej odrażające? No, jeśli naprawdę ma coś przeciwko owłosionym mężczyznom, powinna zobaczyć sierżanta Dickiego Hobbsa, jego dawnego kompana z wojska. Boże, ten facet miał plecy jak małpa. Wśród żołnierzy krążył dowcip, że gdyby kobieta chciała przeczesać jego włosy, mogłaby zacząć od czubka głowy i nie przerywając dosięgnąć stóp.

Gdy drgnął materac, Frances domyśliła się, że Hawk się położył. Wstrzymała oddech, ale on pozostał na swojej połowie łóżka. Chwilę później, gdy wreszcie poczuła się bezpieczna i pewna, że Hawk dotrzyma słowa, pomyślała, że to bardzo dziwne leżeć w łóżku z mężczyzną. Była tym faktem tak zdenerwowana, że upłynęło kilka minut, zanim sobie uświadomiła, że jej sensacje żołądkowe już się zakończyły, a jej mąż zasnął. Przewrócił się na wznak i zaczął chrapać.

Frances zacisnęła zęby i nacisnęła sobie poduszkę na głowę.

\*

Gdy się obudziła, była w pokoju sama. Wsluchiwała się w swoje ciało i doszła do wniosku, że czuje się już dobrze: żadnych skurczów, żadnych mdłości, jednak na myśl o kolejnym nieskończone długim dniu w dusznym i kolebiącym się na wszystkie strony powozie wywołała jej niepokój. Przynajmniej jej mąż, w przyływie dobrych manier, wstał wcześniej, ubrał się i zostawił ją samą.

Zerknęła na mały zegar stojący na kominku. Była dopiero szósta rano. Usiadła na łóżku i westchnęła. Na pewno będzie chciał wyjechać wcześniej, najlepiej od razu.

*Jestem straszną egoistką. Jego ojciec jest bardzo chory, nic więc dziwnego, że chce jak najszybciej go zobaczyć.*

Znalazła w pokoju miskę z wodą - przyniósł ją wczoraj Grunyon, by Hawk mógł obmyć jej twarz - i szybko się umyła. W ciągu dziesięciu minut była ubrana, włosy miała związane w surowy kok, a na nosie okulary. Schodząc po schodach, usłyszała głos męża.

- To okrutne kazać jej teraz wstać! Powinna przecież zostać w łóżku. Cholera! Nie chcę zmarnować kolejnego dnia!

- Chyba nie mamy wyjścia - usłyszała też głos Grunyona.

- To prawda, nie mamy - westchnął Hawk.

Mógłby przynajmniej udawać zmartwionego, pomyślała Frances, zaciskając usta. Pokazać, że się o mnie martwi. Zgarbiła się i zeszła ze schodów. - Panie, chciałabym jeszcze zjeść śniadanie zanim wyjedziemy.

- Frances! Czemu, u diabła, nie jesteś w łóżku? - Ja... To znaczy my... Cóż, myślę, że nie powinniśmy przerywać podróży, panie.

- Philipie.

- Tak, oczywiście, Philipie.

- Jesteś pewna?

Frances wzdygnęła się widząc, że Hawk przygląda się jej z bliska. Pamiętała, żeby zezować.

- Oczywiście.

Śniadanie zjedli w milczeniu. Trzydzieści minut później Frances stała już przy powozie. Hawk, który dosiadł już Hebana, dostrzegł malujące się na jej twarzy zmęczenie i strach. Miał właśnie coś powiedzieć, gdy Frances wyprostowała się i wsiadła do powozu. Pomyślał, że nie dokonał wcale najgorszego wyboru. Jego żona nie była delikatną marudną paniusią. Miała charakter.

Mimo wszystko Hawk nakazał Grunyonowi robić postoje przynajmniej co dwie godziny. Frances doceniła jego uprzejmość, ale nie mogła się przemóc, by wykonać w jego kierunku pojednawczy gest.

Gdy zatrzymali się na noc w Jedburghu, nie dokuczał jej najmniejszy nawet ból głowy. Właściwie szkoda, że nic mi nie dolega, pomyślała zastanawiając się jednocześnie, co ma zrobić, żeby również dziś utrzymać go na dystans. Pomyślała o leku na końską kolkę i uśmiechnęła się smutno.

Podczas obiadu nie odezwała się nawet słowem. W końcu Hawk przerwał niezręczną ciszę.

- Zaczynam już mieć dosyć baranich podrobów. Frances apetyt dopisywał. Hawk przez moment przyglądał się jej pochylonej nad stołem postaci. - Czujesz się już lepiej? - zapytał.

Twarz Frances wykrzywiła się w nieładnym grymasie; nie mogła nad tym zapanować. Hawk zauważył również najpierw pewną rezerwę, a potem odrazę na jej twarzy. Gdy znów zrobiła zęza, Hawk rzucił ostro: - Na Boga, Frances, nie zadałem tego pytania po to, żeby zaciągnąć cię do łóżka.

- Tak - odparła, przyglądając się z uwagą potrawce z baranich podrobów, którą miała na talerzu.

- Czuję się już lepiej. Dziękuję za przerwy w podróży. Nie jestem przyzwyczajona do podróżowania w zamkniętym powozie.

- A do czego jesteś przyzwyczajona?

- Do jeżdżenia konno, oczywiście, i do chodzenia pieszo.

- Nie mamy więcej koni, a przecież nie możesz iść pieszo do Yorku.

- To prawda, nie mogę.

Spojrzał na nią z narastającym rozczarowaniem. Dlaczego, u licha, nie może ze mną porozmawiać jak cywilizowany człowiek? - pomyślał. A potem zaśmiał się sam z siebie. Przecież dlatego wybrał właśnie ją: nie paplała bez przerwy, była skromna i cicha jak myszka. Nie będzie się nim przejmowała, nie będzie wymagała poświęcania jej czasu i uwagi.

- Byłem pierwszym mężczyzną, którego widziałaś? - zapytał nagle.

Doskonale zrozumiała, o co pytał, ale zwlekała z odpowiedzią. - Zapewne wydaje ci się, że Kilbracken to koniec świata, ale uwierz mi, panie, że można tam spotkać zarówno kobiety, jak i mężczyzn.

- Philipie - poprawił ją.

Nic nie odpowiedziała, bawiła się jedynie trzymanym w ręku kieliszkiem wina. - Miałem na myśli nagiego mężczyznę.

- Oczywiście, że nie. Hawk poprawił się na krześle. - Widziałaś wielu nagich mężczyzn?

- Nie. Kilku chłopców, to wszystko. No i oczywiście Alexa, mego małego braciszka. Ale żaden z nich nie był owłosiony.

W pierwszej chwili pomyślał, że sobie z niego żartuje, ale nie, nie żartowała. Była zbyt nudna, by żartować, zbyt nieśmiała i zbyt brzydka. Chociaż nie, nie brzydka, raczej jakaś taka...

- Frances, prędzej czy później przyzwyczaisz się do mnie.

- Chyba tak.

- I ja też będę musiał przyzwyczaić się do ciebie. Miała ochotę uderzyć go w tę jego urodziwą twarz.

*Czyli tobie też na tę myśl robi się niedobrze, prawda?*

- Mam nadzieję, że się nie przyzwyczaisz - odparła beznamiętnie.

Odpowiedział jej równie beznamiętnym głosem. - Cóż, dzisiejszej nocy nie musisz się o to martwić. Masz własną sypialnię.

- Doskonale - odparła i zezując spojrzała na niego. Zauważyła, że cały aż zeszywniał na ten widok i musiała opuścić głowę, by ukryć uśmiech triumfu.

Gdy dwa dni później dotarli do Yorku, dochodziła już prawie dziesiąta wieczór. Konie były wykończone, Hawk zresztą także był nieziemsko zmęczony. Do Desborough Hall było jeszcze jakieś piętnaście mil i chciał jechać dalej, ale wiedział, że nie zdoła.

Frances była niepomierne znudzona i szalenie głodna.

Angielskie jedzenie, pomyślała po półgodzinie, ujrawszy przed sobą na talerzu gotowaną wołowinę i zupełnie pozbawione smaku ziemniaki. Zjadła wszystko.

Hawk początkowo miał zamiar dać jej spokój jeszcze przez jakieś dwie noce, ale teraz zmienił zdanie. Dzisiejszej nocy, pomyślał, trzeba wreszcie skonsumować to małżeństwo. Nie miał najmniejszej ochoty na to, żeby służba z Desborough Hall znalazła na prześcieradle dziewiczą krew jego żony. Wszak od pięciu dni są małżeństwem. Już najwyższy czas. Pomyślał, że najpierw musi ją jakoś uspokoić i rozluźnić.

- Jutro przed obiadem będziemy już w mojej posiadłości, w Desborough Hall - powiedział.

- Mhm - mruknęła Frances, nie podnosząc nawet wzroku.

- Posiadłość należała kiedyś do mojego starszego brata Nevila, słyszałaś już o nim. W zasadzie to on nosił tytuł hrabiego Rothermere, ale zmarł piętnaście miesięcy temu.

- Przykro mi.

- To bardzo dziwna historia - ciągnął Hawk, mówiąc bardziej do siebie niż do niej. - Wypadek na jachcie niedaleko Southampton. Nevil się utopił.

A ja, od kiedy wróciłem do Anglii, byłem w Desborough Hall tylko trzy razy.

- Dlaczego?

Kobieta oszczędna w słowach, pomyślał. Przez chwilę bawił się szklaneczką brandy, a potem wzruszył ramionami. - Nie wiem. Może to dlatego, że Desborough Hall nigdy nie należało do mnie, to znaczy nie miało należeć do mnie. Chyba nadal nie mogę się przyzwyczaić do myśli, że jestem dziedzicem i spadkobiercą ojca. I hrabią Rothermere. Ale posiadłość jest bardzo piękna.

A więc to tam zamierzasz mnie uwięzić, pomyślała Frances. Cóż, zawsze mogło być gorzej.

- Dżentelmeni w Londynie nazywają mnie Rothermere, a ja wtedy nie reaguję. Chyba czuję się tam jak intruz. Jak już ci mówiłem, na ogół ludzie nazywają mnie Hawk - wyjaśnił i uśmiechnął się, pokazując dwa rzędy równych, białych zębów, co Frances spostrzegła z pewnym niezadowoleniem. - Bogu dzięki za starych, dobrych przyjaciół z wojska. To oni zaczęli tak mnie nazywać.

Był zaskakująco miły, ale Frances nie czuła się z tym dobrze. Wydawał się teraz taki ludzki, a dopóki był arogancki i zbyt pewny siebie, mogła mieć o nim jednoznaczną opinię. Udało jej się wydać pomruk na potwierdzenie, że go słucha, Hawk ciągnął więc dalej.

- Zawsze mi się wydawało, że wojsko to całe moje życie i przyznaję, że ciężko było mi się przyzwyczaić do roli dżentelmena.

*Ha, ale jednak się przyzwyczaiłeś i teraz idzie ci całkiem nieźle, co?*

Frances ledwo zauważalnie pokiwała głową, gryząc się w język, by nie pozwolić sobie na złośliwe komentarze.

- Spodoba ci się w Desborough Hall - powiedział Hawk, zgniatając w dłoniach wielki orzech. - To wspaniała posiadłość. I dobrze utrzymana.

Czy naprawdę mu się wydaje, że jestem aż tak głupia? - zastanawiała się Frances. Chciała mu powiedzieć, że wystarczająco dobrze zna jego zamiary.

- Zostaniemy tam nie dłużej niż jeden dzień, a potem wyruszymy do Chandos Chale, posiadłości mego ojca w Suffolk. Przykro mi, że nie będziesz miała wystarczająco dużo czasu, by wypocząć, ale...

- Rozumiem, panie. Chcesz jak najszybciej zobaczyć się z ojcem.

- Philipie.

- Tak, oczywiście Philipie, jak sobie życzysz. Nie mam nic przeciwko temu, żebyśmy pojechali wprost do posiadłości twego ojca.

- Nie. Musimy się zatrzymać w Desborough Hall. Konie są już bardzo zmęczone, a poza tym ty chyba także masz już dość powozu i chciałabyś na chwilę od niego odpocząć.

Bardzo krótką chwilę, pomyślała Frances.

Hawk zamilkł. Frances zrozumiała, że zwierzenia, jakiegokolwiek były, dobiegły końca, złożyła więc starannie serwetkę i ułożyła obok talerza.

- Życzę ci, panie, dobrej nocy.

- Philipie - po raz kolejny ją poprawił.

- Tak, oczywiście. W każdym razie ja jestem już bardzo zmęczona. Zobaczymy się rano.

Hawk obserwował, jak wstawała. Omiótł wzrokiem jej figurę. Nie będzie tak źle, pomyślał i zdecydował się nic na razie nie mówić, tylko zjawić się w sypialni i zrobić, co do niego należy.

- Dobranoc - odpowiedział i odprowadził ją wzrokiem do drzwi sypialni.

Ku radości Frances w sypialni czekała na nią wanna i gorąca kąpiel. Przynajmniej jedna zaleta przebywania w Anglii, pomyślała. Poza tym była tam służąca Margaret. Frances zanurzyła się w gorącej wodzie z rozkosznym westchnieniem.

Margaret myła jej włosy. Umarłam i poszłam do nieba, pomyślała Frances. Nikt nigdy wcześniej nie mył jej włosów, poza tym jednym przypadkiem, gdy miała dwanaście lat, była chora i przy myciu pomagała jej Adelajda.

Gdy siedziała przy kominku, a Margaret czesała jej włosy, myślała o Desborough Hall, swoim przyszłym domu. Próbowwała sobie wyobrazić, jak będzie jej się żyło w domu, w którym nikogo nie zna. Zadrżała.

- Zimno ci, pani?

- Nie, Margaret. Czy moje włosy są już suche?

- Prawie, jeszcze tylko kilka minut. Masz piękne włosy, pani.

- Dziękuję.

Jestem w Anglii, pomyślała i znów wzruszyła ramionami, w obcym kraju, z obcym mi mężem. Chciało się jej płakać, ale powstrzymała łzy.

- Chcę się już położyć, Margaret.

Zaczęła zaplatać włosy w warkocz, ale Margaret ją powstrzymała. - Nie powinna pani. Przyjdę rano i rozczeszę pani włosy.

- Dobrze - odparła.

Dziesięć minut później leżała już w łóżku, w zupełnie ciemnym pokoju. Włosy miała rozrzucone na poduszce. Nagle usłyszała kroki na korytarzu. Zamarła. Potem ktoś nacisnął klamkę.

Serce waliło jej jak młotem. Usiadła, okrywając się szczelnie kołdrą.

Jej mąż wszedł do sypialni i zamknął za sobą drzwi.

## ROZDZIAŁ 8

*Wielcy cierpią w samotności.*  
FRIEDRICH VON SCHILLER

- Co tu robisz? Czego chcesz? - Głos Frances zabrzmiał przenikliwie i nieprzyjemnie. W słabym świetle wpadającym do sypialni z korytarza Hawk widział zarys jej postaci: siedziała na łóżku z kołdrą podciągniętą pod samą brodę. Cicho wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

- Wyjdź stąd, panie! Nie powinieneś tu wchodzić, to nie jest twoja sypialnia!

Słyszał jej przyspieszony oddech; niemal dyszała.

- Frances - powiedział starając się, by jego głos brzmiał kojąco - jestem tu, byśmy mogli skosztować naszego małżeństwa. To nie będzie długo trwało, obiecuję. Jedyne co musisz zrobić, to

...  
- Nie! Wynoś się!

- ... spokojnie leżeć. Postaram się nie zrobić ci krzywdy.

W jego głosie brzmiała determinacja. Słyszając, jak się rozbiera, Frances wcisnęła sobie pięść w usta i zacisnęła zęby. Gdy usłyszała stuk butów, które upadły na podłogę, niemal krzyknęła.

- Nie chcę, panie. Nie...

- Philipie - powiedział delikatnie. - Cicho, Frances. Jesteś moją żoną i musisz być mi posłuszna. Pozwól, że ci przypomnę, że jako żona masz obowiązki.

Wiedziała, jakie są jej obowiązki, ale liczyła na to, że jej brzydota sprawi, że jej mąż przynajmniej na jakiś czas odmówi sobie tego... cokolwiek to tak naprawdę jest.

- Naprawdę nie czuję się najlepiej - próbowała dalej, ale usłyszała śmiech Hawka i wzdrygnęła się.

- Czy brałaś jeszcze może lekarstwo na końską kolkę?

- Nie, ale żałuję, że tego nie zrobiłam.

Nagle usiadł na brzegu łóżka, a Frances odsunęła się w jego najdalszy kąt. Wyciągnął rękę i dotknął jej delikatnych, trochę jeszcze wilgotnych włosów. Zastanawiał się, a myśl ta wcale nie była przyjemna, czy do snu też zakłada jeden z tych swoich ohydnych czepków.

Nadal słyszał jej przyspieszony oddech, niemal czuł jej strach. Żałował, że nie zostawił zapalanej świecy, ale potem z żalem sobie przypominał, że gdyby musiał na nią patrzeć, nie byłby w stanie podołać męzowskiemu obowiązkowi.

- Frances - zaczął znów, a jego głos nadal był miękki i delikatny - musisz mi zaufać. Wiem, że jesteś... Że się boisz. - Przyszło mu na myśl, że to poważne uproszczenie. - Ale nie będzie tak źle, przysięgam. Wiem, co robię, i jeśli tylko nie będziesz się opierać, wszystko będzie dobrze. Nie broń się przede mną, Frances.

Nagle przypomniała sobie wszystkie swoje dziewczęce marzenia o mężczyźnie, który kochałby ją i uwodził, który szanowałby ją i zrobiłby dla niej wszystko. To, co teraz przeżywała, to było dla niej

zbyt wiele. Zimna kalkulacja, cel do osiągnięcia. Zamknęła oczy wiedząc, że z tej sytuacji nie ma wyjścia.

- Dobrze - odpowiedziała ledwo słyszalnym szeptem.

- Po prostu leż spokojnie.

- Dobrze.

I faktycznie leżała w bezruchu na plecach. Mimo że w pokoju panowała zupełna ciemność, zacisnęła mocno oczy. Poczuła, że Hawk odsuwa kołdrę, poczuła, że delikatnie czubkami palców dotyka jej policzka. Znów się wzdrygnęła.

Miałbym więcej przyjemności w jakiejś krwawej bitwie, pomyślał Hawk. Szybko chwycił brzeg jej nocnej koszuli i podciągnął aż do pasa.

- Leż spokojnie - powiedział dotykając jej brzucha. Gdy przesuwiał palce niżej, pomyślał, że ma delikatną jedwabistą skórę. Pomiędzy udami poczuł miękkie włosy i zatrzymał się na chwilę. Usłyszał, jak gwałtownie wciągnęła powietrze; szybko zsunął palce jeszcze niżej i rozsunął jej nogi. Jej ciało było miękkie, a uda smukłe. Znów zatrzymał się na moment.

- Frances, wiesz, co będziemy teraz robić, prawda? My? Miała ochotę na niego splunąć i kazać mu wynosić się do diabła, ale głos uwiązał jej w gardle. Hawk przez kilka minut czekał na odpowiedź, a potem zapytał: - Jesteś dziewicą, prawda? *Oczywiście, że tak, ty durniu!*

- Frances, ja rozumiem. To naturalne, że boisz się czegoś, czego nie znasz...

- Rozumiem - wyszeptała, chcąc tylko, żeby było już po wszystkim i żeby sobie poszedł.

- To dobrze - odpowiedział. Tak naprawdę chciał tego samego, co ona.

Gdy jego palce głaskały jej skórę, zdał sobie sprawę, że zadałby jej ból, gdyby od razu w nią wszedł i to nie tylko z powodu dziewictwa, ale dlatego, że nie była na to gotowa. Nie walczyła z nim, ale jej ciało nie chciało mu ulec. Jak to się robi, pomyślał, żeby żona była gotowa? Z pewnością nie mógł pieścić jej tak, jak pieścił swoje kochanki; to by ją zawstydziło i tylko pogorszyło sprawę. Żałował, że nie pomyślał wcześniej, by posmarować członka wazeliną, by móc łatwiej w nią wejść.

Wciąż ją delikatnie głaskał, palcami szukał drogi do jej wnętrza. Skórę miała miękką i zimną. Drgnęła i cicho, rozdzierająco zapłakała.

Nie mogę, nie tak, pomyślał i wycofał się.

- Zaraz wracam, Frances. Leż spokojnie.

Szybko wciągnął spodnie i wyszedł. Frances obciągnęła koszulę i znów położyła się na plecach. Nie ruszała się. Dokąd on poszedł? Co zamierzał zrobić? Spojrzała w kierunku okna i pomyślała, że mogłaby przez nie wyskoczyć. Głupia! Przełknęła ślinę. Leżała spięta, kręciło się jej w głowie.

*Mc nie możesz zrobić, przyznaj się wreszcie do tego sama przed sobą! Zupełnie nic. Nie zachowuj się jak idiotka. Powiedział, żebyś spokojnie leżała, to zaraz będzie po wszystkim.*

Ale dokąd on poszedł?

Nagle drzwi do sypialni otworzyły się i znów zamknęły.

- Frances?

- Tak? - z trudem wychrypiała przez zaciśnięte gardło.

- Nie ruszaj się.

Czego się spodziewał? Że będzie kuliła się ze strachu gdzieś w kącie pokoju? Że wyskoczy przez okno? Że ma pistolet i go zastrzeli? Nagle wyobraziła sobie, jak wyciąga ją spod łóżka.

Hawk posmarował się wazeliną i podszedł do łóżka. Cholera, pomyślał, gdy zdał sobie sprawę, że obciągnęła koszulę. Podciągnął ją z powrotem.

- Nie bój się - powiedział, rozsuwając jej nogi.

Był twardy i gotowy. Zaskoczyło go to, zważywszy że była ostatnią kobietą, którą chciałby osiąść.

Frances poczuła, jak na nią napiera. Był nagi. Poczuła na sobie jego owłosione ciało, a potem jego duże dłonie, którymi chwycił ją za biodra i przyciągnął do siebie.

- Tylko leż spokojnie - powtórzył po raz kolejny, niemal jak litanię.

Hawk nigdy wcześniej nie kochał się z kobietą w zupełnych ciemnościach. Było to cholernie trudne. Gdy sięgnął ręką między jej nogi, poczuł, że się wzdrygnęła, przesuwał się jednak dalej. Wsunął się do środka i zatrzymał, gdy krzyknęła. Czyżby już ją zranił?

- Wszystko w porządku, Frances - uspokajał ją. - Wejdę powoli.

I tak właśnie zrobił: wchodził w nią wolno i ostrożnie. Czuł, jak bardzo jest wąska i jak dopasowuje się do niego. Miał ochotę wepchnąć go jej gwałtownie i głęboko, ale się powstrzymał. Stosunek z dziewicą to poważna sprawa. Zresztą nie tylko z dziewicą: była przecież damą i jego żoną i zasługiwała na to, by obchodzić się z nią najdelikatniej jak można. Był zadowolony, że użył wazeliny; martwił się o nią i nie chciał niepotrzebnie sprawiać jej bólu. Dlaczego więc miał ochotę wbić się w nią mocno i do końca? Wypełnić ją sobą? Przygryzł wargę. Robił to, co należy i jak należy, i nie zamierzał tego zmieniać. Powoli, bardzo powoli, żadnych gwałtownych ruchów.

Frances leżała spięta i zmrożona strachem, zaciskała pięści na prześcieradle. Nie czuła ostrego bólu; miała tylko, niedający się opanować uczucie, że jej wnętrze wypełnia się nim i rozciąga. Przecież on jest we mnie, pomyślała i wtedy poczuła napierający ból: próbował przebić jej błonę dziewiczą.

- Frances - powiedział, żałując, że jej nie widzi. Mógłby wtedy ocenić, czy nie sprawia jej bólu. Cholera, chyba nie nosiła okularów w łóżku?

- Tak?

Jej głos brzmiał spokojnie, w zasadzie był pełen rezygnacji.

- Teraz poczujesz mały... dyskomfort. Muszę się przedostać przez błonę dziewiczą. Rozluźnij się, dobrze?

- Nie - odpowiedziała wyraźnie. - Nie, proszę, przestań. Proszę, idź już sobie.

- Nie mogę - i zanim zdążyła coś odpowiedzieć przedarł się przez tę niewielką barierę.

Krzyknęła, czując nagły, rozdzierający ból. Szarpała się, próbując zrzucić go z siebie. Przytrzymał ją, wykorzystując swój ciężar.

- Cicho - powiedział miękko, zbliżając twarz do jej twarzy. - Teraz nie będzie już tak źle, obiecuję.

Czuła ból. Pałący ból głęboko w środku i to on był sprawcą tego bólu, to on był w niej tak głęboko. Nie zdawała sobie sprawy, że jej ciało pozwoli na coś takiego. Nie chciała płakać. Czuła nie tylko ból, czuła się też zhańbiona, wykorzystana i wściekła, a przede wszystkim bezradna. Znów wcisnęła do ust zaciśniętą pięść, ale i tak słyszeć było jej łkanie. Nie mogła przestać płakać. Próbowała odepchnąć go i zrzucić z siebie, ale poczuła na swoich nagich ramionach przytrzymujące ją ręce. Położyła więc ręce wzdłuż ciała i zacisnęła pięści na zmiętym prześcieradle.

Czuła, jak się w niej poruszał. W tył i w przód.

Bolało, ale teraz już nie tak bardzo.

- To już, Frances - powiedział Hawk przez zaciśnięte zęby. Czuł, że jest gotów, by skończyć, a ponieważ nie było po co przedłużać tego niełatwego stosunku, pchnął raz jeszcze i wytrysnął do jej



wnętrza.

Poczuła, że się napreżył i usłyszała głęboki gardłowy pomruk. Poczuła wilgoć i wiedziała, że pochodzi od niego.

Nie poruszyła się.

Nienawidziła go. To, co jej zrobił, było wstrętne i niewybaczalne.

Hawk złapał oddech i poczuł, jak jej ciało pod nim drży. Szybko z niej wyszedł. Znów poczuł, że się wzdrygnęła. Było mu przykro, że sprawił jej ból, ale, cholera jasna, przecież zrobił to tak szybko i sprawnie, jak tylko było można.

- Następnym razem nie będzie już bolało - powiedział.

Czy mąż zawsze musi używać wazeliny, żeby kochać się ze swoją żoną? Wydawało mu się, że tak. Skoro damy i żony nie odczuwają namiętności ani pożądania, mąż nie ma innego wyjścia i musi ułatwiać sobie zadanie.

Hawk zsunął się z łóżka i wstał. Serce wciąż mu waliło jak młotem.

- Wszystko w porządku, Frances? - zapytał, nagle zaniepokojony jej milczeniem.

- Tak - odpowiedziała, a jej głos był smutny i bezbarwny.

Spojrzał na nią i westchnął. Nagle zdał sobie sprawę, jak była wąska. Zaklął pod nosem, a potem zaczął tłumaczyć: - Gdy wchodziłem w ciebie, rozerwałem twoją błonę dziewiczą. Nie martw się, jeśli jutro zobaczysz krew na prześcieradle. Zawsze tak jest za pierwszym razem. Następnym razem nie będzie już bolało i nie będziesz krwawić.

Taką miał przynajmniej nadzieję. Nigdy wcześniej nie kochał się z dziewicą i sam nie był pewien, jak to będzie.

Po tych uspokajających słowach ubrał się szybko i skierował się do drzwi.

- Zobaczymy się rano, Frances. Śpij dobrze - powiedział i wyszedł.

Teraz, pomyślała Frances, powinnam wyskoczyć przez okno. Ale nawet się nie poruszyła. Była obolała i czuła wilgoć między nogami.

To krew? A może jego nasienie?

Nie chciała wiedzieć. *Następnym razem nie będzie już bolało i nie będziesz krwawić.*

Następnym razem! Ile razy potrzeba, żeby zrobić dziecko? To przecież z pewnością był jedyny powód, dla którego jej to robił. Ile razy jeszcze będzie musiała znosić to, że traktuje ją jak zwierzę? Zastanawiała się, czy naprawdę zranił ją do krwi. Czuła się jak pałac, którego bramy staranowano. To była straszna myśl.

Gdy poczuła na ustach słony smak łez, była na siebie zła.

- Nienawidzę cię - wyszeptała w ciemność.

Nie wiedziała, czy nienawidzi swojego męża, czy też samej siebie.

Wstała i powoli podeszła do stojącej na komodzie miski. Nie chciała widzieć. Niczego, cokolwiek to było, szybko więc wytarła się mokrym ręcznikiem. f

\*

Znalazłszy się w swoim łóżku, Hawk położył się z rękoma pod głową. W sumie był z siebie zadowolony. Potraktował żonę z całym należnym szacunkiem. Wprawdzie zadał jej ból, ale tego akurat spodziewał się od samego początku. Była taka wąska. Aż drgnął, gdy jego ciało zareagowało na wspomnienie tego, jak w nią wchodził i wypełniał sobą, postanowił jednak dać jej spokój na kilka nocy, by mogła dojść do siebie. W końcu był przecież mężczyzną hojnie obdarzonym przez naturę, a ona nie była przyzwyczajona do seksu. Tylko czy naprawdę musiała zachowywać się, jakby ją

mordował? Albo wykorzystywał? Na miłość boską!

\*

Nie mogę spojrzeć mu w oczy, pomyślała Frances gotowa do wyjścia, stojąc przy drzwiach z ręką na klamce. Po prostu nie mogę.

*Co więc zamierzasz zrobić, idiotko? Zostać jak jakiś tchórz w tym idiotycznym pokoju?*

Głęboko odetchnęła i otworzyła drzwi. Wyszła na korytarz i poczuła nagły przypływ odwagi. Wtedy też wpadła wprost na swego męża.

- Frances! - klepnął ją i złapał za ramię. - Dobrze się czujesz?

*Boże, nie! Nie czuję się dobrze.*

Nic nie odpowiedziała. Marzyła, by nagle, w jakiś tajemniczy sposób zniknął z powierzchni ziemi. Ku jej głębokiemu rozczarowaniu, gdy wreszcie puścił jej ramię, jej oczy bezwiednie powędrowały w dół, w kierunku jego brzucha i krocza.

Wczorajszej nocy był olbrzymi. A gdzie jest teraz? Jak... Czy u niego było tak samo jak u ogiera? Czy powiększał się tylko wtedy, gdy...?

Hawk nie mógł powstrzymać śmiechu. Myśli miała wypisane na twarzy.

Podniosła wzrok. Zrobiła zeza, ale za późno.

Hawk był w zbyt dobrym nastroju, by za grubymi szklami dostrzec jej małe zniekształcone oczka. Śmiejąc się rubasznie, powiedział: - Zdawało mi się, że mówiłaś, że widziałas mnie nagiego w jeziorze.

- Widziałam - odpowiedziała, niemal dławiąc się z zażenowania.

- Z pewnością zdajesz sobie sprawę, że woda była cholernie zimna, prawdę mówiąc, lodowata.

A co to ma do rzeczy?

- Oczywiście. Woda o tej porze roku jest zimna - odparła, żywiąc nadzieję, że jej głos także brzmi lodowato. - Z przyjemnością obserwowałam, jak trzęsiesz się z zimna.

To dopiero miło zabrzmiało. Hawk jednak nadal miał przyklejony do twarzy ten wstrętny uśmiech.

- Musisz więc wiedzieć, że mężczyźni nie zawsze są gotowi, żeby... Cóż, żeby wejść w ...

- Nie patrzyłam na tę część twojego ciała! Och, przestań już! - uniosła ręce w geście, który miał go powstrzymać od dalszych komentarzy. Odwróciła się szybko na pięcie i zbiegła po schodach. Słyszała za sobą jego śmiech. - Ty żaloszny bydlaku... Ogierze cholerny... - złorzeczyła pod nosem. Na dole schodów natknęła się na Grunyoną i zaczerwieniła się.

Grunyon uśmiechnął się do niej, ale jego uśmiech był jakiś taki poważny. Rozumiał ją.

- Dzień dobry, pani. Podano już śniadanie. Hawk dołączył później. Nie śmiał się już ani nie uśmiechał, w każdym razie nie z tego powodu, z jakiego robił to poprzednio. Minę miał poważną.

- Frances - powiedział miękko, jakby paliło go poczucie winy za to, że ją zawstydził i rozdrażnił - wszystko w porządku? Żadnych... nieprzyjemnych następstw?

- Nie - odparła zimno. - Umyłam się. W ciemności, jak już sobie poszedłeś.

No i na tyle doceniła moją troskę, pomyślał. Usiadł i z zadowoleniem popatrzył na mnogość potraw na stole. Ach, polędwica wołowa, krwista, tak jak lubił.

Delektując się wybornym mięsem, z odrazą spojrzął na czepek Frances, który zakrywał niemal całą jej głowę. Wyobrażał sobie reakcję służby w Desborough Hall na jej widok, nie mówiąc już o reakcji ojca. Odchrząknął, zastanawiając się, jak ma jej powiedzieć, że wygląda odrażająco. Wiedział jednak, że nie może teraz tak po prostu jej skrytykować, jeszcze nie teraz.

- Najpierw pojedziemy do Desborough Hall - powiedział po dłuższej, pełnej napięcia chwili - ale potem zabiorę cię do Yorku. To wspaniałe miasto, szczyli się wieloma wspaniałymi budynkami i pięknymi miejscami. Spodoba ci się *tam*.

Nic nie odpowiedziała, dziobiąc jajecznicę.

Uznał jej milczenie za zgodę i akceptację jego planów, ciągnął więc dalej: - Są tam też bardzo dobre sklepy. Wiesz, co mam na myśli. Tamtejsze modystki są naprawdę wspaniałe.

Frances poprzysięgła nosić jedną jedyną suknię, tę, którą miała na sobie, tak długo, aż rozpadnie się na niej ze starości.

- Wielce prawdopodobne, że są tam i doskonali medycy. Może moglibyśmy pomyśleć o nowych okularach dla ciebie. Czy naprawdę masz bardzo słaby wzrok?

Spojrzała na niego, zezując okrutnie. - Tak - odparła - bardzo słaby.

Patrzył na nią z narastającą niecierpliwością. Czyżby nie zdawała sobie sprawy, jaki jest dla niej miły? Oszczędził jej wstydu i zażenowania. Cóż, dziś rano na korytarzu był może nieco szorstki, przyznał to sam przed sobą, ale, niech ją szlag, czy nie mogła czegoś powiedzieć? Czegokolwiek, żeby przynajmniej udowodnić, że go słucha? Musi być aż tak dzika?

Nalał sobie wspaniałego angielskiego piwa, a potem trzasnął kubkiem w stół.

- Jesteś gotowa? - zapytał szorstko.

- Oczywiście - odparła Frances. Żałowała, że nie ma niczego, czym mogłaby uderzyć w stół.

Frances nie zdawała sobie sprawy, że damy i dżentelmeni z angielskiej śmietanki towarzyskiej postrzegali północną Anglię, a to hrabstwo w szczególności, jako dzikie pustkowia gdzieś na kresach Yorkshire. Pomyślała, że jest tu pięknie. Dzika kraina, pełna zielonych wzgórz. Nieokiełznana i dziewicza jak Szkocja, jak jej rodzinne strony. Poczula napływające do oczu łzy, ale szybko je opanowała.

Podróżowali na południe, wzdłuż rzeki Ouse. Powiedział jej o tym Grunyon, gdy zatrzymali się na chwilę niedaleko Naburn Moor. Wrzosowiska zawsze ją fascynowały: w porównaniu ze starannie zagospodarowanymi polami zdawały się takie dzikie.

- Desborough Hall - wyjaśnił Hawk - leży niedaleko Stillingfleet, a dokładniej na wschód od Stillingfleet, całkiem blisko rzeki. Najbliższe miasto to Acaster Selby.

Przez kolejne pół godziny jechali przez pola i wioski, aż na horyzoncie ukazała się posiadłość Desborough Hall.

Gdy powóz skierował się w stronę domu i jechali wysadzaną drzewami aleją, Frances aż otworzyła usta ze zdumienia. To była stadnina! Dostrzegła olbrzymie stajnie, ich czerwone spadziste dachy lśniły w słońcu późnego poranka.

Pomyślała, że to nie tylko stadnina, ale też hodowla koni wyścigowych. Były tam duże wybiegi ogrodzone białymi płotami, przystosowane do ćwiczeń i treningów. Od kiedy opuściła dom, po raz pierwszy poczuła przyływ entuzjazmu. Słyszała dużo wcześniej, że północna Anglia słynie ze stadnin i hodowli koni, ale jakoś nie przyszło jej do głowy, by zapytać, czy Desborough Hall także jest stadniną. Dlaczego, u diabła, jej cudowny małżonek nic o tym nie wspomniał? Cóż, pomyślała, wyciągając szyję, by móc wszystkiemu dobrze się przyjrzeć, jeśli mam gdzieś być sama, to niech to będzie tutaj.

## ROZDZIAŁ 9

*Wielu ludzi ma przedziwną skłonność do poglądu, że starym ludziom próchnieje mózg.*

SAMUEL JOHNSON

- Ojczy! Co ty tutaj robisz? Jesteś chory... Powinieneś być...

Hawk był tak zmieszany i zaskoczony, że zamilkł, a markiz, widząc swego syna stojącego z otwartymi ze zdziwienia ustami, zszedł ze schodów prowadzących do rezydencji, na szczycie których stał.

- Cieszę się, że jesteś już w domu, synu - powiedział i poklepał Hawka po ramieniu.

Hawkowi udało się opanować.

- Jesteś okazem zdrowia. Wyglądasz wręcz kwitnąco.

- Zdajesz się tym faktem rozczarowany, synu - markiz uniósł lewą brew. - Spodziewałeś się, że już kopnąłem w kalendarz? O nie, tylko nie to. Mam jeszcze wiele rzeczy do zrobienia.

- Oczywiście, że nie jestem rozczarowany! Jestem szczęśliwy! Jestem podekscytowany i zdziwiony.

- Co za ulga! A teraz, Hawk, przedstaw mi swoją żonę.

Grunyon właśnie opuszczał schodki w powozie. Gdy Frances wysiadła, zobaczyła idącą w jej kierunku starszą kopię swego męża. Nie, pomyślała po chwili, to nie jest dokładna kopia - nos markiza wyglądał jak dziób jastrzębia i to jego powinno nazywać się Hawkiem. Włosy miał gęste i niemal białe; najprawdopodobniej jej mąż będzie miał takie na starość. Wzrok markiza był równie przenikliwy, a barwa oczu o odcień tylko ciemniejsza od oczu syna. Był nieco delikatniej zbudowany, nie tak masywny i grubokościsty jak Hawk.

- Ty jesteś Frances, prawda? - zapytał markiz, podchodząc bliżej, by ją uścisnąć.

- Tak, panie. Frances Kilbracken.

- Nie, moja panno - odparł markiz. Mówiąc z typowo szkockim akcentem, mrugnął do niej. - Teraz jesteś Frances Hawksbury, hrabina Rothermere. Domyślam się, że pozostawiłaś tego nicponia, swego ojca, we łzach?

- Ojciec jest gotowy na wszystko, jak i też potrafi wszystko przyjąć takim, jakim jest - odparła.

Skąd wiedział, jak ma na imię? U diabła, o co w tym wszystkim chodzi? Hawk powiedział jej, że jego ojciec jest śmiertelnie chory. Nie dalej jak przed godziną, gdy zatrzymali się na kilka minut, poinformował ją smutnym i zmartwionym głosem, że następnego dnia zaraz o świcie wyruszają do Chandos Chase.

- Nic z tego nie rozumiem - odważyła się powiedzieć.

- A ja tak - głos Hawka brzmiał złowrogo. - Zaczynam naprawdę doskonale rozumieć.

Frances spojrzała na męża. Był wściekły, zdawał się być niemal... zdradzony. Gdyby mógł, zazgrzytałby chyba zębami ze złości.

Markiz zignorował syna i otoczył Frances ramieniem, by po raz kolejny serdecznie ją uścisnąć.

- Cała służba już czeka, by cię poznać, moja droga. Chodźmy więc. Ty też, Hawk. Mam nadzieję, że nie zapomnieli jeszcze, kim jesteś! Przez ostatni rok byłeś tu wszystkiego może trzy razy, prawda? Grunyon, nie ociągaj się! Ralph pomoże ci przy bagażach!

Serce Frances zamarło, gdy ujrzała ponad dwadzieścia osób służby. Wszyscy stali w równym szeregu przed wielkimi podwójnymi drzwiami prowadzącymi do Desborough Hall, kobiety po prawej, a mężczyźni po lewej stronie. Wchodząc do środka, dostrzegła wiszący nad drzwiami herb i przypomniała sobie motto rodziny Rothermere: „Silną ręką” i swoją złośliwą uwagę o silnej pięści. Kto tutaj ma najsilniejszą pięść? - zastanawiała się, spoglądając raz po raz to na męża, to na teścia.

Skąd on wiedział, którą córką ojca jestem? - zastanawiała się dalej, podążając za markizem wzdłuż szpaleru angielskiej, elegancko ubranej służby. Znienawidzą mnie, pomyślała, i zaczną mną gardzić.

Wiedziała doskonale, że wygląda fatalnie, ale markiz zdawał się tego nie dostrzegać, a jeśli dostrzegł, wcale go to nie spieszyło. Frances podnosiła już rękę, by zdjąć okulary, gdy usłyszała wściekły szept Hawka. - Moi cholerni służący wyglądają lepiej niż ty. Boże, nie mogę w to uwierzyć!

Poprawiła więc tylko okulary na nosie i dumnie uniosła brodę.

Dlaczego nie uwierzył? Dlaczego nie był zachwycony, widząc ojca w dobrym zdrowiu? Dlaczego zachowuje się jak cham i prostak?

- Ten oto oddany człowiek, moja droga, to Otis, kamerdyner w Desborough Hall. Otis, to twoja nowa pani, lady Frances.

Sroga twarz Otisa nawet nie drgnęła, ale swym wyczulonym okiem Frances dostrzegła przebiegający po niej cień niesmaku. Angielski kamerdyner, pomyślała, najbardziej przerażające z boskich stworzeń.

- Dzień dobry, Otis - przywitała się. Głos jej był czysty i pewny.

- Witaj w Desborough Hall, pani - Otis ukłonił się głęboko.

- A to, moja droga Frances - markiz kontynuował prezentację - pani Jerkins, prawdziwy skarb dla każdego domu. Razem ze mną powoli ramoleje na stare lata.

Pani Jerkins, odziana w szaty z czarnej krepy, w których wyglądała statecznie i przerażająco kompetentnie, dygnęła.

- Pani - powiedziała niskim i nieco zachrypniętym głosem.

Frances zdawało się, że daleko jej jeszcze było do zramolenia, tak samo zresztą jak jej pełnemu entuzjazmowi teściowi.

- Miło panią poznać, pani Jerkins.

Matko Boska, pomyślała Frances tracąc resztki odwagi. Pani Jerkins była niezwykle onieśmielającą osobą o stalowym charakterze.

- Jutro przedstawię pani służbę - powiedziała pani Jerkins i klasnęła w dłonie, a wszystkie służące zniknęły w niemal magiczny sposób. Otis z kolei odprawił mężczyzn.

- Pani Jerkins powinna być panną Jerkins - markiz szepnął Frances do ucha - bo nigdy nie wyszła za męża. Jednak jako pani Jerkins łatwiej jej było zyskać powagę i szacunek w oczach służby.

Hawk gwałtownie chrząknął. Był wściekły, niemal ział gniewem. Cholerny ojczulek przedstawiał Frances jego służących, tak jakby to nie Hawk był gospodarzem w Desborough Hall.

- Otisie - zwrócił się do kamerdynera nazbyt głośno - niech któryś z lokajów pomoże Ralphowi przy bagażach.

- Tak, panie - odrzekł Otis i pstryknął palcami.

- Nie powiedział mi - Frances zwróciła się do markiza, wskazując na Hawka - że Desborough Hall jest stadnią. To także hodowla koni wyścigowych, prawda?

- Tak, w rzeczy samej - odpowiedział markiz. - A przynajmniej była to stadnina i hodowla, dopóki nie zmarł Nevil. Hawk, niestety, nie przejawia żadnych zainteresowań w tym kierunku i wszystko tutaj się rozpada. No i jak, moja droga, podoba ci się twój nowy dom? Stara rezydencja spłonęła za czasów królowej Anny. Dzisiejsza rezydencja Desborough Hall pochodzi z tysiąc siedemset piętnastego roku i wcale nie jest stara. Wybudował ją niejaki John Vanbrugh. Chodziło o ten klasycystyczny bezsens. Sama zresztą zobaczysz. Styl palladiański czy tak jakoś go nazywają. Ja sam i tak nie mam bladego pojęcia, co to znaczy.

- Palladiański - wtrącił się Hawk cicho, ale głosem aż wibrującym z wściekłości - odnosi się do starorzymskiego stylu Palladia.

Markiz obojętnie wzruszył ramionami. - Nieważne - odparł puszczając oko do Frances.

- Kim był Palladio? - zapytała.

- Włoskim architektem - Hawk odparł szorstko.

- Z szesnastego wieku - dodał przechodzący obok i dźwigający wielką walizę Grunyon.

Nie wierzę, że to dzieje się naprawdę, pomyślała Frances. Miała taki mętlik w głowie, że chciało się jej krzyczeć. Czowała się tak, jakby siedziała na płocie, po którego obu stronach toczy się zacięta bitwa.

- Ten architekt wtrącił tu swoje trzy grosze i w zasadzie powinno się już o nim zapomnieć - odezwał się markiz. - Chodź już, Frances. Pokażę ci Desborough Hall, a potem musisz nieco odpocząć - markiz zerknął ukradkiem na swojego kipiącego gniewem syna. - Domyślam się, że podróż z Loch Lomond była nieco... pospieszna.

- Delikatnie powiedziane - odparł Hawk. - Podróż tam, krótki pobyt i podróż z powrotem.

- Nazwa Desborough Hall także nawiązuje do czasów królowej Anny - zaczął markiz, zupełnie ignorując syna. - Charlotte Desborough była spadkobierczynią wielkiej fortuny. Wniosła ten wspaniały dom w posagu.

A ja nic nie wniosłam, pomyślała Frances, wpatrując się w prostokątną bryłę olbrzymiego dwupiętrowego gmachu.

- Desborough Hall zawsze należy do najstarszego syna. Drugi z kolei spadkobierca założył tu stadnię i hodowlę. Sama stadnina jest znana i od wielu lat uważana za jedną z najlepszych, nie mówiąc już o hodowanych tutaj koniach wyścigowych. Nigdy nie zapomnę Fortunata, wspaniałego ogiera, który z łatwością pokonywał wszystkie inne konie. Tak, to było gdzieś chyba w tysiąc siedemset osiemdziesiątym piątym roku, o ile dobrze pamiętam. Nikt nie mógł się z nim równać! A słynny Eclipse!? Temu jeźdźcowi nikt nie dorównał. Ojciec Fortunata był czystej krwi koniem berberyjskim. Fortunat był niebywale silny.

Frances była pewna, że słyszy Hawka zgrzytającego z wściekłości zębami.

Wprowadzono ją do wielkiego holu, który w zasadzie przypominał salon o wyszukanym wystroju: sklepienia wysokie jak w pałacu, kominek, balkony z okratowaniem z kutego żelaza. Wszędzie widać było wznoszące się białe kolumny. Frances podążyła za markizem w kierunku zachodniego korytarza, poprzez pokój kominkowy, by w końcu dotrzeć do zachodniego salonu, w którym na większości ścian znajdowały się obrazy George'a Stubbsa, przedstawiające konie. Dostrzegła eleganckie meble i ściany tak białe, że niemal oślepiające swą bielą.

- Przyjrzyj się z bliska pilastrom - markiz zwrócił się do Frances, a ona była rada, że wskazał na nieskończoną liczbę rzeźbionych kolumn. - No i oczywiście arkady też są znane, wiesz przecież.

Łuki, pomyślała Frances, idealne łuki. A gzymsy tworzyły u góry bogaty ornament. Jak na człowieka, który z takim lekceważeniem wypowiadał się o Palladim, markiz zdawał się wiele wiedzieć o architekturze posiadłości.

- Bardzo to eleganckie. Zupełnie wyjątkowe. Cudowne. Bardzo... Och, ładne! - powtarzała Frances w nieskończoność.

Wyczuwała wściekłość swego milczącego męża.

Nagle markiz zatrzymał się. - Moja droga Frances, chcesz teraz odpocząć, prawda? - zapytał, a gdy w milczeniu potakująco kiwnęła głową, mówił dalej. - Poprosiłem panią Jerkins, by wyznaczyła ci służącą.

Markiz pociągnął za sznur przytwierdzony do dzwonka i w tym samym momencie w drzwiach pojawiła się kobieta o młodzieńczym wyglądzie, uśmiechająca się nieśmiało. Ukłoniła się nisko.

- Mam na imię Agnes, pani - zwróciła się do Frances. *Ten stary dureń ma czelność wyznaczać służącą dla mojej żony, nawet nie pytając mnie o zdanie!*

Hawk stał w milczeniu, ale wewnątrz aż gotował się ze złości.

Frances kiwnęła głową i zwróciła się do teścia: - Dziękuję, sir.

Markiz uśmiechnął się, słysząc wdzięczność w jej głosie. - Odpoczywaj do kolacji, moja droga - powiedział i poklepał ją po policzku. Frances spojrzała na męża, który wyglądał jak chmura gradowa.

Gdy podążyła za Agnes do swej sypialni, usłyszała jeszcze wściekłego Hawka, jak mówi do ojca: - Ty cholerny draniu! Zaplanowałeś to wszystko, prawda? Chciałeś, żebym się ożenił, więc udawałeś śmiertelnie chorego! Boże, nie mogę uwierzyć, że zrobiłeś coś takiego!

- Ale wybaczysz staremu oszustowi, prawda, synu?

Gdy dotarły do niej słowa Hawka, Frances aż zeszywniała, ale nie zatrzymała się. Szła za Agnes szeroką klatką schodową w kierunku olbrzymiego wschodniego korytarza.

- Oto twoje pokoje, pani - zwróciła się do Frances Agnes. - Nazywane są pokojami lady Dawnay, no i oczywiście przylegają do apartamentu pana hrabiego.

- Cudownie - mruknęła Frances pod nosem. Czowała się, jakby nagle przekroczyła próg zakładu dla obłąkanych i teraz, chcąc nie chcąc, była jednym z pensjonariuszy..

W pokoju kominkowym Hawk nie przestawał okazywać wściekłości.

- A więc to prawda, tak? Cała twoja choroba to tylko gra, podstęp?

- Syn nigdy nie powinien zbyt nisko oceniać swego ojca - odparł markiz, niezbyt poruszony tyradą syna.

- Daj sobie spokój z cytowaniem jakichś cholernych frazesów!

- Nie cytuję ich. Sam je właśnie wymyśliłem, ale być może faktycznie są warte zapamiętania i przekazania przyszłym pokoleniom. A tak poważnie, Hawk, to nie ma powodu do takiej irytacji. Naprawdę, mój chłopcze...

- Nie ma powodu?! - Hawk wsunął ręce do kieszeni i zaczął przemierzać pokój długimi krokami w tę i z powrotem. Ojciec obserwował go z umiarkowanym zainteresowaniem. - Manipulowałeś mną!

- Cóż, chyba tak. Zdaje się, że można tak to nazwać - przyznał markiz. - To dość trafne określenie. Ale to był już najwyższy czas, Hawk, żebyś się wreszcie ożenił i zadbał o potomka. Wiesz, nie

młodszy przecież.

- Mam dwadzieścia sześć lat! Nie jestem jeszcze tak stary jak ty i pani Jerkins. Daleko mi do starczego zramolenia!

- Prawie dwadzieścia siedem - poprawił go markiz.

- A poza tym - ciągnął Hawk - skąd wiedziałeś, że to właśnie jest Frances? Przecież Ruthven ma trzy córki. Nikt nie kazał mi żenić się właśnie z nią.

Cóż, pomyślał markiz, nie odzywając się ani słowem i przyglądając się uważnie czerwonej z wściekłości twarzy syna, chyba sam wpędziłem się w kłopoty zbyt ciepłym powitaniem Frances.

- Wiedziałem, że Frances jest ukochaną córką Ruthvena - zaczął powoli - i cóż... W zasadzie domyśliłem się. Uznałem, że Ruthven starał się jakoś na ciebie naciskać.

- Naciskał jak jasna cholera! Czy ty jej nie widziałeś? Mój Boże, ojczy, przecież ona wygląda jak straszdyło! Jak wiedźma! Martwiłem się, że gdy przyprowadzę ją do ciebie, oczywiście do ciebie leżącego na łożu śmierci, to pogorszy ci się na sam jej widok. Chciałem ją nawet zmusić, żeby zdjęła te wstrętne okulary.

Markiz zastanawiał się, czy powinien przyznać się synowi, że widział portret Frances namalowany nie dalej jak rok temu i gdy Hawk wyjeżdżał do Szkocji, miał nadzieję, że wybierze właśnie ją. Ciekawe, pomyślał, dlaczego Frances postanowiła przeobrazić się w czarownicę? Faktycznie, wyglądała teraz jak czarownica, a Hawk się nie zorientował, że to tylko przebranie. Cała ta sytuacja była bardzo dziwna.

- Dlaczego więc ją poślubiłeś, skoro jest dla ciebie aż tak odpychająca? - zapytał markiz. Miał nadzieję, że syn rozwiąże choć fragment tej zagadki z przebieraniem się.

Hawk udawał, że strzepuje niewidzialny pyłek kurzu z niebieskiego rękawa. Zarumienił się i był za to na siebie wściekły. Wiedział, że ten stary wyga, jego ojciec, ma sokoli wzrok i z pewnością to dostrzeże.

- Dlaczego, Hawk? - markiz powtórzył pytanie. Hawk zaklął. - Dobrze, powiem ci. Jej siostry, Clare i Viola, rzeczywiście obie były urodziwe, wesołe i czarujące. I obie chciały, ba, powiem nawet, że spodziewały się, że jeśli którąś z nich poślubię, to zabiorę ją ze sobą do Londynu i tam przedstawię w towarzystwie. I oczywiście pozwolę, by wisiała mi u ramienia. A tak się właśnie składa, ojczy, że ja bardzo lubię moje życie właśnie takie, jakie prowadzę. W tej sytuacji Frances, mimo jej wyglądu, wydała mi się najbardziej odpowiednia. Jest cicha i nieśmiała. Nie trąkocze bez przerwy. Możesz sobie wyobrazić tę wspaniałą ciszę przy śniadaniu? Nie lubi tłumów ani wesołych rozrywek. Tak więc, pomimo swego wyglądu, pasuje mi doskonale. I nie będzie... Hawk zawahał się na moment.

- Masz więc zamiar zostawić ją tutaj, a sam udać się do Londynu i tam prowadzić takie życie, jakie wiodłeś dotąd? - zapytał sucho ojciec.

Hawk zaklął po raz kolejny.

Markiz chciał powiedzieć synowi, że jego motywy były wyrachowane i nieuczciwe, ale nie odezwał się. Nie powiedział nic z tego prostego powodu, że Frances, przynajmniej według opinii Ruthvena była piękna, czarująca, wesoła i inteligentna. Nieważne były więc motywy Hawka, ważne, że ożenił się z właściwą córką. Markizowi nagle chciało się śmiać z własnego syna: z jego głupoty, ślepoty i naiwności.

Fakt faktem, że Frances wyglądała okropnie.

Cóż, w końcu i tym się zajmę, pomyślał markiz. Najpierw chciał się jednak dowiedzieć się od



synowej, czemu miała służyć cała ta skomplikowana komedia. Potem zajmę się moim synem. Nie miał jednak sposobności porozmawiać z Frances tego wieczora, gdyż ta przekazała przez Agnes, która to poinformowała panią Jerkins, a ona przekazała natychmiast Otisowi, a ten z kolei zakomunikował Hawkowi, że: - Hrabina nie czuje się dobrze, panie, i prosi o wybaczenie.

- No i bardzo dobrze - odparł Hawk. Ucieszył się, że będzie mógł w spokoju zjeść kolację i nie będzie zmuszony pomiędzy kolejnymi kęsami patrzeć na to straszidło.

- Szkoda - rzekł markiz, marszcząc brwi. - Mam nadzieję, że Frances nie jest chorowita?

- Ani trochę - odparł Hawk, a potem się skrzywił. - Hm, zachorowała w drodze ze Szkocji. Próbowwała sama się wyleczyć z bólu głowy i przez pomyłkę wzięła lek na końską kolkę myśląc, że to laudanum. Boże, ale była afera!

Przez całą kolację markiz na wszelki wypadek się nie odzywał, a Hawk, wciąż wściekły na ojca, także niewiele robił, by ożywić konwersację. Nie, pomyślał, Frances nie jest chora, nie tym razem. Jest zwykłym tchórzem.

Po trzech szklaneczkach brandy, wypitych w uroczej samotności w pokoju kominkowym, Hawk gotów był oskarżyć Frances o wszystkie spotykające go nieszczęścia.

- Nie chcę niczego więcej, tylko stąd uciec - powiedział głośno do otaczających go ścian. Jego głos odbił się echem od wysokiego sufitu. - Ale nie mogę tego zrobić, dopóki ona nie zajdzie w ciążę.

Wiedział, że znów musi to zrobić i że musi to robić tak długo, jak będzie trzeba. Wstał, zgasił świece i udał się w kierunku wschodniego korytarza.

W swojej własnej sypialni pozbył się ubrania, zarzucił na siebie aksamitny szlafrok i w wiadomym celu skierował się do drzwi łączących jego sypialnię z sypialnią Frances.

Gdyby nie ona, wszystko byłoby tak, jak być powinno.

Otworzył drzwi i wszedł.

Pokój tonął w ciemnościach.

- Kto to? Kto tu jest? - Hawk usłyszał, jak usiadła na łóżku. Słyszał jej ostry i nieprzyjemny głos.

- To tylko ja - odparł.

- Czego chcesz? - Frances czuła, jak bije jej serce. Oblał ją zimny pot. Nie, pomyślała, nie oblewam się potem, tylko się denerwuję. Oczyma wyobraźni przypomniała sobie łagodny głos Adelajdy, uczący ją, jak powinna wysławiać się dama.

- Po prostu leż spokojnie, Frances. Zaraz będzie po wszystkim i pójdę sobie.

- Nie!

- Spodobałaś się mojemu ojcu, prawda? Wypytał cię już o wszystko?

- Panie...

- Philipie.

- Chciałabym, żebyś zostawił mnie samą... Proszę! - jakże nienawidziła samej siebie za ten proszący, niemal błagalny ton. - Idź stąd!

Ale Hawk stał już przy jej łóżku, mogła usłyszeć jego oddech.

- Po prostu połóż się na plecach - powiedział. - Będzie też łatwiej, jeśli podciągniesz koszulę.

Sukinsyn! Zimny, bezduszny, egoistyczny prostak!

- Nie - odparła i szybko przesunęła się w najdalszy kąt ogromnego łóża.

Hawk zacisnął zęby. Był tak wściekły, że wszystkie postanowienia, by traktować ją delikatnie, wyparowały mu z głowy.

- To nie sprawia mi szczególnej przyjemności, Frances. Po prostu musimy to zrobić. No już, leż spokojnie.

Frances bezradnie załkała. - Boże, jak ja cię nienawidzę - wyszeptała.

Hawk chrząknął, ale nie była pewna, czy miało to oznaczać, że ją usłyszał, czy był to dźwięk bez znaczenia.

Poczuła, że łóżko ugina się pod jego ciężarem, a potem jego dłonie chwyciły ją w pasie. Przesunął ją i położył się na niej.

- O cholera! - rzucił nagle. Zapomniał o tej nieszczęsnej wazelinie. Skrzywił się niezadowolony, ale nie miał ochoty wracać do swojej sypialni po wazelinę. Jakoś sobie poradzi.

Bez słowa podciągnął jej nocną koszulę i rozłożył jej nogi. Czuł, że drży i to go na chwilę powstrzymało.

- Leż spokojnie - powiedział. Zaczynał się czuć jak półgłówek.

Ostrożnie położył ręce na jej udach, dotykając jej swymi długimi palcami. Wsunął w nią palce i począł nimi poruszać. Odetchnął z ulgą, gdy poczuł, jak jej ciało oswaja się z nim, że jej ciasne wnętrze wilgotnieje.

- Nie ruszaj się - powiedział i nie mówiąc już nic więcej, wszedł w nią.

Frances krzyknęła z bólu i uderzyła go zaciśniętą pięścią w pierś.

Wiedział, że sprawia jej ból i przez moment miał sobie to za złe. Była bardzo wąska, ale miał nadzieję, że jej nie rozedrze. Gdy wszedł w nią do końca, zatrzymał się na moment i poczekał.

Frances przepelniało gorąco, ból i on.

- Nienawidzę cię - wysyczała.

Zignorował jej słowa i zaczął się w niej poruszać.

- Zwierzę!

Pchnął głęboko i jęknął, gdy jego nasienie wytrysnęło do jej wnętrza. Leżał na niej, nie dlatego, że poczuł tak wielką ulgę, ale dlatego, że miał jakieś niejasne przekonanie, że nie powinien z niej wychodzić, jeszcze nie. Jego nasienie musiało w niej zostać.

Leżała pod nim w bezruchu jak głaz. Jedyne oznaki życia, jakie dawała, to sporadyczne chrapliwe jęknięcia, które próbowała tłumić.

Jego oddech zwolnił i wyszedł z niej. Poczuł, że wzdrygnęła się z bólu. Wstał.

- Nie myj się na razie, Frances - powiedział. - Zobaczymy się rano.

Zanim jeszcze zdążył zamknąć za sobą drzwi, usłyszał, że wstaje z łóżka. Wiedział, że biegnie do stojącej na komodzie miednicy z wodą. Tak wygląda jej małżeńskie posłuszeństwo, pomyślał, ale nic nie powiedział.

Zdał sobie sprawę, że jest zmęczony, bardzo zmęczony. I wciąż jeszcze był wściekły na ojca za jego obłudę. A małżeństwo z Frances było owocem tej obłudy.

Westchnął i ułożył się wygodnie w chłodnej pościeli. To nie była jej wina. Zachował się jak ostatni sukinsyn, jak dzikie zwierzę w rui. Jutro w nocy użyję wazeliny, pomyślał, i nie będę jej więcej zadawał bólu.

*Nienawidzę cię.*

Nie mówiła tego poważnie, na pewno nie. Ale mimo wszystko dotknęło go to. Żona nie powinna mówić mężowi czegoś takiego. Nie powinna nawet tak myśleć. Żona winna jest mężowi szacunek i posłuszeństwo.

Życie stało się wyjątkowo ponure. Hawk w końcu zapadł w głęboki sen, ale śniły mu się

zagadkowe postaci kobiet, które uciekały od niego, gdy tylko próbował się zbliżyć. Nie widział ich twarzy, ale wiedział, że się go boją i że chcą od niego uciec.

## ROZDZIAŁ 10

*Powolny jest marsz ludzkiego umysłu.*

EDMUND BURKE

- Masz cholerny ptasi mózdzek! O, taki ty! Chociaż nie, nie mam racji i na dodatek obrażam ptaki. One ze swojego mózgu potrafią robić pożytek. W przeciwieństwie do ciebie, Philipie Hawksbury!

Hawk spojrzał na ojca z nikłym zainteresowaniem.

- Wsiowy idiota, oto kogo spłodziłem!

- Ojczy, przestań mnie obrażać. Wybieram się teraz na przejażdżkę.

- A niech cię szlag! Coś ty jej zrobił?

Spojrzał zimno na ojca, a jego twarz przybrała ten sam nieprzyjemny wyraz, który tak długo ćwiczył będąc w wojsku. Zawsze doskonale się sprawdzał, zwłaszcza w przypadku krnąbrnych oddziałów.

- Nie zrobiłem mojej żonie niczego złego - odparł wreszcie głosem złowrogim i tak lodowatym, jak wody jeziora Loch Lomond.

- Owszem, zrobiłeś - powiedział markiz; oczy pałały mu gniewem. - Służąca powiedziała pani Jerkins, której się niechcący wyrwało przy Grunyonie, który to, tak jak należało, powiedział mnie, że na pościeli była krew i że dziś rano Frances była blada jak trup!

Hawk cicho zaklął.

- Jesteś pewien, że do wczorajszego wieczora twoja żona nie była dziewicą?

Hawk milczał.

- Nie, w to nie uwierzę. Ty, jurny byczek, nie czekałbyś aż tak długo.

Hawk poczuł się sprowokowany.

- Nie, nie była dziewicą - odparł. .

- Skąd więc krew, do jasnej cholery? Co jej zrobiłeś, ty półgłówku?

- Raczej chodzi o to, czego nie zrobiłem - odparł Hawk, zastanawiając się jednocześnie, czy „wsiowy idiota” jest bardziej obraźliwy od „półgłówka”.

- A cóż to takiego?

Hawk wzruszył ramionami i podszedł do wysokiego okna salonu, w którym się znajdowali. - Nie użyłem wazeliny - rzucił przez ramię. - Zapomniałem.

Markiz zamknął oczy. Do czego, u diabła, potrzebna jest mężczyźnie wazelina, gdy jest ze swoją żoną? To bez sensu. No, chyba że był wobec niej szorstki i nieczuły.

Spojrzał na swego przystojnego syna. Stał, wysoki i wyprostowany, wpatrzony w rosnący w ogrodzie wiąz. Jego ubranie uszyte z juty błyszczało w promieniach porannego słońca, które wpadało do salonu. Miał na sobie buty z kozłej skóry i szarą sportową marynarkę.

- Mąż nie powinien krzywdzić swej żony - powiedział markiz bardzo powoli.

- Nie zrobiłem tego specjalnie - odpowiedział Hawk, odwracając się twarzą w stronę ojca. - Myślałem, że jeśli wyjdę, by przynieść wazelinę i zostawię ją samą, to ucieknie gdzieś i schowa się nie wiadomo gdzie.

- Cóż, pewnie by do tego doszło. Co teraz zamierzasz?

- Zamierzam pojeździć konno. Markiz zmarszczył brwi, patrząc na syna z dezaprobatą, a wtedy Hawk zdał sobie sprawę, że jego starannie wypracowana i wyćwiczona mina była dokładnie taka sama jak mina ojca. Nagle zastanowił się, czy jego syn również odziedziczyłby ten wyraz twarzy.

- Wiesz, że nie powinieneś.

- Posłuchaj, ojcze, mam już dość całej tej idiotycznej sytuacji. Skoro tak się martwisz o Frances, to dlaczego sam się z nią nie ożeniłeś?

- Zastanawiałem się nad tym - markiz był szczery, a Hawk wyglądał na zaskoczonego - ale uznałem, że to nie byłoby uczciwe - ciągnął. - Która młoda dziewczyna chciałaby związać się z takim starym piernikiem?

Hawk uniósł do góry ręce. - Z całkiem bogatym starym piernikiem - powiedział. - Jestem najzupełniej pewien, że Ruthven byłby zachwycony.

- Aż do tej chwili wierzyłem, że intelekt odziedziczyłeś jednak po mnie, a nie po swojej matce - powiedział markiz i z tymi miażdżącymi słowami na ustach wyszedł z pokoju.

Hawk udał się na przejażdżkę. Wrócił późnym popołudniem, by móc na osobności odbyć ważną rozmowę z Marcusem Carruthersem, nowym zarządcą posiadłości.

Marcus, inteligentny młody mężczyzna, syn pastora, głowę miał pełną strzępów plotek i komentarzy, które dochodziły do niego od chwili, gdy hrabia wrócił do Desborough Hall, przywożąc ze sobą swą małą, brzydką żonkę.

- A więc? - zapytał Hawk, gdy tylko usiadł za olbrzymim mahoniowym biurkiem znajdującym się w jego gabinecie.

Marcus odchrząknął. Dlaczego, zastanawiał się w milczeniu, dlaczego ten mężczyzna, młodszy przecież ode mnie, jest tak przerażający? Szukając odpowiednich dokumentów, dał sobie czas na uporządkowanie myśli.

- Chodzi o stadninę, panie - zaczął wreszcie.

- Co z nią?

- Nikt z niej nie korzysta. Tracimy przez to mnóstwo pieniędzy. Mamy trzy wspaniałe ogiery o icipie królewskich rodowodach, które gnuśnieją na łące. Dwa z nich to rasowe konie czystej krwi, trzeci to arab. Gdyby właściwie je wykorzystać, stadnina mogłaby przynosić olbrzymie dochody.

- Porozmawiaj na ten temat z Belvisem, jeśli chcesz - odparł Hawk, nie przejmując się nadmiernie tym, co usłyszał.

- Oczywiście, panie - odparł Marcus. Nie miał odwagi powiedzieć hrabiemu, że Belvis, człowiek stary i zrzędlivy, ale jednocześnie wspaniały trener i zarządca stadniny, oszedł przed trzema miesiącami temu, mruczając tylko pod nosem, że nie ma tu już dla niego nic do roboty.

Niespodziewanie Hawk zaczął się śmiać.

- Panie?

- Nic takiego, Carruthers. Po prostu jeśli zamierzamy traktować nasze ogiery jak ladacznice i czerpać zyski z ich nierządu, dlaczego miałbym się sprzeciwiać? Niech kłacze mają trochę radości.

Na tak postawioną sprawę Marcus już się nie odezwał. Rozmowa z Hawkiem trwała jeszcze blisko godzinę, a gdy dobiegała końca, Marcus miał ochotę chwycić swojego pracodawcę za głowę i

stuknąć nią w szufladę mahoniowego biurka. Ten człowiek był w niezmiernie irytujący sposób obojętny, zupełnie niezainteresowany swoją posiadłością. Nie, Marcus dodał w myślach, to nie jest obojętność czy brak zainteresowania, to jest z trudem skrywane roztargnienie. Jego lordowską mość myślami jest całe mile stąd, wśród bardziej palących problemów.

- Czas na herbatę - wstając Hawk dał znak, że spotkanie dobiegło końca. - Mam wątpliwy zaszczyt dzielić mój bezcenny czas z... rodziną. Dokończymy tę rozmowę jutro, Marcusie.

Gdy Hawk wychodził z gabinetu, Marcus z niedowierzaniem pokręcił głową.

Hawk znalazł ojca i Frances siedzących wygodnie w przytulnym pokoju, zwanym przez wszystkich „podwójną kostką”. Nigdy nie odgadł, skąd wzięła się ta dziwna nazwa i chociaż był ciekawy, uważał, że teraz nie jest najlepszy moment, by prosić o oświecenie go w tej kwestii.

Frances wyglądała jak zwykle, czyli źle, a może nawet jeszcze gorzej, bo gdy tylko Hawk wszedł do pokoju, pobladła tak, że niemal zlewała się z białą ścian.

- Dzień dobry. - Hawk uklonił się ojcu i Frances. Podeszedł do bogato zdobionego kominka i oparł się o gzyms.

- Herbaty, panie?

- Philipie - poprawił ją głośno.

- Z mlekiem czy bez?

- Hawk lubi mocną herbatę, bez mleka i cukru - wyjaśnił markiz. - Niewątpliwie dlatego, że w Portugalii nie było wystarczająco dużo mlecznych kóz.

- Dokładnie tak, sir - potwierdził Hawk, kłaniając się ojcu w geście pełnym ironii.

- Właśnie mówiłem Frances, że trzeba zaprosić gości. Sąsiedzi z pewnością chcą ją poznać.

Jedno spojrzenie na przerażoną twarz męża wystarczyło, by Frances uniosła głowę i zadeklarowała: - Chętnie wszystkich poznam.

- Dopiero wtedy, Frances, gdy zrobisz coś ze swoim wyglądem - Hawk mówił wolno i wyrażał się precyzyjnie.

Przez dłuższą chwilę Frances zezowała na Hawka zza okularów, po czym wstała i wyprostowana, z wysoko podniesioną głową, opuściła pokój.

- Ciągle nosi te odrażające lachmany - odezwał się Hawk, nie zwracając się do nikogo konkretnie. - Niemodne od dwudziestu lat, albo i lepiej. I ten jej czepek powinien być spalony, zanim w ogóle został uszyty!

Markiz miał ochotę spoliczkować syna. Cholerny półgłówek! Uparty idiota! Próbował rozmawiać z Frances, zanim Hawk się pojawił, spóźniony zresztą, ale niewiele udało mu się dowiedzieć. W zasadzie nie dowiedział się niczego. Nie wiedział, od czego ma zacząć i co jej powiedzieć.

- Co masz zamiar zrobić, Hawk? - zapytał wreszcie, podając synowi filiżankę herbaty.

Hawk podeszedł do ojca, wziął filiżankę i opróżnił ją jednym haustem.

- Co mam zamiar robić? Mam zamiar najszybciej, jak tylko się da uczynić moją żoną brzemienną.

- A potem?

- A potem wrócę tam, gdzie być powinienem. Do Londynu.

- To samo powiedziałeś wczoraj. Mniej więcej.

- Tak zamierzam zrobić - dodał Hawk, nalewając sobie kolejną filiżankę herbaty.

- Belvis odszedł kilka miesięcy temu - markiz zwrócił się do syna po chwili.

Hawk zrobił wielkie oczy ze zdziwienia. - Marcus nic mi nie powiedział.

- Biedny chłopak pewnie drżał ze strachu, stojąc przed tobą. Ja ci więc to mówię, bo ja nie drzę ze strachu ani przed twoimi czynami, ani przed twoimi słowami.

- Wiem o tym.

- Belvis to nie jest człowiek, któremu, ot tak, powinno się pozwolić odejść.

Hawk obojętnie wzruszył ramionami. - Powiedziałem Marcusowi, żeby ze stadniną robił to, co uzna za stosowne. Jeśli chce, żeby Belvis wrócił, może po niego posiać.

Markiz wstał. Przyznał przed sobą, że jest nieco wścibiśki. Zastanawiał się, czy nie byłoby najlepiej gdyby zostawił tych dwoje samych i powrócił do Chandos Chase.

Nie, nie może tego zrobić. Najpierw musi wydobyć z Frances prawdę.

\*

Frances dokładniej otuliła się szalem i przez drzwi prowadzące do ogrodu uciekła z przerażająco wielkiej biblioteki. Jednego życia nie wystarczyłoby, by przeczytać wszystko, co się w niej znajdowało. Odetchnęła głęboko czystym świeżym powietrzem. Czuć było wiosnę. Drzewa obsypane były pąkami, które lada dzień przeobrazić się miały w kwiaty. Latem będzie tu wspaniale, pomyślała. Przez kolejnych kilka minut próbowała w myślach wyliczać zalety posiadłości. W końcu teraz to jej dom. Sama była zdziwiona, że jest ich wcale niemało, ale poczuła też nagle gwałtowną tęsknotę za rodzinnym domem. Usiadła pod starym sękatym dębem i oparła się o szorstki pień. Przymknęła oczy i ujrzała swego męża, a po głowie wciąż się jej tłukły jego kipiące nienawiścią słowa.

*Cóż, to co powiedział jest prawdą. Wyglądasz okropnie. Spodziewasz się, że będzie chciał cię przedstawić jako swoją żonę?*

Była już bliska zdjecia z nosa okularów i zerwania czepka z głowy, gdy ujrzała Hawka, który zbliżał się do niewielkiego ozdobnego jeziora w ogrodzie. Miał nisko opuszczoną głowę i zdawał się głęboko zamyślony. Jego gęste czarne włosy lśniły w popołudniowym słońcu. Frances omiotła wzrokiem całą jego sylwetkę, starając się patrzeć bez uprzedzeń. Był mężczyzną przystojnym i potężnie zbudowanym. Tak, to mogła mu przyznać. Ale nic więcej.

Hawk chyba wyczuł jej obecność, bo chwilę potem podszedł, bacznie jej się przyglądając.

- Frances - powiedział.

- Panie - odparła.

- Philipie.

- Tak, oczywiście, Philipie. Piękny widok, prawda? Wiesz, kiedy to jezioro zostało zbudowane?

- Na początku poprzedniego stulecia. Jeden z moich nieodżałowanych przodków miał takie głupie pomysły. - Hawk zamilkł na moment, przeczesując palcami włosy. Po chwili podjął rozmowę.  
- Posłuchaj, Frances, przepraszam za to, co ci powiedziałem. To nie było z mojej strony sprawiedliwe. Przecież to nie twoja wina, że...

- Tak? - słodkim głosem domagała się, by nie przerywał.

- Cóż, no częściowo jest to twoja wina.

- Powinnam powiedzieć, że w zasadzie jest to tylko i wyłącznie moja wina, ale to nie ma żadnego znaczenia. Przynajmniej dla mnie.

- Nie rozumiem. - Hawk mówił bardzo wolno. Frances wzruszyła ramionami, nie patrząc na niego.

- Frances, przykro mi z powodu tego, co się wydarzyło ostatniej nocy. To się już więcej nie powtórzy...

Spojrzała na niego z niekłamaną ulgą.

- Już więcej mnie nie dotkniesz? Czy to znaczy, że wyjeżdżasz z Desborough?

- Jeszcze nie. Chciałem powiedzieć, że następnym razem użyję wazeliny. Nie chciałem cię skrzywdzić.

Wazelina, pomyślała smutno. Przyłapała się na tym, że przez dłuższą chwilę przyglądała się jego pełnym wargom. Nigdy jej nie pocałował.

- Czy zechciałbyś wybrać się ze mną na przejażdżkę jutro z rana?

- Tak, chyba tak. Bardzo chętnie, panie.

- Philipie.

- Ale nie mam stroju do jazdy konnej.

Usłyszawszy tę tak zniechęcającą wiadomość Hawk przystanął, a potem powiedział: - Jutro wieczorem lord i lady Bourchier przychodzą na kolację. O ile dobrze pamiętam, Alicja powinna nosić rozmiar podobny do twojego. Chyba będzie mogła pożyczyć ci strój do jazdy, zanim nie sprawimy ci kilku własnych. Będziemy tylko musieli przełożyć naszą przejażdżkę o dzień lub dwa.

- Goście przychodzą na kolację? Jutro?

Hawk zmarszczył brwi na dźwięk jej sztucznie brzmiącego głosu.

- Dlaczego nie? Są moimi przyjaciółmi jeszcze z czasów dzieciństwa. Powinnaś porozmawiać z panią Jerkins i ustalić menu.

Nie przyznał się, że ta cholerna kolacja nie była jego pomysłem. To ojciec ich zaprosił.

- Dobrze - odparła, wstając zgrabnie. - Myślę, że tak właśnie powinnam zrobić. Kolejny małżeński obowiązek.

- Będziesz dziś na kolacji?

- Jeszcze nie wiem - rzuciła mu przez ramię i odeszła. Hawk obserwował Frances idącą w stronę domu.

Chodzi zupełnie jak chłopak, pomyślał. Nie ma w niej ani krzty kobiecości. Jedynie ciało ma bardzo kobiece - delikatne, o gładkiej skórze i słodkim zapachu. Przypomniały mu się jej uda, ich smukłość i idealny kształt, i miękkość pomiędzy nimi. Przyłapał się na tym, że zastanawia się, jakie ma piersi. Postanowił dzisiejszej nocy zaspokoić swoją ciekawość w tej kwestii.

Wróciwszy do domu, Frances zdała sobie sprawę, że nie ma innego wyjścia, posłusznie więc zadzwoniła po panią Jerkins.

- Tak, pani? - odpowiedź była natychmiastowa.

- Pani Jerkins, mój mąż poinformował mnie, że na jutrzejszej kolacji będziemy mieli gości.

- Tak, pani. Pan, to znaczy ojciec pana hrabiego, także już mnie poinformował o tej wizycie. Zaplanowałam już menu. Oto ono - powiedziała pani Jerkins, podając Frances kartkę.

A więc to markiz, pomyślała Frances, to on zaprosił gości. Była zdziwiona, że jej mąż nie zaczął udawać ciężko chorego, żeby tylko powstrzymać gości przed wizytą.

Frances spojrzała na podaną jej kartkę. Po raz pierwszy próbowała czytać, mając założone okulary, ale słowa rozmazywały się i były zupełnie nieczytelne. Spojrzała na panią Jerkins, ale wiedziała, że dla tej strasznej kobiety wyglądałoby to co najmniej dziwnie, gdyby zdjęła teraz okulary do czytania. Westchnęła, raz jeszcze wyteżyła wzrok, a potem powiedziała: - Dobrze, pani Jerkins, tak może być. Dziękuję pani.

Agata Jerkins ukłoniła się, wzięła od Frances kartkę i wyszła z pokoju swej nowej pani. I



dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że wcale nie pokazała jej menu. Zamiast menu podała jej kartkę ze spisem bielizny pościelowej, którą należało wymienić.

Powiedziała o wszystkim Otisowi. - Niezmiernie dziwne, Jamesie. Czy przypuszczałbyś, że ludzie w Szkocji nie potrafią czytać?

- Szkocja to kraj dziki i prymitywny.

- Biedny ten nasz pan - powiedziała pani Jerkins, kręcąc smutno siwą głową. - Być na całe życie przywiązany do takiej kobiety jak ona...

Pani Jerkins przerwała, uświadomiwszy sobie nagle, że nie wypada w podobny sposób wyrażać się o państwie, szczególnie w obecności tego starego, upartego osła Otisa.

- Sama się wszystkim zajmę - powiedziała i wyszła. Tego wieczora przy kolacji Frances nie odezwała się nawet słowem. Słuchała markiza opowiadającego historyjki z dawnych lat, skandale z życia tego bądź innego lorda, tej bądź innej damy i o fortunach zdobytych lub utraconych w jaskiniach hazardu.

Gdy Frances weszła do salonu, Hawkowi wystarczyło jedno na nią spojrzenie, by był równie milczący jak ona.

Markiz dzielnie starał się podtrzymywać konwersację. Nie był, jak jego syn, wojskowym, ale doskonale widział, kiedy bitwę uznaje się za przegraną.

Przy pierwszej nadarzającej się okazji Frances przeprosiła wszystkich i udała się do swojego pokoju. Zastała w nim Agnes siedzącą przy kominku i zszywająca jedną z jej niewyobrażalnie brzydkich sukien.

- To nie będzie już potrzebne, Agnes. Możesz już iść.

Twarz Agnes rozpogodziła się. - Oczekujesz nowych sukien, pani?

- Nie - odparła Frances. - Proszę Agnes, idź już.

Frances nie spała, gdy dwie godziny później usłyszała otwierające się drzwi łączące jej sypialnię z sypialnią Hawka.

- Frances.

- Tak? - odparła. - Jedną chwileczkę, panie, już podciągam nocną koszulę. Proszę bardzo, gotowe.

Hawka zaniepokoiły te głuche, smutno wypowiedziane słowa. Przeczesał włosy palcami.

- Posłuchaj, Frances, ja...

- Doskonale rozumiem, panie. Chcesz, bym poczęła. Proszę, jestem gotowa. Zrób, co do ciebie należy.

Zrobił więc. Użył wazeliny, więc tym razem nie zadał jej bólu. Frances nie ruszała się, nic też nie mówiła. Szybko skończył i zaraz udał się do swojego pokoju, by tam odpocząć i dopiero leżąc we własnym łóżku, zdał sobie sprawę, że nie dotknął jej piersi.

\*

Skromna kolacja w towarzystwie lorda i lady Bouchier z Sandbury Hall mogła wypaść gorzej, pomyślał Hawk. Alicja, niech ją Bóg błogosławi za jej dobre serce, gdy minął już jej pierwszy szok, była dla Frances bardzo miła. Jeśli chodzi o Johna, to ten typ mężczyzny, który potrafiłby oczarować mieszkające w drewnianych ścianach korniki, gdyby przyszła mu na to ochota. Markiz także był w wyśmienitym nastroju.

Podczas kolacji Frances była tak cicha i milcząca, że równie dobrze mogłoby jej tam nie być. Hawk natomiast przyłapał się na tym, że podczas nieco zbyt długiego posiłku zastanawiał się, jak w

takiej sytuacji zachowywałyby się Clare i Viola; doszedł do wniosku, że zapewne byłyby urocze, czarujące i elegancko ubrane.

On jednak poślubił Frances, a ona go nie cierpiała.

Hawk życzył ojcu dobrej nocy, wzruszył obojętnie ramionami i udał się do swojej sypialni. Wchodząc po schodach na piętro, przybrał zdecydowaną minę. Frances chciała by poznać drugą stronę jego natury, postanowił więc spełnić jej pragnienie.

Dlaczego nie może postarać się choć trochę, by wyglądać nieco bardziej elegancko? Gdy po kolacji przeszli do salonu, a markiz poprosił Alicję, żeby coś dla nich zagrała, Hawk aż wstrzymał oddech. Nie mógł znieść myśli, że potem zagra i Frances, szczególnie że Alicja miała wspaniały głos i zwinne palce. Hawk nie chciał, by Frances wystawiała się na pośmiewisko, więc gdy ojciec poprosił, by zagrała, wzniósł ku niebiosom pełne udręki błaganie. I został wysłuchany: Frances odmówiła beznamiętnym głosem.

Czy ta kobieta jest zupełnie pozbawiona uczuć? Wiedział, że jest nieśmiała i niechętnie wyraża swoją opinię, ale nie wiedział, że aż tak bardzo. Wobec gości zachowywała się tak obojętnie, że jej zachowanie było niemal niegrzeczne.

Westchnął, odesłał Grunyoną i rozebrał się. Gdy cicho otworzył drzwi do pokoju Frances, usłyszał jej znużony i znudzony głos.

- Znów, panie? Nie jesteś zbyt zmęczony?

- Jestem - odparł - ale to nie ma żadnego znaczenia.

- Rozumiem - odparła.

- Wiesz, Frances - zaczął, zbliżając się do łóżka - że mogłaś być nieco miłsza dla moich przyjaciół. Zarówno John, jak i Alicja są bardzo sympatyczni.

- Oczywiście, że są.

Usłyszał, że Frances poruszyła się w łóżku i wyobraził sobie, że podciąga do góry nocną koszulę. To niesprawiedliwe, pomyślał i nagle posmutniał. Nie tak powinno wyglądać życie. Usiadł na brzegu łóżka z dłońmi wciśniętym między kolana.

- Wolałbym, żeby te rzeczy nie były dla nas takie trudne, Frances.

- Wolałabym, żeby tych rzeczy w ogóle nie było - odparła. - Żeby ich nie było między nami, oczywiście.

- Tęsknisz za domem? - Tak.

- Przykro mi, ale...

Usłyszał, że głęboko wciągnęła powietrze.

- Tak - powiedziała cicho - zawsze jest jakieś „ale”, prawda? Jestem zmęczona. Możemy już przejść do rzeczy?

- Dobrze - odparł szorstko.

Poczuł ulgę, gdy okazało się, że od razu mógł w nią wejść. Zawsze się przy niej bał, że dopadnie go impotencja. To by go zupełnie załamało. Gdy wytrysnął nasieniem głęboko w jej wnętrzu, usłyszał tłumione łkanie i zamarł. Mimo że w pokoju było zupełnie ciemno, zamknął oczy. Może znów ją zranił? Jest przecież bardzo ciasna, a on wchodził w nią gwałtownie, raz po razie. Już miał zapytać, czy wszystko w porządku, ale nie zdobył się na to. Wiedział, że usłyszy kłamstwo wypowiedziane beznamiętnym i łamiącym się głosem.

Wyszedł z niej szybko i poczuł, że się wzdrygnęła.

Leżąc w bezruchu, słyszała, jak wychodzi z pokoju i dokładnie zamyka za sobą drzwi. Nie było

tak źle, pomyślała, nadal się nie poruszając. Nie boli. Ale to jest takie puste, takie zimne i zwierzęce.

Nagle przed oczami przebiegło jej całe jej przyszłe życie. Była w nim tylko samotność i ciemność. Był w nim mężczyzna, który jest jej mężem i który do niej przychodzi, gdy jest do tego zmuszony. Obróciła się na brzuch i wcisnęła twarz w miękką poduszkę. Rozpaczliwie chciała wrócić do domu. Pragnęła znów być wolna, być sobą, śmiać się, odwiedzać zagrody wokół Kilbracken, pływać w jeziorze, latem opalać się wśród wrzosowisk.

*Głupia gęś! Przecież cała komedia była właśnie po to, żeby zostawił cię w spokoju. I to działa, naprawdę działa. Hawk nie może nawet na ciebie patrzeć, nie mówiąc już o przebywaniu w twoim towarzystwie. Już wkrótce znów będziesz wolna, już niedługo on stąd wyjedzie. I co wtedy zrobisz?*

Następnego ranka obudziła się i nadal nie miała odpowiedzi na to pytanie. Zdała sobie też sprawę, że dziś nie pojeździ konno. Mąż nie zapytał lady Bouchier o strój jeździecki dla niej.

## ROZDZIAŁ 11

*Zwięzłość jest duszą sensu.*  
WILLIAM SHAKESPEARE\*

- Nie - odparł Hawk.

- Co, nie masz już nic więcej do powiedzenia? Najpierw podajesz jakieś pokrętne powody, które są zupełnie nieprawdopodobne, i sam doskonale o tym wiesz, a potem mówisz „nie”?

- Właśnie tak.

Gdyby spojrzeniem można było zabijać, Hawk padłby nieżywy u obutych w sztylpy stóp ojca.

- Ależ to nonsens, mój chłopcze - powiedział markiz, gdy nie udało mu się zmusić Hawka do synowskiego posłuszeństwa. - Spotkać się w Londynie z człowiekiem, który prowadzi tam twoje interesy? Absurd! Gdy wróciłeś do Anglii, musiał cię błagać, żebyś złożył mu wizytę. A teraz posłuchaj mnie, Hawk. Zabraniam ci teraz wyjeżdżać.

- Nie teraz, o świcie.

- A co o tym myśli twoja żona? Czy w ogóle wie, że chcesz ją zostawić?

- Nie, jeszcze nie wie. Porozmawiam z nią, jak tylko ją znajdę, co nie jest wcale takie proste, bo ukrywa się, gdy tylko znajdę się w pobliżu.

- Z wyjątkiem nocy.

- To prawda.

Markiz załamał rękę.

- Chodźmy zjeść śniadanie.

Gdy weszli do niewielkiej jadalni, Frances, ku zaskoczeniu Hawka, siedziała już przy stole. Miała na sobie coś, co Hawk zidentyfikował jako najbrzydszą z trzech sukien, które nosiła: wełniana, w mdłym, brązowym kolorze, pozbawiona fasonu od dnia, w którym została uszyta. Na głowie miała czepek w kolorze żółtym, który niemal przyprawiał o mdłości. Frances spojrzała na nich przelotnie, ukloniła się i ponownie opuściła głowę, wbijając wzrok w stojący przed nią talerz z jajecznicą.

Markiz patrzył raz na Frances, raz na Hawka, a potem obwieścił: - Ja chyba zjem śniadanie nieco później.

I wyszedł, modląc się po drodze, żeby któreś z nich nie uciekło z jadalni.

Hawk pomyślał, że Frances wygląda jak cień człowieka. Spięta, blada, bardzo brzydka. Zupełnie nijaka, tylko ohydne okulary, które miała na nosie, przyciągały uwagę. Stłumił w sobie poczucie winy, które było dla niego zupełnie nie do przyjęcia, i usiadł przy stole.

Gdy Otis i usługująca im przy stole Rosie wyszli z jadalni, Hawk oparł się wygodnie z rękoma założonymi na piersi.

- Dzień dobry, Frances.

- Dzień dobry, pa... Philipie.

- Jest mi niezmiernie miło, że nauczyłaś się mówić do mnie po imieniu.

- Dziękuję.

Miał ochotę potrząsnąć nią tak, że zadzwoniłyby jej wszystkie zęby. Ograniczył się jednak do pytania: - Myślisz, że możesz już być w ciąży?

Frances upuściła widelec. Miała ochotę chlusnąć mu w twarz gorącą herbatą z filiżanki, którą trzymała w ręce, i obrzucić go najgorszymi obelgami, jakie tylko przychodziły jej do głowy. Odezwała się niskim, spiętym głosem: - Z pewnością wydaje się to możliwe. W końcu przecież wytrwale wywiązujesz się ze swoich obowiązków.

- Powiedziałaś bardzo wiele słów - zauważył Hawk. - Cieszy mnie, że zdałaś sobie sprawę, iż zasługujesz na coś więcej niż kiwnięcie głową czy wzruszenie ramionami.

- O tak - odparła - zasługujesz na wiele więcej. Hawk zmarszczył brwi. Jej głos był beznamiętny, zupełnie pozbawiony emocji. Czy ta kobieta nie ma w sobie odrobiny wrażliwości? A może w jej słowach pobrzmiewała odrobina sarkazmu?

- Rano wyjeżdżam.

- Życzę ci miłej podróży.

- Nie obchodzi cię, kiedy wrócę ani dokąd jadę? - Wiedział, że jego głos był gniewny, a słowa przewrotne.

- Nie - odparła i zaczęła rozsmarowywać delikatne masło na kromce chleba, ze wszystkich sił koncentrując się na ruchach noża.

Zacisnął pięści i nieprzyjemnym głosem powiedział: - Przyjdę do ciebie dzisiejszej nocy. Nie chciałbym w żaden sposób zaniedbać moich małżeńskich obowiązków.

Frances zamarło serce. Właśnie zaczęła się jej comiesięczna kobieca przypadłość. O Boże, co ma teraz zrobić? Wiedziała, że czas przystąpić do ataku. Szara myszka nie może zawsze siedzieć cicho. To była jej jedyna nadzieja.

- Dlaczego nie zostawisz mi listy spełniających niezbędne warunki dżentelmenów, którzy mieszkają po sąsiedzku? - powiedziała zimno. - Jeśli jeszcze nie udało ci się osiągnąć sukcesu w twych męzowskich staraniach, to może któremuś z nich się uda?

Hawk przez chwilę wpatrywał się w Frances zupełnie zaskoczony, a potem wybuchnął śmiechem. - Posłuchaj, Frances - odezwał się wreszcie, widząc, że siedzi nieruchoma jak głaz. - Nawet gdyby któryś z nich był skłonny pójść z tobą do łóżka, nie traktowałby cię z... hm... takim szacunkiem jak ja. Boże, mógłby nawet spodziewać się, ba, powiem nawet, że nalegać na to, by móc patrzeć na ciebie naga, być może wepchnąłby ci nawet język do ust. Zauważyłabyś to, prawda? Zmusiłby cię nawet, zaryzykuję to stwierdzenie, byś go dotykała. Wstrętna perspektywa, czyż nie? Pomyśl o tych obrzydliwych włosach na jego ciele.

Nie było to łatwe, ale Frances nie dała się sprowokować. Hawk to drań, zarozumiała, egoistyczna kanalia.

- Czemu nie wyjedziesz jeszcze dzisiaj, panie? Myślę, że pogoda jest w sam raz na podróż.

Hawk przyglądał się jej przez moment. Nie odzywał się. Przypuszczał, że ta brzydka, zaniedbana istotka choć trochę martwi się swoim wyglądem, ale skąd w niej ten straszny sarkazm? To do niej zupełnie nie pasowało, do jej nijakiego charakteru.

Frances zrozumiała, że popełniła błąd. Ugryzła się w język.

*Idiotko, nie dawaj mu powodów, by zadawał ci jakiegokolwiek pytania, nie daj się sprowokować. Nie dawaj mu żadnego powodu, by zostać.*

Rzuciła serwetkę obok talerza i szybko wstała. - Być może zobaczymy się przed twoim

wyjazdem, panie - powiedziała i prawie wybiegła.

Hawk siedział w milczeniu, patrząc przed siebie. Co się z nią dzieje, u diabła? Cholera jasna! Wybrał ją zamiast jednej z ładnych sióstr, dał jej tytuł, dał jej nazwisko, uczynił ją kimś ważnym, a ona go nie cierpi! Nie zawstydzał jej, ani nie nalegał, by widzieć ją naga, ani nie wymagał, by go dotykała. W tej chwili zdecydował, że wyjeżdża jeszcze dzisiaj.

Nie było mu to jednak pisane.

Dwie godziny później Grunyon zapukał do jego sypialni. - Panie, Otis właśnie mi powiedział, że ma pan gościa. Przybył lord Saint Leven.

- Dobry Boże - powiedział Hawk obojętnie. - Ciekawe, co Lyonel tutaj robi. Myślałem, że na dobre zaszył się w Londynie.

- Słyszałem, jak mówił pańskiemu ojcu, że był z wizytą u stryjecznej babki, która mieszka niedaleko stąd, w Escrick.

- A tak - Hawk poszperał nieco w pamięci. - Chyba chodzi o jego stryjeczną babkę Lucię. Mówił mi kiedyś, że to stara herod - baba. Niezmiernie ją lubi - powiedział Hawk, po czym dołączył do ojca i Lyonela Ashtona, którzy byli już w pokoju kominkowym.

- Hawk, stary druhu! - przywitał się Lyonel, podchodząc i klepiąc go po ramieniu. - Jesteś teraz żonatym mężczyzną. Moje gratulacje. Powiedziałbym, że czas był już najwyższy.

- Tak myślisz, Lyonel? Jeśli dobrze pamiętam, to ty pojawiłeś się na tym świecie rok przede mną.

- Niektórzy z nas dojrzewają szybciej, Hawk - niebieskie oczy Lyonela błyszczały. - A gdzie jest twoja pani? Chciałbym poznać ten ideał, który pochwyił cię w pułapkę niczym mysz.

*Mysz.*

Hawk poczuł, że jego język stał się sztywny jak kołek.

Lyonela zdziwiło nagłe milczenie Hawka. Usłyszał, że markiz odchrząknął, a Hawk nadal stał w miejscu, bezwolny jak kukielka. - Ojczy, gdzie jest Frances? - odezwał się wreszcie.

- Nie wiem - odparł markiz. - Posłałem po nią, ale zdaje się, że nikomu nie udało się jej jeszcze znaleźć.

Hawkowi przypomniała się scena, która rozegrała się przy śniadaniu i pomyślał, że Frances naprawdę mogła uciec.

- Frances. Bardzo ładne imię - powiedział Lyonel.

- Skąd pochodzi?

- Jej ojciec to hrabia Ruthven, Szkot. Do ubiegłego tygodnia mieszkała nad jeziorem Loch Lomond.

Lyonel wyczuł, że wiele jeszcze pytań wisi w powietrzu, ale o nic więcej już nie pytał. Nie chciał tego robić w obecności markiza. Zbyt wiele w tym wszystkim było tajemniczości.

- Napijesz się brandy? - zaproponował Hawk.

W tej samej chwili do pokoju wślizgnęła się Frances. Nie weszła, a właśnie wślizgnęła się, tak tylko można to nazwać, pomyślał Hawk. Cholera, wygląda jakby szła na ścięcie. Odchrząknął.

- Moja droga - zaczął uprzejmym tonem. - Wejdz, proszę. Chciałbym, żebyś poznała jednego z moich najlepszych przyjaciół, Lyonela Ashtona, hrabiego Saint Leven. Lyonel, moja żona Frances.

Na twarzy Lyonela nie pojawiło się nic, co mogłoby zdradzić jego myśli. - Niezmiernie mi miło, pani - powiedział gładko i uniósł do ust dłoń Frances.

Boże, pomyślała Frances, wpatrując się w kłaniającego się jej mężczyznę. Myślałam, że Hawk jest najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziałam, ale ten przystojniak z łatwością

dorównuje mu urodą. Ma gęste włosy, niemal tak ciemne jak mahoniowe biurko w gabinecie Hawka. A gdy się wyprostował i uśmiechnął do niej, zdała sobie sprawę, że jest niemal tego samego wzrostu co Hawk. Ostrożnie spojrzała mu w oczy, ale nie dostrzegła w nich obrzydzenia; co więcej, dostrzegła w nich zadowolenie i inteligencję. Przestraszona swoją reakcją na to, co zobaczyła, poczuła gwałtowną suchość w ustach.

- Tak, to prawdziwa przyjemność pana poznać, sir - wymamrotała.

Spojrzała na teścia udręczonym wzrokiem, a markiz odezwał się swobodnie, całkiem donośnym głosem: - Napijmy się teraz brandy.

- Proszę mi wybaczyć - powiedziała Frances, wycofując się z pokoju. - Nie pijam brandy. Naprawdę, ja...

Wyszła z pokoju, nim ktokolwiek zdążył się odezwać.

Gdy markiz podał Lyonelowi kieliszek, ten powiedział życzliwie: - Wypijmy za twoje małżeństwo, Hawk.

Wypili.

Po półgodzinie markiz opuścił pokój, zostawiając dwóch kompanów razem.

Lyonel usiadł w wygodnym skórzanym fotelu i wyciągnął przed siebie nogi. - To wszystko jest niezmiernie interesujące, Hawk.

- Idź do diabła!

- Odpowiadasz jak zawsze: krótko i na temat. Bóg pobłogosławił mnie przyjaciółmi.

- Jak się miewa twoja anielskiej dobroci stryjeczna babka Lucia?

- Wylewa na mnie swój gniew i żale tak obficie, jak tłuszcz na świąteczną szynkę. Jest teraz w wyjątkowo dobrej formie, zdrowa jak rydz, miele ozorem bez ustanku.

- Nie mogłem się już doczekać naszego spotkania w Londynie.

- Aha. Wyjeżdżasz wkrótce? Przedstawisz swą nowo poślubioną żonę w towarzystwie?

- Nie. Frances zostaje tutaj. To znaczy chce zostać tutaj, na wsi. Rozumiesz, lepiej się tutaj czuje.

- Rozumiem - odparł Lyonel. Oczekiwał, że Hawk powie mu coś więcej, ale na to się nie zносиło. - Przypuszczam, że zwierzysz mi się ze wszystkiego, kiedy będziesz miał na to ochotę.

- Nie ma się z czego zwierzać.

- Prawdopodobnie nie ma w tym niczego interesującego - zgodził się Lyonel; jego głęboki głos był leniwy i znudzony.

- Jak długo masz zamiar zostać?

- Hawk, dopiero przyjechałem.

Hawk zazgrzytał zębami. - Lyon, wiesz co mam na myśli!

- Aha, powracamy do świata zwierząt\*. Wiesz, że mój ojciec nigdy nie zaakceptował tego szczególnego przezwiska. Uważał, że jest nieprzyzwoite, niegodne wicehrabiego Beresford. Przypominasz sobie, stary druhu, że tak mnie nazywano przed nieszczęśliwym zejściem mojego ojca ubiegłego...

- Niech cię szlag, to nie jest małżeństwo z miłości! - odezwał się Hawk, szorstko przerywając głądzenie Lyonela o jego przodkach. - Nie jesteś ślepy. Poznałeś ją. Widziałeś ją.

Lyonel dziwnie spojrzał na Hawka, a potem powiedział łagodnie: - Myślę więc, że jest spadkobierczynią fortuny.

- Nic z tych rzeczy.

- Nawet nie dwadzieścia tysięcy funtów rocznie?

- Złamanego pensa.

- Przywiozłem walizę, zamierzając spędzić tutaj noc, ale jeśli chcesz, wrócę do Lucii. Jakoś przetrwam jej obelgi. Biedna kobieta myślała, że choć na chwilę ma mnie z głowy.

- Zostań. Możemy wrócić do Londynu razem. Jutro, jeśli oczywiście ci to pasuje.

- Byłoby miło, bez wątpienia. Ufam, drogi przyjacielu, że ogłoszenie o twoim ślubie ukazało się w „Gazette”?

- Domyślam się, że mój ojciec o to zadbał.

- Zastanawiam się - powiedział flegmatycznie Lyonel - co z tym fantem zrobi nasza piękna Constance.

- I tak nigdy bym się z nią nie ożenił - odparł Hawk. - Nawet gdybym chciał, to cóż...

- Tak, rozumiem. Twoja szkocka dziewczyna. A jeśli chodzi o Amalie, to na pewno będzie załamana.

- Zaryzykuję stwierdzenie, że nie będzie. Bo i dlaczego miałyby być załamana?

- A więc to tak? - lekko odparł Lyonel. - Dziwne, ale zawsze uważałem, że kiedy się ożenię, jeśli oczywiście kiedykolwiek znajdę kobietę, która ze mną wytrzyma, wtedy kochankę będę miał w domu. Oczywiście Amalie potrafi oczarować... - Umilkł na chwilę, widząc że Hawk przygląda mu się szczerze zaskoczony. - Mówię o czymś, czego twój rozum nie jest w stanie ogarnąć?

- Nigdy nie uważałem, że jakikolwiek dżentelmen powinien odmawiać sobie przyjemności z powodu żony, szczególnie jeśli żona, o której mowa, jest niewiele więcej niż... obowiązkiem.

- Być może jest to prawda w przypadku wielu z naszych znajomych - zgodził się Lyonel. - Niemniej przypuszczam, że istnieją małżeństwa z miłości. Mam nadzieję, że będę szczęściarzem.

Wtedy Hawk powiedział coś bardzo ordynarnego, a Lyonel dokończył myśl: - Wtedy taki dżentelmen nie musiałby już polować.

- W każdym razie nie przez dwanaście miesięcy w roku - powiedział Hawk, cynicznie wznosząc brew.

- Skoro tak uważasz, przyjacielu, to czy te same zasady nie odnoszą się także do żony? Lady Constance... cóż, ona ma wysokie poczucie własnej wartości oraz urodę. Potrafi także doskonale flirtować. Jestem pewien, że żaden flirt nie zaprowadził jej do sypialni, zanim nie urodziła mężowi potomka, ale potem...? - Lyonel przemyślnie wzruszył ramionami. - Przypuszczam, że masz doskonały powód, by być cynicznym. Czasami przyłapuję się na tym, że chciałbym... Zresztą, nieważne. Gadam bez sensu. Chodź, przyjacielu, pokażę ci moje nowe konie. Twoje siwki nie mają szans przy moich gniadoszach.

- Kaktus mi tu wyrośnie. Wiesz, że mam je od Kimbella, od kiedy stracił głowę, cholerny głupek. Nic ich nie pokona.

Frances stała w niewielkiej szwalni, której okna wychodziły na podjazd. Widziała męża i jego przyjaciela w najlepszej komitywie idących w kierunku stajni. Dwaj wysocy, postawni mężczyźni, obaj emanujący pewnością siebie, którą mogą się poszczycić tylko ludzie utytułowani i majątni. Wiedziała jednak, że wygląd może być bardzo mylący. Potrafiła sobie wyobrazić, jak traktowałby ją hrabia Saint Leven, gdyby musiał znieść konieczność patrzenia na nią po raz drugi. Na pewno nie skrywałby swoich prawdziwych uczuć. Ale wtedy patrzył na nią tak dziwnie.

Czy i tej nocy będzie musiała znosić miłosne ataki Hawka? Miłosne, ha! Były to raczej męzowskie ataki; Obowiązkowe ataki, ciężowe ataki, niech go szlag!

Zauważyła, że lord Saint Leven odrzucił do tyłu głowę, śmiejąc się z czegoś, co powiedział jej



mąż. Może żartował sobie z niej? Nie, nie mógłby być aż takim draniem. Odwróciła się tyłem do małego okienka, plecy miała przygarbione.

Tłumacząc się niedyspozycją, bezpiecznie została tego wieczora w swoim pokoju.

Agnes, spoglądając na Frances, gdy przyniosła jej tacę, zastanawiała się, o jaką niedyspozycję może chodzić. Jej pani chodziła po pokoju w tę i z powrotem, była na przemian to czerwona z gniewu, to znów blada jak sos, którym polewano cielecinę leżącą na pięknym talerzu o złoconych brzegach.

- Nie pozwolę mu znów tego zrobić - kilka godzin później powiedziała Frances w przestrzeń pustego pokoju. - Dosyć tego.

Wiedziała, że nie tylko o to chodzi. Gdyby została w swojej sypialni, a on przyszedłby do niej, musiałaby mu powiedzieć, że nie jest w ciąży. Musiałaby powiedzieć mu o swej miesięcznej przypadłości. Poczula w głowie pustkę na myśl o konsekwencjach takiego wyznania.

Odsunęła pościel, uformowała podglówek tak, by wyglądał na ludzką postać i udała się do szwalni.

Gdy po trzech godzinach Hawk wszedł cicho do jej sypialni, był bardziej pijany, niż mu się wydawało, ale za to niezmiernie zdeterminowany. Zajął mu kilka chwil, nim zorientował się, że podglówek nie jest kobietą. Gapił się w ciemność, jego ręce dotykały cholernego podglówka jakby był kobiecą nogą. A potem ogarnęła go niepokohamowana wściekłość.

O nic jej nie prosił, niech ją szlag! Dał jej wszystko, czego może pragnąć kobieta. Jego seksualne wymagania dotyczyły dziesięciu minut jej cennego czasu. I nie musiała robić niczego, tylko leżeć spokojnie jak jakaś cholerna kłoda, w czasie gdy on robił, co należało. Dość mętnie zdał sobie sprawę, że już kilkakrotnie przerabiał ten tok myślenia, ale nie miało to teraz dla niego znaczenia. Był pewien, że lista jej wad będzie się stale wydłużała.

Gniew w nim narastał, gdy zdał sobie sprawę, że zarówno ojciec, jak i Lionel są w domu. To mogłoby doprowadzić do absurdalnej sytuacji. Już wyobrażał sobie Lionela mówiącego: - Hawk, jakie to dziwne, stary druhu. Pomyliłeś żonę z podglówkiem? Czyli mówisz, że ona się przed tobą chowa?

Głośno przełknął ślinę.

Zostawiłby ją, żeby się pławiła w swojej żalösnej głupocie. Egoistyczna, głupia idiotka!

Dopiero gdy leżał już swoim pokoju, który w oszałamiający sposób wirował mu przed oczami, zdał sobie sprawę, że zapewne zupełnie nieświadomie oszczędziła mu wstydu - wstydu z powodu jego męskości. Był zupełnie nie do życia.

\*

Obaj wyjechali następnego ranka, obaj z ciężkim kacem, który uprzykrzał im drogę aż do Nottingham.

Hawk nie pożegnał się z żoną; nigdzie nie mógł jej znaleźć.

Ze swojego posterunku w szwalni Frances obserwowała, jak wyjeżdżają. Krzyżyk na drodze, pomyślała, z powrotem zaciągając koronkowe zasłony. Teść czekał na nią u podnóża schodów.

- Dzień dobry, Frances - powitał ją uprzejmie. - Sir.

- Dobrze spałaś w swojej kryjówce? Skąd wie? - pomyślała i uniosła brodę.

- Tak, sir, spałam bardzo dobrze.

- Hawk odjechał, Lionel oczywiście wraz z nim.

- Tak, widziałam ich.

- I właśnie dlatego nareszcie się pokazałaś?

- Jestem głodna.

- I jesteś też trochę tchórzem. Chodź na moment, moja droga, coś ci pokażę.

Spojrzała nieufnie, ale posłusznie podążyła za teściem do biblioteki. Cicho zamknął za nimi drzwi i odwrócił się do niej twarzą. - Spójrz na to, Frances.

Podał jej niewielki portret. Spojrzała na uśmiechającą się z niego twarz.

- Mój ojciec... Dlaczego to przysłał? Bo zakładam, że masz to od mojego ojca.

- Tak, mam to od niego - odpowiedział jej markiz. - Wysyłając mi go, miał nadzieję, że na tym portrecie zobaczę moją przyszłą synową. Miał szczerą nadzieję, że Hawk wybierze właśnie ją - powiedział, wskazując na uroczą, szczęśliwą twarz dziewczyny z portretu. - Ale zamiast niej mój syn wybrał ciebie. Nie zrozum mnie źle, Frances. Nie jestem zramolałym starym głupcem i wiem, dlaczego Hawk wybrał właśnie ciebie. On nie umie mnie okłamywać. Już jako dziecko zawsze się rumienił, kiedy próbował to robić. Jako mężczyzna już nawet nie próbuje. A teraz, moja droga, mam do ciebie pytanie: po co ta cała przebieranka? Wnioskuje, że Hawk poznał cię taką, jaką jesteś teraz.

Frances była u kresu wytrzymałości. Zaczęła machać dłońmi przed twarzą markiza i krzyżeć: - To wszystko przez ciebie! Gdybyś nie był taki głupi, żeby dać się złapać bandytom i gdybyś nie został uratowany przez mojego durnego ojca, nic by się nie wydarzyło! Nie chciałam wychodzić za hrabiego Rothermere. Nie chciałam opuszczać Kilbracken ani Szkocji! Nie chciałam, żeby twój ukochany synalek nawet na mnie spojrzał!

- I zdaje się, że tego nie zrobił. Spójrz tylko na siebie - powiedział markiz łagodnie, ciesząc się z typowego dla Ruthvenów wybuchu. - Teraz zaczynam już rozumieć, Frances, ale nadal zastanawiam się, czemu nie pokazałaś mu prawdziwej siebie, gdy poprosił cię o rękę?

- Bo wyjechał! Niech go szlag! Uciekł do Glasgow najszybciej, jak się tylko dało. Powiedziałam mojemu ojcu, że go nie chcę, ale ojciec powiedział, że nie mam wyjścia. Chodziło o pieniądze, o czym zapewne wiesz, bo to przecież ty wyłożyłaś te przeklęte dziesięć tysięcy funtów!

Markiz z nieobecna miną drapał się po brodzie. Cała ta skomplikowana sprawa stawała się coraz bardziej interesująca i zabawna.

- Domyślałam się więc, moja droga, że zachowałaś tę zewnętrzną fasadę, żeby... przyprawić Hawka o mdłości, żeby zostawił cię jak najszybciej w spokoju.

- Dokładnie - odparła cierpko Frances. - I to działa. Nagle załamała się, ukryła twarz w dłoniach i zaczęła szlochać.

- Frances!

- Och, bądź cicho - załkała, trąc oczy wierzchem dłoni. - On naprawdę mnie zostawił i teraz jestem tutaj, w obcym kraju, otoczona służbą, która wierzy, że jestem kompletną idiotką, nie zasługującą na tę osławioną nową pozycję. Nienawidzę tego! Nie ma pięknego jeziora, nie ma wrzosowisk, nie ma... Och, sama już nie wiem, co robić!

- Oczywiście, że wiesz, moja droga - powiedział łagodnie.

Frances jednym ruchem zrzuciła szpecące ją okulary i spojrzała na teścia.

- Tak, to był dobry początek.

- Co dalej? - zażądała wskazówek.

- Jesteś, moja droga Frances, hrabiną Rothermere, i nikt nie może tego zakwestionować. Nawet ojciec czy matka. Jesteś tu panią. To twój dom. Twoja służba. Jeśli chodzi o ścisłość, możesz robić, co ci się tylko żywnie podoba.

Frances wpatrywała się w niego przez chwilę. Chłoneła swoim nieco otępiałym umysłem jego kojące słowa. Zamyśliła się głęboko, a potem odezwała powoli: - Masz całkowitą rację. Mogę robić dokładnie to, na co mam ochotę, prawda?

- Oczywiście - zapewnił ją markiz, a nadzieja w nim rozkwitała.

Frances obdarzyła go olśniewająco pięknym uśmiechem, zerwała z głowy czepek, cisnęła o podłogę. I zdeptała.

Następnie wyciągnęła szpilki z ciasnego koka i rozpuściła swe gęste włosy.

Wybuchnęła radosnym śmiechem. - Zdaje się, panie, że ta żalosna szara myszka właśnie umarła, schowana gdzieś w swej kryjówce za boazerią.

Podrzuciła do góry okulary, a gdy spadły na podłogę, zmiażdżyła je obcasem.

- Znasz, panie, jakieś dobre modystki w Yorku?

- Zaprosimy Alicję Bouchier na herbatę. Nie mam wątpliwości, że będzie znała najlepsze modystki w mieście. Jeśli chodzi o fundusze, to jesteś tutaj panią, masz więc wszystko, czego ci tylko będzie trzeba. A teraz, moja droga, wiem, że gdzieś tutaj jest kufer, w którym są ubrania po Nevilu. Myślę, że moglibyśmy tam dla ciebie znaleźć parę spodni. Chciałabyś pojeździć konno, prawda?

Frances rzuciła się markizowi na szyję. - Jesteś starym szelmą!

- A ty, droga córko, jesteś kokietką.

Frances zaśmiała się tak radośnie, że nie usłyszała, jak markiz dodał pod nosem: - Mój biedny syn. Nie ma najmniejszych szans.

Gdy jechał obok roześmianej, beztroskiej Frances, zastanawiał się, jak długo powinien pozwolić Hawkowi przebywać poza domem. Cóż, zaczeka i zobaczy, jak Frances się tu zadomowi, a potem zastanowi się, jak sprowadzić Hawka z powrotem. Gdyby nie ten wścibski stary szelma, pomyślał, niebaczący na nic młody mężczyzna nigdy nie dostałby tego, co dostanie.

Jeśli chodzi o Frances, to zastanawiał się, czy naprawdę nie zdaje sobie sprawy z tego, że jej mąż wróci? Zastanawiał się, co zrobi, gdy sobie to uświadomi, a z pewnością, wcześniej czy później, to nastąpi.

## ROZDZIAŁ 12

*Popada ona w przesadę*  
WILLIAM CONGREVE

Pani Jerkins wpatrywała się w to, co zobaczyła, w niemal nieprzyzwoity sposób - z otwartymi ze zdziwienia ustami. Agnes także dostrzegła, że hrabina się zmieniła, ale pani Jerkins miała naturę osoby nieustępliwej i niezmiennej, trudno więc jej było pozostać obojętną wobec tego, co zobaczyła.

- Ja... Pani, co...?

Frances uśmiechnęła się do niej słodko. - Proszę usiąść, pani Jerkins - powiedziała łagodnie. - Wydaje mi się, że musimy obie pewne rzeczy zaplanować.

- Tutaj? W pokoju pana hrabiego? - Z doświadczenia pani Jerkins wynikało, że żadna dama nie mogła, ot tak, wejść na męskie terytorium.

Frances doskonale rozumiała, co pani Jerkins ma na myśli, ale mimo to nie przestała się uśmiechać. Pani Jerkins była przyzwyczajona do tego, że w Desborough to ona jest wyrocznią w kwestii tego, co wypada pani domu, a co nie. Teraz jednak to ona, Frances, przejmowała rolę wyroczni, i to ze skutkiem natychmiastowym. I tak zbyt długo to odkładała.

- Proszę usiąść - powtórzyła, a pani Jerkins usiadła, głośno pobrzękując kluczami, które miała przy pasku.

- A teraz przejdźmy do rzeczy - zaczęła Frances. - Po pierwsze, w każdy poniedziałek rano będę przeglądała menu na cały tydzień...

- Ale przecież pani nie potrafi czytać! - wyrzuciła z siebie pani Jerkins.

Frances roześmiała się. - Zdaje się, że gdy tu przyjechałam, wystawiłam moim krajanom fatalną opinię w pani oczach, pani Jerkins. Zapewniam panią, że umiem czytać, a wtedy, hm... miałam okulary, z powodu których byłam w zasadzie ślepa. To, co mi wtedy pani pokazała, to wcale nie było menu, prawda?

- To był spis bielizny pościelowej!

- Ach, mam nadzieję, że wciąż pani go ma, bo chciałabym rzucić na to okiem jeszcze dziś rano. A potem chcę obejrzeć cały dom.

Pani Jerkins wciąż wyglądała jak przeciążony trójmasztowiec, który na mieliźnie zaplątał się w sieci. Frances siedziała wyprostowana, z rękoma płasko ułożonymi na blacie pięknego mahoniowego biurka.

- Wierzę, że będzie nam się dobrze współpracowało, pani Jerkins. Domyślam się, że sytuacja, w której nie było tutaj pani domu, musiała być trudna, a domostwo pełne mężczyzn z pewnością uprzykrzało pani życie.

Oczywiście wcale tak nie było, ale pani Jerkins nie była głupia. Nagle pomyślała o wyszczerbionej zastawie stołowej, o obszarpanej i zjedzonej przez mole pościeli, o draperiach w pokoju karmazynowym, które wyglądały elegancko mniej więcej przed trzydziestoma laty.

- Cóż, może faktycznie tak było - pani Jerkins zaczęła bez przekonania. Mimo wszystko to wciąż była mała dzikuska ze Szkocji... No dobrze, może i nie dzikuska. - Ale proszę pani, tutaj wszędzie są psy!

- Psy? Jakie psy? - powtórzyła osłupiała Frances.

- Psy pana hrabiego... To znaczy psy myśliwskie poprzedniego pana. Nowy pan zazwyczaj wpuszcza je do domu, ale tym razem tego nie zrobił. Nie wiem dlaczego, ale...

- Wszystko już rozumiem, pani Jerkins. Oczywiście nie będzie już wolno biegać zwierzętom po domu.

Pani Jerkins starała się zachować trzeźwość umysłu. Zmiany zachodziły niezwykle szybko, w łańcuchowym tempie. Nie pozostało jej nic innego, jak przytaknąć.

Zwiedzanie olbrzymiego domu było dla Frances pełne niespodzianek. Pani Jerkins poprowadziła ją wzdłuż długiej wąskiej galerii obrazów w zachodnim korytarzu, gdzie Frances dostrzegła portret młodej kobiety, która wyglądała jak żeński odpowiednik jej męża. Podeszła do obrazu, wpatrując się weń w osłupieniu.

- To lady Beatrice, pani. Starsza siostra pana hrabiego - wyjaśniła pani Jerkins.

Nie mogę tak po prostu powiedzieć jej, że nic nigdy nie słyszałam o żadnej siostrze, pomyślała Frances. - Proszę mi o niej opowiedzieć, pani Jerkins, zanim oczywiście nie poznam jej osobiście.

Usta pani Jerkins zacisnęły się w wąską linijkę. Jej lojalność wobec rodziny była silna. - Cóż, wie pani zapewne, że Nevil był najstarszy, miałby dziś trzydzieści jeden lat, gdyby nie utonął. Lady Beatrice ma dwadzieścia osiem lat, a pan hrabia dwadzieścia sześć. Lady Beatrice była damą pełną temperamentu. Kiedy miała dziewiętnaście lat, wbrew woli ojca wyszła za mąż za mężczyznę starszego niż jej rodzony ojciec, za lorda Dunsmore'a.

Frances skrzywiła się nieco. Nie wyglądało na to, żeby Beatrice - jej szwagierka! - zubożała.

- Dlaczego go poślubiła?

- Tego nie wiem, ale lord Dunsmore był dość bogaty, a lady Beatrice chciała być panią samej siebie.

- Gdzie teraz mieszkają?

- Lord Dunsmore zmarł dwa lata temu. Lady Beatrice mieszka teraz w Londynie i zdaje się jest zaręczona z dużo młodszym dżentelmenem, wicehrabią Chalmerssem.

Frances nie zastanawiała się dłużej, dlaczego Hawk nigdy nawet nie wspomniał, że ma siostrę. Boże drogi, przecież w gruncie rzeczy nie powiedział jej nic ani o sobie, ani o swojej rodzinie. Zastanawiała się tylko, czy kiedykolwiek spotka lady Beatrice, szczególnie biorąc pod uwagę fakt, że jej mąż chciał, by została tutaj, na północy Anglii, z dala od niego.

Zmusiła się do promiennego uśmiechu. - Chodźmy dalej, pani Jerkins.

Jakiś czas później pani Jerkins, w zaciszu swego niewielkiego saloniku, opowiadała Otisowi. - Jamesie, ona jest jak huragan. I jej wygląd! Muszę ci powiedzieć, że naprawdę byłam zszokowana!

- A mnie poinformowała - Otis także uchylił rąbka tajemnicy - że nie podobają się jej liberie naszych lokajów! Powiedziała, że przyglądała się uważnie herbowi rodu Rothermere i że kolory liberii są niewłaściwe.

W nagłym odruchu współczucia pani Jerkins przycisnęła ręce do piersi. - Nie chcę nawet sobie wyobrazić, co na to wszystko powie pan hrabia. I na tę jej przemianę, doprawdy zdumiewającą.

Przez kilka kolejnych minut tych dwoje starych służbistów w milczeniu piło herbatę, a każde z nich dumало nad tym, że życie w Desborough Hall, które tak dobrze znali, odeszło w przeszłość i już

nie wróci.

- Jeszcze mleka do herbaty, Jamesie? Nie, no więc mówię ci, że zdecydowanie trzeba jej pokazać, gdzie jest jej miejsce, i to szybko. Tak myślę! Dlaczego pan hrabia zostawił ją tutaj samą, nawet nie oglądając się za siebie? To bardzo dziwne, prawda? I jej wygląd, jej poprzedni wygląd. Powiedziałbym, że bardzo podejrzany.

- Agato, ona jest tutaj panią. I nieważne, co zrobił pan hrabia, nieważne, co ona sama ze sobą zrobiła. Bardzo to wszystko dziwne, ale wydaje się, że właśnie sobie uświadomiła, że jest tutaj panią. To sprawka markiza.

- Ona umie czytać! - wykrzyknęła pani Jerkins, jakby to było jakieś ciężkie przewinienie.

- Co za ulga - odparł Otis, sącząc herbatę. - Poproszę jeszcze trochę mleka, Agato.

- Dziś rano przysłano dla niej z Yorku jeszcze więcej sukien i bielizny, i strojów do jazdy konnej. Agnes jest tym niebywale podekscytowana, ale co powie pan hrabia na te wszystkie wydatki?

- Powiedziałbym, że akurat te rzeczy są jej bardzo potrzebne - odparł Otis.

Pani Jerkins zerknęła na nieduży zegar stojący na stole. - O matko, zdaje się, że wkrótce przybędzie lady Bouchier. Pani hrabina zażyczyła sobie specjalnej herbaty.

- Sądzę, że pan Carruthers dołączy do pani hrabiny na kolacji. Wydała polecenie, żeby korzystać tylko z drugiej jadalni - powiedział spokojnie Otis, a jego kaprawe oczka błyszczały.

- To po prostu skandal!

\*

Lady Alicja Bouchier była bardzo piękną kobietą. Mniej więcej przed sześcioma laty, gdy przebywała w londyńskim domu Hawksburych, durzyła się w Philipie, który miał wtedy rękę w gipsie. Flirtował z nią, leczył się, a potem wyjechał. Po dwóch latach spotkała Johna, dawnego przyjaciela z dzieciństwa, zakochała się, a teraz z rzadka nachodziło ją nagłe poczucie żalu, gdy zniemacka wracały wspomnienia o przystojnym Philipie.

Spojrzała na żonę Philipa znad filiżanki herbaty. Gdy po raz pierwszy spotkała Frances, bardzo Philipowi współczuła. Być może, pomyślała z żalem, teraz powinnam współczuć mu dużo bardziej.

- Tak więc, Alicjo, gdy tylko wypijemy herbatę, musisz koniecznie zobaczyć resztę mojej nowej garderoby. Jestem ci naprawdę bardzo wdzięczna za pomoc. Aha, muszę zwrócić uwagę pani Jerkins, że herbata jest zdecydowanie za słaba.

- Frances, naprawdę nie rozumiem - powiedziała nagle Alicja.

- To naprawdę nie ma żadnego znaczenia. Powiem szczerze, że nie mam ochoty o tym rozmawiać. A teraz... Nie powiedziałaś mi jeszcze, co myślisz o tej sukni.

- Wyglądasz przepięknie - odpowiedziała Alicja absolutnie szczerze.

Naprawdę wygląda ślicznie, pomyślała Alicja. Miała na sobie suknię z delikatnego muślinu z cytrynowożółtą halką; góra wykończona była potrójną koronkową falbanką, a brzeg obszyty pasującą do koronki taśmą. Obcisły gorset sukni w najmodniejszym fasonie nie ukrywał obfitego biustu jej właścicielki.

Alicja sama przed sobą przyznała, że poczynając od błyszczących włosów w kolorze orzechowym (może raczej był to kolor dojrzałego kasztana, a może blond - Alicja sama nie mogła się zdecydować) Frances wyglądała elegancko, nie można tego inaczej określić. Po raz pierwszy też zdała sobie sprawę, że jest starsza od Frances o przynajmniej trzy lata.

Świadomość ta była dla Alicji mocno przytłaczająca, postanowiła więc solennie więcej o tym nie myśleć. Ostatecznie, chociażby ze względu na Philipa, chciała być przyjaciółką Frances, mimo że

ona była Szkotką. I mimo że była jego żoną. Ale jak w ogóle mogła mu się spodobać? Czy przy pierwszym spotkaniu też udawała takie nieśmiałe bezguście?

Była to zagadka, Alicji jednak aż tak bardzo nie zależało na jej rozwikłaniu, przynajmniej na razie.

Radośnie zwróciła się do Frances. - Miałaś jakieś wiadomości od Philipa?

- Nie. - Frances wcale nie wyglądała na zmartwioną.

- Ależ Frances, to już prawie dwa tygodnie, jak wyjechał! Cóż on tam robi w tym Londynie?

Frances wzruszyła ramionami, a na jej ładnie wykrojonych ustach pojawił się nieznaczny uśmiech. - Jestem pewna, że dobrze się bawi.

- Na twoim miejscu nie godziłabym się na coś takiego.

- Ale nie jesteś na moim miejscu, Alicjo - odparła łagodnie Frances. - A oto mój teść i Marcus!

Proszę bardzo, panowie!

Wzajemne grzeczności trwały kolejnych kilka minut.

- Frances, mam dla ciebie list od ojca - powiedział markiz, podając jej niechlujną, pomiętą kopertę.

- Dziękuję, sir. A teraz zapraszam na herbatę. Marcusie, lubisz z mlekiem, prawda?

- Tak, pani - odparł Marcus, który wciąż znajdował się w stanie lekkiego szoku. Nowa hrabina przeistoczyła się z żaby w księżniczkę - albo coś w ten deseń dodał w myślach po chwili - i była dla niego czarująca. Zażądała, by jej towarzyszył następnego dnia, a on nie wiedział jeszcze, co o tym sądzić.

Frances zauważyła, że jej teść znacząco wpatruje się w list, który położyła na stole.

- Później do niego zajrzę - powiedziała - i z pewnością przekażę wszystkie zwyczajowe kłamstewka, żarciki, i rady. Możesz być tego pewien. Markiz pokiwał głową.

- Bardzo ładna sukienka, Frances. Naprawdę ci w niej do twarzy.

Delikatnie powiedziane, pomyślał Marcus.

- Dziękuję - skromnie odpowiedziała Frances, ale w jej szarych oczach czaiły się chochliki. -

Przez przypadek zobaczyłam w korytarzu portret lady Beatrice. Jest bardzo ładna.

Przez dłuższą chwilę markiz milczał, a potem wzruszył ramionami.

- Może i jest - powiedział, patrząc w bok, a Frances uniosła lekko brew.

- Nie widziałam Beatrice od ładnych paru lat. Jak się miewa? - zapytała Alicja, a gdy markiz kiwnął głową, zwróciła się do Frances. - Zaręczyła się niedawno z Edmundem Lacym. Z tego, co słyszałam, to czarujący dżentelmen. Przyjaźnił się kiedyś z Nevilem, a teraz z Philipem. Jest właścicielem całkiem przyzwoitej stadniny i hodowli koni wyścigowych. Zdaje się, że w Devonshire, prawda, sir?

- Tak słyszałem - odparł markiz.

Frances nie była ślepa. Widziała, że ta rozmowa wprawia markiza w zakłopotanie i choć nie wiedziała dlaczego, zrobiło jej się żal teścia. Szybko zmieniła temat.

- Zamierzałam właśnie zapytać Alicję, jak się organizuje zwyczajowe wizyty sąsiedzkie. Jestem już chyba gotowa, by przystąpić do ataku.

- W rzeczy samej. Najpierw musisz mieć własne bilety wizytowe. Pan Crocker z Yorku jest w tym znakomity. Myślę, że najlepsze byłoby coś prostego, a jednocześnie eleganckiego.

- Doskonale połączenie - powiedziała Frances, myśląc jednocześnie, że czas prostoty ma już za sobą, teraz elegancja stała się dla niej koniecznością.

- A ja rozpuszczę wieści wśród znajomych, że przyjmujesz gości. Bilety będą ci potrzebne dopiero wtedy, gdy sama zaczniesz składać wizyty.

- Tak, wiem. Uczono mnie dobrych manier - odparła Frances.

- Frances, ależ oczywiście, że tak! Frances uśmiechnęła się do Alicji. Gdy Alicja miała już wychodzić, zaczęło mżyć. Zaniepokojona Frances zaproponowała: - Może zostaniesz na kolacji? Mogę posłać lokaja, by poinformował o tym Johna.

Alicja jednak odmówiła, a Frances, zamiast wrócić do salonu, odszukała Otisa.

- Otis, chciałabym, żebyś jutro mi towarzyszył. Jadę do Yorku wybrać tkaninę na nowe liberie dla służby i potrzebna mi będzie twoja pomoc.

Otis był bardzo zaskoczony tym zaproszeniem. Czuł, że mu niezmiernie mile pochlebiono i miał to wypisane na zazwyczaj obojętnej twarzy. - Jestem zaszczycony, że będę mógł pani towarzyszyć.

W tym samym momencie jego opinia o Frances znacznie się zmieniła, z czego jeszcze nie do końca zdawał sobie sprawę.

- Tak, hrabina poprosiła mnie o pomoc - opowiedział później o wszystkim pani Jerkins. - Co o tym myślisz, Agato? Liberie powinny być z wełny czy z popeliny? Chyba i takie, i takie. Hrabina nie oszczędza. Bardziej jestem jednak ciekaw, jakie wybierze kolory. Karmazynowy i niebieski byłyby najbardziej eleganckie. W rzeczy samej, najbardziej eleganckie.

Agata była zazdrosna, ale tylko do momentu, gdy Frances wezwała ją i poprosiła o radę w kwestii pościeli. - Wie pani, pani Jerkins, że musimy odnowić bieliznę. Do tej pory radziła sobie pani bardzo dobrze, ale teraz trzeba przeznaczyć na to trochę więcej pieniędzy. W tej kwestii mam pełne zaufanie do pani i jej doświadczenia, pani Jerkins.

Agata rozluźniła się nieco pod spojrzeniem błyszczących oczu Frances.

- Aha, jeszcze jedna rzecz. Zastawa stołowa, której używa służba, jest w stanie godnym pożałowania. Musimy wybrać nowy komplet. Coś solidnego, co posłuży dłuższy czas, ale jednocześnie ładnego. Co pani o tym myśli?

Jutro stawię czoło panu, panie Carruthers, w pańskiej kryjówce, pomyślała Frances, a potem znów skierowała rozproszone myśli ku entuzjastycznym sugestiom pani Jerkins, która po raz pierwszy naprawdę się do niej uśmiechnęła.

\*

*Dla nas kobiety, wino, śmiech, śpiewanie,  
Jutro sodowa woda i kazanie! \**

Hawk uśmiechnął się do lady Constance i obracając w tańcu, przyciągnął ją nieco bliżej do siebie. Zdążył już zapomnieć, jaka jest urocza, jak jej piersi uwodzicielsko dotykają jego klatki piersiowej, jak jej palce zaciskają się na jego ramieniu.

Tym razem lady Constance była w diabelnie złym nastroju, Hawk wiedział jednak, że nie może jej o to winić.

- Chciałabym z tobą pomówić, panie - powiedziała drżącym głosem, który skłonił go do zastanowienia.

- Bardzo proszę. Jestem do usług - odparł Hawk.

- Chyba jednak nie. Moje pytanie jest takie: dlaczego jesteś, panie, tutaj bez swej młodej żony?

- Odpowiedź na to pytanie nie należy do usług, które mogę ci zaoferować, Constance. Coś jeszcze?



- Cóż, wiesz zapewne, że krążą bardzo dziwne plotki.

- Zawsze są jakieś plotki. Domyślam się, że te o mnie nie są najbardziej intrygujące ani podniecające.

- Sally Jersey twierdzi coś zupełnie innego.

- Szybko się tym znudzi - odparł Hawk, starając się naśladować sposób mówienia Lyonela: powolny, z przeciąganiem samogłosek.

Podbródek Constance delikatnie zadrżał; wiedziała, że jest to doskonała sztuczka.

- Myślałam, a nawet miałam nadzieję, że... Że między nami, Hawk, jest coś więcej, coś co...

- Ach, skończyła się muzyka. Masz ochotę na kieliszek szampana, Connie? Stary żonaty facet byłby uradowany, mogąc go wypić w twoim towarzystwie.

Constance westchnęła głęboko, tak głęboko, że wzrok Hawka powędrował w kierunku jej obfitego biustu. Wciąż jej pragnął, wiedziała o tym. Po co to bezsensowne małżeństwo? I dlaczego zostawił żonę w Yorkshire?

Sącyli szampana, gdy podszedł do nich Lyonel.

- Całkiem sporo ludzi - powiedział, leniwie omiatając wzrokiem salę balową w posiadłości lady Bellingam. - Lady Constance, jestem do pani usług. Do twoich, Hawk, stary przyjacielu, niestety nie.

Constance zastanawiała się, czy mogłaby spróbować z hrabią Saint Leven. To był już drugi sezon, który spędzała w Londynie, i wiedziała, że rodzice chcieli, by postarała się nieco bardziej i związała się z jakimś odpowiednim dżentelmenem. A Lyonel jest przystojny, pomyślała, i wydaje się przyjemny. Jednym uchem słuchała toczącej się między Lyonelem a Hawkiem rozmowy, ale otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia, gdy usłyszała słowa Lyonela.

- Myślę, że Frances doskonale by się tu bawiła. Podoba jej się ten gorszący walc?

*Frances.* Tak więc ma na imię żona Hawka. Czy to znaczy, że lord Saint Leven już ją poznał?

- Nie mam bladego pojęcia - odpowiedział Hawk, próbując za wszelką cenę powstrzymać Lyonela przed kolejnymi komentarzami na ten temat. Na szczęście posuwistym krokiem zmierzał w ich kierunku lord Bellamy, by poprosić Constance do tańca.

- Głupi fircyk - powiedział Lyonel, obserwując barona prowadzącego lady Constance w jakimś ludowym tańcu.

- Lyonel, proszę, zdejmij ten cholerny monokl. Przypominasz mi Frances w tych jej wstrętnych okularach.

- Już za nią tęsknisz, prawda, mój drogi? A to dopiero drugi dzień... Hm, chciałem powiedzieć druga noc w Londynie.

- Tęsknię za Amalie. Wybacz mi, Lyonel, ale udam się w kierunku ulicy Curzon. Amalie, w przeciwieństwie do innych, bez wątpienia czeka na mnie z całą swą słodyczą.

- Słodyczą - zadumał się Lyonel. - Cóż za dziwne określenie. Baw się dobrze, stary druhu.

Hawk miał szczerzy zamiar dobrze się bawić. Gdy przybył do Amalie, do domu na ulicy Curzon, który sam pozwolił jej wybrać i umeblować, na swój koszt oczywiście, powitała go Maria, mała zadziorna służąca Amalie.

- Pani oczekuje pana, *monseigneur*.

Już wchodząc po schodach do sypialni Amalie, Hawk czuł, że jest coraz bardziej podniecony.

Amalie siedziała pośrodku łóżka nakrytego różową falbaniastą narzutą, na kolanach miała otwartą swa ulubioną książkę. A tak, Diderot, którego uważała za człowieka pełnego talentów, rozumu i humoru. Usłyszała kroki Hawka i szybko wsunęła cienką książkę pod poduszkę.

Tęskniła za nim, nie było co do tego wątpliwości. Zastanawiała się, czy jego ojciec zmarł. Gdy Hawk wyjeżdżał z Londynu i udawał się do swojej posiadłości, był zrozpaczony. Powinna była czytać „Gazette”, ale wydawała jej się nudna; dużo bardziej lubiła eleganckie utwory swoich rodaków.

Pojawił się w drzwiach, taki piękny, przystojny, wypełniając całym sobą jej tak bardzo kobiecą sypialnię.

- *Mon faucon!* - zawołała i zeskoczyła z łóżka. Natychmiast wziął ją w swe silne ramiona, a ona przytuliła twarz do jego ramienia.

- Nigdy nie przyzwyczaję się do francuskiej wersji mojego imienia\* - powiedział, przesuwając ręce wzdłuż jej kręgosłupa, aż do bioder.

Wdychał jej słodki zapach: woń kobiety i róż. Kombinacja uderzająca do głowy.

- Pragnę cię. Teraz - szepnął.

Przywarła do niego i poczuła twardą męskość napierającą na jej uda.

- To prawda, *mon amour* - wyszeptała i wspięła się na palce, by go pocałować.

- A ty, Amalie? Pragniesz mnie?

Na to pytanie przekrzywiła głowę na bok. - Co za pytanie! *Ridicule!*

Poczuła, że jego ręka wślizguje się pod jej peniuar, a zwinne palce przesuwiają się w dół brzucha, pieszcząc zmysłowo.

- O tak! Wspaniale! - powiedział Hawk, czując, że jest ciepła i wilgotna.

- A czego się spodziewałaś, *mon faucon*? Chłodu?

- Sam nie wiem - odpowiedział, z łatwością unosząc ją do góry. Frances byłaby zimna, sucha i sztywna.

Rozebrał się tak szybko, że Amalie nie miała zbyt wiele czasu, by podziwiać jego piękne ciało, a za chwilę był już w łóżku przy niej i zsuwał z niej różowy jedwabny peniuar.

- Boże, ależ za tobą tęskniłem - powiedział, wtulając twarz w jej biust.

- A ja za tobą - wyszeptała, obejmując go delikatnie.

- Obawiam się, że nie mogę już dłużej czekać, Amalie. - Był tak podniecony, że niemal sprawiało mu to ból.

- Ja będę miała swoją przyjemność później - odparła i przysunęła się, by móc go przyjąć. Zamknęła oczy, gdy wszedł w nią głęboko. - O tak - jęknęła, unosząc do góry biodra.

Hawk poczuł, jak na jego plecach zaciskają się jej uda, czuł jej dłonie ściskające go za pośladki i w chwilę później wytrysnął w nią ze stłumionym okrzykiem.

Amalie, która uśmiechała się i delikatnie głaskała go po włosach. - Masz trzydzieści minut, Hawk. Później znów musisz zostać moim kochankiem.

- A nie twoim mężem - mruknął, świadomy uporczywie dręczącego go poczucia winy.

- Nie rozumiem - odparła.

- Później ci to wyjaśnię.

- Jak się ma twój ojciec?

- Zdrowy jak i ty. Albo i nawet bardziej.

- Aha. To dobrze.

Hawk usnął, leżąc na swojej kochance. Amalie delikatnie głaskała jego plecy, myśląc o czymś intensywnie. Jak ma powiedzieć temu pięknemu mężczyźnie, że chce wrócić do Grenoble, że dostała propozycję małżeństwa od mężczyzny, którego zna od lat, a który ma teraz świetnie prosperującą

farmę. Miała wystarczająco dużo pieniędzy, by kupić wszystkie książki, na które będzie miała ochotę, i chciała się wreszcie ustatkować. Pragnęła Roberta i pragnęła mieć dzieci. No cóż, była to jednak trudna decyzja: nie będzie więcej luksusów, przynajmniej nie takich jak te, które ma tutaj. Robert będzie się z nią szaleńczo kochał, tego była pewna, ale nie będzie dla niej jak kochanek. Nie będzie taki jak Hawk.

Z drugiej zaś strony Amalie zyska szacunek i poważanie, a jej francuska dusza pragnęła tego jak niczego innego na świecie. A Robert Gravinier nie musi się dowiedzieć, że była kiedyś kochanką innego mężczyzny.

Hawk poderwał się ze snu po dobrych dwóch godzinach.

- O mój Boże - jęknął, uświadomiwszy sobie, że przygniata swoim ciężarem biedną Amalie. - Przepraszam. Powinnaś była mnie obudzić.

- Ależ nie - odparła, całując go w policzek. - Ja także zasnęłam.

To nie była prawda. Przez ten czas zdążyła przeczytać kolejny rozdział *Wielkiej encyklopedii Diderota*, ale faktycznie nieco zdrętwiała.

Hawk zsunął się z niej i wstał. Patrzyła, jak się przeciąga, i jej pragnienie związku z przyzwoitym i szanowanym Robertem nieco przyblakło.

- Jesteś wspaniały - powiedziała. - Nie widzieliśmy się zbyt długo.

- Pozwól mi się tylko wykapać, Amalie, a potem dostarczę ci takiej przyjemności, że będziesz krzyczeć z rozkoszy.

- Już mi się to podoba - powiedziała, a oczy jej błyszczały ze zniecierpliwienia. Hawk uwielbiał kobiecą rozkosz. Dawało mu to ogromną satysfakcję, gdy kobieta wydawała z siebie te nieco chrapliwe i płaczące jęki, a jej ciało prężyło się i drżało. Kobieta, nie żona, pomyślał całując brzuch Amalie, coraz niżej i niżej. Gdy jego usta ją odnalazły, szarpnęła się, osiągając przyjemność bardzo szybko.

Uniósł głowę i leniwie się do niej uśmiechnął. Wślizgnął się w jej ciepłe ciało i poczuł, jak zaciska się wokół niego. Wyprostował się całując ją, a jego język tkwił w jej ustach tak głęboko, jak jego męskość w jej wnętrzu.

\*

Była niemal druga nad ranem. Siedzieli nadzy na łóżku Amalie, jedząc słodkie rogaliki i sącąc herbatę.

- Jestem żonaty - powiedział obcesowo Hawk.

Amalie upuściła rogalik, który spadł na łóżko pomiędzy jej skrzyżowanymi nogami. Wpatrywała się w Hawka, pewna, że nie do końca go zrozumiała. Wprawdzie dobrze mówiła po angielsku, ale...

- Jestem żonaty - powtórzył i westchnął głęboko.

- Nie rozumiem - powiedziała wolno, ze wzrokiem nagle skupionym na jego twarzy - To bardzo dziwne, ale i... fascynujące.

A ponieważ mówiła serio, ponieważ nie była plotkarą, ponieważ jej głos był delikatny, a oczy pełne troski, Hawk zdał sobie nagle sprawę, że wylewa przed nią wszystkie swoje żale, że opowiada jej o wszystkim, począwszy od tego, jak szybko wyjechał z Londynu, by udać się do ojca, i jak pojechał do Szkocji. Kiedy skończył, był wycieńczony.

- Zostawiłeś swoją żonę w Yorkshire? Potwierdził kiwnięciem głowy.

- Ona się w tobie zakocha, *mon faucon*. Żadna kobieta nie może ci się zbyt długo opierać.

- Ha! Ona mnie nie cierpi. Pluje na sam mój widok. Ona...

- Bzdury. Dasz jej trochę przyjemności, a będzie się przy tobie topiła jak wosk, *n'est - ce pas?* Przecież jesteś wspaniałym kochankiem, a nie *bete*.

Hawk zdał sobie sprawę, że to co najmniej dziwne rozmawiać z kochanką o żonie, ale puściły już wszelkie hamulce.

- Amalie, musisz zdać sobie sprawę, że żaden dżentelmen nie traktuje żony tak, jak traktuje kochankę.

- Nie? A to bardzo dziwne.

- Nie ma w tym nic dziwnego. Żona to dama i nie jest... No cóż, nie chce, by zawracać jej głowę czymś takim jak seks. Ale szanuję jej uczucia, zapewniam cię, że...

Amalie wpatrywała się w niego.

- Hawk, więc ona nie topi się z pożądania, gdy jest z tobą?

- Nigdy nawet nie widziałem jej nagiej. - Hawk wzruszył ramionami. - Nigdy nawet nie dotknąłem jej powyżej talii. Tak jak powiedziałem, Amalie, te rzeczy wyglądają trochę inaczej między dżentelmenem i jego żoną.

Amalie zastanawiała się nad czymś w milczeniu. Zauważyła, że Hawk wpatruje się w jej biust, przeciągnęła się więc leniwie, uwodzicielsko. Była trochę rozzalona, ale jakie to miało znaczenie? Szybko pozbyła się z łóżka resztek jedzenia i herbaty. - Chodź - powiedziała miękko.

Gdy Hawk opuszczał ulicę Curzon, szara poświata nadchodzącego świtu wisiała nad Londynem.

## ROZDZIAŁ 13

*Odplaca mu ona tą samą monetą.*

JONATHAN SWIFT

Marcus Carruthers wpatrywał się w Frances, co dobitnie przypominało jej początkową reakcję pani Jerkins.

- Ależ pani, ja... Cóż, nie wydaje mi się, żeby... Nie, to jest zupełnie niemożliwe. Co pan hrabia...

- Jestem wprawdzie ze Szkocji, ale potrafię łączyć fakty w logiczną całość. - Oczy Frances błyszczały, gdy patrzyła na Marcusa, a żartobliwy ton jej głosu sprawiał, że z jej wypowiedzi zniknęło wszystko to, co mogło być uznane za obraźliwe.

Marcus Carruthers przetarł czoło białą chusteczką.

- A teraz posłuchaj, Marcusie. Ty jesteś tutaj nowy i ja też jestem nowa. Mówię ci o wszystkich wydatkach, nie tylko na moją garderobę, ale także tych na gospodarstwo, i w gruncie rzeczy nie masz innego wyjścia, jak je zaakceptować. W końcu przecież mojego męża nie ma, co z pewnością zauważyłeś, ani też nie jest on szczególnie zainteresowany własną posiadłością.

- Zanim wyjechał, spędziliśmy razem dużo czasu - odpowiedział Marcus broniąc się, ale pomyślał też: hrabia gwizdże na Desborough Hall. Co mam zrobić?

- Rozumiem, ale teraz go nie ma, Marcusie. Jakie zostawił ci polecenia?

- On... Hm, cóż, powiedział, żebym dalej robił swoje.

- Ale co robił?

- Cóż, wydaje mi się, że chciał, żebym robił tak, by wszystko grało.

- To nie do przyjęcia, Marcusie - Frances usiadła wyprostowana na krześle i energicznie uderzyła dłońmi w uda. - Przejmuję zarządzanie stadniną i stajnią. Wiele rozmawiałam na ten temat z teściem i dowiedziałam się o dawnej świetności Desborough. Brat hrabiego, Nevil, podtrzymywał dobrą tradycję posiadłości, ale teraz panuje tu kompletny chaos i zamęt. To oburzające i nie zamierzam dłużej tego tolerować.

Przerwała na moment, wpatrując się w Marcusa.

- Ale pani jest damą - zaczął.

- Dziękuję za przypomnienie. A teraz posłuchaj. Widziałam przynajmniej cztery trzy - i czteroletnie źrebaki, źrebaki czystej krwi, z którymi nikt nie trenuje i które kosztują nas sporo pieniędzy, zamiast te pieniądze zarabiać. Na miłość boską, przecież stajenni jeżdżą na nich dla zabawy! Na koniach czystej krwi! Dodatkowo mamy jeszcze dwa wspaniałe araby i trzy konie berberyjskie, wszystkie pochodzące z znakomitych hodowli, dzięki którym moglibyśmy zarobić całkiem spore pieniądze.

- Wiem. Mówiłem to wszystko panu hrabiemu. - Marcus stał się nieco bardziej serdeczny.

- I co powiedział?

- On... No cóż, raczej nie był zainteresowany.

- Nie? Ale ja jestem zainteresowana i ty jesteś tym zainteresowany. Pierwsza rzecz, którą musimy zrobić, to upewnić się, że pan Belvis wróci do Desborough. Na ile zrozumiałam z rozmowy z teściem, ma on imponujące doświadczenie i zna nasze konie.

Marcus na chwilę spuścił wzrok. - To prawda - powiedział. - Ale jest coś jeszcze, o czym powinienem pani powiedzieć, lady Frances. Pan hrabia wspominał, że dostał pewną ofertę. Ktoś chce kupić całe Desborough - konie, stadninę, araby i konie berberyjskie, o których pani wspomniała, wszystko, także wszystkie nagradzane klacze. Żadna z naszych klaczy nie miała jeszcze źrebiąt - dodał po chwili.

Frances aż wstrzymała oddech ze wzburzenia.

- Co? Zastanawia się nad zniszczeniem tradycji tylko dlatego, że nie ma ochoty wziąć na siebie odpowiedzialności za posiadłość? Och, mogłabym go zabić!

- Pan hrabia... cóż, powiedział mi, że na razie rozważa taką możliwość. Nie podjął jeszcze żadnej decyzji, pani.

Frances zerwała się z krzesła i zaczęła chodzić po salonie w tę i z powrotem. Jej kroki były długie i sprężyste, i w niczym nie przypominały kobiecego spaceru. Marcus obserwował jej przechadzkę z ostrożnym zainteresowaniem.

Zatrzymała się. Zaciśnięte pięści miała oparte na biodrach, a jej szare oczy aż pociemniały z emocji.

- Chyba nadszedł czas, żebym się skonsultowała z teściem w kwestii funduszy. Przywrócenie stadninie dawnej świetności będzie nas sporo kosztować. Nie sądzę, żebym mogła sama zdecydować o tak poważnych wydatkach.

- Nie. Przykro mi, ale nie może pani. Pan hrabia powiedział...

- Och, daj już spokój z tym panem hrabią! - Frances chwyciła gwałtownie za sznur przytwierdzony do dzwonka przywołującego służbę i poczęła zań energicznie szarpać.

Otis pojawił się szybko i bezszelestnie jak dżinn z butelki.

- Czy markiz jest w domu? - zapytała Frances.

- Zaraz spróbuję go znaleźć, pani - odparł Otis. Miał zarumienioną twarz i zastanawiał się, o co tym razem jej chodzi.

Kilka minut później markiz, wypoczęty po krótkiej drzemce, wszedł do salonu. - Moja droga, na punkcie czego masz bzika tym razem?

- Nie mam bzika, sir. Wiedziałeś, że Hawk nosi się z zamiarem sprzedania Desborough Hall?

- O czym ty, u diabła, mówisz?!

- Diabeł nie ma tu teraz nic do rzeczy. W każdym razie mam dla ciebie pewną propozycję, sir.

- Najpierw chyba napiję się brandy. Carruthers, przyłączysz się?

- A ja? - zażądała Frances. - Ja potrzebuję brandy bardziej niż którykolwiek z was. Bo zdaje się, że to ja jestem teraz odpowiedzialna za Desborough Hall.

\*

*Świat w większości składa się z głupców i niegodziwców.*

GEORGE VILLIERS

Edmund Lacy, wicehrabia Chalmers, spokojnie przyglądał się swojej narzeczonej Beatrice, lady Dunsmore.

- Nie chcę nawet o tym słyszeć! - Beatrice wpadła w szal, a jej osławiona blada karnacja

zmieniła kolor na czerwony. - To wszystko sprawa mojego ojca, możesz być tego pewien, Edmundzie. Czy nie mówiłeś, że mój drogi brat przebywa teraz w Londynie, i to sam?

- Tak właśnie powiedziałem - odparł Edmund, bawiąc się zwierciadłem zawieszonym na aksamitnej wstążce. - I powinienem jeszcze dodać, że bardzo dobrze się tu bawi.

- Wrócił do kochanki?

- Na to wygląda.

- Mógłby mieć choć na tyle przyzwoitości, żeby mnie odwiedzić. - Edmund wzruszył ramionami.

Oczy Beatrice błyszczały, gdy mówiła: - Ciekawa jestem, co o tym wszystkim sądzi Constance?

- Domyślam się, że jest... zdenerwowana. Spotkałem ją nie dalej jak dwa dni temu. Była na spacerze z tym swoim cholernym pekińczykiem i wiecznie skuloną ze strachu służącą. Głośno wyrażała swoje niezadowolenie.

Beatrice tak naprawdę guzik obchodziła lady Constance, najstarsza córka markiza Lumely. Dziewczyna była prawdziwą nudziarą, przynajmniej gdy przebywała w towarzystwie innych pań. Obchodził ją natomiast Hawk i to, że się ożenił, w dodatku z jakąś nieznaną, o której nikt nic nie wie! I to wtedy, gdy byli już blisko, tak blisko osiągnięcia tego, co stanowiło największe pragnienie jej serca. Zastanawiała się, czy młoda żona ma jakąś władzę nad swym mężem, a jeśli tak, to co sądzi o Desborough. Beatrice pokręciła głową. Nie, jeśli faktycznie to niedorzeczne małżeństwo było pomysłem ojca, to pobyt Hawka w Londynie bez żony może oznaczać tylko jedno: nie może na nią patrzeć.

- Zapytałeś go ponownie o Desborough Hall?

- Kochanie, nie możemy go naciskać jak jacyś handlarze. - Edmund łagodnie zwrócił się do Beatrice, która zarumieniła się i uśmiechnęła. - Już wkrótce, Beatrice. Hawk potrafi być uparty, nie będę więc na niego nadmiernie naciskał.

- Och, gdybym tylko urodziła się mężczyzną! To niesprawiedliwe, Edmundzie! Wtedy to wszystko byłoby moje. Wszystko. A Hawk i tak nie dba ani o stadninę, ani o hodowlę!

- Ale wtedy, moja droga, nie bylibyśmy zaręczeni. Gdybyś była mężczyzną, oczywiście.

Beatrice zaniemówiła, ale tylko na chwilę.

- Ach, to! - machnęła lekceważąco jasną elegancką dłonią, nieświadoma, że tym gestem obraża swego przyszłego męża. - Cóż, przypuszczam, że mój drogi brat zgodzi się na sprzedaż, więc wtedy Desborough i tak będzie moje.

- Tak, to prawda.

- Sam wiesz, że jedyne, na czym zna się Hawk, to wojsko, a teraz jest jak ptaszek wypuszczony ze swej bezpiecznej klatki. Jakiś czas temu powiedział mi, że nigdy nie pragnął ani tytułu po Nevilu, ani jego majątku. Myślisz, że bardzo angażuje się w hazard?

- Beatrice, on nie jest idiotą. Nawet jeśli sporo gra, to musiałby przegrać naprawdę dużo, żeby zacząć myśleć o sprzedaży posiadłości tylko z powodu braku funduszy.

Beatrice zamilkła, a Edmund obserwował ją z rozbawieniem, od którego barwa jego bursztynowych oczu wydawała się jeszcze głębsza. Beatrice bez wątplenia była czarownicą, ale gdy już się pobiorą, będzie ją miał pod kontrolą, a ona nie musi wcale się dowiedzieć, że jej majątek jest mu potrzebny po to, by mógł zapłacić za konie, gdy Hawk wreszcie zgodzi się sprzedać posiadłość. W ten sposób oboje dostaną to, czego pragną. Edmund jej nie kochał, ale miał ochotę iść z nią do łóżka i planował, że stanie się to już wkrótce. Była przecież wdową, a wiekowy mąż z pewnością nie dawał jej zbyt dużej satysfakcji, jeśli w ogóle dawał jakąkolwiek. Poza tym Beatrice była całkiem

ładna. Z twarzy podobna do brata, ale jednocześnie bardzo kobieca: miała czarne błyszczące włosy, oczy zielone jak wiosenne liście, duży biust. Była wysoka, więc nawet jeśli z czasem nabierze ciała, to i tak przez wiele lat zachowa swój urok. Przyszło mu też do głowy, że bratersko - siostrzana miłość między Hawkiem a Beatrice nie znikła. Miał nadzieję, że się w tej kwestii nie pomylił, zakładał bowiem, że Beatrice stanie u jego boku, gdy będzie próbował przekonać Hawka do sprzedaży posiadłości.

- Może zaprosisz swego brata na kolację, Beatrice? Ja oczywiście także będę w niej uczestniczył. To może być doskonała okazja, by znów poruszyć temat posiadłości.

Beatrice zamrugła. - Ależ to wspaniały pomysł, Edmundzie! Miałbyś ochotę spróbować odnaleźć mojego brata?

- Nie mogę przecież odwiedzić jego kochanki - sucho odparł Edmund.

- Ależ on nie może cały czas być u niej!

Edmund uśmiechnął się jedynie do Beatrice, a potem chwycił jej dłoń, uniósł do ust i pocałował. - Ach - westchnął, z satysfakcją czując jak przyspiesza jej puls. Spojrzał jej prosto w oczy i powoli przesunął dłonią po jej piersiach; poczuł, jak pod cienką muślinową tkaniną twardnieją jej sutki. - Już niedługo - dodał i odwróciwszy się, wyszedł bez słowa.

Słyszał jej przyspieszony oddech. Jest prawdziwą czarownicą, pomyślał po raz kolejny, ale w łóżku na pewno będzie bardzo namiętną czarownicą.

Edmund Lacy wytropił swego przyszłego szwagra u White'a, ale nie przy karcianym stole, lecz w olbrzymiej bibliotece, której stali bywalcy byli od niego starsi o dwa pokolenia.

Panowała tam niepokojąca cisza, od czasu do czasu słychać było jedynie szelest kartek albo chrapanie.

- Hawk - powiedział cicho, lekko potrząsając Hawka za ramię.

Hawk ze zmarszczonym czołem czytał artykuł o wojnie w „Gazette”.

- Nie dzieje się dobrze - mruknął pod nosem. - O, Edmund! Jak się masz? Jak się miewa Bea?

- Dobrze, tak samo jak i ja. W zasadzie występuję teraz w roli jej posłańca. Zechciałbyś przyjść na kolację dziś wieczorem? Do Dunsmore House.

Cholera! Kolejne impertynenckie pytania o moje małżeństwo, pomyślał Hawk, ale jego twarz pozostała niewzruszona. Poczul nagły przypływ winy, że jeszcze nie spotkał się z siostrą. Była do niego tak podobna, że powinien czuć się bardziej z nią związany, ale nie czuł się związany - ani teraz, ani nigdy wcześniej. Szczególnie że w czasie, gdy dorastali w Desborough Hall, też nie widywał jej zbyt często. A potem, kiedy zmarł ich dziadek, a cała rodzina przeprowadziła się do Chandos Chase, widywał ją jeszcze rzadziej, bo najczęściej przebywał w Sandhurst.

Nagle zdał sobie sprawę, że nie odpowiedział na pytanie Edmunda i szybko odparł: - Będzie mi bardzo miło, Edmundzie.

Potem jeszcze jakiś czas uprzejmie rozmawiali o wojnie i Hawk zdał sobie sprawę, że jest pod wrażeniem rozległej wiedzy swego przyszłego szwagra. Edmund Lacy nie był ani pustogłowym hulaką, ani durniem.

Gdy Edmund wreszcie wstał, by udać się do wyjścia, powiedział delikatnie: - Nawiasem mówiąc, Hawk, nie musisz martwić się, że Beatrice będzie cię wypytywała o twoje małżeństwo. Udało mi się ją przekonać, że to nie jest jej sprawa. Ani oczywiście moja.

- Jesteś bardzo odważnym człowiekiem - odparł Hawk z uśmiechem. - Słyszałem, że gdy ten biedak, lord Dunsmore, wyciągnął kopyta, to byk) jego jedyne działanie niezależne od Beatrice.



- Hawk, jak możesz tak mówić o swojej siostrze? - zbeształ go Edmund. - Ona jest pełną życia kobietą, to wszystko. Nie sądzisz chyba, mój drogi, że w ten sam sposób mogłaby postępować ze mną?

Hawk zaśmiał się, ale tylko po to, żeby się powstrzymać przed komentarzem, gdy z ust jednego z wiekowych bywalców biblioteki wydobyło się pełne dezaprobaty prychnięcie.

Hawk uklonił się uprzejmie, usiadł na wysokim skórzanym krześle i obserwował wychodzącego Edmunda. Ciekawy okaz, pomyślał, ani nie rozlazły dandys, ani napuszony idiota. Modnie ubrany, ale nie obwieszony biżuterią, schludny, postawny. Będzie dobrym mężem dla Beatrice: potrafi utrzymać ją w ryzach.

Frances. O cholera, pomyślał z niesmakiem i wstał. Nie chciał o niej myśleć. Wychodząc na ulicę Świętego Jakuba, zastanawiał się, czy ojciec wciąż jest w Desborough Hall. Potem pomyślał, że zapewne nadal tam jest, trzyma Frances za jej małą rączkę i próbuje zmusić słuźbę, by traktowała ją jak kogoś w rodzaju pani. Zapewne zachęca ją też, by kupiła sobie kilka nowych sukien. Być może przekonuje ją, by się nie chowała i nie kuliła ze strachu.

Hawk zdecydował, że powinien napisać do Frances. Tak, to właśnie robi. Wrócił do miejskiego domu Hawksburzych przy placu Portland. Poza Grunyonem było tam tylko dwóch słuźących, ale nie miało to większego znaczenia: Hawk i tak nigdy nie jadał w domu.

Rolland, jego majordomus, był starszy od Otisa z Desborough Hall, a Shippe z Chandos Chase wyglądał przy nim jak młodziutki szczeniak. Udawało mu się usłyszeć kołatkę, ale wszystkie inne obowiązki były, delikatnie powiedziawszy, poza jego możliwościami od dobrych dziesięciu lat, tak więc to Grunyon przyniósł Hawkowi do biblioteki pióro i papier.

- Rolland jeszcze dycha? - zapytał Hawk, uśmiechając się do Grunyona.

- Jako tako - odparł Grunyon.

- Posłałbym go na zieloną trawkę, ale on nie ma żadnej rodziny. Przeżył wszystkich, a z tego, co słyszałem od ojca, był dziewiątym z dwunastu dzieci.

- Tak chyba wygląda długowieczność - powiedział Grunyon. - Piszesz, panie, do lady Frances? - zapytał z pewnością siebie właściwą tym słuźącym, którzy słuźąc swemu panu od lat wiedzą, że nic złego ich z ich strony nie spotka i że na wiele mogą sobie pozwolić.

- Tak. Niech to szlag! - odparł Hawk, zanurzając gęsie pióro w kałamarzu. - Dziś wieczorem wybieram się na kolację do mojej siostry i lorda Chalmersa. Przygotuj mi ubranie, Grunyon.

- Tak, panie. Ach, proszę życzyć lady Frances ode mnie, hm... wszystkiego najlepszego.

- Bezczelny głupek!

\*

- Ekscentryczny splendor - jeszcze tego samego wieczora powiedział Grunyon, okazując w ten sposób swą aprobatę.

- Co?

- Sam słyszałem, jak pan coś takiego kiedyś powiedział.

- Całkowity nonsens. Cholera, przecież ja nawet nie wiem, co to słowo znaczy!

- Odnosi się ono, panie, do tego, że bardzo elegancko wyglądasz w wieczorowym stroju.

Hawk prychnął, wziął od Grunyona pelerynę, rękawiczki, laseczkę i wyszedł. Wziął dorożkę, by dostać się na niezbyt odległą ulicę Grosvenor, gdzie w Dunsmore House powitała go czarująca i wesoła siostra, którą aż przepelniała radość, że go widzi, i która ucałowała go w policzek. Edmund uklonił się tak, by to widziała, a potem wycofał się, pozwalając Beatrice przejść ster.

Kolacja składała się z doskonałych potraw kuchni francuskiej: cielęciny w delikatnym sosie winnym, kuropatwy nadziewanej rodzynkami, orzechami i ryżem oraz jagnięciny tak delikatnej, że rozpływała się w ustach.

- Myślę, że oboje powinniśmy odwiedzić jutro lorda Jacksona, Edmundzie - powiedział Hawk. Czuł się nasycony i rozsiadł się wygodnie.

- Zgadza się z tobą - odparł Edmund, kiwając jednocześnie na Beatrice, która posłusznie wstała z krzesła.

- Wrócę do was, panowie, gdy uraczycie się już kieliszkiem porto - powiedziała i wyszła, zostawiając ich samych.

- Gratuluję raz jeszcze - powiedział Hawk, unosząc kieliszek w kierunku Edmunda.

- Dziękuję. Wiesz, myślę, że dobrze nam będzie razem. Czuję też, że i twemu ojcu... ulżyło.

Markiz rzadko wspominał o córce, a gdy powiedziano mu o zaręczynach, prychnął tylko i mruknął pod nosem: - Może smarkula wreszcie pomyśli o dzieciach. - A potem powiedział coś jeszcze, na co Hawk skrzywił się nieco. - Jedyna rzecz dotycząca lorda Chalmersa, która mnie niepokoi, to że był jednym z najlepszych przyjaciół Nevila. - Zabrzmiało to dziwnie i dość nieoczekiwane w ustach ojca.

- Być może - zaczął Hawk, uśmiechając się nagle do Edmunda - powinienem pogratulować ci także siły charakteru. Beatrice nic nie wspominała o moim niefortunnym związku?

*Niefortunnym ?*

Edmund puścił tę uwagę mimo uszu i nalał Hawkowi kolejny kieliszek doskonałego porto i wyciągnął się w fotelu. - Słyszałeś, co się stało jednemu z najlepszych koni wyścigowych hrabiego Egremont? - spytał z zadumą.

Hawka niespecjalnie to interesowało, ale pokręcił przecząco głową i wyciągnął się w fotelu.

- Nazywał się Sokół. Okulał, i to z winy trenera, tuż przed ważnym wyścigiem w Newmarket. Trener wziął nogi za pas. Podobno uciekł gdzieś do Europy.

- Pech - przyznał Hawk.

- Mówię o tym, żeby ci przypomnieć, że świat koni i wyścigów wcale nie jest taki nieskazitelny. Trzeba być naprawdę zdeterminowanym i dążyć do zwycięstwa, jak na przykład książę Portland czy książę Richmond. Oni żyją tylko i wyłącznie dla koni i wyścigów. To jedyna droga do sukcesu. - Edmund zamilkł na moment, ale po chwili dodał: - Nevil był taki sam. Żył końmi i dla koni. Nic innego nie przykuwało jego uwagi.

Ku rozczarowaniu Edmunda Hawk odpowiedział mu nie do końca tak, jak tego oczekiwał. - To dziwne, ale znałeś mojego brata lepiej niż ja. Rzadko go widywałem przez ostatnie sześć czy siedem lat jego życia. Odnosił sukcesy w Newmark i Ascot?

Edmund miał już na końcu języka odpowiedź, że stajnia Nevila nie należała do najlepszych, ale wtedy nie miałoby to wszystko sensu, bo dlaczego więc chciał ją kupić, skoro nie jest taka dobra.

- Tak - odparł Edmund. - Odnosił sukcesy.

- A i ty, jak mniemam, jesteś zapalonym miłośnikiem wyścigów?

Edmund kiwnął głową, gorączkowo szukając właściwego wstępu, właściwej rzeczy, którą powinien teraz powiedzieć. - Dlatego chciałbym skrzyżować twoją hodowlę z moją. Możesz to chyba nazwać moją największą ambicją. Nawiasem mówiąc, twoją siostrę również pochłaniają wyścigi. Ona także podziela tę ambicję.

- Aha.

Hawk zdał sobie sprawę, że nie jest już tak chętny do sprzedania Desborough, jak jeszcze przed dwoma miesiącami. Teraz jest żonatym mężczyzną, a w normalnych okolicznościach żonaty mężczyzna zostaje ojcem. Co pomyślałby jego syn, gdyby się dowiedział, że ojciec sprzedał jego spuściznę? Nie była to dla Hawka myśl przyjemna, raczej alarmująca, przynajmniej w tym momencie. Lubił Edmunda i nie chciał go rozczarować, postanowił więc na razie nie udzielać jednoznacznej odpowiedzi.

- Wciąż się nad tym zastanawiam. Jak wiesz, stary przyjacielu, w moim życiu zaszły ostatnio gwałtowne zmiany. Nie podjąłem jeszcze decyzji. - Hawk wzruszył ramionami i mówił dalej. - Ale to oczywiste, że nie interesują cię moje wewnętrzne rozterki. Może poprosimy Beatrice, by dla nas zagrała?

Hawk dostrzegł krótkie pytające spojrzenie, jakie siostra rzuciła narzeczonemu. Co robić? - zastanawiał się.

Gdy Beatrice raczyła ich muzyką, którą z fortepianu wydobywały jej utalentowane dłonie, Hawk słuchał jednym uchem. Wzdrygnął się na myśl o śpiewającej i grającej Frances.

- Belvis, on jest naprawdę wspaniały, prawda?

- To prawda, pani, jest wspaniały - odparł Belvis. Ucieszył się na widok podekscytowania w oczach Frances, gdy głaskała Latającego Dawida po lśniącej szyi. - Ma ponad metr sześćdziesiąt i jest pięknym gniadoszem. Wiesz, że większość koni czystej krwi to gniadosze, wiele jest kasztanów. Rzadko zdarzają się karę lub siwki. Od razu widać po jego elegancko wyrzeźbionej szyi i pięknym pysku, że ma w sobie wiele arabskiej krwi. A ta biała gwiazda na czole i białe kępki na pęcicach, to już zupełnie niewytłumaczalne.

- Z jakiej pochodzi hodowli?

- Dziwne, że pani pyta - powiedział Belvis, drapiąc się w strzechę kręconych siwych włosów. - Zdaje się, że dokumenty zaginęły, gdy nam go dostarczono jakieś cztery lata temu. Ale wystarczy na niego spojrzeć, by wiedzieć, że to champion. - Belvis pominął milczeniem fakt, że o Latającym Dawidzie nie wspominają żadne stajenne księgi, zdaje się z powodu tego, że jego poprzedni właściciel był człowiekiem niezwykle zapominalskim.

- Dlaczego właściciel nie dostarczył nowych dokumentów? - zapytała i poczuła gorący oddech ogiera, który właśnie brał jej z ręki marchewkę.

- Wyjechał do Indii. Poprzedni pan powiedział, że tam zmarł.

Frances wytarła dłonie w starą wełnianą sukienkę. - Wrócisz, Belvisie?

- Nie jestem już taki młody jak kiedyś - odpowiedział wymijająco.

- Nikt z nas nie jest. Czy upływający czas pozbawił cię wiedzy i umiejętności?

- Oczywiście, że nie!

Aha, pomyślała Frances, zaczyna się łamać. Już miała dalej na niego naciskać, ale wtedy Belvis powiedział: - Ale wiesz, pani, że odszedłem dlatego, że panu hrabiemu nie zależało na hodowli. Powiedział nawet, że zastanawia się nad sprzedażą tego wszystkiego.

- Nie robi tego - powiedziała Frances stanowczo.

- Cóż, zdaje się, że jest pani bardzo upartą osobą, ale...

- Proszę cię, Belvisie.

Przyjrzała się temu starszemu mężczyźnie. Musiał być już po sześćdziesiątce, ale zdawał się być w świetnym zdrowiu. Całe życie spędził na świeżym powietrzu, twarz miał czerstwą i pobrużdżoną od zmarszczek. Był niski, szczupły i żyłasty, ale miał niezwykle silne ramiona. Jego oczy w kolorze

bladego błękitu jakby spłowiąły od słońca. A konie go znają ufają mu. Pasowało do niego określenie, którego używał jej ojciec: Belvis był naturalny. Frances uniosła brodę - ona też jest naturalna.

Nabrała powietrza i wypaliła: - Zapłacę ci trzysta funtów rocznie.

Gdy Belvis to usłyszał, szeroko otworzył oczy. A potem zaczął się śmiać. Przestał tak samo nagle jak zaczął i przetarł oczy rękawem. - Tommy powiedział mi, że wyleczyłaś, pani, poobijaną nogę Skoczka i że jest teraz w świetnej formie.

- Nawet nie kuleje - powiedziała Frances. - Ja... cóż, dorastałam w Szkocji ucząc się o koniach, opiekując się nimi. Byłam nawet przy narodzinach wielu cieląt i źrebiąt. A jeśli chodzi o Skoczka, to po prostu często robiłam mu okłady, a potem jeszcze nakładałam masę na opuchliznę.

- To dosyć nietypowa rozrywka dla kobiety.

- Jestem Szkotką, Belvisie - odparta, a jej szare oczy trochę pociemniały. - I nie jestem bezużytecznym stworzeniem, które trzeba jedynie rozpieszczać i...

- Wiem - przerwał jej Belvis.

- ... i dla mnie to nie jest tylko rozrywka, Belvisie!

- Najwyraźniej nie - odparł, pocierając szpiczastą brodę. - Nie zrozum mnie źle, pani. To nie chodzi o to, że nie chcę wrócić do Desborough, ale o to, że niezależnie od tego, co robimy i mówimy, i tak hrabia jest właścicielem tego wszystkiego.

- Hrabiego tutaj nie ma, Belvisie. - Tak, ale...

- Nawet nie wiem, czy wróci w ciągu najbliższych sześciu miesięcy.

- Aha, a kiedy już wróci, to planujesz dla niego, pani, coś w rodzaju... niespodzianki?

Frances uśmiechnęła się promiennie. - A żebyś wiedział!

- A jeśli sprzeda posiadłość zanim tu wróci?

To ją zastanowiło. Zagryzła wargę, rozważając różne możliwości.

- Chyba - odezwała się wreszcie - napiszę do niego, do Londynu.

*Będę go prosić, błagać, żeby nie sprzedawał posiadłości.*

W tym samym momencie Latający Dawid trącił nosem rękaw Belvisa. Trener uśmiechnął się i powiedział: - Zostanę, dopóki nie dowiemy się, co będzie dalej z hodowlą, w te czy we wte.

- Wspaniale - powiedziała Frances i uścisnęła mu dłoń.

Uśmiechała się do chwili, gdy usiadła w salonie z piórem w ręce i czystą kartką.

- A niech cię szlag, panie hrabio! - mruknęła i przyłożyła pióro do papieru.

## ROZDZIAŁ 14

*Istniał cały świat i jego żona.*

JONATHAN SWIFT

Hawk stuknął długimi palcami w leżącą przed nim kartkę papieru. Nie podobało mu się, że przypomniano mu o istnieniu Frances, a jeszcze teraz ona napisała do niego list! I to jaki list...!

Dziwne, pomyślał, marszcząc czoło i wpatrując się w kartkę pokrytą słowami starannie wykaligrafowanymi czarnym atramentem. Dlaczego, u diabła, przejmuje się stadniną? Przecież nie ma pojęcia o wyścigach, tak się przynajmniej Hawkowi zdawało. Przez chwilę ogarnęło go poczucie czystej przekory i uśmiechnął się sam do siebie. Wsunął kartkę z powrotem do koperty, a tę do szuflady biurka. Nie, nie sprzeda niczego, ale nie z powodu jej listu.

Pokaz takiej ekscytacji, taka namiętność, i to ze strony szarej myszy Frances! Potrząsnął głową; nie potrafił sobie wyobrazić, żeby Frances mogła interesować się jego końmi. Z pewnością kuliliby się ze strachu, że któryś ją ugryzie. Zastanawiał się, czy to ojciec ją do tego namówił, ale potem z niedowierzaniem pokręcił głową. Nie był to, a wiedział o tym z pierwszej ręki, sposób działania ojca.

Zastanawiał się, czy nie odpisać na jej list i nie zapewnić, że nie planuje już sprzedawać posiadłości.

Nie, zdecydował po chwili, gdy przypomniła mu się jej obojętność, chłód i prostackie zachowanie w stosunku do niego jako męża, a samo wspomnienie na nowo rozpałiło w nim gniew. Niech sama wypije piwo, którego nawarzyła.

Tego wieczora Hawk wybrał się na bal. Tańczył z Constance i mnóstwem innych dam oraz bezwstydnie flirtował z gospodynią, Aurelią Markham. Wyszedł o jedenastej.

Początkowo chciał pojechać do White'a, ale zmienił zdanie. Pragnął, potrzebował Amalie.

Amalie siedziała wygodnie w swym ulubionym fotelu w małym salonie i czytała *Kandyda* Voltaire'a. Usłyszawszy kołatkę, zaśmiała się radośnie. To Hawk, pomyślała i szybko wcisnęła książkę pod leżącą na fotelu ozdobną poduszeczkę.

Marie spała już w swej niewielkiej sypialni, Amalie sama otworzyła więc drzwi, uśmiechając się zapraszająco.

- *Bonsoir, mon faucon* - powiedziała i wyciągnęła do niego ręce.

- Jestem bardzo podniecony - powiedział Hawk zamiast zwyczajowego powitania i zaczął delikatnie kasać ją w ucho.

- Zawsze jesteś jurny jak młody byczek - zgodziła się z nim Amalie i czule przesunęła ręką po wypukłości rysującej się pod jego spodniami.

Hawk był także jurnym mężem, i to nieco martwiło Amalie. Chciało się jej śmiać z tych jego dziwnych zasad traktowania żony.

Hawk był wyśmienitym kochankiem, najpierw więc dał rozkosz Amalie, mimo że sam nie mógł

się wprost doczekać spełnienia.

- Całkiem nieźle jak na byczka - powiedziała Amalie, głaszcząc go po gładkich plecach. Hawk wciąż oddychał ciężko, leżąc z głową na poduszce tuż przy głowie Amalie.

- Dziękuję - powiedział sucho. Położył się na plecach z rękoma założonymi pod głowę. Wpatrywał się w przestrzeń.

- Czy stało się coś, co cię zmartwiło? - zapytała, a on bardzo gwałtownie pokręcił przecząco głową. - Chodź, *mon cher* - odezwała się łagodnie, zanim jej umysł powstrzymał napływające myśli.

- Wiesz przecież, że to, co mówi słynny Corneille, jest całkiem prawdziwe: „Mówiąc o naszych niepowodzeniach uwalniamy się od nich”.

- Corneille? - powtórzył ze zdziwieniem. Odwrócił się, by móc przyjrzeć się jej z bliska, i zauważył, że Amalie się rumieni. Pąsowieje na twarzy! Uśmiechnął się i dotknął opuszkami palców jej pełnych warg. - Ten uwielbiany przez sawantki? Jak wspaniale!

- Ja nie jestem sawantką - powiedziała i spojrzawszy na niego zmarszczyła brwi. - Ale nie jestem osoba niedouczoną, to wszystko.

To znów na moment przykuło uwagę Hawka. Zawsze bardzo lubił Amalie. Była ładna, wesoła i ulegała wszystkim jego zachciankom. Nie była pazerna ani skąpa. Była czarująca. Raz udawała, że jest jej z nim dobrze, ale tylko raz, potem już nigdy więcej. Och nie, na to by nie pozwolił. Ale na Boga, była jego kochanką. Czy naprawdę był tak ślepy i nie znał jej?

- Jest jeszcze jedna rzecz - powiedziała Amalie, a jej usta zacisnęły się na widok czegoś, co uznała za rozbawienie w oczach kochanka. - Voltaire twierdzi, że powinniśmy uprawiać nasze ogrody. Szlachetne uczucie. A ty, panie, pozostawiłeś swój ogród na północy... Cóż, bez opieki!

- O czym ty, do diabła, mówisz? - wycedził wolno Hawk. - To niesamowite... kochanka broniąca żony?

Amalie nadal patrzyła na Hawka niechętnym okiem.

- Wykończył mnie jakiś cholerny Francuz - powiedział Hawk, przeczesując palcami włosy Amalie. - Posłuchaj, Amalie, nie rozmawiajmy o mnie, dobrze? Tak naprawdę to w ogóle nie mam ochoty teraz rozmawiać.

Dostrzegł błysk w jej przepięknych zielonych oczach i poczuł, że mimo wszystkich wyznawanych przez nią zasad, serce bije jej coraz szybciej.

- Dobrze - odparła i wygięła się, by go pocałować i przyłgnąć piersiami do jego owłosionej piersi.

Hawka nie popędzała teraz nieodparta żądza, więc nie spieszył się. Pragnął z powrotem tej kobiety, swojej kochanki, ale nie osoby. Gdy jego usta całowały jej brzuch, a jego place ze znanstwem pieściły kobiecość, Amalie westchnęła. A potem bez ceregieli powiedziała: - Powinieneś to robić swojej żonie.

Hawk znieruchomiał, zatrzymały się też jego myśli. Podniósł się, by móc przyjrzeć się jej twarzy.

- Boże, mówiłem ci już przecież, że ja nigdy nawet nie pocałowałem mojej żony! Na miłość boską, takich rzeczy nie robi się żonie! - Hawk szybko pocałował wilgotne włosy na jej łonie. - Ona zemdlałaby, dostałaby ataku hysterii, jej uczucia natychmiast zostałyby głęboko zranione!

- Bzdura - powiedziała Amalie. - Jakież wy, mężczyźni, macie idiotyczne wyobrażenie o kobietach. Czy twoja żona jest inna niż ja?

- Nie wiem - odparł Hawk kwaśno. - Nigdy nie widziałem jej nagiej.

- Ach, więc jest to twoja dżentelmeńska wiara, że żona, urodzona i wychowana jako dama

nienawidzi nawet myśli o spółkowaniu?

- Twoja angielszczyzna poprawia się w iście zawrotnym tempie - powiedział z takim sarkazmem, jaki tylko mógł z siebie wydobyć. Jego pożądanie było w tej chwili równie gorące, jak popiół od trzech dni leżący w popielniku.

- Oczywiście. Mówiłam ci przecież, że nie jestem niedouczoną ignorantką. Posłuchaj, *mon faucon*, jak w ogóle możesz być tak głupi?

- Dziękuję ci bardzo! I nie jestem głupi! Zawsze traktowałem ją z należnym jej ogromnym szacunkiem i...

- Jesteś głupi - powtórzyła Amalie stanowczo. - Nie jesteś szpetny. Potrafisz zadowolić kobietę. I powinieneś pamiętać, że twoja żona też jest kobietą.

- Ale ona jest jednak bardzo brzydka - powiedział. - Ona...

- Jest gruba?

- Nie, prawdę powiedziawszy jest szczupła i smukła. Ale te jej okulary, fryzura, ubrania...

- A więc, *mon cher*, prawda jest taka, że ty wcale nie chcesz jej zadowolić, tak jak zadowalasz mnie? Budzi twój wstręt, więc chowasz się za tą idiotyczną teorią, że damy należy chronić przed dzikimi potrzebami mężczyzn.

- Cholerna filozofka - warknął. - Nie potrzebuję twoich kazań, Amalie.

- Okulary można zdjąć - powiedziała łagodnie - i ubranie też można zdjąć.

- Ale te jej włosy... Wygląda jak zakonnica w tych idiotycznych obrzydliwych czepkach, które nosi!

- Jesteś głupi. Tak jak mówiłam, całkowicie głupi. Czepki, dokładnie tak samo jak wszystko inne, też można zdjąć.

Hawk usłyszał własny głos mówiący coś zupełnie niestosownego. - Zastanawiałem się, jakie ma piersi... O Boże, zobacz, do czego mnie sprowokowałaś! Po prostu się zamknij! Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to mam teraz ochotę zająć się tym właśnie ogródkiem - powiedział, kładąc dłoń na kręconych włoskach pomiędzy jej jasnymi udami.

Po raz kolejny dał im obojgu przyjemność, ale Amalie wiedziała, że był roztargniony.

Kochanka przywołująca do porządku męża! Chciało się jej śmiać, ale nie mogła. Było jej z tym dobrze, ale wiedziała, że jej wesołość rozżłościłaby go. Mężczyźni to takie wrażliwe stworzenia. Mimo wszystko...

- Hawk - zaczęła miękko, wiedząc, że on jeszcze nie śpi. - Nie powinieneś traktować jej jak zakonnicy. Powinieneś...

- Amalie - Hawk był już bardzo zniecierpliwiony. - Nie chcę o niej rozmawiać. Ona mnie szczerze nienawidzi i nie chciałaby nawet, żebym jej dotknął, nawet gdybym ja sam się do tego przekonał.

- To nie brzmi dobrze, *mon cher*. Jeśli tylko chcesz, to potrafisz oczarować nawet tego grubasa regenta, *n'est - ce pas*. Opowiadałeś mi także o Brummellu i o tym, jak go rozbawiłeś jednym ze swoich dowcipów. Ty wcale nie chcesz spędzić życia z kimś, kto cię nie lubi. Twoja żona...

- Dostyc tego! - wrzasnął Hawk, zsuwając się z Amalie. - Twoim obowiązkiem, Amalie, jest dbać o moją przyjemność i mnie uszczęśliwiać, a nie ględzić na okrągło, jak jakaś przeku... kochanka!

Hawk wstał, oparł ręce na szczupłych biodrach i wpatrywał się w Amalie. Nagle zmrużył oczy, przyglądając się w zamyśleniu jej twarzy.

- Dlaczego, Amalie? Amalie odprężyła się i naciągnęła na swe nagie ciało lekką kapę, leżącą na

łóżku.

- To nie w porządku - powiedziała, nie patrząc mu w oczy.

Hawk mógł tylko się jej przyglądać. - Myślę - powiedział, powoli czując ogarniające go zmęczenie - że powinienem zostawić cię teraz samą.

Patrzyła, jak się ubierał, przyglądała się intrygującym cieniom na jego złocistym ciele, te wszystkie linie, kąty i płaszczyzny jego brzucha i klatki piersiowej. Cicho westchnęła. Hawk nie odezwał się ani słowem, dopóki nie ubrał się całkowicie. Wtedy podszedł do łóżka, pochylił się, pocałował ją, a potem się wyprostował.

- Hawk, jesteś dobrym człowiekiem - powiedziała.

- Dziękuję - odparł głosem zupełnie pozbawionym emocji. - Niedługo znów się zobaczymy. Dobranoc.

- Dobranoc - mruknęła, gdy już wyszedł. Słyszała jego kroki na korytarzu, słyszała, że przeskakuje po dwa stopnie na schodach, słyszała zamykające się za nim drzwi. Życie, pomyślała czując ogarniającą ją senność, życie nie jest takie proste.

\*

Hawk szedł ulicą Świętego Jakuba, odruchowo kłaniając się znajomym, ale kilka zdań zamieniał tylko z tymi, z którymi musiał, jeśli nie chciał być uznany za nieuprzejmego.

Czuł się dziwnie, jakby w sprzeczności sam ze sobą; do uczucia tego nie był ani przyzwyczajony, ani nie było ono przyjemne. Skrzywił się, dostrzegłszy Constance machającą do niego z dwukonnego powozu. Przymioty jej ciała wydały mu się teraz co najmniej wątpliwe, co go samego zaskoczyło. Wiedział, że nigdy by się z nią nie ożenił, nawet gdyby ojciec nie złożył tej idiotycznej przysięgi, której ciężar teraz musiał dźwigać na swoich barkach, ale mimo wszystko podobała mu się. Potrafiła wybornie flirtować.

- Hrabio! - zawołała do niego, jednocześnie gestem nakazując stangretowi, by się zatrzymał.

- Dzień dobry, Constance - powiedział, cicho podchodząc do jej powozu. - Jesteś na zakupach? - zapytał, rzucając okiem na stertę paczek przyduszających służącą, która w tym samym momencie na krótką chwilę spojrzała na Hawka. To, co dostrzegł w jej oczach sprawiło, że ponownie się skrzywił: nieopisane znużenie i apatyczną akceptację całej sytuacji. Zmusił się, by ponownie uśmiechnąć się do Constance.

- Sam widzisz, że tak. Teresa, głupia dziewucho, uważaj, żeby paczki nie powypadały na ulicę! Aha, Hawk, będziesz dziś na balu u lady Esterhazy?

Nie miał najmniejszej ochoty iść na jeszcze jeden cholerny bal.

- Nie jestem pewien - zaczął się wykręcać. Z pewnością będziesz wyglądała jak zwykle pięknie, Connie, ale niestety zmuszony jestem odmówić sobie tej przyjemności. Mam spotkanie.

Skłamał, ale był naprawdę zdesperowany. A potem pochylił głowę i wyczuł, że Constance jest wściekła.

- Nie mogę się doczekać, kiedy znów zatańczymy - powiedziała przenikliwie ostrym głosem.

Ze zmarszczonym czołem obserwował odjeżdżający powóz. Ruch był jak zwykle spory i stangretowi zajęło dobrą chwilę, zanim zdołał się włączyć do ruchu. Cały ten czas Hawk czuł na sobie wzrok uśmiechniętej Constance.

Po chwili był już nareszcie wolny i mógł kontynuować swą włóczęgę po mieście.

- Stary druhu, wyglądasz jak chmura gradowa, która sama nie wie, czy się rozpadać, czy nie.

- Saint Leven - przywitał go Hawk, zmuszając się jednocześnie do uśmiechu.



- Tak, zdaje mi się, że tak właśnie się nazywam - powiedział Lyonel, unosząc brew. - Wybieram się do Jacksona. Masz ochotę pójść ze mną?

Hawkowi aż się oczy zaświeciły. Tak, był żądny przemocy, chciał przyłożyć komuś lub czemuś. To pozwoliłoby mu oderwać się od dręczących go myśli.

Szybko przyjął wyzwanie od młodego Canterleya, hałaśliwego zabijaki z Suffolk, który spędzał większość wolnego czasu u Jacksona, walcząc z wszystkim przybyszami i rozprawiając się z nimi. W ciągu kilku minut Hawk był przebrany i stał w ringu. Widok potężnych mięśni Canterleya nie zbił go z tropu. Hawk był silny, miał świetną koordynację ruchów, a nieokreślony gniew, którym był przepelniony, nadawał mu groźny wygląd. Już po chwili całe jego potężne ciało błyszczało od kropelek potu. Miał zamiar zniszczyć młodego Canterleya.

- Panie, stój!

Cofnął się, dysząc ciężko. Jackson przyglądał mu się z pewnym zaskoczeniem. Spojrzał na Canterleya i dostrzegł ciekącą mu z nosa krew.

Potrząsnął głową.

- Dobra robota, Hawk, mówię ci - krzyczał sir Peter Graven. - Zarobiłem na tobie pięć gwinei!

- Chodź - odezwał się Saint Leven, a głos miał cichy i delikatny. - Spokojnie mogę przyznać, że starłeś tego odrażającego łotra na proch - zwrócił się do Hawka, gdy już się wykąpali i ubrali. - Lepiej się teraz czujesz?

Hawk z roztargnieniu przesunął ręką po żebrach. - Raz mnie trafił i teraz boli. - Kiedy wyjeżdżasz? - zapytał wprost Lyonel.

Hawk przyglądał się Lyonelowi. - Co to, u diabła, ma znaczyć? - zapytał.

- To, że siedzisz w Londynie już ponad dwa miesiące. Pytam więc, kiedy zamierzasz wrócić do Yorkshire?

- Nie mam zamiaru tam wracać.

Miał jednak taki zamiar, choć nie zdawał sobie sprawy, dopóki Lyonel nie przypomniał mu o pewnej oczywistej rzeczy.

Nie, cholera jasna!

- Nie ma powodu, żebym tam wracał. Nic tam po mnie, ja...

- Jesteś żałośnie nieszczęśliwym łajdakiem - przerwał mu Lyonel.

- Do niedawna jeszcze nim nie byłem. Byłbym ci wdzięczny, gdybyś raczył się zamknąć, Saint Leven!

- Od czego ma się przyjaciół - odparł Lyonel, strzepując nieistniejący pyłek z eleganckiego rękawa. - Masz żonę - dodał.

- Dlaczego, u licha, tak się wszyscy przejmują Frances? A ty ją przecież widziałeś, Lyon! Wróciłbyś do kogoś takiego?

- Tak - cicho odparł Lyonel - widziałem ją. Jeśli chodzi o ścisłość, to widziałem ją z bliska.

- Co ma oznaczać ten dwuznaczny żarcik? Lyonel wzruszył ramionami. - Jedź do domu, Hawk. Tylko to miałem na myśli.

Spodziewał się, że Hawk się na niego wścieknie, że może nawet pięść przyjaciela wylądować na jego nosie, ale Hawk nie zrobił nic. W milczeniu przeszli przez plac Picadilly.

- Zaraz zacznie padać - zauważył Lyonel, wpatrując się w ciemniejące niebo.

Hawk chrząknął i kopnął leżący na drodze kamień.

- Miałeś jakieś wieści od ojca?

- Ani jednego przekłętego słowa - odparł Hawk i zmarszczył czoło. To samo w sobie było dziwne, nawet bardzo dziwne. Ojciec powinien go nakłaniać do powrotu, zarzucać oskarżeniami, a tymczasem milczał. Stary, przebiegły władca absolutny.

Markiz ma jakiś chytry plan, pomyślał Lyonel.

- W porządku - odparł wreszcie Hawk, a w jego głosie zabrzmiało coś na kształt ulgi.

- Co jest w porządku? - zapytał Lyonel.

- Wyjadę jutro rano.

*I będę nadskakiwał mojej brzydkiej żonie, i zdejmę jej okulary i ten wstrętny czepek, i ubranie.*

*I pocałuję ją i zobaczę jej piersi, i...*

Hawk otrząsnął się. - Wiesz, ona mnie nie lubi - powiedział bardziej do siebie niż do Lyonela.

- Chyba nie - zgodził się Lyonel. - Ale wiesz, mój przyjacielu...

Hawk załamał ręce. - Nie, nie mów mi tego. Amalie twierdzi, że potrafię oczarować nawet osobę znaną jako regent.

- Dobrze, nie powiem już ani słowa - powiedział Lyonel ugodowo. - Chociaż ta osoba jest nieco inna niż regent. I ufam, że cały czas jest w Desborough Hall.

- A gdzie indziej miałyby być?

- A któż to może wiedzieć? Z powrotem w Szkocji? - wzruszył ramionami Lyonel.

- Nie. Gdyby tylko wyszła dalej niż za bramę, mój ojciec powiadomiłby mnie o tym szybciej niż myślisz. Mam mnóstwo rzeczy do zrobienia, Lyonel, a tu zaraz będzie padać.

- Naprawdę? - Lyonel wydawał się zaskoczony taką informacją. - Powoli, Hawk! Nie tak nerwowo! - dodał, uściskał przyjacielowi dłoń i odszedł z lekkim uśmiechem.

Nie tak nerwowo, pomyślał Hawk z pewnym obrzydzeniem. Czego Lyonel się po mnie spodziewa? Że uwiode własną żonę, a potem ją zniewolę?

Jakiś czas później, gdy Smallpiece pakował jego walizy, zdał sobie sprawę, że to niezwykle dziwna myśl: uwodzić żonę i zalecać się do niej.

## ROZDZIAŁ 15

*Zbiegło z tobą całe piekło.*

MILTON\*

- Panie! Nie spodziewaliśmy się ciebie! Miałeś...

- Dzień dobry, Otis. Gdzie jest moja żona? Hawk miarowo uderzał o dłoń trzymanymi w rękę skórzanymi rękawiczkami, czekając na odpowiedź. Gdy ta nie nastąpiła zaraz po pytaniu, zaczął bacznie przyglądać się swemu lokajowi, na którego twarzy malował się wyraz bezbrzeżnej rozpacz.

- Cóż, panie... - zaczął Otis, jednocześnie cały czas myśląc, jak mógłby wytrzeć krople potu, które wystąpiły mu na czoło.

- Tak?

- Co się tutaj dzieje? Otis się poci? Otis wziął się w garść. - Wydaje mi się, panie, że lady Frances przebywa teraz w gabinecie. Ona...

- W gabinecie? Dziwne. Zresztą nieważne. Zajmij się moim bagażem.

Co, u diaska, robi Frances w jego gabinecie? Ukrywa się przed służbą? Traktuje go jako schronienie? Dlaczego Otis zachowuje się tak dziwnie? Hawk przeszedł przez olbrzymi hol i skierował się na tył domu. Kątem oka dostrzegł, że w całym domu we wszystkich wazonach stały świeże kwiaty, a powietrze przesiąknięte było ich słodkim zapachem. Wiosna, pomyślał, a potem odrzucił tę myśl.

Drzwi do gabinetu były zamknięte. Zmarszczył czoło. Ta mała idiotka jest tak strachliwa, tak nieśmiała, że...? Chwycił gałkę, ale przeszło mu przez myśl, że drzwi mogą być zamknięte na klucz. Otworzyły się jednak łatwo i Hawk wszedł do pokoju. Zrobił krok i stanął jak wryty.

Gapił się z otwartymi ustami. Za biurkiem siedziała kobieta, piękna kobieta, a obok niej stał Marcus Carruthers. Rozmawiali o czymś cicho, a Marcus wskazywał palcem na leżący na biurku dokument. Hawk zamrugał, nie wierząc własnym oczom. Miał mętlik w głowie. Ta kobieta... Miała gęste włosy w kolorze przywodzącym na myśl dojrzałe kasztany, a delikatne pasma miękko spływały na jej pełną gracji szyję. Jej suknia była wyjątkowo piękna, w jasnym cytrynowożółtym kolorze, idealnie dopasowana do jej zgrabnego biustu.

O mój Boże!

Frances, skoncentrowana na wyjaśnieniach Marcusa, uniosła wzrok i dostrzegła swego męża w progu. Na jego twarzy malowało się bezbrzeżne zdziwienie, połączone z rozgoryczeniem i niedowierzaniem.

I tak musiał wcześniej czy później wrócić, pomyślała, starając się zachować zimną krew. Bardzo chciała, gorąco się o to modliła, żeby uprzedził ją o swoim powrocie, ale Hawk zawsze był nieprzewidywalny. Wielkie nieba!

- Dzień dobry, panie. Właśnie przyjechałeś? - zapytała cichym głosem.

- Frances?

. - Tak, panie.

Hawk nadal wpatrywał się w nią, całkowicie zaskoczony. - Gdzie są twoje okulary?

Wzruszyła tylko ramionami i uśmiechnęła się do niego delikatnie.

W tym momencie Hawk zdał sobie sprawę z obecności Marcusa Carruthersa, który przysunął się nieco bliżej Frances, jakby chciał ją przed czymś ochronić. Jego spojrzenie, jego postawa, wszystko to wyglądało na niebywale intymne. Poczł ogarniającą go wściekłość.

- Co się tu, u diabła, dzieje?

Frances zdziwiła się tym wybuchem gniewu. Wybuch męzowskiej zazdrości? Nie, to zbyt absurdalne. Podniosła się bardzo powoli. - Nic niestosownego, zapewniam cię, panie. Marcusie, dziękuję ci bardzo. Później podejmiemy decyzję w tej kwestii.

Marcus Carruthers dostrzegł pełen niedowierzania wyraz twarzy hrabiego i w tej samej chwili poczuł, że boi się tego człowieka. Bardziej jednak obawiał się o lady Frances. Czy można zostawić ją z nim sam na sam? Głupcze, przecież to jej mąż, złał sam siebie.

Chrząknął.

- Witaj w domu, panie - powiedział zachrypniętym głosem. - Porozmawiamy później - dodał, ale żadne z nich nie wiedziało, do kogo skierowane były te słowa. Wymknął się z pokoju, a przechodząc obok hrabiego, dostrzegł jego dłonie zaciśnięte w pięści. Pomoc, pomyślał, muszę poprosić o pomoc.

- Jak już powiedziałam, witaj w domu, panie - powtórzyła Frances, a w głowie aż się jej kręciło od galopady oderwanych od siebie myśli. Nie ruszyła się z za biurka.

- Gdzie jest mój ojciec?

- Wyjechał do Chandos Chase w zeszłym tygodniu powiedziała. W myślach dodała, że był tu tak długo, aż zdobył pewność, że Frances panuje nad wszystkim w Desborough. Żałowała, że teraz go nie ma. Jej wiarołomny mąż był jedynym problemem, nad którym zapanować nie mogła.

- Wydaje mi się, Frances, że jesteś mi winna wyjaśnienia - głos Hawka był miękki i bardzo łagodny, ale Frances ani na chwilę nie dała się temu zwieść. Wiedziała, że Hawk jest wściekły, że prawdopodobnie najchętniej by ją udusił i że ledwo nad sobą panuje.

- Ktoś musi zajmować się posiadłością, panie - zaczęła delikatnie. - Ciebie tu nie było, a ja byłam.

- Cholera! Przecież wiesz, o czym mówię! - Hawk podszedł do niej, a im bardziej się zbliżał, tym szerzej otwierały mu się oczy. - Co się, u diabła, z tobą stało?

Wciąż nie mógł w to uwierzyć. Była teraz tak piękna, że każdy mężczyzna zapalałby pożądaniem na jej widok. Szare, duże oczy otoczone gęstymi ciemnymi rzęsami zdawały się być teraz jeszcze ciemniejsze, a przez to lodowate jak Morze Północne w zimową noc. Uniosła podbródek, jakby miała zamiar sprostać jakiemuś wielkiemu wyzwaniu. Nie, dodał w myślach, jest nie tylko delikatna, ale i uparta jak osioł.

Kim jest naprawdę osoba, którą poślubił?

- Widzę, że ktoś wyciągnął do ciebie pomocną dłoń - powiedział szyderczo.

- Tak - odparła spokojnie, starając się nie dać sprowokować - to prawda, ale w zasadzie nie była mi ta pomoc bardzo potrzebna. - Frances uśmiechnęła się do Hawka, który aż wstrzymał oddech. Wodząc oczyma po jej twarzy, dostrzegł wystające kości policzkowe, idealnie ukształtowane brwi, wysokie gładkie czoło. Jak w ogóle mógł pomyśleć, że jej oczy są małe jak rodzyнки? Jak mógł ocenić jej cerę jako ziemistą i pomarszczoną niczym suszona śliwka? Spuścił wzrok, który zatrzymał się na jej piersiach: dostrzegł ich pełnię.

- Dlaczego, do cholery?

Frances przekrzywiła nieco głowę, jakby zastanawiała się, co Hawk ma na myśli, ale doskonale wiedziała, o co pytał. Dużo wcześniej zdała sobie sprawę, że gdy tylko przyjedzie, zada takie właśnie pytanie, więc jej odpowiedź była doskonale przygotowana i przećwiczona. Zdawała też sobie teraz sprawę, że nigdy nie chciałaby już powrócić do swego przebrania szarej myszy, choć wmawiała sobie, że jest inaczej. Nie, okłamałaby samą siebie. Zaniedbana szara myszka odeszła w zapomnienie raz na zawsze.

Odpowiedziała na jego pytanie wprost. - Dlatego, że nie chciałam wychodzić za mąż za jakiegoś cholernego Anglika.

Ta odpowiedź go zaskoczyła. Zaszokowany wpatrywał się w nią w milczeniu. Nie mógł tego do końca pojąć i głośno wyraził swą konsternację. - Ależ ja jestem angielskim arystokratą! Nie jestem nędzarzem, nie jestem ani stary, ani szpetny i mam wszystkie zęby. Nie ma kobiety, która nie chciałaby mnie za męża.

Frances nie mogła się powstrzymać i zaczęła się śmiać.

- Masz o sobie bardzo wysokie mniemanie, panie. Co do tego nigdy nie miałam wątpliwości.

- Philipie - powiedział, a w jego głosie słychać było narastający gniew.

- Cóż, dobrze, jak sobie życzysz - powiedziała. - Masz rację. Twoje zęby są wspaniałe, białe i proste - uśmiechnęła się ironicznie, pokazując mu własne białe i proste zęby.

- Co robił tutaj Carruthers, nachylony nad tobą? Jest twoim cholernym kochankiem?

Pytanie zostało zadane wprost, ale nie było w nim nic ponad urażoną męską dumę, którą Hawk posiadał w nadmiarze.

- Nie - odparła, cały czas niezmiennie się uśmiechając. Naigrawała się z niego tym uśmiechem; jej oczy przybrały jaśniejszy odcień szarości.

- Zrobiłaś ze mnie idiotę, Frances!

Gdy nareszcie powiedział to, co naprawdę myślał, poczuł narastającą w nim wściekłość, tak silną, że miał ochotę kąsać i drapać.

- Nie było to wcale takie trudne - powiedziała Frances, czym go jeszcze bardziej rozjuszyła. Hawk uczynił krok w jej kierunku, a Frances odruchowo się cofnęła.

Zobaczył ją teraz w całej okazałości i jego twarz aż pobladła z narastającej złości. Boże, gdyby zobaczył ją gdzieś w Londynie tak jak widział ją tutaj przed sobą, krążyłby wokół niej, tak jak i jego znajomi dżentelmeni. Chodziłby za nią jak pies za suką w rui.

- To ty nie chciałeś dostrzec niczego więcej poza tym, co było widać z wierzchu - powiedziała szybko, zaniepokojona stalowym spojrzeniem jego zmrużonych oczu.

Tak, widziałem ją. To właśnie powiedział Lyonel.

- Niech cię szlag! - powiedział głośno. - Jeszcze nigdy żadna kobieta mnie nie oszukała.

- Powiedziałam ci już, że Marcus Carruthers nie jest moim kochankiem - w głosie Frances zabrzmiała nutka szyderstwa.

- A ty nie jesteś nieśmiałą szarą myszką, prawda? Nie ma w tobie nic z twej dawnej niewiary w siebie. Czyżbyś rozpałała ognisko, Frances, i wrzuciła w nie wszystkie twoje ohydne suknie i czepek? Śmiałaś się ze mnie, wrzucając je w ogień?

- Tak naprawdę to nie. Ofiarowałam je wszystkie proboszczowi. I zapewniam cię, że był mi niezmiernie wdzięczny.

- Nie jestem ślepy - powiedział Hawk, choć wiedział, że był nie tylko ślepy. Był także

skończonym idiotą.

- Oczywiście że nie. Przynajmniej wtedy, gdy wydarzenia przebiegają swym zwyczajnym torem - powiedziała Frances, zdobywając się na nieco ugodowy ton. - A sytuacji, w której zmuszono cię do przybycia do Kilbracken, żadną miarą nie można określić jako typową. Niemniej jednak, widzisz... - Frances przerwała nagle, gdy w drzwiach pojawił się Otis.

- Czy czegoś sobie pani życzy? Może herbaty? Hawk odwrócił się, by się przyjrzeć Otisowi, który stał w progu, wysoki, pewny siebie, z oczami utkwionymi w Frances. Uśmiechnęła się.

- Bardzo chętnie, Otis. Dziękuję. Czy masz ochotę na herbatę, panie? - zwróciła się do Hawka, który nie mógł uwierzyć własnym oczom. Jego lokaj stojący nieruchomo jak skała, czeka na jej polecenia i ją chroni!

- Tak - Hawk niemal ryknął, a potem już ciszej, gardząc sobą, że pozwolił, by ta absurdalna sytuacja tak go rozwścieczyła, dodał: - Chętnie. Poproszę w salonie, Otis.

Ku kolejnemu rozczarowaniu Hawka Otis spojrzał . na Frances. Dostrzegł, że skinęła głową. Ten cholerny lokaj, jego cholerny lokaj czekał na jej pozwolenie! Nie powinien był wyjeżdżać, nie...

- W salonie - syknął Hawk, a jego głos był zimny jak lód.

- Oczywiście - odparł Otis, po czym z powagą i godnością wycofał się z pokoju. Godność Hawka była w strzępach, z czego doskonale zdawał sobie sprawę. Nagle uśmiechnął się, ale był to złowieszczy uśmiech.

- Podejź tutaj, moja żono - powiedział łagodnie. Frances zamarła, oczy otworzyły się jej szerzej. Nawet nie drgnęła.

- Powiedziałem, żebyś tu podeszła. Natychmiast.

- Nie - powiedziała, robiąc jeszcze jeden krok w tył. - Napiję się jednak z tobą herbaty, jeśli sobie tego życzysz.

- Zanim napiję się herbaty, chcę... przyjrzeć się mojej żonie z bliska. Podejź tu, Frances.

Zmierzała już w jego kierunku, gdy nagle zrobiła unik, wymknęła mu się i niemal wybiegła z pokoju. Hawk odwrócił się gwałtownie, ale Frances była szybsza. Jego dłoń złapała powietrze, nie jej ramię.

- Frances! - ryknął.

Ale jej już nie było. Słyszał szelest jej sukni i stukot obcasów na korytarzu.

Wyszedł z gabinetu i skierował się do salonu. Gdy się tam znalazł, stanął zaniepokojony. Zarówno Otis, jak i pani Jerkins stali przy jego żonie. Nagle zdawało mu się, że znalazł się na scenie i gra w jakiejś bardzo kiepskiej komedii. Mąż, który jest ślepym idiotą, nie nauczył się roli i nie wie, co powiedzieć.

- Witaj w domu, panie - odezwała się pani Jerkins, uśmiechając się nieznacznie. - Herbata jest już gotowa. Może pan spocznie?

- Jeśli tylko pani generał odprawi swych żołnierzy - odparł cierpko i zauważył, że Frances stara się nie roześmiać.

- Dziękuję, Otis. Pani Jerkins, sama naleję herbaty - Frances powiedziała to tak spokojnym głosem, że Hawk wściekł się niemal do utraty przytomności.:

Obaj służący niezmiernie powoli opuszczali pokój. Otis nie zamknął drzwi; Hawk podszedł do nich i pchnął je, aż się zamknęły z głośnym trzaskiem.

Odwrócił się, by ujrzeć Frances w milczeniu nalewającą herbatę.

- Babeczki są całkiem smaczne - powiedziała, koncentrując się całkowicie na filiżankach. -

Dobrze się kucharzowi udały. Proszę, oto słodki dżem truskawkowy, mam nadzieję, że będzie ci smakował.

- Frances, zamknij się.

- Oczywiście - odparła, nie patrząc na Hawka. Jakby nic a nic jej nie obchodził!

Najzwyczajniej w świecie postawiła filiżankę na spodeczku, a Hawk odruchowo po nią sięgnął.

Usiadł naprzeciw niej z wyciągniętymi nogami. Sączył herbatę i próbował wziąć się w garść.

- Nie chciałem pięknej, frywolnej żony.

- Wiem o tym. To właśnie zamierzałam ci powiedzieć, gdy Otis... mój generale... przerwał mi.

Gdybyś był tak miły i uprzedził mnie, że wracasz do Desborough Hall, zobaczyłbyś mnie taką, jakiej... się spodziewałeś.

- Powiedziałaś przecież, że oddałaś swą garderobę proboszczowi.

- Skłamałam - powiedziała i pokręciła z zalem głową, a Hawk utkwiał wzrok w jej zgrabnych uszach, teraz delikatnie pieszczonych wijącymi się pasemkami loków. - Cóż, skłamałam, ale akurat nie w tej sprawie. Nie chciałam znów stać się, jak mnie określiłeś, nieśmiałą szarą myszką. Niemniej istotnie wolałabym, gdybyś mnie uprzedził o swoim powrocie. Wtedy mogłabym skrupulatnie wszystko przemyśleć.

- Nie waż się już nigdy zakładać tych cholernych okularów!

- Nie mam takiego zamiaru. Biedna pani Jerkins pomyślała, że nie umiem czytać, a tak naprawdę nie mogłam rozszyfrować liter, mając je wciśnięte na nos.

- Jak już powiedziałem, nie chciałem takiej żony.

- Takiej? - Frances uniosła brew.

- Wiesz cholernie dobrze, co mam na myśli!

- O tak. Wydaje mi się, że tak. Nie chciałeś mieć kuli u nogi w postaci żony, która wymagałaby od ciebie czasu, uwagi, a także zabrania jej do Londynu, co zrujnowałoby twoje... przyjemności. Ale ja nie zrobię tego. To znaczy nie pojedę do Londynu i nie odbiorę ci londyńskich rozrywek.

- Nie cierpię kłamców i oszustów.

- A ja nie cierpię zarozumiałych, aroganckich i brutalnych idiotów! - powiedziała Frances, wstając gwałtownie. Zaczęła przemierzać pokój; Hawk wodził za nią oczami. Ma piękne szczupłe kostki, pomyślał. Długie, zgrabne nogi. Odwróciła się gwałtownie w jego stronę.

- Jak już powiedziałam, panie, wiedziałam, że nie chcesz takiej żony, ale zanim się zorientowałam, było za późno.

- Twoja maskarada obróciła się przeciw tobie, tak?

- Można tak powiedzieć. Ale także oczywiście przeciwko tobie. Powiedziałbym ci prawdę, ale w pośpiechu opuściłeś Kilbracken, jakby cię diabeł gonił, więc nie miałam szansy o tym z tobą porozmawiać. A potem ojciec i Sophia zabronili mi odzywać się choćby słowem.

- Dlaczego nie przerwałaś tej maskarady?

- Bo jak ci już mówiłam, nie chciałam poślubić jakiegoś cholernego Anglika. Nie chciałam opuszczać domu ani Szkocji. A skoro wiedziałam, że to nieuniknione, to uznałam, że pozostanie w przebraniu szkaradnej myszy jest jedynym sposobem, żebyś zostawił mnie w spokoju tak szybko, jak to tylko możliwe. No i oczywiście tak właśnie zrobiłeś.

Hawk milczał przez dłuższą chwilę. Wyciągnął ręce nad głowę i oparł się wygodnie w fotelu. Wyglądał na rozleniwionego i w pełni kontrolującego sytuację. Frances poczuła, jak w jej głowie zapala się alarmowe światło. O czym teraz myśli ten żaloszny człowiek? Bez wątpienia o czymś

niedobrym.

- Jesteś bardzo piękna - odezwał się wreszcie. - Dziękuję.
- I masz w sobie wszystko to, czego nie chciałem u swojej żony.
- A ty, panie...

- Philipie - powiedział łagodnie..

- .. ty masz wszystko to, czego nie chciałam u swojego męża.

- Zdaje się więc, że jesteśmy kwita. Wyobrażam sobie, że nie było ci łatwo poskromić ostry język.

- Masz całkowitą rację. Nie było to proste.

- Mam siostrę, która była jeszcze gorsza od ciebie.

- Gorsza? Czy mógłbyś mi to wyjaśnić?!

Hawk zamyślił się i zaczął pocierać palcami o podbródek. - Mogę powiedzieć, że jesteś uparta, nieposłuszna, zbyt niezależna i przyzwyczajona, że mężczyźni padają wokół ciebie jak zdyszane szczeniaki.

Ku wściekłości Hawka Frances uśmiechnęła się. - Mówisz zupełnie jak mój ojciec. I to po tak krótkiej obserwacji - zdziwiła się głośno. - Naprawdę imponujące, panie.

- Frances, doskonale wiesz, że mogę cię uderzyć i naprawdę to zrobię, jeśli nie powstrzymasz tego sarkazmu.

- Nie, nie możesz mnie uderzyć. Gdybyś tylko spróbował, zniszczyłabym cię. Przysięgam.

- Ciekaw jestem, jakbyś to zrobiła.

- Wymyśliłabym coś.

O tak, z pewnością. Był o tym przekonany. Próbował wymyślić coś, żeby poczuła przed nim respekt i pojęła wreszcie, gdzie jest miejsce żony. Nagle wyprostował się i obdarzył ją jednym ze swych pożądliwych uśmiechów.

- Chciałabyś wiedzieć, dlaczego wróciłem bez zapowiedzi?

- Nie, ale domyślam się, że mi powiesz.

- Wróciłem, by uwieść moją żonę. Popychało mnie poczucie winy. I chciałem wreszcie zobaczyć twoje piersi.

Frances oblała się rumieńcem od ramion aż po czoło, co sprawiło Hawkowi ogromną satysfakcję.

- Moja kochanka poinformowała mnie w niezwykle zgryźliwy i cierpki sposób, że okulary, ohydne czepki i suknie można po prostu zdjąć. I to właśnie zamierzałem zrobić. Nadal zamierzam, i to już wkrótce.

Frances przygryzła wargi, wpatrując się w Hawka. - Nie - powiedziała wysokim głosem, kręcąc jednocześnie przecząco głową.

- Jesteś moją żoną, Frances, i będziesz mi posłuszna zarówno w łóżku, jak i poza nim.

Wiedział, że ją przeraził, jednak ogarnęła go wściekłość, gdy zobaczył to wielkie i doskonale widoczne cierpienie, które odmalowało się na jej twarzy na samą myśl o pójściu z nim do łóżka. Na miłość boską, nie jest przecież brzydki. I potrafi być wspaniałym kochankiem.

*I masz wspaniałe zęby, ty cholerny sukinsynu!*

- Wracaj do swojej kochanki! - Nie.

- Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego!

. - A to ciekawe - odezwał się po chwili namysłu, bardzo powoli cedząc słowa, by dać sobie



czas na dokładne nazwanie swoich myśli. - Biedna szara myszka leżała jak kłoda, a jej ciało cierpiało straszliwe katusze. A teraz piękna kobieta próbuje mi odmówić moich męzowskich przywilejów?

Frances nie odzywała się. Dlaczego wcześniej nie zdała sobie sprawy, że teraz, przy jej obecnym wyglądzie, Hawk będzie dużo bardziej zainteresowany kochaniem się z nią? Co chce zrobić? Czy będzie traktował ją teraz tak jak poprzednio: obcesowo, szybko, w milczeniu przerywanym jedynie szorstkimi poleceniami?

- Nie wiem - powiedziała, a jej ramiona po raz pierwszy bezsilnie opadły.

Wygrał. Uśmiechnął się; miał ją teraz tu, gdzie chciał ją mieć. Zdał sobie sprawę, że dokładnie w tej samej chwili zapragnął zabrać ją na górę, zedrzeć z niej ubranie i popchnąć na łóżko. Chciał całować każdy centymetr jej ciała, chciał...

- Dam ci czas do dzisiejszego wieczora, byś to przemyślała, Frances. Wiesz sama - ciągnął, nadal zamyślony - że nigdy wcześniej nie miałem żony. Być może będę chciał spać z tobą całą noc, być może przyjdę, by się z tobą kochać, być może...

- Zamknij się! Nie chcę tego słuchać! To okrucieństwo.

- Okrucieństwo? Kochanie się z żoną nazywasz okrucieństwem?

- Kochanie się? - niemal zaczęła na niego krzyczeć. - Tak to chcesz teraz nazywać? Teraz, kiedy już wreszcie uważasz mnie za godną twojego spojrzenia? Kiedy już nie boisz się, że zarazisz się jakimś chorobskim dotykając mnie? Jesteś, panie, podłym zwierzęciem!

- Przypuszczam, że masz nieco racji mówiąc takie słowa, oczywiście poza tym obraźliwym wyzwiskiem.

Frances spostrzegła, że zamierzał wstać i szybko wycofała się z pokoju.

- Mam wiele rzeczy do zrobienia. Proszę mi wybaczyć, panie. Będziemy mieli... gości na kolacji. John i Alicja Bouchier niedługo przybędą. Muszę porozmawiać z kucharzem, muszę...

Wiedział, że kłamała, ale nic nie powiedział. Patrzył, jak wybiega z salonu i wiedział, że zaraz napisze błagalny liścik do Johna i Alicji, żeby przyjechali do Desborough Hall.

Nie mógł się doczekać. Dzisiejszy wieczór powinien okazać się drugim aktem komedii, w której grał. Tym razem to Frances nie znała swojej roli.

Wstał i z szerokim uśmiechem na ustach wyszedł z pokoju.

## ROZDZIAŁ 16

*Przemysłne plany i myszy, i ludzi*

*W gruzy się walą.*

ROBERT BURNS\*

- To nie jest w porządku, Alicjo! Och, dlaczego on musiał wrócić? Myślałam, że wróci nie wcześniej niż przed Bożym Narodzeniem! A teraz wszystkie moje plany legły w gruzach!

- Frances, uspokój się - powiedziała Alicja, łagodnie poklepując Frances po odkrytym ramieniu. - Cieszę się, że tym razem się nie wycofałaś. Naprawdę, kochana, wyglądasz prześlicznie. Ten błękitny jedwab zmienia twoje oczy nie do poznania; nawet ja sama nie jestem pewna, jakiego są teraz koloru. I jestem niemal zazdrosna. John patrzy na ciebie jak na apetyczne ciasteczko.

- I tak też będzie patrzył Hawk - odparła Frances przygnębionym głosem. Nagle uderzyła pięścią w toaletkę tak mocno, że szczotka do włosów podskoczyła i spadła na dywan. - Powiedział mi, że wrócił dręczony poczuciem winy! Akurat uwierzę w tę bajeczkę!

Faktycznie mógł uznać ją za urodziwą kobietę, pomyślała Alicja. Ale jakaż to cudownie zagmatwana sytuacja! Tak więc Hawk powiedział jej, że czuł się winny? Niesamowite.

- Chodź, Frances, musimy zejść na dół - powiedziała Alicja. - Panowie na pewno już na nas czekają. Chyba nie chcesz dać Hawkowi tej satysfakcji, żeby musiał tu przyjść po ciebie i siłą ściągnąć cię na dół, prawda?

- Niewątpliwie jest do tego zdolny. Alicjo, przestań się śmiać! To wcale nie jest śmieszne! Dobrze, dołączmy wreszcie do naszych drogich panów.

John Bouchier, szczupły, nieco krótkowzroczny mężczyzna, stał przy kominku i w dość wyważony sposób opowiadał o swojej posiadłości, nie zająknał się natomiast ani słowem o niezwyklej przemianie Frances - był przecież dżentelmenem. Mimo to nie mógł się powstrzymać od obserwowania Frances i Hawka, gdy byli razem.

Hawk, z trudem ukrywając zniecierpliwienie problemami z nawadnianiem północnych krańców pól, nad którymi rozwodził się stary przyjaciel, dolał sherry do kieliszków.

- Dobry wieczór po raz kolejny - przywitała się radośnie Alicja, niemal wbiegając do salonu. Miała nadzieję, że Frances idzie za nią. - John, mój drogi, czy Frances i ja możemy prosić o sherry?

- Ależ oczywiście - odparł John, nie patrząc na Hawka.

Frances wyglądała tak olśniewająco, że patrzenie na nią było jak wpatrywanie się w słońce. Hawk poczuł uścisk gdzieś głęboko wewnątrz, ale łatwo udało mu się zignorować to uczucie, gdy tylko dostrzegł rumieńce złości na policzkach Frances i jej nieufne rozdrażnione spojrzenie. Jej oczy są bardziej błękitne czy szare? Spuścił wzrok i jego spojrzenie zatrzymało się na jej piersiach.

- Wyglądasz czarująco, moja droga - powiedział; jego głos był jak miód, a wzrok jakby z ociąganiem przesunął się z piersi z powrotem na twarz. Frances nieznacznie skinęła głową, pozwoliła mu wziąć się za rękę i złożyć delikatny pocałunek na swej dłoni. Przytrzymał jej rękę

nico dłużej niż należało, a Frances spojrzała na niego w taki sposób, że gdyby spojrzenie zabijało, Hawk niechybnie padłby martwy pośrodku salonu.

- Obie wyglądacie zachwycająco - zgodził się John, kłaniając się obu paniom.

- Obawiam się, że w tej kwestii Frances znacznie mnie prześcignęła - powiedziała Alicja prowokacyjnie, a w jej oczach migotały iskielki, gdy patrzyła na Hawka.

- Mnie się wydaje, że prześcignęła nas wszystkich - odezwał się Hawk, ale jego słowa nie były skierowane do nikogo konkretnego.

Frances poczuła, że pocą jej się dłonie. Gdy podniosła wzrok, dostrzegła, że Hawk przygląda się jej w tak znaczący sposób, że miała ochotę go zamordować.

- Ach, Otis! - Gdy pojawił się służący, odczuła wyraźną i widoczną ulgę. Frances wyglądała jak chrześcijanin z czasów rzymskich, któremu na arenie udało się umknąć przed lwimi pazurami.

- Pani, podano kolację.

Hawk podał żonie ramię, a ona spojrzała na nie, jakby to był wąż.

- Frances - syknął Hawk, ale zrozumiała to ostrzeżenie. Tak, wiedziała, że to było ostrzeżenie. Uniosła brodę i lekko podała mu dłoń.

- Moja droga żona - zaczął Hawk, gdy już odsunął krzesło dla Frances, a ona usiadła - tak bardzo się cieszy z mojego powrotu do domu, że niewątpliwie poleciła przygotować moje ulubione potrawy.

Po tych słowach zapadła martwa cisza; Otis kręcił się bez celu po salonie, trzech lokaje byli mocno skonsternowani, ale nic nie dali po sobie poznać. Otis dobrze ich przeszkolił, a przed tym wieczorem szczególnie ich ostrzegł.

- Prawda, kochanie - dodał Hawk, widząc, że Frances uparcie milczy - że jesteś uszczęśliwiona widząc mnie znów w domu?

- Otis, bądź łaskaw podać zupę - powiedziała Frances, ignorując zupełnie Hawka. - Jarzynowa z warzywami pociętymi w drobne paseczki - dodała, gdy lokaj postawił wazę.

- Moja ulubiona! Mam taką troskliwą żonę - powiedział Hawk czule.

- Ulubiona zupa Johna - odezwała się Frances.

- To prawda - dodała Alicja i szybko zaczęła jeść, by powstrzymać chichot. Biedna Frances!

Jedynym dźwiękiem, który przerywał ciszę, był szczeł sztućców.

- Moja droga żona - odezwał się wreszcie Hawk - oczarowała całą naszą służbę. Nie pozostaje mi więc nic innego, jak pławić się w blasku uwielbienia dla niej.

Frances wypadła z ręki łyżka i uderzywszy o talerz, zachlapała zupą obrus.

Jeden z lokajów natychmiast ruszył w jej kierunku, ale potknął się o krzesło.

Otis zachował twarz pokerzysty.

- Wszystko w porządku - powiedziała szybko Frances. - Nic się nie stało.

- John mówił mi o waszych kłopotach z nawadnianiem pól - odezwał się Hawk.

- Niewątpliwie jest to temat bliski twemu sercu - powiedziała Frances tak kwaśnym głosem, że niemal zwarzyła się od niego zupa.

- W rzeczy samej - odparł Hawk beznamiętnie. - Zawsze jestem zainteresowany problemami, bez względu na to, czego dotyczą. Zazwyczaj można znaleźć dla nich wiele różnych rozwiązań, chodzi przecież tylko o wybranie tego najlepszego. Zgadzasz się ze mną, Frances?

Nieźle mu idzie gnębienie mnie, pomyślała, a jej usta zacisnęły się w wąską kreskę. Nie mogę dłużej mu to pozwalać. Uniosła twarz i spojrzawszy Hawkowi prosto w oczy, powiedziała czystym i słodkim głosem:

- Ja także uważam, że to prawda, szczególnie jeśli chodzi o zarządzanie posiadłością. Marcus - w tym miejscu jej głos wyraźnie złagodniał i stał się niezwykle miękki - jest mi niezmiernie pomocny! Jakaż to wnikliwość i spostrzegawczość u tak młodego człowieka!

Hawk zamarł. Zmarszczył czoło, zanim zdążył powstrzymać ten nieładny grymas.

- Nasz zarządca działa równie sprawnie - powiedziała szybko Alicja. - Wczoraj właśnie mówiłam Johnowi... - Przerwała nagle, posyłając ciepłe spojrzenie Otisowi, który właśnie zaczął podawać smażonego morszczuka i barwenę.

- Hawk, a jak się miewa Beatrice? - zapytała Alicja. - I jej narzeczony, lord Chalmers?

- Jest taka, jaką zawsze była, może nawet bardziej - odpowiedział Hawk, ostrożnie odkładając widelec. Patrzył na żonę. - Jestem pewien, że Edmund Lacy dobrze się nią zajmie, oczywiście jak się pobiorą. Przecież w końcu obowiązkiem męża jest zadbać o to, żeby żona odgadywała jego życzenia, a sam musi dbać o żonę. Zgadzasz się ze mną, Frances?

Frances uniosła pusty kieliszek, a Otis natychmiast napełnił go winem.

- Frances? - głos Hawka był miękki, niemal intymny.

- Myślę - zaczęła Frances głosem ostrym i chłodnym - że mężowie są, ogólnie rzecz biorąc, oczywiście... - Przerwała zdając sobie sprawę, że lepiej będzie, jeśli powściągnie swój język, przynajmniej w obecności służby i gości.

- Tak, moja droga?

- Mężowie to po prostu mężowie.

- Ach, ciekaw jestem, czy to oskarżenie czy komplement?

John zdał sobie sprawę z nagłego zainteresowania służby tematem konwersacji i zgrabnie zwrócił ją ponownie na bezpieczne tory nawadniania pól.

Gdy tylko na polecenie Otisa służba podała jagnięce kotlety, mielone kotleciki, pieczone żeberka wołowe, karkówkę cielęcą w sosie beszamelowym i całe mnóstwo warzyw, Hawk skinieniem ręki nakazał Otisowi odejść.

Zacisnął z wściekłości zęby, zobaczywszy, że Otis spogląda na Frances.

- Dziękuję, Otisie - powiedziała spokojnie, nie przegapiwszy spojrzenia męża. - Sami się obsłużymy.

Nie знаła go zbyt dobrze. Zrobi jej teraz scenę, poderwie się z krzesła z dzikim rykiem i wprawi wszystkich w zakłopotanie?

- Doskonale - powiedział Hawk, skosztowawszy cielęciny. - Macie w Szkocji cielęcinę, Frances?

- Tylko na Boże Narodzenie - odparła. - A i wtedy oczywiście tylko niewielką porcję.

- Dziwne - odezwała się Alicja. - Czy w Szkocji nie hoduje się cielęciny?

John roześmiał się.

- Moja wychowana w mieście żona! - powiedział poklepując jej dłoń. - Cielęcina nie rośnie jak ziemniaki, moja droga. To mięso z młodego byczka.

Alicja zamrugnęła. - Naprawdę, kochanie?

- Widzisz, Frances, jak pouczające może być posiadanie męża? - odezwał się Hawk. - Jesteśmy przydatni w wielu dziedzinach, zapewniam cię.

Wołowina Frances równie dobrze mogła być okraszonym masłem ziemniakiem, a ona i tak nie poczułaby różnicy. Było jeszcze za wcześnie, by mogła wstać i zostawić panów samych z kieliszkiem porto. A nawet gdyby wstała, Hawk najprawdopodobniej przeskoczyłby ponad stołem, dopadł ją i

udusił. Alicja, niech ją szlag, pomyślała Frances, świetnie się bawi!

Frances była dobrze wychowana. Adelajda wbijała jej do głowy dobre maniery, odkąd skończyła dwanaście lat, jednak ta sytuacja wymagała od niej podjęcia bardziej drastycznych kroków. Nie może pozwolić Hawkowi na kolejne zawołane insynuacje. Skoro on nie zachowuje się jak dżentelmen, ona nie musi być damą.

- Wiele słyszałam o przyjemnościach, jakich można zażyć w Londynie - powiedziała swobodnie, nie wstając od stołu. - Jestem bardzo podekscytowana myślą, że pojedę tam z tobą, panie. - Hawk spojrział na nią gniewnie, a Frances uśmiechnęła się do fasolki w maśle, którą miała na talerzu. - Pomyślcie tylko o tych wszystkich balach, wieczorkach towarzyskich, rautach... Tak się chyba nazywają, prawda, panie?

- Tak - odparł. Cholerna flirciara. Czyżby próbowała zwrócić na siebie uwagę wszystkich siedzących przy stole?

- Teść opowiadał mi o londyńskim domu Hawksburch. Mam ogromną ochotę go odnowić, przyjąć więcej służby i przenieść się tam na jakiś czas. No i oczywiście pragnę poznać wszystkich twoich przyjaciół, panie.

- Lyonel przesyła pozdrowienia - odparł Hawk.

- To taki uroczy dżentelmen - powiedziała Alicja. - Frances mówiła mi, że odwiedził was tuż przed twoim wyjazdem, Hawk.

- Zdaje się - odparł Hawk - że widział znacznie więcej niż ja. Był zaskoczony widokiem Frances i niewątpliwie zastanawiał się, o co chodzi w tej idiotycznej przebierance.

- Mam jednak wrażenie, że jako dżentelmen nie odezwał się na ten temat ani słowem - odparła Frances.

- To prawda, nic nie powiedział. A jeśli chodzi o podróż do Londynu, moja droga Frances, chyba twoje... zdrowie na to nie pozwala.

John, wyraźnie zaskoczony, podniósł wzrok znad talerza.

- Dlaczego? Frances, nie miałem pojęcia, że niedomagasz!

- Czuję się całkiem dobrze, Johnie - odparła, ale utkwiała nieufne spojrzenie w twarzy męża.

Hawk zwrócił się do niej czułym, troskliwym głosem. - Moja droga, czy nie czujesz się źle co rano?

W tym momencie Alicja aż krzyknęła z podekscytowania: - Frances! Dlaczego mi nie powiedziałaś? To wspaniale!

Frances zgrzytnęła zębami.

- Nie jestem przy nadziei, Alicjo. Mój mąż niewątpliwie ma na myśli tę... szkocką gorączkę, na którą cierpię od czasu od czasu.

- Naprawdę, kochanie? Nie jesteś przy nadziei? Wielka szkoda. Jak już mówiłem, mąż ma tak wiele obowiązków.

John spojrział na żonę pełnym niepokoju wzrokiem; czuł się niezręcznie. W tym momencie pragnął opuścić posiadłość Hawksburch i pozwolić tej dwójce kłócić się do woli. Alicja natomiast wcześniej bardzo cieszyła się na ten wieczór, ale teraz miała pewne wątpliwości, czy to był dobry pomysł. Johnowi przyszło do głowy, że Frances może lada chwila poderwać się z krzesła i spoliczkować Hawka.

Frances także miała wszystkiego serdecznie dosyć.

- Alicjo, może zostawimy panów samych? Wiem, że nie przepadasz za budyniem cytrynowym i

rabarbarowym ciastem, ale to ulubiony deser hrabiego, o czym z pewnością sam ci powie. Panowie, proszę nam wybaczyć.

W jadalni nie było Otisa, ani też żadnego z służących, który mógłby odsunąć krzesło Frances. John szybko wstał z krzesła, by pomóc żonie, a Hawk wpatrywał się tylko w żonę z drugiego końca stołu. W jego spojrzeniu widać było obietnicę zemsty. Frances wstała, podniosła wysoko głowę i dumnie wyprostowana po królewsku opuściła jadalnię.

- Pani! - krzyknął osłupiały Otis.

Zmusiła się, by uśmiechnąć się do swego sprzymierzeńca. - Zajmij się panami, Otis. Lady Alicja i ja będziemy w salonie.

- Ojej! Ojej! Hawk jest dziś w takim dziwnym nastroju - powiedziała Alicja.

- Hawk jest zwykłym bydlakiem - powiedziała Frances, tak wściekła, że z trudem udawało się jej pozbierać żałośnie rozproszone myśli.

- Ale ty go naprawdę oszukałaś - powiedziała nieśmiało Alicja niepewnym głosem.

Frances wyglądała na autentycznie wściekłą. - Mam nadzieję, że udławi się budyniem!

- Hawk jest tak szalenie przystojny i doskonale wygląda w wieczorowym stroju. Zgadzasz się ze mną, prawda?

- Alicjo - głos Frances zabrzmiał ostrzegawczo. - Zaczynasz przyprawiać mnie o ból głowy.

Alicja nie przestała jednak. - Ma takie gęste i lśniące włosy, prawda? I takie piękne zielone oczy.

- Po plecach Alicji przebiegł dreszcz, gdy odważyła się zerknąć na lodowaty wyraz twarzy Frances. - I jest taki... męski i silny.

- Zaraz cię uduszę, Alicjo!

- On jest twoim mężem - powiedziała Alicja rozsądnie. - A ja bardzo lubię rabarbarowe ciasto - dodała.

- Niech cię szlag, Alicjo! Po czyjej ty właściwie jesteś stronie?

- Może zagram kilka ballad, a ty posłuchasz, dobrze. To powinno nieco złagodzić twą wściekłość... To znaczy, chciałam powiedzieć: twoje uczucia.

Panowie dołączyli do Frances i Alicji zdecydowanie zbyt szybko. Hawk podszedł do samotnie siedzącej Frances i stanął za jej krzesłem. Poczowała jego dłoń na ramieniu i zamarła. Bawił się jej włosami.

- Zostaw mnie w spokoju - wysyczała przez zęby.

- O nie, moja droga, tego nie zrobię. Przynajmniej nie do momentu, kiedy sam uznam to za stosowne.

John i Alicja uciekli. Frances pomyślała, że nie można tego inaczej określić. Alicja szybko ją uściskała. Ku niezadowoleniu Hawka Otis wciąż kręcił się w pobliżu. Wziął Frances za rękę i poprowadził ją z powrotem do salonu. Dokładnie zamknął drzwi i stanął tak, by zagradzać do nich drogę.

- Teraz nareszcie jesteśmy sami - powiedział z uśmiechem.

- No i?

- Przedstawiasz sobą wspaniały obraz. Nie mogę się doczekać, by zobaczyć więcej z tego obrazu, być może z mniejszą ilością pokrywającej go... farby - mówił naturalnym głosem, ale Frances wystarczyła krótka chwila, by zrozumieć, co miał na myśli.

- Szczerze cię nienawidzę - odparła, a Hawk uniósł czarną brew, ale nie odezwał się. - Nie jesteś dżentelmenem!

- Ja także podejrzewam, moja droga, że choć jesteś córką hrabiego, niezupełnie jesteś damą. Raczej chłopczycą.

- Idę do łóżka! - Frances wyprostowała się i ruszyła zdecydowanie w kierunku drzwi.

- To dokładnie taki sam plan jak mój - odparł. - Chodź tutaj, moja droga. Mam ochotę poznać prawdziwą Frances Hawksbury.

Co robić? Stał przed drzwiami, blokując jej przejście. Udawaj, pomyślała. Tak, udawaj. Powiedziała więc nieśmiałym, przerażonym głosem: - Ja... Cóż, dobrze, panie.

- Philipie - poprawił ją, uśmiechając się. Poczuł gwałtowny przypływ pożądania, tak silny, że samego go to zaskoczyło. Jest jego żoną, należy do niego. A teraz będzie mu posłuszna. Ustąpił jej z drogi.

- Zaraz do ciebie przyjdę, Frances.

- Dobrze, pa... Philipie - powiedziała tym samym nieśmiałym głosikiem, rzucając mu szybkie zażenowane spojrzenie.

- Frances - powiedział, lekko dotykając jej ramienia. Poczuł, że jest spięta i chciał jak najszybciej jej to powiedzieć. - Tym razem będzie inaczej, obiecuję.

Spuściła głowę i stała w milczeniu. Hawk pochylił się i delikatnie przycisnął swoje wargi do jej ust. A potem uniósł głowę i przyglądał się jej twarzy.

- Jesteś przepiękna - powiedział zamyślony. - I bardzo mnie to cieszy.

Nic nie odpowiedziała, a Hawk pozwolił jej wyjść z salonu.

- Niedługo, Frances - zawołał za nią cicho.

Z głównego holu obserwował, jak wchodzi po schodach. Wyobraził sobie te długie nogi obejmujące go w biodrach i aż przełknął ślinę. Jak mógł być tak ślepy? Pokręci! głową. Zastanawiał się, czy gdyby w noc poślubną wyglądała tak jak teraz, to potraktowałby ją tak, jak to zrobił. Nie wiedział. Ach, Amalie, pomyślał z czułością, dzisiejszej nocy dostosuję się do twoich rad co do joty. Wyobraził sobie Frances wijącą się z rozkoszy w jego ramionach, może nawet cicho łkającą, i poczuł, jak wstrząsa nim dreszcz pożądania.

Napił się brandy, a potem szybko poszedł na górę do swojej sypialni. Kręcił się tam Grunyon, zupełnie bez celu, co Hawk natychmiast spostrzegł.

- Możesz już iść spać - polecił krótko. Grunyon obrzucił przelotnym, ale pełnym troski spojrzeniem drzwi łączące sypialnię Hawka z sypialnią Frances. Nie uszło to uwagi Hawka.

- Idź spać - powtórzył.

- Tak, panie.

Grunyon opuszczał sypialnię Hawka w żółwym tempie. Obrócił się, głośno przełknął ślinę, ale pod ciężkim, zimnym spojrzeniem Hawka wyszedł, kręcąc głową.

Gdy tylko za Grunyonem zamknęły się drzwi, Hawk rozebrał się, przywdział szlafrok i delikatnie zapukał do pokoju Frances. Dłoń na klamce drżała mu nieco. Ty napalony głupku, powiedział sam do siebie.

Otworzył drzwi. W pokoju na toaletce stała pojedyncza świeca. To dobrze, pomyślał. Chciał ją widzieć, naprawdę ją widzieć.

- Frances?

Spojrzał na łóżko i uśmiechnął się. Była zakopana pod prześcieradłami, najprawdopodobniej zażenowana i nieco przestraszona. Uspokoi ją. Sprawি, że będzie jej z nim dobrze. Może nawet wybaczy jej całą tę przebieżkę.

- Frances - powtórzył cicho i usiadł na brzegu łóżka. Dotknął jej ramienia i zamarł. A potem zaczął wrzeszczeć z wściekłości. Odrzucił pościel i wpatrywał się w cholerny podglówek.

- Frances!

Wyskoczył z łóżka i przeszedł przez pokój. Nagle zatrzymał się, zmarszczył czoło i ukucnąwszy zajrzał pod łóżko. Nic. Nawet kurzu.

Wziął się w garść. Nie mógł biegać za nią po domu i wrzeszczeć. Obudziłby służbę i już wyobrażał sobie wynikającą z tego kompromitację.

- Zamorduję cię, Frances - powiedział głosem kipiącym wściekłością. Gdzie mogła się ukryć? Był zdeterminowany, mógł przeszukać każdy cholerny pokój! O tak, a kiedy ją znajdzie...

Chwycił świecę i wyszedł z sypialni Frances. Z każdym pustym pokojem, do którego wchodził, narastał w nim gniew. Podeszedł do drzwi niewielkiego pokoju naprzeciw głównego wejścia do Desborough Hall. Otworzył drzwi, uniósł świecę i wpatrywał się we wnętrze pokoju. Wtedy ją zobaczył, pod stosem tkanin. Obok stały krosna i stoły. To była cholerna szwalnia! Poprzednim razem też się tutaj przed nim ukryła?

Blask świecy oświetlił twarz Frances, wpatrującej się w Hawka.



## ROZDZIAŁ 17

*Jestem u kresu wytrzymałości.*

ROYALL TYLER

- Tym razem doprowadziłaś mnie do ostateczności, Frances.

- Powinnam była pójść do stajni - powiedziała, a Hawkowi niemal odebrało mowę, bo Frances najwyraźniej nie zwracała się do niego.

- To prawda - odparł. - Najprawdopodobniej powinnaś była tak właśnie zrobić.

- Jestem głupia.

Uśmiechnął się na tę uwagę, a potem przez moment, bardzo krótki moment, przyszło mu na myśl, że może chciała, by ją znalazł.

- Odejdź, panie! - po chwili usłyszał jej silny i pewny głos. Myśl Hawka pierzchła w okamgnieniu.

- Nie - odparł. Podszedł do Frances, a ona skoczyła na równe nogi i czmychnęła, by skryć się za zwojami materiału. Uciekała tak, aż wreszcie oparła się plecami o ścianę. Hawk zatrzymał się.

- Chodź do łóżka, Frances. Natychmiast.

Pokręciła głową, a jej piękne włosy opadły, przesłaniając nieco twarz o jasnej karnacji. - Nie - wyszeptała. - Nie - powtórzyła po chwili głosem już silniejszym i bardziej stanowczym.

- Naprawdę tym razem doprowadziłaś mnie do ostateczności. A teraz chcesz świadomie i uparcie mi się sprzeciwić?

- Nigdzie cię nie doprowadzałam, ani do ostateczności, ani nigdzie indziej. - Starła się zachować spokój, starała się znaleźć drogę do... Właśnie, dokąd? Dostrzegła nożyczki leżące na stole i uśmiechnęła się żałośnie. W migoczącym płomieniu świecy napotkała jego wzrok i oblizała wargi.

- Chowałaś się tutaj już wcześniej, prawda? Czy nie uważasz, że takie zachowanie oznacza celowe, uparte prowokowanie mnie?

- Nie jestem uparta i nie robię tego z premedytacją.

- Czyli nie sprzeciwiasz mi się celowo? Frances zamilkła. Bawił się nią, dręczył ją. - Nic od ciebie nie chcę. Chcę tylko, żebyś zostawił mnie w spokoju. Chcę, żebyś jutro wyjechał z Desborough Hall i wrócił do Londynu, do swojej kochanki.

- Ale ty jeszcze nie jesteś w ciąży, moja żono - powiedział miękko.

- Nie z powodu braku twoich starań! - niemal wrzasnęła, a Hawk szybko się odwrócił i zamknął drzwi.

- Jeśli nie będziesz mówić ciszej, zaknebluję cię. Nie chcę plotek krążących wśród służby, rozumiesz?

- Idź stąd!

Zobaczyła, że Hawk w zamyśleniu wpatruje się w paski materiału leżące na jednym ze stołów i ściszywszy głos, powtórzyła: - Proszę, po prostu już idź.

- Aha, czyli jest w tobie trochę posłuszeństwa i pokory. Chodź - powiedział i wyciągnął rękę w jej kierunku.

Nawet nie drgnęła. Oczy miała przerażone i szeroko otwarte. Zmartwiło go to, ale nie bardzo. Poczłł napływającą ochotę, by trochę się nad nią poznęcać.

- Frances, nie będę dwa razy powtarzał! - powiedział zimno.

- Ty bydlaku!

- Będiesz więc miała tego straszego pecha i pójdiesz do łóżka z bydlakiem. Idziemy.

Frances nadal się nie poruszyła, Hawk postawił więc świecę na stole i wolno do niej podszedł. Próbowwała przemknąć się obok niego, ale tym razem był na to przygotowany. Chwycił ją i przycisnął do siebie. Człł, jak zaciśniętymi pięściami tłucze go w klatkę piersiową. Potrząsnął nią mocno i gwałtownie. - Przestań! - próbował ją uspokoić, ale było to niezwykle trudne. - Mam cię związać?

Oparła głowę na jego ramieniu.

Jednym szybkim ruchem Hawk zdmuchnął świecę, podniósł Frances, przerzucił ją sobie przez ramię i wyszedł ze szwalni. Zabrał ją do swojej sypialni.

Drżała. Z wściekłości, czy ze strachu? - zastanawiał się.

Hawk nie odzywał się, kopniakiem zamknął za sobą drzwi sypialni i rzucił Frances na łóżko. Wciąż miała na sobie przepiękną błękitną suknię.

- Rozbierz się - powiedział, wpatrując się we Frances. - Natychmiast. - Zawahała się, więc dodał zimno: - Zedrę ją z ciebie, jeśli nie będziesz posłuszna.

Nie mogła jednak poradzić sobie z długim rzędem guzików sukni. Hawk chwycił ją za rękę, pociągnął tak, by stanęła na podłodze, odwrócił tyłem do siebie i już po chwili Frances poczuła jego zwinne palce szybko zdejmujące z niej suknię. Poczłł, że ściąga jej suknię poniżej piersi, do wysokości talii.

- Proszę... - zaczęła. - Czy możesz... Czy mógłbyś zgasić świecę? Proszę...

Chcę cię widzieć - odparł krótko. - Dalej sama poradzisz sobie z suknią - powiedział i odsunął się od niej na pewną odległość.

Tego było już za wiele. Koronkowa wydekoltowana halka ledwo zakrywała jej piersi. Była niemal przezroczysta i Frances człłła ślizgający się po niej wzrok Hawka. Chwyciła suknię, szybko zdmuchnęła świecę, pograżając pokój w całkowitych ciemnościach i pobiegła w stronę drzwi prowadzących do jej sypialni.

Złapał ją natychmiast, nim zdążyła zrobić więcej niż cztery kroki.

- Dobrze - powiedział, a uczuciem, które w nim w tym momencie dominowało, był straszliwy gniew - będzie tak, jak sobie życzysz.

Zaciągnął ją z powrotem do łóżka, jedną ręką przytrzymał, a drugą szybko zdarł z niej ubranie. Gdy była już naga, chwycił ją i rzucił na łóżko.

I wtedy, oddychając szybko, zrozumiał, że sam spowodował następny problem. Gdyby spróbował teraz zapalić świecę najprawdopodobniej znów spróbowałaby mu uciec. Wzruszył ramionami. Zdjął szlafrok i położył się na niej.

Jej gładkie, delikatne ciało sprawiło, że z pożądania nie mógł skupić myśli. Jej piersi, miękkie i pełne, falowały tuż przy jego ciele.

Frances zdała sobie sprawę, że sytuacja jest beznadziejna. Była głupia, tak strasznie głupia. Czy naprawdę myślała, że Hawk, ot tak, wzruszy ramionami i zapomni o niej? Idiotka, pomyślała. Oto czym jestem - kompletną idiotką.

- Będę leżała spokojnie, a ty rób co chcesz - powiedziała. - Miejmy to już za sobą.

I tak też zrobiła.

Hawk był naprawdę wściekły. Leżała pod nim bezwładnie, nieruchoma jak kłoda, i nawet udało się jej zapanować nad przyspieszonym oddechem.

- Bardzo dobrze, moja żono - powiedział i rozsunął jej nogi.

Wystarczająco szybko się jednak zorientował, że nie może teraz w nią wejść, nie zrobiwszy jej krzywdy. Zasłużyła na to, niech ją szlag! Ale nie potrafił. W ciemności zmarszczył czoło, próbując sobie przypomnieć, co zrobił z tym cholernym słoikiem wazeliny. Wstał i powiedział cicho: - Nie ruszaj się.

Nie poruszyła się. Gdy znów poczuła łóżko uginające się pod jego ciężarem, zmusiła się, by leżeć cicho.

- Zaraz w tobie będę, Frances - powiedział, a Frances poczuła, że znów rozsuwa jej nogi, a potem jego śliskie od wazeliny place wślizgują się do jej wnętrza. Usłyszała, że wstrzymał oddech.

Wsuwał w nią palec wolno i delikatnie, w tę i z powrotem.

Poczuł, że oddech Frances jest szybki i urywany, że drży, ale nie z pożądania.

Zaklął, uniósł się nieco i wszedł w nią.

Poczuła go głęboko w sobie, ale to nie bolało. Była w środku bardzo wąska, ale jej ciało rozciągało się, by go przyjąć. Nie czuła bólu i leżała w bezruchu, wiedząc, że zaraz w niej skończy. Tych kilka razy gdy jej to robił, kończył zawsze w ciągu kilku minut.

Słyszała jego ciężki oddech, czuła, jak wsuwa się w nią głęboko, wycofuje i znów wsuwa do jej wnętrza. Potem z jego gardła wydarł się jęk i Hawk zamarł. Nagle zaczął poruszać się w niej bardzo szybko, zaciekle, a ona czuła wilgoć jego nasienia, które wytrysnęło głęboko w niej.

Hawk natychmiast zsunął się z niej i położył na plecach. Żądza minęła, wściekłość także. Nie czuł nic.

- Idź do swojego pokoju, Frances - powiedział, a jego głos był jakby znudzony i zmęczony.

Niemal zeskoczyła z jego łóżka, a Hawk słyszał jej kroki, gdy prawie biegła do drzwi. Nie zatrzasnęła za sobą drzwi z hukiem, ale zamknęła je bardzo dokładnie.

- Cholera - powiedział głośno wprost w ciemność panującą w pokoju.

*Ach, Amalie, zachowałem się jak napalona świnia.*

Miał poczucie winy. Nie znosił tego, bo czuł się wtedy nieswojo, a przez to zaczynał wątpić we wszystkie swoje decyzje i poczynania. Był wściekły, ale milczał. To była także jej wina. Okłamała go, udawała, zrobiła z niego idiotę. Doprawdy zasłużyła na każdą karę, jaką zechce jej wymierzyć. A mimo wszystko... Czuł jeszcze, jak wchodzi w jej drobne ciało, czuł, jak odchodzi od zmysłów, jak jego umysł zatracą się w pożądaniu i jak pożądanie i gniew doprowadzają go na krawędź...

Frances szorowała się tak długo, aż poczuła się niemal obdarta ze skóry. Włożyła przez głowę nocną koszulę i wślizgnęła się do łóżka. Powinna była nadal nosić okulary, ohydne czepki i bezkształtne suknie. Wtedy przynajmniej czułby się zmuszony, by nadal być dla mnie uprzejmym, byłaby to dla niego sprawa honoru. Uprzejmym w dziwny sposób, dodała cicho po chwili. Uprzejmość przemieszana z protekcjonalnością, niesmakiem i nudą.

Podciągnęła kolana do piersi i wcisnęła twarz w poduszkę. Nie dotknął jej. Nic jej z jego strony nie groziło. Gdy będzie chciał złożyć w niej swoje nasienie, nic nie będzie mogła zrobić. Była taka głupia, próbując przed nim uciec. Powinna była zgodzić się, tak samo jak zgadzała się poprzednimi razy. Doskonale zdawała sobie sprawę, że to jej zachowanie tak go rozwścieczyło i przypuszczała,

że logicznie rzecz biorąc, można się było spodziewać, że zrobi dokładnie to, co zrobił. Mimo wszystko nie zrobił jej krzywdy - miał ze sobą wazelinę. Wzdrygnęła się na tę myśl, podciągając kolana jeszcze wyżej. Wkładał jej palce do środka. Dlaczego to zrobił? Żeby ją poniżyć za to, że próbowała przed nim uciec?

Uderzyła głową w poduszkę. On jest mężczyzną, a mężczyźni robią to, na co mają ochotę; wszystko robią na swój własny sposób. Przynajmniej jej ojciec zawsze tak robił. Ku własnemu przerażeniu i oburzeniu przyłapała się na tym, że zastanawia się, czy ojciec robi Sophii to samo, co Hawk jej, i czy Sophia znosi to cierpliwie i w milczeniu. Obraz, który powstał w jej wyobraźni, sprawił, że poczuła się nieswojo i zawstydziła się. Oczywiście że ojciec tego nie robi, przynajmniej nie teraz, kiedy jest już starszy. Miał już syna, więc nie było powodu, dla którego musiałby robić te obrzydliwe rzeczy.

Frances stanowczo zdecydowała już nigdy nie wpuszczać męża do siebie. Poradzi sobie z nim, na pewno sobie poradzi. Udało się jej nawet delikatnie, lecz triumfująco zaśmiać. Powiedziała głośno do poduszki: - Wyślę cię do diabła, zanim po raz kolejny pozwolę ci się dotknąć!

Zmrużyła oczy.

- Nigdy - powiedziała miękko. - Już nigdy więcej mnie nie dotkniesz.

\*

Gdy następnego ranka Hawk wszedł do pokoju śniadaniowego, stanął jak wryty. Frances siedziała przy stole, jedząc w ciszy śniadanie i uważnie czytając „Gazette”. Wygląda całkiem ładnie, pomyślał Hawk, przyglądając się jej obiektywnie. Miała na sobie muślinową suknię w bladozielonym kolorze i pasującą do niej wstążkę, którą przewiązała włosy. Czego się spodziewał? Powrotu szarej myszy? Nie, pomyślał marszcząc nieco czoło, tego nie, ale spodziewał się chyba, że będzie się przed nim ukrywała, że będzie go unikać za wszelką cenę. Poczul przeogromny napływ pożądania i był na siebie wściekły. Do diabła, mąż nie powinien czuć takich rzeczy do swojej żony! To niedorzeczne, bezsensowne...

- Dzień dobry, panie - odezwała się Frances, składając gazetę i uśmiechając się do niego.

Uśmiechała się tak, jakby nic się nie stało. Zmrużył oczy, wpatrując się w jej prostoduszną twarz. W co gra tym razem?

- Dzień dobry, moja żono - odpowiedział i usiadł u szczytu stołu. Rosie, służąca, która podawała im śniadanie, szybko zaczęła go obsługiwać. Gdy miał już na talerzu wszystko, czego chciał, skinieniem głowy nakazał jej odejść, ale Rosie nie wyszła z pokoju. Hawk obserwował spod przymrużonych oczu, jak uśmiechnęła się do Frances i zapytała: - Czy jeszcze sobie czegoś pani życzy?

- Nie, Rosie, dziękuję. Możesz odejść.

Patrzyła na Rosie, która dygnęła uprzejmie i wyszła wreszcie z pokoju śniadaniowego. Wtedy też przyszło mu do głowy, że ciepłe, żonine zachowanie, Frances może być spowodowane obecnością Rosie, ale szybko został wyprowadzony z błędu.

- Czy polędwica jest taka, jak lubisz, panie? Boże, jej głos był tak cholernie wesoły!

- Jeszcze nawet nie spróbowałem, więc nie wiem.

- Ach, powstrzymam więc mój język przed zadawaniem pytań. - Frances sięgnęła po „Gazette” i zatopiła się w lekturze.

- Jestem bardzo zadowolony, że służba traktuje cię jak panią tego domu - odezwał się po kilku chwilach drażniącej ciszy.

- To prawda, ja także jestem zadowolona - zgodziła się z nim Frances, nie przestając czytać.

- Co czytasz z takim zainteresowaniem? Popatrzyła na niego przez moment. W gruncie rzeczy nic nie czytała, zupełnie nic. Starła się za wszelką cenę zachować w stosunku do niego radosną obojętność, ale miała ochotę rzucić mu w twarz grubym plastrem poledwicy, który leżał na talerzu.

Zaśmiała się czarująco, lekko. - Czytam oczywiście wszystkie ploteczki o londyńskim towarzystwie. To takie fascynujące! Popatrz, piszą tutaj, że lady H. widziana była w parku, gdy rozmawiała z lordem R., a mąż lady H. stał wtedy tuż obok. To takie ekscytujące, prawda?

Hawk zgrzytnął zębami. - Nie znam żadnej lady H. - powiedział.

Frances także nie знаła. Zmyśliła całą tę historyjkę na poczekaniu. - Czy jesteś zaznajomiony ze wszystkim, panie? Z całą pewnością wiesz o wszystkim.

Hawk bardzo powoli i ostrożnie odłożył widelec. - Frances, przestań zwracać się do mnie „panie”. Mam na imię Philip. Możesz też mówić do mnie Hawk. Mów, jak chcesz, ale daj spokój z tym „panem”.

- Jak sobie życzysz - odparła i wzruszyła ramionami. A potem odłożyła gazetę, zerknęła na stojący na niskim kredensie zegar i powiedziała: - O Boże, jak ten czas szybko leci! Już prawie ósma! Wybacz!

- Dokąd się wybierasz?

- No wiesz, jest tyle rzeczy do zrobienia. Desborough Hall nie będzie samo się zarządzało.

- Do tej pory tak właśnie było.

- Och, nie - odparła, uśmiechając się do niego protekcjonalnie. - Ledwo się trzymało.

Po tych słowach wyszła, a Hawk zauważył, że nie zjadła wiele ze swojego śniadania. Zorientował się też, że on sam nie ma nic szczególnego do roboty. Rozważał przejażdżkę dla poprawy humoru, ale potem zmienił zdanie. Skoro jest tutaj, równie dobrze może zająć się sprawami posiadłości. Udał się do swego gabinetu. Zobaczył, że drzwi są otwarte, wszedł do środka. I stanął jak wryty. W gabinecie była Frances, siedziała przy jego biurku, a obok niej siedział Marcus Carruthers.

- Sama nie wiem, Marcusie - odezwała się Frances, a czoło miała zmarszczone, jakby nad czymś głęboko myślała. - Zgadzam się z tobą, że pomysł Johna jest dobry, ale pieniądze potrzebne do wycinki drzew...

- Jakich drzew? - przerwał im gwałtownie Hawk. Frances zamarła, ale tylko na chwilę. Spojrzała na męża, uśmiechając się prostodusznie. - Witaj - powiedziała. - Marcus i ja właśnie rozmawiamy o tym, że potrzebne są nowe ogrodzenia, ceny drewna są teraz bardzo wysokie, sam zresztą wiesz, a my tu mamy ogromne obszary leśne na wschód od posiadłości i...

- Nie zgadzam się na żadne wycinanie drzew.

- ... i skoro nie zgadzasz się na wycinanie drzew - Frances ciągnęła spokojnie - oczywiście nie będą one wycięte. Dobrze, Marcusie, jeśli to wszystko, to muszę zająć się teraz innymi sprawami.

Marcus nie odezwał się ani słowem. Nie był ślepy: Hawk kipiał złością. Miał ochotę uciec razem z lady Frances. Patrzył na nią, gdy przechodząc obok męża, uśmiechnęła się do niego z fałszywą słodyczą i wyszła z gabinetu. Zostawiła go. Poprawił sobie kołnierzyk, uporządkował dokumenty na biurku i usiłował wyglądać na bardzo zajętego. Ku jego ogromnej uldze hrabia rzucił mu krótkie: - Pracuj dalej - i wyszedł.

Marcus zeszytniał, kiedy po chwili na zewnątrz usłyszał wrzask hrabiego. - Frances!

Marcus otarł pot z czoła, zastanawiając się czy jego ojciec, bardzo spokojny i niezwykle pogodny

dżentelmen, kiedykolwiek denerwował się w ten sposób na jego matkę. Poczul się nagle jak w środku wojennej zawieruchy i zastanawiał się, czy mógłby poprosić o kilka tygodni wolnego, by móc odwiedzić rodziców.

Frances nie można było znaleźć. Znalazł Otisa w piwnicy pod kuchnią, a obecność Hawka w kuchni wywołała sporą konsternację wśród pracującej tam służby.

- Panie - odezwał się Otis, kłaniając się oficjalnie, co sprawiło, że służba kuchenna zaczęła się im przyglądać z ostrożnym zainteresowaniem.

- Zauważyłem, że lokaje mają nowe liberie - powiedział Hawk. - Chciałbym wiedzieć, kiedy i po co je zakupiono.

- Mogę to wyjaśnić, panie - powiedział Otis tak serdecznie, jakby Hawk wciąż był chłopcem z Eton<sup>\*</sup>; odsunął się nieco od przyglądającej im się służby. - Hrabina uważała, że należy poprawić wygląd służby. Pani hrabina i ja ośmieliliśmy się więc pojechać do Yorku i wydać w tej kwestii odpowiednie dyspozycje. Mam nadzieję, że satysfakcjonujące, panie?

Hawk chrząknął.

- Służące także mają nowe stroje - dodał Otis. - Pani Jerkins towarzyszyła lady Frances do Yorku, by załatwić tę sprawę.

- Czy coś jeszcze hrabina chciała ulepszyć?

- Będzie się pan musiał porozumieć z panią Jerkins w kwestii pozostałych ulepszeń - powiedział Otis, a jego głos był równie beznamiętny jak oblicze.

- Niech cię szlag! - powiedział Hawk i wyszedł.

- ... i oczywiście, panie, nowa zastawa, sztucce i nowa pościel, jako że stare były w stanie godnym pożałowania, i...

- Dziękuję, pani Jerkins - przerwał jej Hawk przez zaciśnięte zęby, ale pani Jerkins, która знаła Philipa Hawksbury od czasu, kiedy ganiał po posiadłości w krótkich spodenkach, ciągnęła niezrażona: - Pani hrabina to niezwykle uporządkowana i skuteczna młoda dama, panie. Przejęła się bardzo sprawami Desborough Hall... - Ton głosu pani Jerkins wskazywał wyraźnie, że czas już był najwyższy, by ktoś zajął się wreszcie posiadłością - ... i jest też bardzo miła i uprzejma w stosunku do służby, panie, choć oczywiście nie pozwala na żadne niedbalstwo, bo to byłoby bardzo niestosowne.

Hawk pozwolił pani Jerkins mówić. Gdy zrobiła przerwę większą niż dwie sekundy, zwrócił się do niej, tym razem nieco łagodniej, ale widać było, że nie przyszło mu to łatwo: - Dziękuję, pani Jerkins. Jestem pewien, że hrabina była niezwykle... skrupulatna.

Pani Jerkins uśmiechnęła się do niego promiennie, mimo że Hawk próbował być sarkastyczny.

Przeczesał palcami włosy i rozejrzał się po gabinecie.

- Czy coś jeszcze, panie? - zapytała bacznie go obserwując.

- Nie, nie - odparł gwałtownie. - A w zasadzie tak. Może mi pani powiedzieć, gdzie jest hrabina?

- Pewnie w stajni. Chodzi tam codziennie rano o tej porze. Naprawdę ciężko pracuje, zbyt ciężko, ale chodzi przecież o to, by stajnia funkcjonowała właściwie i pani hrabina i pan Belvis razem nad tym pracują. Chcą, by konie wyścigowe i treningi... - przerwała usłyszawszy gwałtowny i niespodziewany krzyk hrabiego.

- Gdzie jest?

- W stajni, panie - powtórzyła cierpliwie pani Jerkins. - Razem z Belvisem. Spędza tam każdy poranek, czasem aż do późnego popołudnia. Jak już mówiłam, panie...

- Cholera jasna! - powiedział, ale tylko do siebie. W tym momencie myślał tylko o tym, by złapać Frances za piękny kark i własnoręcznie go skrócić. Co ona znowu wyrabia?

Wyszedł z gabinetu, zostawiając w nim osłupiałą panią Jerkins. Zbiegł schodami do holu i skierował się do wyjścia, udając się w kierunku stajni. Zaczynało padać i pomyślał głupio, że Frances powinna na siebie uważać. Zmarznie i może się rozchorować.

*Ty głupku! To ty powinieneś uważać.*

- Frances!

Na jego wściekły krzyk zareagowało czterech stajennych; podskoczyli, jakby ktoś strzelał z armaty.

- Gdzie jest hrabina?

Dan, najstarszy stajenny, odparł cichym, drżącym ze zdenerwowania głosem: - Pani hrabina jest najprawdopodobniej z panem Belvisem w części treningowej, panie.

Miejsce, gdzie odbywały się treningi, było nieco oddalone od stajni, znajdowało się tuż obok wschodnich padoków. Rozpadało się już na dobre i zanim Hawk dotarł na miejsce, czuł strużki wody spływające mu za kołnierz.

Drzwi do biura były uchylone, Hawk wszedł więc do środka. Uspokajający zapach skóry, siemienia lnianego i różnych maści, smarowideł i mazideł drażnił nozdrza.

- Belvis! Co się tutaj u diabła dzieje? Myślałem, że odszedłeś z pracy?

Chwila na kalkulację, pomyślała Frances, próbując ukryć zdenerwowanie. Powinna była mu powiedzieć, najlepiej przy śniadaniu, gdy miał usta pełne polędwicy.

- Witaj, panie - odezwała się do niego w niedorzecznej próbie powstrzymania tego, co nieuchronnie miało się wydarzyć. - Ż... życzysz sobie czegoś?

Hawk spojrzał na Belvisa, który był mężczyzną niskim, ale mimo szczupłej budowy umięśnionym. Lekko łysiał, a jego ogorzałą od ciągłego przebywania na powietrzu twarz pokrywały zmarszczki. Hawk zapamiętał go jako człowieka znacznie starszego.

- Tak, Frances - odpowiedział Hawk, doskonale kontrolując ton głosu; uśmiechnął się nawet. - Chciałbym z tobą porozmawiać, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Pójdźmy może do siodłarni.

*Nie chcę nigdzie z tobą iść!*

- Jak sobie życzysz, panie. Zaraz wracam, Belvis. Nie przerywaj pracy.

Nie przerywaj pracy? A nad czym to? Chciał zażądać wyjaśnień, ale ugryzł się w język.

Siodlarnia nie wyglądała tak, jak zapamiętał ją Hawk. Po pierwsze było tu teraz idealnie czysto: uprząże, uzdy, siodła były dokładnie wypolerowane i starannie pozawieszane.

Hawk wskazał stare krzesło. - Siadaj - polecił krótko.

Frances usiadła.

- A teraz, moja pani, powiesz mi, co tu się, u diabła, dzieje.

Hawk stał na szeroko rozstawionych nogach, z rękoma założonymi na piersi. Zdała sobie sprawę, że aż rwał się do kłótni.

- A więc? - zapytał aksamitnym głosem.

## ROZDZIAŁ 18

*Ja rzucam głos mój za otwartą wojnę.*

MILTON\*

Frances czuła się, jakby była na środku pola walki i nacierały na nią wrogie wojska z wymierzonymi w jej pierś bagnetami, a ona nie miała możliwości się wycofać. Siedząc naprzeciw Hawka, cieszyła się, że udaje się jej zapanować nad głosem, że mówi pewnie i rozsądnie.

- Desborough Hall to poważna stadnina i hodowla, pa... Hawk. Jak widzisz, udało mi się namówić Belvisa do powrotu, więc możemy przywrócić hodowli świetność, jaką miała przed śmiercią twego brata.

- Czy Carruthers znalazł fundusze na twoje ambitne plany?

Frances ulżyło. Było to oczywiste pytanie i Hawk zadał je spokojnym głosem. Może nie miała racji, jeśli chodzi o bagnety.

- Nie, oczywiście, że nie - zapewniła go. - Ani ja nie zrobiłabym czegoś tak niestosownego, ani Marcus by się na to nie zgodził. - Rzuciła Hawkowi nieufne spojrzenie i dodała: - Pożyczyłam pieniądze od twego ojca.

- Co takiego?

To by było tyle, jeśli chodzi o rozsądek i spokój, pomyślała.

- Twój ojciec pożyczył mi... to znaczy nam... pieniądze.

Hawk miał ochotę wrzeszczeć, ale udało mu się pohamować. Odezwał się szyderczo: - Domyślam się, że mój ojciec pożyczył ci także pieniądze na wszystkie te zbędne wydatki poniesione na udoskonalanie domu? Zastawy? Pościel? Liberie? Boże, moja pani, czy za to wszystko także jestem winien pieniądze mojemu ojcu?

- Oczywiście, że nie. To znaczy, nie pożyczyłam pieniędzy od twego ojca na wydatki związane z domem. No wiesz, założyłam, że sami możemy ponieść wydatki na dom i Marcus się ze mną zgodził, że takie decyzje mogę podejmować sama. Zajmowanie się domem to przecież mój obowiązek.

- Ile dał ci pieniędzy, by na nowo rozkręcić hodowlę? - Hawk machnął w powietrzu ręką.

Frances głośno przełknęła ślinę. Wzrok miała spuszczonej. Wpatrywała się w swoje paznokcie i podziwiała zawieszane na ścianie uzdy i uprząże.

- Pięć tysięcy funtów - powiedziała wreszcie ze wzrokiem wbitym w podłogę.

Hawk zgrabnie zaklął. Po chwili się uspokoił i zaczął dalej z niej drwić. - Domyślam się, że uważasz, że zajmowanie się stajniami i hodowlą to także twój przeklęty obowiązek?

Na te słowa Frances zarumieniła się lekko. - Nie, niezupełnie, ale pa... Philipie, ja...

- Czy mogłabyś się wreszcie zdecydować, Frances? Będziesz do mnie mówiła Philip czy Hawk?

- Skoro niczego nie pragnę bardziej niż tego, żebyś się stąd wyniósł, będę do ciebie mówiła Hawk! - Natychmiast pożałowała tych słów widząc, że twarz Hawka stężała z wściekłości, ale skoro już zaczęła, postanowiła iść za ciosem. - Nie mogę tak po prostu stać i patrzeć, jak wszystko popada w ruinę!



Potań ręką brodę. Uspokoił się i doskonale panował nad sobą.

- Marcus poinformował cię, że rozważam możliwość sprzedania tego wszystkiego. Wiesz o tym doskonale, sama pisałaś o tym w liście.

- Tak, ale nie mogłam... To znaczy nie myślałam, że naprawdę przez to rozumiesz...

- Skąd, do diabła, możesz wiedzieć, co naprawdę mam na myśli, a co nie...?

Frances wpatrywała się kamiennym wzrokiem w czubki butów.

- Wzięłaś na siebie bardzo dużo, Frances.

- Ktoś musiał - odparła, ale nadal nie potrafiła spojrzeć mu w oczy.

- Więc teraz weź też na siebie poinformowanie Belvisa, że nie będziemy już korzystać z jego usług.

Frances przełknęła ślinę. - Ale ja już wydałam te pięć tysięcy.

- Na co? Nowe liberie dla koni? Nowe żłoby, żeby mogły bez końca się objadać? Jakie, pozwól, że zapytam, ty, kobieta, możesz mieć o tym pojęcie?

Skoczyła na równe nogi i zamachała zaciśniętą pięścią tuż przed nosem Hawka. - Wiem o koniach dużo więcej niż ty! I ja się przejmuję, w przeciwieństwie do ciebie, bo ty tylko marnujesz swój czas i swoją spuściznę na cholerne przyjemności w Londynie!

- Znów wracamy do tematu mojej kochanki, co?

- A żebyś wiedział! Bo chciałabym, żebyś tam właśnie wrócił!

Hawk opuścił wzrok na falujący biust Frances. Dostrzegła to spojrzenie i wycofała się przestraszona. Miała jednak pecha i potknęła się o siodło, które właśnie zdjęto do naprawy. Przewróciła się i upadła na plecy, a jej suknia pofrunęła w górę.

- Frances - zaczął Hawk, szybko do niej podchodząc. Widząc, że nic jej się nie stało, zatrzymał się i powiedział pożądlwym głosem: - Jak wspaniale! Chcesz uwieść mnie właśnie tutaj? Nie możesz poczekać do wieczora?

Frances obciągnęła suknię tak gwałtownie, jakby oganiała się od pszczoł. Wstając najpierw uklękła, potem zupełnie się podniosła. Nienaprawione jeszcze siodło leżało pomiędzy nimi. Musiała spróbować inną drogą, wiedziała o tym. Postanowiła wykorzystać resztki cierpliwości, jakie w sobie miała.

- Proszę cię, Ha... Philipie, to naprawdę wiele dla mnie znaczy. Wiem, że możemy przywrócić Desborough jego dawną pozycję. Jeśli ciebie to nie obchodzi, to pozwól mi się tym zająć. Mogę na tym zarobić pieniądze, wiem to. Twój ojciec też to wie i ufa mi. On... Proszę, proszę, nie sprzedawaj posiadłości.

- Ty zarobisz pieniądze? Pozwolę sobie nie zgodzić się z tobą, Frances. Jedyne, co zrobiłaś do tej pory to wydawanie pieniędzy, marnowanie ich.

- Nie zmarnowałam ich! To jest inwestycja. A jeśli chodzi o wydatki na dom, to musiałam coś z tym wszystkim zrobić!

- Wiesz, że to moja siostra i jej narzeczony, lord Chalmers, złożyli ofertę kupna?

- Nie, nie wiedziałam. A co to ma do rzeczy? Hawk sam nie wiedział, ale nie odpowiedział na to pytanie. Cały czas pocierał ręką brodę. Ku zaskoczeniu Frances zapytał: - Co ty w zasadzie wiesz o koniach?

Oczy jej się rozjaśniły. - Wychowałam się z końmi - powiedziała, z trudem skrywając podniecenie. - Mam... Cóż, mam bardzo bliski kontakt z końmi, tak jakbym jakimś dodatkowym zmysłem wyczuwała, czy nie dzieje im się coś złego. Umiem także opiekować się nimi, kiedy

chorują. Nie jestem taka głupia, Hawk.

Nic nie odpowiedział. A więc znów jestem Hawkiem, pomyślał. Czy ona naprawdę ma nadzieję, że wyjadę, jeśli będzie mnie tak nazywać?

- Na co wydałaś te pięć tysięcy?

- Trzech nowych trenerów, nowe wyposażenie, pensja Belvisa, naprawa padoków...

- Rozumiem - przerwał jej. Odwrócił się, udając, że w skupieniu przygląda się siodłu. - Czy wiesz - zapytał po chwili zamyślenia - że kobiety nie powinny jeździć na polowania?

Frances zmarszczyła czoło, gotowa zaprotestować przeciwko temu idiotycznemu, typowo męskiemu stwierdzeniu.

- Damskie siodła nie pozwalają zapanować nad koniem - ciągnął. - Kobieta nie może przytrzymać się nogami. Utrzymuje się na koniu, ale nad nim nie panuje. To bardzo niebezpieczne.

- Ja poluję i nigdy w życiu nie używałam damskiego siodła. Ojciec nigdy by mi na to nie pozwolił.

Hawk uniósł głowę i nieznacznie się do niej uśmiechnął. - Dziwne, ale jakoś mnie ta informacja nie zaskoczyła. Przynajmniej nie teraz, kiedy wiem, jaka naprawdę jesteś, zupełnie mnie to nie zdziwiło.

- Hawk, co zamierzasz zrobić?

Nie ma wiatru w żaglach, pomyślał. Nie lubił tego jej proszącego tonu.

- Moja siostra, Beatrice, jest doskonałym jeźdźcem. Przynajmniej była dawnymi czasy. Także odmawiała korzystania z damskiego siodła od czasu, gdy spadła z konia w czasie polowania. To właśnie dzięki niej zauważyłem, jak niebezpieczne są te siodła. To już chyba z dziesięć lat od tamtych wydarzeń.

- Hawk...

- Oczywiście mój ojciec, należący do starszego pokolenia, narobił rabanu, ale potem Nevil go przekonał.

- Hawk...

Odwrócił się do niej twarzą. - Dobrze, wróćmy do tematu stajni i stadniny. Dlaczego wciąż jeszcze tu jesteś? Kazałem ci iść i porozmawiać z Belvisem. Jego usługi są nam zbędne - powiedział w tym samym momencie pierzchły wszystkie myśli Frances o pojednaniu. Wściekła się.

- Ty... Ty łajdaku!

Chwyciła popsute siodło i rzuciła nim w Hawka. Upadło tuż obok, ale Hawk po prostu wpatrywał się raz w siodło, raz w swoją żonę.

Zaśmiał się. - Mam szczęście, że kobiety nie służą w wojsku. Gdybyś strzelała z armaty, to wróg wznosiłby na twoją cześć toasty szampanem.

Z furją w oczach rozglądała się za czymś jeszcze, czym mogłaby w niego cisnąć.

- Zdaje się, że zniszczyłaś własny mur obronny, który oddzielał cię ode mnie. Nie no, oczywiście, że mógłbym z łatwością przez niego przeskoczyć, ale zaoszczędziłaś mi wysiłku.

Ruszył w jej kierunku, a Frances widząc blask w jego zielonych oczach, które wyglądały teraz jak szmaragdy, próbowała wymknąć się bokiem. Złapał ją jednak i przyciągnął do siebie.

- A teraz, moja droga żono - zaczął, trzymając ją mocno - co mi dasz w zamian za zatrzymanie Belvisa i zgodę na to, bym nie wtrącał się w twoje pomysły?

Otworzyła już usta, by na niego wrzasnąć, ale w tym samym momencie on nakrył je swoimi ustami.

Po raz pierwszy ją pocałował i to było jak objawienie. Jej wargi były miękkie i rozchylone, a oddech słodki i ciepły. Czuł, że się wściekle szarpie, ale nie chciał jej puścić. Złagodził pocałunek, językiem delikatnie pieścił jej dolną wargę. Delikatnie wsunął język do jej ust, ale już po chwili musiał go szybko wycofać; Frances ugryzła go w język.

Pożądał jej, choć miał świadomość, że gdyby nie był wystarczająco szybki, odgryzłaby mu koniuszek języka. Całował ją tak długo, aż się uspokoiła. A potem uniósł głowę i zapytał: - Nigdy wcześniej się nie całowałaś, Frances?

- Nie! Niech cię szlag! Nie znoszę tego. To jest mokre, obrzydliwe i poniżające.

Ponownie ją pocałował, cofnął się nieco, przycisnął dłonią tył jej głowy, a policzek oparł na swym ramieniu. Po prostu tak ją trzymał, wsłuchując się w jej przyspieszony oddech. Gdy ją puścił, odskoczyła do tyłu, ocierając wargi wierzchem dłoni.

- Nie powinnaś przypadkiem porozmawiać z Belvisem, moja droga? - powiedział.

Dłoń Frances opadła. - Nie! Hawk, ty nie możesz, ty...

- A ty, Frances, przyzwyczaisz się do całowania się ze mną. Dziś wieczorem mam zamiar całować każdy skrawek twojego ciała.

Wpatrywała się w niego, osłupiała i przerażona; wywietrzały jej nawet z głowy myśli o stajni. - Nie możesz! To... niemożliwe!

- Ależ oczywiście, że możliwe, zapewniam cię.

- Nie chcę! Hawk, przysięgam, że nie będę już z tobą walczyć, ani... chować się. Będę leżała cicho i spokojnie i pozwolę ci... No, zrobić to, co będziesz chciał?

- I żebym zrobił to szybko? W ciemności? Bez dotykania czy pieszczenia cię?

- Dlaczego miałbyś tego chcieć? Przecież chcesz tylko swego drogocennego potomka, to wszystko! Dlaczego chcesz się tak nade mną znęcać? Przecież to nie ja zmusiłam cię do tego małżeństwa, panie! Nie chciałam mieć z tobą nic wspólnego.

- I nadal nie chcesz, prawda?

- Nie... To znaczy, tak, nie chcę cię!

- Nie będziemy też już potrzebowali wazeliny - ciągnął głębokim i pewnym głosem.

Zaczerwieniła się od stóp, aż po czubek głowy, i wiedziała o tym.

- Oczywiście, chyba że nie polubisz tego, jak mój palec będzie cię pieścił wewnątrz, rozluźniał, przygotowywał twoją...

- Przestań! Jesteś obrzydliwy, okropny... Zaśmiał się. - Chciałabyś wiedzieć, dlaczego nie będziemy już potrzebowali wazeliny, Frances? - zapytał, ale Frances już biegła do drzwi.

Był szybszy. Zatrzasnął jej drzwi tuż przed nosem, gwałtownie opierając na nich rękę na wysokości jej głowy. Jej ręka bezwładnie zawisała na klamce.

- Tak jak mówiłem, Frances, nie będziemy już więcej potrzebowali tej cholernej wazeliny. Dlaczego? Jestem pewien, że o to właśnie chciałabyś mnie zapytać. Cóż, moja droga, nie będziemy jej potrzebowali, bo kiedy wreszcie w ciebie wejdem, będziesz już gotowa, by mnie przyjąć: mokra, ciepła i oszalała z pożądania.

- Jesteś obrzydliwy - powiedziała niskim, drżącym głosem.

Zabrał rękę z drzwi i zrobił krok w tył.

- Zobaczmy, Frances. Wydaje mi się, że nie zejdem dziś na herbatę - obserwował, jak zapamiętała szarpała się z drzwiami, by je otworzyć. - Frances! - zawołał jeszcze za nią. - Nie zapraszaj już więcej sąsiadów na kolację.

- Państwo... Malcherowie przyjadą o piątej!

- Pastor? Frances, moja droga, natychmiast wyślesz posłańca z wiadomością. Wymyśl chorobę, wymyśl cokolwiek zechcesz, cokolwiek przychodzi ci do głowy. A jeśli przyjadą, Frances, powiem im, że moja piękna żona i ja z niecierpliwością chcemy powrócić do małżeńskiego łóżka. Nie łudź się, że tego nie zrobię, Frances.

Wybiegła z siodłami. Hawk także stamtąd wyszedł i patrzył za nią, jak w strugach deszczu biegnie w kierunku domu. Uśmiechnął się do siebie. Odzyskał kontrolę nad sytuacją, a ta mała czarownica doskonale o tym wiedziała, i nie mogła tego znieść. Mimo wszystko, pomyślał nieznacznie marszcząc czoło, ten pocałunek go zaskoczył.

Przestało padać wczesnym popołudniem. Hawk wybrał się w odwiedziny do Johna i Alicji. Bał się, że jeśli zostanie w Desborough Hall, nie powstrzyma się, by nie rzucić się na własną żonę na podłodze pośrodku salonu.

Alicja, jak powiedział mu dumny John wznosząc kieliszek sherry, była przy nadziei. Hawk poczuł dziwny, głęboki, ale jednocześnie wspaniały ucisk w żołądku.

- Hawk! - wykrzyknęła Alicja, lekko zaróżowiona na twarzy. - Uśmiechasz się jak jakiś głupek! To nie jest twoje dziecko!

Uśmiechał się całą drogę powrotną do Desborough Hall.

Nucił coś pod nosem, gdy Grunyon pomagał mu się przebrać w wieczorowy strój.

- Naprawdę pocieszające i podnoszące na duchu - powiedział, podając Hawkowi duży ozdobny krawat.

- Co takiego?

- Wszystkie te zmiany, które wprowadziła lady Frances.

Hawk mruknął coś niewyraźnie, koncentrując się na eleganckim zawiązaniu krawata.

- Ci trzej nowi trenerzy, których zatrudniła, wydają się całkiem dobrzy. Nie są może zbyt doświadczeni, ale chętni do pracy, bardzo przejęci i zaangażowani.

Hawk nic nie powiedział, zacisnął tylko mocniej zęby.

- O tak - ciągnął Grunyon, jak gdyby nigdy nic - czas już był najwyższy, żeby Desborough Hall miało panią domu, i to taką, która zajmie się wszystkim. Brak tu było kobiecej ręki. A tak nawiasem mówiąc, to rozmawiałem z panem Carruthersem. To naprawdę wspaniały młody człowiek. Mówił mi, że...

- Nic mnie nie obchodzi, co ten wspaniały młody człowiek miał do powiedzenia!

- Wydaje mi się, panie - ciągnął niezrażony Grunyon - że musisz spiłować paznokcie. Są już zbyt długie.

Hawk przyjrzał się swoim palcom. - Przynieś mi pilniczek - polecił.

Gdy szedł do salonu, krok miał lekki, a na jego twarzy malowało się przyjemne wyczekiwanie. Pokój był pusty.

- Otis!

Ten cholernik zjawia się jak duch, pomyślał Hawk, gdy chwilę później Otis bezszelestnie wślizgnął się do salonu.

- Gdzie jest lady Frances?

Otis poczuł dreszcze na plecach, miał złe przeczucia. Miał ochotę wyjść z salonu, wrócić prosto do swojego pokoju i zaryglować drzwi. - Ach, panie, dziś po południu wyjechała do Yorku. Miała tam sprawę do załatwienia i wydaje mi się, że pani i Agnes, i oczywiście jeden z lokajów, który

także z nimi pojechał, zamierzając tam przenocować. Wróci rano, panie... Jak sam chyba wiesz.

Otis wiedział, że Frances uciekła i w tym samym momencie pożałował, że to nie on sam jej towarzyszy. Myślał, stary głupiec, że sama powiedziała o tym hrabiemu. Hawk wygląda nieludzko, pomyślał Otis stojąc w bezruchu, co jest o tyle dziwne, że nawet nie drgnął, nie mrugnął nawet powieką.

- Gdzie się zatrzymała? - zapytał Hawk przyjacielskim głosem.

Otis, gdyby mógł, zapadłby się pod ziemię. Odetchnął głęboko. - Nie wiem, panie.

- Jak myślisz, Otis, ile w Yorku może być gospód?

- Nie zaryzykuję zgadywania, panie. Myślę, że bardzo wiele, panie.

- Niewątpliwie masz rację - odparł spokojnie. - Znajdź, proszę, Marcusa. Chcę, by zjadł ze mną kolację, chyba że oczywiście i on towarzyszy mojej żonie w czasie tej małej wycieczki?

- Nie, panie. Pan Carruthers jest na miejscu. On i tak miał zamiar zjeść z panem kolację.

- Instrukcje wydane przez lady Frances?

- Tak mi się wydaje.

Marcus wcale nie miał ochoty na kolację w towarzystwie Hawka. Zastanawiał się, czy hrabia poprosi go, żeby od razu wyniósł się z Desborough Hall. Ku jego ogromnemu zdziwieniu i uldze hrabia powitał go uprzejmie i gdy usiedli już do stołu, beznamytnie zauważył: - Wielka szkoda, że nie ma z nami Frances dzisiejszego wieczora.

- To prawda, panie - zgodził się Marcus. Służący podał zupę z nitkami makaronu i Marcus chwycił łyżkę.

- Zdaje się - zaczął Hawk po chwili, wpatrując się w drżącą dłoń Marcusa - że dzisiejszy wieczór pobłogosławi nas ciętymi kielbaskami i kotlecikami z homara.

- To doprawdy zachwycające, panie - odparł Marcus, mając już ogromną ochotę na spróbowanie niewątpliwie doskonałej zupy. Przełknął pierwszy łyk. Hawk uniósł kieliszek wina i bawiąc się jego cienką nóżką, powiedział głosem pełnym zainteresowania: - Hrabina opowiedziała mi o waszych planach, Marcusie. Czy mój ojciec będzie wymagał ode mnie spłaty długu z odsetkami?

Nagle Marcus zakrztusił się zupą i zaczął kaszleć.

- Nie, panie. Z tego, co wiem, to nie. Pański ojciec był, hm... bardzo entuzjastycznie nastawiony do tego pomysłu.

- Rozumiem. - Hawk nadal bawił się kieliszkiem i zdawało się, że jego uwaga skupiona jest jedynie na czerwonym płynie w szkle. - Hrabina powiedziała mi również o wszystkich poniesionych wydatkach: na naprawę padoków, nowych trenerów... Ach, zdaje się, że zapomniałem, na co jeszcze wydała pieniądze.

Solidna podstawa, pomyślał Marcus i bardzo mu ulżyło. Wolno i precyzyjnie wymienił wszystko, na co poniesiono wydatki. Gdy przerwał, hrabia nieznacznie kiwał głową, by kontynuował.

- I, oczywiście, lady Frances zdecydowała, że trzeba zamieścić w gazecie reklamę stadniny i...

- Co zrobiła?

- Oczywiście nie w „Gazette”, ani nie w żadnej lokalnej gazecie, panie - dodał szybko Marcus, wpatrując się w krwistoczerwoną plamę z wina rosnącą na białym obrusie. Służący zerwał się na równe nogi, ale napotkawszy wzrok Hawka, zatrzymał się. - W „Kalendarzu jeździeckim” i w „Wyścigach konnych”.

- Boże! Nie wierzę! - przerwał mu Hawk głosem tak przepełnionym wściekłością, że służący pospiesznie zrobił krok do tyłu. - Zredukowała mnie... i całe Desborough Hall... do pozycji zwykłego

kupca? - uderzył pięścią w stół tak mocno, że plaster cielőcyny w sosie podskoczył i spadł z półmiska.

Hawk zerwał się na równe nogi, niemal przewracając krzesło. Uspokoił się jednak natychmiast, zdając sobie sprawę, że w salonie przebywa słuźący. Zaklął pod nosem, a gdy do salonu wszedł Otis, zachował twarz pokerzysty.

- Otis - powiedział uprzejmie - ty i słuźący jesteście na razie wolni. Zadzwońię po was, jeśli będę czegoś potrzebował.

- Tak, panie - odparł Otis, rzucając współczujące spojrzenie na biednego Marcusa Carruthersa.

Słuźący prawie pobiegł za Otisem w kierunku drzwi.

- A teraz - zaczął Hawk, opierając się o stół i płasko kładąc dłonie na blacie - może mi powiesz, że próbowałaś wybić jej ten bezsensowny pomysł z głowy?

Marcus oblizwał wargi. Poczłł gwałtowny skurez w brzuchu. - W zasadzie, panie - zaczął wreszcie, chwytając się ostatniej deski ratunku - to lord Danvers przyjeźdźa jutro rano ze swoją kłaczą. Chce, żeby pokrył ją nasz ogier, Elegancki Daniel. Opłata za pokrycie to dwieście funtów - dodał z nadzieją w głosie. - Napisał do lady Frances zaraz, jak tylko się dowiedział, że Desborough Hall znów działa jako hodowla. Był naprawdę zachwycony, panie. Jestem pewien, że w ciągu ostatnich dwóch tygodni lady Frances otrzymała kolejne zapytania w podobnych sprawach.

- Rozumiem - odparł Hawk. Przez dłuższą chwilę patrzył gdzieś w przestrzeń, nie odzywając się. A potem nagle powiedział z zadumą. - Zastanawiam się, czy naprawdę podszedłbym na szafot, gdybym ją zamordował? - Ależ panie?!

- Tak, Marcusie?

- Lady Frances to niezwykle łaskawa i uprzejma dama. Ona naprawdę przejmuje się tym wszystkim i sprawia jej to przyjemność... Cóż, panie, ona jest...

- Ty, mój drogi Marcusie - Hawk zgrabnie przerwał potok słów Marcusa - nie masz tej przyjemności bycia żonatym. Może - ciągnął tym samym rozważnym głosem - mógłbym dodać jej trucizny do herbaty, albo lepiej do babeczek? Wiesz sam, że ona uwielbia babeczki.

- Panie! Z pewnością...

- Myślisz, że żartuję? Zastanawiam się, ale chyba mógłbym ją udusić i udawać, że spadła z konia. Nie, wtedy na pewno zostałyby oczywiste ślady na szyi, prawda? Ach, tyle jest możliwości.

Marcus gorączkowo zastanawiał się, czy hrabia mówi poważnie. Dostrzegł błysk determinacji w jego oczach i pomyślał, że nie chciałby być w tym momencie na miejscu lady Frances.

- Tak - dodał Hawk po chwili. - Wróci jutro rano i wtedy się zobaczy.

## ROZDZIAŁ 19

*Któż mógłby oprzeć się szyderstwu?*

WIELEBNY WILLIAM PALEY

- O, dzień dobry, Frances. Wspaniale dziś wyglądasz. Jak się udała krótka wycieczka do Yorku?

Frances zamarła z ręką na gładkim pysku Latającego Dawida. Ogier potrząsnął łbem, a Belvis wymruczał do niego specjalnym, magicznym tonem, jakim zawsze przemawiał do koni: - A teraz, kolego, starczy już tych głupot. Zachowuj się przy pani hrabinie.

Frances powoli odwróciła się w stronę męża. Była dziesiąta rano, a ona wróciła o ósmej. Szybko się przebrała, zjadła i zaraz poszła na padoki.

Hawk wybierał się na przejażdżkę. Miał na sobie spodnie z kozłej skóry i żółtobrazową kurtkę ze skóry bawolej. Wyglądał na całkowicie spokojnego, a w jego głosie wyczuwało się tylko niewielkie zainteresowanie.

- Tak, panie - odparła, tylko nieznacznie odwracając ku niemu głowę. - Wszystko udało się doskonale.

Latający Dawid parsknął, a Belvis się roześmiał. - Ten potwór jest strasznym zazdrośnikiem - zwrócił się do Hawka. - I jest przyzwyczajony do tego, że uwaga lady Frances skupiona jest tylko na nim.

- Bo wie, że wystarczy, że na mnie spojrzy, a dostanie coś dobrego do zjedzenia - zaśmiała się Frances.

- To nie ma znaczenia - powiedział Belvis. - Może być pani pewna, że zmniejszyłem już jego dzienne porcje. To dla jego dobra: jest zdecydowanie za gruby. Ale w ciągu miesiąca będzie w doskonałej formie, zapewniam pana. To będzie nasz najszybszy koń i w Newmarket będziemy mogli być z niego dumni.

Newmarket! Hawk wpatrywał się raz w Frances, raz w Belvisa.

- Mogę zapytać, jak poszły sprawy w Yorku? Frances odetchnęła. - Usłyszałam od Belvisa, że kowale z tamtejszej kuźni wpadli na genialny pomysł. Widzisz, Belvis powiedział mi, że są pewne trudności z wyprawieniem koni do Newmarket, Ascot, czy Doncaster. Droga jest długa i zanim konie tam dotrą, są już bardzo zmęczone. A ten kowal uważa, że może zbudować rodzaj zamkniętej budki na kołach, takiego specjalnego wozu, żeby konie nie musiały iść. Wozy będą ciągnięte przez inne konie, które nie biorą udziału w wyścigach.

- To doskonały pomysł, panie - dodał Belvis. - Ten człowiek, niejaki Cricks, narysował lady Frances plany takiego wozu. Chciałbyś im się, panie, przyjrzeć?

- Tak, bardzo chętnie - odparł i uniósłszy do góry brew, zwrócił się do Frances. - Mogę zapytać, czy to zlecenie także mieści się w tych pięciu tysiącach?

- T... tak - odparła Frances, ale zdradził ją lekki rumieniec, który wypłynął jej na twarz. Ulżyło jej jednak, bo Hawk nie zadawał więcej pytań.

- Rozumiem, Belvis, że lord Danvers przyjeżdża jutro z klaczą? - zapytał Hawk.

- Oczywiście, że tak. Elegancki Daniel jest już także gotowy, zapewniam pana.

- Nie wątpię. Czy ty, Belvis, i Latający Dawid wybaczyście nam na moment? - zapytał Hawk i ująwszy Frances pod ramię oddalił się z padoku.

Czekała na wybuch, ale zamiast tego doczekała się spokojnego spojrzenia pełnego drwiny. Nie wiedziała, co ma powiedzieć. Skubiąc falbanę sukni, zaczęła: - Hawk, zgodzisz się na to, prawda? To dwieście funtów. Wystarczy, by zapłacić za stajnię.

- Ależ oczywiście! Miałbym odmówić Eleganckiemu Danielowi tej odrobiny przyjemności? - Oczy mu zaiskrzyły, a Frances zamrugała. - Tak naprawdę, moja droga - ciągnął perfidnie, drażniąc jej wrażliwe ucho - to myślę, że powinnaś przy tym być. To będzie dla ciebie niezwykle oświecające i pouczające doświadczenie. Może sama się czegoś nauczysz.

Przyglądała mu się z niedowierzaniem, a wtedy szyderstwo w jego głosie stawało się jeszcze bardziej wyraziste. - Nie widziałas jeszcze nigdy, jak ogier pokrywa klacz, prawda, Frances?

Oniemiała Frances pokręciła głową. Takich rzeczy i nie można robić. Nigdy nawet nie myślała, nie przy - | szło jej to do głowy, żeby...

- Będiesz przy tym obecna, moja droga.

- Nie mogę, wiesz przecież! To nie wypada, tylko mężczyźni mogą...

- Ależ moja droga żono, myślałem, że jesteś gorąco zainteresowana wszystkim, co dotyczy twego przedsięwzięcia. Nie martwi cię, że tylko mężczyźni obserwują ogiera wspinającego się na klacz? To przecież takie niewrażliwe zwierzęta, mam oczywiście na myśli mężczyzn i ogiery. Możesz też zażądać, by ogier pokrył klacz w ciemnościach. Zaoszczędziłoby to biednej klaczy wiele wstydu i zażenowania.

- Hawk, przestań już!

Głos Hawka stawał się coraz ostrzejszy. - Będiesz przy tym obecna, Frances, a ja będę stał tuż obok ciebie. Gdybyś miała jakieś pytania, będę uszczęśliwiony, mogąc ci na nie odpowiedzieć. Możesz na przykład zapytać, czego używa ogier, by zapłodnić klacz, a wtedy ja dokładnie ci wskażę jego wyposażenie. Kto wie, może uda ci się nawet dostrzec jakieś podobieństwo?

Frances była trupio blada. Nie mogła sobie wyobrazić, że będzie tam stała i patrzyła, w towarzystwie mężczyzn, wiedząc, że...

- Nie mogę - powiedziała i uniosła brodę. - Nie zamierzam na to patrzeć.

Hawk był teraz wyjątkowo uprzejmy. - Jeśli mi odmówisz, zwiążę cię i przyniosę tutaj. Tylko ciekawe, co wtedy sobie pomyślą mężczyźni?

- Że to kara dla mnie - powiedziała, wolno patrząc w kierunku padoku.

- Albo lekcja. Kiedyż to ma przybyć klacz, żeby doświadczyć tej najważniejszej w życiu lekcji?

- Niedługo, bardzo niedługo - odparła Frances. - Oczywiście lord Danvers zostanie u nas na noc. Chce, żeby klacz tu została aż... - Głos jej się załamał.

- ... aż okaże się, że została zapłodniona. Oczywiście klacz jest na to gotowa, a nawet gdyby nie była, to i tak będzie musiała przyjąć ogiera. Będzie się ją bezpiecznie przytrzymywać, żeby ogier mógł na nią wejść. To oczywiście mężczyźni będą ją przytrzymywać... i kierować nią tak, by wiedziała, co ma robić, żeby wszystko było jak należy.

Frances wiedziała, że znalazła się w beznadziejnej sytuacji. Nie potrafiła sobie wyobrazić, co pomyśli lord Danvers, widząc obecność damy przy parzeniu zwierząt. To przecież takie upokarzające! Może zaprotestuje, może zmusi Hawka, aby pozwolił jej odejść. Nie, tak się na pewno



nie stanie.

- Klacz zazwyczaj jest... Zresztą tego dowiesz się z pierwszej ręki, prawda, moja droga? - zapytał, nie oczekując odpowiedzi. Puścił jej ramię, a Frances szybko zrobiła krok w tył. - Frances, posłuchaj mnie uważnie. - Niechętnie odwróciła się w jego stronę. - Będiesz przy tym obecna. Jeśli uciekniesz, przysięgam, że tego pożałujesz. Rozumiesz, co do ciebie mówię?

- Rozumiem - odparła i dorzuciła pod nosem. - Rozumiem, ty żaloszny draniu.

Hawk zaśmiał się. - Ależ moja droga - powiedział - lord Danvers naturalnie nie będzie obecny przy twoim procesie edukacji. Zaczekamy, aż wyjedzie z Desborough Hall.

Oszczędzi mi przynajmniej trochę upokorzenia, ale niezbyt wiele, pomyślała Frances.

Lord Danvers i cała jego świta przybyli w ciągu godziny. Lord Danvers był bezpośrednim, prostodusznym mężczyzną koło pięćdziesiątki. Przywitał się uprzejmie z Frances, a zaraz potem z Hawkem.

- Bardzo się cieszę, panie, że na nowo rozpoczęliście hodowlę. Moja Margaret jest gotowa na pokrycie i powiem wam, że zawsze pragnąłem, żeby to Elegancki Daniel ją pokrył, żeby miała źrebaka właśnie po nim. Ach, z tego co słyszałem, to jest naprawdę pewny gość. Zawsze gotów na... - Zdając sobie sprawę, że w pobliżu jest dama, lord Danvers nieco się zmieszał.

- Tak, to prawda - Hawk zgrabnie wpadł mu w słowo. - Pozwól, panie, że Otis zaprowadzi cię do twego pokoju - zwrócił się po chwili do lorda Danversa - a potem zjemy obiad. Czy twoja klacz jest gotowa już na dzisiejsze popołudnie?

- Ona jest na to zawsze gotowa - powiedział lord Danvers niskim, ale znaczącym tonem.

Gdy Otis zabrał lorda Danversa z salonu, Hawk zwrócił się do Frances. - A my udamy się teraz na strych.

Przyglądała mu się zaskoczona.

- By się przygotować na jutro. Chodź, Frances. Nie mogę przecież pozwolić, byś pojawiła się tam jako kobieta, musisz zdawać sobie z tego sprawę. Ciekaw jestem, czy w skrzyniach zostały jeszcze jakieś chłopięce ubrania, moje lub Nevila. Możesz się, moja droga, przebrać za mężczyznę. Możesz też założyć czapkę - dodał, przyglądając się jej włosom.

Frances nie przyznała się Hawkowi, że wraz z teściem odwiedziła już strych i znalazła dla siebie chłopięce ubrania. Niestety, wciąż był tam spory wybór.

W czasie obiadu Frances niewiele się odzywała i mało jadła. Słuchała panów rozmawiających o hodowli, wyścigach i polowaniach. Jakież to sympatyczne!

Całe popołudnie została w domu. Nie zaryzykowałyby wyjścia, nawet gdyby salon stanął w płomieniach.

Na kolację przyjechali też Melcherowie. Pastor Nathan Melcher był poważnym mężczyzną o dość wąskich ramionach, a jego żona Rosalie, obdarzona sporych rozmiarów biustem, kobietą żywą i wesołą, matką szóstki dzieci. Bezwstydnie zalecała się do lorda Danversa.

Frances zdawała sobie sprawę, że w trakcie posiłku mąż uważnie ją obserwuje. Nie było szans na ucieczkę, nie dzisiejszej nocy. Wiedziała o tym. Spróbowała budyniu, jednego z popisowych dań kucharza i wyobraziła sobie, że Hawk znów będzie ją drażnił szczegółowymi opisami kopulacji koni. Łajdak!

Frances polubiła Rosalie. Nigdy wcześniej nie знаła kobiety, która byłaby jednocześnie matką i potrafiła flirtować! Gdy po obiedzie Frances podniosła się ze swego krzesła, Rosalie obdarzyła panów promiennym uśmiechem i podążyła za nią.

Panowie przez ponad godzinę pozostawali we własnym towarzystwie. Jak się domyślała Frances, najprawdopodobniej żartowali sobie z seksualnej sprawności Eleganckiego Daniela. Gdy Hawk szedł przez szeroki hol, a lord Danvers podążał tuż obok niego bez przerwy mówiąc o matactwach i oszustwach w czasie wyścigów, zdziwiony Hawk zamrugał ze zdziwienia, słysząc przepięknie graną sonatę Mozarta. Potrzęsnał głową z niedowierzaniem. To oczywiście żona pastora, pomyślał, ale po chwili zaczął się zastanawiać, jak to możliwe, by zgrabnie poruszała po klawiszach takimi pulchnymi palcami?

Oczywiście nie była to Rosalie. Hawk zamarł, gdy wszedł do pokoju, a jego wzrok podążył w kierunku jego żony usadowionej z gracją przy fortepianie. Rude i blond pasma w jej wspaniałych kasztanowych włosach lśniły w blasku świec ze stojącego na fortepianie okazałego świecznika. Jej jasna szyja była długa i smukła; nie miała żadnej biżuterii. Chciał podejść i jednocześnie pocałować ją w szyję i skręcić jej kark. Skończywszy grać, Frances przez chwilę nie podnosiła wzroku wyciszając emocje, które zawsze w niej pobudzały ostatnie szybkie takty. Z zamyślenia wyrwały ją głośne oklaski. Napotkała wzrok męża. Zapomniała już o wspaniałym przedstawieniu, jakim uraczyła go w Kilbracken. Idiotka!

- To było urocze, moja droga lady Frances - odezwała się Rosalie. - Taki talent i umiejętności! Założę się, że musi pan być bardzo dumny z żony - zwróciła się do Hawka.

- W rzeczy samej - odpowiedział Hawk najbardziej beznamietnym tonem, na jaki mógł się zdobyć. - Gdy po raz pierwszy usłyszałem, jak gra, jeszcze w jej rodzinnym domu w Szkocji, pomyślałem: „Tak, to jest talent, na który widownia reaguje z żarem”.

- Tak pięknie wygląda, siedząc tam - ciągnęła Rosalie, tym razem bardziej macierzyńskim niż kokieterijnym tonem.

- To prawda - zgodził się lord Danvers. - Jest pan szczęściarzem.

Hawk dostrzegł, że wzrok lorda Danversa spoczął na odkrytych ramionach Frances i sam poczuł się zaskoczony nagłym przyływem złości.

- A propos - zaczął Hawk, zwracając się do Rosalie Malcher. - Czy moja żona już dla państwa śpiewała? Nie uwierzycie, że w ogóle może istnieć tak piękny głos. Frances, moja droga, spraw, proszę, naszym gościom jeszcze odrobinę przyjemności.

W jego spojrzeniu było i wyzwanie, i polecenie, a Frances wiedziała, że doskonale pamięta, jak śpiewała tamtego wieczora w Kilbracken. Wzdrygała się za każdym razem, gdy sobie o tym przypominała. Czy wierzył, że jej głos może roztrzaskać stojący na gzymsie kominka kryształ? Niech go szlag!

- Oczywiście, panie - odparła, posyłając mu słodki, bardzo fałszywy uśmiech. - Jeśli tylko nasi goście są pewni, że chcą...

Usłyszała hałaśliwe potwierdzenie.

Na moment pochyliła głowę, wpatrując się w palce rozpostarte nad klawiaturą. Jestem Szkotką, wyszeptła do siebie. Jej palce lekko spoczęły na klawi - szach, z których wydobyła pierwszy cichy durowy akord. Miała świetnie wyszkolony, doskonale opanowany kontralt. Zaśpiewała.

*Mila ma jak czerwona róża,*

*Kwitnąca w czerwcu róż - cud!*

*Mila ma jak melodia tkliwa*

*Słodko z najczystszych grana nut.*

*I żeś tak piękna jest, Dziewczyno,  
Więc nie zna miary miłość ma,  
Póty cię kochać będę, Miła,  
Aż wyschną wody mórz do dna. \**

Hawk w milczeniu przyglądał się twarzy Frances, pozwalając, by przeszywał go jej delikatny głos i piękne słowa pieśni. Był niebywale zaskoczony, gdy usłyszał brawa. Miał już na końcu języka pochwałę dla jej wspaniałego głosu, ale dobra pamięć go nie opuściła i wspomnienie wywołało w nim gniew, a ten z kolei drwinę.

- Doskonale się przystosowujesz, moja droga - powiedział miękko. - Jesteś jak kameleon, to mogę z pewnością stwierdzić. Dlaczego jest tak, że czekam aż staniesz się wężem i zaatakujesz wtedy, kiedy będę się tego najmniej spodziewał?

Tylko Frances usłyszała te prowokujące ją słowa. Pozostali rozmawiali, głośno prosząc, by zaśpiewała coś jeszcze. Powoli zdjęła palce z klawiatury i położyła je na kolanach. Spojrzała na męża i powiedziała cicho: - Nie jestem wężem. Ale gdybym nim była, to chciałabym być wężem jadowitym.

Oczy Hawka błyszczały, a on sam uśmiechał się do Frances, podając jej ramię. - A gdzie byś mnie ukąsiła, Frances?

Nic nie odpowiedziała, wstała jedynie i podała mu dłoń.

Wiedziała, że Rosalie najprawdopodobniej przygląda im się rozmarzona. Oni wszyscy są ślepi, pomyślała Frances, wtedy, kiedy wygodniej jest nic nie widzieć, albo wtedy, gdy pokazuje im się odpowiedni obrazek.

- Może ukąsiłabyś mnie - ciągnął Hawk, delikatnie głaszcząc ją po dłoni - w moje najdelikatniejsze miejsce? Nie żebym miał coś przeciwko twoim ustom w tym miejscu, ale żeby zaraz kąsać? Raczej nie.

Szybko odwróciła dłoń i uszczypnęła go w kciuk. Uśmiech Hawka nieco zbladł.

- A co by pan powiedział na małą partyjkę w karty? - grzmiący głos lorda Danversa przypominał obojgu o ich obowiązkach. - Słyszałem, że doskonale pan gra w pikietę. Może uda mi się wygrać opłatę za pokrycie Margaret?

- Mój mąż jest zaiste wyśmienitym graczem, panie - powiedziała szybko Frances, widząc małe światełko w tunelu dające nadzieję na ucieczkę. - Domyślam się, że wasza gra bądź gry będą nadzwyczaj interesujące.

Pastor z żoną wyszli zaraz po herbacie.

Lord Danvers dorwał Hawka, a Frances *t* całych sił próbując powstrzymać uśmiech triumfu, ukloniła się i zostawiła ich samych.

Leżała w łóżku nieruchomo jak glaz, aż wreszcie zasnęła. Śniły się jej parszające ogiery i cicho rżące klacze oraz twarz jej męża.

Była prawie pierwsza w nocy, gdy Hawk wślizgnął się cicho do sypialni żony. Podeszedł do łóżka, uniósł do góry zapaloną świecę i przyglądał się jej uśpionej twarzy. Wyciągnął rękę, ale zaraz bardzo powoli ją cofnął. Nie, pomyślał, poczekam. Warto, naprawdę warto.

Uśmiechnął się.

Lord Danvers wyjechał następnego ranka zaraz po śniadaniu. Był zadowolony, choć powiedział.. Frances, że jej mąż przy kartach trochę podciął mu skrzydła.

- Prawdziwy rekin, moja pani, prawdziwy rekin. Frances uśmiechnęła się uprzejmie. - Nieraz też tak o nim myślę - powiedziała.

Hawk i Frances stali na schodach przed domem i machali panu Danversowi na pożegnanie. Frances odezwała się do męża: - Widzę, że opłaca ci się spędzać tyle czasu w Londynie. Na ile ograłeś tego biedaka?

- Pięćset funtów - odparł Hawk w roztargnieniu. Przyglądał się jej z bliska i Frances poczuła, że cała sztywnieje. Zaczęła się cofać. A Hawk mówił dalej. - Kiedy śpisz, wyglądasz tak niewinnie i ufnie. Gdy masz zamknięte usta, można by uwierzyć, że jesteś czarująca i łatwo tobą kierować.

Nie mogła dać się sprowokować, ale mimo wszystko nie potrafiła powstrzymać słów, które padły z jej ust. - Nie dotknąłeś mnie!

Hawk wolno pokręcił głową. - Nie. Przykro mi, że cię rozczarowałem, Frances, ale sama wiesz, że byłem dość zmęczony. Postanowiłem poczekać.

- Wcale mnie nie rozczarowałeś!

- Ty, moja droga, nic jeszcze nie wiesz o rozczarowaniu - wzruszył ramionami. - Dziś po południu, Frances. Zjawisz się w stajni dokładnie o drugiej. - Zauważył, że chciała zaprotestować, więc dodał: - Widziałem w Szkocji, że potrafisz kroczyć jak mężczyzna. Jechałem wtedy powozem z twoimi siostrami. Ufam, że możesz w wiarygodny sposób udawać, że jesteś mężczyzną.

- Mogę - odparła.

Niemal do drugiej Frances wahała się, co zrobić. Mimo że mąż polecił jej przyjść do stajni, nie była szczególnie zdziwiona słysząc pukanie do drzwi łączących ich sypialnie. Chwilę później Hawk wszedł do środka, zatrzymał się i dokładnie się jej przyjrzał.

- Bardzo ładnie - powiedział. - A teraz załóż czapkę.

Przyglądał się, jak splata włosy i przypina je mocno na czubku głowy. Hawk naciągnął jej wełnianą czapkę aż na uszy.

- Naprawdę bardzo ładnie. Ufam, że będziesz się odpowiednio zachowywać, bo w przeciwnym razie może się okazać, że zyskam opinię homoseksualisty.

- Bądź łaskaw mi wyjaśnić, kto to taki.

- Mężczyzna, który woli chłopców niż kobiety.

- Och! To obrzydliwe!

- Też tak zawsze uważałem.

Hawk zrobił krok w tył i przyglądał się Frances uważnie. Dzięki Bogu, spodnie były nieco za duże, więc jej długie, szczupłe nogi nie rysowały się pod nimi tak wyraźnie. Na koszulę miała nałożoną równie luźną marynarkę. Gdyby nie przyglądać się jej pięknej, kobiecej twarzy, nie sposób się było domyślić, że nie jest mężczyzną.

Uśmiechnął się do niej.

- Cóż, Frances, jesteś gotowa na pierwszą lekcję? Nic nie odpowiedziała. Język miała sztywny jak kołek. Mocniej naciągnęła czapkę, tak że prawie zakrywała jej brwi.

- Wspaniale. Tylko się nie odzywaj, a nikt się nie domyśli, kto się kryje pod tym przyodziewkiem. Zresztą nawet jeśli ktoś się domyśli, i tak nie odważy się powiedzieć ani słowa.

## ROZDZIAŁ 20

*Który z dwóch koni jeźdźca lepiej nosi...*

WILLIAM SHAKESPEARE\*

Frances przyglądała się uważnie. Dwaj trenerzy, Henry i Tully, mocno trzymali za kantar klacz, Margaret, która rżała cicho i parskiała, drżały jej zewnętrzne strony ud, a jej piękna gniada sierść pokryła się potem. Eleganckiego Daniela ledwo można było utrzymać - gdy zobaczył klacz, zaczął przewracać oczami, a czterej stajenni z trudem dawali mu radę.

Gdy prowadzono ogiera tak, by stanął za klaczą, Hawk obserwował twarz Frances. Słyszał, jak Belvis wydaje krótkie polecenia. To była najbardziej skomplikowana część przygotowań, bo trzeba było zrobić wszystko, by klacz nie doznała żadnych obrażeń. Kopyta ogiera owinięto grubą warstwą białej wełny. Elegancki Daniel parskał i rzucał swym pięknym łbem na boki, niezmiernie podekscytowany widokiem i zapachem klaczy, aż Frances zdawało się, że zaraz się zerwie się z uwięzi. Wstrzymała oddech. Nagle ogiera puszczono i pozwolono mu wejść na klacz. Frances przełknęła ślinę.

- Przyjrzyj mu się dokładnie - powiedział Hawk, widząc szeroko otwarte oczy Frances.

- On jej zrobi krzywdę - wyszeptała.

- Możliwe, ale zrobimy, co w naszej mocy, by tak się nie stało.

Ogier szarpał się na klaczy, wyciągając szyję i próbując ugryźć ją w kark. Klacz próbowała się oswobodzić, jej zad drżał.

- Teraz patrz uważnie, moja droga - powiedział Hawk. Zauważył, że Frances zamknęła oczy i gwałtownie szarpnął ją za ramię. - Wszystko dokładnie zobaczysz, Frances.

Otworzyła oczy, żeby w tej samej chwili zobaczyć ogiera dziko wpychającego się w klacz. Oba zwierzęta wydały z siebie niesamowite dźwięki. To był widok, którego Frances nigdy w życiu nie potrafiłaby sobie wyobrazić. Ogier był ogromny, lecz klacz ruszyła się nieco do tyłu, by się do niego przysunąć, rzucając do tyłu łbem i szaleńczo parskając. Widząc to, Frances nie mogła zamknąć oczu, nawet gdyby przyszło jej to do głowy. Konie zdawały się wychodzić z siebie. Ogierowi pozwolono wchodzić w klacz i wycofywać się z niej, jak mu się tylko podobało. Był przeogromny i Frances poczuła wstręt, prawdziwą odrazę. Nagle klacz wierzgnęła tylnymi nogami, a ogier z dzikim rzeniem wszedł w nią gwałtownie. Klacz wydała z siebie przerażające rzenie, a Frances domyśliła się, że odczuwała przyjemność. Poczwała, że ma mokre od potu dłonie i nierówny oddech.

Mężczyźni zachęcali Eleganckiego Daniela, ale nie bez głupich żartów i kpin. Jestem tutaj jedyną osobą, pomyślała Frances, która przejmuje się tą sceną. Poczwała głębokie poruszenie, ale nie wiedziała dlaczego. Czwała rosnące w jej brzuchu napięcie... Nie, nie w brzuchu, niżej, pomiędzy nogami.

Nie zdawała sobie sprawy, że Hawk uważnie się jej przygląda, a jego oczy rozbliły, gdy dostrzegł na jej szyi pulsującą żyłę i widział jej przyspieszone tętno.

Nie zdawała sobie nawet sprawy, że Hawk chwycił ją za rękę, a ona kurczowo ścisła jego dłoń. Odetchnęła głęboko, a jej oddech drżał, gdy Elegancki Daniel zarżał, zadrżał i w bezruchu zamarł na klaczy.

Frances nagle poczuła, że Hawk trzyma ją za rękę i wyprowadza ze stajni. Szła oszołomiona, jakby nie była sobą. Było to oczywiście bardzo głupie, ale nie potrafiła opanować szalejących w niej emocji. Szła za Hawkiem, nie patrząc na niego. Gdy doszli wreszcie do siodłami, zamknął za nimi drzwi.

- Frances - powiedział miękko.

Spojrzała na niego zaszklonymi oczami. Odwrócił ją powoli, tak że plecami opierała się o jego klatkę piersiową. Nagle jego dłoń znalazła się na jej brzuchu; masował ją, pieścił delikatnie, dotykał jej ciała przez grube chłopięce spodnie, które miała na sobie. Chciała zaprotestować, ale jej ciało nie pozwoliło na to.

Dłoń Hawka szybko zsuwała się w dół, pieszcząc ją i obejmując. Początkowo chciała się wyrwać i krzyknęła. Czowała, że Hawk drugą ręką ścisła jej pierś, ale jednocześnie mocno ją przy sobie trzyma. Jęknęła, sama nie rozumiejąc dlaczego, gdy poczuła dłoń Hawka dotykającą ją między nogami. Czowała, że jest jej mokro i gorąco. Czowała palące pożądanie.

Ledwie słyszała jego przyspieszony oddech. Czowała jego palce szukające jej nagich piersi pod grubą tkaniną. Znalazł twarde sutki i pieścił je.

A potem jego palce wślizgiwały się w nią w dzikim rytmie, a ona jęczała i wysuwała biodra w jego kierunku.

- Tak dobrze - powiedział zachrypłym niskim głosem wprost do jej ucha. - Tak, ruszaj się na moich palcach.

Widziała, jak klacz przywarła się do ogiera i ona też wpiła się w Hawka ustami, a on jeszcze głębiej wsunął w nią palce. Czowała, jak w głowie pulsuje jej krew, czowała że jednocześnie otwiera się i napina. Palce Hawka poruszały się coraz szybciej, a Frances jęknęła, pragnąc więcej i więcej...

- Panie! Belvis musi z tobą porozmawiać. Panie?

Pukanie do drzwi siodłami i głos stajennego sprowadziło na ziemię szaleńczo walące serce Frances. Czowała, że Hawk wysuwa z niej palce. Usłyszała, jak odetchnął i szpetnie zaklął.

Jego ręce spoczywały teraz na jej ramionach, delikatnie je ściskając, jakby próbował uspokoić ich oboje.

- Zaraz! - krzyknął w kierunku drzwi. - Frances - szepnął do niej. Obrócił ją do siebie, dostrzegł w jej oczach oszołomienie i przytulił ją. Jego duże dłonie głaskały jej plecy.

- Wszystko w porządku - szepnął jej wprost do ucha. - Przepraszam za tego cholernika, który nam przerwał. Byłaś już tak blisko.

*Blisko czego?*

Delikatnie odsunął ją od siebie. - Poradzisz sobie?

Nagle poczuła, że ogarnia ją wstyd. Nie mogła się zmusić, by spojrzeć na niego, by wytrzymać jego spojrzenie. Udało się jej kiwnąć głową, potem ją pochyliła.

Hawk zaklął po raz kolejny. - Muszę iść - powiedział spiętym głosem. Był zły. - Zostań tutaj aż... dopóki nie wrócisz do siebie.

Frances i tak nie mogła się poruszyć. Patrzyła na Hawka, który zatrzymał się jeszcze przy drzwiach, potrząsnął głową i wyszedł.

Powoli opadła na podłogę. Co mi się stało? - zastanawiała się. Dlaczego tak zareagowałam?

Przez krótką chwilę czuła na sobie jego dotyk i zadrżała. Przecież wtedy chciała, by robił to dalej, pragnęła, by narastało w niej to dziwne uczucie. Ostrożnie i z wahaniem zsunęła rękę w dół, między nogi i dotknęła się delikatnie. Poczowała wilgoć. W uszach jej dudniło. Szybko odsunęła rękę. Jęknęła delikatnie, nic nie rozumiejąc. Czuła się jednocześnie słaba i napięta jak struna. - Co się ze mną dzieje? - zapytała głośno, choć była w siodlarni sama.

Zwinęła się w kłębek, podciągając kolana wysoko pod brodę, czekając aż uspokoi się jej oddech. Przez dłuższy czas leżała nieruchomo.

\*

Stała twarzą w twarz z mężem dopiero przy kolacji. Wymagało od niej wiele odwagi i stanowczości, by nie wykręcić się jakąś straszną chorobą, czymkolwiek, byle tylko nie musieć się z nim spotykać. Hawk miał natomiast na tyle tupetu, by przekazać jej przez służbę, że jeśli nie zejdzie na kolację, to on zje razem z nią w jej sypialni.

Zeszła do jadalni. Oczekiwała złośliwości, bezwstydných insynuacji, szyderstw, ale nic takiego nie nastąpiło.

- Masz ochotę na wędzonego łososa, Frances? - zapytał zupełnie naturalnie.

Pokręciła głową - nie miała ochoty na nic, nieważne wędzonego, gotowanego, pieczonego czy surowego.

- A może gotowanego kapłona?

- Tak, poproszę - zgodziła się wreszcie, zdając sobie sprawę, że coś musi zjeść oprócz warzyw, które leżały już na jej talerzu. Natychmiast pospieszył do niej służący. Oczywiście, pomyślała, nie może zacząć ze mnie kpić dopóki nie jesteśmy sami.

Jednak nie odesłał służby; Otis wciąż kręcił się w pobliżu.

Hawk opowiadał o tym, jak długo zna Malcherów; temat tak nienaganny i bez zarzutu, że niemal nudny.

Dokończywszy deser, Hawk odsunął krzesło i zwrócił się do Frances: - Dziś raczej nie będę pił porto. Może przejdziemy do salonu?

Nie miała wyjścia, ale przynajmniej nie zażądał od niej, żeby udali się do jego sypialni. Otis odsunął jej krzesło. Podziękowała mu i u boku męża podążyła do salonu.

Usiadła przy kominku. Zrobiło się już zimno, a w kominku płonął ogień. Położyła ręce na kolanach i wpatrywała się w złociste płomienie.

- Jak się czujesz? - zapytał nagle Hawk. Drgnęła, usłyszawszy to właśnie pytanie. Panuj nad sobą, idiotko! Udało się jej odpowiedzieć w miarę spokojnie: - Całkiem dobrze, panie. Doszłam już chyba do siebie.

- Wielka szkoda - głos Hawka nadal brzmiał zupełnie naturalnie.

Spotkały się ich spojrzenia i w oczach Hawka Frances dojrzała ironię i coś jeszcze, czego nie rozumiała.

- Zagrasz dla mnie, Frances?

Sam namawiał ją do ucieczki! Niemal skoczyła na równe nogi. - Tak, oczywiście - odparła głosem tak żałośnie niepewnym, że Hawk z trudem powstrzymał śmiech.

Zaczęła od niezwykle trudnej sonaty Haydna, ale szybko się zorientowała, że jej palce nie mają najmniejszego zamiaru grać tak, jak by chciała. Przymierzała się kilka razy, ale potem skrzywiła twarz i zdjęła palce z klawiatury.

- Chyba wolałbym coś łagodniejszego. Może jakaś szkocka ballada? - zaproponował Hawk

miłym tonem.

Stał tuż za nią. Na czubku głowy czuła jego ciepły oddech.

- Nie wiem, czy zdołam - wymknęło się jej. Hawk uśmiechnął się, ale nie był to wesoły uśmiech. Patrzył na jej jasne ramiona i najbardziej na świecie pragnął jej dotknąć, pieścić ją, położyć jej ręce na ramionach i przesunąć w dół aż do jej pełnych piersi.

Tego popołudnia byli tak blisko, tak bardzo blisko. Przymknął na chwilę oczy i przywołał to wspomnienie, gdy tak wspaniale na niego reagowała. To było tych kilka chwil, gdy zdał sobie sprawę, że Amalie miała rację. Żonę można uwieść, żona może doznawać przyjemności tak samo jak kochanka. Nagle zdał sobie sprawę, że milczy już od dłuższej chwili.

- Co powiedziałaś na partyjkę pikiety? - zapytał szybko. - Masz ochotę na grę w karty?

Pikieta! Frances świetnie w to grała - ojciec wbił jej do głowy strategię gry i wszystkie zasady, kiedy miała dziesięć lat. Zastanowiła się szybko, czy będzie teraz w stanie odróżnić króla od waleta.

- Tak - odparła. - Chętnie zagram.

Dlaczego on jest taki miły? I zupełnie niegroźny?

Przyglądała się w milczeniu służącemu, który wnosił karciany stolik, i Otisowi, który podążał za nim z dwiema taliami nowych kart.

Gdy tylko Frances usiadła, Hawk odprawił służbę.

- Kładź się spać, Otis. Sam posprawdzam, czy wszystkie świece są zgaszone.

- Jak sobie życzysz, panie. - Otis zawahał się na moment, a jego wzrok spoczął na Frances. Tego wieczora zachowywała się bardzo dziwnie: prawie się nie odzywała, niewiele jadła i była blada. Otis odezwał się niezwykle łagodnie: - Pani?

W tych dwóch słowach wyczuwało się pytanie, ale Frances ledwie się zmusiła, by się do Otisa uśmiechnąć.

- Nic mi nie jest - powiedziała. - Życzę ci dobrej nocy, Otis.

Otis uklonił się i wyszedł z salonu.

- Potasuj i rozdaj karty, moja droga - powiedział Hawk - a ja naleję nam brandy.

Przynajmniej nie stał za nią i nie widział, jak rozsypała talię kart. Dopiero gdy stawiał na stoliku przy jej łokciu kieliszek brandy, udało się jej rozdać właściwą liczbę kart.

Hawk wziął karty i ułożył je w wachlarz. - Lubisz brandy, Frances? - zapytał. - Może wolałabyś coś innego?

- N... nie, dziękuję, może być brandy.

Uniosła kieliszek i upiła mały łyk. Ciepły płyn spłynął jej do gardła i wylądował w prawie pustym żołądku.

Zaczęła układać swoje karty, wpatrując się w nie z głupim wyrazem twarzy i słuchając Hawka jednym uchem.

- Zdaje się, że w wojsku stałem się całkiem niezłym hazardzistą. Mieliśmy tam długie chwile, kiedy nie było zupełnie nic do roboty, sama wiesz, i niewiele też było roboty dla oficerów, poza musztrowaniem żołnierzy. Wielokrotnie grywaliśmy nawet na pieniądze i to chyba na nasze szczęście, bo pamiętam i wygrane, i przegrane fortuny.

Podniósł wzrok i uśmiechnął się. - Cztery - powiedział.

Frances udało się połączyć dobrą rękę z inteligencją.

- Ile?

- Czterdzieści jeden.



- Równam.

- Sekwens z czterech kart w jednym kolorze - powiedział Hawk.

- Nieźle - odparła Frances.

- Mam także sekwens z trzech figur, moja droga - dodał. - Trzy asy.

Grali dalej. Umiejętności Frances zrobiły na Hawku wrażenie, ale w miarę gry Frances wyraźnie traciła wigor. Jego żona, zauważył Hawk, była już nieco pijana.

- Jeszcze brandy?

Frances miała już zupełny mętlik w głowie. Podziękowała, wyciągnęła kartę, dziesiątkę kier, i beznamiętnie patrzyła, jak Hawk kładzie na niej królową kier.

- Nie policzyłaś - powiedział.

Pod koniec gry, gdy Hawk podliczał i zapisywał punkty, powiedział lekko: - Szkoda, że nie gramy na pieniądze. Jesteś w naprawdę fatalnej sytuacji, Frances. - Upuścił ołówek i schylił się, by go podnieść. - To był długi dzień.

- To prawda - zgodziła się Frances, bawiąc się ósemką pik.

- Jestem już bardzo zmęczony.

Umysł Frances wyostrzył się nagle. - Ja też - powiedziała szybko.

- Doskonale grasz w karty, moja droga. Wzruszyła obojętnie ramionami, ale musiała się z nim zgodzić.

- Idziemy na górę, Frances?

Obserwował, jak niezliczoną ilość razy zmienia się wyraz jej twarzy, ale ten, który pozostał, wyrażał nieufność i czujność.

- Co zamierzasz? - zapytała.

- Mam chyba ochotę na kąpiel - odparł spokojnie.

- Tak! Ja też!

- Nie będzie chyba miejsca dla nas dwojga, choć to straszna szkoda.

Wpatrywała się w niego, nie mogąc wydobyć z siebie słowa.

Nic więcej nie powiedział, wstał i przeciągnął się. Frances przyłapała się na tym, że mimowolnie się w niego wpatruje. Był wspaniałym mężczyzną, ale to już przecież wiedziała. Spuściła wzrok, ale miała przed oczyma jego wychodzącego z jeziora, umięśnione ciało pokryte kropelkami wody.

Przełknęła ślinę. To jest jej mąż. Nie będzie już więcej uciekania. Może przecież to znieść.

- Przyjdiesz dziś do mnie? - zapytała.

Pytanie tak go zaskoczyło, że aż zamrugał. Bezpośredni atak, pomyślał i uśmiechnął się. Może to doświadczenia dzisiejszego popołudnia, może jeszcze brandy, może...

- Pomyślę o tym, Frances - odparł i skłoniwszy się lekko, wyszedł z pokoju. Jego ciało płonęło z pożądania. Bał się, że jeśli pozostanie w salonie, rzuci się na nią na dywan pośrodku pokoju.

Frances siedziała, wpatrzona w dogasający w kominku żar. Jej umysł wydawał się nieco rozleniwiony i ospały, a ciało było ociężałe. Wstała, zgasła świece i udała się na górę.

Gdy tylko weszła do pokoju, poczuła woń pachnącej, parującej kąpieli.

- Pan hrabia powiedział mi, że ma pani ochotę na kąpiel - powiedziała Agnes zgodnie z prawdą.

- Jakież to miłe z jego strony - odparła Frances. Agnes nie zajęło wiele czasu, by zorientować się, że pani jest lekko podchmielona. Uśmiechnęła się na myśl, że hrabina będzie się dobrze bawić tej nocy. Gdy hrabia polecił jej przygotować kąpiel dla pani, zadrżała nieco widząc blask w jego

oczach. Zmarszczyła teraz czoło, widząc, że Frances zaraz zaśnie w kąpielu.

- Pani - odezwała się, lekko potrząsając ją za ramię.

- Jestem już pomarszczona jak suszona śliwka? - zapytała Frances, uśmiechając się niewyraźnie do swej służącej.

- Prawie. Proszę wyjść, pomogę się pani wytrzeć. Frances była niezwykle ugodową istotą, ale gdy Agnes nie chciała zapleść jej włosów, prawie zaczęła chichotać.

- Przegrałam w pikietę!

- Nic dziwnego - odparła Agnes bardzo poważnym głosem.

- Nie grałam tak dobrze, jak zazwyczaj - powiedziała, przyglądając się z uwagą swoim bosym stopom.

- Prawdopodobnie nie, pani - zgodziła się z nią Agnes. - Chodźmy, pomogę się pani położyć.

Frances już kładła się do łóżka, gdy nagle przystanęła i odwróciła się.

- Agnes, jestem głodna. - Agnes przewróciła oczami i spojrzała w niebo. - Tak - głośno myślała Frances, a ochota na jedzenie coraz bardziej w niej narastała. - Chyba powinnam zejść do kuchni. Na pewno kucharz coś dobrego tam zostawił.

Agnes wzrokiem pełnym niepokoju zerknęła na drzwi łączące pokój Frances z pokojem Hawka. Najwyraźniej pani gra na zwłokę.

- Jeśli pani sobie życzy, mogę kazać przysłać coś na górę.

- Nie - obwieściła Frances, szukając kapci - Chcę sama zejść i poszukać sobie czegoś do jedzenia.

Agnes ulżyło, gdy usłyszała delikatne pukanie do drzwi. Pospieszyła, by je otworzyć, a gdy tylko zobaczyła hrabiego, oświadczyła: - Hrabina jest głodna.

Hawk uśmiechnął się do żony, która w wielkim skupieniu próbowała założyć lewy kapeć. Skinieniem głowy dał Agnes znak, że może odejść.

- Zajmę się nią - powiedział, ale nie ruszył się z miejsca, zanim Agnes nie zamknęła za sobą drzwi.

- Dowiedziałem się od Agnes, że jesteś głodna, moja droga - powiedział, podchodząc do niej.

- Dlaczego ten durny kapeć nie chce wejść na moją stopę?

Hawk obserwował Frances, która siedziała na podłodze z jedną nogą zadartą do góry i próbowała wcisnąć na nią oporny pantofel.

- Udało się - powiedziała - ale wygląda to jakoś . dziwnie. Palce mam skręcone w złą stronę.

Chciało mu się śmiać, ale nie zrobił tego. Zbyt ciężko dyszał. Koszula nocna Frances podciągnęła się do góry, a jej wspaniałe długie włosy opadały miękko na plecy. Spojrzał na jej szczupłą kostkę i na stopę z palcami w złą stronę.

- Pozwól, że ci pomogę - powiedział i ukucnął przy niej na podłodze.

- Dziękuję - odparła śmiertelnie poważnie. Hawk zdjął jej kapeć i rzucił go za siebie. A potem ujął ją z kostką i zaczął całować wszystkie jej palce u stóp po kolei.

Wpatrywała się w niego zdezorientowana, a potem zaczęła chichotać. Przebierała palcami stóp tuż przed jego twarzą i śmiała się coraz bardziej. Hawk ugryzł ją w mały palec.

Frances przewróciła się na plecy i trzymając się pod boki, wybuchnęła radosnym śmiechem.

Hawk wpatrywał się w nią przez chwilę, a potem niezbyt chętnie się uśmiechnął. W sumie to przecież on sam namawiał ją na tę cholerną brandy.

Dłoń Hawka zaczęła przesuwać się po jej nodze, coraz wyżej i wyżej.

- To łaskocze! - zawołała Frances i próbowała odsunąć nogę. Ale Hawk trzymał ją mocno, a drugą ręką podciągnął jej nocną koszulę. W jednej chwili jego oczom ukazał się niesamowity widok: dwie długie, jasne nogi, smukłe kostki i łydki i piękne uda. Boże, nawet kolana ma wspaniałe. Nagle Frances, wciąż chichocząc w pijanym widzie, podniosła nogę i oparła ją na jego klatce piersiowej. W tym momencie Hawk stracił równowagę i wylądował na tyłku, wciąż trzymając Frances za kostkę. Chwycił ją też za drugą kostkę i przyciągnął do siebie. Koszula nocna podciągnęła się jej jeszcze wyżej. Przyciągając ją bliżej siebie rozsunął jej nogi, podziwiając coraz wspanialszy widok i wiercącą się na podłodze Frances.

Koszula Frances zaplątała się jej wokół talii i Hawk poczuł, że niebezpiecznie zbliża się do granicy, gdzie straci nad sobą kontrolę. Przełknął ślinę.

- Frances - powiedział zdławionym głosem. Próbowała usiąść, puścił więc jej kostki. Oparła się dłońmi o podłogę i wpatrywała się w niego; koszulę miała podciągniętą do bioder i klęczała na szeroko rozstawionych kolanach.

- Masz łaskotki? - zapytała, a w jej oczach czaiły się figlarne ogniki.

- Ja... hm, cóż...

Nie udało mu się powiedzieć nic więcej. Frances podniosła się z kolan i rzuciła się na niego. Przewróciła go na plecy, zaśmiała mu się wprost w zszokowaną twarz, a jej palce błyskawicznie podążyły w kierunku jego żeber.

Hawk miał łaskotki i był na nie bardzo wrażliwy, a jej palce w ciągu kilku sekund odnalazły najwrażliwsze miejsce. Wybuchnął śmiechem, który na moment przytłumił pożądanie tak silne, że niemal sprawiające mu ból. W końcu udało mu się chwycić ją za nadgarstki i przytrzymać na pewną odległość.

Hawk nagle zdał sobie sprawę, że Frances znajduje się między jego nogami i że jego nocna koszula jest rozpięta, a ona siedzi tuż przed nim w pół goła. Spojrzał na jej roześmianą twarz.

- Frances - powiedział miękko, objął ją za ramiona i przyciągnął jej twarz do swojej. - Pocałuj mnie - powiedział i przesunął dłoń do jej karku, chcąc, by się nad nim nachyliła.

- Dobrze - powiedziała ugodowo i zacisnęła usta.

- Nie całkiem tak - powiedział, uśmiechając się mimo narastającego w nim pożądania. Opuszką palca delikatnie rozchylił jej wargi. - Miej usta rozchylone, ale nic nie mów. Wiesz, jak to się robi.

Posłuchała go i gdy dotknęła wargami jego ust, Hawk o mało nie wyskoczył ze skóry. Objął ją i przyciągnąwszy do siebie, mocno przytulił.

Nagle Frances uniosła głowę i zapytała z całkowitą powagą: - I co dalej? Ta część z całowaniem jest łatwa.

- Hm... - Hawk bawił się puklem jej włosów, który opadł mu na twarz. - Masz teraz ochotę na coś jeszcze poza całowaniem?

Gwałtownie zmienił się wyraz jej twarzy i Hawk wiedział, że myśli o tych kilku chwilach w siodłami. Pociemniały jej tęczęwki. Była prawdziwą diablicą; jego biodra odruchowo uniosły się gwałtownie do góry. Frances przyciskała go, twardego i gotowego, do swego brzucha.

- Hawk - odezwała się, a w jej głosie nagle zabrzmiała nutka niepewności.

- Tak?

- Ja... Myślę, że to wszystko jest bardzo dziwne.

- Wcale nie, obiecuję. Chodź do łóżka, Frances.

Oczy miała pełne niepokoju, niepewne, ale uśmiechała się. Ach, to są zalety brandy, pomyślał

Hawk wstając i podnosząc z podłogi Frances. Chwycił ją pod ramię i zabrał do łóżka.

Uśmiechał się widząc, że Frances ma poważny problem z utrzymaniem równowagi. Przerzucił ją sobie przez ramię i delikatnie klepnął w pośladek.

Gdy już ją zaniósł do łóżka i ułożył na plecach, zapytała najbardziej zmartwionym głosem, jaki kiedykolwiek słyszał: - Gdzie jest wazelina?

Spojrzał na nią zdziwiony. - Sądzę, że nie będziemy jej potrzebowali.

- Cóż - odparła zamyślona i skonsternowana - może masz rację. Wiesz, czuję się bardzo dziwnie...

Ku jego zaskoczeniu znacząco poruszyła biodrami.

- Frances! - powiedział i głośno przełknął ślinę.

## ROZDZIAŁ 21

*In vino veritas.*  
PRZYSŁOWIE ŁACIŃSKIE

Frances kręciło się w głowie. Potrząsała nią raz po raz, żeby pozbyć się tego nieznośnego uczucia.

- Frances - odezwał się łagodnie Hawk - leż spokojnie.

Szybko pozbył się szlafroka i położył się na niej.

- Widziałam cię - powiedziała do niego, wpatrując się w jego piękną twarz. - Jesteś niemal tak... okazały jak Elegancki Daniel.

- Na szczęście dla ciebie nie jestem - powiedział i uszczypnął ją w czubek nosa.

- Niemniej jednak - ciągnęła, a w jej głosie pobrzmiwał tak silny melodyjny szkocki akcent, że ledwie mógł ją zrozumieć - wyglądasz bardzo... zachęcająco.

- Dziękuję. A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko, zdejmę z ciebie tę cholerną koszulę.

- Dobrze - odparła i pomogła mu ją z siebie zdjąć. Gdy zdejmował jej przez głowę nocną koszulę i na moment cienkie bawełniane płótno zakryło jej twarz, Frances znów zaczęła chichotać i powiedziała: - Hawk, wyglądasz na strasznie poważnego, nawet przez mój welon.

*Ponieważ pragnę cię tak bardzo, że zaraz narobię sobie wstydu!*

- Zdecydowałam więc, że będziesz mówić na mnie „Hawk”? - zapytał, rzucając jej koszulę na podłogę.

- Zaczynam wierzyć, że sokół to bardzo miły ptak - odparła i ku całkowitemu zdumieniu Hawka pochyliła się gwałtownie nad nim, ujęła jego twarz i głośno pocałowała.

- Mogę na ciebie popatrzeć, Hawk? Zamrugał, tak zdziwiony tą nową Frances, którą miał przed sobą, że nie mógł pozbierać myśli.

- Proszę, połóż się.

Zrobił to, o co prosiła, i czuł się z tym dość szczególnie. To on powinien ją uspokajać, pieścić, szeptać do ucha słowa zachęty. Wyciągnął się na plecach, a Frances uklękła obok niego i przyglądała mu się uważnie, centymetr po centymetrze, od czubka głowy po palce u stóp.

Gdy przyszła jego kolej, wpatrywał się w nią, w skupione spojrzenie jej szarych oczu, w ciemne różyczki jej twardych brodawek i w jej pełne piersi, piersi, które niemal zdawały się zbyt pełne jak na jej szczupłe ciało i gibką talię. Gdy spojrział na jej uda i kępkę kasztanowych kręconych włosów, miał wrażenie, że nie będzie w stanie dużej się powstrzymać. Zmusił się, by ponownie spojrzeć na jej twarz i drgnął gwałtownie, widząc, że Frances wpatruje się w jego gotową do działania męskość. Patrzył, jak jej dłoń drży tuż nad nim, a potem bardzo powoli opada, by go delikatnie dotknąć.

- Och! - jęknęła i zamrugowała. - Jakież to dziwne. Jest taki gładki jak jedwab, ale jednocześnie taki twardy i żywy i niemal... się wrywa.

- Frances - powiedział przyduszonym głosem zza zaciśniętych zębów. - Proszę.

- Chcesz, żebym znów cię pocałowała?

Boże, tak, oczywiście, że chciał, żeby go pocałowała, ale wiedział, że nie przyjdzie jej do głowy, żeby wziąć go w usta.

- Tak - odparł nieco piskliwym głosem. Ta cholerna szkocka smarkula go uwodzi!

Uspokoił się bardzo szybko i jednym błyskawicznym ruchem odwrócił ją na plecy. Delikatnie odgarnął jej włosy z twarzy. Wcisnął się pomiędzy jej uda i na chwilę przymknął oczy, czując jej gładkie ciało.

Pomyślał, że zaraz wytryśnie z samego pożądania, ale za chwilę Frances znów zaczęła chichotać, więc i on był zmuszony się roześmiać.

Znów musiał odzyskać panowanie nad sytuacją. Zamykając jej dłoń w swojej dłoni, powiedział z rozważą: - Pamiętasz popołudnie, moja droga? Pamiętasz, jak się czułaś, gdy ci to robiłem - nacisnął dłonią na jej dłoń, a Frances wyglądała na głęboko zmartwioną. - Tak - odparła - pamiętam. - A teraz daj mi rękę.

Nie poruszyła się. Zdezorientowana spoglądała na niego nieśmiało. Wziął jej rękę, poprowadził ją w dół, położył tuż pod swoją, lekko przyciskając jej palce do jej ciała.

- Czujesz, jaka jesteś wilgotna? Jak gorące i chętne jest twoje ciało? - Frances z powagą pokiwała głową. - Czułaś już kiedyś wcześniej coś podobnego?

Pokręciła przecząco głową, nie zmieniając zupełnie wyrazu twarzy. - Jak mogłabym czuć już kiedyś coś takiego? - zapytała rozsądnie. - Nigdy wcześniej niczego takiego mi nie robiłeś.

- To prawda - zgodził się z nią, uśmiechając się nieznacznie. Nagle przypomniało mu się ulubione powiedzonko jednego ze starszych nauczycieli z Eton, który zwykł mawiać: „Wspaniali mężczyźni nigdy się nie spieszą”. Czy chodziło mu też o łóżko?

Hawk puścił rękę Frances i zaczął pieścić ją delikatnie palcami. Na moment przerwał pieszczoty, by ocenić rezultat swych wysiłków.

- Hawk - powiedziała Frances, unosząc w górę biodra. - Rób to dalej, nie przestawaj, proszę.

- Możesz być pewna, że nie przestanę - powiedział z płynącą z głębi serca szczerością. Amalie, pomyślał, nareszcie robię wszystko jak należy.

Wsunął palce jeszcze głębiej, a Frances jęknęła. - Ja... Ja nawet nie mogę myśleć!

- Nie myśl, Frances, po prostu czuj. Czuj, Frances. Co teraz czujesz?

- Jakbym zaraz miała eksplodować! - wyszeptała, prężąc ciało i odchylając głowę do tyłu.

To tak samo jak ja, pomyślał. Całe jej ciało było wspaniałe, stworzone do rozkoszy, było bezmiarem pięknej, jasnej skóry. Szybko poruszył się między jej nogami rozszerzając je jeszcze bardziej i dotknął wargami jej brzucha. Przesuwał się coraz niżej i niżej.

Frances nie chichotała. Tym razem nie uważała, że ! to zabawne. Chciała krzyknąć, chciała.... Sama nie wiedziała czego. Zatopiła palce we włosach Hawka i szarpnęła się.

Gdy jego usta zamknęły się na niej, niemal spadła z łóżka.

- Hawk!

- Zamknij się, Frances - powiedział, a ciepło jego oddechu sphywało po niej kaskadą, dając jej dziką rozkosz.

Boże, pomyślał, smakując językiem jej delikatne ciało, ona jest idealna, naprawdę idealna. Gdy poczuł, że gwałtownie wyprostowała nogi, wiedział, że chce widzieć jej twarz, gdy będzie szczytowała. Delikatnie wsunął w nią palce i podniósł głowę.

Spojrzała na niego, widać było, że ma mętlik w głowie. Głos wyrwał się z jej gardła: - Hawk?

- Tak, Frances.

Krzyczała, jej ciało sztywniało, patrzyła niewidzącym wzrokiem, oszołomiona, oślepią. Nigdy nie widział niczego piękniejszego. Patrzył, jak zagryza wargę, jak jej ciało wygina się w łuk, a dłonie bezradnie szamoczą. Czuł, że dreszcze podniecenia trzymają ją w niewoli, że nie może się od nich uwolnić. Oddychał ciężko, serce mu dudniło. Przesunął się na niej nieco wyżej i jednym mocnym pchnięciem wszedł w nią do końca. Czuł jej konwulsyjne skurcze, przechodzące ją dreszcze rozkoszy, czuł, jak kurczowo zaciska na nim ręce. Znalazł jej usta, zamknął je swoimi i napawał się jej cichymi drżącymi jękami, które czuł w swoich ustach. Wsunął język w jej usta. Czuł, że wypełnia go ciepło; pomyślał, że to prawie tak, jakby był nią cały otoczony od zewnątrz i wypełniony wewnątrz.

- Mój Boże - powiedział głośno, jego ciało przeszył dreszcz, a potem zatracił się w największej rozkoszy, jakiej kiedykolwiek w życiu doświadczył.

Frances otoczyła go ramionami, czując, jak jego głębokie jęki przeszywają całe jej jestestwo, tak głęboko jak jego męskość gwałtownie przeszywała jej wnętrze. A potem poczuła ostatnie drgnięcie i wytrysnął głęboko w niej.

Ciało Hawka całe było pokryte kropelkami potu, miał wrażenie, że serce zaraz wyskoczy mu z piersi.

- Boże, Frances - westchnął i pozostał na niej, nieruchomy, z głową opartą o poduszkę tuż przy jej głowie.

- Miałaś rację - powiedziała Frances. - Wazelina nie była potrzebna.

Przymknęła oczy i chwilę później usnęła. Hawk doskonale wyczuł moment, w którym usnęła. Powoli uniół swe mokre od potu ciało i położył się obok niej.

- Och, Frances - powiedział miękko, delikatnym ruchem odgarniając jej z czoła wilgotne kosmyki włosów. - Powinienem co wieczór poić cię brandy.

Ach, Amalie, pomyślał, uśmiechając się jak głupek, miałaś rację, naprawdę miałaś rację. Oczywiście była pijana, ciągnął w myślach swe rozważania. Wiedział, że alkohol pozbawia człowieka wszelkich zahamowań. Poderwał się z łóżka, zdmuchnął świece, popatrzył na swą nagą, leżącą w niedbalej pozie żonę i uśmiechając się wrócił do łóżka. Położył się obok niej, nakrył kołdrą i przytulił ją do siebie.

Ostatnią myślą, jakiej był świadom zanim zapadł w głęboki sen było to, czy powinien następnego dnia zabrać Frances, by znów przyglądała się Eleganckiemu Danielowi w akcji.

\*

Agnes nie powiedziała ani słowa. Doskonale wiedziała, że nie powinna wchodzić do sypialni swej pani, ale była osobą niezwykle wścibską. Uśmiechnęła się, wpatrując się przez krótką chwilę we Frances i Hawka leżących razem w łóżku, objętych, śpiących. Zauważyła, że lady Frances spoczywa we wgłębieniu ramienia męża. Wyszła, a pełen zadowolenia uśmiech na jej twarzy stał się przyczyną plotek, które zaczęły krążyć wśród służby.

- O matko - jęknęła Frances, nagle się budząc i gwałtownie podnosząc z łóżka. - O matko - powtórzyła dostrzegłszy męża, wciąż twardo śpiącego u jej boku. Jego twarz była ciemna od nieogolonego porannego zarostu, włosy zmierzwiłone. Wyglądał absolutnie wspaniale. Wyciągnęła rękę, by dotknąć jego twarzy, a potem cicho jęknęła. W głowie jej pulsowało, a w ustach czuła smak, jakby się utopiła w kadzi wina. W kadzi brandy, ty idiotko, poprawiła się. Poczowała lepkość pomiędzy udami i oblała się rumieńcem. - O matko - powtórzyła po raz kolejny, tym razem tak cicho, że Hawk

nie mógł jej usłyszeć. Ale oczywiście usłyszał.

- Dzień dobry, moja żono - powiedział Hawk i uśmiechnął się do Frances, na twarzy której malowało się rozgoryczenie. - Jak się czujesz?

- Okropnie boli mnie głowa.

- Nic dziwnego. Grunyon przygotowuje ci specjalną miksturę. Naprawdę skuteczna. Masz wspaniałe piersi - powiedział jednym tchem.

Frances rzuciła się, by zakryć czymś swój nagi biust, a przez ten gwałtowny ruch jeszcze bardziej zakręciło się jej w głowie.

- Niestety - ciągnął Hawk obojętnie - wczorajszej nocy nie miałem czasu, by się nimi zająć tak, jak na to zasługują. Skrupulatnie mnie popędzałaś, moja droga. Zastanawiam się - dodał po chwili - czy twoje piersi są tak samo wrażliwe, jak cała reszta.

- Zamknij się - powiedziała Frances, zupełnie już trzeźwa w ten jasny, niezbyt przyjemny poranek. Mąż uśmiechnął się do niej z niewybaczalnym wprost samozadowoleniem.

- Gdybyś uważał mnie za tak brzydką, za jaką kiedyś mnie uważałeś, to w ogóle by ci nie zależało!

- To nie świadczy zbyt dobrze o mojej inteligencji, ale doskonale rozumiem, co masz na myśli.

- Jesteś mężczyzną i...

- Z pewnością jestem mężczyzną, a w nocy nie miałaś nic przeciwko temu.

- To prawda, nie miałam - patrząc krzywo na najbardziej oddaloną ścianę pokoju. - Nie byłam sobą.

- Aha, czyli muszę dalej używać doskonale działającej kombinacji brandy i parzących się koni, co? Nigdy ze mną nie wygrasz w pikietę, nie masz na to najmniejszych szans. Powinienem chyba podliczyć punkty z naszej wczorajszej rozgrywki.

- Chcę, żebyś teraz wyszedł - powiedziała.

- Dlaczego? Myślałem, że właśnie odbywamy nader przyjemną poranną pogawędkę.

- Głowa mi zaraz pęknie.

- To oznacza, że pokonam cię w każdej kłótni, jeśli będziesz na tyle głupia, by jakąś wszczać.

Frances kurczowo trzymała prześcieradło, którym zakryła sobie piersi. Chciało jej się wyć, miała ochotę przyłożyć mu w tę zadowoloną z siebie gębę. Ograniczyła się jednak do słów. - Nie chcę, żebyś znów to zrobił.

- Dlaczego? - zapytał naprawdę bardzo zainteresowany, wpatrując się w jej piękne jasne plecy, aż do wysokości talii pokryte splątanymi włosami. Wyciągnął rękę, by je wygładzić, a Frances zamarła.

- Nie jestem do tego przyzwyczajona - odparła.

- Nie, myślę, że faktycznie nie jesteś. Ale przyzwyczaisz się bardzo szybko, obiecuję ci to.

Hawk wyciągnął się na plecach, opierając głowę na ramionach. Doskonale zdawał sobie sprawę, że chciałyby wyjść z pokoju, ale byłoby to dla niej zbyt krępujące, żeby paradować po pokoju goła jak ją Pan Bóg stworzył.

Frances uparcie milczała.

- Masz ochotę na jeszcze jedną lekcję, Frances? - spytał leniwie Hawk. - Wiesz, mężczyźni bardzo lubią kochać się z rana.

Ta niezbyt mądra uwaga sprawiła, że Frances w pośpiechu wysliznęła się z łóżka, ciągnąc za sobą prześcieradło. A gdy się odwróciła, jej oczom ukazał się następujący widok: jej mąż leżał na



plecach zupełnie nagi, z lekko rozłożonymi nogami i uśmiechał się do niej.

Wpatrywała się w niego i wiedziała, że on jest tego świadomy.

- Och - powiedziała głupio, owinęła się prześcieradłami jak mumia i schowała się za parawanem.

- Chcesz, żeby ci pomóc, Frances? - zawołał, opierając się na łokciach.

- Chcę, żeby Grunyon przygotował wreszcie tę swoją cholerną miksturę!

Hawk westchnął głęboko. - Dobrze - odpowiedział i wstał. - Przecież obiecałem, prawda?

Z nadzieją w oczach wpatrywał się w parawan, jednak z kolejnym westchnieniem na ustach poszedł do swojej sypialni.

Nie minęło dziesięć minut, gdy do sypialni Frances wkroczyła Agnes, niosąc miksturę Grunyona.

- Pan Grunyon powiedział, że pani o to prosiła - powiedziała.

Frances wypila całą szklankę jednym haustem. - Ohyda - powiedziała, a potem usiadła na krześle, oparła się i odchyliwszy głowę, przymknęła oczy.

Prawie godzinę później głód ściągnął Frances na dół, do pokoju śniadaniowego. Ku jej wielkiemu rozczarowaniu Hawk siedział już przy stole, przed nim stał talerz, a on sam czytał „Gazette”. O tej porze powinno go już od dawna tu nie być. To niesprawiedliwe.

Uśmiechnął się do niej, a widząc jej wahanie, powoli złożył gazetę. - Lepiej się już czujesz? - zapytał.

- Tak - odparła, poddając się kapryśnemu losowi, i usiadła. - To było naprawdę straszne, ale teraz znów czuję się sobą.

Hawk ugryzł tost z dżemem malinowym. Popatrzył Frances w oczy, zlizął dżem z kącika ust i powiedział: - Zastanawiam się, czy twoje piersi są tak samo smakowite, jak reszta twego ciała. - Frances pomyślała, że zaraz zemdleje. - Ale nie martw się, moja droga, jesteśmy tu tylko we dwoje - powiedział uspokajająco. - Obsłużyć cię? Musisz być wściekle głodna. - Nie odezwała się i powolnymi ruchami obsłużyła się sama. Hawk zczekał, aż miała usta pełne jajeczniczy i powiedział: - Twój zapach jest rozkoszny, wyjątkowy, jedyny w swoim rodzaju. I myślę, że w smaku jesteś słodsza niż dżem, który robi nasz kucharz. Naprawdę oszalałem przez ten smak.

- Zamknij się - powiedziała Frances z ustami wciąż pełnymi jajeczniczy.

- Słucham? Mówiłaś coś, moja droga?

Frances przestała przeżuwać jajecznicę, przełknęła i odezwała się czystym, ostrzegawczym głosem: - Powiedziałam, żebyś się zamknął.

- Ach, jakież to zniechęcające. Następnego ranka wspaniały kochanek spodziewa się usłyszeć delikatne westchnienia i cudowne pomruki.

W milczeniu rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie spod zmarszczonego czoła i skupiła się na wysmażonym boczku. Przyglądał się, jak zapamiętałe atakuje jedzenie.

- Mam teraz spotkanie z Marcusem - powiedział wstając. - Domyślam się, że zajmie mi trochę czasu, zanim uda mi się wyrwać z twoich rąk stery zarządzania posiadłością. - Ku zdziwieniu Hawka jego żart spotkał się z zaniepokojonym spojrzeniem Frances. Mrużąc oczy, zapytał: - Frances, chyba nie chcesz, bym został małym pieskiem salonowym, z którym nikt się nie liczy? - Przełknęła ślinę i wyobraziła sobie, że odebrano jej wszystko, że jest sama i nic nie warta. - Wiesz, że to jest moja posiadłość - ciągnął Hawk.

- Dlaczego nie wrócisz do Londynu? - zapytała spokojnie. - Po ostatniej nocy na pewno jestem przy nadziei.

- Jeśli sytuacja, w której kobieta krzyczy z rozkoszy, ma być oznaką tego, że poczęła, mogę swobodnie przypuszczać, że urodzisz przynajmniej bliźnięta.

Upuściła widelec, który z głośnym brzęknięciem spadł na talerz. Wstała z krzesła, stanęła tuż przed Hawkiem i oparła ręce na biodrach. Hawk z wielkim zainteresowaniem spoglądał na jej falujący biust.

- Naprawdę, moja droga, nie mogę się doczekać, kiedy będę mógł pieścić twoje piersi. Czy tego właśnie chcesz, stojąc przede mną w takiej pozycji?

Frances cisnęła w niego pustą filiżanką. Hawk uchylił się, roześmiał i spojrzał na nią pożądliwie. Chwyliła talerz, ale natychmiast spokojnie odstawiła go na miejsce; do pokoju wszedł Otis.

Hawk odezwał się do swego lokaja głosem niepozostawiającym wątpliwości, że jest dziś w dobrym humorze. - O co chodzi, Otis? Nie widzisz, że właśnie odbywamy z hrabiną miłą poranną pogawędkę?

- List, panie - powiedział Otis. - Przysłano go do Londynu, a stamtąd odesłano tutaj. Od pańskiego ojca.

- Proszę mi wybaczyć - powiedziała Frances i wyszła z pokoju.

Hawk pomyślał: dam ci czas do wieczora, żebyś się pozbierała.

\*

- Frances, co ty tutaj robisz? Frances podniosła wzrok i ujrzała swego męża opartego o drzwi końskiego boksu. Delikatnie dokończyła zawijać bandaż na pęcinnie gniadego ogiera i powoli wstała.

- Jak widzisz, zajmuję się Clancym. Zranił się w nogę, co oczywiście nie powinno być mieć miejsca. Najprawdopodobniej zrobił to sobie galopując, bo ma skłonności do odwracania kopyt. Będę musiał powiedzieć o tym Belvisowi.

Zauważyła, że mąż słucha jej uważnie. Uniósł brew. - A ty czego sobie życzysz, panie?

Hawk udał, że nie słyszy tego oficjalnego zwrotu. Był naprawdę zaniepokojony. W rękę trzymał kopertę.

- Ten list od mego ojca....

- Nic mu nie jest, prawda? - zapytała szybko.

- Mój ojciec przeżyje nas wszystkich - kwaśno odparł Hawk. - Prawdę powiedziawszy, spodziewał się, że dostanę ten list będąc w Londynie. Jego zawartość jest niezwykle interesująca. Informuje mnie, że powinienem rozważyć jak najszybszy powrót do domu, jako że zaczyna się mówić o tym, że moja żona i mój zarządca stali się sobie bliżsi, niż to jest stosowne.

- Co? Co takiego napisał?

Hawk obserwował, jak z szoku ciemnieją jej oczy. Zdawał sobie sprawę, że to kolejny fortel ojca, by zmusić go do jak najszybszego powrotu do Desborough Hall. Nie przebierał w środkach, skoro w swej intrydze posłużył się Frances.

- A więc, moja pani, co masz mi do powiedzenia w tej sprawie? Pamiętaj, że w dniu mego przyjazdu widziałem Marcusa stojącego nader blisko ciebie.

Frances żałowała, że nie ma żadnego twardego przedmiotu w rękach. Z pewnością rzuciłaby mu nim prosto w głowę. Jak mógł w coś takiego uwierzyć! A potem zauważyła błysk rozbawienia w jego oczach i zdała sobie sprawę, dlaczego jej teść napisał ten list. Hawk w niego nie uwierzył, w ani jedno słowo, a teraz bawił się jej kosztem. Spuściła głowę i zaczęła wyginać sobie palce u rąk.

- Frances?

Spuściła głowę jeszcze niżej. Usłyszała niepewność w jego głosie i musiała powstrzymać się

od śmiechu. Nieszczęsny, żalony kpiarz! Odezwała się urywanym, pełnym skruchy, głosem: - Och, mój drogi, jak on mógł! Ja naprawdę nie chciałam.. Cóż, wiesz, że Marcus jest bardzo miły i przystojny i...

Clancy parsknął i Frances po cichu wyszła z boksu.

- Coś ty powiedziała?

Usłyszała narastającą w jego głosie furję i zaczęła jej drżeć broda. Jej głos był niepewny, pełen poczucia winy i wstydu. - Nie chciałam, żeby tak się stało, naprawdę nie, ale to dlatego, że byłam taka samotna i...

Hawk chwycił ją za ramiona i potrząsnął. - O czym ty, u diabła, mówisz?

- Cóż, mówię o niewłaściwym zachowaniu moim i twojego zarządcy, panie. - Oczy Hawka błyszczały. Frances zdała sobie sprawę, że odwróciła sytuację. Zatrzepotała rękami i powiedziała słodkim głosem przywołującym wspomnienia. - Ach, wielka szkoda, ale....

- Zaraz cię stłukę! - powiedział Hawk, wciąż nią potrząsając.

Frances nie mogła się już powstrzymać i zaczęła się śmiać, cudownie drażniącym śmiechem, od którego Hawk aż cały pokraśniał na twarzy.

- Frances - warknął. - Przestań! Niech cię szlag! Przestań albo cię uduszę!

Przestała bardzo szybko, ale w następnej chwili wyrwała mu się i popędziła do drzwi. Odwróciła się i zobaczyła, że nadal stoi przy boksie Clancy'ego z miną jak chmura gradowa i zaciśniętymi pięściami.

- Ach tak, Marcus jest takim wspaniałym kochankiem. Takim czułym i uważnym...

Hawk zrobił krok w jej stronę, ale uciekła mu; usłyszał tylko jej śmiech.

Gdy tego samego dnia wczesnym popołudniem przyjechał markiz, powitała go Frances cała we łzach. Rzuciła mu się na szyję i pochlipując powiedziała omdlewającym głosem: - Och, panie, dlaczego musiałeś mu napisać? To znaczy Hawkowi. Marcus i ja czuliśmy się tak bezpiecznie, aż do tego listu...

Hawk pojawił się w drzwiach dokładnie na czas, by podziwiać najwyższej klasy przedstawienie odegrane przez Frances. Dostrzegł oszołomienie i zmieszanie na twarzy ojca, na której już po chwili wyraźnie było widać poczucie winy, a potem świadomość, że dał się wyprowadzić w pole.

Hawk zaczął klaskać. - Brawo! - krzyknął i klaskał jeszcze głośniej.

Markiz uwolnił się ze ściskających go ramion Frances.

- Wystarczy, moja pani! - ryknął. Obserwował Frances, która zaczęła chichotać, a potem spojrzał synowi w oczy. Wzrok Hawka pełen był morderczej ironii.

Markiz zmarszczył czoło. Był nieziemsko zmęczony. Dowiedziawszy się, że Hawka nie ma w Londynie i że list przesłano mu do Desborough Hall, gnał z Chandos Chase do Desborough Hall na złamanie karku.

- Chyba - powiedział powoli - trochę się przeliczyłem.

- Ty, panie - powiedziała Frances - jesteś starym, pozbawionym zasad oszustem. A teraz bardzo proszę, musisz być nieziemsko zmęczony. Pokój jest już przygotowany.

- Spodziewaliście się mnie, hm?

- Oczywiście - odparta Frances, kładąc mu rękę na ramieniu. A potem z szelmowskim uśmiechem wyszeptła: - Marcus nie może się już doczekać, by cię zobaczyć, panie.

- Frances! Jakież to dziwne, pomyślała. Głos markiza brzmiał dokładnie tak samo, jak głos jego syna.



## ROZDZIAŁ 22

*Siła kobiety - w języku.*  
PRZYSŁOWIE Z XVII WIEKU

Frances siedziała oparta wygodnie na krześle i przyglądała się dwu milczącym dżentelmenom.

- Mam nadzieję - powiedziała całkiem radosnym głosem - że obaj zdajecie sobie sprawę ze swojej głupoty.

- Frances - zaczął Hawk, ale jego głos brzmiał tak, jakby był u kresu wytrzymałości - dlaczego nie powściągniesz języka?

Spojrzała na niego, szczerze zdziwiona. - Ależ panie, przecież to ty przybiegłeś do stajni, by tam wyładować na mnie swój gniew - powiedziała i zaśmiała się. - Mąż z przyprawionym rogami! Panie, to było naprawdę wyśmienite przedstawienie!

- Frances, bądź cicho - odezwał się markiz.

- Kucharz przygotował twoje ulubione potrawy, panie - ciągnęła beznamiętnie Frances, zwracając się tym razem do teścia. - Nie masz ochoty na kotleciki z baraniny? A może na sos? Jest naprawdę doskonały, prawda? A i tłuczone ziemniaki są bardzo puszyste. Wiesz, to dzięki świeżej śmietanie.

- Frances, jeśli natychmiast nie przestaniesz obrzucać ojca tymi kąśliwymi uwagami, zawlokę cię na górę, zwiążę i zaknebluję.

Ci dwaj dżentelmeni trzymają się razem, pomyślała Frances, chyba po raz pierwszy od ładnych kilku miesięcy. Uśmiechnęła się i zaczęła przeżuwać kęs baraniny.

- Belvis powiedział mi, że jest tutaj zwycięska klacz lorda Danversa - zwrócił się markiz do syna po kilku chwilach ciszy. - Margaret, prawda?

- Tak, to prawda - odparł Hawk. - Elegancki Daniel chyba myśli, że wyzionął ducha i poszedł do końskiego nieba. Zresztą klacz jest tak samo zachwycona - dodał, posyłając Frances pożądliwe spojrzenie.

Markiz jakoś przełknął tę ironię. - Frances pisała, że Belvis pokłada szczególnie duże nadzieje w Latającym Dawidzie. Mówi, że potrafi oczarować wszystkich, którzy pojawią się w Newmarket, mimo że ma tylko cztery lata.

- Tak pisała?

Ograniczę się tylko troszeczkę, zdecydował markiz i nałożył sobie klusek.

- Belvis pozwala mi uczestniczyć w treningach Latającego Dawida - powiedziała Frances.

- Nigdy nie widziałem, żebyś jeździła konno - odezwał się Hawk.

- Zazwyczaj jeżdżę jak mężczyzna, okrakiem - odparła Frances, unosząc brodę. - Jak doskonale wiesz, jest to dużo bezpieczniejsze.

- Tak, zdaje się, że sam coś o tym powiedziałem.

Hawk wyobraził sobie żonę w spodniach, na co jego męskość zareagowała natychmiast. Jak mam

ją uwieść dzisiejszego wieczora? - zastanawiał się. Namiętność poprzedniej nocy zdecydowanie złagodziła nastawienie Frances do niego. Z doświadczenia widział, że kobieta, której dał taką przyjemność, jest już jego. Wyobraził sobie Frances siedzącą okrakiem - nie na koniu, lecz na nim - i natychmiast poczuł, jak na policzki wypływa mu rumieniec. A potem wyobraził sobie, że robią to w takiej pozycji jak koń z kłaczą, i zarumienił się jeszcze bardziej.

- Moja droga, jakie plany na dzisiejszy wieczór ma twój drogi Marcus? - zapytał Hawk.

- Zdaje się, że jest zajęty z Cloris Melcher.

- Z najstarszą córką pastora? - zapytał markiz. - Czy to nie ta mała smarkula z blond włosami i dołeczkami w policzkach?

- Właśnie z nią.

- Więc nie udało ci się go zatrzymać, Frances?

Frances nie dała się sprowokować. Westchnęła teatralnie i powiedziała miękko: - Jestem za stara. Tak mi powiedział Marcus. Oczywiście mówiąc to był bardzo uprzejmy, ale...

Hawk jęknął. - Przepraszam, że w ogóle poruszyłem ten temat. Wybacz mi, ojcze - powiedział, a potem spojrzawszy na błyszczącą twarz Frances, dodał: - Po ostatniej nocy miałem nadzieję, że moja żona stanie się słaba, uległa w stosunku do mnie i bardzo we mnie zakochana.

Frances westchnęła ciężko, a Hawk zaczął się zastanawiać, czy zechce czymś w niego cisnąć.

Markiz uśmiechał się do kieliszka wina. Jak miło, pomyślał. Zbliżają się do siebie coraz bardziej. Był dumny z nich obojga, ale szczególnie z tego, że najwyraźniej jego syn po raz pierwszy naprawdę kochał się ze swoją żoną.

- Oboje mamy nadzieję, że już wkrótce Frances obwieści nam dobrą nowinę - zauważył Hawk.

- Tak, panie - odezwała się Frances zimnym jak lód głosem. - A wtedy twój syn będzie mógł wyjechać do Londynu, gdzie bez wątpienia jest jego miejsce! Będę zdziwiona, jeśli zostanie w Desborough dłużej niż do końca tygodnia.

- Koniec tygodnia jest już za dwa dni - zauważył Hawk. Wyciągnął się na krześle i dodał: - Ranisz mnie, Frances, naprawdę mnie ranisz.

- Miałabym ochotę zranić cię jeszcze bardziej, panie!

- Hawk - delikatnie ją poprawił.

Jestem już za stary na takie sprzeczki, pomyślał markiz.

- Otis, chyba udam się już na spoczynek. Przekaż kucharzowi wyrazy uznania - krzesło zostało delikatnie odsunięte i markiz wstał. - Życzę wam dobrej nocy, moje dzieci.

Hawk wstał i uprzejmie odprowadził ojca do drzwi.

- Może zagramy w pikietę, Frances? - zapytał, podchodząc do stołu i stając tuż przy krześle Frances.

- Dlaczego nie? - zgodziła się i wyciągnęła szyję, by na niego spojrzeć.

- A może wolałabyś przyjść do mojego łóżka?

- Nie przyszląbym do ciebie nawet gdybyś był w niebie, panie!

- Zastanawiam się, czy znów będę musiał uciec się do wazeliny - powiedział zamyślony, a Frances poczuła jego dłoń na swoim nagim ramieniu i próbowała się odsunąć. Hawk zacisnął palce.

- Hawk - powiedziała słabym głosem.

- Tak, moja droga? Palce Hawka powędrowały w kierunku kusząco falujących piersi, a zaskoczona Frances poczuła między nogami niespodziewane ciepło i trudną do określenia niecierpliwość. Zaczęła nieznacznie wiercić się na krześle.

- Chodź, Frances - powiedział łagodnie. Odmownie pokręciła głową. - Nie spróbowałam jeszcze piernika z kremem!

- Jeśli wciąż jesteś głodna, postaram się zaspokoić twój głód.

Frances, choć zazwyczaj miała cięty język, teraz milczała jak zaklęta. - Nie chcę - powiedziała wreszcie, wpatrując się w swoje stopy.

- W gruncie rzeczy nie masz w tej kwestii wyboru - powiedział Hawk i odsunął jej krzesło. - Wolisz, żebym cię sobie przerzucił przez ramię i zaniósł na górę? Służba z pewnością ma i tak wystarczająco dużo tematów do plotek bez takiego przedstawienia.

- Wolałabym zagrać w pikietę.

- Możemy zagrać w co tylko zechcesz, ale w łóżku.

- Chcę brandy!

- Możesz mnie atakować i łaskotać bez brandy. Są jeszcze inne zalety z posiadania trzeźwej żony. Jutro rano będę mógł z tobą pobaraszkować, nie martwiąc się o twój ból głowy.

Frances odetchnęła głęboko, wstała z takim dostojeństwem, na jakie tylko mogła się zdobyć, i odwróciła się twarzą do męża. - Pójdę z tobą - oświadczyła - ale to nic nie zmieni, mój panie, zupełnie nic! Mówię poważnie!

Uśmiechnął się do niej, ale był to bardzo pewny siebie, diaboliczny uśmiech.

- I jutro nie będziesz zbyt zmęczona, żeby się ze mną kochać?

- Nienawiść do ciebie doda mi sił!

Dostojnym krokiem wyszła z pokoju, a Hawk zawołał za nią: - Zaraz do ciebie przyjdę, moja droga. I nie mam ochoty przeszukiwać kolejnych pomieszczeń w tym domu. Proszę, postaraj się to zapamiętać.

Frances przemierzała sypialnię w tę i z powrotem, wcześniej odprawivszy dziwnie uśmiechającą się Agnes. Co chwilę zerknęła na drzwi do sypialni Hawka. To maniak i prawdziwy potwór, powiedziała do siebie. Była niemal nieprzytomna z niepokoju, gdy wreszcie drzwi się otworzyły i jej mąż pewnym krokiem wszedł do środka. Zatrzymał się i omiół ją spojrzeniem.

- Jesteś przepiękna! - powiedział.

Frances, całkowicie wbrew sobie, pomyślała, że on też wygląda doskonale. Miał na sobie szlafrok w kolorze głębokiego błękitu i wiedziała, że pod spodem jest zupełnie nagi. Udało się jej stłumić ten niemożliwy do zaakceptowania wewnętrzny zachwyt, rzuciła mężowi krótkie spojrzenie i powiedziała zimno: - Ufam, że nie zapomniłeś wazeliny?

- Frances, chyba zupełnie we mnie nie wierzysz.

Hawk zdał sobie sprawę, że mimo tej zuchwałości na pokaz Frances jest zdenerwowana i chyba nieco przestraszona, zarówno nim, jak i samą sobą, i tym, jak jej ciało może na niego zareagować. Podeszedł do okazałego fotela i usiadł. Spojrzał na nią przeciągle. - Chodź tutaj, Frances. Może... porozmawiamy.

Klepnął dłońmi uda. Frances zrobiła krok w jego stronę, zawahała się i cofnęła się dwa kroki. Hawk znów klepnął się w uda, nie spuszczać wzroku z jej twarzy.

- Och, dobrze już! - powiedziała i usiadła mu na kolanach, ale nadal była sztywno wyprostowana, jakby połknęła kij.

- Mój ojciec bardzo cię lubi - powiedział.

- Ja też go lubię, tego starego szelmę! Że też wpadło mu do głowy napisać taki list!

Hawk objął Frances w pól i przytulił do piersi. Powoli zaczynała się uspokajać i rozluźniać.

- Hawk?

- Tak, moja droga?

- Czy mężczyźni chcą to robić każdej nocy?

- Co najmniej. A ty jesteś tak smakowita, że miałbym ochotę kochać się z tobą bez końca, aż padałbym z wyczerpania.

- Och!

- Jedyne, czego wymagam, Frances, to przynajmniej drobna zachęta.

- Wcześniej zupełnie niczego nie wymagałeś.

- To prawda, ale wtedy był to obowiązek, a nie przyjemność.

Głos Hawka był gładki jak jedwabista szyja Latającego Dawida. Frances poczuła, że unosi jej włosy i delikatnie gładzi kark. Po chwili odezwał się znów bardzo cicho. - Jest mi naprawdę bardzo przykro z powodu naszej pierwszej nocy i kilku następnych.

- Masz na myśli to - zaczęła, nie ustępując mu ani o krok - że nie miałaś zbyt wielkiej przyjemności, dlatego że ja... nie reagowałam.

Dłoń z jej talii powędrowała na lewą pierś i łagodnie się na niej zamknęła. Frances gwałtownie chwyciła powietrze i próbowała się odsunąć.

- Nie, Frances, przestań. Połóż mi głowę na ramieniu. Właśnie tak. A teraz spróbuj choć trochę zaufać własnemu mężowi.

Hawk cieszył się, że Frances nie widzi jego zarumienionej twarzy; był tak podniecony, że to niemal bolało.

- Jesteś taka delikatna - wyszeptał ustami opartymi o jej czoło. Rozwiązał pasek jej szlafroka i rozsunął jego poły. Gdy dotknął nagiego ciała, oboje aż podskoczyli.

- Nie lubię tego - wyszeptwała Frances bardziej do siebie niż do niego.

- Bądź cierpliwa - powiedział. Wyswobodził ją ze szlafroka i rozpiął nocną koszulę. Mocno ją obejmując, gładził piersi.

Frances poczuła się tak, jakby przeszył ją piorun. Intensywne doznanie promieniowało od piersi w dół brzucha. Doskonale pamiętała niesamowite odczucia poprzedniej nocy i zdała sobie sprawę, że znów chce ich doznać. Chciała znów go pocałować, chciała go dotykać, chciała czuć pieszczące ją usta...

Przylgnęła do niego, a Hawk pomyślał, że zaraz umrze z rozkoszy.

Jeszcze bardziej rozsunął jej ubranie, pochylił głowę i zaczął całować jej piersi. Czuł, że drży, czuł jej przyspieszony oddech, unoszący piersi. Położył pomiędzy nimi twarz. Uśmiechnął się nieco boleśnie, gdy próbowała go odsunąć.

- Chodź - powiedział głosem, który dla niego samego brzmiał dziwnie nienaturalnie. Podniósł ją ze swoich kolan i poprowadził do łóżka. - Frances - szepnął jej do ucha. Powoli ją rozebrał i cofnął się nieco, by móc na nią popatrzeć. Jej gęste włosy spływały na jasne plecy. Przesunął wzrokiem po jej ciele, po wąskiej talii i pełnych biodrach. Przełknął ślinę. Wyciągnął ręce, chwycił ją za biodra przyciągając ją do siebie i odwrócił tak, by plecami oparła się o jego pierś. - Frances - szepnął raz jeszcze, a jego ciepły oddech pieścił jej ucho.

Otoczył ją ramionami i zaczął masować brzuch. Frances pomyślała, że właśnie tak musiała wyglądać wtedy, w stajni - oparta o niego plecami, gdy jego palce pieściły ją tam, nisko, zatapiająca się w pożądaniu, niemal nieprzytomna. Poczowała wargi Hawka lekko całujące i przygryzające jej szyję, potem ramię. Gdy jego palce zsunęły się niżej i odnalazły ją, nie mogła się powstrzymać.



Jęknęła.

Hawk doskonale wiedział, co robi. Nie miał wątpliwości, co wyobraża sobie teraz Frances. Zamknął oczy, napawając się jej rozkosznie ciepłą, wilgotną kobiecością, czuł pod palcami jej nabrzmiewające ciało. Jedną rękę przesunął w górę i zaczął pieścić jej piersi. Natychmiast wyczuł, że zaraz będzie szczytować. Trzymał ją mocno. Poczul, że odchyliła głowę i oparła mu ją na ramieniu, poczul, że drętwieją jej nogi i że przyciska do niego pośladki.

Odwrócił ją szybko i nie przerywając pieszczoty, pocałował głęboko, chłonąc ustami jej jęki. Poczul się przepełniony uczuciem, którego dotąd nie znał.

Chciał ją posiąść natychmiast, wypełnić sobą ją całą.

Całował jej usta, nos, oczy i uspokajająco gładził po plecach, chwytając delikatnie za pośladki i unosząc je.

Frances podniosła wzrok i spojrzała na niego oszołomiona. Usta miała lekko rozchylone. Wszeptała jego imię, a w następnej chwili Hawk położył ją na plecach, rozsunął jej nogi i wszedł w nią. - Obejmij mnie nogami, Frances. Zrobiła to, a Hawk aż wstrzymał oddech, gdy po - czuł jej szczupłe uda zaciskające się na nim. Wpatrywał się w jej twarz i widział, że znów szepcze jego imię. Poczul jej dłonie na swoich pośladkach i wiedział, że jest zgubiony. Zanurzył się w nią głęboko i jęknął. Czul jej nogi ocierające się o jego biodra. Nie przestawał się w niej poruszać, a gdy poczul wszechogarniającą rozkosz, nie chciał, by to już był koniec. - Frances - szepnął i opadł na nią, a jego męskość nadal tkwiła głęboko w niej.

Poczula jego ciężar. Była zaskoczona. Czula jego serce bijące głośno i szybko tuż przy jej dudniącym sercu, czula na policzku jego nierówny oddech. Była słaba i dziwnie zaspokojona. Wątpiła, czy zdołałaby się ruszyć, nawet gdyby łóżko nagle stanęło w płomieniach. Kochanie się jest bardzo dziwne, pomyślała. Jest jak pułapka, a na dodatek dwoje wpada w jedną pułapkę, dodała w myślach. Łagodnie głaszcząc Hawka po plecach, uspokajając go, zastanawiała się, czy miał rację, gdy mówił, że teraz złagodnieje. Po kochaniu się z nim nie będzie miała siły, by mu się przeciwstawić - co ostatecznie było jego celem.

Uwiódł ją całkowicie. Obudził w niej uczucia, o których wcześniej nawet nie myślała. Nagle na jej usta wypłynął uśmiech, a w duszy Frances śmiała się sama z siebie. Ile czasu potrzebuje kobieta, by zająć w ciążę, jeśli robią to każdej nocy? Pewnie niedużo, pomyślała. Westchnęła, przytuliła go mocno i zasnęła.

Hawk wrócił na ziemię. Zamrugał, zdziwiony tak całkowitą utratą kontroli, której doświadczył, i, co gorsza, zupełną utratą świadomości. Frances zasnęła, a on był o wiele za ciężki, by tak na niej leżeć. Wychodząc z niej, ku swemu rozgoryczeniu poczul, że jego męskość znów twardnieje. To się nie uda, powiedział do siebie. To jest żona, to wszystko. Miał cel - spłodzić potomka. Mąż nie kocha się z żoną raz po razie, tak jak to robi z kochanką. Ale ja się już zmieniłem, pomyślał za skruchą. Obudził w niej namietność, która go zmieniła. Nie podobało mu się to, nie do tego był przyzwyczajony. Miała ostry język i zapędy do rządzenia. Łatwo potrafiła go wyprowadzić z równowagi, bezlitośnie z niego kpiła, odpłacając pięknym za nadobne... Boże, ale jest taka piękna i taka wrażliwa.

Desperacko pragnął mieć ją jeszcze raz. Wściekły na siebie wysunął się z niej i wstał. Wpatrywał się w nią wiedząc, że jeśli zostanie choćby chwilę dłużej, będzie znów się z nią kochał. Zmusił się, by ją przykryć, potem szybko zgasił świece i wyszedł.

Jego łóżko było puste i zimne. Skrzywił się. Nigdy wcześniej tak nie było. Wcześniej hulał i

korzystał ze swobody, wiedząc, że jest wolny.

\*

Obudziły ją jasne promienie słońca zalewające pokój. Uśmiechnęła się lekko i wyciągnęła rękę do Hawka, ale jej dłoń natknęła się jedynie na poduszkę. Poderwała się i szybko usiadła na łóżku. Rozejrzała się po pokoju. Nie było go.

Łóżko było w nieładzie, pościel skłębiona, ale on tu nie spał. Wyszedł, gdy tylko zasnęła. Dlaczego? Z jakiegoś niewiadomego powodu czuła się rozczarowana, a nawet zraniona.

Pamiętała swoje myśli zaraz po chwili rozkoszy. Wspominała wówczas jego słowa, że po kochaniu się z nim złagodnieje i nie będzie miała siły mu się przeciwstawiać.

- A niech cię szlag! - wysyczała w kierunku drzwi do jego sypialni. Kazała Agnes przygotować ciepłą kąpiel. Szorowała się zaciekle i wyszła z wanny dopiero wtedy, gdy woda wystygła już tak bardzo, że nieprzyjemnie było w niej siedzieć.

W momencie gdy Agnes zapinała długi rząd guzików na plecach jej jedwabnej błękitnej porannej sukni, uświadomiła sobie, co chce zrobić.

Do pokoju śniadaniowego weszła z szerokim uśmiechem na ustach. Ku jej rozczarowaniu jedynie markiz siedział przy stole.

- Dzień dobry, moja droga - przywitał ją teść, przyglądając się jej z uwagą.

Skinęła głową i bez wstępu zapytała: - Gdzie jest Hawk?

- Zaraz o świcie, jak mi powiedział Grunyon, wystroił się w strój do jazdy konnej.

Frances kiwnęła na Rosie i usiadła. Pal go licho, pomyślała, biorąc do ręki nóż. *Och, przecież nie ucieknie. Niech jeździ nawet do końca świata, a i tak mi nie ucieknie.*

- Frances, czy Hawk doszedł już do siebie? Rzuciła mu zaskoczone spojrzenie, ale potem zrozumiała pytanie.

- Nie wiem - odparła. - Najbardziej był wściekły o te pięć tysięcy. Pozwolił jednak na to, by do Eleganckiego Daniela przywożono kłaczę i nic nie powiedział o treningach Latającego Dawida.

- Jesteś silną kobietą, Frances - zauważył markiz po chwili zastanowienia. - Bardzo się ucieszyłem, gdy mi powiedziano, że Hawk wrócił do domu. Prawdę powiedziawszy, wahałem się trochę. To tak *a propos* tego listu. Biedny Marcus! Domyślam się, że nieszczęśnik nic nie wie o tym, że już wkrótce zginie z rąk mojego syna?

- Nie. Marcus nie ma z tym nic wspólnego.

- Zastanawiam się, dlaczego Hawk wrócił - ciągnął markiz. - Wiele o tym myślałem, Frances, i naprawdę nie rozumiem jego sposobu myślenia.

- Poczucie winy - wyjaśniła zwięźle.

- Domyślam się, że poczucie winy przeobraziło się w coś zupełnie innego, gdy ujrzał cię taką, jaką jesteś.

- To prawda - odparła krótko. - Gdy wreszcie przestał wrzeszczeć, chciał mnie udusić.

- Wspaniale. Wiedziałem, że mój chłopak się zmieni.

Ostatnie zdanie zostało powiedziane z taką pewnością siebie, że Frances odłożyła widelec i zaczęła wpatrywać się w teścia.

- Chłopak? Boże, przecież on nie jest niczym innym jak małym chłopcem - powiedziała. - Jest uparty, zarozumiały, arogancki...

- Aha - powiedział markiz, przerywając jej słowotok - widzę, że i moja dziewczynka się zmienia.

- Ty, panie - zaczęła Frances przez zaciśnięte zęby - jesteś najbardziej odrażającym,

bezwzględnym, przebiegłym...

- To takie cudowne być kochanym - powiedział markiz. Wstał z krzesła, delikatnie pocałował Frances w policzek i wyszedł.

- Mieszkam w domu wariatów - powiedziała głośno do pustego pokoju.

## ROZDZIAŁ 23

*Jaką kto posiadał sztukę, taką niech się trudni.*

ARYSTOFANES\*

Jedyne, na czym się znam, pomyślał Hawk przeskakując na Hebanie przez plot, to prowadzenie wojen, kochanie się z kobietami i hazard. Ogier miękko wylądował po drugiej stronie i Hawk zatrzymał go na chwilę. To było jedno z jego ulubionych miejsc: w cieniu dębów tuż nad rzeką Ouse. Pamiętał je jeszcze jako chłopiec, który wdrapywał się na teraz już uschnięty konar, zwisał z gałęzi machając nogami, a potem wskakiwał do wody. Trzymali się wtedy z Beatrice razem. Ona wskakiwała do wody wrzeszcząc i piszcząc, a raz niemal go utopiła, gdy skacząc z gałęzi wylądowała wprost na nim. Gdzie wtedy był Nevil? Dziwne, ale nie mógł sobie teraz dokładnie przypomnieć brata. Westchnął. To dlatego, że Nevil miał bzika na punkcie koni i cały swój wolny czas spędza! w stajni, ucząc się trenować konie, rozróżniać ich rasy, zapamiętując imiona wszystkich znanych koni wyścigowych, imiona ich przodków, czasy i dystanse. Robił dokładnie to, co trzeba, dodał w myślach Hawk. Schylił się, poszukał płaskiego okrągłego kamienia i rzucił go w spokojną toń, tak żeby podskoczył kilkakrotnie na powierzchni.

Młodszy syn ma iść do wojska; Hawk poszedł i okazał się w tym całkiem dobry. On przecież też kochał konie, zapach stajni, podniecenie, które go ogarniało, gdy przyglądał się galopującemu długonogiemu arabowi. Rzucił jednak to wszystko, wycofał się, gdy zdał sobie sprawę, że Desborough Hall nigdy nie będzie należało do niego i że nie wolno mu się w to angażować. To wszystko należało do Nevila, przysługiwało mu z urodzenia. To była działka Nevila.

Mogę się teraz tego wszystkiego nauczyć, pomyślał. Frances przecież się uczy.

Frances. A co z nią zrobić?

Boże, jakim był głupcem nie widząc Frances, nie zdając sobie sprawy, że to nieprawdopodobne, by taka brzydka szara mysz była córką Alexandra Kilbrackena.

*I jest naprawdę wspaniała w łóżku.*

Poczuł, że na samą myśl o niej twardnieje i chrząknął, czując do siebie obrzydzenie. Zaciśnął dłonie gdy przypomniawszy sobie, jak miękkie i delikatne jest jej ciało i jak pod jego dotykiem rozkwita w niej namiętność.

- Ona doprowadza mnie do szału - powiedział głośno do konia. - Trzeba wrócić do Londynu i to szybko. Niech mój ojciec ją zabawia. Niech sam się przejmuje jej ciętym językiem i ciągotami do rządzenia.

*A Desborough...? Co zrobisz z Desborough?* Otarł ręce o spodnie, wyrzucił z głowy i Frances, i Desborough, i dosiadł Hebana.

\*

- Gdzie jest hrabia? - zapytała Frances wchodząc do pomieszczenia dla trenerów. Uwielbiała ten

niewielki pokój, zawsze pachnący siemieniem lnianym i starą skórą.

- Chyba mówił, że wybiera się w pewnych sprawach do Yorku - odparł Belvis, a ponieważ Frances nie odezwała się więcej, po chwili dodał. - Dziś po południu przybędą jeszcze dwie klacze. Lord Burghley zażyczył sobie, by to właśnie Heban pokrył jego klacz. Pan hrabia wie o tym, więc zakładam, że niedługo wróci.

Frances zmusiła się do promiennego uśmiechu.

- Zdaje się, że mam dziś sporo pracy - powiedziała.

- Skoro w sierpniu wybieramy się do Newmarket, muszę odnaleźć dokumenty dotyczące Latającego Dawida i Clancy'ego.

- Tamerlane też najprawdopodobniej sprawdzi się na wyścigach - powiedział Belvis. - Wydaje mi się, że poprzedni pan trzymał wszystkie dokumenty w gabinecie. Pan Carruthers powinien wiedzieć, gdzie teraz są.

Frances zatrzymała się przy wschodnim padoku i obserwowała Tully'ego trenującego z Latającym Dawidem. Ten piękny, rasowy koń był szeroki w kłębie, miał długie nogi, mocną klatkę piersiową i bardzo chciał wygrać. Był kształtnie zbudowany, a jego sierść lśniła. Nawet teraz, gdy cwałował, widać było po jego niecierpliwych parsknięciach i podrzucaniu głową, że bardzo chciał się wyrwać i puścić galopem. Frances uwielbiała głaskać go po lśniącej na czole białej gwiazdce. Jego umaszczenie było jedyne w swoim rodzaju, zupełnie wyjątkowe, i Frances miała wrażenie, że on o tym wie. Był zwycięzcą. Był naprawdę wspaniały i gotów na to, by podziwiał go cały świat.

- Dostaniesz swoją szansę - szepnęła Frances.

Tully podniósł głowę i pomachał do niej, ona także uniosła rękę, a potem odwróciła się i poszła do domu.

Spędziła popołudnie, przeszukując poukładane w pudłach końskie rodowody. Zanim znalazła to, czego szukała, była zmęczona i cała zakurzona. Hawk jeszcze nie wrócił, a zbliżała się już pora kolacji. Frances mimo późnej pory poszła jeszcze do stajni, by pokazać Belvisowi, co znalazła.

- Czyżbyś znów wróciła do swej myszowatej postaci, moja droga Frances? - zapytał markiz, obserwując synową siedzącą w milczeniu, zamyśloną. Brakowało mu tych wściekłych przekomarzań i ostrych żartów pomiędzy Frances i Hawkiem.

Frances uśmiechnęła się i pokręciła głową. - Nie, to tylko dlatego, że mam teraz tak wiele rzeczy na głowie. Miałbyś jeszcze ochotę na nieco duszonej szynki, panie?

- Nie, dziękuję, objadłem się cielecą wątróbką - odparł markiz. - Zastanawiam się, co, u licha, mój syn robi w Yorku? Przegrywa majątek w kasynie?

- Nie bądź głupi - odezwała się Frances ostro i zaraz spłonęła rumieńcem, zdając sobie sprawę, jakie to było nieuprzejme. - Przepraszam, sir. Ale wiesz przecież równie dobrze jak ja, że Hawk nigdy nie zrobiłby czegoś tak głupiego. On...

- On co, moja droga?

- Wiele można mu zarzucić, ale utracjuszem nie jest.

- Aż tak dobrze znasz mojego syna, Frances? Przez chwilę wpatrywała się w brukselkę na swoim talerzu. Co za ohyda, pomyślała i postanowiła pomówić z kucharzem.

- Nie, sir - odpowiedziała - zupełnie go nie znam. Jestem jednak pewna, że wkrótce wyjedzie, zapewne z powrotem do Londynu.

- A co ze stadnią, co z hodowlą? - Nie wiem. Mnie on się nie zwierza.

Wiem. Na ciebie jedynie wrzeszczy i drażni cię tak, że masz ochotę dać mu po głowie.

Uśmiechnęła się, ale jej twarz stężała.

*O tak, to prawda, moja panno, ale on również doprowadza cię do stanu, w którym jesteś dzika i nieokiełznana, sprawia, że się zapominasz, sprawia, że trawi cię pożądanie.*

- Dlaczego wydaje ci się, Frances, że Hawk niedługo wyjedzie?

- On... mnie nie lubi.

- Powiedziałbym raczej, że dziś po prostu uciekł, bo sam nie wie, czego chce. Frances, mężczyźni to stworzenia, którym łatwo namieszać w głowach.

- Panie, a czy ty wrzeszczałaś na swoją żonę?

- Bardzo rzadko. Zachowywała niesłychaną powściągliwość, żeby przypadkiem nie zrobić czegoś, co mogłoby być odebrane jako niestosowne. Wiesz, była córką księcia i miała duże poczucie własnej wartości.

- Nie chciałam wychodzić za mąż - powiedziała Frances. - Jedyne mężczyzna, z jakim kiedykolwiek tak naprawdę miałam do czynienia, to był mój ojciec. Gorąco go kocham, proszę nie myśleć, że jest inaczej, ale to on i tylko on rządzi w Kilbracken. Biedna Sophia, jeśli chce, by coś było według jej zamysłu, zmuszona jest uciekać się do przeróżnych subtelnych sztuczek.

- Domyślam się, że wiele kobiet znajduje się w dokładnie takiej samej sytuacji.

- Życie jest bardzo krótkie, sir. Za krótkie na takie wybiegi.

- Czy twoja macocha jest nieszczęśliwa, moja droga?

- Nie, oczywiście, że nie. Tak naprawdę to ona i mój ojciec są dobraną parą. W zasadzie to myślę nawet, że jego wybuchy gniewu są w jakiś przedziwny sposób dla niej powodem do dumy. - Frances nagle się uśmiechnęła. - W rzeczywistości Sophia potrafi świetnie manipulować moim ojcem. On szaleje, wrzeszczy, wymyśla i tak bez końca, a ona po prostu mówi: „Tak, kochanie, oczywiście, mój drogi, będzie dokładnie tak, jak sobie życzysz”, a potem i tak robi to, co sama uważa za stosowne.

- Zdaje się, że jest bardzo inteligentną kobietą.

- O, tak. W przeciwieństwie do mnie.

- Mhm... - mruknął markiz, a zobaczywszy Otisa bezszelestnie wchodzącego do jadalni, powiedział szybko: - Może przejdziemy do salonu, moja droga? Zdaje się, że zupełnie nie masz dziś apetytu.

W salonie markiz podszedł do kominka i oparł się ramieniem o gzyms.

- Tak więc uważasz się, Frances, za osobę niezbyt inteligentną?

- Masz doskonałą pamięć, sir! Słuchasz zbyt uważnie i niczego nie zapominasz. Jesteś dokładnie taki sam, jak twój żalosny synalek!

- Domyślam się, że przedwczoraj za bardzo posmakowała ci brandy. - Frances spojrzała na markiza i natychmiast jej policzki spąsowiały. - Wyobrażam sobie, że mój syn zawsze wykorzystuje takie sytuacje. Uknął to, prawda?

- On... Mam nadzieję, że szybko stąd wyjedzie, bardzo szybko!

Markiz zaczął się z niej śmiać, dokładnie tak samo jak Hawk. Jego oczy także błyszczały w ten specyficzny, wymowny sposób.

- Nie jestem przyzwyczajona do alkoholu!

- A co cię martwi dzisiajszego wieczora, moja droga? - zapytał, zmieniając temat tak nagle, że Frances spojrzała na niego zdziwiona.

Zamilkła na chwilę, bawiąc się frędzlami kaszmirowego szala, zaplatając je wokół palców.

Wiele rzeczy ją trapiło, ale najpierw chciała porozmawiać z Hawkiem. Dręczyły ją też inne problemy, więc ostrożnie wybrała jeden. - Tęsknię za rodziną - powiedziała.

- Za ojcem i jego wybuchami?

- Tak. Ja też doskonale sobie z nim radziłam, ale inaczej niż Sophia. Ja po prostu też na niego wrzeszczałam. Był dla mnie wspaniałym ojcem.

- Aha, widzę, że miałaś w tej materii doskonały trening.

- Raczej nie - odpowiedziała sucho. Nagle zamarła słysząc kroki w holu. To Hawk!

- Dobry wieczór, mój chłopcze - odezwał się markiz, gdy tylko jego syn wszedł do pokoju. Cały czas miał na sobie strój do jazdy konnej, a jego buty z cholewami były zakurzone. Wyglądał na zmęczonego.

- Sir - skłonił się ojcu, a potem mrugnął do Frances. - Przepraszam za mój wygląd - ciągnął.

- Chciałbyś coś zjeść? - zapytała Frances, starając się, by jej głos brzmiał naturalnie.

Pokręcił głową. - Będę wam już życzył dobrej nocy - powiedział i wyszedł.

Frances poczuła, że ogarniają wściekłość. Żałosny drań! Czy w Yorku odwiedził jakąś kobietę!? Gwałtownie wstała z krzesła, przywołała na twarz uśmiech i zwróciła się do teścia: - Ja także jestem zmęczona. Jutro będę w lepszej formie.

Markiz obserwował, jak wychodziła z pokoju: wyprostowana, z wysoko podniesioną głową. Wszystko to ładnie posuwa się naprzód, pomyślał i zadzwonił po służbę, by podano mu brandy. Pomyślał też, że nie chciałby teraz być na miejscu swego syna.

Frances długo leżała w gorącej kąpieli, a potem siedziała w milczeniu, gdy Agnes szcztokowała jej włosy obowiązkowymi stoma pociągnięciami. Odprawivszy ją, położyła się do łóżka. Była pewna, że Hawk przyjdzie do niej tej nocy. Minęła godzina.

*Powinnam się cieszyć, że zostawił mnie wreszcie w spokoju. Ale co, jeśli coś jest nie tak? Jeśli coś się stało, a on nie chciał mówić przy ojcu? A i ja mam mu wiele do powiedzenia.*

Grymasiła, denerwowała się, klóciła sama ze sobą. Wreszcie, gdy zegar na korytarzu wybił północ, wstała z łóżka, narzuciła na siebie szlafrok i podeszła do drzwi prowadzących do sypialni Hawka. Położyła rękę na klamce i nacisnęła. Mógł spać, więc cicho otworzyła drzwi i wślizgnęła się do środka. W kominku płonął słaby ogień i tylko on oświetlał nieco pokój. Jej wzrok powędrował w kierunku łóżka, ale Hawka w nim nie było. Zmarszczyła na chwilę czoło i zbliżyła się do kominka i do stojącego przed nim fotela z wysokim oparciem.

Gdy spostrzegła Hawka, odebrało jej mowę. Siedział w fotelu zupełnie nagi, niewidzącym wzrokiem wpatrzony w płomienie. Głowa mu się kiwała. Widziała go tak dokładnie jak wtedy, gdy wynurzył się z jeziora, tak samo nagi jak teraz. Ale teraz jego wspaniałe ciało brązowiły igrające po nim refleksy. Zapragnęła go dotknąć. Przyszło jej do głowy, że chyba schudł, bo w jej uważnych oczach wydawał się teraz smuklejszy. Usłyszała, że westchnął głęboko i wyciągnął przed sobą długie nogi. Wzrok Frances przesunął się od jego piersi do brzucha i jeszcze niżej, do kępy czarnych włosów w kroczu. Jego męskość leżała zwiotczała. Frances pomyślała z zachwytem nad cudem męskiego ciała, że potrafi się tak szybko zmieniać.

Poczuła ogarniające ją pożądanie. Teraz już wiedziała, co to jest, on ją tego nauczył. Bezwiednie wyciągnęła rękę i w tym samym momencie Hawk zdał sobie sprawę z jej obecności. Nie poruszył się. Powiedział tylko: - Witaj, Frances.

W ogóle nie był speszony faktem, że jest nagi. Frances przełknęła ślinę i odpowiedziała: - Witaj.

- Co chcesz?

- Chciałam z tobą porozmawiać. Spodziewałam się, że do mnie przyjdiesz, ale nie przyszedłeś.

- Nie, nie przyszedłem - odparł nieco nieprzytomnie. Cholera, nie będzie na nią patrzył!

Dlaczego, u diabła, tu przyszła? Dlaczego nie zostawiła go samego? - O czym chciałaś ze mną rozmawiać? - zapytał, a jego twarz nadal pozostała obojętna.

Frances podeszła bliżej kominka i ukucnęła. Szlafrok rozszerzył się i ładnym fałdami ułożył na podłodze wokół jej stóp. Świerbiły go palce by jej dotknąć, by ją pieścić... Cholera, chciał jej smakować...

- Tak? - zapytał, a Frances usłyszała w jego głębokim głosie dziwny brak zainteresowania.

Odetchnęła głęboko, ale nie spojrzała na niego.

- Znalazłam dziś wszystkie dokumenty koni. Belvis powiedział mi, że będą nam one potrzebne na wyścigi w Newmarket.

- A więc widzę - tym razem w głosie Hawka brzmiał sarkazm - że zdecydowałaś już o tym, że bierzemy udział w tej gonitwie. Zapominasz się, moja żono. Nie podjąłem jeszcze decyzji, czy sprzedać to wszystko, czy nie.

- Proszę - powiedziała, starając się trzymać nerwy na wodzy - proszę tylko, żebyś mnie przez chwilę posłuchał. Jest w tym wszystkim coś bardzo dziwnego. - Frances zauważyła, że wzbudziła zainteresowanie Hawka. Wpatrywał się w nią. - Pokazałam te dokumenty Belvisowi. Przyjrzał się im, a potem powiedział mi, że jest w nich błąd. Przeczytał na głos imiona matki i ojca Latającego Dawida i zaczął pocierać brodę tak, jak on to zawsze robi. Oczywiście pamiętasz, że Belvis zna z imienia wszystkie konie wyścigowe i wszystkich ich przodków.

- Frances, do rzeczy.

- W dokumentach Latającego Dawida jako jego matka wpisana jest Pandora z hodowli Belsonów. Belvis powiedział, że Pandorę trzeba było uśpić jakiś rok wcześniej zanim urodził się Latający Dawid.

Hawk zainteresował się tym, co mówi Frances.

- Słucham?

- Powiedziałam, że matka Latającego Dawida... Machnął ręką, by zamilkła.

- To zapewne nic wielkiego, zwyczajna pomyłka, to wszystko.

- Belvis powiedział mi także, że kiedy przywieziono Latającego Dawida do Desborough Hall, był przekonany, że będzie mógł zobaczyć jego dokumenty, żeby móc ocenić jego ojca i matkę i wiedzieć, jakie odziedziczył po nich mocne i słabe strony. Nevil nigdy nie pokazał mu tych dokumentów, a poza tym nigdy też nie pokazał mu dokumentów kilku innych źrebiąt.

- Dziwne - powiedział Hawk. - Bardzo dziwne. Domyślam się, że to ważne.

- Belvis jest tym bardzo zaniepokojony. Frances zdała sobie nagle sprawę, że rozprawiają już tak jakiś czas o poważnych sprawach, a jej mąż nadal siedzi nagi. Naprawdę bardzo to dziwne, pomyślała i odwróciła wzrok w kierunku gasnącego w kominku żaru.

- Porozmawiam na ten temat z Belvisem - powiedział Hawk. Wstał i przeciągnął się, a Frances mimo najszczerzych chęci, by tego nie robić, przyglądała się jego ciału i każdemu jego ruchowi.

- Idę do łóżka - powiedział, a jego oczy nagle zatrzymały się na jej wilgotnych wargach. - Masz ochotę się przyłączyć, Frances? - zapytał pewnym siebie głosem, na dźwięk którego Frances na chwilę zamarła.

- Z pewnością jesteś zbyt zmęczony, panie!

- Raczej nie - odparł. - A nawet gdybym był, to pamiętaj, że chcę spłodzić z tobą potomka i



oczywiście muszę spełniać mą powinność.

Poczuła przeszywający ból, tak silny, że przez moment nie była w stanie się odezwać.

- A gdy spełnisz już swój obowiązek, wtedy znów wyjedziesz?

Spojrzał na nią i uniósł brew. - Nie miałem pojęcia, że jesteś jakoś szczególnie spragniona mojej obecności.

Mimo że znudzonym głosem powiedział jej coś tak drażniącego, poczuł, że jego męskość twardnieje, a ponieważ był nagi nie sposób było tego ukryć. Niech ją cholera! Czy musi być taka piękna i ponętna?

- Nie przyszedł tutaj, żeby mnie uwieść, Frances?

- Nie - odpowiedziała, wstając gwałtownie. - Ja... cóż, chciałam tylko z tobą porozmawiać, a skoro już to zrobiłam, to...

- Za późno, kochanie - powiedział i przyciągnął ją do siebie. - Mały ptaszek powinien uciec wtedy, gdy miał jeszcze na to szansę. Teraz już za późno.

Zaczął ją całować, obejmując dłońmi jej twarz.

- Przynajmniej na jakiś czas - powiedział pomiędzy pocałunkami - nie będę musiał słuchać tego twojego wyniosłego tonu sekutnicy.

- Nie jestem...

Hawk delikatnie wsunął język w jej usta. Posmakowała go i oszołomiona stwierdziła, że smakuje lepiej niż najlepszy deser kucharza. Gdy zdała sobie sprawę, że obejmuje jego plecy i że wspina się na palce, by lepiej się do niego dopasować, było już za późno. Czowała jego ręce na ramionach - zsuwał z nich szlafrok. Gdy szlafrok opadł na ziemię, nie protestowała. Palce Hawka wślizgnęły się pod wąskie ramiączka jej nocnej koszuli i delikatna jedwabna tkanina zsunęła się po jej ciele, lądując na leżącym już u jej stóp szlafroku. Czowała, że jest twardy i gotowy.

- Tak - powiedziała zachrypniętym głosem, który wydobył się głęboko z jej gardła. - Przyszedłam tutaj, by cię uwieść... Zostawiłeś mnie poprzedniej nocy.

- Tak - odparł, ściskając jej pośladki i unosząc do góry - zostawiłem cię. Ale dziś tego nie zrobię, Frances.

Zdawało się jej, że zaklął, ale słowa rozmazały się w jej zamglonym umyśle.

Podniósł ją do góry tak, że nie dotykała stopami podłogi.

- Obejmij mnie nogami w pasie. Właśnie tak. A teraz odpręż się i pozwól mi... - przerwał, zdając sobie sprawę, że jego głos drży, bo tak bardzo jej pragnie.

Zrobiła to, co chciał, nie rozumiejąc dlaczego - ale tylko przez chwilę. Poczuła jego palce szukające, próbujące, a już po chwili powoli wślizgujące się w nią. Westchnęła, prężąc ciało.

Uśmiechnął się, widząc wyraz zaskoczenia na jej twarzy, i nadział ją na siebie. Jej oczy rozszerzyły się i zaszklily.

- Hawk - wyszeptala bezsilnie, zaciskając palce na jego ramionach.

- Tak, kochanie? Podoba ci się? - zapytał, pieszcząc jej pośladki i przyciskając ją mocno do siebie.

- Ja... nie... wiem...

- Spodoba ci się, ale teraz muszę... - Nagle głos uwiązł mu w gardle, poczuł w głowie straszliwy huk i straszliwy uścisk w lędźwiach. Zaklął siarczyście, a potem jęknął: - Frances, nie ruszaj się!

Przytrzymała się go, przytulając twarz do jego ramienia.

- W tej pozycji nie mogę dać ci przyjemności - wysapał. Serce mu waliło, jakby przebiegł drogę

z Yorku do Desborough Hall.

- Nie ruszaj się! - powiedział, szybko podszedł do łóżka i polecił krótko: - Trzymaj się mnie. - Oplotła mu ramiona wokół szyi, a on ściągnął z łóżka narzutę i pościel. - Dobrze - powiedział odetchnawszy głęboko. - Dobrze. - Opuścił ją na dół i położył na brzegu łóżka, ani na milimetr się od niej nie odsuwając. - Chciałaś zostać uwiedziona, Frances, to teraz twoje życzenie się spełni.

Coś tu jest nie tak, pomyślała roztargniona Frances. Głos Hawka brzmiał tak, jakby prawie był na nią zły, prawie... Z trudem zaczęła łapać powietrze, gdy Hawk wyszedł z niej i zanurzył twarz między jej nogami.

- Hawk!

- Cicho bądź - powiedział i odnalazł ją. - Chciałaś tego, moja żono, a ja nie mam zamiaru cię teraz rozczarować.

Jej tłumione krzyki, drżenie z rozkoszy doprowadzały go na skraj szaleństwa. Kiedy zanurzyła dłoń w jego włosach, a jej ciało spazmatycznie wygięło się w łuk, odczuł to jako tak głęboką przyjemność, że miał wrażenie, iż jest bliski śmierci. Jęknęła głośno, co sprawiło mu ogromną przyjemność. Czuł, że Frances szczytuje, upajał się tym, ale jeszcze w nią nie wszedł. Jeszcze nie, pomyślał. Chciał, żeby Frances dała i sobie, i jemu jeszcze więcej przyjemności.

Czuła się oszołomiona, słaba i wiotka jak gałganek. Potem poczuła ponownie ogarniające ją gorąco; zaczęła dyszeć, zaskoczona własną reakcją.

- Po prostu czuj - usłyszała jego głos, czując go na sobie i w sobie jego usta.

Po raz kolejny obdarzył ją tą samą drżącą rozkoszą, a gdy czuła ostatnie konwulsyjne skurcze, wszedł w nią głęboko, do końca, nappełnił ją całym sobą, a ona przyciągnęła go do siebie.

Zamknął oczy, zacisnął zęby i bardzo szybko odczuł głęboką rozkosz. Jej rozkosz była dla niego potężnym afrodyzjakiem, potężniejszym niż mu się wydawało. Był tak spragniony spełnienia, że jego ruchy były gwałtowne, ale Frances poruszała się razem z nim. W ostatnim przeblýsku świadomości pomyślał: Cholera, jestem stracony raz na zawsze.

- Nie mogę się ruszyć - wyszeptwała.

- Ja też nie - odparł Hawk - ale muszę, bo inaczej spadnę z łóżka.

Frances była oszołomiona i w pełni zaspokojona, a zmęczenie rozplýwało się po jej ciele łagodną falą.

- Nie zostawiaj mnie, Hawk - powiedziała, ledwo zdając sobie sprawę, że mąż przytula ją właśnie i przykrywa ich oboje kołdrą.

- Niech cię, Frances - powiedział. Przyciągnął ją jeszcze bliżej, poczuł jej delikatność, jej zmęczone, niemal bezwładne ciało. Czuł, że mu ufa.

Ach, Amalie, zrobiłaś ze mnie głupca tą swoją cholerną radą, pomyślał, pocałował żonę w czoło i zapadł w spokojny, głęboki sen.

## ROZDZIAŁ 24

*Kłótnie i sprzeczki nie trwałyby nigdy długo... gdyby wina leżała tylko po jednej stronie*

LA ROCHEFOUCAULD

Markiz popatrzył na swego rozgniewanego syna, a potem na swą równie rozgniewaną synową. Zdawało się, że unoszące się w powietrzu napięcie jest tak gęste, że można by je rozsmarować na toście i zjeść.

- Jakiż mamy dziś piękny dzień - zaczął radośnie.

Hawk chrząknął.

Frances nadziała na widelec kawałek jajka. Była tak wściekła, że chciała zabijać i kaleczyć. Głównie jego! Pamiętała bardzo dokładnie, że obudziła się przed dwiema godzinami z rozanielonym uśmiechem na twarzy, a zaraz potem zdała sobie sprawę, że znajduje się we własnym łóżku, ma na sobie nocną koszulę i że jest sama. Och, niech go szlag! A przecież czuła się przy nim taka delikatna i ułagodzona.

Nigdy więcej.

A on oczywiście nic nie poczuł, zupełnie nic, w przeciwnym razie po cóż prznosiłby ją do jej łóżka? I zakładał koszulę... i patrzył na nią, gdy nie była tego świadoma. Prawdopodobnie śniła jakieś idiotyczne babskie sny. To było głupie z jej strony.

- Kiedy wyjeżdżasz? - zapytała męża głosem tak lodowatym, że mógłby zamrozić herbatę, którą właśnie pili.

Hawk ugryzł kolejny kęs.

- Jaki wyjazd!? - zaskoczony markiz domagał się wyjaśnień. - O czym ty mówisz, Frances?

Widząc, że Hawk obserwuje w skupieniu maselniczkę stojącą przy jego talerzu, Frances powiedziała: - Dlaczego nie miałby wrócić do Londynu? Ostatecznie przecież nic go nie obchodzi ani Desborough Hall, ani stadnina, ani nasze konie, ani... Nic zupełnie go nie obchodzi!

- Ojciec - powiedział Hawk, powolnym eleganckim ruchem kładąc na talerzu tost - wysłałem twojemu sekretarzowi, Conyonowi, weksel na pięć tysięcy funtów. Mam nadzieję, że w przyszłości nie będziesz już więcej marnował pieniędzy, ani swoich, ani moich.

Tego już było zbyt wiele. Frances odsunęła krzesło i rzuciła białą serwetkę na wciąż pełen jedzenia talerz.

- Męska władza - powiedziała sarkastycznie. - Nie obchodzi was nic poza własnymi przyjemnościami.

- Powiedziałbym, że nie do końca masz rację - łagodnie powiedział Hawk i spojrzał na nią w niezwykle znaczący, intymny sposób. Frances zaczerwieniła się, ale nie z zażenowania, tylko ze złości.

- Niczym się nie przejmujesz! Sprzedaj całą tę cholerną hodowlę! Wracaj do Londynu! Mnie też nic nie obchodzi!

- Wydaje mi się, że najpierw Belvis i ja musimy rozwikłać pewną zagadkę - ciągnął Hawk tym samym łagodnym tonem.

- Jaką zagadkę? - markiz znów zażądał wyjaśnień.

- Zdaje się, że matka Latającego Dawida zdechła, zanim go jeszcze urodziła - wyjaśnił Hawk. - Najpierw powinienem się przyjrzeć się rachunkowi za zakup Latającego Dawida. - Hawk pokręcił głową. - Odpowiadam za tak wiele rzeczy, mam tyle obowiązków, tyle wymagań co do mego czasu i ... energii.

- Nie zasługujesz na to, by umrzeć ze starości we własnym łóżku, panie! Zasługujesz na to, by zostać wychłostanym...

- Przez ciebie, moja droga żono?

- Z wielką ochotą obdarłabym cię ze skóry.

- Chciałbym, żebyście obydwójce powstrzymali się na chwilę z tą kłótnią - odezwał się markiz. - Rosie, poproszę jeszcze herbaty, jeśli można.

Nikt się nie odezwał, dopóki uważnie nasłuchująca Rosie nie wyszła z pokoju.

- Musi istnieć jakieś oczywiste wytłumaczenie - ciągnął markiz. - Co powiedział na to Belvis?

- On też nic z tego nie rozumie - powiedziała Frances, starając się uspokoić. - I jest bardzo zaniepokojony.

- Niewątpliwie wszystko się wyjaśni, gdy tylko zobaczę ten rachunek - oświadczył Hawk, kończąc temat.

Kilka godzin później zdał sobie sprawę, że o wyjaśnienie wcale nie będzie tak łatwo, nie znaleziono bowiem żadnego rachunku. Razem z Marcusem przeszukali wszystko. Brakowało także rachunków za Tamerlane'a i Clancy'ego. To dziwne, pomyślał Hawk, ale postanowił ten fakt zignorować. Nie miał pojęcia, co Nevil mógł zrobić z tymi dokumentami, ale bez wątplenia musiały gdzieś być.

Wyszedł z domu i udał się w kierunku padoków, by obserwować Frances jeżdżącą wierzchem na Latającym Dawidzie i prowadzącą go przez serię bardzo skomplikowanych manewrów. Bez wątplenia była doskonałą amazonką i miała rację, gdy mówiła o swoich wrodzonych umiejętnościach obchodzenia się z końmi. Latający Dawid chętnie wykonywał każde jej polecenie. Lubiła też swój strój do konnej jazdy: brązową wełnianą spódnicę, która była tak uszyta, że bez kłopotu można było do niej nosić bryczesy. Gdy ponownie ją zobaczył, już w domu, była brudna, śmierdziała potem i końmi, a włosy zwisały jej wilgotnymi kosmykami po bokach twarzy. Zastanawiał się, czy przypadkiem nie spadła z konia i poczuł ogarniający go niepokój. Ale nie, popędziła do gabinetu, wymachując trzymaną w jednej ręce brudną kopertą i pojedynczą kartką papieru w drugiej. - List od ojca i Sophii - oświadczyła, a oczy aż jej błyszczały z radości. Zapomniała nawet na chwilę, że nie chciała już więcej ani widzieć swego żalosego męża, ani z nim rozmawiać.

- Tak? - zapytał bez cienia zainteresowania.

- Wszyscy mają się dobrze, a Sophia pyta, czy może tutaj przysłać moje siostry. Oczywiście będą potrzebowały nowej garderoby i Sophia pyta czy będę mogła ją im zapewnić. Być może w ciągu miesiąca... Hawk wpatrywał się we Frances, a potem ryknął: - Musiałem się z tobą ożenić, Frances, a ty z konieczności musisz tu być, ale niech mnie piekło pochłonie, jeśli pozwolę, żeby kręciły mi się tu jeszcze pod nosem twoje siostry! Nie mam również zamiaru, moja pani, pozwolić ci na dalsze trwonienie moich pieniędzy! Powiedz swojemu cholernemu tatusiowi, że sam może wyłożyć na to gotówkę! - Frances gapiła się na Hawka z otwartymi ustami, nic nie mówiąc. - A jeśli Sophia myśli,

że zabiorę was wszystkie trzy do Londynu i tam będę się z wami afiszował na balach i innych tego typu imprezach, to niech się lepiej jeszcze raz zastanowi!

Frances poczuła ogarniającą ją furję.

- Ty łajdaku! - wrzasnęła, nieświadoma tego, że Otis i pani Jerkins zamarli w holu, stojąc tuż przy otwartych drzwiach prowadzących do salonu, ani też specjalnie się tym nie przejmująca. - Jesteś skąpym, małostkowym, zadufanym w sobie i ograniczonym zarozumialcem! Jesteś śmieszny i żaloszny! Nienawidzę cię!

Hawk przyglądał się jej bacznie. Tupnęła ze złości nogą, obróciła się na pięcie i wyszła, zostawiając go samego, jedynie z unoszącym się w powietrzu końskim zapachem.

Już wkrótce wyjadę do Londynu, powiedział do siebie. A teraz przynajmniej zrobił wreszcie coś, przez co mogła zacząć nim gardzić.

Frances gotowała się ze złości i przemierzała gabinet w tę i z powrotem, przeklinając go w najbardziej wymyślny sposób, a słowa przypominała sobie z wybuchów gniewu ojca.

- A co się tutaj dzieje? - zapytał markiz. Wiedział, że lojalność polega na tym, żeby mieć lokaja, który poinformuje cię o wszystkim, co się dzieje, a co może być interesujące. Otis, wzór lojalności, szepnął mu słówko.

- Twój cholerny syn! - wrzasnęła Frances, odwracając się w stronę markiza.

- Tak? - zapytał zachęcającym tonem.

- Odmawia wydania choćby funta ze swoich drogocennych pieniędzy na moje siostry! Odmawia nawet tego, żeby mogły przyjechać tutaj bądź do Londynu, albo gdziekolwiek! Mam nadzieję, że się stuknie tym zakutym łbem w...

Frances przerwała. Sama nie wiedziała w co ma się stuknąć głową jej mąż.

- Będę zaszczycony, mogąc zapewnić fundusze na przyjazd twoich sióstr, Frances. A jeśli i to sprawi ci przyjemność, to mam również dość rozrzutnego dalekiego kuzyna, który będzie zachwycony możliwością wydawania na nie pieniędzy. Widzisz więc, moja droga, że nie ma powodu, byś była tak... zmartwiona. - Frances zamurowało. Ku rozczerowaniu markiza wybuchnęła płaczem. - Ależ moja droga!

Odwróciła się do niego tyłem, nie chcąc, by widział ją w sytuacji, w której przestała nad sobą panować. Udało się jej wreszcie pozbierać, a markiz mówił dalej:

- Ponadto dom Hawksburych w Londynie należy do mnie. Hawk rzadko w nim bywa i nie ma nic do powiedzenia w kwestii tego, kto może tam mieszkać i kogo chcę tam gościć.

- To bardzo miło z pana strony, sir - powiedziała Frances wciąż lekko pociągając nosem. Potem wyprostowała się, a jej szare oczy, teraz niemal czarne, błyszczały - ale nie należy to do pana obowiązków. To są jego obowiązki i zmuszę go, by je wypełnił!

- Jak? - zapytał markiz.

- Ja... Cóż, jeszcze nie wiem. Być może po prostu zacznę go szantażować, ale najpierw muszę się dowiedzieć, jak ma na imię jego londyńska kochanka.

- Nie posuwałbym się aż tak daleko - powiedział szybko markiz. - Naprawdę, moja droga, jestem bardzo bogatym człowiekiem i nie ma żadnego powodu, dla którego nie miałabyś mi pozwolić...

- Nie, sir - powiedziała stanowczo. - Nie. Dziękuję, ale nie mogę przyjąć tej propozycji. Jest zbyt hojna. I tak już nazbyt wiele pan dla mnie zrobił.

- Dobrze - powiedział markiz, który i tak zdecydował już, jaki zrobi następny ruch w tej sprawie. Poklepał synową po zaczerwienionym policzku i wyszedł.

Znalazł swego syna mordującego bilardowe bile w pokoju kominkowym. Obserwował Hawka, który tak mocno uderzył w bilę, że niemal zrobiła dziurę w czarnej filcowej tkaninie pokrywającej stół.

- Muszę powiedzieć, mój chłopcze, że trochę kiepsko u ciebie z techniką.

Hawk spojrzał na niego i zmrużył oczy.

- Mój chłopcze - ciągnął markiz, a łagodne brzmienie jego głosu natychmiast przykuło uwagę Hawka. - Z ochotą zapewnisz fundusze siostronom swojej żony, jak również przeprosisz Frances za to, jak ohydnie się w stosunku do niej zachowałeś. - Hawk bardzo powoli i ostrożnie położył na stole kij bilardowy. Nie odzywał się. - Wiesz, drogi chłopcze, wydaje mi się, że Frances w całej swej prostoduszności dała ci doskonałą okazję, być mógł odsunąć ją nieco w cień. Zastanawiam się, dlaczego poczułeś się do tego przymuszony.

- A więc przybiegła z tym do ciebie, tak?

- Prawdę powiedziawszy, nie. Nie ona. Otis, mój chłopcze, powiedział mi o tym. - Hawk bąknął coś pod nosem o zdrajcach wśród służby, a markiz jedynie nieznacznie się na to uśmiechnął. - Gdy wytropiłem twoją żonę, nie pozwoliła mi sobie towarzyszyć.

- Nic dziwnego - westchnął Hawk.

- Wiesz, ona jest bardzo dumna.

- Jest wstrętną babą!

- Dlaczego, mój drogi chłopcze? Dlaczego tak bardzo ją zraniłeś?

Niech szlag trafi starego za jego spostrzegawczość, pomyślał Hawk, a potem usłyszał własny głos: - Wkrótce wyjeżdżam z Desborough Hall i nie chcę, żeby trzy baby jechały ze mną do Londynu.

- Sugerowałbym, żebyś się lepiej zastanowił nad tym, co zamierzasz.

- Do diabła! - krzyknął Hawk, waląc pięścią w blat niewielkiego stolika, który spadł i roztrzaskał się.

Hawk obojętnie popatrzył na jego szczątki. - Przepraszę ją, dam jej pieniądze, których żąda ode mnie dla swoich durnych siostrzyczek, ale nie zamierzam być ich przewodnikiem po Londynie! Jeśli ma ochotę, może zabrać je do Yorku albo nawet do Harrowgate. Jest tam cała masa idiotycznych atrakcji dla nich!

- Czy mogę ci zasugerować, żebyś przeprosił ją jak najszybciej? Wspominała coś o szantażu.

- O szantażu?! Dlaczego? Przecież to jakiś non - sens!

- Chodzi o twoją kochankę, Hawk.

- To sekutnica.

- Kto jest sekutnica? Twoja kochanka, drogi chłopcze?

- Nie, Frances - warknął Hawk.

- To prawda, że jest krnąbrna i bardzo niezależna, ale żeby zaraz sekutnica? Z pewnością przesadzasz, chłopcze. Może dlatego, że chcesz chronić siebie?

Hawk zaklął kwiecicie i głośno tupiąc wyszedł z pokoju.

Markiz wziął do ręki kij i ze znużeniem zaczął grać w bilard.

\*

Hawk, przynajmniej na chwilę, zapomniał o tym, że miał wracać do Londynu. Tej nocy Latający Dawid nagle zachorował, a Frances, blada i wymizerowana ze zgrzyoty, spędziła w jego boksie całą noc aż do świtu. Hawk nie mógł, ot tak, zignorować całej sytuacji. Nie był przecież aż taką kanalią. Obserwował troskę, z jaką zajmowała się koniem, który ufał jej i spokojnie poddawał się wszelkim

jej zabiegom.

- Wyjdzie z tego - zwrócił się Belvis do Hawka, przeciągając się. - Lady Frances ma rękę do koni. Nigdy bym nie uwierzył, że kobieta... Cóż, ta sytuacja kładzie kres moim bezsensownym wątpliwościom. Zastanawiam się, co się stało, że się nagle tak bardzo rozchorował. Lady Frances mówi, że to na pewno od czegoś, co zjadł, ale jego karmienie jest nadzorowane i sprawdzane. To nie to, to nie ma sensu. - Zmęczony Belvis pokręcił głową, a potem dodał, uśmiechając się blado: - Jest pan szczęściarzem.

Co na to odpowiedzieć, zastanawiał się Hawk, sam wykończony.

Frances nie chciała zostawić Latającego Dawida samego, ale nad ranem była już tak zmęczona, że niemal przy nim zasypiała.

- Chodź, Frances - powiedział Hawk, biorąc ją pod ramię i pomagając wstać. - Latający Dawid ma się już lepiej, jest w zdecydowanie lepszej kondycji niż ty. Czas, żebyś się położyła.

Ze zmęczenia kręciło się jej w głowie, ale była też z siebie bardzo dumna.

- Będzie żył - powiedziała usatysfakcjonowana i obdarzyła męża olśniewającym uśmiechem.

Miała podkrążone oczy, włosy skołtunione, suknię pogniecioną i brudną, a Hawk poczuł, że gdzieś głęboko w nim coś drgnęło.

- Najpierw zjesz śniadanie - powiedział sztywno - a potem położysz się do łóżka. Dochodzi już dziewiąta rano.

- Nie jestem głodna, tylko zmęczona. Frances szła wolno, więc Hawk zwolnił nieco kroku. Gdy szli do domu, kilkakrotnie zakręciło się jej w głowie i zachwiała się. Hawk podał jej ramię, a potem powiedział dość opryskliwym tonem: - Przepraszam, że byłem nieuprzejmy wobec ciebie. Oczywiście będę uradowany, mogąc gościć tu twoje siostry. Zapłacę także za nowe suknie dla nich i za wszystko, czego będą potrzebowały.

Udało się, powiedział to. Z nadzieją czekał, by ujrzeć cudowny uśmiech na jej twarzy, ale ku jego wielkiemu rozczarowaniu Frances zamarła.

- Myślę, że nie, panie - powiedziała spokojnie. - Mam zamiar sama zapłacić za ich nowe suknie. Oczywiście dziękuję ci bardzo za to, że pozwalasz tym dwóm małym bezdomnym istotkom zatrzymać się w twoim domu.

- Nie masz pieniędzy, Frances, a przynajmniej nie tyle, żeby móc zapłacić za więcej niż jeden strój dla każdej z nich.

Machnęła mu ręką tuż przed nosem.

- Mój pierścionek jest bardzo wartościowy. Hawk wściekł się. - Nie zrobisz tego!

- Czyż ten pierścionek nie jest mój?

- To pamiątka rodzinna i jest wart dużo więcej niż pieniądze, które można by za niego dostać. Zabraniam ci go sprzedawać, Frances!

Frances zatrzymała się, odsunęła od Hawka i urywanym głosem powiedziała: - Możesz iść do diabła, panie. Domyślam się, że ten diabeł jest w Londynie. Zdaje się, że to tylko jeden dzień drogi stąd. Dlaczego się zaraz stąd nie zabierzesz?

- Tylko dlatego, że jesteś teraz zbyt zmęczona, nie potrząsnę tobą tak, żeby zadzwoniły wszystkie zęby. Nie prowokuj mnie, Frances.

- Aha, to więc jest twoje poczucie ucziwej walki, panie? Nie atakujesz przeciwnika, jeśli on nie jest w stanie walczyć?

- Masz mówić do mnie „Hawk”, do jasnej cholery! Ucziwa walka nie ma tu nic do rzeczy. Nie

sprzedasz tego pierścionka i koniec dyskusji na ten temat. - Obrzuciła go przeciągłym spojrzeniem i zacisnęła usta. - Frances - zaczął. Znał ją na tyle dobrze, by rozpoznać, że postanowiła upierać się przy swoim.

Zignorowała go i przyspieszyła kroku, ale zatrzymała się gwałtownie, gdy spostrzegła dwa pokryte pyłem powozy podjeżdżające pod dom.

- Kogo u diabła... - odezwał się Hawk.

Frances obserwowała elegancko ubranego mężczyznę, który wysiadł z pierwszego powozu, odwrócił się i podał rękę wysiadającej za nim damie.

- Mój Boże! - powiedział Hawk. - To Edmund, lord Chalmers, i moja siostra Beatrice! - Hawk podszedł do nich z wyciągniętymi ramionami. - Dobry Boże, jest tak wcześnie. Jak udało ci się wyciągnąć Bea...

Nie skończył, bo Beatrice przerwała mu, odzywając się władczym głosem: - Witaj, Philipie. Wszystko tu wygląda tak jak zawsze. O Boże, ojciec jest tutaj? A to? Kto to jest, mój drogi bracie?

Hawk odwrócił się i dostrzegł palec siostry wskazujący na Frances, która stała tuż za nimi i wyglądała jak brudna służąca.

Głęboko odetchnął i powiedział: - Frances, podejdź tutaj, moja droga. To moja żona - dodał.

- Śpi w stajni? To bardzo dziwne, ale zważywszy jej wygląd, wcale nie jestem aż tak bardzo zdziwiona. Niemniej jednak...

- Opiekowała się chorym koniem - wyjaśnił krótko Hawk, przerywając siostrze.

- Bardzo dziwne - powtórzyła Beatrice.

- Ty też nie wyglądasz najlepiej, przyjacielu - odezwał się Edmund. - Koń przeżyje?

- Tak. Frances ma prawdziwy talent do uzdrawiania koni - powiedział Hawk i obrócił się do Frances stojącej przy jego boku.

Hawk dokonał prezentacji, a potem Frances, uśmiechając się lekko, powiedziała: - Nie mogę pozwolić, by ktoś z was zbliżył się do mnie. Obawiam się, że wyglądam żałośnie.

- Kąpiel i odpoczynek wystarczą - uprzejmie powiedział Edmund.

Podszedł do nich markiz, a Frances była niezmiernie zaskoczona, widząc Beatrice zimno całującą ojca w policzek.

Zauważyła, że w rzeczywistości Beatrice jest piękniejsza niż na portrecie. Prezentowała się isticie po królewsku w podróżnej sukni z aksamitu w kolorze burgunda, ale wyraz jej twarzy nie był szczególnie ciepły. Edmund zaś wyglądał na wytwornego i całkiem miłego dżentelmena. Oczy mu błyszczały, tryskał dobrym humorem i z szacunkiem przywitał się z markizem.

- Może przejdziemy do pokoju śniadaniowego? - zapytał Hawk. - Zamierzałem właśnie zmusić Frances, by coś zjadła, zanim się położy.

- Napiałabym się herbaty - obwieściła Beatrice - ale najpierw oczywiście odświeżę się nieco. Gertrudo, zajmij się moją szkatułką z biżuterią!

Frances przeniosła wzrok ze starszej służącej na Otisa, który stał na schodach, obserwując ich uważnie.

- Otis - przywołała go Beatrice - bądź tak miły i zajmij się Gertrudą i służącym lorda Chalmersa.

- Oczywiście, pani - odparł Otis.

- Nadgorliwy sukinsyn - powiedziała Beatrice.

- Otis? - zapytała zaskoczona Frances.

Beatrice po raz kolejny spojrzała na swą nową bratową i nie mogła się powstrzymać od



wzruszenia ramionami, które miało być komentarzem na temat jej obrzydliwego wyglądu.

- Otis zawsze był miły dla bezpiecznych kundli - uczyniwszy tę aluzję, Beatrice wzięła narzeczonego pod rękę i weszła do domu.

- Taka jest właśnie moja siostra - odezwał się Hawk. - Nie zwracaj na nią uwagi. Zawsze myślałem, że z wiekiem złagodnieje, ale zdaje się, że się myliłem.

- Edmund ją ustawi - powiedział markiz.

Ja z pewnością nie chciałabym nawet spróbować, pomyślała Frances. Natychmiast też udała się do swego pokoju i kazała przygotować sobie gorącą kąpiel. Cieszyła się, że ma obok siebie wiecznie trajkoczącą i robiącą wiele zamieszania Agnes.

Zasnęła w wannie.

- Frances.

Poczuła, że ktoś szarpie ją za ramię i otworzyła oczy, ale to nie ręka Agnes spoczywała na jej ramieniu. To była ręka jej męża.

- To ty - powiedziała, próbując wyslizgnąć się spod jego dotyku.

- Oczywiście że ja - powiedział Hawk. - Cała się pomarszczysz w tej kąpieli.

Podał jej gruby ręcznik. Kątem oka Frances dostrzegła obserwującą ich Agnes, która wyglądała jednocześnie na zgorzowaną i podekscytowaną. Wyszła z wanny i poczuła, że mąż otulają ręcznikiem. Potem sięgnął po kolejny ręcznik i zaczął wycierać jej włosy.

- Co z twoją siostrą i lordem Chalmersem? - zapytała słabym głosem. Czowała się potwornie zażenowana i nic nie mogła na to poradzić: był biały dzień, a służąca stała tuż obok.

- Beatrice odpoczywa, a Edmund ogląda konie. Hawk poprowadził ją w kierunku toaletki, nie miała więc innego wyjścia, jak tylko usiąść.

- Agnes - zawołał Hawk - chodź tutaj i rozczesz włosy, zanim Frances znów wpadnie w odrętwienie. - Poklepał ją po policzku i wyszedł.

- Byłam niebywale zaskoczona - powiedziała Agnes, czesząc długie splecione włosy swojej pani. - Pan hrabia wszedł tak cicho, zobaczył panią w wannie i... cóż...

- Tak, wiem - odparła Frances.

- Słyszałam, jak pani Jerkins skarżyła się Otisowi, że lady Beatrice ciągle żąda to tego, to owego, jakby była tu panią.

- Przez wiele lat był to jej dom - westchnęła Frances.

- Mimo wszystko pani Jerkins wcale nie jest zadowolona - powiedziała Agnes przez lekko zaciśnięte zęby. - I jeszcze ta jej służąca z ciągle skwaszoną miną, Gertruda. Co za głupie imię! Tak więc ona poszła do kuchni, zaczęła przeszkadzać kucharzowi, natychmiast domagając się ziołowej herbatki dla swojej pani.

- O Boże! - jęknęła Frances. - Musisz szybko wysuszyć i uczesać mi włosy, Agnes. Powinnam natychmiast porozmawiać z panią Jerkins i uspokoić kucharza, i...

- O nie, pani. Pan hrabia powiedział mi, że ma pani jak najszybciej znaleźć się w łóżku. Naprawdę tak powiedział.

Frances była zbyt zmęczona, by sprzeciwiać się ostatnim poleceniom męża, ale już po kilku minutach minęła jej senność. To przecież Edmund chciał kupić całe Desborough Hall. Czy to był powód ich wizyty? Co zrobi Hawk? Z pewnością nie wyjedzie teraz do Londynu, pomyślała i westchnąwszy, wsunęła się pod kołdrę.

Hawk wszedł do pokoju Frances chwilę później i uśmiechnął się na widok jej uspiętej twarzy;

delikatnie uniósł pukiel jej włosów i pogłaskał po policzku.

- I co ja mam, u diabła, z tobą zrobić? - powiedział miękko.

Gdy Frances obudziła się po południu, zobaczyła stojące przy łóżku Agnes oraz panią Jerkins, której biust falował, a jego właścicielka dyszała z oburzenia.

## ROZDZIAŁ 25

*Niczego w świecie nie kocham tak,  
jak ciebie - czy to nie dziwne?*

WILLIAM SHAKESPEARE\*

Hawk wpatrywał się we Frances znad talerza zupy a la Reine. Wyglądała pięknie: jej wspaniałe włosy były wysoko upięte, a grube loki pieściły jasne ramiona. Równie jasne piersi, jędrne i delikatne, czekały na jego pieszczoty, ukryte pod jasnorożową tkaniną sukni.

Zdał sobie sprawę, że niemal bez żalu przestał toczyć z Frances potyczki i że bezwarunkowo się poddał. Uświadomiwszy to sobie, wrócił do uważnego przyglądania się żonie. Fascynowało go to nowe na nią spojrzenie. Dotarło do niego, że jego podejście do Frances się tak zmieniło, gdy stał obok wanny i przyglądał się jej uśmiechającej twarzy. Im dłużej na nią patrzył, tym bardziej chciał przerzucić ją sobie przez ramię, położyć na łóżku i kochać się z nią tak długo, aż oboje byłiby nasyceni, i on i ona. Cholera, zdecydował nawet, że weźmie pod swoje skrzydła jej siostry i jeśli będzie taka potrzeba, zabierze je także do Londynu.

Tamten kawaler, mętna imitacja dżentelmena, rozplątał się; w jego miejsce pojawił się żonaty mężczyzna, który napawał się swoim stanem.

Pospiesznie dokończył zupę. Myślni cały czas był przy zdumiewająco nowych odkryciach, gdy głos Edmunda przywołał go z powrotem do stołu.

- Powiedziałbym, Hawk, że wyglądasz na zmartwionego. Jak mężczyzna, który właśnie przegrał w karty cały swój majątek.

Hawk uśmiechnął się nieco boleśnie. - Nie jestem ani trochę zmartwiony. Frances, moja droga, przestań bawić się chlebem i spróbuj tych wybornych wieprzowych kotlecików.

Frances posłusznie skinęła na służącego Jamesa, by podał jej kotleciki.

- Twój kucharz całkiem nieźle gotuje - zwróciła się Beatrice do brata.

Frances miała ochotę zapytać swą szwagierkę, czy spodziewała się surowej rzepy i zimnych ziemniaków, ale oczywiście nie odezwała się ani słowem i raczej nie uczestniczyła w rozmowie. Wciąż przechodziły jej po plecach dreszcze, gdy przypominała sobie przeraźliwy wstrząs, jaki przeżyła pani Jerkins:

- Ona przepytala mnie w kwestii czystości prześcieradeł!

Frances myślała, że biust pani Jerkins wyskoczy z czarnej sukni.

- A ta jej służąca, ta nieznośna Gertruda. Miała czelność twierdzić, że na toaletce jest kurz!

Agnes także dołożyła swoje. Sapała z wściekłości, jeszcze bardziej podburzając gotującą się ze złości panią Jerkins.

- Wydaje polecenia naszej służbie, jakby była tu panią! Ciągłe narzeka, że jej portret jest w fatalnym stanie i że trzeba go wyczyścić, a może i nawet odnowić! A to ją trzeba odnowić, nie obraz!

- Spodziewam się - odparła cicho Frances, gdy wreszcie udało się jej przerwać potok słów pani Jerkins - że lady Beatrice nie zabawi u nas długo. Nie wydaje mi się, żeby interesowało ją życie na

wsi. Jakoś to przeżyjemy, pani Jerkins, a ja - Frances wzięła głęboki oddech - z nią porozmawiam.

Spojrzenie, jakim pani Jerkins obdarzyła Frances, mówiło bardzo wiele: że lady Beatrice najchętniej by ją pożarła i wypluła.

- Muszę się przebrać do kolacji - powiedziała Frances, żałując, że nie jest teraz w Szkocji i nie może delektować się jednym z fantastycznych wybuchów gniewu ojca.

O Boże, pomyślała Frances zastanawiając się czy mieszkająca w Desborough Hall służba zbroi się już w oczekiwaniu na insurekcję. Usłyszała też Beatrice, dźwięcznym głosem domagającą się dokładki nerkówki i wzdrygnęła się. Uśmiechnęła się do Jamesa i skinęła głową. Wyglądał na spokojnego i raczej obojętnego, ale Frances podejrzewała, że zaczerwieniły mu się uszy. Doceniała lojalność i opiekuńczość służby, ale domyślała się, że nawet gdyby lady Beatrice była osobą spokojną i świętobliwą, to i tak konsultowałiby z nią każdą prośbę.

- Domyślam się, Frances - odezwała się Beatrice, gdy już uraczyła się kilkoma kęsami nerkówki - że musisz czuć się tutaj straszliwie nieswojo - angielscy dżentelmeni i damy muszą być bardzo różni od tych, do których towarzystwa byłaś przyzwyczajona w Szkocji.

- Nic podobnego - łagodnie odparła Frances.

- To nie o to chodzi, że tutaj, na tym odludziu hrabstwa Yorkshire, towarzystwo nie jest jakoś szczególnie wysublimowane, ale mimo wszystko...

- Lord i lady Bouchier są czarujący - odparła Frances.

- I bardzo wysublimowani - dodał Hawk.

- Ach, biedna Alicja - powiedziała Beatrice znacząco spoglądając na Hawka zanim zaczęła mówić dalej. - Zawsze miała nadzieję, że uda się jej usidlić Philipa, ale wiesz, on nie miałby z tego żadnych korzyści: Alicja jest tylko córką baroneta.

- Także Melcherowie są miłymi ludźmi o dobrym sercu.

- Pastor i jego żona - Beatrice wzdrygnęła się lekko.

- Stałaś się straszną snobką, moja córko - odezwał się markiz.

- Ojczy, trzeba dbać o to, by obracać się we właściwym towarzystwie. Wielka szkoda, że biedny Philip musiał jechać do Szkocji po swoją...

- Wydaje mi się, moja droga - Edmund Lacy przerwał słowotok swojej narzeczonej, który wyraźnie wskazywał, że jest ona pozbawiona dobrych manier - że powiedziałaś już wystarczająco dużo na ten temat.

*Służący powtórzą pani Jerkins wszystko, co powiedziałaś*, pomyślała Frances, a ja będę miała bunt służby na głowie. Wyobraziła sobie Otisa strzelającego do jej szwagierki z armaty i uśmiechnęła się.

- Cóż, chciałam tylko wiedzieć, dlaczego mój biedny brat poczuł...

- Bea, poczęstuj się jeszcze makaronem - powiedział stanowczo Hawk. - I może jeszcze karczołami.

Frances omal nie zakrztusiła się winem. Posłała mężowi ostrzegawcze spojrzenie; on uśmiechnął się do niej, a był to bardzo intymny i jednocześnie figlarny uśmiech, od którego nagle zrobiło się jej gorąco. Zamrugała oczami, zastanawiając się, co u diabła z nią się dzieje i co jeszcze knuje jej mąż?

- Frances, Belvis powiedział mi, że uratowałaś życie Latającego Dawida. Jest bardzo zmartwiony i niespokojny, że koń rozchorował się od czegoś, co zjadł.

- Musiał uciec spod czujnego oka trenera i zjadł jakieś zielsko - powiedział Edmund.

- Grzyby - wtrąciła się Beatrice.

- Cóż, jestem przekonana, że teraz Belvis nie spuści z niego swego sokolego oka - powiedziała Frances.

- Dwa ptaki w Desborough? - zapytał Hawk.

- Ty i to twoje idiotyczne przezwisko - powiedziała Beatrice, unosząc perfekcyjnie ukształtowaną brew, a w jej głosie brzmiał niesmak.

- Frances się podoba - beznamiętnie odparł Hawk.

- To bardzo dziwne, że podoba ci się to przezwisko - powiedziała Beatrice wpatrując się w bratową, jakby ta była jakąś nową podejrzaną rzeczą, która właśnie przybyła z dalekich egzotycznych krajów.

Dosyć tego, pomyślała Frances. Uśmiechnęła się do gości i skinęła głową na Jamesa, by pomógł jej wstać.

- Beatrice, może zostawimy panów samych z ich porto i męskimi rozmowami?

- Nie spodziewałam się bratowej - powiedziała Beatrice, gdy siedziały już wygodnie w salonie.

- Ani ja nie spodziewałam się szwagierki - oparła Frances.

- Philip zawsze był taki wolny i niezależny, i przeciwny związkom małżeńskim.

- Dalej jest. To znaczy nadal jest wolny i niezależny.

Beatrice zdziwiła się, ale zaraz podjęła temat. - Byłam doprawdy zaskoczona, gdy przeczytałam o małżeństwie mojego brata z jakąś nikomu nieznaną... osobą ze Szkocji. Powiedziałam Edmundowi, że za tym wszystkim musi stać mój ojciec. Ten stary wścibski głupiec!

Czyli nawet Beatrice nic nie wiedziała o tej haniebnej przysiędze, pomyślała Frances. Zastanawiała się czemu Hawk będąc w Londynie nie opowiedział Beatrice o okolicznościach, w jakich ich małżeństwo zostało zawarte.

- W zasadzie - odezwała się Frances - to widziałam twojego brata kąpiącego się w jeziorze Loch Lomond i zdecydowałam, że chcę go za męża.

- Widziałas go nagiego?

- Nie kąpał się w fularze. - Beatrice chrząknęła z dezaprobatą, a Frances przyglądała się szwagierce przez dłuższą chwilę i dodała: - Byłabym wdzięczna, Beatrice, gdybyś powstrzymała się od wydawania poleceń służbie.

- Powiedziałabym raczej, że ktoś musi wydawać im polecenia! No wiesz, kurz, brud...!

- Beatrice, jesteś moim gościem i moją szwagierką, ale nie jesteś panią Desborough Hall.

- A więc to dlatego mój biedny nieoświecony brat ożenił się z tobą. - Gdy wypowiadała te słowa, oczy Beatrice błyszczały.

Frances przyglądała się jej całkowicie zaskoczona. - Słucham?

- Widziałas go nagiego, uwiodłas go i zrobiłas sobie dziecko.

Frances nie mogła powstrzymać się od śmiechu. 4 Nigdy przedtem nie przyszło mi do głowy, że kobieta może sama sobie zrobić dziecko.

- Mój brat jest oczywiście dżentelmenem, a ty doskonale wiesz, co mam na myśli! Twój brak powagi i beztroska, Frances, są bardzo niestosowne.

Frances przetarła oczy. - Chyba zagram na pianinie. Masz ochotę posłuchać czegoś szczególnego?

Nie czekając na odpowiedź, podeszła do fortepianu i usiadła. Grała tak długo, aż zaczęły ją boleć ręce. Tylko od czasu do czasu spoglądała na ziewającą Beatrice. Zaczęła sonatę Mozarta, a gdy skończyła, ze zdumieniem usłyszała entuzjastyczne oklaski.

Odwróciła się z uśmiechem. - Gdybym wiedziała, że weszliście, panowie, oszczędziłabym

waszych uszu.

- Ależ lady Frances - odezwał się Edmund - gra pani zachwycająco.

- Wiele rzeczy robi zachwycająco - odezwał się Hawk.

- Co jest raczej zaskakujące - powiedziała Beatrice. - Niezła technika, jak na osobę wychowaną w Szkocji.

Hawk zastanawiał się, jak ukrócić zapędy siostry, która zdawała się siedzieć na wysokim koniu i mierzyć kopią w Frances. Nie musiał też dłużej zastanawiać się nad celem tej wizyty. Edmund jak na razie nie powiedział zbyt wiele, ale Hawk wiedział, że przyjechał tutaj, by namówić go na sprzedaż Desborough Hall. Pozostawało tylko kwestią czasu, by powiedział to wprost. Hawk zdawał sobie jednak sprawę, że nie uczyni tego w obecności ojca. Edmund nie był głupi i wiedział, że markiz wtrąciłby swoje trzy grosze.

Do uszu Hawka dotarła sugestia ojca, że młodzi powinni zagrać w pikietę para przeciwko parze.

- Frances? - zapytał, posyłając jej ten swój nowy, intymny uśmiech, przez który oblewał ją pot. - Zmierzymy się z nimi? Ostrzegam, że są całkiem dobrzy.

- Mam wielką ochotę zagrać - odparła Frances. Gdy markiz całował ją w policzek, wyszeptał jej do ucha: - Świetnie sobie radzisz, moja droga. Jestem z ciebie dumny. Skoncentruj atak na Beatrice, ona to lubi.

Po tej dość nietypowej jak na ojca uwadze markiz udał się do swojej sypialni.

Poważni przeciwnicy, pomyślała Frances kilka minut później rozkładając karty. Czowała się tak, jakby był to pojedynek na śmierć i życie. Mąż był wymagającym partnerem, ale nie przeszkadzało jej to, jako że nagle ogarnęła ją żądza zwycięstwa. Z całych sił skoncentrowała się na grze, grała szybko i z finezją.

- Moja droga Beatrice, zdaje się, że wreszcie spotkaliśmy godnych przeciwników! - wykrzyknął Edmund, rzucając na stół ostatnią kartę. - Wy dwoje jesteście prawdziwymi drapieżnikami. Szkoda, Hawk, że nie możesz zabrać Frances do White'a.

- Żeby zniszczyła naszą męską dumę? Nie, Edmundzie, dziękuję bardzo. Zatrzymam ją i jej talent tutaj, przy mnie.

Frances zmarszczyła czoło, zastanawiając się, co miał na myśli, jakie kierowały nim motywy. Czy te dwuznaczne słowa miały oznaczać, że nie wraca do Londynu?

Herbata skoczyła się już dawno i czas był najwyższy pójść do łóżek, ale Frances zupełnie nie czuła zmęczenia. Była podekscytowana, jakby w napięciu na coś czekała. Spojrzała na męża, który także bacznie się jej przyglądał. Oblała się rumieńcem, żalując, że nie może go pocałować i rzucić mu kart w pełną samozadowolenia twarz. Hawk uśmiechnął się z samczą satysfakcją. Frances uznała, że wołałaby wcisnąć mu te karty do gardła.

Wstał i przeciągnął się, ziewając szeroko.

- Frances, moja droga, czy dla ciebie również pora snu już nadeszła?

- Tak mi się wydaje - Frances udało się opanować drżenie głosu.

Chciała, żeby do niej przyszedł. Cierpliwie czekała na odgłos kroków zmierzających do drzwi łączących ich sypialnie. Wszedł po kilku minutach, spojrzał na nią z drugiego końca pokoju i uśmiechnął się.

Czas iść lwu prosto w paszczę, pomyślała Frances.

- Hawk - odezwała się. - Co robisz?

- Przygotowuję się, by kochać się z moją żoną tak długo, aż cała owinie się wokół mnie i będzie

krzyczeć i stanie się gorąca i...

- Pytam, o co ci chodzi? Nie zachowujesz się tak, jak powinienes.

- Czy to cię martwi, moja droga?

- Jesteś taki przebiegły - powiedziała i spojrzała na niego ze zmarszczonymi brwiami. -

Chciałabym, żebyś został dokładnie tam, gdzie jesteś, zanim tego nie zrozumiem.

- Mogę przynajmniej usiąść? - Chyba tak - powiedziała bez przekonania. Nie chciała, by siadał na łóżku, ale oczywiście to zrobił. Nie tylko usiadł, ale rozwalił się cały na łóżku, głowę opierając o jej uda.

- A teraz powiedz mi, Frances, co cię martwi. Doskonale dajesz sobie radę z Beatrice. Otis odzyskał wigor, powiedział też, że pani Jerkins nie dosypie jednak mojej siostrze trucizny do herbaty.

- Twoja siostra mnie nie lubi - powiedziała Frances, kierując myśli na inne tory.

- To prawda, ale przekona się do ciebie. Martwi się o mnie, przynajmniej tak mi się wydaje, ale kiedy zauważy, jak się przy tobie zachowuję, to wtedy...

- Dostyc tego! Jesteś niemożliwy i nie mam zamiaru...

- Jakiego, moja droga?

- Jesteś ciężki. Drętwieją mi nogi - powiedziała kwaśno.

- Przepraszam, nie chciałem - powiedział Hawk i płynnym ruchem przesunął się, kładąc się obok Frances. Czubkami palców dotknął jej nosa, podbródka i wreszcie delikatnie pogłaskał jej wargi.

- Hawk...

- Jesteś piękna, Frances - powiedział, a w jego głosie nie było kpiny. W rzeczywistości jego głos brzmiał tak, jakby był lekko zaniepokojony.

Pochylał się nad nią, a jego zielone oczy pociemniały; Frances wiedziała, że to z pożądania i głośno przełknęła ślinę.

- Ty też - powiedziała całkowicie szczerze. Uśmiechnął się i spojrzał na nią w ten intymny sposób, który doskonale już знаła. Poczowała, że delikatnie dotyka jej piersi; oczy jej rozblęły.

- Nie wiedziałam, że z powodu zwykłego dotyku mogę czuć się tak wyjątkowo - powiedziała.

- Ja też czuję się wyjątkowo.

Hawk zamknął na chwilę oczy, a Frances miała wrażenie, że zapamiętuje ją, że uczy się jej ciała na pamięć.

- Nie sprzedasz pierścionka, Frances - powiedział nagle, otwierając oczy.

- Ja... Nie chcę być zmuszona do zrobienia czegokolwiek, czego nie chciałbyś. Ale nie chcę też niczego ci zawdzięczać.

- Jestem twoim mężem - odpowiedział, a Frances zdała sobie sprawę, że te słowa oznaczają, iż jakakolwiek dalsza dyskusja jest co najmniej niemile widziana. Doskonała podstawa do pojedynku, pomyślała, ale postanowiła się poddać. Przynajmniej na razie. Nie myślała już więcej. Wszystkie jej myśli wyparowały, gdy tylko niezwykle przyjemne odczucia ogarnęły jej ciało.

- Hawk - powiedziała, gładząc palcami jego twarz. - Pragnę cię.

Te proste słowa wypowiedziane tak miękko, z pobrzmiewającym w głosie pożądaniem sprawiły, że oszalał na jej punkcie. Przyciągnął ją do siebie, a wtedy i ona oszalała na jego punkcie. Gdy delikatnie dotknął dłonią jej ust, by poczuć, jak wyrywa się z niej delikatne zawodzenie i chrapliwe jęki, stracił resztki samokontroli. Frances poczuła jego gwałtowny, gorący oddech na swoich ustach i w tej samej chwili jego męskość weszła w nią gwałtownie i głęboko wypełniła ją całą.

- Jezu - powiedział, wzdychając przeciągle i opadając na nią. - Wykończysz mnie, moja pani,

zanim skończę trzydziestkę.

- Cóż, ja skończyłam dopiero lat dwadzieścia i właśnie się rozkręcam.

Poruszył się. Poczuł, że jego męskość nadal pozostająca w jej wnętrzu, znów twardnieje i zaśmiał się z siebie. - Jestem przy tobie jak jurny byczek, Frances - powiedział i znów wypełniając ją całą, zaczął się w niej poruszać.

- To bardzo przyjemne - powiedziała szczerze, ale te słowa i tak niewystarczająco oddawały prawdę.

\*

W środku nocy obudziły ją pocałunki pieszczące jej szyję i silna męska dłoń na jej brzuchu. Hawk znów przytulał się do jej pleców, a jego męskość, twarda i gotowa, dotykała jej pośladków. Westchnęła i uśmiechnęła się w ciemność.

- Unieś nogę, Frances - powiedział miękko, a ona zrobiła, o co prosił. Wypchnęła biodra w jego stronę, czując, że w nią wchodzi.

- Och - wyszeptała. - Tak dobrze. O tak... Och!

Poczuła, że w niej eksplodował, wypełniając ją nasieniem, a jego zwinne palce sprawiły, że zapadła się w rozkoszną nicość.

Następnego ranka Hawk obudził się wcześniej, czując, że sam mógłby podbić cały świat. Frances, przytulona do jego boku, spała tak twardo, że nie miał sumienia jej budzić. Choć miał na to ochotę, i to wielką... Westchnął, wstał i poszedł do swojej sypialni.

Gdy trochę później wszedł do pokoju śniadaniowego, cały czas czuł się jeszcze najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi. Zastał tu jedynie siedzącego przy stole Edmunda, który odezwał się swym przyjemnym głębokim głosem. - Dzień dobry, Hawk. Wnioskuje, że panie są jeszcze w łózkach.

- Myślę, że Frances na pewno - odpowiedział. - Miała wyczerpujący... dzień. Potrzebuje odpoczynku.

Hawk nie zdawał sobie sprawy ze swego oblicza mężczyzny ukontentowanego, ale Edmund to dostrzegł.

- Małżeństwo najwyraźniej ci służy - podzielił się swą obserwacją.

- Zgadza się z tobą. Zdawało mi się przerażające, dopóki sam nie spróbowałem, że tak powiem. Czy ty i moja siostra wyznaczycie już datę ślubu?

- Tak, na wrzesień. Mam nadzieję, że przyjedziesz razem z Frances do Londynu?

- Oczywiście.

Hawk pozwolił Rosie, by go obsłużyła, a potem ją odprawił.

- Powiem ci, Edmundzie, od razu i bez ogródek, że zdecydowałem się nie sprzedawać Desborough Hall.

Usłyszawszy to suche oświadczenie, te ostateczne słowa, Edmund wstrzymał oddech. Był zaskoczony. Zakładał, że Hawk pozwoli mu się przekonywać, że będą się spierać, że będzie mógł pochlebstwami namawiać go do sprzedaży. Ale nic takiego nie nastąpiło! Cholera jasna!

- Rozumiem - Edmund grał na zwłokę.

- Stadnina, hodowla, konie, to wszystko bardzo wiele znaczy dla Frances.

Hawk uraczył się kęsem wędzonego śledzia i siedział zamyślony, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w przestrzeń.

- Przypuszczam - powiedział bardziej do siebie niż do Edmunda - że chciałem uniknąć przejmowania majątku, w końcu to wszystko należało kiedyś do Nevila. Wydawało mi się chyba, że



będę podążał jego śladami, a to nie byłoby dobrze.

- Jednak zmieniłeś zdanie. Nieodwołalnie?

- Tak.

- Cóż - wycedził Edmund - wydaje mi się więc, że w tej sprawie nie ma już nic do powiedzenia.

- To prawda, nie ma. Ty i Beatrice zostaniecie z nami jakiś czas, prawda?

- Byłbym zachwycony, mogąc tu zabawić, ale możliwe, że twoja żona już niedługo będzie chciała wytargać Beatrice za włosy.

Niestety już wkrótce okazało się, że Edmund miał rację.

Hawk, zbliżając się do padoku, zobaczył Beatrice instruującą Frances, jak ma trenować z Tamerlanem. Jęknął w duchu. Frances wyglądała na gotową napluć jego siostrze w twarz. Belvis zdawał się całą tą sytuacją nieco ubawiony, a biedny Henry, asystent trenera, gapił się wybałuszonymi błękitnymi oczami raz na jedną, raz na drugą damę.

- Twoja metoda jest zła - usłyszał dźwięczny głos Beatrice. - Czy naprawdę cały czas muszę ci przypominać, że...

- Dzień dobry paniom! Witaj, Belvis. - Hawk uklonił się i zręcznie stanął pomiędzy żoną i siostrą i zaczął głaskać Tamerlane'a po chrapach. - Zwycięzca, nie sądzisz, Beatrice? Frances, moja droga, nie masz na sobie stroju do jazdy, a prosiłem, żebyś była gotowa przed jedenastą. Idź się przebrać.

Frances skwapliwie skorzystała z okazji i uciekła. Chociaż Beatrice napsuła jej sporo krwi, musiała przyznać, że zna się na koniach.

Gdy pół godziny później Frances wróciła do stajni, miała już na sobie solidnie uszytą granatową amazonkę oraz toczek, a Hawk czekał na nią sam. Frances podbiegła do niego i nagle się zatrzymała, nieco zażenowana.

Hawk był jednak nad wyraz rzeczowy. Pomógł jej wsiąść na konia, sam szybko dosiadł Hebana i gestem nakazał jej jechać za sobą. Nie odzywał się, aż dojechali do jego ulubionego miejsca nad rzeką Ouse. Zsiadł z konia, przywiązał go do niskiej gałęzi i zsadził Frances z grzbietu klaczy.

- Chodź do mnie - powiedział miękko, gdy Frances zsuwała się po nim, a potem ją głęboko pocałował. Otoczył ją ramionami, zachwycony jej przyspieszonym oddechem i zaróżowionymi policzkami. - A teraz powiedz mi, jak mam z ciebie zdjąć to idiotyczne ubranie? Nie chodzi o to, że nie wyglądasz czarująco; przeciwnie, wyglądasz wspaniale. Może po prostu zadrę ci spódnice? Tak, tak właśnie zrobię.

- Hawk!

Uśmiechnął się do niej, uniósł ją lekko i przewrócił na plecy. Poczula pod sobą miękką trawę i zapach kwitnących polnych kwiatów.

- Unieś biodra, kochanie. Uniosła biodra, lekko speszona.

Czula jego dłonie na swoim ciele, czuła, że podnosi jej spódnice powyżej talii, a potem jego ręce błądzące po jej udach.

- Jest biały dzień - powiedziała głupio, patrząc jak rozpina guziki w spodniach.

- To prawda - powiedział głosem delikatnym i słodkim jak miód. - Mogę cię dokładanie widzieć.

No, przynajmniej od pasa w dół.

Frances spojrzała na promienie słońca przedzierające się przez gałęzie i liście, a potem nad nią był już tylko Hawk i tylko jego mogła widzieć.

Wszedł w nią i w tej samej chwili wsunął język w jej usta. .

- Frances - westchnął głęboko. A ona rzuciła się na niego.



## ROZDZIAŁ 26

*Ostryga też może doznać miłosnego zawodu.*

RICHARD SHERIDAN

Policzki Frances były zaróżowione, serce waliło jej jak młotem. Znalazła Hawka w gabinecie, na szczęście był sam. Uśmiechnął się na jej widok i szybko wstał.

- Witaj, kochanie. Co...

- Hawk - wydyszała szybko, zamykając za sobą drzwi. - Znalazłam ich razem!

- Słucham?

- Beatrice i Edmunda! Chciałam porozmawiać z twoją siostrą i weszłam do jej pokoju.

Wcześniej oczywiście zapukałam. Oni byli w łóżku! Razem!

- Aha - odparł Hawk, uśmiechając się do Frances.

- Oni nie są małżeństwem! To takie żenujące. Hawk, on był na niej!

- Czy zauważyli, że tam byłaś?

- Nie. Wymknęłam się, zanim mnie spostrzegli.

- Zamierzają się pobrać, Frances - powiedział łagodnie.

- Ale ty oczywiście nie byłeś w mojej sypialni przed ślubem!

- Boże, nie - odpowiedział, a potem uśmiechnął się szelmowsko. - Tak naprawdę, to przed ślubem byłem w łóżku pewnej czarującej wdowy z Glasgow.

Frances wpatrywała się w niego, pewna, że coś źle usłyszała.

- Coś ty powiedział?

- O ile dobrze pamiętam, miała na imię Georgina. Była czarująca.

- Ty niewrażliwy kłocu! Ty... ty żaloszny...

- Łajdaku? Kanalio? Frances, czyżbyś zapomniała języka w gębie?... A więc tak? Milczenie czasem przystoi kobietom. Jeśli wysilisz się, by sięgnąć wstecz pamięcią, Frances, to przypomnisz sobie, że nie tylko nie byliśmy małżeństwem, ale też szczerze się nie znosiliśmy.

- Ja wciąż cię nie znoszę!

- Nieprawda - powiedział Hawk. - Uwielbiasz mnie, pożadasz mnie, kochasz się ze mną do utraty tchu, a jeśli dobrze pamiętam wydarzenia wczorajszego dnia, to po tym, jak kochaliśmy się w lesie, byłem zupełnie nie do życia i...

- Nawet więcej niż nie cierpię. Ja cię nienawidzę! Hawk okrążył biurko. Oczy mu pociemniały, ale na jego ustach pozostał niezmienny uśmiech. - Chciałabyś mi udowodnić, jak mnie uwielbiasz, moja droga?

- Nie - odparła, opierając się o zamknięte drzwi.

Hawk zastanawiał się, czy Frances przyłoży mu zaraz pięścią w brzuch - z nią to nic nigdy nie wiadomo. Mała nieobliczalna czarownica. Bardzo powoli i ostrożnie Hawk chwycił ją za zaciśnięte w pięści dłonie i przyciągnął do siebie.

- Ładnie pachniesz, Frances.

- Nie o tym rozmawialiśmy - odpowiedziała. Głowę miała tuż przy jego ramieniu, a Hawk nie przestawał przesuwać dłonią w górę i w dół po jej plecach.

- Dlaczego chciałaś rozmawiać z moją siostrą?

Poczuł, że Frances zeszywniała, więc odsunął ją od siebie na odległość ramion, tak, żeby móc zobaczyć jej twarz.

- No cóż, moja droga żono, wiedziałaś, że Edmund jest ze swoją narzeczoną. Celowo weszłaś do jej sypialni?

Zdradził ją rumieniec. Hawk był szczerze rozbawiony myślą, że jego żona mogła chcieć zobaczyć innego mężczyznę w łóżku z kobietą.

- Wyglądali jak my, Frances? Zaspokoiliś swoją ciekawość?

- Nie wiem, jak my wyglądamy! Nie chciałam... Cóż, tak naprawdę, było to straszne. Nie powinnam była słuchać Gertrudy.

- Co ma z tym wspólnego zrzędliva Gertruda?

- Powiedziała mi, że od jakiegoś czasu szuka Edmunda i że nie mogąc go znaleźć, poszła do sypialni Beatrice i usłyszała dziwne dźwięki i...

- Ale ty wiedziałaś, moja droga, prawda? Wymyśliłaś sobie to wszystko.

Frances wyglądała, jakby zamierzała zaprotestować, ale potem spuściła głowę i przytaknęła. - Podejrzewałam. No dobrze, trochę nazmyślałam.

- A potem przybiegłaś tu do mnie rozgniewana. To bardzo ludzkie, Frances. Bardzo się cieszę, że i w tobie jest trochę nikczemności i perfidii.

- Myślę, że jestem tak samo straszna jak Gertruda - przyznała Frances, kompletnie zbita z tropu. Czy on zawsze musi ją przejrzeć na wylot? To takie denerwujące i żenujące.

- Cóż, nie ukarzę cię. W zasadzie to myślę, że... - przerwał, rzucając szybkie spojrzenie na biurko. Było niestety pokryte stertą dokumentów, książek i całą masą przeróżnych drobiazgów. Uśmiechnął się do niej smutno. - Chyba nawet będę cię musiał nagrodzić pewną dobrą wiadomością. Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Powiedziałem Edmundowi, że nie sprzedam Desborough Hall ani jemu, ani nikomu innemu.

- Hawk! - Frances rzuciła mu się na szyję, niemal go dusząc, i wydawała okrzyki radości. Pocałował ją w skroń. - Kochanie, cóż za entuzjazm! Sprawianie ci przyjemności sprawia mi prawdziwą przyjemność. Kochanie. To słowo sprawiło, że Frances nagle zamilkła, stała się ostrożna i nieufna. Czy to tylko kolejne nic nieznaczące czułe słówko, którego używają dżentelmeni?

- Nie wracasz więc do Londynu? - zapytała, wstrzymując oddech.

Uniósł do góry brew, przyglądając się uważnie jej twarzy. - Frances, chcesz, żebym wyjechał?

- Po prostu założyłam, że ty tego chcesz. W końcu przecież twoja koch...

- Ach tak, moja kochanka. Wiesz, że większość dżentelmenów ma kochanki. Masz coś przeciwko temu?

Nie dostrzegła śmiertelnej powagi w jego pytaniu, jedynie kpinę.

- Dlaczego miałabym mieć coś przeciwko temu? - warknęła. - Jeśli z niej zrezygnujesz, wtedy i ja będę musiała zrezygnować ze wszystkich moich... kochanków!

- Wstrętna perspektywa - powiedział.

- Zostajesz w Desborough tylko dlatego, że twoja siostra i Edmund są tutaj!

- To częściowo może być prawda - odparł.

- Zostajesz, bo się jeszcze mną nie znudziłeś!

- Frances - zwrócił się do niej cicho, chwytając ją delikatnie za podbródek i zmuszając, by popatrzyła mu w oczy. - Doprowadzasz mnie do szału, sprawiasz, że mam ochotę cię udusić, podkopujesz moją męską dumę, ale nigdy mnie nie nudzisz.

- Zawsze zostajesz tylko do chwili, gdy mnie ułagodzisz. To twoje słowa, panie. A potem mnie zostawiasz słabą i zamroczoną.

- Moja droga, masz naprawdę świetną pamięć. Czy czujesz się teraz ułagodzona? A może już jesteś słaba i zamroczona?

- Nie! Nigdy! Już nie... - przerwała nagle, słysząc dźwięk otwierających się drzwi. Hawk przyciągnął ją do siebie. Gdy Marcus wszedł do środka, zobaczył ich dwoje i zarumienił się wściekle.

- Och, nie wiedziałem... Cóż, mogę dopilnować...

- Drogi Marcusie - powiedział uprzejmie Hawk, puszczając Frances - hrabina i ja właśnie omawialiśmy sprawę zaginionego rachunku. Czy dowiedziałeś się czegoś więcej na ten temat?

Marcus miał wrażenie, że kołnierzyk ciśnie go tak, że zaraz się udusi.

- Nie, panie - udało mu się wreszcie opowiedzieć, ale jego zwykła pewność siebie tym razem się rozplynęła. - Udało mi się jednak znaleźć rachunki za pozostałe konie, ale żadnego za te trzy - i czteroletnie.

W rzeczywistości Hawka guzik to obchodziło, ale udało mu się sprawić wrażenie, że jest tą sprawą zainteresowany. Uśmiechnął się subtelnie do żony, która zdążyła już odzyskać równowagę, powiedział: - Nawiasem mówiąc, Marcusie, lord Chalmers raczył mnie ostatnio historyjkami ze świata wyścigów. Twierdzi, że od jakiegoś czasu zdarzają się przekupstwa, wypadki i inne tego typu rzeczy. Koń czystej krwi, wielokrotny zwycięzca należący do lorda Demerleya, został otruty tuż przed zawodami. Dżokej posądzany o otrucie zwiął z kraju z kilkoma gwineami w kieszeni.

- To straszne - powiedziała Frances. - Nie miałam pojęcia, że dzieją się takie rzeczy.

- Wszędzie tam, gdzie w grę wchodzi pieniądze - odezwał się sucho Hawk - można spodziewać się dobrze zakorzenionej nieuczciwości.

- A skoro już mowa o dżokejach. - Frances odzyskała swój zdrowy rozsądek. - Jestem przyzwyczajona do jeżdżenia konno i dużo nie ważę. Czy myślisz, że mogłabym...

- Nie - odparł. - Damie nie wypada robić takich rzeczy, Frances. Wydaje mi się, że Belvis ma młodego siostrzeńca, który jest niemal tak drobny jak ty, moja droga. Spodziewa się, że przybędzie przed końcem tygodnia, a skoro jest spokrewniony z Belvisem, to chyba możemy ufać, że nie otruje nam koni.

Tego samego dnia przy obiedzie okazało się, że Beatrice jest gotowa wytoczyć armaty.

- Philipie, ty naprawdę nie masz pojęcia o wyścigach. Sprowadzanie klaczy do pokrycia wcale nie jest trudne, ale właśnie przygotowania do wyścigów. Musisz wiedzieć, że Edmund jest właścicielem wspaniałej stajni, największej w całym Devonshire. A ty nigdy nie dbałeś o Desborough.

- Bea, do którego z twoich twierdzeń mam się najpierw ustosunkować? - zapytał łagodnie.

- Myślę, że powinieneś sprzedać Desborough. Oboje, Edmund i ja, jesteśmy bardzo zainteresowani tą transakcją.

Hawk uniósł brew, drażniąc siostrę przeciągającym się milczeniem. Beatrice zmarszczyła czoło, ale mówiła dalej:

- Wiesz, że gdybym urodziła się mężczyzną, to wszystko przeszłoby na mnie. W przeciwieństwie do ciebie jestem dumna z Desborough, z tradycji, z....

Markiz po raz pierwszy zabrał głos, płynnie wchodząc w słowo córce. - Masz hodowlę Edmunda i przy niej możesz działać, moja droga. Hawk podjął już decyzję i proszę cię, byś dała już temu spokój.

- To wszystko przez nią! - krzyknęła Beatrice, rzucając gniewne spojrzenie Frances siedzącej przy drugim końcu stołu.

- Częściowo jest to prawda - przyznał szczerze Hawk.

- Powinna wracać do Szkocji, tam gdzie jest jej miejsce! Dlaczego musiałeś poślubić takie nic, które...

Markiz rzucił w córkę łyżką, która trafiła ją w piersi. Beatrice wydała stłumiony okrzyk.

- Ojczy!

Edmund zaczął się śmiać. Pochylił się nad stołem, wziął Beatrice za rękę i delikatnie ścisnął jej dłoń.

- Posuwasz się za daleko, moja droga. Być może kiedyś w przyszłości Hawk zmieni zdanie. Przecież świat konnych wyścigów jest bardzo wymagający, kosztowny i pełen nikczemnych ludzi, z którymi trzeba obcować. Dokończ obiad i wybierzmy się na przejażdżkę.

Godzinę później zamyślona Frances rozglądała się po swojej sypialni, gdy przyszedł do niej Hawk.

- Jak się ma moje małe nic?

- Zdziwiło mnie, że nie opowiedziałeś siostrze o dziwnych okolicznościach naszego małżeństwa.

- Gdybym wspomniał o tym choćby słówkiem, w ciągu godziny wiedziałoby o tym całe londyńskie towarzystwo. Nie chciałem stać się obiektem współczucia, śmiechu czy kpin. Boże, już sobie wyobrażam, jak zareagowałby Brummell.

- Czyli na szczęście dla nas nikt nie wie. Hawk zarumienił się, a Frances natychmiast zorientowała się dlaczego.

- Więc kto, panie?

- Hawk - poprawił ją odruchowo, grając tym samym na zwłokę, ale to nic nie dało, Frances była nieustępliwa.

- Kto?

- Moja kochanka - powiedział bez ogródek. - Powiedziałaś swojej kochance o nas?

- Powinnaś jej podziękować, Frances - powiedział Hawk, próbując ukryć rozgoryczenie pod maską brawury. - To właśnie Amalie wyjaśniła mi jasno, że z własną żoną powinienem kochać się tak samo jak z nią.

Frances przymknęła oczy, ale w myślach widziała swojego męża całującego i pieszczącego piękną kobietę, której twarzy na szczęście nie widziała. Odsunęła się od niego powoli, czując straszliwy ból, którego nie rozumiała, i niemal po omacku ruszyła w kierunku drzwi.

- Frances, ja nie wyjadę. Jeśli się zaraz nie zatrzymasz, zniewolę cię tutaj, na tym dywanie. Twoja pensjonarska postawa jest absurdalna.

- Nie możesz mnie zniewolić - powiedziała i położyła rękę na kłamec.

- Założymy się? - zapytał ponuro.

Nagle Frances zdała sobie sprawę ze znaczenia tego, co powiedziała i zbladła. Spojrzała mu prosto w oczy i powiedziała: - Nie jestem w ciąży, tak się przynajmniej okazało dzisiejszego

poranka.

Hawk jęknął rozpaczliwie.

- Zdaje się, że będziesz musiał odwiedzić jakąś damę w Yorku!

- Gdybym miał taki zamiar, na pewno nie byłaby - to dama.

Frances spuściła oczy, wpatrując się w podłogę.

- Frances, źle się czujesz?

- Nie, oczywiście, że nie - warknęła, wciąż nie patrząc mu w oczy.

- Dlaczego więc zachowujesz się jak zawstydzona smarkula?

- Nie znoszę cię - powiedziała jasno. - Nie jestem smarkulą, ani też nie czuję się zawstydzona.

Chodzi o to, że z tego, co mówiłeś, to... cóż...

- Frances, co ci chodzi po głowie?

- Damom nie powinno się podobać kochanie się z mężczyzną.

Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, a potem odchylił głowę i śmiał się na całe gardło. Śmiał się oczywiście z siebie, ale szybko zauważył, że popełnił błąd, a dokładnie w momencie, kiedy poczuł uderzający go w piersi świecznik.

- Jesteś straszliwym draniem!

- Frances, ja cię koch... - przerwał, nagle przerażony tym, co już jej niemal powiedział. To nie był czas na wyznania. Czy on zupełnie oszalał?

- Idę pojeździć - powiedziała i otworzyła drzwi. - Czy mógłbyś wyjść?

- Tak - powiedział wolno - już wychodzę.

Z zalem pokręcił głową, a potem usłyszał z hukiem zamykające się za nim drzwi.

\*

Specjalny wóz do transportu koni przyjechał tego samego dnia po południu i wywołał wiele dyskusji. Kowalowi udało się przytwierdzić siedzisko woźnicy z przodu wozu ciągniętego przez dwa konie.

- Bardzo sprytne - powiedział Edmund, przyglądając się z bliska.

- Rozleniwi tylko konie wyścigowe - powiedziała Beatrice.

- Mam nadzieję, że Latający Dawid nie będzie protestował. - Frances była trochę niepewna.

- Zobaczymy - odezwał się markiz.

Belvis przyprowadził Latającego Dawida do wyścielonego słomą wozu, do którego przymocowano pochyłą deskę, by po niej koń mógł wejść do środka.

- A teraz, mój drogi przyjacielu, czeka na ciebie twój powóz - powiedział Belvis do Latającego Dawida. Koń spojrzał na niewielką zamkniętą przestrzeń i zaparł się kopytami, odmawiając wejścia do wozu. Hawk obserwował swoją żonę, która przemawiała do Latającego Dawida, racząc go bajeczkami, że jest ogierem traktowanym wyjątkowo, niemal jak cesarz, i że wypocznie w drodze do Newmarket. Nie był szczególnie zdziwiony, gdy Latający Dawid prychnął i potulnie wszedł na wóz. Jediną oznaką jego niepokoju był lekko drżący ogon.

Frances uśmiechnęła się promiennie do wszystkich zgromadzonych wokół wozu i powiedziała: - Latający Dawid wygra wszystko, co będzie do wygrania. - W przyszłym tygodniu jest gonitwa w Yorku - odezwał się Belvis. - Tam go wypróbujemy.

\*

Cztery dni później nikt nie był zdumiony bardziej niż Edmund, widząc lady Constance wysiadającą z podróżnego powozu, który zatrzymał się przed schodami prowadzącymi do Desborough Hall.

- Connie! - niemal wrzasnęła Beatrice i popędziła schodami w dół. - Jakże się cieszę, że mogłaś nas odwiedzić! Straszna tu nuda, ale w twoim towarzystwie będzie wspaniale.

Kobiety uściśniły się, choć lady Constance wyglądała na zaskoczoną tym wylewnym powitaniem.

- Co, do diabła...!?

Edmund odwrócił się i spojrzał na Hawka, który przerażonym wzrokiem wpatrywał się w lady Constance.

- Hawk, sam jestem zdziwiony. Przypuszczam, że to robota Beatrice - powiedział, wruszając ramionami.

Constance też była nie w sosie. Otrzymała pilną wiadomość nagryzmołoną przez Beatrice i pełna nadziei posłusznie przybyła do Yorkshire. Widząc Philipa stojącego razem z Edmundem, zaczęła myśleć, że może to wszystko jest jakąś pomyłką. Straszliwie za nim tęskniła. Nieśmiało do niego pomachała, ale zaraz pociągnęła ją za sobą Beatrice.

- Tak się cieszę, że przyjechałaś, Connie - wyszeptała jej znacząco do ucha. - To małe nic, które poślubił mój brat, jest okropne, sama zresztą zobaczysz. Trzeba mu po prostu przypomnieć, że wszystkie ważne osoby w Londynie śmiałyby się za jego plecami, gdyby chciał przedstawić ją w towarzystwie. Gdy cię zobaczy, moja droga, na pewno otworzą mu się oczy.

Na co otworzą mu się oczy, zastanawiała się Constance, dochodząc powoli do wniosku, że jej przyjazd tutaj był ogromną i bardzo głupią pomyłką.

Hawk, nie mając innego wyjścia, uprzejmie się z nią przywitał, a markiz, wspiąwszy się na wyżyny galanterii, oczarował młodą damę. W końcu była córką jednego z jego najstarszych wrogów, starego, łysiejącego Lumleya.

Beatrice nieustannie kręciła się wokół przyjaciółki, zostawiając ją samą tylko na moment, gdy Edmund zwrócił się do niej wyraźnie ostrzegawczym tonem: - Chciałbym z tobą porozmawiać, moja droga. Teraz. Constance poradzi sobie bez ciebie przez chwilę.

Beatrice rzuciła mu krótkie spojrzenie, ale posłusznie poszła za nim do pokoju kominkowego.

i - Dlaczego, Beatrice? - bez ogródek zapytał Edmund. - Sam to powiedziałaś, Edmundzie. Philip z jej powodu nie chce nam, to znaczy tobie, sprzedać posiadłości. Jeśli Connie znów go oczaruje, Philip wyjedzie stąd, wróci do Londynu i szybko przestanie się interesować wszystkim rewolucyjnymi planami swojej żony.

Beatrice poczuła ulgę, gdy zobaczyła, że Edmund zamyślił się głęboko.

- Myślę, moja droga - odezwał się wreszcie - że masz rację. Nigdy nie słyszałem o takiej metodzie, ale twój tok myślenia... Tak, podziwiam twój tok myślenia. Tak mi się przynajmniej wydaje. Powinienem [się nad tym głębiej zastanowić.

Kilka minut później Beatrice i Edmund dołączyli do siedzącego w salonie towarzystwa. Constance poznała już Frances Hawksbury i miała ochotę wziąć nogi za pas. Niestety, konie były zbyt zmęczone, musiała więc zostać w Desborough Hall. Miała ochotę zamordować Beatrice.

- Mam nadzieję, że nie wprowadziłam zamieszania swoim przyjazdem - zwróciła się do Hawka. - Byłam właśnie w drodze do Eskrik, by odwiedzić wujka George'a i pod wpływem impulsu zdecydowałam, że wstąpię tutaj, by się przywitać i pogratulować tobie i twojej żonie.

Beatrice przyglądała się jej z uznaniem, którego wcześniej dla Connie nie miała; uważała ją za



głupią i mało rozgarniętą.

Markiz uśmiechnął się pod nosem. Wujek George - dobre sobie! Od ładnych kilku lat leżał już w ziemi: zabił go w pojedynku kochanek jego kochanki.

Hawk uśmiechał się blado, a nieświadoma niczego Frances zaproponowała nowemu gościowi jeszcze nieco herbaty i ciasteczka. Natomiast Beatrice, która nie miała najmniejszej ochoty zrezygnować ze swoich planów, zwróciła się do Frances niezwykle uprzejmie:

- Wiesz, Frances, Philip i Connie znają się od dawna, i to bardzo dobrze.

- Dokładnie mówiąc od ośmiu miesięcy - powiedział Hawk.

- Ale bardzo się zaprzyjaźniliście! - nie dawała za wygraną Beatrice.

- Ja także zaprzyjaźniłem się z Constance - nieoczekiwanie wtrącił się Edmund. - Connie, co tam słyszeć w Londynie?

- Cóż - zaczęła Constance - nie uwierzylibyście, jakie przedstawienie robi z siebie lord Mallory razem z lady Lawton! To prawdziwy skandal, a i lady Mallory wprowadza wiele zamieszania.

Hawk rozluźnił się wiedząc, że skoro Constance raz już zaczęła opowiadać krążące po Londynie plotki, to nie przestanie, dopóki nie padnie z wyczerpania. Frances udawała, że słucha, a jej myśli krążyły gdzieś daleko. Nie знаła żadnej z osób, o których mówiła Constance. Zauważyła, że teść mrugnął do niej i zmarszczyła czoło. Do obiadu Beatrice nie próbowała na siłę realizować swoich planów.

Frances przebierała się do obiadu, gdy usłyszała pukanie do drzwi łączących sypialnię jej i Hawka.

- Moja droga, wyglądasz prześlicznie - powiedział do żony, gdy wszedł. - Agnes, możesz już odejść.

- Co tam masz? - zapytała, patrząc na odbicie Hawka w lustrze.

Otworzył podłużne, wyściełane aksamitem etui i wyjął naszyjnik z zielonych połyskujących szmaragdów.

- Będzie pasował do twoich oczu, moja droga - powiedział.

- Moje oczy są szare! - Uhm - mruknął. - Nie ruszaj się.

Poczuła jego ciepłe palce na szyi i zaraz też obudziło się w niej gdzieś głęboko to ciepłe, absurdatne uczucie, które od kilku dni starała się ignorować.

Dziwne, pomyślała.

- Jak ci się podoba? - zapytał, odsuwając się trochę. Wpatrywała się w błyszczący między jej piersiami naszyjnik.

- Jest piękny. Dlaczego pozwalasz mi go nosić?

- Jest twój. Należał do mojej matki, a jeszcze wcześniej także do jej matki. Jeśli chcesz, możemy na nowo oprawić kamienie... - Wzruszył ramionami.

- Nie, jest cudowny. Dziękuję, Hawk - powiedziała, wstając od toaletki. - Dlaczego? - ponowiła pytanie.

- Co dlaczego?

- Dlaczego mi go dajesz?

Oczy Hawka błyszczały tak samo jak szmaragdy.

- Zieleń to symbol zazdrości - powiedział. - Miałem nadzieję, że mój bardzo szczodry prezent zdusi w zarodku najmniejszą nawet złość, która mogłaby rosnąć w twej pięknej piersi.

- Chodzi ci o to, żeby mnie uspokoić, ponieważ lady Constance jest jedną z tych kobiet, z

którymi... flirtujesz?

- Dokładnie. Oczywiście to Beatrice przyciągnęła ją tutaj i również ją postawiła w bardzo niezręcznej sytuacji. Bądź dla niej miła, Frances, a nie mam wątpliwości, że w bardzo krótkim czasie zobaczymy ją jadącą w odwiedziny do wujka George'a.

- Beatrice nie myśli chyba, że rozwiódłbyś się ze mną!?

- Myślę, że nie posuwa się aż tak daleko, ale chyba ma nadzieję, że zobaczę światełko w tunelu i pognam za Connie do Londynu jak szczeniak.

- Chciałabym, żeby Beatrice już wyjechała - powiedziała, a Hawk uśmiechnął się, słysząc nadzieję w jej głosie. - I nie jestem zazdrosna, Hawk!

- Ani trochę?

- Ty, panie, możesz mieć swoje flirty, a ja mogę mieć swoje!

- Biedny Marcus! - westchnął. - Jest wprost osaczony. Spodziewasz się, że będzie trzymał pannę Malcher pod jedną ręką, a ciebie pod drugą?

Frances oblała się rumieńcem, wiedząc, że daleka jest od prawdy.

- Chodźmy, moja droga, ale pocałuj mnie, zanim zejdziemy na dół. - Delikatnie przyciągnął ją do siebie i pocałował. - Ach, to już tak długo. Domyślam się, że muszę poczekać do jutra?

Jego głos był tak żaloszny i tęskny, że Frances nie mogła się nie uśmiechnąć.

- Siedzisz to na bieżąco?

- Każdy dzień - przyznał z zapalem.

- Małżeństwo - zaczęła Frances filozoficznie - sprawia, że człowiek zaczyna zdawać sobie sprawę z rzeczy, z których nigdy wcześniej sprawy sobie nie zdawał.

- Czy z tego wynika, że ty też liczysz dni?

- Nie - odpowiedziała szczerze. - Dopiero zaczęłam wierzyć, że wszystko, co... Cóż, wiesz, że uczucia... są w mojej głowie! To wszystko.

- W twojej głowie? Cóż za odrażający wniosek. Mam zacząć wszystko od początku?

Zarumieniła się lekko i oparła mu głowę na ramieniu.

- Wiesz, Frances, bez ciebie moje łóżko jest strasznie puste - westchnął głęboko. - Idziemy na dół? - Poklepał ją po policzku i dorzucił: - Wspaniale wyglądasz.

On też wyglądał wspaniale, pomyślała Frances, gdy schodzili na dół.

## ROZDZIAŁ 27

*W każdej talii kart musi być i walet\**

PRZYSŁOWIE Z XVII W.

Amalie przyjrzała się w zamyśleniu starannie rozłożonym na łożku kartom.

- *Moi, je le savais* - powiedziała głośno, mimo że w pokoju nikogo poza nią nie było. -

Wiedziałam, że tak się stanie, o tak, wiedziałam to.

Amalie pierwsza przyznałaby, że filozofia i przesąd nie idą w parze, ale wtedy miała to uczucie, tę pewność, a teraz karty tylko potwierdziły, że się nie myliła.

Wolno potasowała karty i położyła je na nocnym stoliku.

- *Il faut penser, maintenant* - wyszeptła i ułożyła się wygodnie na poduszkach. O tak, muszę to wszystko dobrze przemyśleć. W sumie nie miała przecież żadnych dowodów...

Dwa tygodnie temu otrzymała od hrabiego Rothermere list, którego się spodziewała. Wynikało z niego, że hrabia jest już gotów stać się wiernym mężem. Przysłał jej dwieście funtów i zapewnienie, że umowa najmu jej domu zostanie przedłużona do końca następnego kwartału. Hawk był bardzo szczodry i Amalie tęskniła za nim. Jednak w jej życiu był przecież Robert, a ona miała już uzbieraną niemal całą sumę, jaką miała wnieść w posagu. Nigdy nie wyszłabym za mąż, pomyślała wściekle i z typowo francuską determinacją, nie mając grosza przy duszy.

To właśnie przekonanie było jedynym powodem, dla którego pozwoliła lordowi Dempseyowi wejść w swoje życie i do swojego łożka. Lord nazywał się Charles Lewiston i był człowiekiem bardzo wpływowym, szczególnie w światku wyścigów konnych. Był też przyjacielem lorda Chalmersa, zaręczonego z lady Beatrice, siostrą Hawka. Lord Dempsey, kiedy był lekko wstawiony, mówił. Mówił o rzeczach, które martwiły Amalie. Najwyraźniej lord Dempsey nie wiedział, że hrabia Rothermere zapewnia jej opiekę, a Amalie nie czuła się na siłach mówić o tym człowiekowi wyczerpanemu zmaganiem z butelką whisky.

- W rzeczy samej, wkrótce będziemy mieli to, co chcemy - wymamrotał, a jego ciało zwiotczało, co z punktu widzenia Amalie było bardzo korzystne. Lord Dempsey nie był najlepszym kochankiem; zgodziła się spotkać z nim po raz kolejny tylko z powodu tego, co wcześniej powiedział.

- Panie, a cóż takiego będziesz wkrótce miał? - zapytała miękko głosem, będącym mieszaniną podziwu i trwogi.

- Desborough Hall. Całe. I wtedy wszystko się skończy.

Co się skończy? - zastanawiała się Amalie. Zauważyła, że lord Dempsey był bliski zapadnięcia w głęboki, pijacki sen, więc zaryzykowała.

- Jesteś taki odważny, panie, i taki wspaniały. Dużo wspanialszy niż Nevil, były hrabia Rothermere. Przypuszczam, że go znałeś?

- Cholerny drań - wybełkotał lord i prychnął z nieskrywaną satysfakcją. - Egoistyczny sukinsyn! Ale zajęliśmy się nim, o tak, zajęliśmy się nim bardzo dobrze.

W następnej chwili lord Dempsey już głośno chrapał, ale jego słowa sparaliżowały Amalie. Modliła się żarliwie, by lord Dempsey po przebudzeniu ich nie pamiętał.

Wstała z łóżka i podeszła do toaletki. Wygładziła arkusz czerpanego papieru i zanurzyła pióro w atramencie.

\*

Frances krzyczała tak długo, że prawie ochrypła, a gdy Latający Dawid niemal przefrunął nad linią mety, rzuciła się mężowi na szyję.

- Udało się! Udało! Hawk pocałował ją, dumnie się uśmiechając. Widziała, że inni dżokeje próbowali zrzucić Timothy'ego z grzbietu Latającego Dawida, dostrzegła bezwzględne ataki szpicrutami. Na szczęście Latający Dawid zdołał zwiększyć przewagę i uniknąć dalszych napaści. Cholerni podli brutale!

Wygrali zawody w Yorku: wyczerpującą pięciomilową gonitwę, która sprawdzała siłę i ducha walki dziesięciu arabów, które stanęły na starcie.

- Chyba jest gotów na Newmarket - powiedział Belvis, zacierając dłonie. - Jeśli chodzi o Timothy'ego, to przyda mu się trochę wskazówek, jak unikać ataków i wychodzić z nich bez szwanku, ale i świetnie sobie poradził, naprawdę dobrze.

Frances wygrała dwieście funtów za Latającego Dawida, do tej pory zupełnie nieznanego konia, którego szanse na wygraną były jak siedem do jednego.

- Imponujące - powiedział Edmund i uściśnął Hawkowi rękę. - Tamerlane biegnie jutro? - Tak - odparła jaśniejąca z dumy Frances.

- A ty, Frances, zamierzasz podreperować swój budżet? - zapytał Hawk, pociągając ją delikatnie za pukiel włosów koło lewego ucha.

- Chyba zamówię jeszcze jeden wóz do transportu koni - odpowiedziała.

- Błaha, nielicząca się gonitwa - powiedziała Beatrice, zdejmując rękawiczki. - Nie polegałabym nadmiernie na jej wyniku.

- Dlaczego więc chcieliście nabyć nasze konie, skoro zupełnie nie wierzycie w ich umiejętności? - zapytała Frances.

Edmund czule skinął na swą narzeczoną, wziął ją pod rękę i podążyli za Frances i Hawkiem do łoży dla zwycięzców. Timothy był zaróżowiony i uśmiechnięty, i tak podekscytowany, że z trudem mówił.

Hawk ciepło pogratulował dżokejowi zwycięstwa, ale słyszał też narzekania i gderanie pozostałych właścicieli koni, widział duże sumy pieniędzy przekazywane z rąk do rąk, a w pewnym momencie przez przypadek usłyszał również takie zdanie, wypowiedziane przez jednego z dżentelmenów:

- Latający Dawid! Ho - ho! George! Skąd, u diabła, stary dobry Nevil wytrzasnął takiego wspaniałego konia? Dziwne umaszczenie. Przypomina mi araba, którego widziałem w zeszłym roku w Ascot.

George chrząknął, ocierając sobie pot z czoła. - Nevil nigdy nie pisał o tym ani słówka. Pamiętasz Nevila, zawsze się przechwalał, na jakie to świetne trafia okazje. Dlaczego ani pary z ust nie puścił o tym koniku?

Zainteresowanie Hawka jeszcze bardziej wzrosło, - gdy po powrocie do Desborough Hall zastał list od Amalie. Dostrzegł przenikliwy wzrok Frances, więc przeprosiwszy szybko udał się do pokoju kominkowego. Przeczytał list raz, potem jeszcze raz. Jego wzrok znów powędrował do przytaczanych

przez nią słów lorda Dempseya

*...zajęliśmy się nim, o tak, zajęliśmy się nim bardzo dobrze... Desborough Hall... wtedy wszystko się skończy...*

O co tu, u diabła, chodziło? Hawk uważał się za człowieka bezpośredniego, nieprzyzwyczajonego do tego rodzaju machinacji. Gdy służył w wojsku, kłamał, oszukiwał i uciekał się do podstępów, by dostarczyć Wellingtonowi potrzebnych informacji, ale w tym świecie, do którego dopiero niedawno się włączył, nie wiedział, jak ma się zachować. Wreszcie zdecydował, że różnice nie mogą być aż tak duże. Miał problem i musiał go rozwiązać.

Znalazł ojca, który dziarsko spacerował po różanym ogrodzie i czerpał z tego ogromną przyjemność. Ciepłe letnie powietrze przesiąknięte było zapachem róż. Potrząsnął głową, bo ten zapach przywodził mu na myśl Frances.

- Mój chłopcze - powita! go markiz. - Frances niestety nie ma ze mną. Założę się, że znajdziesz ją gdzieś przy padokach.

- Nie, nie szukam żony - odparł Hawk. Zwolnił nieco kroku, by dostosować się do powolnego tempa przechadzki ojca. - Czy lord Dempsey był bliskim przyjacielem Nevila?

- Starszy syn Edwarda Lewistona? Zdaje się, że ma na imię Charles?

- Chyba tak. Charles Lewiston.

- Lewiston to łajdak i szubrawiec - odparł markiz, szperając w pamięci. - Domyślam się, że żaden z jego synów nie może być nieskazitelną jednostką. Pamiętam, że Nevil o nim wspominał. Tak, przyjaźnili się z Nevilem.

- I z Edmundem oczywiście też.

- Tak, oczywiście. Szkoda, że Nevil nie mógł być wtedy bardziej mężczyzną, ale...

Markiz przerwał, a Hawk zmarszczył czoło.

- Powiedziałeś mi kiedyś, że nie zmusiłbyś Nevila do ślubu. Naprawdę nie rozumiem, ojcze. Czy on aż tak bardzo się zmienił?

- Widzę, że zapomniałeś, jaki był przebiegły, podstępny, małostkowy. Jako dziecko był płaczliwy i przywiązywał wagę do drobnostek, a jako mężczyzna wpadł w towarzystwo nikczemników. Rzadko go widywałem w ciągu tych ostatnich sześciu miesięcy, nim utonął, Hawk. Ale to on zerwał kontakt, nie ja.

- Pamiętam, jak dostałem twój list. Zastanawiałem się, jak Nevil mógł być tak lekkomyślny i nieostrożny, żeby się utopił. Był przecież znakomitym pływakiem.

- Był kompletnie pijany - powiedział markiz z obrzydzeniem.

- Kto ci powiedział, że był pijany? Markiz z uwagą wpatrywał się w syna.

- No cóż - odezwał się wreszcie - to był oczywiście Edmund. Zaraz po wypadku przyjechał do Chandos Chase, żeby mi o tym powiedzieć. Edmund to prawdziwy dżentelmen.

A więc w zasadzie to nasz Edmund - tak właściwie trzeba o nim mówić; muszę z niego wydobyć więcej szczegółów, pomyślał Hawk.

- Czy lord Dempsey był na jachcie Nevila?

- Nie wiem. Hawk, dlaczego cię to teraz interesuje? Hawk nie miał pewności, czy powinien powiedzieć ojcu o swoich wątpliwościach, odparł więc wymijająco: - Nie jestem pewien.

Markiz przyjrzał się synowi.

- Edmund i Beatrice chyba jutro wyjeżdżają. Edmund musi oczywiście przygotować swoje konie do zawodów w Newmarket.

- Nie zastanawiałeś się, ojczec, dlaczego Edmund był tak zainteresowany kupnem Desborough? Zaoferował mi doskonałą cenę.

- Ambicja - odparł markiz. - Wydaje mi się, że Edmund ma aspiracje, by pobić rekordy z Jersey i Derby. Nie można go za to winić.

- Nie, chyba nie - zgodził się Hawk. Nie przestawało go jednak dręczyć, dlaczego lord Dempsey wspominał o Desborough Hall. Co to ma oznaczać, że „wszystko się skończy”?

Z jakiegoś powodu, którego Hawk sam nie potrafił wyjaśnić, nie porozmawiał na ten temat z Edmundem. Ostatni wieczór, który spędzili razem, był przyjemny. Hawk odniósł wrażenie, że może istotnie Edmund po prostu pragnął odnieść sukces na wyścigach. Beatrice nie była oczywiście tak uprzejma jak Edmund, ale też i Hawk nie spodziewał się tego po swojej siostrze.

Frances, wrażliwa na nastroje męża, nawet na te, które jej nie dotyczyły, po raz kolejny weszła do sypialni Hawka w środku nocy. Tym razem także siei dział przy kominku, ale był w szlafroku, a nie nagi jak go Pan Bóg stworzył. W świeczniku, tuż przy jego łokciu, paliła się pojedyncza świeca. Zauważyła, że w lewej ręce trzymał kartkę papieru.

- Co to? - zapytała, wskazując na kartkę i jednocześnie obchodząc go naokoło, by znaleźć się z nim twarzą w twarz.

- O, Frances - uśmiechnął się do niej. - Właśnie do ciebie szedłem. Tak bardzo stęskniłaś się za moim towarzystwem?

Frances nie dała się zbyć. - Coś cię dręczy, Hawk. Powiedz mi co. I co to jest? - zapytała po raz kolejny, wskazując na kartkę.

- Bez wątplenia mąż ma prawo zachować pewne sprawy tylko dla siebie, Frances - odparł i zaczął ostrożnie składać kartkę.

- Hawk... - zaczęła i wyprostowała się, gotowa do kłótni.

- Kiedy przyjeżdżają twoje siostry? - zapytał, zmieniając temat.

- Och, nie powiedziałam ci? Chyba myślałam, że to mój sekret. - Hawk uśmiechnął się lekko. - Dobrze, mój panie, rozumiem. Sophia chce z tym trochę poczekać. Wspominała coś o kolejnym sezonie. Moje siostry nabywać będą oglądy i błyskotliwości, zanim wiosną pojawią się na małżeńskim targowisku.

- Skoro będziesz im towarzyszyć, musimy zadbać, byś i ty nabrała nieco oglądy i błyskotliwości.

Frances obserwowała Hawka, który wsunął do głębokiej kieszeni szlafrocka kartkę, złożoną w mały kwadracik. Klepnął się w uda, a Frances pomyślała, że najwyraźniej odzywa się w nim poczucie winy. Usiadła ostrożnie, ale nie przytuliła się do niego.

- Dwieście funtów, które wygrałam w Yorku, wysłałam Sophii - powiedziała Frances wyzywająco. - Pisała, że w Glasgow jest doskonała krawcowa.

- Oznacza to, że dziewczęta przybędą w królewskim orszaku, bo ja wysłałem waszemu ojcu trzysta funtów.

To było coś, czego Frances się nie spodziewała. Uśmiechnęła się do niego czarująco, a Hawk poczuwszy nagły przypływ pożądania, przyciągnął ją do siebie.

- Jesteś taki nieprzewidywalny - powiedziała i odprężyła się, czując jego duże dłonie głaszczące ją po plecach. Zmienił pozycję, a wtedy Frances poczuła jego twardość na pośladku.

- Niekoniecznie - powiedział z uśmiechem. - To zwykle zabiegi mężczyzny, który ma ochotę iść ze swoją żoną do łóżka.

Frances nie dostrzegła niczego złego w jego oświadczeniu. Nie znalazła też niczego złego w

ciągu kolejnych godzin, aż do momentu, gdy następnego ranka obudziła się i przypomniała sobie kartkę, którą Hawk umieścił w kieszeni szlafroka. Ale nawet wtedy było to dość mgliste wspomnienie.

Leżała w łóżku Hawka sama i wiedziała, że uśmiecha się do siebie i że jest to uśmiech zadowolenia. Uwielbiam cię, Frances. A potem w nią wszedł, głęboko i do końca. Jak przez mgłę pamiętała, że też coś mu mówiła, ale nie mogła przypomnieć sobie słów. Czyżby mu powiedziała, że go kocha? To się jej nie spodobało. Zmusiła się, by pomyśleć o czymś innym.

Co było na tej kartce? Dlaczego nie chciał jej pokazać?

\*

Dwa dni później Frances jak zwykle robiła obchód stajni. Przyzwyczaiła się do ćwiczenia z Latającym Dawidem; wybierała się z nim na pięciomilową trasę, która wiała się na równinach na północ od domu i pozwalała ładnym kołem wrócić wprost do padoków.

- Dziś będzie pani ćwiczyła z Tamerlanem, lady Frances - powiedział Belvis. - Latający Dawid musi dziś zostać w padoku, bo Timothy próbuje z nim moje nowe pomysły na strategię obronną.

- Myślę, że Timothy w czasie zawodów powinien mieć przy sobie pistolet - zażartowała, przypominając sobie rozcięcie na udzie Timothy'ego powstałe od uderzenia szpicrutą innego dżokeja.

Belvis się roześmiał. - To całkiem dobry pomysł. Boże, może kiedyś i do tego dojdzie. Słyszałem, że księżę Portland staje na głowie, żeby poprawić poziom wyścigów, ale jak na razie idzie to dość opornie.

Belvis pomógł Frances wsiąść na Tamerlane'a.

- Pamiętaj, pani, żeby przez pierwszą milę trzymać go krótko - dodał, uśmiechając się do Frances. - Możesz spróbować wyobrazić sobie, że masz po bokach innych dżokejów. To znaczy, chciałem powiedzieć, innych wariatów. Bardzo wielu. Zamierz się na nich, pani, i poczęstuj ich kilkoma kwiecistymi szkockimi przekleństwami.

Frances zasalutowała Belvisowi i stuknąwszy Tamerlane'a obcasami, skierowała się w stronę stajennego dziedzińca. Pomachała mężowi, a potem ominęła padok i udała się w kierunku położonych poniżej pól. Głośno się roześmiała, słysząc parsknięcia szarpiącego się w cuglach Tamerlane'a.

- Masz ochotę pobiegać, prawda, mój chłopcze? - powiedziała, klepiąc go po lśniącej szyi. - Dobrze, pokażmy więc wszystkim, ile jesteś wart.

Podmuch wiatru zerwał jej toczek z głowy. Uśmiechnęła się, czując ogarniającą ją euforię. Przed nimi była jeszcze tylko jedna przeszkoda, jeden skok przez niespełna metrowy płot oddzielający tereny należące do Desborough Hall od terenów należących do posiadłości Bouchierów. Rozmawiali już z Johnem o rozmontowaniu płotu, ale jeszcze się tym nie zajęli. Frances lubiła skakać przez przeszkody, gdy więc Tamerlane zbliżył się do płotu, pochyliła się i przyłgnęła ciałem do jego karku.

Koń odbił się, by poszybować nad przeszkodą, a w tym samym ułamku sekundy Frances zauważyła stojącą po drugiej stronie płotu młockarnię najeżoną przerażająco wyglądającym żelaznymi ostrzami. Nie myślała. Zadziałała odruchowo, próbując zmusić Tamerlane'a, by skoczył w bok.

Prawie jej się udało, ale nie do końca. Usłyszała pełen cierpienia ryk konia, poczuła pod sobą jego szarpiące się ciało i przefrunęła nad nim.

Twardo wylądowała i przez dłuższą chwilę leżała na ziemi nieprzytomna. Gdy tylko się ocknęła, jej wzrok natychmiast powędrował w kierunku głębokiej ciętej rany na tylnej lewej nodze konia. Stał

nieruchomo, dyszał. Frances wiedziała, że musiał straszliwie cierpieć.

Zerwała się na równe nogi i robiła wszystko, co w jej mocy, by uspokoić ogiera, a potem rzuciła się biegiem w kierunku stajni. Pobiegła na skróty, by zmniejszyć dzielącą ją od zabudowań odległość o dobre pół mili, ale gdy zdyszana wpadła na stajenny dziedziniec, klucie w boku było tak silne, że z trudem oddychała.

Pierwszy dostrzegł ją Hawk.

- Frances! Co się, u diabła, stało!

- Tamerlane... skoczył... ktoś zostawił młockarnię tuż za płotem. Jest ranny, straszliwie cierpi.

- Tobie nic się nie stało? - zapytał.

- Nic mi nie jest. Proszę, musimy się pospieszyć! I Frances, zbierając maści, bandaże i mieszanki ziół uśmierzających ból, które przywiozła ze sobą z Kilbracken, słyszała Belvisa krzyczącego, że trzeba zabrać wóz do transportu koni. Hawk dosiadł konia i posadził Frances tuż przed sobą. Nic nie mówił, tylko kopał obcasami boki Hebana, zmuszając go do galopu.

Tamerlane był tam, gdzie zostawiła go Frances. Stał ze zwieszonym łbem. Hawk poczuł, że coś ściska go za gardło, gdy zobaczył ranę.

- Nie uśpimy go! - powiedziała stanowczo Frances. Gdy uspokajała konia, głaszcząc go i karmiąc ziołami o narkotycznym działaniu, Hawk i Belvis przyglądali się z bliska młockarni. Krew Tamerlane'a wyglądała jak świeża rdza na jednym z ostrzy.

- Kto mógł zrobić coś takiego? - Belvis stanowczo domagał się odpowiedzi, potrząsając głową. - Kto, na miłość boską?

- Frances jeździ tędy niemal codziennie - odparł Hawk.

Obaj odwrócili się na dźwięk dzikiego parskania Tamerlane'a, ale Frances trzymała go mocno. Była brudna, strój miała podarty, a włosy splątane, całkowicie skupiła się na koniu.

Delikatnie oczyściła mu ranę, nałożyła maść, potem zabandażowała nogę.

- Dobrze - powiedziała, oddychając głęboko. - Teraz musimy umieścić go w wozie.

- Nic mu nie będzie - powtarzała w kółko, gdy oboje z Hawkiem patrzyli na Belvisa, zamykającego drzwi wozu i siadającego na miejscu woźnicy.

- Wracajmy, Frances - powiedział Hawk.

Nagle Frances poczuła palący ból, tak silny, jak jeszcze nigdy dotąd. Zbladła i z trudem utrzymała równowagę.

- Frances!

- Moje ramię - wykrztusiła. - O Boże, Hawk! Boli!

Hawk szybko zastanawiał się, co ma zrobić. Rozważał różne możliwości, aż wreszcie powiedział: - Pomogę ci usiąść, a potem obejrzę twoje ramię.

Widział, jak Frances bardzo się stara, by nie krzyczeć z bólu. Gdy siedziała już na ziemi, powiedział:

- Dobrze, a teraz zdejmę ci żakiet.

Łatwiej powiedzieć, trudniej zrobić. Ból był nie do zniesienia i Frances modliła się, by stracić przytomność.

Udało się wreszcie zdjąć żakiet, ale pod nim była jeszcze bluzka.

- Zrobię to tak delikatnie, jak się tylko da - powiedział i zaczął rozpinać długi rząd obszytych satyną guziczków.

Tym razem Frances nie udało się powstrzymać i jęknęła. Był to jęk długi i pełen bólu, a Hawk



poczuł, że oblewa go zimny pot. Rozerwał bluzkę, by oszczędzić żonie cierpienia, zaraz też spostrzegł źródło bólu - Frances zwichnęła sobie ramię. Zastanowił się przez krótką chwilę.

- Frances, mogę ci od razu nastawić ramię. Będzie bolało jak jasna cholera, ale zaraz potem będzie już po wszystkim. Albo mogę zabrać cię do domu i zawołamy lekarza, żeby...

- Zrób to - powiedziała przez zaciśnięte zęby. Hawk przełknął ślinę. Robi! to już kilka razy, w wojsku, ale żołnierze byli duzi i silni, a jego żona delikatna i krucha. Zaklął, położył ręce na jej ramieniu i wepchnął kość z powrotem do panewki. Frances nie krzyknęła, nie wydała z siebie żadnego dźwięku.

- Już - powiedział Hawk. Z ulgi niemal drżał. - Już po wszystkim, Frances.

Jej głowa odchyliła się do tyłu; zobaczył, że zemdląca.

- Jestem z ciebie dumny, kochanie - powiedział, delikatnie kładąc ją na ziemi i podkładając pod głowę żakiet.

Szybko odzyskała przytomność i spojrzała na męża, szybko mrugając oczami.

- Już po wszystkim - powtórzył, delikatnie gładząc ją po policzku. - Teraz już wszystko będzie dobrze.

Frances była nienaturalnie blada, a po chwili ta bladość przeszła w odcień jasnej zieleni.

- Chce ci się wymiotować?

Przełknęła ślinę, wstrząśnięta konwulsjami. Kiwnęła potakująco głową.

- To zupełnie naturalne. Chodź, moja droga, zamknij oczy i staraj się nie ruszać.

Usiadł przy niej, oparł się plecami o dąb i położył jej głowę na swoich udach. Zaczął mówić bardzo powoli, miękko, łagodnie, by odwrócić jej uwagę.

- Pamiętam, kiedy pierwszy raz zrobiłem coś takiego, w Hiszpanii. Jeden z moich ludzi spadł z konia, dokładnie tak samo jak ty. Czuł się równie źle jak ty teraz, ale już następnego dnia doszedł do siebie. Ciekawe, że nie czułaś bólu, dopóki zajmowałaś się Tamerlanem.

- Bałam się o Tamerlane'a - powiedziała słabym głosem.

- To prawda i dlatego nie czułaś bólu, dopóki nie opatrzyłaś jego rany. Pamiętam, że po jednej z bitew Grunyon zapytał, dlaczego mam tak bardzo zakrwawione buty. Okazało się, że miałem olbrzymią ranę na udzie i nawet o tym nie wiedziałem! - Hawk uśmiechnął się, wspominając tamto wydarzenie. - Oczywiście, jak mi ją Grunyon pokazał, natychmiast poczułem tak straszliwy ból, jaki można sobie tylko wyobrazić. - Zawiesił na chwilę głos. - Czujesz się już lepiej?

- Tak - odparła zaskoczona. - Nie jest mi już tak niedobrze.

- Będziesz cała posiniaczona.

- Hawk, dlaczego? Nie udawał, że nie zrozumiał.

- Nie wiem - odparł, a jej pytanie wciąż pobrzmiwało w jego głowie. - Czyżbyś pozbyła się jednego z twoich kochanków, a on nie potrafił przyjąć tego do wiadomości? - zapytał, delikatnie przeczesując jej włosy.

Chciała się roześmiać, ale tylko jęknęła.

- A co by było, gdybym jechała na Latającym Dawidzie?

To prawda, co by było, gdyby jechała na Latającym Dawidzie? Zaraz jednak myśli Hawka obrały inny kierunek.

- Możemy już wracać do domu? - zapytał, nie chcąc jeszcze odpowiadać na jej pytanie.

- Dobrze - odparła.

Hawk zdjął surdut i przykrył nim ramiona Frances. - Frances, nie próbuj sama niczego robić -

powiedział. Nie było łatwo posadzić ją na grzbiecie Hebana, nie zadając bólu, ale w końcu jakoś się udało. - A teraz oprzyj się o mnie plecami i spróbuj się odprężyć. Będziemy jechali bardzo powoli, kochanie.

Frances czuła się tak, jakby ktoś przytknął jej do ramienia rozżarzony pogrzebacz, ale nie zamierzała poddać się bólowi.

- Chyba wolałabym - powiedziała - dostać porządne lanie.

Hawk pocałował ją w czubek głowy. - Zapamiętam to sobie do czasu, gdy następnym razem mnie rozwścieczysz - powiedział z uśmiechem.

Po dłuższej chwili poczuł, że Frances wpadła w omdlenie. Z ulgą puścił Hebana galopem.

Gdy dotarli na stajenne podwórze, czekał już na nich Belvis, na którego twarzy malowała się ulga przemieszana z głębokim niepokojem.

- Nic jej nie będzie - szybko zapewnił Hawk. - Zwichnęła sobie ramię, ale nie zdawała sobie z tego sprawy do chwili, gdy zabraliście Tamerlane'a.

- Wyślę jednego ze stajennych po doktora.

- Już nastawiłem ramię, ale chciałbym, żeby doktor Simons ją obejrzał. Belvisie, przytrzymaj Hebana.

Doktor Simons zbadał Frances i pochwalił Hawka. - Dojdzie do siebie w ciągu kilku dni, sir. Pańska szybka pomoc oszczędziła jej wiele cierpienia. Taki mąż to skarb, lady Frances.

Frances była odurzona laudanum, kręciło się jej w głowie, a twarz doktora rozmazywała się, nie pozwalając się jej skupić.

- Tak - zgodziła się, a słowa wychodziły z jej ust bezwiednie. - To najlepszy z mężów.

Hawk uśmiechnął się do niej. Delikatnie pogłaskał jej policzek, a Frances odwróciła się w jego stronę. Nagle poczuł gwałtowny przypływ tak głębokiej troski, że nie mógł nawet mówić. I zaraz poczuł strach, że może ją stracić. Odczucie to było tak silne, że na chwilę aż zamknął oczy.

Gdy je otworzył, zobaczył swego ojca, przyglądającego mu się w zamyśleniu. Nie walczył już ze swoimi uczuciami.

- Śpij teraz, kochanie - powiedział miękko i delikatnie zabrał rękę z jej policzka. Stał nieruchomo przy jej łóżku tak długo, aż usłyszał jej równy oddech i wiedział, że usnęła.

- Ojczy - powiedział, odwracając się - chyba mamy pewne sprawy do omówienia. .

## ROZDZIAŁ 28

*Skoro ja cię kocham, to jaki ty masz w tym interes?*

GOETHE

- A więc, mój chłopcze, jeśli chodzi o ciebie, to koniec, prawda? Zabierasz swoje zabawki, tak?

- Tak - odparł Hawk. - To moja żona, kocham ją i muszę ją chronić. Takim to jestem porządnym mężem!

- Powiedziałeś jej o swoim uczuciu? - Nie. Hawk odwrócił się tyłem, by nalać sobie brandy, a ojciec przyglądał mu się z pewnym zdumieniem. Wreszcie zapytał: - Dlaczego nigdy tego nie zrobiłeś?

- Chyba nie byłem pewien, co by na to odpowiedziała. - Hawk wypił brandy jednym haustem, otarł usta wierzchem dłoni i krzywo uśmiechnął się do ojca. - Ciągłe się kłócimy, a Frances wrzeszczy na mnie, żebym wracał do Londynu do mojej kochanki. Zastanawiam się, czy ja ją w ogóle obchodzę. Okres naszego narzeczeństwa nieszczególnie sprzyjał rodzeniu się czułości i uczuć, a stosunki między nami na samym początku były... okropne. I w łóżku, i poza nim.

- Obchodzisz ją - powiedział markiz. - Jej uczucia są jak otwarta księga i jeśli tylko wie się, jak ją czytać...

- Chyba nie dotarłem dalej niż do wstępu - odparł Hawk, a zaraz potem pomyślał o niej w łóżku, o jej rozkoszy, pożądaniu i pragnieniu, by obdarzać go taką samą rozkoszą, jaką on jej dawał. Wtedy, w tym szczególnym momencie naprawdę była dla niego otwartą księgą.

Hawk usłyszał słowa ojca.

- Zamierzałem stąd wyjechać, ale teraz... Zdaje się, że wpakowaliśmy się w niezłe kłopoty, a ja muszę ci się przyznać, Hawk, że nienawidzę nierozwiązanych zagadek.

- Mnie się wydaje, ojcze, że są tylko dwa rozsądne wyjaśnienia tej zagadki. Pierwsza: ktoś chce pozbyć się Frances. Druga: ktoś się chce pozbyć Latającego Dawida, bo tego ranka miała jechać właśnie na nim.

- Belvis twierdzi, że gdyby nie szybka reakcja Frances, musielibyśmy uspić Tamerlane'a. Teraz uważa, że rana już niedługo się zagoi, ale oczywiście nie na tyle, żeby mógł wziąć udział w gonitwie w Newmarket.

- Nie potrafię sobie wyobrazić, dlaczego ktoś mógłby chcieć skrzywdzić Frances. - Hawka wciąż dręczyły wątpliwości. - Latający Dawid to zupełnie inna sprawa. Ale kto?

- Latający Dawid w zeszłym tygodniu spisał się doskonale, Hawk, i wielu osobom się to nie spodobało.

- Tak. Nie mam wątpliwości, że przegrano dużo pieniędzy.

- Jeśli celem był Latający Dawid, musiał w to być zaangażowany ktoś stąd, z Desborough Hall, kto zna zwyczaje Frances i trasy, którymi jeździ.

- Wiem - odparł Hawk i nalał sobie jeszcze brandy. - Cholerny łajdak!

- W rzeczy samej. Oczywiście ta osoba jest opłacana przez kogoś innego, pytanie tylko przez kogo?

Hawk przez dłuższą chwilę zastanawiał się, czy to powiedzieć, aż wreszcie wypalił: - Możliwe, ojcze, że Nevil został zamordowany!

Markiz nie odzywał się, wpatrywał się tylko w syna, ale Hawk dostrzegł, że zacisnął dłonie w pięści. Gdy się jednak odezwał, głos miał opanowany. - Powiedz, co wiesz.

Hawk przyniósł list od Amalie i podał ojcu.

- Ta Amalie - odezwał się markiz po kilku minutach - to najwyraźniej uczciwa kobieta, w każdym razie na pewno leży jej na sercu twoje bezpieczeństwo. Jeśli jednak to, co pisze, jest prawdą, to teraz ona jest w niebezpieczeństwie.

- Już nie. Martwiłem się o nią, więc wysłałem jej pięć tysięcy funtów i poprosiłem, by wyjechała z Londynu.

- Niezmiernie przykro mi to mówić wprost, ale Nevil był chciwym łajdakiem. Zdawałem sobie z tego sprawę, ale postanowiłem trzymać się z daleka. Jakimż byłem głupcem!

- Niczemu nie jesteś winny, ojcze - powiedział Hawk. - Każdy człowiek wybiera swoją własną drogę, doskonale o tym wiesz. Wciąż jednak pozostaje pytanie...

Markiz zastanawiał się długo, co odpowiedzieć, aż wreszcie rzekł: - Jeśli lord Dempsey odpowiada za śmierć Nevila, to siłą rzeczy ma to związek z wyścigami. A to niestety wysuwa Edmunda na pierwszy plan.

Hawk zaklął siarczyście.

- Wiem, mój chłopcze, wiem. Beatrice.

- Wydawało mi się, że to Beatrice naciskała na Edmunda, by kupił Desborough. Ale może się pomyliłem.

- Gorzej, jeśli się nie pomyliłeś.

Dwóch mężczyzn przyglądało się sobie w milczeniu. Hawk ostrożnie odstawił kieliszek brandy i powiedział: - Mam zamiar pomówić z Belvisem. Konie, a w szczególności Latający Dawid, muszą być chronione.

Nie zdawał sobie sprawy, że ojciec nie oddał mu listu od Amalie. W zasadzie nie pomyślał o tym do chwili, gdy tego samego dnia wieczorem udał się do sypialni Frances, by zjeść z nią kolację.

- Wyglądasz na gotową rozłożyć na łopatki smoka, moja droga.

- Myślę o jednym konkretnym smoku - odparła z uśmiechem. - Bardzo głupim smoku.

- A oto i nasza kolacja. - Hawk wziął tacę z rąk pani Jerkins i postawił ją na udach żony. Podnosił przykrywkę i upajał się aromatem potraw.

- Pachnie doskonale - obwieścił.

- Wszystko to ulubione potrawy pani hrabiny - powiedziała pani Jerkins.

- Tak, widzę - odparł Hawk. - Kurczak w sosie beszamelowym, faszerowana pawica, no i jej najukochańsza potrawa: ciasto nasączone alkoholem.

Hawk poczekał, aż pani Jerkins opuści sypialnię. - Co jest z tobą nie tak? Oczywiście poza ramieniem.

- To - odparła i rzuciła mu list Amalie.

- Cholera! Zamorduję własnego ojca!

- Jak mogłeś trzymać to przede mną w tajemnicy? Myślisz, że jestem delikatną kobietką o słabej woli, której takie wiadomości zaszkodzą na umysł? Jesteś kompletnym idiotą, Hawk!

Westchnął i usiadł przy niej na łóżku. - Mamy poważne kłopoty, Frances.

Była tak zaskoczona jego natychmiastową kapitulacją, że na moment odebrało jej mowę, ale dostrzegła troskę w jego przepięknych oczach i zaraz złagodniała.

' A niech go szlag! Przecież nie chciała być łagodna i delikatna!

- Hawk, już nigdy więcej nie będziesz próbował stosować żadnych sztuczek, żeby utrzymać mnie w nieświadomości.

- Nie, na to i tak jest już za późno - odparł. - Zjedz kolację.

Zdjął pokrywę także ze swojej tacy i spróbował puszystych ziemniaków.

- Trochę za słone - słowa Hawka brzmiały beznamiętnie.

- A moje ciasto jest doskonałe - powiedziała Frances.

- Bardzo cierpisz?

- Nie - odparła szczerze. - Jestem tylko trochę obolała i poobijana. Miałaś rację co do siniaków.

Wyglądam okropnie. Cała jestem niebieskofioletowa i zielonożółta.

- Opis pasuje do czepka, który kiedyś nosiłaś - uśmiechnął się do niej krzywo Hawk. - Po obiedzie mam parę spraw do załatwienia.

- Jeśli masz ochotę mnie uwieść, to lepiej o tym zapomnij!

Znacząco na nią spojrział.

- Moja droga, żywię do twojego ciała jak najdalej idący szacunek, niemniej muszę przyznać, że pewne jego części wywołują większe moje zainteresowanie niż inne.

- Cóż, moim zdaniem, pieprzyk, który masz na dole pleców, jest wprost urzekający.

Uśmiech na twarzy Hawka nieco przybladł. Wydawało mu się, że niemal czuje usta Frances, przesuujące się w dół po jego kręgosłupie.

- Poddaję się - powiedział.

- Podobają mi się nawet włosy na twoich nogach. Kędzierzawe i delikatne i bardzo... rozpraszające.

- Frances, powiedziałem, że się poddaję.

- Że już nie wspomnę o tych uwodzicielskich mięśniach na twoim brzuchu.

- Frances!

Zachichotała, ale szybko tego pożałowała. Spoważniała, przypominając sobie jego perfidię. Grzech zaniedbania.

- I tak wciąż jesteś potworem.

- Ale nie wspomniałaś ani słówkiem o tym, jak fascynujący jest ogon tego potwora - powiedział Hawk, czym wyraźnie ją zaskoczył.

- Hawk...

- Dokończ kolację, kochanie, a potem porozmawiamy. Jeśli nie masz nic przeciwko, dołącz do nas mój ojciec. Oczywiście jeśli jeszcze wy dwoje, ty i mój ojciec, nie rozwiązaście tej zagadki.

- Niestety nie - westchnęła Frances.

Bawiła się przez chwilę surówką z rzepy na talerzu, a potem zapytała cicho: - Dlaczego mówisz do mnie „kochanie”?

- Bo myślę, że to lepiej niż „ty babo”. Dlaczego musiała o to zapytać? Hawk był zdenerwowany. Naciskała na niego, a on nie był jeszcze gotów.

- Ojciec powiedział mi, że wysłałaś Amalie pieniądze, żeby mogła wyjechać z Londynu.

- To prawda.

- Wraca do Francji?

- Tak. Wychodzi za mąż. Wybranek ma na imię Robert, jest farmerem i myślę, że mogę tak powiedzieć, jest szczęściarzem.

- Hawk, wierzysz w to, że twoja siostra może mieć coś wspólnego z tym wszystkim?

- Nie wiem, Frances. Modlę się, żeby nie miała.

- Lubię Edmunda. Może on nie ma o niczym pojęcia?

- Kto z naszej służby może być w stosunku do nas tak nielojalny?

- Belvis bardzo chce się tego dowiedzieć.

Frances skosztowała faszzerowanego pawiego mięsa i powiedziała: - Mimo wszystko chcę, żebyśmy pojechali do Newmarket.

Reakcja Hawka był natychmiastowa i bardzo przekonywająca. - Nie, Frances, to byłoby niedorzeczne. Nie będziemy już próbować.

- Równie dobrze możesz więc oddać wszystkie konie Edmundowi!

- Frances, nie kwestionuj moich decyzji w tej sprawie! Obdarzyła go pełnym uznania uśmiechem, a po chwili Hawk zdał sobie sprawę, że uśmiechnęła się w taki sposób, w jaki zawsze uśmiechał się on.

- Czyli znów wracasz do roli mego pana i władcy!

- Frances, nie przeciągaj struny, bo i ja zaraz do czegoś cię porównam.

- Nie będziesz mi mówił, co mam robić!

- Będę z tobą robił, co mi się żywnie podoba, moja droga żono. A teraz dokończ kolację.

Zauważył, że Frances ma szczerą ochotę cisnąć w niego tacą. - Nie rób tego, Frances, bo jeszcze bardziej uszkodzisz sobie ramię - powiedział szybko.

Westchnęła, porzucając to głębokie pragnienie.

- Masz chyba rację. Chciałabym, żebyśmy to wszystko jeszcze raz na spokojnie omówili.

- Dobrze - zgodził się. - Nigdy nic nie wiadomo, moja droga, ale jeśli wypełnisz wobec mnie swoje małżeńskie obowiązki, to potem, jak sama wiesz, mogę być bardzo podatny na kobiece sztuczki.

- A co z moim ramieniem?

Hawk uśmiechnął się nieznacznie, tylko wyczuwając sarkazm w jej głosie.

- Będę nader ostrożny, tego możesz być pewna. W zasadzie mogę też zacząć od twojego brzucha i w ogóle nie muszę przesuwac się w górę. Co o tym myślisz?

- Myślę, że jesteś jak zwierzę!

- Rumienisz się, Frances - powiedział bez emocji. - Myślisz, że gdybym teraz cię dotknął pomiędzy twymi wspaniałymi udami, to okazałoby się, że jesteś gotowa, by mnie przyjąć?

Próbowała zamachnąć się na niego tacą, ale ból w ramieniu był tak silny, że ją upuściła. Piersz z kurczaka wylądowała na jej udach i poczuła beszamelowy sos wsiąkający w nocną koszulę. Warknęła wściekle. Hawk zaśmiał się. - Myślę, że nie będę raczej wolał Agnes, by ci pomogła, moja droga. Powiedziałbym nawet, że byłoby to dla ciebie zbyt żenujące. A teraz leż spokojnie.

Nie chcę, żebyś znów zrobiła sobie krzywdę.

Leżała w bezruchu, a Hawk zbierał z niej porozrzucane jedzenie. Zauważyła, że uśmiechnął się, widząc na jej koszuli plamę z beszamelowego sosu poniżej brzucha.

- Idź sobie - powiedziała.

- Muszę to z ciebie pozbierać, moja droga. Ale przysięgam, że nikomu nie pisnę ani słówka. Po

chwili wrócił z wilgotną szmatką i zanim Frances zdążyła zaprotestować, podciągnął jej do góry nocną koszulę. Zapiszczała.

- Szkoda marnować taki doskonały sos - powiedział, ale przerwał, gdy znów zapiszczała. - Nie ruszaj się - powiedział i zaczął wycierać z niej sos. Gdy skończył, rzucił ściereczkę na podłogę i pocałował Frances w brzuch. Wstrzymała oddech, a potem westchnęła głęboko, gdy jego palce zaczęły pieścić jej uda i wolno przesuwając się w górę.

- Wspaniale - powiedział, a Frances poczuła na brzuchu jego ciepły oddech. - Bardziej intrygujące niż sos.

- Nie podoba mi się to, Hawk - powiedziała bardzo zmartwionym głosem. - Jestem chora.

- Tutaj nie jesteś. Nie ruszaj się, Frances, zamknij oczy i odpręż się. Zapewniam cię, że zapomnisz o chorym ramieniu.

Zrobił to. Jego usta powędrowały głęboko między jej uda, sprawiając, że drżała i jęczała, choć ze wszystkich sił starała się nie wydawać żadnych dźwięków.

- Właśnie tak - powiedział miękko, podnosząc na moment głowę, by przyjrzeć się wyrazowi jej twarzy. - Ach - jęknął, uszczęśliwiony tym, jak Frances reaguje na jego pieszczoty, i wrócił do przerwanej czynności.

Gdy krzyknęła, pomyślał, że świat jest piękny.

- Poskromiona kobieta, coś wspaniałego - powiedział, delikatnie głaszcząc jej wiotkie ciało.

- I tak cię nie lubię - wyszeptwała, zastanawiając się, gdzie uciekł jej głos.

Hawk zignorował jej słowa, zdjął z niej koszulę nocną i rzucił na podłogę. - Przyniósłbym ci świeżą, ale tylko by nam przeszkadzała.

- Proszę, przykryj mnie - powiedziała. - Zimno mi...

- Miałaś rację, jeśli chodzi o twoje ramię - powiedział Hawk, a uśmiech na jego twarzy zmienił się w nieprzyjemny grymas. Ramię wyglądało strasznie. - Boże, Frances, naprawdę mnie przestraszyłaś.

- To tylko tak źle wygląda, nie boli aż tak bardzo. Uwierz mi - powiedziała, uniosła dłoń i delikatnie pogłaskała go po policzku. - Nic mi nie jest.

Pocałował jej dłoń i oboje milczeli przez dłuższą chwilę.

- Zmarzłaś - odezwał się wreszcie Hawk. Przykrył ją delikatnie i podał filiżankę herbaty z domieszką laudanum. Gdy zauważył, że Frances niemal zasypia, rozebrał się i wsunął do łóżka, kładąc się tuż przy niej. Oczywiście nie miała już siły protestować, a Hawk delikatnie przytulił ją do siebie.

- Czy można kochać kogoś, kogo się nie lubi? Mimo że w pokoju panował mrok, Hawk szeroko otworzył oczy. Jej głos drżał, słowa wypowiadała wolno, ale zrozumiał jej pytanie, o tak, zrozumiał je doskonale.

- To bardzo częsta dolegliwość - odparł wreszcie. - Śpij już, Frances.

- Zawsze mówisz mi, co mam robić - zaczęła narzekać.

Gdy Hawk myślał, że już wreszcie usnęła, Frances wyszeptwała: - Ty nie doznałeś dziś rozkoszy.

- Mylisz się, kochanie. Nie masz pojęcia, jak się czuję, gdy cię pieszczę, a ty tak słodko jęczysz. I gdy potem wiesz się pode mną, chce mi się krzyżeć.

- To ja krzyżeć przez ciebie - powiedziała - i zapominam o wszystkim.

- W tym i o mnie?

- Nie, bo ty jesteś częścią mnie.

- Już nigdy nie zamierzam spać sam bez ciebie - powiedział miękko. - Nawet gdy będziesz miała swą miesięczną przypadłość, nie zostawię cię tutaj samej. Oczywiście - dodał po chwili zastanowienia - będę musiał ćwiczyć się w szlachetności. Mój ojciec powiedziałby, że to dobry trening. A gdy będziesz nosiła w sobie moje dziecko, będę czuł każdy jego ruch.

Frances spała, oddychała równo i płytko. *Dziś mogłem ją na zawsze stracić.* Pierzchły wszystkie jego przyjemne myśli. Cholera, mruknął sam do siebie. Muszę coś z tym zrobić!

Wszystko zmieniło się następnego dnia po południu. Belvis przyłapał jednego z chłopców stajennych, Henry'ego, gdy ten dodawał truciznę do obroku Latającego Dawida. Belvis chwycił go i wrzeszczał tak, że mało płuc sobie nie wypluł. Chłopak stajenny tak się bał o swoje życie, że udało mu się wyrwać.

Hawk odwiedził sędziego, lorda Ellistona, i zaraz potem rozpoczęto poszukiwania.

- Musimy go znaleźć! Musimy! - powtarzała bez przerwy Frances. - Tylko on może nam powiedzieć, kto chciał mu zapłacić za zabicie Latającego Dawida.

Hawk chrząknął. Był tak zmęczony, że nie chciało mu się ani ruszyć, ani odzywać. Ojciec wyrwał go jednak ze spowodowanego zmęczeniem odrętwienia.

- Nie ma teraz powodu, dla którego nie mielibyśmy pojechać do Newmarket - powiedział markiz.

- To prawda - Frances też dorzuciła swoje trzy grosze.

- Nie! - krzyknął Hawk, zrywając się na równe nogi. - Nie!

- Mój chłopcze - łagodnie zwrócił się do niego markiz. - Nie żywię nadziei, że uda się złapać Henry'ego, choć to wielka szkoda. Jedyny sposób, by dowiedzieć się, kto za tym wszystkim stoi, to udać się do Newmarket.

- Zabierając ze sobą Latającego Dawida - dodała Frances.

- Będziemy mieć się na baczności - włączył się do dyskusji Marcus. - Nie może się stać nic złego.

- Wszyscy macie nierówno pod sufitem! - wrzasnął Hawk. - Do jasnej cholery, przecież Frances mogła zginąć!

- Ale nie zginęłam, a poza tym to nie o mnie im chodziło.

- Ale ty mogłaś zginąć! - odparował Hawk. - Frances, pamiętasz któregoś z twoich zawiedzionych kochanków?

- Hawk, daj spokój z tą kiepską wymówką - odpowiedziała mu Frances. - Nie dam się sprowokować. - Co za piekielna baba! Mężczyzn powinno się przestrzegać przed kobietami takimi jak ty!

- Przed kobietami takimi jak ja? - syknęła Frances.

- Cóż, ten mężczyzna nie został ostrzeżony - powiedział markiz, mrugając okiem na syna, którego twarz była cała czerwona z wściekłości. - Myślę, mój chłopcze, że możesz się już poddać. Masz chyba jakieś resztki poczucia przyzwoitości.

- W tej sprawie nie ma demokracji - odparł Hawk.

- Ach, zapomniałam - wycodziła Frances. - Prze mawia przecież do nas pan i władca.

- To są moje konie, ty jesteś moją żoną, a ty Marcusie, pozwól, że ci przypomnę, dla mnie pracujesz!

A ty, mój ojcze, czemu nie zabierzesz swoich opinii ze sobą do Chandos Chase?

- Na to nie licz, mój chłopcze - odparł markiz jowialnie. - Cholera, nie myślałem, że w moim wieku można jeszcze tak dobrze się bawić. Oczywiście, moja droga, nie chodzi o to, że chciałem



widzieć cię cierpiącą... - zwrócił się do Frances.

Frances machnęła na to ręką.

- Hawk, nie ma sensu trzymać koni, które włączą się bez celu i płacić trenerom, gdy to wszystko idzie na marne. Poza tym, jeśli naprawdę boisz się o moje bezpieczeństwo, obiecuję, że zawsze będę znajdować się w zasięgu twojego wzroku.

- Jesteś chora - Hawk upierał się przy swoim.

- Do końca tygodnia na pewno wyzdrowieję - odparła Frances. - Latający Dawid i Clancy są w doskonałej formie. A jeśli chodzi o Tamerlane'a, to możemy zostawić go tutaj pod dobrą opieką.

- Domyślam się, że zamówiłaś już drugi wóz dla Clancy'ego?

- Oczywiście. Nie pamiętasz pieniędzy, które wygrałam na wyścigach w Yorku? Wóz dostarczą nam tuż przed naszym wyjazdem.

Tak naprawdę to Frances pożyczyła pieniądze z puli przeznaczonej na wydatki domowe; miała nadzieję, że Hawk nie będzie pamiętał, że wygrane dwieście funtów wysłała siostrom.

Hawk miał ochotę nią wstrząsnąć, ale został niestety pozbawiony tej przyjemności. Powiedział coś niepoehlebnego o przodkach lorda Ruthvena i wyszedł z pokoju.

- Wychodzi z niego mały chłopiec - powiedział markiz, który był bardzo z siebie zadowolony.

- Tego chłopca trzeba niezwłocznie kopnąć w... - zauważyła kwaśno Frances.

- Dokładnie tak, moja droga. Dokładnie tak.

- Żenię się z panną Melcher! - wyskoczył nagle Marcus.

- O Boże - Frances udała cierpienie. - Teraz mój drogi mąż zarzuci mi, że straciłam pierwszorzędnego kochanka!

\*

Trzy dni później ciało Henry'ego znaleziono w zaułku w jednej z podłych dzielnic Yorku. Został zasztyletowany.

Frances zaproponowała sędziemu, lordowi Ellistonowi, kolejną filiżankę herbaty. Lord Elliston był starszym mężczyzną i wydawał się Frances bardzo wątpy i słaby, ale tylko do momentu, gdy ujrzała jego intensywnie ciemne, gorejące fanatyzmem oczy.

Sędzia obserwował hrabiego przemierzającego salon długimi krokami. Po chwili zmęczyło go to; odstawił filiżankę i spojrzał na Frances, przepiękną młodą damę. Zacisnęła usta obserwując męża.

- Nie wydaje mi się, panie, żeby był to wynik jakiejś ulicznej awantury - odezwał się po chwili lord Elliston. - Jedna rana, prosto w serce. Czysto i higieniczne, że tak się wyrażę.

- Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości - odparł Hawk.

- Może jeszcze herbaty? - zwróciła się Frances do Hawka.

Niecierpliwie pokręcił głową.

- Ktoś musiał coś widzieć - powiedział po chwili.

- Myślę, że trzeba sprowadzić policjanta z Londynu.

- Masz rację - wtrąciła się Frances. - Nie mogę sobie wyobrazić, że ten łajdak wynajął jeszcze kogoś, by wykonał to obrzydliwe zlecenie.

- Ma pan jakieś podejrzenie, kto mógłby za tym stać? - zapytał lord Elliston.

- Tak - odparł Hawk - ale nie mam żadnych dowodów.

- Czy mogę zapytać o kogo chodzi?

- O lorda Dempseya.

Lord Elliston nie wyglądał na zaskoczonego.

- Obawiam się, że ten człowiek nie cieszy się najlepszą opinią. Tak jak pan, ja także mam hodowlę koni wyścigowych, oczywiście nic specjalnego, ale wiem, co się dzieje w tych kręgach. Ergemont, hrabia Derby, mówił mi kilka miesięcy temu, że liczba dżentelmenów podejrzanych o korupcję w czasie wyścigów jest doprawdy przygnębiająca.

Lord Ellison wstał i po chwili mówił dalej:

- Myślę, że pomysł sprowadzenia policjanta jest bardzo dobry. Poza tym mógłby pan porozmawiać o swoich obawach z księciem Portland, który przybędzie do Newmarket. Wie pan, co on mawia o wyścigach? „O zwycięstwie decydują szczęście, umiejętności albo łotrostwo”.

- Cholera - zaklął Hawk. - Frances, idź teraz odpocząć, mizernie wyglądasz. Marcusie, chodź ze mną. Jeszcze dziś musimy napisać do londyńskiej policji.

## ROZDZIAŁ 29

*Cóż to za człowiek?*

WILLIAM SHAKESPEARE\*

- Ty głupcze! Boże, człowieku, czy wiesz, coś ty narobił?

Edmund Lacy, lord Chalmers, stał naprzeciw lorda Dempseya i aż dygotał z wściekłości.

- Nie mów mi, że nie wiedziałeś, że ta kobieta jest kochanką Rothermere'a! Ty idioto!

Lord Dempsey próbował zbagatelizować sprawę. - Rothermere już się nią nie opiekuje, dlaczego więc miałaby się tym przejąć, nawet gdyby przyszło jej do głowy zastanawiać się nad moimi słowami. A poza tym, kto uwierzyłby jakiejś głupiej ladacznicy?

- Dlaczego więc - zapytał cicho Edmund - Amalie Corleau spakowała wszystkie swoje manatki i wyjechała? O tak, ona wyjechała, to sprawdziłem, ale wiem też, że Hawk przedłużył wynajem domu do końca kwartału. Dlaczego miałaby wyjeżdżać, jeśli nie ze strachu przed oskarżeniami z twojej strony? I raczej nie wątpię, że poinformowała Hawka o tym, co usłyszała od ciebie.

Edmund obserwował lorda Dempseya, który wstał z krzesła i nalał sobie kieliszek porto. Cholerny dureń! Nigdy go specjalnie nie lubił i zawsze bał się tego, co może wygadać po kilku głębszych. I w końcu wygadał. Ze wszystkich ludzi, którym mógł coś powiedzieć, wybrał akurat kochankę Hawka! Charles Lewiston, lord Dempsey i Nevil zawsze byli dobrymi przyjaciółmi, przynajmniej do czasu, gdy Nevil zaczął się bać i mieć słabe nerwy. Chryste, co miał teraz zrobić? Hawk na pewno ma wobec niego jakieś podejrzenia, i to zapewne całkiem poważne.

Na szczęście ten głupi ciołek Henry był już martwy i żadne ślady z Yorku nie prowadziły do nich. Zabicie stajennego sprawiło Dempseyowi niebywałą przyjemność.

- Zabijmy ich - odezwał się nagle lord Dempsey. Edmund wpatrywał się Dempseya i dostrzegłszy w jego bladoniebieskich oczach czyste zło, zdał sobie sprawę, że gdyby Dempsey był zmuszony, gdyby czuł, że nie ma wyjścia, że został zapędzony w kozi róg, że wtedy z pewnością zabiłby również jego.

- Kogo? - zapytał Edmund, próbując zachować spokój. - Hawka i jego żonę?

- Oczywiście. Jeśli jego kochanka odzwierciedla gust Rothermere'a w kwestii kobiecej urody, to chętnie spędzę jakiś czas z jego żoną, zanim wyślemy ją na tamten świat.

- Nie - powiedział Edmund. - Wtedy mielibyśmy przeciwko sobie całą Anglię. Nie wątpię, że cholerny markiz wie o wszystkim. Nawet gdyby nie mógł niczego nam udowodnić, mielibyśmy uciekać z Anglii. Ten człowiek ma zbyt wielu wpływowych przyjaciół, nie wspominając już o tych wszystkich ludziach z Ministerstwa Wojny, z którymi przyjaźni się Hawk. Nie mam najmniejszej ochoty uciekać z kraju, szczególnie teraz.

- Jaki jest zatem twój plan? - Dempsey domagał się odpowiedzi, nalewając sobie kolejny kieliszek porto.

- Próbowaliśmy już załatwić sprawy tak, jak ty chciałeś, Chalmers, i okazało się to cholerną porażką.

- Latający Dawid nie może pojawić się w Newmarket. Jeśli koń zostanie ranny, oczywiście przypadkowo, wtedy będziemy bezpieczni. Rothermere oczywiście będzie coś podejrzewał, ale nie będzie miał żadnych dowodów. - Edmund nagle się uśmiechnął. - Poza tym jest jeszcze jedna sprawa, Dempsey. Trzymam w garści lady Beatrice...

- A konkretnie, to którą część jej precudnej anatomii? - zapytał Dempsey, a jego głos był równie nieprzyjemny jak spojrzenie.

- Zamknij się, ty idioto, i słuchaj! Jeśli tylko pojawią się jakieś komplikacje, poproszę ją o pomoc.

Edmund zastanawiał się czy udałoby mu się namówić Beatrice, by teraz za niego wyszła. Wtedy bez wątpienia Hawk musiałby się wycofać. No i oczywiście markiz również.

- A co z pozostałymi końmi?

Edmund Lacy usiadł wygodnie w fotelu i zaczął strzelać palcami. - Najpierw musimy się zastanowić, jak pozbyć się Latającego Dawida. Nie powinno to być zbyt trudne... Jeśli oczywiście będziemy mieli odpowiedni plan. - Nagle dłonie Edmunda zacisnęły się w pięści. - Wszystko przez tego cholernego Nevila! Gdyby ten głupi sukinsyn nie był takim mięczakiem, nic by się nie stało!

- Nawet go lubiłem - powiedział lord Dempsey, a zaszokowany Edmund był stanie tylko się na niego gapić.

\*

Hawk delikatnie odsunął wilgotne włosy z czoła Frances. Oddech wciąż miała nierówny i Hawk z zainteresowaniem wpatrywał się w jej podnoszące się i opadające piersi i w precudnie ciemnoróżowe, wciąż jeszcze twarde i naprężone sutki, które lekko ocierały się o jego owłosioną pierś. Na ramieniu Frances wciąż widać było siniaki, ale nie bolało ją już tak bardzo, czasem tylko odczuwała niewielki dyskomfort.

- Hawk?

- Tak, kochanie?

- Wciąż we mnie jesteś. - Hawk drgnął spazmatycznie, słysząc jej słowa. - Uwielbiam, kiedy we mnie jesteś - powiedziała i wyprężyła ciało, by poczuć go jeszcze głębiej.

Hawk pochylił głowę i wargami lekko popieścił jej wilgotne i słodkie usta.

- Myślisz, że za pięćdziesiąt lat wciąż będziesz chciała mnie w sobie?

Spojrzała na niego spod opuszczonych powiek. - Pięćdziesiąt lat? - zapytała. - Tylko tyle?

Hawk zaśmiał się i zsunął się z niej. Nadała się, a Hawka zaskoczyła niewinna powaga jej naburmuszonej miny. Oparty na łokciu, wyciągnął się na łóżku tuż obok niej. Koniuszkiem palca dotknął jej wydętych ust.

- Gdzie się tego nauczyłaś?

W jej oczach na powrót pojawiła się iskierka rozbawienia. - Obserwowałam Violę ćwiczącą przed lustrem. Wszyscy mężczyźni w okolicy tracili głowę, gdy robiła tę minę.

- Czy mogę prosić, byś tak pięknie wydymała usta tylko do mnie?

- Być może, ale pod warunkiem, że to naprawdę jest prośba, a nie jeden z twoich wielkopańskich rozkazów. - Szelmowsko się do niego uśmiechnęła i dodała: - Jesteś dla mnie tak samo intrygujący po tym jak się kochamy, jak i w trakcie.

- Amalie powiedziała mi, że po rozkoszy kobiety wolą rozmawiać niż słuchać chrapania.

Frances klepnęła go w pierś.

- Jestem od ciebie tylko siedem lat starszy, moja droga - powiedział zdumionym głosem - a ty

wciąż i tak nie potrafisz za mną nadażyć... To znaczy, słownie nie potrafisz. Jeśli chodzi o pozostałe sprawy to... - Hawk uśmiechnął się, położył dłoń na jej brzuchu, uśmiechając się coraz szerzej i szerzej, gdy widział, że Frances drży. - Tak, w pozostałych kwestiach... Myślę, że ten cholerny słoik z wazeliną możemy wyrzucić przez okno.

To prawda, pomyślała Frances.

- Bez wątpienia uważasz, że jako mężczyzna masz nade mną słowną przewagę.

- Oczywiście, że tak, a poza tym jeszcze większą niż ty wrodzoną inteligencję idącą w parze z męskimi przymiotami.

- Prowokujesz mnie, żebym wlała ci do herbaty trochę lekarstwa na końską kolkę!

Hawkowi nie przychodziła do głowy żadna riposta, co zaskoczyło Frances. Wreszcie odezwał się: - Powinienem był cię wtedy zobaczyć. I to raczej zanim wzięliśmy ślub, a nie po nim.

- Przecież mnie widziałeś! Bładłeś za każdym razem i wyglądałeś, jakbyś cierpiał straszliwe męki.

- Nie. Mam na myśli to, że powinienem był cię zobaczyć naprawdę. Nawet klęczącą nad nocnikiem, z zieloną twarzą. Nie miałaś wtedy na sobie tych paskudnych okularów, ani żadnego z tych twoich wzorcowych czepków.

- Czułam się tak źle, że niewiele mnie to obchodziło. - Frances pogrzebała w pamięci. - Chciałeś się ze mną kochać tamtej nocy, prawda?

- Chciałem spróbować - odpowiedział i uniósł lekko rękę, by móc pieścić jej piersi. Poczul, że zdrząła lekko i uśmiechnął się.

- A co gdyby się okazało, że jestem naprawdę brzydka?

- Wtedy musiałbym skoncentrować się jedynie na twoim pięknym ciele, a nie na twojej twarzy - natychmiast odparł Hawk, a jego palce szybko przesuwaly się w dół. Wciąż był wilgotna i lepka od niego, a on znów jej rozpaczliwie pragnął. Nie kwestionował już požądania, jakie do niej czuł. Zaakceptował je i upajał się nim. Żona, pomyślał. Moja żona.

- Och - jęknęła i machinalnie uniosła rękę, by go do siebie przyciągnąć. Jęknęła po raz drugi, tym razem z bólu.

- Ostrożnie, kochanie. Chcesz znów z rozkoszy stracić głowę?

Kiwnęła potakująco. Wiedziała, że go pragnie, jego całego.

- Jesteś mój - wyszeptala, a potem jej ciało drgnęło pod dotykiem jego palców.

- Jestem twój i chcę być twój aż do dnia, kiedy wyzionę ducha i przeniosę się na tamten świat. A teraz... Na czym to skończyliśmy?

Ułożył się między jej udami, rozsuwając je szeroko. Frances zamrugala - czuła się nieco zażenowana, że Hawk może na nią aż tak patrzeć, ale Hawk tylko kiwnął głową i się uśmiechnął. Pociemniałymi z narastającego požądania oczami przyglądał się ciału i podążał wzrokiem za swoimi, pieszczącym je, palcami.

- Takie piękne - powiedziała. Napięła mięśnie, potem je rozluźniła. - Hawk, wiesz jak bardzo cię pragnę, prawda?

- Wiem - odparł z głębokim, pełnym satysfakcji westchnieniem. - Wiem, kochanie, wiem.

- Więc dlaczego się ze mną droczysz?

- Ja się z tobą droczę? Hm, w zasadzie to zanim dam ci to, czego pragniesz, chcę się upewnić, że naprawdę jesteś łagodna i słaba.

- Ty draniu! - powiedziała, a potem westchnęła, a jej oczy zaszyły mgłą. - Hawk! - jęknęła, gdy w

nią wszedł.

Później, gdy Frances spała już w jego ramionach, myśli Hawka wróciły do przygnębiających problemów, z którymi musieli się zmierzyć. Następnego ranka mieli jechać do Newmarket. Hawk przyznawał sam przed sobą, że się bał. Mimo środków ostrożności, jakie przedsięwzięli, i tak czuł się zupełnie bezradny. Pomyślał o Samuelu Uckleyu, policjancie z Londynu, i uśmiechnął się. Samuel Uckley był człowiekiem niewielkim i najmniej pociągającym mężczyzną, jakiego Hawk widział - wyglądał jak fretka z haczykowatym nosem.

- Nie podoba mi się to, panie - poinformował Hawka pan Uckley, drapiąc się w ucho. - Chciałbym, żeby zaangażował się też w to także mój przyjaciel, pan Horace Bammer. Horace może tutaj zostać i rozejrzeć się po okolicy, pomyszkować tu i tam, a ja udam się z państwem do Newmarket.

I to tyle, pomyślał Hawk. W żadnym razie nie zamierzał protestować - pan Bammer miał zapewnić bezpieczeństwo w Desborough Hall.

Poczuł, że Frances zanurza palce w płataninie włosów na jego piersiach, czuł na ramieniu jej ciepły oddech. Zastanawiał się, czy rano będzie pamiętała słowa, które wykrzyczała w chwili rozkoszy.

- Naprawdę mnie kochasz, Frances? - zapytał cicho. Wymamrotała coś przez sen, i to mu wystarczyło, ale nie przestawał go dręczyć niepokój. Jak zapewnić jej bezpieczeństwo? Im dłużej o tym myślał, tym bardziej był przerażony. Gdy rozmyślał o tym, co opowiedział panu Uckleyowi, nagle przypomniał sobie kapitana jachtu należącego do Nevila. Nie pamiętał nazwiska kapitana, uświadomił sobie też, że nigdy nie widział tego jachtu, który teraz stał się jego własnością. Prawdą było, jak zresztą zauważył pan Uckley, że jeśli popełniono przestępstwo, to kapitan musiał o tym wiedzieć, a to oznaczało, że przekupiono go, by trzymał język za zębami. Hawk zdecydował, że wyśle wiadomość do Southampton na jacht „Keymark” i zażąda, żeby kapitan zjawił się w Newmarket. Wtedy w ten czy inny sposób uzyska odpowiedzi na swoje pytania.

Hawk zaklął cicho, a Frances powiedziała wyraźnie przez sen: - Alicjo, czy czułaś się źle, kiedy za - szłaś w ciążę?

Dobry Boże, pomyślał Hawk, ale niestety nieobecna Alicja nie mogła udzielić odpowiedzi na to pytanie.

Hawka, który niemal zasypiał, męczyły niekończące się pytania, na które nie znajdował odpowiedzi. Dlaczego chcieli przejąć hodowlę z Desborough Hall? Dlaczego chcieli zabić latającego Dawida? A, i jeszcze Edmund. Myślę, że jesteś jednym z łajdaków zamieszanych w całą tę aferę, ale dobry Boże, mam nadzieję, że Beatrice nie ma z tym nic wspólnego. Hawk nie mógł znieść myśli, że jego siostra mogłaby być w to wszystko w jakikolwiek sposób zaangażowana.

Czy Frances jest w ciąży?

\*

Następnego dnia około szóstej wieczorem kolumna wozów jadących z Desborough wjechała na podwórze gospody „Pod Kulawą Kaczką”. Gospoda, usytuowana na przedmieściach Doncaster, tuż obok torów wyścigowych w Doncaster, szczyła się posiadaniem sporych rozmiarów stajni, liczbą pokoi wystarczającą, by pomieścić piętnaście osób, i prywatną jadalnię.

Dzień był ciepły i Frances żałowała każdej minuty spędzonej w dusznym powozie. Agnes nie była najbardziej inspirującą towarzyszką podróży, a rozmowa z nią składała się głównie z komentarzy na temat każdej wsi, przez którą przejeżdżali. Gdy wysiadały z powozu, Frances miała

ochotę Agnes zamordować, a wszystko to oczywiście była wina jej upartego męża. - Nie będziesz jechała konno z wciąż bolącym ramieniem - powiedział do niej Hawk, i choć Frances przymilała się do niego, błagała, krzyczała i klęła, nie przyniosło to żadnego efektu. A niech go! - Nie zamierzam ryzykować, że koń poniesie, a ty znów uszkodzisz sobie ramię.

- Cholerny, apodyktyczny, arogancki...

- Przepraszam panią bardzo, ale nie dosłyszałam...? - Nic, nic. Agnes! Nudzi mnie siedzenie tutaj i nicnierobienie. Dzień jest piękny, nie jest zbyt gorąco, przynajmniej tutaj. Ten cholernik...

Frances spodobała się i gospoda „Pod Kulawą Kaczką”, i jej właściciel, pan Smith. Lord i lady Rothermere byli traktowani z należnym im szacunkiem i ugoszczono ich posiłkiem, który był szczytem kulinarnych możliwości pana Smitha. \ Po posiłku Hawk podniósł się, pocałował Frances i powiedział: - Może się teraz trochę prześpisz, moja droga?

- A ty, Hawk?

- Ja jestem walecznym rycerzem i będę stał za drzwiami twojej sypialni z kopią w ręce.

- Wolałabym raczej, żebyś był wewnątrz mojej sypialni. A jeśli chodzi o kopię...

- Frances! Nie poznaję cię!

- Nie robię nic więcej poza naśladowaniem twojego sposobu mówienia, mój mężu - odparła patrząc na niego spod gęstych rzęs.

Poczuł nieunikniony przyływ pożądania i wymagało od niego niezwyklej determinacji, żeby wyjść i zostawić ją samą. Pocięszył się jedynie pocałunkiem, po którym nie mógł uspokoić oddechu.

Spał nieopodal stajni i cały czas miał wrażenie, że głośne chrapanie pana Uckleya wwierca mu się w głowę. Następny dzień zaczął się dla nich wcześniej o poranku; tym razem celem ich podróży była „Gospoda Króla Jerzego” w Grantham.

Hawk zasnął w siodle; tę sztukę opanował będąc w wojsku. Marcus, który był mocno obolały po poprzednim długim dniu spędzonym w siodle, jechał powozem razem z Frances. Także i tego wieczora Hawk zostawił Frances i położył się spać nieopodal stajni, by trzymać straż.

Był senny, powieki mu ciążyły, ale czuł, że coś jest nie tak, jak być powinno. Słyszał chrapanie Belvisa. Coś było nie tak...

Obudziły go krzyki.

- Pali się! Pali się!

Beznamietne wpatrywał się w płomienie na dachu stajni, a potem gwałtownie potrząsnął głową, by móc zacząć myśleć.

- O Boże! - krzyknął i zaczął mocno szarpać Belvisa.

Usłyszał rżenie koni i skoczył na równe nogi. Początkowo ruszał się wolno i ospale. Na podwórzu pojawiało się coraz więcej ludzi gaszących dach wodą z wiader i odważnie próbujących ratować znajdujące się wewnątrz konie. Nagle lunęło jak z cebra i potoki deszczu w ciągu kilku chwil ugasiły pożar, jedynie smugi czarnego dymu unosiły się w niebo.

Hawk miał twarz czarną od dymu. Spojrzał na Belvisa.

- Jesteśmy durniami - powiedział. - Kompletnymi durniami.

- Trucizna? - zapytał Marcus.

- To wszystko moja wina - powiedział pan Uckley. Wyglądał na tak speszonego i zażenowanego, że Hawk pospieszył z zapewnieniem, że tak nie jest. Marcus trzymał Latającego Dawida za kantar, a koń drżał ze strachu i szaleńczo przewracał oczami, ale poza tym, że był przerażony, nic mu się nie stało.

- Frances! - krzyknął Hawk oszalały z niepokoju i rzucił się w kierunku gospody. Rzucił jeszcze przez ramię: - Zajmijcie się Clancym!

Spała twardo jak po środkach nasennych. Potrząsał nią tak długo, aż wreszcie otworzyła półprzymknięte oczy.

- To nie ty byłeś celem, Frances - powiedział, wolno głaszcząc jej włosy. - Ktoś dodał nam jakiegoś świństwa do jedzenia i podpalił stajnię. Uratowała nas matka natura. Pada tak mocno, że najprawdopodobniej zaleje wszystkie drogi.

- Co z końmi?

- Dzięki Bogu są bezpieczne. Belvis się nimi zajmuje. Marcus wyprowadził Latającego Dawida z płonącej stajni. Nic mu nie jest.

Przesłuchanie właściciela gospody do niczego nie doprowadziło. Nic nie wiedział, był nawet oburzony, gdy mu zasugerowano, że jedzenie mogło być zatrute. Nie, oczywiście, że żaden obcy nie mógłby się wślizgnąć do jego kuchni. Oczywiście zapewnił, że wybada sprawę, ale Hawk nie ufał mu zbyt wiele.

Następnego ranka drogi były błotniste, ale przejezdne. Hawk zdecydował, że wyruszą dalej. Wycieńczeni dotarli do gospody prawie o dziesiątej wieczór. Markiz już tam na nich czekał; jego twarz jaśniała z radości.

- Miałem nadzieję, że nie przerwiecie podróży mimo tego straszliwego błota - powiedział, witając się najpierw z synem, a potem z Frances.

Gdy Hawk opowiedział mu o wydarzeniach poprzedniej nocy, markiz wyglądał na bliskiego wybuchu.

- Cholera jasna! Tego już za wiele! - wrzeszczał. Frances bojąc się, że markiz zaraz dostanie apopleksji, zaproponował mu kieliszek madery.

- Nawiasem mówiąc, Hawk - powiedział markiz po chwili - wysłałem wiadomość do kapitana jachtu Nevila, kapitana Andersa, z prośbą, by do nas dołączył.

Hawk uśmiechnął się. - Zrobiłem to samo - powiedział - tyle tylko, że nie pamiętałem jego nazwiska.

- Powinienem być wcześniej o tym pomyśleć - ciągnął markiz zły sam na siebie. - Cholera, byłem taki ślepy i głupi!

- Ojciec, nie zamartwiaj się tym. A może zjesz z nami późną kolację?

\*

Newmarket różniło się znacznie od miasteczek, które mijali po drodze i które Frances widziała z okna powozu. Mogło szczycić się wieloma gospodami, sklepami i stajniami - od wielu lat życie miasteczka toczyło się wokół wyścigów konnych i od nich było zależne.

- Wrzosowiska wokół miasta należą do księcia Portland - wyjaśnił markiz, gdy przechadzali się główną ulicą miasteczka. - Słyszałem, że planuje oczyścić teren z zarośli i posiać tam trawę pod tereny jezdzieckie. Bardzo kosztowne przedsięwzięcie i pewnie zajmie mu wiele lat. Jeśli w ogóle się uda.

Gdy dotarli wreszcie do stajni, które Hawk wynajął dla koni i trenerów, Frances uśmiechnęła się na widok wielu dżentelmenów zgromadzonych wokół ich wozu do przewożenia koni.

- Świetny pomysł, panie - odezwał się jeden z nich do Hawka. - Moje gratulacje!

- W zasadzie to pomysł mojej żony. Ona znalazła kowala w York, który zrobił dla nas ten wóz. - Hawk obejrzał się i skinął na Frances. - Panowie, oto i ona.



Frances zdawała sobie sprawę, że mężczyźni nie będą zachwyceni jej udziałem w tym przedsięwzięciu.

- Widzę, panie - zaczął sir Jonathan Luddle - że jeden z powozów jest zniszczony. Pożar?

- Tak, mieliśmy po drodze pewien niefortunny... wypadek.

- Zwierzętom nic się nie stało? - zapytał inny z dżentelmenów.

- Nie - odparł Hawk.

Mężczyzna prychnął. - To jakiś cholerny nonsens. Idę o zakład, że to mogło być wszystko inne, ale na pewno nie wypadek. Wydajemy fortuny, by zapewnić bezpieczeństwo naszym koniom i chronić je przed łajdakami. Słyszał pan o problemach Ashlanda?

W Newmarket przebywało wiele dam i Frances szybko zauważyła, że są równie zainteresowane hazardem jak mężczyźni. Ale nie tylko hazardem, dodała po chwili: hazard, flirty i plotki, wszystko w równych proporcjach. Jeśli chodziło o nią samą, to miała ze sobą pięćdziesiąt funtów, które zamierzała postawić na Latającego Dawida, a jedynym, *A* mężczyzną, z którym miała ochotę flirtować, był jej własny mąż.

W gospodzie „Pod Żółtą Gęsią” odbywało się tego wieczora przyjęcie. Cała gospoda została wynajęta przez lorda Delacorta, starszego dżentelmena z podagrą, który brylował w towarzystwie siedząc na olbrzymim krześle, ustawionym pośrodku wielkiego salonu, z nogami podpartymi na kilku poduszkach. Tuż przy nim stał chudy jak patyk mężczyzna o nerwowym spojrzeniu, gotów - jak pomyślała sobie Frances - w każdej sekundzie rzucić się do wykonywania rozkazu wyszeptanego przez lorda Delacorta.

- Powiniennem kupić tę gospodę - skarżył się głośno lord Delacort. - To niedorzeczne, żeby pozwalać staremu Neddy'emu, właścicielowi tego przybytku, bogacić się jak Krezusowi. Timmons, jutro się tym zajmiesz.

- Tak, panie - odparł szybko Timmons.

Lord Delacort zdawał się rozmyślać nad własnymi słowami jeszcze przez chwilę, a potem władczy gestem skinął na Frances.

- Podejdź tutaj, dziewczyno!

- Nie bój się, Frances - szepnął jej do ucha markiz. - Staruszek nie gryzie. Przynajmniej nie słyszałem, żeby gryzł. Ale gdy był dwadzieścia lat młodszy, żadnej nie przepuścił.

Frances uśmiechnęła się lekko. Dostrzegła, że Hawk zajęty był rozmową z innymi dżentelmenami, postanowiła więc podejść do tego władczego, starszego mężczyzny.

- O matko - powiedział nagle markiz. - Beatrice!

- Z Edmundem? - Frances zniżyła głos.

- Jego nie widzę. Co, u diabła, mam zrobić?

- Myślę, sir, że powinien się pan w naturalny sposób z nią przywitać. A ja zobaczę, czego chce lord Delacort.

- Kim jesteś, dziewczyno? - zapytał lord Delacort, gdy tylko Frances mu się ukloniła.

- Frances Hawksbury, hrabina Rothermere.

- A, to ty jesteś tą smarkulą odpowiedzialną za wozy do transportu koni. Nie mogę uwierzyć, że ty to wymyśliłaś. Jesteś w końcu kobietą, i to na dodatek smarkatą.

- To oczywiście prawda, ale czy ma to jakieś znaczenie?

- Nie zapominasz języka w gębie, młoda damo - powiedział lord Delacort, unosząc krzaczaste brwi, a Frances uśmiechnęła się szeroko. - Timmons, przynieś mi kieliszek porto - zażądał lord

Delacort.

- Ależ panie!

- Zamknij tę głupią jadaczkę, Timmons! Ten idiota nie ma mózgu w tej swojej durnej głowie!

- Mam ochotę na poncz - powiedziała Frances. - Może pan również się napije?

Lord Delacort wpatrywał się w nią, a jego siwe krzaczaste brwi stanowiły teraz jedną prostą linię. - Dziewczyno, myślisz, że uda ci się owinać mnie sobie wokół małego palca? Tak jak zrobiłaś to z mężem, co?

Frances zaśmiała się. Myśl, że Hawk uległby każdemu jej pochlebstwu, była niezwykle zabawna. Nie, może jednak wcale nie tak zabawna, pomyślała po chwili, uśmiechając się smutno do siebie.

- Słyszałem, że to dobry człowiek - powiedział lord Delacort, wskazując sękatym palcem na Hawka. - Nikt nie wierzył, że zajmie się wyścigami po tym, jak przejął po bracie tytuł i posiadłość. Ach, Nevil. To był gagatek!

Gagatek? - zastanowiła się Frances. W zamyśleniu sączyła poncz, który był bardzo słodki i nieszczególnie jej smakował. Po dłuższej chwili ostrożnie neutralnym głosem zapytała:

- Znał pan poprzedniego hrabiego Rothermere, panie? Nevila Hawksbury?

- Oczywiście - prychnął po raz kolejny lord Delacort. - Nie powinno się mówić źle o zmarłych i tak dalej, ale nie lubiłem go! Zawsze zadzierał nosa i uważał, że wie o koniach więcej niż ktokolwiek inny w całej Anglii. Oczywiście nonsens!

- Tak, rozumiem - odparła Frances, nieco rozczarowana. Nic jej nie obchodziło to, że Nevil zadzierał nosa. - Czy pańskie konie jutro startują?

- Nie myśl, dziewczyno, że zdobędziesz nagrodę w pięciomilowej gonitwie - odburknął lord Delacort. - Mój Pers to mocny zawodnik, silny jak sam diabeł. A jak nazywa się twój arab?

- Latający Dawid, sir - odparła. - Ma dopiero cztery lata, ale mam nadzieję, że doskonale się spisze. Jest także dość silny i ma ogromną wolę walki. Po raz pierwszy startował w York i wygrał.

- Głupie imię - powiedział lord Delacort i wypił resztę ponczu. - Co za paskudztwo! - prychnął po raz kolejny. - Dobre jedynie dla kobiet.

- Myślę, panie - powiedziała Frances ze śmiertelną powagą - że to paskudztwo nie jest wystarczająco dobre nawet dla mnie.

- A co o tobie myśli twój teść, moja Panno Zuchwała?

- Uwielbia mnie - odparła bez emocji Frances.

- Wrrrr! - warknął lord Delacort, a Frances pomyślała, że ucieczka jest możliwa, jako że lord przez chwilę skupił uwagę na czymś innym. Zanim jednak zdążyła uciec, usłyszała lorda mówiącego w zamyśleniu:

- Wiesz, dziewczyno, straciłem bardzo wartościowego żrebaka. Miałby teraz cztery lata. Nazywał się Ognista Gwiazda. Mój wnuk tak go nazwał, mały spryciarz.

- Nie żyje, sir? - zapytała Frances bez większego zainteresowania.

- Mój wnuk? Boże, nie! To korpulentny chłopak, uczy się teraz w Eton.

- Nie, sir, pytałam o żrebaka, o Ognistą Gwiazdę.

- Nie, nie. Jakieś cholerne łotry ukradły go! Wprost ze stajni! Poruszyłem niebo i ziemię, by go znaleźć, ale na nic się to zdało. Zniknął, jakby zapadł się pod ziemię. Na pewno wywieziono go z Anglii. Cholerne kanalie!

Frances poczuła coś lodowatego w żołądku. Z pewnością imię musi być tylko zbiegiem okoliczności, pomyślała. Mimo wszystko usłyszała swój własny głos:

- Powiedział pan, że nazywał się Ognista Gwiazda. Miał może jakieś szczególne znaki, czy to imię to tylko fantazja pańskiego wnuka?

Frances wstrzymała oddech. Bała się tego, co może zaraz usłyszeć.

- Miał niezwykle szczególny znak: białą gwiazdę na czole i kępki białej sierści na pęcinach. A cały był gniady. - Lord pokręcił głową. - Jego matką była Clorinda, która miała dokładnie takie samo umaszczenie.

Frances zdołała się opanować, ale w jej głowie trwała galopada myśli. - Jeśli nie ma pan nic przeciwko, to chciałabym wrócić do męża.

- Idź, idź, dziewczyno - powiedział lord Delacort, niecierpliwie machając ręką. - Przyprowadź go tutaj. Jeśli jest taki sam jak jego cholerny braciszek, to powiem mu, co o nim myślę.

O mój Boże, pomyślała Frances idąc do Hawka. Wszystko teraz się zgadza. W straszny sposób się zgadza.

## ROZDZIAŁ 30

*Zobaczmy, jak poradzą sobie miłość i morderstwo.*

WILLIAM CONGREVE

- Jego lordowską mość nie czuje się najlepiej! Jego podagra... Chłodne wieczorne powietrze! Naprawdę, panie, będzie to bardzo kłopotliwe.

Timmons przetarł czoło, ale jego pan, lord Delacort, w milczeniu podążał z Hawkiem i Marcusem w kierunku stajni.

- Panie, zbliża się północ - nie przestawał utyskiwać Timmons. Szedł za nimi i musiał niemal biec, by nadążyć za Hawkiem. - Panie! To z pewnością może poczekać...

- Niech cię szlag, Timmons! Zamknij wreszcie jadaczkę! - wrzasnął lord Delacort. - Zachowujesz się jak stara baba. Sam nie wiem, dlaczego jeszcze cię toleruję. Powinienem był cię utopić już dawno temu.

Hawk zacisnął zęby. Frances się nie odzywała. Nagle poczuła, że bardzo się boi. Była z nimi także Beatrice, szła obok markiza.

- A więc myślisz, dziewczyno, że zadrzę ze strachu na widok twojego Latającego Dawida, co?

- Myślę, że tak właśnie może być - odparła Frances.

- Naprawdę, ojczu, o co w tym wszystkim chodzi? - Beatrice domagała się wyjaśnień. - Na pewno się przeziębię!

Markiz nie odezwał się, co - jak wynikało z doświadczenia Beatrice - było bardzo dziwne. Posłała mu lekko zdziwione spojrzenie, ale wyraz twarzy markiza był tak onieśmielający, że Beatrice poczuła, że drży i to bynajmniej nie z zimna.

Doszli wreszcie do lewego skrzydła stajni, która wyglądała jak forteca obronna: Belvis, trzech stajennych, dwóch trenerów i pan Uckley stali wokół dwu boksów.

- Widzę, że nie dajesz za wygraną - powiedział lord Delacort i zamrugnął, bo właśnie weszli do dobrze oświetlonej stajni.

- Nie, sir, nic a nic - odparł Hawk.

Frances delikatnie położyła dłoń na ramieniu lorda Delacorta i powiedziała: - Sir, to bardzo ważne. Musi pan zobaczyć Latającego Dawida. Belvisie, mógłbyś?

Belvis otworzył boks i wyprowadził Latającego Dawida.

W stajni panowała zupełna cisza, oczy wszystkich zwrócone były na konia i na tego starego schorowanego mężczyznę. Latający Dawid stał potulnie, przyglądając się intruzom ze złowrogą cierpliwością. Frances wpatrywała się w lorda Delacorta. Oczy mu się rozszerzyły z niedowierzania.

- Ognista Gwiazda... - wyszeptał.

Poczuła dziwny rodzaj ulgi i wzrokiem napotkała wzrok męża. Dostrzegła w oczach Hawka przejmujący ból i poczuła głęboki żal, że wszystko skończyło się w ten właśnie sposób.

- Nic z tego nie rozumiem! - odezwała się Beatrice ostro. - Dlaczego pan hrabia nazywa Latającego Dawida Ognistą Gwiazdą? Naprawdę, Philipie...

Hawk powoli odwrócił się do siostry. - Bea, obawiam się, że nasz brat brał udział w kradzieżach koni, a konkretnie źrebiąt, których rodzicami były konie wyścigowe - powiedział cicho.

- Ależ to absurd! Całkowity nonsens! Czy to ona nakładła ci do głowy tych... bredni?

- Obawiam się, Bea, że to nie są brednie. Powinniśmy byli dojść do tego dużo wcześniej. Przecież nie było rachunków za zakup koni, a i Belvis pamiętał, że domniemana matka Latającego Dawida została uśpiona rok przed jego narodzinami. Przykro mi, Bea, ale zdaje się, że także i Edmund brał udział w tym procederze razem z Nevilem. I lord Dempsey też. Jeśli chodzi o pozostałych, to nie wiemy.

Odezwał się też markiz. - To było sprytne z ich strony, bardzo sprytne. Któż podejrzewałby tak szanowaną hodowlę jak Desborough Hall o kradzież? - Po chwili dodał jeszcze nieco drżącym głosem: - Wydaje się także, moja droga, że twój brat został zamordowany przez swoich współników. Złość Beatrice zmieniła się w panikę.

- Nie! Nie Edmund! Nie! - krzyczała.

Frances myślała, że Beatrice zaraz zemdleje. Twarz miała białą jak kreda, a dłonie zaciśnięte na rękawach ojca.

- Wszystkie wypadki zaczęły się w momencie, gdy Hawk odmówił Edmundowi sprzedaży Desborough Hall - wyjaśniła Frances. Było jej bardzo żal szwagierki. - Nie widzisz tego, Bea? Gdyby Hawk sprzedał Edmundowi Desborough Hall, nikt nigdy nie odkryłby prawdy. A ponieważ Latający Dawid ma tak charakterystyczne znaki szczególne, najprawdopodobniej sprzedano by go gdzieś do Ameryki za zawrotną sumę. Nie mamy pewności co do pozostałych koni, Edmund prawdopodobnie wystawiałby je do wyścigów bez obaw, że prawowici właściciele je rozpoznają.

- Cóż za wspaniała logika wypowiedzi, Frances - odezwał się nagle miękki głos gdzieś z tyłu za nimi.

- Edmund! - pisnęła Beatrice, odwracając się. - Powiedz im, że to nieprawda, powiedz im!

- Nie mogę, moja droga, bo widzisz, to jest prawda. - Pistolet Edmunda był wycelowany w pierś Beatrice. Żaden z mężczyzn się nie poruszył, a Edmund zwrócił się do Hawka beznamytnym tonem: - Masz diabelne szczęście, Hawk. Byłem naprawdę zrozpaczony, gdy dowiedziałem się, że tamtego ranka Frances jechała na Tamerlanie, a nie na Latającym Dawidzie. Potem oczywiście ten cholerny koń miał zginąć w płomieniach w Grantham.

- Edmundzie, to na nic - powiedział Hawk.

- Niestety, muszę się z tobą zgodzić. Niemniej jednak nie zamierzam wyjeżdżać z kraju bez żadnego... zabezpieczenia. Masz zbyt wielu wpływowych przyjaciół, Hawk, i wiem, że szukaliby mnie. Zamierzam więc upewnić się, że nie będą tego robić. Chodź tutaj, moja droga Beatrice. Natychmiast.

- Ty cholerny łajdaku! - krzyknął markiz. - Jak śmiesz...!

- Zamknij się, staruszkule!

- Edmundzie - cicho zapytał Hawk - dlaczego zabiłeś Nevila?

- Zabiję cię, Hawk - powiedział Edmund Lacy, mrużąc oczy. - Twój brat był chciwy, a potem okazał się słabym głupcem. Wtedy, na jachcie, mieliśmy plany, wspaniałe plany, ale Nevil się bał. Chciał się wycofać. Zupełnie przez przypadek był wtedy trochę podпиты, no i Dempsey, cóż...

- Nevil był głupcem - odezwał się lord Dempsey, wchodząc do stajni z pistoletem w dłoni. -

Tylko trochę mu pomogłem przy relingu. Był zbyt pijany, żeby się uratować.

- Ty obrzydliwy łajdaku! - huknął markiz, podchodząc do Dempseya. - Zamordowałeś mojego syna!

- Ojczy, nie! - powiedział Hawk, kładąc markizowi dłoń na ramieniu, by go powstrzymać.

- A teraz, tak jak mówiłem - ciągnął Edmund - jest mi potrzebna Beatrice.

- Wy dranie! - krzyknął wściekły pan Uckley. Zmusił się do spokojnego tonu. - Nigdy nie uda ci się uciec z tą damą, więc najlepiej od razu daj sobie spokój.

- Miałem rację co do kobiet Hawka - powiedział lord Dempsey, a jego wzrok przesunął się po Frances od jej twarzy po czubki butów. - Zabiorę i ją.

- Spróbuj ją dotknąć - miękko powiedział Hawk - a sam cię zabiję. Bardzo powoli i z wielką rozkoszą.

Lord Dempsey zaśmiał się. - Nic teraz nie zrobisz, panie. A jeśli jesteś na tyle głupi, by spróbować, zabiję ją.

Frances przysunęła się bliżej męża.

- Chyba nie damy rady ich wszystkich zlikwidować, prawda? - z wyraźnym rozczarowaniem w głosie lord Dempsey zwrócił się do Edmunda.

- Nie bądź głupi. - Edmund powoli tracił panowanie nad sobą. - Zostawmy Frances w spokoju, bierzemy tylko Beatrice.

- Nigdzie z tobą nie pójdę - wolno i wyraźnie powiedziała Beatrice. Wbiła wzrok w twarz Edmunda Lacy'ego. Powtórzyła z mocą: - Nie pójdę z tobą. Nie mogę uwierzyć, że tak się dałam zwieść twojemu - charakterowi, panie.

- Faktycznie, szkoda, jeśli chodzi o mój charakter, ale obawiam się, moja droga, że nie masz wyboru - powiedział Edmund, wskazując na trzymany w ręku pistolet. - Chodź tutaj, Bea. Natychmiast.

- Zdradziłeś mnie i wykorzystałeś - powiedziała Beatrice. - Zabiłeś mojego brata. - Odetchnęła głęboko. - Będziesz musiał zabić i mnie, bo nigdzie z tobą nie pójdę.

Przez chwilę Edmund Lacy wyglądał na bardzo zaskoczonego. - Taki zapal z twojej strony, moja droga? Dempsey, trzymaj pistolet wycelowany w markiza. Jeśli ktoś z was spróbuje jakiejś sztuczki, stary zginie.

Edmund chwycił Beatrice i gwałtownie przyciągnął ją do siebie, próbując chwycić ją za rękę, którymi szaleńczo machała.

Beatrice walczyła, drapiąc go paznokciami po twarzy. Edmund uniósł rękę, by ją uderzyć, ale zamarł. W tej samej chwili wszyscy usłyszeli nieziemski wrzask - wrzask kobiety.

Amalie skoczyła na plecy lorda Dempseya, jej dłonie zacisnęły się na jego szczęce i szarpnęły do tyłu.

A potem zapanowało absolutne pandemonium.

Frances mrugała z niedowierzaniem, widząc Beatrice z niesamowitą siłą i wściekłością walącą Edmunda zaciśniętą pięścią w szczękę. Edmund zatoczył się wprost w ramiona pana Uckleya.

Dempsey walczył z kobietą szalejącą na jego plecach, kłął, próbował celować z pistoletu, ale doskoczył do niego Hawk i skierował pistolet w górę. Pistolet wypalił i kula trafiła nieszczęsnego Timmonsa w ramię.

Beatrice, Marcus i pan Uckley przyciskali Edmunda do ziemi.

Hawk z wielką siłą umieścił swą pięść na szczęce lorda Dempseya, który nieprzytomny osunął

się na ziemię.

Hawk podniósł Amalie i strzepał z niej słomę. Uśmiechał się szeroko do jej czerwonej, triumfującej twarzy, aż usłyszał głos żony:

- Dziękujemy, *madame*. Uratowała nam pani życie. Kim pani jest? I jak się pani tutaj znalazła? Zaklął lekko, bo dopiero teraz dotarło do niego, jak bardzo pomogła im Amalie.

Chrząknął. - Frances, moja droga, to moja dobra znajoma. Pozwólmy, żeby pan Uckley sprowadził tu sędziego, a dopiero potem spokojnie we trójkę porozmawiamy.

Dopiero po godzinie Hawk, Frances i Amalie mogli wygodnie się rozsiąść w salonie. Markiz odprowadził Beatrice do jej sypialni, a lord Delacort troskliwie opiekował się Timmonsem, wrzeszcząc na nieszczęsnego lekarza za każdym razem, gdy Timmons wydał z siebie jakiś dźwięk.

- To Amalie - powiedział po prostu Hawk. Frances oczywiście wiedziała. Wpatrywała się w tę piękną Francuzkę, po czym bez słowa podeszła i objęła ją.

- Jest pani bardzo dzielna i dziękujemy pani. Za wszystko.

Hawk odetchnął z ulgą i z typowo męską głupotą popełnił błąd: uśmiechnął się i z godnym pożałowania tupetem powiedział: - Za wszystko, Frances?

Obie kobiety odwróciły się w jego stronę.

- Nie udawaj łajdaka, Hawk - powiedziała Amalie - bo zaraz zacznę żałować, że uratowałam twoją angielską skórę.

Amalie szybko spojrzała na Frances, dostrzegła jej skinienie głową i Hawk nagle zorientował się, że Amalie wykręca mu ręce do tyłu. Spojrzał na nią pełnym niedowierzania wzrokiem i krzyknął. Amalie pchnięciem zmusiła go, by ukląkł, a pięść Frances wylądowała na jego brzuchu.

Frances otrzepywała ręce, a na jej twarzy widniał uśmiech, pokazujący wyraźne zadowolenie z siebie.

- Myślę, że byłam prawie tak dobra jak Beatrice - powiedziała.

- On chyba zasługuje na więcej - powiedziała Amalie, puszczając ręce Hawka. Stała naprzeciw niego z rękoma opartymi na biodrach.

- Lubię mężczyzn na kolanach - powiedziała Frances.

Hawk nie ruszał się, nie był taki głupi: wiedział, że są zdolne do wszystkiego. Patrzył to na Amalie, to na Frances, aż wreszcie podniósł ręce do góry.

- Drogie panie, poddaję się!

- Nieco płaszczenia się może zaoszczędzić ci późniejszego wstydu - powiedziała Frances, świetnie się przy tym bawiąc.

Tego już było zbyt wiele. Hawk podniósł się i chwycił żonę, ale zaraz potem poczuł silne palce Amalie ciągnące go ze wszystkich sił za włosy.

Zacisnął zęby i poczuł napływające mu do oczu łzy. Ucieczka, pomyślał, tylko zupełny głupiec, by tu został. Szybko puścił Frances, uwolnił się od silnych palców Amalie i czmychnął z salonu.

Zatrzymał się nagle w drzwiach i zmarszczył wściekle brwi, słysząc dochodzące do jego uszu salwy śmiechu dwu kobiet.

- Co się stało, mój chłopcze?

Hawk odwrócił do ojca rozgoryczoną twarz.

- Co tu się, u diabła, dzieje? Nie mów mi, że byłeś na tyle głupi, żeby przedstawić kochankę żonie?

- Niemal mnie zabiły - powiedział, pocierając ręką brzuch.

Markiz gapił się na niego z otwartymi ustami. - One?

- Zostałem zaatakowany przez dwie furie. Powaliły mnie na kolana. Musiałem się przed nimi płaszczyć. Poniżyły mnie.

- Myślę, że twój opis pokrywa się mniej więcej z prawdą - powiedziała Frances, chichocząc. Stała w otwartych drzwiach do salonu, a Amalie obok niej.

- O mój Boże - jęknął markiz. - Wybacz mi, mój chłopcze, ale nie jestem taki głupi, żeby dać się w to wciągnąć!

- Tchórz! - krzyknął Hawk za uciekającym ojcem.

- A teraz, panie - odezwała się Frances - Amalie i ja jesteśmy gotowe, by spokojnie porozmawiać. Jeśli przysięgniesz nie odzywać się niepytany, pozwolimy ci do nas dołączyć.

Najpierw brutalność, a potem popołudniowa herbata, pomyślał z pewnym obrzydzeniem Hawk, gdy po jakimś czasie cała trójka siedziała w salonie z filiżankami herbaty i zachowywała się w jak najbardziej cywilizowany sposób.

- Nie mogłam tak po prostu wyjechać do Francji - odezwała się Amalie - nie wiedząc, co ten straszny człowiek może zrobić.

- Jesteś bardzo odważna, Amalie - powiedziała Frances. Za wszelką cenę starała się nie wyobrazić sobie Hawka kochającego się z tym przepięknym okazem kobiecości.

Amalie nieznacznie wzruszyła ramionami. - Teraz już wszystko dobrze - powiedziała, a potem uśmiechnęła się promiennie do Hawka i Frances. - Jak mówi nasz wspaniały francuski dramaturg Corneille: „Każda walka zniknie, gdy zabraknie walczących”. Jesteś zadowolona z tego mężczyzny, pani?

Frances bardzo znacząco spojrzała na męża. - Utrzymam go w dobrej formie, Amalie, obiecuję.

- Trafiła mi się bestia za żonę - zauważył Hawk.

- Logika serca to absurd - powiedziała Amalie i uniosła filiżankę herbaty.

Pożegnanie z kochanką - sawantką, pomyślał Hawk.

- To chyba powiedziała Julie de Lespinasse, prawda? - zapytała Frances, a jej oczy błyszczały.

- Tak - odparła Amalie, obdarzając Frances kolejnym czarującym uśmiechem.

- Moja guwernantka, Adelajda, zawsze się nią zachwycała - wyjaśniła Frances.

A reszta życia z żoną - sawantką, pomyślał Hawk i spuścił głowę, starając się nie wybuchnąć śmiechem.

Dwie kobiety spojrzały najpierw na hrabiego Rothermere, potem na siebie nawzajem. Amalie pokręciła głową.

- Zastanawiam się, czy napięcie nie było dla niego zbyt duże.

- Jeśli jego problemem istotnie jest nadmierne napięcie - powiedziała Frances - to z pewnością jest to bardzo wielkopańskie napięcie.



## EPILOG

*Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.*

PRZYSŁOWIE Z XVIII W.

- No nareszcie, mój chłopcze, nareszcie! Wiedziałem, że możesz tego dokonać, jeśli tylko naprawdę się na to nastawisz! - Markiz uśmiechał się do dumnie kroczącego w jego kierunku syna i żywo kręcił głową.

- Co? - zaprotestowała głośno Frances. - Twój chłopiec niczego nie dokonał, panie. To ja dokonałam tego wszystkiego!

- Cóż, może niekoniecznie wszystkiego - powiedział Hawk i pochylił się, by potargać żonę za włosy. - A on wygląda jak ja, Frances, i to samo w sobie potwierdza, że mężczyźni i mężowie są dużo silniejsi, ich wola jest bardziej...

- Sugeruję - powiedział lord Ruthven, zwracając się do zięcia - żebyś się trochę powstrzymał. Wiesz, kobiety mają nieraz bardzo dziwne pomysły.

W tym momencie Charles Philips Desborough Hawksbury, wicehrabia Lindley, wydał z siebie wściekły wrzask.

- Mężczyźni wcześniej zaczynają domagać się tego, czego chcą - zauważyła Sophia.

- I nigdy nie przestają wrzeszczeć, Sophio - dodała Frances. Zauważyła, że jej mąż ma zamiar powiedzieć coś jak najbardziej niewłaściwego i szybko dodała: - Nakarmię tego młodzieńca, a potem zejdem do was na dół.

Hawk pocałował żonę, a potem podążył za ojcem i teściem.

Frances usłyszała, jak jej teść mówi: - Tak, mój wnuk będzie sławnym jeźdźcem. Już teraz widzę to w jego oczach.

- On ma oczy Frances - powiedział Hawk.

. - Tylko trochę, mój chłopcze - powiedział markiz - tylko trochę.

Frances pokręciła głową, wyobrażając sobie wyraz twarzy męża. Uśmiechnęła się do Sophii, rozpięła suknię i przystawiła Charlesa do piersi.

- Masz piękne dziecko, Frances. - To prawda.

- Myślałam, że Hawk zaraz trzepnie doktora w ucho. Był naprawdę roztrzęsiony, moja droga.

- Zawsze taki jest - powiedziała Frances, uśmiechając się. - Co słyhać u Clare?

- Uczy się u pana Turnera. To dla niej naprawdę niespodziewany zaszczyt. A co jeszcze bardziej zaskakujące, jej mąż z całego serca to popiera.

- Zawsze uważałam, że Daniel to świetna partia. To rozsądny mężczyzna - powiedziała Frances, a oczy Sophii błyszczały.

- On także zaczyna uważać, moja droga, że jest nękany ciągłymi kłopotami. Viola z tym ciągle kręcącymi się wokół niej kawalerami doprowadza go do szału. Ciągłe gdzieś się natyka na nowych, jak ich nazywa, fagasów. A Adelajda oczywiście tylko się lekko uśmiecha i jak zwykle niczym się

nie przejmuję.

- Musisz powiedzieć Danielowi, że Adelajda już zadba o to, by kawalerowie Violi nie zrobili niczego niewłaściwego - Frances pogłaskała synka po pokrytej meksykańskim górze. - A Daniel wytrzyma wszystkie machinacje Violi - dodała Frances po chwili.

Sophia potrząsnęła głową i powiedziała: - Gdy pomyślę, że Hawk mógł wybrać Violę! Dobry Boże, to byłoby najbardziej niedobre małżeństwo na świecie. A myśl o Hawku żeniącym się z Clare jest jeszcze bardziej przerażająca!

- Markiz mocno wierzy w przeznaczenie, Sophio. On naprawdę uważał, że niezależnie od tego, czy przebierałabym się, czy nie, to i tak ja miałam zostać żoną Hawka. Ciekawe, czy to prawda.

Sophia zachichotała. - Jedyne moje wspomnienie z tamtego okresu to takie, że miałam ochotę ci przyłożyć!

- Możesz więc sobie wyobrazić, jak się nieraz musi czuć Hawk. Bardzo się denerwuje, gdy Otis i pani Jerkins biorą moją stronę.

- Jesteś szczęśliwa, prawda? - zapytała Sophia.

- Jestem bardziej szczęśliwa, niż kiedykolwiek mogłam sobie wyobrazić - żarliwie zapewniła ją Frances, przystawiając synka do drugiej piersi. - A ty, kochany, naprawdę będziesz doskonałym jeźdźcem. Masz moje oczy, prawda? - Frances podniosła błyszczące oczy i spojrzała na macochę. - Zapomniałam ci powiedzieć, Sophio, że za dwa tygodnie wybieramy się do Ascot. Oczywiście i Latający Dawid i Tamerlane startują - dodała, a jej oczy błyszczały z podniecenia w oczekiwaniu na gonitwę.

- Byłam bardzo zaskoczona, gdy mi powiedziano, że lord Delacort postanowił dać wam tego konia jako spóźniony prezent ślubny.

- A mnie to nie zaskoczyło - powiedziała wesoło Frances. - Myślę, że gdyby tylko markiz się zgodził, to lord Delacort z największą chęcią adoptowałby Hawka. Często nas odwiedza, i oczywiście zawsze ciągnie ze sobą nieszczęsnego Timmonsa.

Sophia znów zachichotała. - Z tego, co mówił mi Hawk, zrozumiałam, że korespondujesz z Amalie.

- Tak, to prawda. Jej i temu jej Robertowi całkiem dobrze się wiedzie na gospodarstwie. - Frances przerwała na chwilę, wzdychając głęboko. - To dziwne, ale zazwyczaj nie pamiętam o tych wszystkich strasznych rzeczach: o Edmundzie popełniającym samobójstwo, ani o lordzie Dempseyu zastrzelonym przez pana Uckleya podczas próby ucieczki. Tylko bardzo mi żal Beatrice.

- Nie byłoby ci jej żal, moja droga, gdybyś ją widziała w Londynie jakieś dwa tygodnie temu. Prawdziwa z niej piękność, sama zresztą wiesz. O skandalach się zapomina, szczególnie że hrabina Rutherford uciekła ze swoim stajennym. To dopiero był temat do plotek!

- Frances, zejdź do nas! - usłyszała.

Podniosła oczy i dostrzegła swojego męża stojącego w drzwiach sypialni i przyglądającego się ssącemu pierś synkowi. Uśmiechnęła się do niego w specyficzny sposób, a Sophia szybko wstała.

- Hawk, może ty dotrzymasz jej towarzystwa, a ja zejdę na dół do naszych dżentelmenów.

- A więc, Frances, jak długo zamierzasz karmić tego małego głodnego rozbójnika? - zapytał Hawk, siadając na kanapie.

- On jest dokładnie taki sam jak i ty - odpowiedziała półgębkiem. - Dokładnie tak, jak powiedziała Sophia: mężczyzna, nieważne jak duży, nigdy się nie zmienia. Tylko bardziej staje się sobą.

- Cóż, może i tak, ale widzę, że jego preferencje się zmieniają i trzeba go przekładać z jednej strony na drugą - powiedział Hawk. - A tak na marginesie, to przyjechał Lyonel, żeby złożyć uszanowanie nowemu dziedzicowi. Przywiózł ze sobą ciotkę Lucię.
- A, to teraz się nie dziwię, że uciekłeś z salonu!
- W tym przypadku masz rację - zgodził się ochoczo. - Ciotka Lucia gotowała się już, żeby wytoczyć przeciwko mnie armatę, a Lyonel - niech go szlag! - jeszcze bardziej ją podpuszczał.
- Mały Charles spojrział na ojca nieprzytomnym wzrokiem i beknął.
- W tym jest naprawdę świetny - powiedziała Frances, podnosząc synka do góry.
- A to, w czym ja jestem naprawdę świetny, jest mi zabronione - westchnął smutno Hawk.
- Ty jurny byczku!
- Frances, twoje myśli wędrują w złym kierunku - powiedział Hawk. - Miałem oczywiście na myśli konną przejażdżkę razem z tobą.
- Przejażdżkę? - zapytała, unosząc brew.
- Przejażdżkę też - powiedział i pocałował ją w roześmiane usta.

---

\* Ang. „hawk” oznacza „jastrząb” (przyp. tłum.).

\* Tłumaczenie wg Stanisława Barańczaka (przyp. tłum.).

\* Fragment „Don Juana” wg tłumaczenia Edwarda Porębowicza (przyp. tłum.).

\* Joseph Turner (1775 - 1851) - malarz angielski, szczególnie znany z pejzaży, w których w specjalny sposób używał światła i barwy, by ukazać siły natury (przyp. tłum.).

\* Tłumaczenie wg Juliana Kwydyńskiego (przyp. tłum.).

\* Geoffrey Chaucer (ok. 1343 - 1400) poeta nazywany „ojcem poezji angielskiej”, ponieważ jako pierwszy pisał po angielsku (przyp. tłum.).

\* Tłumaczenie wg Stanisława Barańczaka (przyp. tłum.).

\* Imię „Lyon” ma taką samą wymowę jak „lion” - ang. „lew” (przyp. tłum.).

\* W krajach anglosaskich istnieje zwyczaj umieszczania w prasie ogłoszeń o zaręczynach, ślubach itp. (przyp. tłum.).

\* Fragment „Don Juana” Byrona według tłumaczenia Edwarda Porębowicza (przyp. tłum.).

\* Gra słów: franc. „faucon” oznacza „sokół” (przyp. tłum.).

\* Tłumaczenie wg Macieja Słomczyńskiego (przyp. tłum.).

\* Tłumaczenie wg Stanisława Barańczaka (przyp. tłum.).

\* Eton - założona w 1440 roku szkoła dla chłopców, głównie wysoko urodzonych, ciesząca się doskonałą reputacją (przyp. tłum.).

\* Tłumaczenie wg Macieja Słomczyńskiego (przyp. tłum.).

\* Tłumaczenie wg Stanisława Barańczaka (przyp. tłum.).

\* Tłumaczenie wg Leona Ulricha (przyp. tłum.).

\* Tłumaczenie wg Stefana Srebrnego (przyp. tłum.).

\* Tłumaczenie wg Stanisława Barańczaka (przyp. tłum.).

\* Gra słów: ang. „knave” oznacza zarówno „walet”, jak i „niegodziwiec” (przyp. tłum.).

\* Tłumaczenie wg Stanisława Barańczaka (przyp. tłum.).